JADWIGA I JAGIEŁŁO.

JADWIGA I JAGIEŁŁO.

1374—1413.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

PRZEZ

KAROLA SZAJNOCHĘ.

Tom I.

WE LWOWIE,

NAKŁADEM KAROLA WILDA.

1855.

W DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH.
Czcionkami dzierżawcy W. Manieckiego.

TREŚĆ TOMU I.

I. ZIEMIA.

II. NARÓD.

Strona.

VI. ZAKON NIEMIECKI.

VII. GEDYMINOWICE.

VIII. WIELKOPOLANIE.

DOPISKI.

I. ZIEMIA.

Granice pogaństwa. W o d n i s t o ś ć. Jeziora wielkopolskie. Błota. Mosty. Chodaki. Wyższy stan rzek. Wylewy. Żegluga. Rybołowstwo. Ptactwo. Owady. Pszczelnictwo. L e s i s t o ś ć. Drzewa małopolskie. Gruby źwierz. Mały źwierz. Myślistwo. Pasterstwo. Surowość klimatu. Powszechna r o b o c z o ś ć i p r a c o w i t o ś ć około puszcz, rzek, rowów, okopów, zamków. Sadownictwo. Winiarstwo. Górnictwo. Murarstwo. Przyozdobienie ziemi, zwłaszcza Małopolski. Długoletność życia. Znaki graniczne. Warowność. Wieśniaczość. Polskość.

Świat zdawał się mniejszym. Strony amerykańskiego zachodu, południowej Afryki, nie istniały dla wiedzy ludzkiej. Wschód pogańskiej Azyi krył się we mgle bajek i zgrozy religijnej. Cały obszar znanej ziemi, cały świat cywilizowany, rozciągał się od wybrzeży atlantyckich po Wisłę. Nadwiślańska Polska leżała na krańcach chrześcijaństwa, w obliczu pogan [1]. Za Wisłą, ku północy, wyobrażano sobie krainę fizycznej i umysłowej dziczy. Jej orężnem społeczeństwu europejskiemu przyswojeniem, położyli królowie polscy, według słów pisarza 16 stólecia [2], równie wielką poźniej zasługę, jak królowie portugalscy żeglarskiem odkryciem lądów indyjskich i afrykańskich. Nim się to stało, były ziemie zawiślańskie dla reszty Europy przedmiotem podziwu i postrachu. Zamieszkiwali je poganie, „Sarraceni" [3], mieszani wyobraźnią ówczesnych chrześcian z Sarraceństwem mongolskiem, osmańskiem i arabskiem. Owszem na wybrzeżach Bałtyku widziano jeszcze w

---

[1]) *In finibus christianitatis, in frontario in fidelium.* Bulla Innocentego VI r. 1356 w Długosza Hist. IX. 1112. [2]) Miechowita *De Sarmatia.* W zbiorze Pistoriusza I. 112. [3]) *Chron. Aulae Regiae* u Frehera p. 52. *Sarra-*

15 wieku „półdzikich ludzi" [1]). Niekiedy przybywały ztamtąd nieznane zresztą w Europie potwory wschodu, jak lwy [2]), wielbłądy. Ofiarowane przez Witołda Krzyżakom [3]), przez Jagiełłę posiłkowemu żołnierstwu czeskiemu, zdumiewały one do tego stopnia pobożnych chrześcian zachodu, że wielbląd Jagielloński, dostawszy się nakoniec w ręce mieszczan czeskiego Pilzna, na wieczną pamiątkę do herbu tegoż miasta przyjęty został. [4]) Z niemniejszą ciekawością przypatrywano się w Wiedniu jeszcze za czasów Zygmuntowskich sprowadzonym zza Wisły tatarskim jeńcom w kajdanach. [5]) W wiekach rycerskich, śmiałek, który w te strony się przedarł, za bohatera uchodził. Otrzymać pasowanie rycerskie z ręki Krzyżaków, na pogańskiej ziemi litewskiej, było zaszczytem nad zaszczytami. Jeśli przypadkiem wyprawa do Litwy nie doszła, miał się błędny rycerz za szczęśliwego, gdy go Krzyżacy przeciwko Mazurom do boju wyprowadzili. Bogdaj od mazurskiej pokołatany kopii, bywał taki junak z największem zadowoleniem pod murami Płocka lub Wizny, jakby w ziemi pogańskiej, rycerskim opięty pasem [6]). Aby zaś na własne oczy obaczyć xięcia pogańskiej ziemi, nie wahał się żaden rycerz znosić najcięższe trudy a nawet upokorzenie i szyderstwa [7]). Ileż za to dziwów miał on za powrotem w ojczyste strony, do opowiadania o tem pograniczu pogańskiem! Panująca tam oryentalna niewola nakazywała poddanym na lada skinienie władzcy zadawać sobie śmierć natychmiestną [8]). Jak w oryencie odprawiały się tam targi na ludzi, nietylko niewolnych lecz i swobodnych, nędzą do zaprzedania się zniewolonych [9]). W oryentalnem żyjąc wielożeństwie, „sprzedawano tam i kupowano kobiety, za

---

cenos dictos Lithvanos. Voigt Hist. Prus V. 132. Gilbert de Lannoy w Lelewela Rozbior. p. 382. [1]) *Semiferos homines.* Aen. Sylvius u Pistoriusza I. 4. [2]) Joachim Vadianus u Pist. I. 159. [3]) Voigt Hist. Prus VII 495. [4]) Fr. Kurz *Oesterreich unter Albrecht* II. II. 234. [5]) Joachim Vadianus u Pist I. 159. [6]) Gilbert de Lannoy w Lelewela Rozbior. str. 362. [7]) Voigt Hist. Prus V. 374. Narbutt Dzieje Litwy V. 308. [8]) S. Herberstein *De Lithuania* w zbiorze Pist. I. 154. Aeneas Sylvius tamże I. 2. [9]) Miechowita De Sarmatia u Pistor. I. 148.

jedną sztukę srebra, lub dwie; jak się właśnie zgodzono." [1]. Słowem, znalazłeś tam wszystkie cechy oryentalnego społeczeństwa. Oryent, któremu za dni naszych granice Azyi początkiem, rozpoczynał się wówczas po prawej stronie Wisły. Leżąca po lewym brzegu Polska, była jak cały świat tamtowieczny, i mniejszą i odmienną. Mniejsza — obejmowała tylko Wielką i Małą Polskę właściwą; odmienna — różniła się od dzisiejszej nietyle jeszcze obliczem ziemi, ile przedewszystkiem swą bezludnością. Kiedy np. w poźniejszych czasach województwo krakowskie 45 tysiącom ornych łanów rąk i zaludnienia nastarcza, nie mogło toż województwo jeszcze w sto lat po Władysławie Jagielle, zaludnić więcej jak półszosta tysięcy łanów [2]; a za czasów króla Ludwika była liczba włok ornych i rąk ludzkich bez wątpienia o wiele jeszcze szczuplejszą. Z kilkunastu więc kwitnących dzisiaj łanów, stało wówczas zaledwie j e d e n na uprawę i ludność. Tylekroć większa reszta porastała w braku mieszkańca dzikim lasem, krzakami, sitowiem bagien. Błąkając się okiem po tamtoczesnych śladach pisemnych, napotykasz co chwila tak w Wielkopolsce [3] jak i na Mazowszu [4], osobliwie zaś w Małopolsce, „wielkie puszcze" [5], obezludnione „puściny" [6], taknazwane „wsie puszczne" [7]. Całe Lubelskie, Sandomierskie, Łukowskie, całe Podgórze, do niedawna same bory i piaski, było jeszcze swobodną od czynszów i dziesięcin „wolą" — „nowiną" [8]. Wędrującemu w bezludnych pustkach kupcowi otwierał się pomiędzy lasy i trzęsawiska wolny wszędzie manowiec. Napróżno ustawy królewskie napominały do trzymania się gościńców [9]. Wozy kupieckie ciągnęły z upodobaniem po bez-

---

[1]) Gilbert de Lannoy w Lelew. Rozbior. 372. [2]) Czacki Dzieła wyd. r. 1845 III. 9. Według Długosza *Liber benef.* i Jana Ostroroga. [3]) Rzyszczewski Cod. dipl. Pol. I. 320 Stenzel *Urkundb. z. G. d. B. Breslau.* str. 333. [4]) Dogiel. Cop. dipl. IV. 111. Voigt Hist. Prus V. 228. [5]) Długosz Histor. I. 34. [6]) Bandtke *Jus Polonicum* str. 66. 196 *Puszczyna.* [7]) Lelewel Pomniki jęz. i uchwał str. 137. [8]) Voll. Leg. I. 99. 100. Bandtke *Jus Pol.* 163. 164. 22. Archid. Gniezn. str. 96. [9]) Voll. Leg. I. 153. Bandtke *Jus Pol.* 257. Raczyński *Cod. dipl. Maj. Pol.* str. 174.

drożach, kędy nie groziły ani cła, ani niebezpieczeństwa rozboju. Bo nawet rozbójnik nie zaludniał pustkowiów onego czasu. Wolał czatować przy gościńcu, a po leśnych manowcach bujał tylko źwierz dziki.

Ta rzadkość zaludnienia utrzymywała ziemię w stanie przyrody. Większa jej część, jak wspomniano, szumiała lasem albo trzęsła się moczarem, topieliskiem. Lesistość przemagała w wyższej, górzystej Małopolsce; niższa, jeziorzysta Wielkopolska tonęła w wodach. Rzućmy naprzód okiem na krainę mokrą, na bagnistość Piastowskiej Polski.

Tylko kilkanaście mil przedziela Wielkopolskę od morza. Niegdyś miał Bałtyk jeszcze bliżej dosięgać jej granicy. Wiadome jest zdanie uczonych o ciągłem, widocznem zniżaniu się jego powierzchni [1]. Silono się nawet obliczyć miarę stopniowego bałtyckich wód opadania. Otóż przed wiekami, przy najwyższym stanie zwierciadła morskiego, pokrywały te wody całą pszyległą ziemię pomorsko-pruską. Po dziśdzień zachowała się u polskiego ludu tradycya, jakoby niegdyś morze bałtyckie rozciągało się aż po Grudziądz [2]. Zgodnie z tą wieścią nazywają dziejopisowie kraj pruski jednym z najnowszych lądów ziemi [3]. Wszakże i po swojem wystąpieniu z łona morskiego zachował on nazbyt jawne ślady pierwotnego jestestwa. Przeszło dwa tysięcy jezior pokrywało do niedawna szczupłą przestrzeń Prus krzyżackich [4]. Taką samą obfitość wód wszelkiego rodzaju poczytują malarze okolic Wielkopolski podziśdzień za główną charakterystykę tej sąsiedniej Pomorzu ziemi [5]. Pierwiastkowie zaś miały jeziora pruskie i wielkopolskie nierównie większą rozległość. I tak np. jezioro Gopło, rozciągające się za czasów Jagiellońskich w dłuż na mil pięć [6], umniejszyło

[1]) Narbutt Hist. Lit. II. 535. Voigt Hist. Prus I. 9. Bronn *Gesch. der Natur* I. 269. [2]). Czacki O praw. Dzieła II. 179. Przyj. Ludu V. 285. [3]) Voigt Hist. Prus I. 13. [4]) Hartknoch *Alt und neues Preuss.* str. 11. Voigt Hist. Prus I. 10. Paprocki Ogród królewski *f.* CCXXIII. [5]) Przyj. Ludu R. V. 401. [6]) Długosz Hist. I. 24.

się teraz o jedną [1]), a według innych [2]), nawet o dwie mile długości. Szerzej rozlane, stykały się z sobą wody dalekie, tworzyły wielkie wyspy, spławiały duże statki, niesione nieprzerwanym prądem z głębi kraju aż w łono morza. Cała okolica kruszwicka była według znawcy tych rzeczy [3]) „podobną do ogromnej wyspy, oblanej naokoło wodami," łączącemi Gopło z Wartą, Wisłą i Bałtykiem. Wtedy jezioro goplańskie służyło za główny gościniec handlu i żeglugi do morza. Wszystkie statki z Warty, Prosny, Neru, Widawki, Izdwarty, Odry, chcąc płynąć do Gdańska, tędy przeprawiać się musiały. Mniemaniem niektórych [4]), przyświecała Mysza wieża tym statkom jako morska, w długich ciemnych nocach latarnia. Jeszcze dziś w czasie wylewu płynie po goplańskiej Noteci „mnóstwo nadętych żagli" [5]). O ileż więcej mijało kruszwicką wieżę w czasie wyspiarskiego stanu tej okolicy! Ztąd też starożytne pierwszeństwo handlowej i obronnej wodą Kruszwicy przed Gnieznem i Poznaniem. Gdy wody z czasem opadły, upadła i stołeczna wielkość Kruszwicy. A to zniżenie się wód nastąpiło skutkiem jakiejś powszechnej rewolucyi tego niestałego żywiołu [6]). Wspominają o niej starodawne podania [7]), mieniąc ją przyczyną przerwania żeglugi między Gopłem a morzem, utworzenia się takzwanego „nowego" czyli błotnego morza [8]) na wschód od Gdańska, i zalania niektórych osad. Wspominają o niej pamiątki miejscowe [9]), wskazując jeszcze ślady pochłoniętych falami grodów i świątyń. Przecież mimo powstania kilku nowych jezior i bagien nie powiększył się w ogólności stan wód, lecz umniejszył. Tylko że pierwoczesna

---

[1]) Raczyński Wspomn. W Polski II. 407. [2]) Adr. Krzyżanowski w Przyj. Ludu R. IX. 201. [3]) Surowiecki O rzekach i spławach xięstwa Warszaw. str. 129. Przyj. Ludu Rok VIII. 223. [4]). Przyj. Ludu R. V. 415. [5]). Tamże R. III. 43. [6]) Jaka np. niedawno, dnia 1 lutego w r. 1840, nowe Wiśle ujście w morze wyrwała. [7]) Adr. Krzyżanowski w Przyj. Ludu IX. 217. Kasp. Henneberger *Vom alten Preussen* 219. [8]) *Recens mare*, r. 1375. Dogiel *Cod. dipl.* IV. 74. [9]) Raczyński Wspomn. W. Pol. I. 181. II. 408. Przyj. Ludu R. II. Kościoł w Lubaszu. R. V. 402 — 414.

ich mnogość ciągle jeszcze kraj cały nad wszelkie dzisiejsze wyobrażenia bagnistym, grzęskim czyniła. Jakże często ginęło rycerstwo Piastowskie w tych „błotnych przepaściach” [1], w tych „lepkich objęciach moczar” [2]. Dla nich było ono zniewolone zarzucić zbyt ciężki rynsztunek żelazny [3]. Dla nich chciwi grosza Krzyżacy musieli swoim śród niedostępnych bagien osiadłym kmieciom odraczać aż do najtęższych mrozów termin płacenia czynszu [4]. W innej bowiem porze roku mógł wędrowny poborca krzyżacki zatonąć snadnie z całą kassą w uścisku trzęsawiska. W suchych dziś miejscach łomały się koła zagrzęzłych w bagnisku kolas królewskich, wiozących w tryumfie oblubienice Jagiellońskie od ślubu [5]. Król Olbracht kona, a spieszący do niego lekarz Maciej z Miechowa grzęznie przy karczmie w Prądniku tak nieszczęśliwie, że mimo przyprzężenia ośmiu koni nie zdołano przeprawić się przez bagno ani też ominąć je inną drogą w sąsiedztwie. Lekarz chcąc niechcąc wrócił zprzed bagna do dom, a król tymczasem umarł [6]. Nie dziw więc, że sypanie grobel, budowanie mostów na bagnach, należało do najzwyklejszych starań i obowiązków ludności [7]. Oto wojenny Leszek Czarny zasiadł z rycerstwem na wiecu, i o czemże oni radzą? O naprawianiu mostów [8]. Uchwalone długą obradą, ciągnęły się one nieraz na kilkaset, na kilka tysięcy sążni, na mile [9]. Bagna wyschły, a ruiny pokrywających je niegdyś mostów budzą gdzieniegdzie do tej chwili podziw prawnuków. „Są to grube kłody drzew, około trzech sążni długie, usłane w prostej linii na bardzo grząskiej nizinie, na przestrzeni sążni kil-

[1]) Kadłubek. Wyd. lipskie. str. 745. *Limosi abissus.* [2]) Martin. Gallus str. 277. *Paludes tenaces.* [3]) Bogufał u Sommersb. str. 27. [4]) Voigt Hist. Prus V. 107. [5]) Długosz Hist. XI. 380. [6]) Miechowita Chron. u Pistor. 243. [7]) Raczyński *Cod. dipl. Maj. Pol.* str. 50. Rzyszczewski *Cod. dipl.* I. 161. Paprocki Herby str. 202. *Pontis super paludes.* [8]) Rzyszczewski *Cod. dipl.* II. 89. *Cum de reparatione pontium cum baronibus nostris tractare cepissemus.* [9]) Długosz Hist. XI. 510. *Pontium congeries, etiam in plura milliaria sine more exstructa.*

kuset. Niektóre drzewa leżą dotąd w całości jak skamieniałe i wskazują kierunek tego mostu, naścielonego na bagnie." [1]. Z głębokich jezior wznosiły się kamienne mosty. Gdy niebo pogodne a woda w jeziorze opadnie, widać dotąd ich szczątki na dnie jeziora [2]. Do każdego miasta przystępowało się ze wszech strón na podścielisku podobnych budowli, istniejących już tylko w pamięci aktów miejscowych. Czytając je, zdumiewa się dzisiejszy dziejopis miasta na „wzmiankę tylu mostów, grobel, jezior, bagien, błót lgnących, których w tem miejscu i śladu niema" [3]. Owczesnych pokoleń nie dziwiły, nie mierziły one bynajmniej. Przeciwnie, wybierano chętnie siedziby nad moczarami, nad jeziorzyskiem [4]. Dobrze było grodowi, który na samym środku jeziora usiadł, „jakby z jeziora wyrosły" [5]. Najważniejsza twierdza Prus, w pobliżu morza błotnego leżący Malborg, cieszył się z swego przydomka „błotny" [6]. Woda broniła, woda żywiła. Nowo osiedlający się osadnicy przyjmowali radzi jezioro zamiast gruntu ornego [7]. Wszelako jak rycerstwo dla bagnisk zaniechać musiało „pełnej zbroi," tak i gospodarzący ziemianin mógł tylko w najlekszem, chodaczkowem obuwiu utrzymać się na grzęzkiej gruntu swego powierzchni. Tejto okoliczności przypisać należy tak częste w historyi starożytnych xiążąt słowiańskich [8]) wspomnienie chodaków, widnych na wizerunkach rękopismów starodawnych [9]), odzywających się w wyrazie „szlachcic chodaczkowy."

Większa mokrzystość ziemi szła na równi z większą obfitością wód w rzekach. U wszystkich, które do morza bałtyckiego wpadają, „nietrudno z obejrzeń topograficznych

---

[1]) Narbutt Dzieje Litwy V. 515. [2]) Raczyński Wspom. WPolski II. 415. [3]) Siarczyński Wiadomość o Jarosławiu. Str. 49. [4]) Kromer *Polonia.* W zbiorze Pistor. str. 88. *Pagi plerique omnes ad lacus.* [5]) Raczyński Wspomn. WPolski. II. 516. Przyj. Ludu R. XIV. 162. [6]) *Ex luto Marienburg.* Przyj. Ludu V. 256. [7]) *Si quis lacum loco agrorum acceptare voluerit.* Dogiel *Cod. dipl.* IV. 22. [8]) Np. Przemysława u Kosmasa. *Cothurnos ex omni parte subere consutos.* [9]) Bilder der Hedwigslegende, herausgegeben von Wolfskron.

rozpoznać, że stan wody nierównie kiedyś był wyższym i stopniowo zniżać się zdaje" [1]. To czyniło niegdyś prawie wszystkie spławnemi. Oprócz Wisły i Dniepru, są w dawnem prawodawstwie i Styr, Narew, Warta, Dunajec, Wisłoka, Bug, Zbrucz, Wieprz, Tyśmienica, San, Nida, Prosna, rzekami portowemi [2]. Niektóre z nich, jak np. Wisła, o tyle niegdyś głębsza [3], zaczęły już bardzo wcześnie, bo za czasów Jagiełły, opadać i zasuwać się [4]. Inne tam, „gdzie dziś czółno na mieliźnie osiada, ładowne komiegi i szkuty niosły" [5]. Inne wreście zupełnie zanikněły [6]. Będąc zaś zamożniejszemi w wodę, były wszystkie, jak naród w lepszym bycie, nadmiar niespokojne, zuchwałe, rozuzdane. Jużto nowe sobie koryta pruły [7], jużto zalewały dawną rolę a tworzyły nowe grunta i wyspy, jużto znów do dawnych wracały łożysk [7]. Z wielu zjawisk możnaby wnosić, że w ogóle prą w swojej niespokojności, razem z ludnością, ku wschodowi [9]. Najjawniejszym atoli skutkiem tej niesforności znachodzimy nadzwyczaj szerokie wylewy. Po dłuższych deszczach stawały całe krainy pod wodami. Naówczas w poprzek gościńców, po niwach, snuły się liczne łodzie jakby po morzu. Zatopione żniwo wynagradzał sobie rolnik połowem ryb na łanie. Tylko największe wzgórza sterczały ocalonemi stogami zbioru [10]. Według znanego przysłowia: Woda bierze, woda daje, przenosiła fala wylewów niekiedy całe gmachy drewniane z jednego miejsca w drugie. Takim sposobem miał stary modrzewiowy

---

[1]) Słowa T. Narbutta, inżyniera z urzędu, w Dziejach Litwy. I. 83. [2]) *Voll. Legum* I. 151. Bandtke *Jus Pol.* 234. Czacki O prawach, wyd. 1845. I. 231. [3]) Adr. Krzyżanowski Wisła, w Przyj. Ludu IX. 211. [4]) Iselin Ephemeriden 1783. Stück 8. p. 204. Jekel *Pol. Handelsgeschichte.* I. 70. [5]) Siarczyński Wiad. o Jarosławiu str. 131. [6]) Np. rzeka i jezioró Czartorya, ob. Starożytna Polska II. 339. Rzeka Goplenica, ob. Adr. Krzyżanowski Przyj. Ludu IX. 211. [7]) Np. Warta. I. Łukaszewicza Obr. m. Pozn. II. 181. [8]) Długosz Hist. I. 21. [9]) Siarczyński Wiad. o Jarosławiu. str. 131 o Sanie. Voigt Hist. Prus I. 503 o Preglu. Voigt. *Gesch. v. Marienburg,* str. 4 o rzece Sorge dawniej Sirgunie. [10]) Bogufał u Sommersb. I. 66.

kościołek na górze pod Tarnowem nadpłynąć z jakiejś nieznanej strony i zatrzymać się na grzbiecie swojej dzisiejszej posady [1]. Gdy powódź opadła, okazywały się w miejscu łąk dawnych, utworzone przez nią jeziora; w miejscu zagonów — rzeki. Takim wylewom przypisywano powstanie Dunajca, Raby [2], Skawy [3]. W zimie podczas łomania się lodów, płynęły po jeziorach, po rzekach, kolosalne stosy kry, wspięte jedne na drugie, nito skały krzyształowe, tysiącem promieni w rozmaitych kolorach lśniące [4]. Zawadziwszy o miasto w drodze, piętrzyły się one do wysokości baszt miejskich i uderzały szturmem zniszczenia w mury [5]. Gdzie indziej, zwłaszcza w lecie, oczekiwano powodzi jako błogosławieństwa, a rok, w którym „Nil wielkopolski,” Noteć, nie wylał, miano za niepomyślny [6].

Po tem morskiem zwierciedle wylewów każdorocznych, po tych jeziorach kilkumilowych, rzekach portowych, wiły się we wszystkich kierunkach przeróżne statki, okręty. Mniejsze zawijały do licznych jeziorowych i rzecznych przystani, zwanych wówczas przewłoki [7]. Większe dążyły do morza i za morze. Rozbity u wybrzeży fryzyjskich okręt toruński wywołał powszechne przypuszczenie, że aż do wspomnionego zniżenia się stanu Wisły, mogły w porcie toruńskim największe gościć okręty [8]. Jak na jeziorze Gople z Myszej wieży, tak na małopolskiej Wisły wybrzeżu, z wieży Kazimierza dolnego, świeciła nocą szeroko po okolicy żeglarska dla przemijających statków latarnia [9]. Na innych rzekach mniejszość statków wetowała się niezmierną ich licznością. Przypomnijmy sobie, jakie mnóstwo najrozmaicej nazwanych łodzi i łódek, pławiczek i pławic, obijaników, szuhalej, bark, bajdaków o trzech a nawet czterech masztach,

---

[1]) Balicki miasto Tarnów. Sobieszczański Wiad. hist. o sztuk. pięknych w dawnej Polsce I. 60. [2]) Rocznik Traski Rękp. R. 1221. [3]) Długosz Hist. I. 11. [4]) Raczyński Wspom. WPolski II. 412. [5]) Dogiel *Cod. dipl.* V. 29. [6]) Przyj. Ludu III. 43. [7]) Rzyszczewski *Cod. dipl.* II. 106. Szczygielski *Tinecia* 154. [8]) Fischer *Gesch. des deutsch. Handels.* II. 162. — Voigt Hist. Prus V. 77. [9]) Sobieszczański Wiad. hist. o szt. piękn. w d. Polsce I. 130.

wiosłuje na jeziorach pińskich z nadejściem wiosny [1], a poweźmiem wyobrażenie o tłumie żagli na wodach ówczesnej Polski. Zabytkiem tej gęstej w Piastowskich wiekach żeglugi — acz dziś i zabytek już zapomniany — pozostało wielce wydoskonalone słownikarstwo żeglarskie [2]. Według niego starożytne herbowe Łodzie, Korabie, nawy, znana już za czasów Goworka szkuta [3], przewożący Krzyżaków do Litwy „promen", prom, wreście poźniejsze komiegi, galary, statki, dubasy — oznaczały tyleż różnokształtnych i różne przeznaczenie mających rodzai statków. Z nichto, opłatą ceł od towarów, opłatą przewozu od podróżnych, płynęła do skarbu znaczna część dochodu ówczesnego [4]. Im głębiej w starożytność sięgniemy, tem częściej przypomina się ludna klasa korabników [5]. Do poźnych czasów mieli żeglarze polscy nad każdą niemal rzeką, jak np. nad Sanem [6], osobną „konfraternię wodną," złożoną z szyprów, rotmanów, szkutników, flisów. Coż dopiero powiemy o nieskończonej mnogości rybitwów!

Rybołowstwo było codziennym trybem życia. Liczne a długie posty, jakoteż wodne, bezleśne okolice, zawdzięczały mu jedyne swe pożywienie. Liczne ładowne wozy ryb rozchodziły się każdodziennie znad wybrzeży „wielkiego jeziora" [7], dostarczając całej okolicy obfitego, zbytecznego pokarmu [8]. Zamożniejsze strumienie, oprócz znanych rodzajów ryb, wydawały jeszcze jakieś zapomniane w dzisiejszej mowie powszedniej lipnie, berzany, uklejе, kleszcze, sielawy i tyle innych [9]. Napływające z morza łososie, jesiotry, czeczugi, przeskakiwały jazy, aby wpaść w matnię [10]. Na wybrzeżach gdańskich poławiano

---

[1]) Kraszewski Wspomn. Wołynia, Polesia, Litwy I. 129. [2]) Seb. Klonowicz Flis. Wyd. lipskie 1836. str. 62. Maciejowski Polska pod względem obycz. II. 349. [3]) Stenzel *Script. rer. siles.* II. 68, w przypisku. [4]) *Navigia, thelonea in aqua* w wszelkiego rodzaju przywilejach. [5]) Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 57. [6]) Siarczyński Wiadomość o Jarosławiu 131. [7]) Gopło. Długosz Hist. I. 24. [8]) Długosz tamże. [9]) Kromer *Polonia* u Pistor. str. 83. Długosz Hist. I. 26. 27. [10]) Kromer tamże.

do czasów Łokietka śledzie [1]. Toż na wielką stopę wiedziono „myślistwo rybne" [2]. Szerokie płoty, o pozostawionej w pośrodku bramie dla czółen [3], żelazne haki czyli „grodze," jazy [4], przegradzały koryta rzek. Dla wydobycia bogatego połowu z jezior przyprzęgano konie do włoków [5]. Żadna pora roku nie była przeszkodą rybakowi. Owszem im sroższa zima, tem dłużej, bo od wszystkich ŚŚ. aż do końca marca, trwała ulubiona łówka po lodzie. Osobnej klasie rybaków odpowiadała osobna klasa tkaczów rybackich, włóczków, a przewodniczył u dworu xiążęcego osobny „mistrz rybołowstwa" [6]. W ich ręku widzimy najrozmaitsze rodzaje broni rybackiej, włoki, wędki, więciorze [7], potrestnice [8], słabnice [9], wiersze [10], zabrodnie [11], niewody [12], żaki [13]. A ileżto różnych sposobów używania tej broni! Każdej wsi dziedzic, zastrzegając sobie samemu główny połów dużemi włokami i handel rybny, dozwalał swoim osadnikom, pod rozmaitemi warunkami, rybołowstwa dla własnego użytku. Tam sołtys na mocy pozwolenia pańskiego w łódce, na samym środku jeziora, zarzucał wędę, a kmiecie u brzegów, brodząc łowili [14]. Owdzie, zmyślny, „wieśnica," omijając zakaz łowienia w łódce, płynął na środek jeziora, i dawnym słowiańskim obyczajem, na wodzie leżąc, zapuszczał niewód [15]. Czemu zapobiegając, obwarowywano się gdzieindziej wyraźną formułą: „wolno łowić tylko na nogach stojąc" [16] i łączono z tem warunek używania wędki tylko w dnie pewne [17]. Swobodny rybak dorabiał się majątku i pijał za-pan-brat z kasztelanem [18]. Mnogie wre-

---

[1]) Sartorius *Gesch. des Hanseat. Bundes.* 1802. I. 210 w przypisku. [2].) Rzyszczewski *Cod. dipl.* I. 96. *Pisces venari — venationes piscium.* [3]) Voll. Leg. I. 151. [4]) Rzyszcz. Cod. dipl. I. 237 II. 367. [5]) Kromer tamże. [6]) Dogiel Cod. dipl. IV. 157. [7], [8], [9], [10]) Rzyszczewski *Cod.dipl.* I. 53. II. 297. 343. [11]) *Archiv. jurium episc. Crac.* Rękp. Bibl. Ossol. XCIII. f. 83. [12]) Voigt Hist. Prus VI. 637. [13]) Czacki O prawach. Wyd. 1845. II. 261. Według przywileju z r. 1353. Z niemieckiego Sack. [14]) Rzyszczewski *Cod. dipl.* II. 279. [15], [16]) Archiv. jurium *natando — pedester.* [17]) Rzyszczewski *Cod. dipl.* II. 314. [18]) Archid. Gnieźń. u Sommersb. I. 109.

ście dzieła o rybołowstwie [1]) poświadczają jego ważność w latach dawniejszych.

Ale nie tylko dla ryb kwitnął wiek złoty. Obok nich rozkoszowały w ówczesnych wodach i bagnach roje innych źwierząt, źwierzątek. Takiemi były naprzód bobry, których łowy na równi szły z rybołowstwem. Już ich wprawdzie znacznie ubyło. Już nigdzie więcej nie czytamy o tak zamożnych bobrowniach, jak te, w których na półtora wieku przed początkiem naszej powieści, utrzymywano nad Narwią starannie dobrane stada bobrowe, rozpodzielone według rozmaitości kolorów [2]). Lecz wyszczególniane w 13 wieku bobrowe gony i żeremie nad Obrą [3]), nad jeziorem Łępnem [4]), nad Wisłą [5]), nie mogły tak rychło wyginąć. Toć jeszcze w poźniejszych czasach napotykamy ślady mnogości bobrów [6]). Z niemi sąsiadowało p t a c t w o wodne i leśne. Chmury najróżnorodniejszych stworzeń pierzastych zaludniały każde bagno, każdą dąbrowę. Orle gniazda bywały skazówkami dróg leśnych [7]). Niektóre góry małopolskie służyły wszelkiego rodu latawcom za miejsce tłumnych zborów. W pobliżu Krakowa, którego nazwę od mnogości kruków wywodzono [8]), leżała góra Skrzeczno, nazwana w ten sposb od skrzeczenia sejmikujących na niej rojów skrzydlatych [9]). Tak pomiędzy różnokształtnem rodzeństwem ptactwa, jak pomiędzy ptactwem a drobniejszemi czworonożnemi zwierzęty, toczyły się krwawe boje, któremi uderzona fantazya ludzka brała często za godło na monetach walkę ptaka z ptakiem, ptaka z zającem [10]). Nawet na ludzi rzucało się ptactwo drapieżne. Opowiadano sobie, że zatatrzańskie orły, wespół

---

[1]) Maciejowski Polska pod względem obycz. I. 241. 579. [2]) Czacki O prawach. II. 262. [3]) Raczyński *Cod. M. Pol.* 53. [4]) Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 40. [5]) Dogiel *Cod. dipl.* IV. 21. [6]) Ł. Gołębiowski Panow. Jagiellończ. II. 180. [7]) *Arch. jur.* Rękp. *f.* 155. [8]) Dąbrówka w komentarzu do Kadłubka. Wyd. lipskie str. 609. [9]) Długosz Hist. I. 34 *mons in quo alites omnium generum* constat *habere conventum.* [10]) K. Stronczyński Pieniądze Piastów 120. 93. Lelewel Polska śr. w. IV. Tabl. numizm. Nr. 50. 51. 52.

z wilkami, rozszarpywały mieszkańców [1]. Na zabój tedy szła odwetowa walka myślistwa z drapiestwem ptaszem. Jeden z najprzykrzejszych ciężarów starożytnego „prawa polskiego,” obowiązek żywienia sokołów, podejmowania sokolników [2], posiłkował właśnie tę walkę. W „niezmiernie różnorodnej ilości” [3] jej myśliwskiego łupu postrzegano także jakieś „bażanty” [4]. Były od niej wolne tylko bociany. Zdawiendawna przyjaciele chaty wieśniaczej wstępowały one do niej na mieszkanie śród długich mrozów [5]. Gdy wiosenne słońce zagrzało, rozbrzmiewały modrzewiowe gaje wybrzeża nadwiślańskiego niewymownie gwarnym chórem ptaszat, osobliwie licznych tam do tej chwili słowików [6]. Zdziwieni ich mnogością Krzyżacy nazwali swoją pierwszą nadwiślańską warownię „Spiewem ptaszym” — *Vogelsang*. Medyckie słowiki przyprawiły Jagiełłę, jak wiadomo, o przeziębienie i śmierć.

Jakże wreście wypowiedzieć ówczesną mnogość skrzydlatych i nieskrzydlatych owadów, płazów! Kto będąc mieszkańcem okolic suchych, nie ma wyobrażenia o tej pladze strón mokrych, niech o wilgotnym wieczorze przejdzie się ponad wodami bagnistych nizin, a pojmie, jak tłumne roje much, muszek, komarów, litewskich tarakanów [7], zagęszczały powietrze, gdy cały kraj był moczarem. Nie chronił od nich żaden strój, żadna strzecha. Każda rana stawała się od ich natręctwa dwójnasób niebezpieczną [8]. Oprócz zwyczajnych owadów pojawiały się niekiedy jakieś nowe rodzaje jadowitego skrzydlatego robactwa, przynoszące śmierć ludziom [9]. Od wschodu nadlatywała szarańcza [10]. Nie można było sypiać inaczej, jak tylko pod siatkową osłoną, posyłaną niekiedy jako „po-

---

[1]) Rocznik przy gdańskiem wyd. Kadłubka. Str. 37. *Aquilae homines occidebant.* [2]) Np. Rzyszczewski *Cod. dipl.* I. 102. 139. II 324. Czacki O prawach II. 242. [3]) Kromer *Polonia* u Pistor. I. 85 „avicularum ingens copia.“ [4]) Przywilej z r. 1382 w Wiszniew. Hist. Lit. IV. 366 *Fasones.* [5]) Długosz Hist. XII. 727. [6]) Przyj. Ludu IX. 67. [7]) Narbutt Dzieje Litwy I. 123. [8]) Długosz Hist. XI. 585. [9]) Rocznik Traski Rękp. R. 1285. [10]) Długosz Hist. IX. 1035.

gańska osobliwość" w darze krajom odległym [1]. Ale zabezpieczenie się od plagi latającej nie zabezpieczało od łażącej. Najpospolitszem utrapieniem bywały żaby. W starodawnej Wiślicy, przybierającej co wiosna kształt wyspy niedostępnej, przeszkadzały one niegdyś swojem niezmiernie głośnem żegotaniem tak długo nabożeństwu w kościele, zwłaszcza kazaniom, aż póki zniecierpliwiony kapłan nie zaklął ich jednego razu wiecznem milczeniem [2]. Zresztą nieskończona obfitość jaszczurek, wygasłych już ponoś płazów, giwojtów [3], wszelkiego domowego robactwa, dręczyła ludność ówczesną. Codzienne łaźnie nie były rzeczą zbytku lecz najsmutniejszej potrzeby [4].

Za toż ile miodonośnego owadu, pszczół ile! Żaden kraj europejski nie dorównywał w tej mierze okolicom nadbałtyckim. Kwitnęły tam jakieś szczególnie słodkie kwiaty [5], woniały „ogromne lasy lipowe" [6], rozkosz pszczół, odwdzięczających się słynnym lipcem. Przy tak łakotnej roślinności nie potrzebowały pszczoły nadwiślańskie sztucznego hodowania. Lada wydrążony pień służył za ul, lada bór był pasieką [7]. Całe osady trudniły się wyłącznie pszczelnictwem [8]. Każdy z takich osadników składał coroczną daniną po 20 urn czyli baryłek miodu [9]. Uzyskiwano go tyle, iż można było wyżywić nim całą Germanię, Brytanię, najodleglejsze strony zachodu [10]. Uchodził też miód, podobnie jak i futra kosztowne, za rodzaj bieżącej monety. Niektóre winy sądowe opłacano przed wieki miodem [11]. Woskowe krążki, woskowe świece, stanowiły zwyczajne kary duchowne i ofia-

---

[1]) Voigt Hist. Prus V. 552. [2]) Według Długosza Polska Starożytna II. 332. [3]) Narbut Dz. Litwy I. 149. 151. [4]) Stenzel *Script. rer. siles.* I. 33 *Et ne nimis gravarentur a vermibus, de mutatoriis* — tj. sukniami do przewdziania zaopatrzała św. Jadwiga ubogich. [5]) Joachim Vadianus u Pist. I. 159. [6]) Narbutt Dzieje Lit. I. 278. Wojcicki w Przyj. Ludu VII. 18. [7]) Joachim Vadian tamże. Lelewel Polska śr. w. III. 171 *Borra cum mellificiis. Archiv. jur.* Rękp. bibl. Ossol. XCIII p. 197. [8]) Rzyszczewski *Cod. dipl.* II. 149. Voigt Hist. Prus VI. 581. 582. [9]) Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 108. [10]) Erasm. Stella u Pistor. I. 12. [11]) Szczygielski *Tinecia.* Str. 138. Rzyszcz. *Cod dipl.* II. 149.

ry kościelne [1]). Wosk stanowił walny artykuł handlu [2]). Odpowiednia temu mnogość bartników, bartodziejów [3]), organizowała się w osobne towarzystwa. Obok konfraternii wodnej nad Sanem istniało w biskupstwie płockiem, w Broku, liczne „*contubernium* bartników," zawiadujących barciami czyli „dziankami" [4]), całej puszczy biskupiej. Ci mieli swego starostę, sędziego i pisarza z ławnikami, wszystkich przysięgłych [5]). Każdy pan zamożniejszy trzymał osobnego „starostę miodowego" [6]), przełożonego nad czeladzią bartniczą. Było osobne prawo bartnicze [7]).

Pszczoła wyprowadza nas wreście z stron bagnistych w kraj leśny, z Wielkiej Polski do Małej, do Mazowsza. Jak Wielkopolska po większej części płynęła jeziorem lub grzęzła bagnem, tak Małopolska i Mazowsze szumiały lasem. Ale nie były to przetrzebione, poprzecinane w swym jednostajnym ciągu, lasy dzisiejsze. O pół tysiąca lat pierwiastkowej naturze bliższa, niezmiernemi przestrzeniami aż po dalekie rozpościerająca się góry [8]), zawierała „puszcza" ówczesna albo zupełnie już nieznane, albo nadzwyczaj rzadkie rodzaje kosztownych, olbrzymich drzew. Gdzież dziś one starodawne lasy modrzewiów [9]), gaje cisowe, gdzież ogromne bory lipowe! Nad dolną Wisłą zieleniały niegdyś drzewa, rośliny, „których dziś wcale nie masz" [10]). Dalej ku wschodowi podziwiano ruiny odwiecznych pni, „których rodzaju już w ówczas nikt oznaczyć nie umiał" [11]). Bory nadbużańskie zdumiewały zagadkowemi skamieniałościami drewnemi [12]). Do powszednich rzeczy należało wycięcie dębów, „którym chyba po półtysiąca i więcej lat, mogły wyrość zastępcy." [13]). Takie zwy-

---

[1]) Raczyński Wspom. WPolski I. 154. [2]) Zubrzycki Kronika Lwowa, str. 86. Voigt Hist. Prus V. 454. [3]) Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 149. [4]) Raczyński tamże. [5]) H. Gawarecki Przywil. wojew. Płockiego. Str. 48. [6]) Bandtke *Jus Pol.* Str. 425. Lelewel Pomniki jęz. i uchw. Str. 141. [7]) Wojcicki Bibl. starożyt. pisarzy. [8]) Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 106. *In venationibus* (od Myślenic) *usque ad metas Hungariae.* [9]) Np. Pod Krakowem. Starożytnicze Wiadom. str. 265. 270. [10]) Voigt Hist. Prus I. 13. [11]) Krantz *Hist. Suev.* Narbutt Dzieje Litwy I. 190. [12]) Długosz Hist. I. 45. [13]) Stenzel *Urkundenbuch zur Gesch. d. B. Breslau.* Str. 213.

czajne drzewa miały potworną objętość i rozłożystość. O ich ogromie może najlepiej przekonać cena materyału budowniczego, uzyskiwanego z jednego drzewa. W wiekach kiedy czasem wieś całą kupowano „za dwa woły, za sześć łokci sukna brunatnego i za kilka skórek lisich" albo „za dwadzieścia grzywien śrebra i za dwie suknie" [1]) bywały dęby, których wartość na sto grzywien ceniono [2]). W ich wnętrzu wykruszonem mógł nieraz jezdziec czynić wygodnie obroty konne [3]). Za swoich młodszych czasów dźwigały one niekiedy całe baszty z rycerstwem, zbudowane śród ich konarów. Ów krzyżacki kasztel Vogelsang był właśnie taką twierdzą w ramionach dębu [4]). Są ślady częstego inkasztelowania drzew [5]). Użyte do kolosalnych machin wojennych, burzyły one swoim ogromem olbrzymie mury grodów. Też machiny wojenne wraz z palami do ogrodzenia czyli oparkanienia [6]) twierdz, zadały największą klęskę ówczesnym lasom. W zamorskim handlu drzewem zdarzało się, iż przy zatamowanej żegludze bałtyckiej, nieprzejrzane składy materyału budowniczego, rozciągające się na przestrzeń „całej mili", pruchniały wzdłuż wybrzeży Motławy. W widokach sprzedaży, rozróżniano starannie drzewa „wielkiej ważności a drogiego myta" [7]) od pośledniejszych. Ściślejsze w ogólności pożycie z naturą leśną, śród gęstych dokoła lasów, uczyło mowę powszednią gatunkować umiejętnie roślinność leśną. „Las" znaczył mieszaninę drzew rozmaitych, rozpościerającą się po większej części na gruntach mokrych [8]). Znajdowały się tam pospołu „dęby, jasiony, wiązy, buki, sosny — gęsto napotykane topole [9]) — i wszelkie zresztą

---

[1]) Paprocki Herby Ryc. Str. 71. [2]) Stenzel *Script. rer. siles.* I. 92. [3]) Henneberger *Erklärung der preuss. Landtaf.* Str. 472. Narbutt Dzieje Litwy I. 193. [4]) Aen. Sylv. u Pistor. I. 5. Długosz Hist. VI. 646. Gilbert de Lannoy *Voyages* w Lelewela Rozbior. 390. [5]) *Preuss. Samml.* III. 2. Wernike Hist. Torunia. [6]) Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 446. *Parkonis castrum vallare.* [7]) Lelewela Pomn. jez. i uchwał. Str. 130. *Voll. Leg.* I. 80. Bandtke *Jus Pol.* 260. [8]) *Voll. Legum* I. 47. Bandtke *Jus. Pol.* 109. [9]) Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 81. *Villa* Topole.

rodzaje" [1]. „Czarnym lasem" [2] czyli borem nazywał się las szpilkowy. Czytamy o „dobrym lesie albo gaju, rzeczonym zapusta" [3]. Nie każda dębina była „dąbrową" [4]. Pomniejsza puszcza zwała się „smugiem" [5]. Właściwa „puszcza" zawierała zwyczajnie barcie [6]. Las, „opieczysko" [7] zwany, miewał piece smoły i potażu, ważnych przedmiotów handlu [8]. Wyrażano się niezrozumiałym dziś sposobem, „o gajach, gdzie mało jest lasów" [9]. W coraz podrobniejszem rozszczególnieniu tworów świata leśnego otrzymował każdy las swoją osobną nazwę. Tu szumiał „Świerkleniec" [10], ówdzie Śmoleń" [11], tam „Gorzechowo" [12]. Pomiędzy młodszym porostem trupieszały gdzieniegdzie sędziwe „Starce" [13], pomne przechodu Gotów i Longobardów. Nazwy wielu dzisiejszych zamków i osad, jak np. Tęczyna [14], były pierwotnie nazwami lasów. Owszem, każde znamienitsze drzewo słynęło osobnem mianem. Zapewne nie żyje już stary „Cynoda" [15], runął *terobintus* nazwiskiem „Płon" [16], ale za czasów Łokietka i Jagiełły, oddawano im, jako drzewom granicznym, napiętnowanym zwyczajnie takzwanemi „ciosnami" [17] czyli znakami krzyża św., głęboką cześć. Kto ich nie uszanował, kto je zfałszował, ten na nich obieszon bywał [18]. Jak Wielkopolska swojem „Wielkiem" i innemi jeziory, tak Małopolska szczyciła się drzewami, uświęconemi historyą lub obyczajem. W Szczepanowie pod Tarnowem czczono dąb starożytny, pod którym św. Stanisław miał się narodzić [19]. Na gruncie krakowskiej wsi Ujazdu wznosił

---

[1] Nakielski *Miech.* 96. [2] Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 106. [3] Lelewela Pomniki 131. Bandtke *Jus Pol.* 217. [4] *Voll. Leg.* I. 47. Bandtke *Jus Pol.* 109. [5] *Archiv. Jur.* Rękp. Bibl. Ossol. XCIII 219 *Nemus alias* smug. Gdzieindziej *nemora* znaczy p u s z c z e. [6] Lelew. Pomniki 131. Bandtke *J. P.* 217. [7] Gawar. Przywil. woj. Płock. 201. *Archiv. jur. f.* 155. [8] Voigt Hist. Prus V. 451. Jekel *Handelsgeschichtè Polens* I. 182. Sartorius *Gesch. des Hanseat. Bundes.* [9] Lelewel. Pomn. 130. [10] *Archiv. jur* tamże. [11] Racz. *Cod. dipl. Maj. Pol.* 19. [12] Rzyszcz. *Cod dipl.* I. 201. [13] Racz. *Cod. M. Pol* 19. *Startez* — Starzec. [14] Paprocki Herby 16. *Silvam* Tencino. [15] Racz. *Cod. dipl. M. P.* 93. [16] *Archiv. jur. f.* 127. [17] Lelewel. Pomn. 74. *Voll. Leg.* I. 47. 76. Bandtke *J. P.* 208. [18] Racz. *Cod. M. P.* 95. [19] Balicki Miasto Tarnów. Str. 123.

się wiąz odwieczny, pietnastu łokci obwodu, ulubieniec tegoż świętego „lubownika drzew dzikich" [1]). Śród niepołomickiej puszczy pokazywano siwe dęby, pod któremi jakiś król polski, zapewne Kazimierz W., sądy odprawiał [2]). U stóp Bieskidu, w Dąbrowicy, wznosił się „podziwu godny dąb," ojciec trzech zpomiędzy korzeni wytryskających mu źródeł Dniestru, Sanu i Tysy [3]). A jak jeziora wielkopolskie w ryby, tak lasy małopolskie, pominąwszy już inne pożytki leśne, obfitowały w wszelkiego kształtu owoce. Obok żołędzi i pożywnych w czasie niedostatku jemioł [4]), kwitnęły lasy bukwią [5]), dzikiemi jabłkami [6]), osobliwie zaś najróżnorodniejszem mnóstwem smacznych orzechów [7]). Te ostatnie były dziwnie ulubioną, zapewne rozmaicie przyprawianą łakocią. Toć wiadomo, że Kaźmierz W. z nieumiarkowanego użycia orzechów umarł [8]).

Nie ludziom jednakże właściwą las dziedziną. To ojczyzna dzikiego źwierza. Nie było mu też liczby w puszczach ówczesnych. W cieniu wygasających rodzai drzew, przechadzały się wygasłe albo dogasające dzisiaj rodzaje źwierząt. Z surowszym dla mnogości lasów i jezior klimatem onego czasu zgadzają się domysły o renach [9]), urzędowe wzmianki w statucie o sobolach [10]). Byt turów, żubrów, rysiów, koni dzikich, nie podlega wątpliwości. Pierwszy z nich, czarny, słoniowego ogromu [11]) tur, pasł się spokojnie w lasach Mazowsza, poruczony pieczy i straży niektórych osad [12]). Chroniąc go od łowców pospolitych [13]), polowali nań sami xiążęta [14]). Najupodobańszą po nim źwierzyną był szerokołby, trzech ludzi po-

---

[1]) Przyj. Ludu R. V. 213. [2]) Przyj. Ludu R. X. 409. [3]) Długosz Hist. I. 17. [4]) Długosz Hist XII. 726. [5]) Lelewel Pomniki 74. *Voll. Leg.* I. 47. [6]) Nakielski *Miech.* 549. [7]) Kromer *Polonia* u Pistor. I. 80. [8]) Archid. Gnieźń. u *Somm.* II. 99. Maciejowski (Polska pod względem obycz. I, 92) widzi w wyrazie *fructu novo* nowosprowadzone kasztany. Tymczasem *novo* ściąga się widocznie do pory roku tj. pierwszych dni września [9]) Czacki O prawach. Wyd. 1843. II. 259. [10]) Tamże. [11]) Erasm. Stella u Pistor. I. 12. [12]) Miechowita *De Sarmat.* u Pistor. I. 133. [13]) Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 315. r. 1359. [14]) Długosz Hist. XI. 466.

między swojemi rogami usadowić mogący żubr. Turze i żubrze rogi połyskały myśliwcowi ówczesnych lasów urokiem kosztownego towaru, cenniejszego nad samo smaczne ich mięso. Tygrysiej barwy i w rzeczy tygrysem zwany [1]) ryś nęcił drogiem, centkowanem futrem [2]). Koń dziki, niegdyś, w XIII wieku, aż po nadodrzańskie rozplemiony wybrzeża [3]), a jeszcze w wieku XV pospolity litewskich lasów mieszkaniec [4]), pośredniczył między koniem a osłem. Całe stada łosiow ubijano i solono w czasie jednej wyprawy myśliwskiej [5]). Niedźwiedzie, oddane wraz z dzikami na wolną pastwę łowcom [6]), wyprowadzano żywcem w świat. Tam bawiły one w rozmaitych rolach lud odpustowy [7]), albo po dworach faworów xiążęcych dostępowały [8]). W dobrach klasztornych trzymano je na stajni [9]). Zdala od nich kąpały się w jeziorach leśnych niezliczone tłumy płochliwych sarn. Co za rozkosz dla wędrownego myśliwca, obaczyć niespodzianie taką kąpiel jelenią! Oto, jak jeszcze podziśdzień w kniejach nadgoplańskich, „skaczą one stadami z wysokich brzegów w głębią jeziora, a podniosłszy rogi rosochate, pływają rączo, podobne do morskich potworów" [10]). Mnogość odyńców, wilków, lisów, kóz dzikich [11]), zacieśniała sobie wzajem świat leśny. Ztąd i w czworonożnem społeczeństwie równie zacięte jak między ptactwem walki. Tesame jeziora, które jeleniom w lecie służyły za ochłodę, stawały się im zimą, w skutek takichże walek, przyczyną i miejscem zguby. Wilki bowiem napędzały je w tej porze na gołoledź jeziora, gdzie ślizgając się, ginęły ofiarą podstępnego i drapieżnego źwierza [12]). Ale jeszcze większe niż sobie samym szko-

---

[1]) Czacki O praw. II. 257 *Tigridis.* [2]) Kromer *Polon.* U Pistor. I. 84. [3]) Kosmas wyd. Pelzla I. 307. [4]) Gilbert de Lannoy w Lelewela Rozbior. 382. Kromer *Polonia* u Pist. I. 84. Voigt VI. 583. Czacki O praw. II. 259. Przyj. Ludu R. II. 13. [5]) Długosz Hist. XI. 213. [6]) Dogiel. *Cod. dipl.* IV. 213. [7]) Voigt Hist. Prus VI. 402. Kromer *Polonia* u Pist. I. 85. [8]) Kronika litewska (Bychowca). Wilno 1846. Str. 49. [9]) Stenzel *Script. rer. siles.* II. 215 *stabulum pro ursis.* [10]) Raczyń. Wspomn. W. Pol. II. 412. [11]) Kromer *Polonia* u Pistor. I. 84. [12]) Raczyński tamże.

dy, wyrządzały roje większego i drobniejszego źwierza, jakoto zajęcy, kun, łasic, wydr, ludziom i polom. Snując się gromadnie po całym kraju, pustoszyły one rok w rok zasiewy, zbiory [1]). Zabezpieczenie się od nich należało do głównych trosk gospodarstwa. Niekiedy rzucały się one tłumnie na ludzi, ginących pod ich zębem [2]). Głodnych wilków nie odstraszała nawet kusza napięta [3]). Kto nie chciał, bywał myśliwym. Takie dorywcze polowania były zazwyczaj każdemu wolne. Tylko gruby źwierz w kniei poczytywał się wyłączną własnością pańską tj. króla w dobrach koronnych, biskupa w duchownych, szlachty dziedzicznej w ziemskich. Ci utrzymowali wojska myśliwych. Urząd przewodniczących im „łowczych" wszedł poźniej w liczbę dostojeństw ziemskich. Gronem łowczych rządził jeden łowczy jenerał [4]). Cała ludność musiała dopomagać myśliwym. Nie doliczyć się gminnych w tej mierze powinności. Rzeźnicy dostarczali łbów bydlęcych dla psów, wątrob dla sokołów [5]). Każda wieś „polska" miała obowiązek żywić psy, sokoły, podejmować wędrownych łowców albo opłacać „psiarskie" [6]). Całe osady szły z prawa na obławę czyli „przełaję" [7]). Tak wszędzie wspierani, wszędzie podejmowani, przeciągali myśliwi z psami, z mnogim przyborem sieci, pęt, sideł [8]), z arsenałem oszczepów, łuków, kusz, z jakąś myśliwską kłodą [9]), tu z samotna po dwóch [10]), tam liczną xiążęcych i biskupich łowców czeredą [11]), kilkudziesięcio milowe [12]) puszcze, „łowiska." Odrębność stanu, wciskanie się do niego wielu nieupoważnionych natrętów, wykształciły pomiędzy prawdziwymi łowcami osobny język myśliwski, przekazywany pod tajemnicą młod-

---

[1]) Voigt Hist. Prus V. 108. [2]) Rocznik przy gdańsk. wydaniu M. Galla r. 1241 st. 37. [3]) Długosz Hist. IX 963. [4]) Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 411. *Venator generalis.* [5] Przywil z r. 1264 u Czacki O praw. II. 255. [6]) Rzyszcz. *Cod dipl* I. 102 Czacki tamże. [7]) Rzyszcz. *Cod. dipl* I. 208. [8]) Rzyszcz. *Cod. dipl* II. 199. *Cum quibuslibet instrumentis, vid. retibus, canibus, laqueis et pedicis.* [9]) Rzyszcz. I 188 *Venacio que* kłoda *vulgariter dicitur.* [10]) Przywil. z 1255 w Gładyszewicza Żyw bł Prandoty. 224. [11]) Lelew. Początkowe prawodawstwo, w Polsk. śr. w. III. 132. [12]) Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 106.

szym wychowańcom zawodu. Po stosownem haśle, po trafnej odpowiedzi, rozeznawali się w zielonej pustyni borów rzetelni łowcy od frantów, przyjaciele od nieprzyjaciół [1]. Byłoto życie swobodne, pełne przygód i namiętnego powabu. Uczeni biskupowie udowodniali przykładami z historyi i komentarzem moralnym, zbawienność zabaw myśliwskich [2]. Uciekano z roli kmiecej w służbę myśliwską, jako pod tarczę wolności [3]. Okazana przy uczcie mniejsza lub większa liczba zdobytych rogów turzych stanowiła chwałę puszcznego łowcy [4], spoglądającego z pogardą na dojeżdżaczy zajęcy w polu [5]. Owoce trudów myśliwskich przynosiły wieloraki pożytek. Solona w beczkach lub wędzona źwierzyna płynęła okrętami w handel zamorski [6]. Czasu wojny, wożono te mięsiwa za wojskiem, jako główny zapas żywności [7]. Szynki pobierano nieraz daniną [8]. Futra należały do najulubieńszych skarbów, strojów, przedmiotów handlu [9]. Niektóre opłaty sądowe działy się tylko w kożuchach czyli łupieżach gronostajowych, łasicznych, kunich i lisich [10]. W Nowogrodzie, do ostatnich lat panowania Witolda, oprócz rąbanych sztuk srebra, nie znano innej monety krajowej, jak główki popielicze i kunie czyli takzwane „łebki i mordki" [11]. Przed upowszechnieniem się groszy pragskich dopuszczano się na targowli krakowskiej z braku brzęczącej monety, wielkich podobnemiż łebkami i mordkami nadużyć [12]. Nareście stały się kuny coraz rzadszemi [13], a takiżsam ubytek łasic, popielic, wiewiorek i tympodobnych źwie-

---

[1]) Porównaj o tem Gervinusa *Gesch. der poetischen Nationalliteratur der Deutschen.* 1842. II. 322. 332. [2]) Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 31. [3]) Kadłubek wyd. lip. 765. [4]) Erasmus Stella u Pistor. I. 12. [5]) *Voll. Leg.* I 81. Bandtke *J. P.* 218. [6], [7]) Długosz Hist. *Vitae episcop. Cracov.* Rękp. Ossol. [8]) Pod znaną nazwą *pernae.* [9]) Voigt Hist. Prus VI. 314 Sartorius *Gesch. des Hanseat. Bundes* II. 535. [10]) *Voll. Leg.* I. 36. Bandt. *J. P.* 89. Lelewel Pomn. jęz. i uchw. 62. [11]) Gilbert de Lannoy w Lelew. Rozbior. 370 Chaudoir *Apperçu sur les monnaies russes.* Müller *Sammlg. Russ. Gesch.* IX. 430. [12]) Tak należy rozumieć wyrażenie Archid. Gnieźń. (Sommersb. II. 95) *Capitibus aspergelinis graviter forisabant* — nie twierdzące bynajmniej, jakoby przedtem nie było kruszcowej monety w Polsce. Porównać Czackiego O praw. I. 133 i dalej [13]) Müller *Sammlg. Russ. Gesch.* IX. 430. Sartorius tamże.

rząt, czyni dziś wzmiankę o nieskończenie upowszechnionej niegdyś odzieży z ich futer, prawie niezrozumiałą.

Łatwiej pojmiemy dalszą wynikłość ówczesnej lesistości — obfitość łąk i pastwisk. Z nią łączył się zamożniejszy chów bydła. W wiekach kwitnięcia rybołowstwa i myślistwa kwitnęło także życie pasterskie. Łąka znaczyła więcej niż rola. Jeszcze za czasów Zygmuntowskich szacowano ją na równi z polem ornem [1]. W tymsamym stosunku, w jakim jej wartość spada w latach późniejszych, rośnie tażsama wartość wstecz. Przed spojeniem ziem naddniestrzańskich z Koroną, słynęły najgłośniej pastwiska małopolskie. Zwłaszcza okolice Opatkowickie nad Wilgą [2], zjednały sobie chlubną w tym względzie pamięć. Liczne nazwy Koninów [3], Koniusz, Koniuch, Koniuszek, Końskich wól, są tylko zabytkiem osad, oddanych pierwiastkowo wyłącznemu dozorowaniu stadnin. Znaczne stada przebiegały samopas łęgi ówczesne. Jedno np. przybłąkało się w one czasy do Śrzeniawity Przybysława, zamieszkującego samotną górę w pobliskości Proszowic. Sprowadził mu je koń, który sprzedany przezeń przed kilku laty do Węgier, zatęsknił za dawnym domem, i z całą zgrają klaczy i źrzebiąt wrócił nazad ku Proszowicom [4]. Śrzeniawicie Przybysławowi stał się koń w ten sposób źródłem znacznej fortuny: Toporyczkowi Żegocie, który po niespodzianym powrocie z długiej w obcych krajach gościny, znalazł ojcowiznę swoją rozszarpaną przez braci, a u tych braci zamiast radośnego przyjęcia zaparcie się wszelkiego z sobą braterstwa, pozostał koń podróżny jedyną spuścizną i miłością, uwiecznioną poźniej nowym herbem „Stary koń” czyli Zaprzaniec [5].

Niemałem bogactwem były podobnież owce. Niemasz prawie kronikarza dawnego, któryby nie wspomniał „owiec wełnistych” [6] jako jednego z głównych skarbów

---

[1]) Czacki O praw. I. 218. [2]) *Ex libro beneficiorum* Długosza Rękp. Ossol. Opis włości opactwa Tynieck. f. 9. [3]) Raczyń. Wspomn. W. P. II. 298. [4]) Długosz Hist. I. 33. [5]) Paprocki Herby Ryc. str. 52. [6]) Gallus 17.

ziemi polskiej — „niespośledniej trzody owczej" jako zwykłego mienia ubogich. Zamożniejsi gospodarze, biskupowie, byli tak bogaci w tej mierze, że im nieraz dorywczą grabieżą po trzy, cztery tysiące owiec, i tyleż koni i wołów, uprowadzano z folwarków [1]. Przy złupieniu dóbr biskupstwa wrocławskiego szło dwieście owiec po trzy kwartniki w targu [2]. Materye wełniane były powszechniejsze od płócien. O gęstym po wsiach i miastach wyrobie sukien w Polsce, wypadnie nam mówić poźniej. Szły one, obaczym, jak ów koń Przybysławów, w daleki handel za granicę.

Ale jeszcze dalej niż sprzedany do Węgier koń, niż wyprawiane do Nowogrodu tkaniny z runa owczego, szedł trzeci towar tamtoczesnego pasterstwa. Było nim mięsiwo trzody bezrogiej. Na obfitej żołędzi wypasała się ona w rzadką dorodność. Słynniejsze tego rodzaju żerowiska żołędne dawały początek znacznym poźniej osadom. Jak z koniuszych szałasow wiele Koninów powstało, tak i dzisiejszy Żywiec, z niemiecka *Seybusch* czyli właściwie *Saubusch*, był pierwotnie tylko żerowiskiem czyli żywcem wstrętnego Żydom źwierza [3]. Temci korzystniej handlowali najsłynniejsi gospodarze polscy, za pomocą własnych okrętów, szynkami i połciami słoniny aż do Flandryi dalekiej [4]. Z godziwą też bezstronnością rozciąga statut Wiślicki swoją pieczołowitość zarówno na „świerzepice albo kobyły" [5] jakoteż na woły i trzody chlewną [6].

O tyle odmienny kierunek nadawało pracy ludzkiej odmienne oblicze ziemi. W ogólności miała ona dzikszą, surowszą postać. Bagna z osłaniającym słońce całunem wilgotnej mgły, lasy z długoleżącym śniegiem i gęstym powszędy cieniem, zaostrzały o wiele klimat. Dłuższe [7]) niż dziś pory zimowe srożyły się nadzwyczaj tęgiemi mrozy.

---

[1]) Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 18. 19. [2]) Archid. Gnieźń. u Sommersb. II. 126. Długosz X. 54 „pro tribus m a r c i s." [3]) Album J. D. Borkowskiego na r. 1844 str. 225. [4]) Długosza *Vitae episcopor.* Rękp. Ossol. XVIII. f. 75. [5]) Lelew. Pomn. jęz. i uchw. 74. [6]) *Voll. Leg.* I. 13. 46. 47. Bandtke *J. P.* 47. 108. 109. 110. [7]) Jeszcze za czasów Kromera (*Polonia* u Pistor. I. 80) trwały lody przez cały kwiecień.

Dziejopisarze poczuwają się do obowiązku poświęcać osobne ustępy opisom srogich owego czasu zim [1]. Jeden z zachodnich rycerzy, gość Jagiełły i Witołda, zapełnia w opisie swojej podróży, cztery rozdziały opowiadaniem dziwów zimy bałtyckiej [2]. Myśliwi usypiali na stanowisku wieczystym snem zamrożenia [3]. Co żyło, chodziło zimą i latem w futrach najrozmaitszego rodzaju. Futra były potrzebą, były przepychem. Prosty tołób stanowił zwykłą odzież Jagiełły [4]. Zagraniczni wybrednisie uskarzali się, że Polacy kożuchem śmierdzą.

Nadto dęły zimą i latem jakieś gwałtowne wiatry. Burze ówczesne obalały raz po raz nowe budynki [5], wykorzeniały pnie starożytne [6], gruchotały do razu po 60 okrętów w porcie gdańskim, po 37 wież w mieście [7], unosiły na kilkadziesiąt kroków dzwonnice wraz z dzwonami [8]. Dodajmyż jeszcze dwa dziwne przeciwieństwa ówczesnej natury: wylewy i posuchy. O wylewach mówiliśmy już wyżej. Od posuchy znikały wody w strumieniach, paliło się zboże na pniu [9]. Powstawał ztąd głód i mór. W kilkuletnim nieraz głodzie zabijali i pożerali wreście rodzice swoich synów, synowie rodzonych swoich ojców [10]. Morowi z głodu, towarzyszyły częste powietrza morowe [11]. I bez dżumy nękały różne choroby mieszkańców bagnisk. Najpowszechniejszą była choroba oczu. Wszyscy prawie głośniejsi mężowie onego czasu, Jagiełło [12], Witołd [13], arcybiskup Gnieźnieński Dobrogost, od czerwonych powiek Wydrzeoko nazwany, cierpią na oczy. Biskupa Władysławskiego Macieja [14], Krakowskiego Bodzantę [15], arcybiskupa Jarosława [16], znamy całkowitymi ślepcami. Mokra zima podwajała wszelkie cierpienia. Wtedy jako

---

[1]) Narbutt Dzieje Litwy IV. Dodat. str. 48. [2]) Gilbert de Lannoy w Lelewela Rozbior. 374 [3]) Długosz Hist. XIII. 549. [4]) Długosz Hist. XI. 651. [5]) Nakielski *Miech.* 267. [6]) Stenzel *Script. rer. sil.* I. 37. [7], [8]) Voigt Hist. Prus V. 91. 141. [9]) Długosz Hist. IX. 1025. [10]) Długosz Hist. IX. 970. 1131. [11]) Długosz Hist. IX 1124. 1144. 1145. XI. 571. [12]) Długosz Hist. [13]) Długosz Hist. [14]) Długosz Hist. IX. 1144. [15]) Długosz *Vitae episcop.* Rękp. Ossol. XVIII. f. 73. [16]) Archidiak. Gnieźń. Sommersb. II. 107.

jedynego ratunku pragniono mrozów. Bo też zważywszy wszelkie następstwa ówczesnej błotnistości, nie było większego dobrodziejstwa nad tęgą zimę. Ona oczyszczała powietrze, wytępiała naprzykrzone roje owadów, mościła lodem jeziora i bagniska. Niektóre okolice otwierały tylko zimą znośny do siebie przystęp [1]. Krzyżacy, Jagiełło, handlarze niemieccy, chcąc Litwę nawiedzić, musieli czekać mrozów. Kupców podróżnych nie zwano pospolicie inaczej jak „gośćmi zimowymi" [2]. Kto zaś trzaskące mrozy uważał za najdogodniejszy ciału swojemu żywioł, temu i duch mimowolnie hartował się. Ciągła walka z wodą, z leśną naturą, wychowała sobie nadmiar krzepki, przedsiębiorczy, ruchliwy ród. Nieustającą pracą zmieniła taż walka nakoniec powierzchnię ziemi.

Nie pojąć nam pracowitości ówczesnej. Od najdawniejszych wieków słynęło z niej plemię słowiańskie [3]. Nigdy się Słowianin nie wykupował od pracy. Ztąd czynsze rzadko u nas długiem cieszyły się powodzeniem. Mamy przykłady dobrowolnej zamiany danin na robociznę [4]. Czynszujący kolonista był zwykle źle widzianym. Nawet kupiectwo tylko dla tego odstręczało, iż je za rodzaj włóczęgi i lenistwa poczytywano. Przeciwnie praca, zwłaszcza praca około ziemi, czyniła zaszczyt. Uprawa roli pańskiej miała być właśnie tą cechą, którą się wolny odróżniał kmieć [5]. Wyrazów „robota," „robotny," nie szpeciło bynajmniej niewolnicze znaczenie, do jakiego nowsze wyobrażenia je naginają. Sciągały się one zarówno do pracy kmiecej, około roli pańskiej, jak do pracy szlacheckiej około własnego gospodarstwa [6]. „Robili" wszyscy pospo-

---

[1]) Aen. Sylv. u Pistor. I. 2. [2]) Sartorius *Gesch. des Hanseat Bundes* I. 393 *Hospites hyemales.* [3]) Witukind II. „Jestto bowiem lud twardy i pracowity, a co dla Niemców zbytnim zdaje się trudem, Słowianie za igraszkę sobie to mają." [4]) Nakielski *Miech.* 530. *Ut nos exoneraret et commutaret hanc dationem stationis in duos dies laborum.* [5]) Lelewela Rozbiory dzieł. Pozn. 1844. str. 136. „Sądziłbym nawet, że pańszczyzna właśnie wolnych kmieci jest zatrudnieniem." [6]) Lelewela Pomniki jęz. i uchw. str. 148 i 67. Tłómaczenie statutu Wiślickiego (*Voll. Leg.* I. 40. Bandtke *J. P.* 95) i ustawy mazowieckiej z r. 1421 — Bandtkie *J. P.* str. 432 „pakli na robocie

łu, własnoręcznie pług wiodąc, rów kopiąc, las korczując. W ocenieniu owoców ich „robotności" należy przedewszystkiem uwzględniać szczupłość zaludnienia ówczesnego. Przy tej rzadkiej ludności niezmierna ilość ówczesnych mostów, grobel, przekopów, wałów, stanie za olbrzymie ruiny pogańskiej starożytności. O dwóch pierwszych rodzajach budow szłyszeliśmy już poprzednio. Z niemi spółzawodniczyło budowanie warownych grodów na grzęskim gruncie. „Porosłe dziś dzikim lasem wały i kopce niegdyś zamkowe, kościołki odwieczne z kubicznie ciosanych twardych kamieni polnych, ruiny zameczków w lesie, możnaby" — opowiada mieszkaniec poniża Wisły [1]) — „przyrównać do dzieł dawnych Cyklopów... Takie kopce składały się z grubych szycht nawiezionej ziemi, węgli i kamieni. Z podobnym kosztem i pracą zakładane były wszystkie zamki na bagnistych równinach." Pod ziemią, owszem pod jeziorami, śród których stały te zamki, ciągnęły się według upewnienia dzisiejszych mieszkańców, długie kamienne sklepienia, prowadzące do gęstych zarośli za jeziorem [2]). Ku ich obronie, ku osuszeniu moczarów, rznięto szerokie rowy półmilowej długości [3]). Rozległe przestrzenie umiano w krótkiej chwili utwierdzić siedmiomilowym wałem i olbrzymim łańcuchem rowów, spajających jeziora odległe [4]). Co Polacy koło Drezdenka naturalnem ramieniem Noteci zwali, to było tylko ogromnym, ćwierćmilowym przekopem [5]). Osobliwie Wisła podlegała upustom. Z Krakowa do Bochni prowadził kanał [6]). Starodawnym łożyskom rzek nadawano dogodniejszy kierunek, obracając dawne koryto w rybną „niecieczę" [7]). Okoliczne niecieczе łączono szerokiemi fosami [8]). Każda wieś, każda łąka, była widownią nadmiar żywej skrzętności z rydlem w ręku. Cała

---

rocznej kmieć siedział — iż z niektórych szlachciców żywota **robotnego** — ex aliquorum vita *activa*." [1]) Surowiecki O upadku przem. i miast. 197. [2]) Raczyński Wspomn. W. Polski I. 243. [3]) Voigt Hist. Prus V. 113. [4]) Długosz Hist. IX. 1013. [5]) Voigt Hist. Prus VI. 278. [6]) Długosz Hist. Nakielski *Miech.* [7]) *Archiv. jur f.* 17. *Lacus alias* niecieczа koło Uścia. Nakielski *Miech.* 311 koło Igołomii. Tamże 359. 379. [8]) Nakielski *Miech.* 441.

ludność słowiańska, nietylko w Polsce lecz i w nadelbiańskich Niemczech, w krzyżackiem Pomorzu, okazywała się nieskończenie czynną w tej mierze [1]. Wiekopomnym tego zabytkiem są dzisiejsze żuławy gdańskie. „Do XIII wieku prawie całkowicie wodami morza bałtyckiego zalane" stały się one przez założenie niezliczonych grobli, tam i kanałów, jedną z najżyzniejszych w świecie okolic [2]. Nad Bałtykiem osuszano w ten sposób żyzne śród morza wyspy, w Małopolsce korczowano orne wyspy śród lasów. Jak daleko cała kraina Lubelska, Sandomierska, Łukowska się rozciągała, jak całe Podgórze, wszędzie pasował się różnoraki oręż rolniczy z ziemią leśną [3]. „Za czasów króla Kazimierza"— mówi świadek tych czasów [4]— „powstało w lasach, puszczach, dąbrowach i krzach, prawie drugie tyle wsi i miasteczek, ile było przedtem w królestwie Polskiem." Wszelka nawet „wolność" — jak statut Warteński [5]) nas upewnia — „została tylko na to wynaleziona przez mędrce, aby lasy a puszcze, z których małe użytki przychodzą, mogły być wykorczowane a w szersze obrócone pożytki." Zdobyte w walce z puszczą „nowiny" rozszerzały się z każdym rokiem pod nieustanną pracą pługów, półpługów, radeł i motyk [6]. Pracując zaś nad przerzedzeniem drzew leśnych, zaszczepiano troskliwie o w o c o w e. Cała Małopolska napełniała się wonnemi sady. W strzeżonych tam statutami [7] ogrodach kwitnęły wiśnie, śliwy, jabłonie [8]. Samotno rosnące gru-

---

[1] Sartorius *Gesch. des Hanseat. Bundes* II. 668. 669. 670. 671 *Wie unendlich thaetig die Vorfahren in dieser Hinsicht gewesen...* [2] Staroż. Polska M. Balińskiego i T. Lipińskiego I. 651. Voigt Hist. Prus IV. 34. [3] *Voll. Leg.* I. 99. 100 Bandtke *J. P.* 163. 164 Archid. Gnieźń. 96. Pomiędzy wyliczonemi u Szczygielskiego (*Tinecia* 171) — w dokumencie z r. 1354 trzydziestu dwoma wsiami Tynieckiemi jest 12 *libertates*, „wól," nowych osad. [4] Archid. Gnieźń. Sommersb. II. 98. [5] *Voll. Leg.* I. 79. Bandtke *J. P.* 215 *Qia libertas ad hoc per sapientes* est inventa. *Libertas* znaczy tu zwyczaj nadawania nowozałożonym osadom kilkuletniej wolności (woli) od czynszów. Lelew. Pomn. jęz. i uchwł 130. [6] Wszystkie te narzędzia rolnicze bywają od XIII wieku wspominane po polsku w statutach synodalnych, dyplomatach itp. np. statut arcyb. Janusza z r. 1262. Bibl. Warsz. 1851 I. 108 „radło" — „pług." [7] *Voll. Leg.* I. 35. Bandtke *J. P.* 86. [8] *Ex libro*

sze służyły zwyczajnie za oznaki graniczne [1]. W też właśnie porę weszło w zwyczaj szczepienie winnic. Nie wiedziano jeszcze, jaki one los będą miały. Te które niedawno zaprowadził w Czechach zięć Kazimierza W., cesarz Karol IV, przyjęły się szczęśliwie. I Polska miała od czasów Kazimierza W. nie tylko „murowanym" lecz oraz winogradowym stać się krajem. We wszystkich zakątkach ówczesnej Polski, na Szlązku [2], około Pyzdr [3], Kalisza [4], Torunia [5], Uniejowa [6], Melsztyna [7], sadzono szczepy winne. Ślady Piastowskich i Jagiellońskich winnic [8] przechowały się do naszych czasów [9]. Dzisiejszy widok Wolsztyńskich winiarzy i winiarek w kosmatych kożuchach, może przedstawić nam obraz winobrania za Piastów, śród ostrych wiatrów, które właśnie w tym czasie najgęstsze od północy chmury pędzą śniegowe [10]. „Wszakże zebrane wtedy grona nie tylko że w jedzeniu smak mają przyjemny, ale nawet wydają wino, które pokup znajduje" [11]. Temci żywiej zachęcały one do pracy wówczas, kiedy jeszcze nie znano tyle win zagranicznych ani gorzałki. Kto uprawą wina parać się nie chciał, pracował w gęstych onego czasu chmielnikach [12], około rośliny piwnej. Kogo żadne z wymienionych nie bawiło zatrudnień, temu wszechstronność tamtoczesnej skrzętności ludzkiej, mnogie inne zawody działania otwierała. Nie przestając na przetworzeniu powierzchni ziemi, przedzierała się ta skrzętność aż do jej wnątrz kruszcowych. Wiek rozkrzewiania się winnic był także wiekiem wybujałych nadziej górniczych. Do czasów Łokietkowych słynęła

---

benef. Długosza *Mscr.* Bibl. Ossol. f. 2. Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 330. Nazwisko „Śliwka". Kromer *Polonia* u Pistor. I. 80. [1] Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 445. *Archiv. Jur.* f. 84. [2] Stenzel *Script. rer. siles.* I. 203. II. 197. Sommersb. *Script. rer siles.* I. 801. 829. [3] Nakielski *Miech.* 461. [4] Długosz Hist. IX. 1117. [5] Voigt Hist. Prus V. 186. [6] Raczyński Wspomn. W. Polski II. 313. [7] Balicki Miasto Tarnow str. 120. [8] O winnicach, rozprawa Hip. Gawareckiego w Kalendarzu warszawskim Gałęz. na rok 1834. Maciejowski Polska pod względem obycz. I. 91. [9], [10], [11] Raczyński Wspomn. W. Polski I. 221. [12] Czacki O prawach II. 262. I. 291. Raczyński Wspomn. W. Polski I. 150.

ziemia małopolska głównie z kopalń solnych. Rozróżniano ich dwie: wielicką i bocheńską. Tamtej, wielickiej tj. Wielkiej-soli początki [1]) sięgają niepamiętnej starożytności. Bocheńska twarda pochodzi według podań gminnych i poważnych świadectw spółczesnych, z czasów Bolesława Wstydliwego [2]). Znano już wprawdzie wtedy i ołowiowe kopalnie w Olkuszu [3]), lecz ogół „pieców" kruszcowych rozmnożył się dopiero w wieku Kazimierzowskim. Wówczas po pierwszem przez zięcia Łokietkowego wzorowem urządzeniu kopalń i sprawy menniczej w Węgrzech, nastał i w Polsce namiętny ruch górniczy. Kopano wszelkie rodzaje srebrnej, ołowiowej, miedzianej rudy w Olkuszu, w Chęcinach, w Sławkowie, w Kielcach, w Trzebini, w Jaworzni, w Miedzianej górze [4]). Niespodziane wyczerpnięcie niektórych skarbców podziemnych [5]) wynagradzało się odkryciem świeżych [6]). Zajmowano się też nader gorliwie wszechstronnem, przez najmożniejszych panów podejmowanem, od królów bardzo wdzięcznie cenionem szukaniem podobnych skarbców nowych [7]). Cała Mała Polska mniemała, że stąpa po soli, srebrze i miedzi. Owszem wydobywano nawet „wielkie bryły złota" w górach małopolskich, w okolicach wsi Łącka [8]). Posiadacze rozległych włości, jak np. Spytek kasztelan krakowski z czasów Kazimierza W., poszukiwali nadmiar starannie wszelkiego rodzaju kruszców w swych ziemiach [9]). Pracownie górnicze stały się osobliwym przedmiotem królewskiej opieki i troskliwości, wyposażanym nadaniami najrozciąglejszych swobód [10]). Bliskie sobie lata przed i po śmierci Kazimierza W. zajęły się ułożeniem statutów dla żup wieli-

---

[1]) *Magnum sal* jest zwykłą nazwą Wieliczki w najdawniejszych pomnikach. Np. Szczygielski *Tinecia* 139. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 80. [2]) Porównaj dokument z r. 1279 w Szkicach historycznych, wydanych we Lwowie 1854 str. 49. 50. [3]) Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 80. R. 1257 *Duas marcas auri in plumbo in Ilkusz.* [4]) Łabęcki Górnictwo w Polsce I. 193. 293. 300. Długosz Hist. I. 34. [5]) Jak np. w Bytomiu. Długosz Hist. IX. 1153. [6]) Stenzel *Script. rer. siles.* I. 140 [7]) Przywilej z r. 1350. Bibl. Warszaw. 1850. II. 409. [8]) Długosz Hist. VII. 707 *magnum pondus auri.* [9]) Bibl. Warszaw. Rok 1850. T. II. str. 413. [10]) Obacz Dopisek I. przy końcu.

ckich [1]) i olkuskich [2]). Górnicze prawa polskie, uczczone za granicą pierwszeństwem przed czeskiemi i angielskiemi, służyły za wzór francuskim [3]). Polacy otrzymywali w kopalniach czeskich pierwsze miejsce pomiędzy „gośćmi" górniczymi [4]). Handel solą, ołowiem, miedzią, był walnem źródłem bogactwa [5]).

Najwszechstronniejszą pracowitością ubogacone plemię musiało pomyśleć o wygodzie i ozdobności. Do tylu rozmaitych zatrudnień przybyło budownictwo ceglane. Kazimierz W. „murował" Polskę. Za przykładem króla szli świeccy i duchowni panowie. Każdy z ówczesnych biskupów zostawił po sobie pamięć założyciela wsi, miast, zamków, pałaców [6]). Wszystkich ogarnął szał murowania. Pozbawieni wzroku, ślepcy, chcieli bogdaj w duchu widzieć swoją rodzimą wioskę „uszlachconą" murowanym kasztelem [7]). „Ślepemu biskupowi" Bodzancie nie żal było ogromnych sum, składanych co chwila w ręce brata Zawiszy, byle mu tylko wspaniały w Jankowskiej ojcowiznie zmurował zamek. Ale marnotrawny Zawisza trwonił na co innego pieniądze nakładowe, a brata okłamywał, że fabryka nieba dosięga. Po kilku latach ciągłego szafowania złota, postanowił biskup udać się osobiście do Jankowa, aby przynajmniej ręką omacać mury budowy. Na szczęście śmierć nagła zaoszczędziła mu zgryzotę nieznalezienia tego kłamanego zamku w namacalnej rzeczywistości [8]). Gdzie na prawdę budowano, tam po kilkaset ludzi, po kilkadziesiąt par wołów, przez wiele lat pracowało [9]). Możemy sobie wyobrazić, w jakim ruchu musiało być pokolenie, które samemu Kazimierzowi W. do kilkuset takich fabryk, a do iluż dopiero fabryk całemu tłumowi jego

---

[1]) *Voll. Leg.* I. 160. Bandtke *J. P.* 174. Łabęcki II. 105. R. 1368. [2]) Łabęcki Górnictwo II. 124 R. 1374. [3], [4]) Łabęcki Górnictwo I. 109, [5]) Voigt Hist. Prus VI. VII. Sartorius *Gesch. des Hanseat. Bundes* I. 702. Jekel *Handelsgeschichte Pol.* I. 182. [6]) Archid. Gnieźń. Długosz w żywocie każdego biskupa. [7]) Długosz *Catal. episcop. Crac.* Rękp. Bibl. Ossol. XIX. 55 *Villam nobilitaturus arcem fabricare muro decrevit.* [8]) Długosz tamże. [9]) Archid. Gnieźń. Sommersb. II. 103.

duchownych i rycerskich wielmożów, mogło nastarczyć rąk.

Skutków tylorakiej skrzętności i robotności doznały jednocześnie charakter ludu robotnego i ziemia. Lud wykształcił w sobie dziwną rzezkość, ruchliwość, przedsiębiorczość. Z równą łatwością zakładano i opuszczano osady. Lada głód, lada wojna, rozganiały na zawsze osadników. Po spustoszeniu wsi ogniem, powodzią, odbudowywano ją zwyczajnie w innem dogodniejszem położeniu, czasem pod inną nazwą. Nawet miasta zmieniały w podobnym razie miejsce [1]. Ztąd wiele nie istniejących dziś wsi, nieznanych wcale nazw [2]. Ztąd też, zwłaszcza w pospólstwie, dziwna skorość do tłumnych ruchów, pielgrzymek. W niejto powtórnie teraz pojawiająca się sekta wędrownych biczowników znalazła główną podnietę.

Co do ziemi, ta przybrała wreście o wiele świetniejszy i ozdobniejszy widok. Osobliwie Małopolska przeobraziła się w piękną, żyzną, zdrową krainę. Słodycz nieba krakowskiego [3]) była swoim i cudzym znana. W rozkosznych sadach między Wisłą i Odrą kwitnęły róże po dwa razy do roku [4]. Miłośnicy kwiatów upajali się na śmierć ich wonią. Miłośnikom brogów polnych uśmiechała się cudownie żyzna gleba. Tłustą ziemię okolic Proszowickich ceniono poźniej nad bryłki ziemi świętej [5]. Nie wielki folwarek ziemi małopolskiej wydawał po 7000 kóp żyta [6]. Zamożni jej mieszkańce „zwłaszcza trzeźwi," dochodzili często lat stu i więcej, nie wiedząc co to choroba [7]. W powszechności plemię ówczesne było mimo tylu klęsk klimatycznych dziwnie

---

[1]) Np. Mosina Racz. Wsp. Wielkopolski I. 275 — Kalisz Długosz Hist. IX 1056. Starożytna Polska I. 146 — Sambor. Czasop. nauk. Ossol. 1829. II. 51. [2]) Raczyński Wspomn. W. Polski. I. 248. „Księgi miejscowe wymieniają kilkadziesiąt wsi, z których znaczna część dziś wcale nie istnieje." [3]) List Długosza w Wiszniewskiego Hist. Lit. IV. 75. *Dulcedo soli dioeces. Crac.* [4]) Sommersb. II. 93. Rocznik *Floruerunt rosae secundario.* [5]) Sarnicki *Descriptio* Pol. Wyd. lipskie str. 1916. [6]) Długosz w Nakielskiego *Miech.* str. 9. [7]) Nakielski *Miechov.* str. 9.

czerstwe i zdrowe. Siedmdziesięcioletni ojcowie piastowali nowonarodzonych synaczków na swoim ręku [1]. Siostra Kazimierza W. Elżbieta „tańce stroiła, wesoła była, chociaż babie było już przez 80 lat" [2]. W tymże samym czasie ślepy arcybiskup Jarosław kończył setny rok życia [3]. Trzeci ich spółcześnik, Stanisław Śrzeński, wojewoda mazowiecki, nazwany Grad, przyszedłszy na świat w roku zabicia króla Przemysława, tj. przed laty 80, miał jeszcze żyć lat 60. Naliczył ich razem 140, „jako to napis w Śrzeńsku na grobie jego opowiada" [4]. Przesłuchywanym w ważnych procesach świadkom, mającym dać wiadomość o dawno minionych czasach, przyznawano sądownie po 150 lat życia [5].

Tak dobroczynna natura przywiązywała całem sercem do ziemi. Już sama długa walka z dzikszą przyrodą czyniła ludziom drogą tę ziemię. Jednem i drugiem rosła miłość narodu ku niej. Coraz bliżej z pokochaną zapoznając się, mianował naród każdą jej ustroń pewnem własnem imieniem. Wszelkie jeziora, lasy, łąki, bagna, drzewa pojedyńcze, miały osobne nazwy. Tam przez „Ostre kąty" [6] albo „Reścinę" [7] wiodła „droga biskupia" [8], za kopcem „Pieniądz" [9] leżało trzęsawisko „Śmietana" [10]; a przy „Niewieściej drodze" [11] rosła „lipa królewska."

Za umiłowaniem, umianowaniem, szło ścisłe odgraniczenie każdego kęsa dziedziny. Nauczyciele innych narodów w rzeczy pojmowania granic, własności ziemskiej [12], obfitowali Słowianie w wszelkie rodzaje znaków granicznych. Nawet żelazne słupy Chrobrego nie są zmyśleniem. Wbijano takowe jeszcze w XIII, XIV wieku w rzeki

---

[1]) Gładyszewicz Żywot błog. Prandoty str. 164. [2]) Bielski Kron. Pol. Wyd. Gałęz. III. 114. Archid. Gnieźń. Sommersb. II. 117. [3]) Archid. Gnieźń. Sommersb. II. 116. [4]) Paprocki Herby ryc. 309. Bielski Kron. Pol. Gałęz. IV. 172. [5]) Narusz. Hist. Wyd. lipskie IX. 102. [6], [7]) *Archiv. jur.* Rękp. Bibl. Ossol. *f.* 155. 219. [8]) Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 445. [9], [10]) *Archiv. jur.* tamże *f.* 153. 97. [11]) Nakielski *Miech.* 366. [12]) Wyrazu i pojęcia *gränze* — w starej niemieczczyznie *granitze*, *granitz*, w niemiecko średniowiecznej łacinie *granicies* — nauczyli się wędrowni średnich wieków Germanowie od Słowian.

graniczne. Wiemy to od świadków naocznych, którzy jeszcze sami pływali dokoła takich słupów żelaznych [1]). Po żelazie używano dużych kamieni do oznaczenia miedz. Na takich wkopanych głazach wyciosywano albo wizerunek Ukrzyżowanego [2]), albo początkowe głoski imienia [3]). Najczęściej sypał lud „kopce" lub „wągielnice" [4]), co znaczy narożniki. Po kilkanaście takich wzgórków strzegło granic wsi jednej [5]). Niekiedy sadzono na nich umyślnie wierzby [6]). Wreszcie wszelkiege rodzaju drzewa, osobliwie grusze, o wciosanym krzyżu albo innem „piętnie" lub „ciośnie" [7]), stanowiły granice. Jej gwałtowników, jak już wiemy, wieszano.

A podczas gdy pola różnorakiemi znaki granicznemi napełniały się, wszelki rodzaj mieszkań ludzkich opasywał się warowniami. I pod tym względem różniła się Polska ówczesna od tegoczesnej. Powszechnym średnich wieków zwyczajem stawały podróżnikowi powszędy mury, „parkany," wały, okopy, rogatki, przeszkodą w drodze. Nie dziwią warownie miejskie, nie dziwią zamki, któremi wieś każda, jak owo biskupie Jankowo, „uszlachcić się" pragnęła. Ależ każda obszerniejsza budowa chciała być twierdzą. Klasztory miały przed wszystkiem obronność miejsca na celu [8]). Na wieży Tynieckiej czuwała dniem i nocą straż zbrojna, wiodąca bacznem okiem po okolicy [9]). W Wielko i Małopolsce widziałeś inkasztelowane kościoły [10]). Wielkiej podówczas ważności młyny otaczały się murem i turmami, które niekiedy główną wartość im nadawały [11]).

---

[1]) Sommersb. *Script. rer. siles.* I. 829 *palum incussi in rivulum... Sextum palum incussi.* Dogiel *Limites R. Poloniae* str. 17. *Et dixit unum palum ferreum in medio fluminis ejusdem Wartha sub medio ponte stare infixum, qui palus mediat et signat veras granicies inter regnum Poloniae et Novam Marchiam.* — Raczyński Wspomn. W. Polski. II. Dodatek str. VII. [2]) *Archiv. jur. fol.* 97. [3]) Sommersb. *Scriptor. rer. siles.* I. 816. [4]) Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 380. [5]) *Archiv. jur.* Rękp. Ossol. *f.* 155 vigesimus *scopulus.* [6]) Szczygielski *Tinecia* 154. [7]) *Voll. Leg.* I. 76. Bandtke *J. P.* 208. [8]) Kromer *Polonia* u Pistor. I. 88. *Monasteria ad munitionem pariter et commoditatem.* [9]) *Ex lib. benef.* Dług. Rękp. Bibl. Ossol. f. 2. [10]) Długosz Hist. IX. 935. Nakielski *Miech.* 360. [11]) Stenzel *Script. rer. siles.* II. 214. Voigt Hist. Prus VII. 483.

Zamykanych łańcuchami mostów broniły baszty [1]). Pograniczne mosty sterczały nieraz po obudwóch końcach łańcuchowemi warowniami, strzeżonemi przez obustronnych sąsiadów [2]). O inkasztelowaniu drzew była już mowa. Lada bagno zamieniało się za pomocą szańcu w miejsce warowne [3]). Owszem każdy dom poczytywał się w statutach za twierdzę, obronną orężem i zbroją gospodarza, której niewolno było pod żadnym pozorem wydalać za próg [4]).

Ta wszechstronna warowność, oczekująca wciąż burdy, dopełnia obrazu zwadliwej, szorstkiej, prostaczej wieśniaczości, jaka się nam wydaje główną cechą zewnętrznego oblicza ówczesnej Polski. Zanosiło się wprawdzie coraz szerzej na murową budowność, na ogrodową ozdobność i wytworność, lecz w ogólności, mimo wszelkie porządki wielkiego murarza Kazimierza, przeważał jeszcze zawsze charakter „drewnianej, błotnej, nieschludnej wsi" [5]). Kazimierzowskie budowy tem głównie uderzały, że świeciły na sielsko ponurem tle lasów i błot. Jeszcze za Jagiellończyków, w stołecznej dyecezyi krakowskiej, murowany kościoł bywał rzadkością [6]). Zwyczajnie wznosiła się stara, byzantyńskiemi kopułkami [7]) zgarbiona c e r k i e w, jak jeszcze do 15 stólecia łacińskie zwano kościoły [8]). Jaśniejący pomiędzy temi ciemnemi, modrzewiowemi świątyńkami „b i a ł y kościoł" nadawał całej wsi chlubną nazwę [9]). Temci niewątpliwiej były wszelkie „dwory" stawiane z drzewa. Przyczepiona do drewnianego budynku baszta mu-

---

[1]) Gawarecki Przywileje wojew. Płockiego 264. *Pontem in Sirsko cum propugnaculo.* [2]) Dogiel *Limites* str. 15. [3]) Przyj. Ludu R. III. 236. Okop pod Gieczem. [4]) *Jura terrig Bielscens.* Rękp. Bibl. Ossol. CLXXI. f. 82. [5]) Długosz Hist. IX. 1164 *luteam ligneam squalidam.* Aen. Sylv. u Pist. I. 1. [6]) *Ex libro benef.* Długosza Opis włości opactwa Tynieckiego. [7]) Jeszcze podziśdzień gdzieniegdzie. Ułamki z podróży archeolog. Józ. Łepkowskiego w Bibl. Warszaw. 1850 zesz. sierpniowy. [8]) Lelewel Pomn. języka i uchwał. Str. 10 r. 1449. *My Jarosław bożym przeżrzeniem świętej gnieźnieńskiej cerkwi arcybiskup.* [9]) Nakielski *Miech.* 417 R. 1425.

rowa zwracała na się uwagę [1]). Śród brunatnych, drewnianych ścian dworca o małych oknach, panował ustawicznie chaty wieśniaczej mrok [2]). Nie rozświecało go nawet wnijście gospodarza-rycerza w zbroi, gdyż jak dom tak i zbroja była pospolicie „ciemna,” skórzana [3]). Jeszcze wieśniaczej wyglądał tenże gospodarz, gdy zdjąwszy zbroję, przywdział kożuch domowy, ściśnięty pasem rzemiennym. A wieśniaczemu strojowi odpowiadała wieśniacza narzeczowość języka, przemawiająca tu z kujawska, tam z krakowska, owdzie z mazurska. I odpowiadała tym wszystkim znamionom wieśniaczości zwyczajna także sielska, zdrobniałość imion. J a ś k o (z Tęczyna) kasztelanił w Wojniczu; na województwie Poznańskiem siedział M a ć k o (Borkowic); na xięstwie Szczecińskiem K a ż k o [4]). Mazowiecki Ziemowit zwał się w mowie powszechnej S e m k o albo Siemaszko [5]). Ci wszyscy z chłopka nazywani i odziani panowie żyli w ogólności skromnie, ubogo. Jeszcze w 100 lat poźniej, po szczęśliwej unii Korony z Litwą, uchodziła Polska w porównaniu z świetnemi, bogatemi Węgrami za kraj chudopacholski [6]). O ileż słuszniej da się to samo powiedzieć o wieśniaczem króla c h ł o p k ó w królestwie!

A przecież w tej mrocznej, zamierzchłej staroświetczyznie było daleko więcej polskości, dzisiejszości, niż zwykle wnosim. Okaże się ona z bliska w czynach i wypadkach społecznych, które na skreślonem tu tle obrazu wystąpią wkrótce na jaw. Tymczasem wystawmy sobie, że nie wszedłszy jeszcze w wrota dziejów właściwych, przypatrujemy się i przysłuchujem z oddali, o szarym zmroku wieczora, w obliczu jakiejś rozpostartej przed nami oko-

---

[1], [2]) Miechowita *De Sarmatia.* Pistor. I 148. *Stubae omnes nigrae ile że domus ligno constructae.* [3]) Długosz Hist. XII. 683. *Nigris armis.* [4]) Kazimierz. Przez niewyrozumienie starodawnej pisowni *Kassko* zrobiono w jednem z nowszych dzieł historycznych z „Kaźka" — przydomek Kaszka. [5]) Długosz *Vitae episcop.* Rękp. *Necrologium Cracov.* Voigt. Hist. Prus VI. 94. [6]) List Długosza w Wiszniewskiego Hist. Lit. IV. 159.

licy, odległemu widokowi i gwarowi życia tamtoczesnego. Wtedy przed okiem naszem mkną postacie i ruchy, nader blizkie pamięci czasów dzisiejszych, a uszu naszych dolatują głosy pokrewne, nito dziś wyrzeczone, niweczące wszelką różnicę wieków, odległość czasu. I jakby nie półtysiąca lat temu, możemy tam na *folwarku* [1]) *klucza* Xiąskiego dostrzedz *włodarza* czyli *wojskiego* lub zprosta *ekonoma*, ładującego *szkuty łasztami jarzyny* i *oziminy*, aby je spławić do Gdańska. Nad Wisłą, tu *wielkim smugiem* ciągną łowcowie i zwołują osadę na przełaję. Tam pod oną lipką wójt albo sołtys z gromadą i *ławnikami kmiecymi, przysiężnikami*, na wiejskie zasiadł sądy [2]). Owdzie rybak brodzi z więcierzem po jeziorze, żegnając się od topielców [3]). W poblizkiem miastku, w gospodzie, marnotrawny *wojewodzic* igra w kostki z *chlebojedźcami pana krakowskiego*, a rozpustne żaki klasztorne [4]), śród *facecyj* i *dykteryek*, z łacińska przyśpiewują sobie przy kuflu: *Est bona vox Nalej! — melior Pij! — optima Wypij!* Tymczasem Żyd Lewko [5]) siedzi u króla Kazimierza *arędą* na żupie wielickiej, a dla jego potomków wyraz *karczma* już w zwyczaj wchodzi. Osławionemu sromoceńiem się w niej szlachcicowi, *rybałtowi*, zgorszeni mieszczanie *Ząbek, Glinka* i *Pępek* wraz z *przyjaciołmi* [6]) *Wątróbką* i *Małpą* zadają nieszlachectwo, lecz *stryjcowie* obżałowanego przysięgają przed sądem: *Tako nam Bóg dopomóż i święty jego krzyż, jako Mikołaj nasz brat i nasz*

---

[1]) Wiszniewski Hist. Lit. V. 365. *Praedium vulgo* folwark R. 1382. Gawarecki Przywil. woj. Płockiego 39 w dyplomacie niemieckim z r. 1403. *Zu dem Vollwerk unsers hauses.* Wszystkie dalej odmiennem pismem oznaczone wyrazy są wyjęte z dyplomatów i zabytków spółczesnych w *Archiv. jur. Voll. Leg.* I. Bandtk. *Jus. Pol.* Lelewela Pomn. jęz. i uchw. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. II. Maciejowski. Pamiętnik II. *Archid. Gnieźń.* Paprocki. Herb. ryc. Psałt. król. Małgorz. Kalendarz Getki Rękp. *Miscell. Cracov.* itd. [2]) Falibogowski Diskurs o marnotr. kor. Polski. Wojcicki Zarysy domowe II. 222: [3]) Przyj. Ludu V. 414. [4]) Stenzel *Script. rer. siles.* I. 184. 200. 201. 205 206. [5]) Według Rękp. Bibl. Ossol. XXIII. Stat. zuppar. *Lefko Lewfco* zamiast „Lesco“ jak mylnie we wszystkich wydaniach tego statutu. [6]) O ówczesnem znaczeniu tego wyrazu usłyszym poźniej.

szczyt i naszego klejnota, a brat Mikołaj — uniewiniony. W tymże samym czasie gdzieś na *Sędziszowej niwie* Podkomorzy rozmierza *morgi* sąsiednie, a zwołana *osada* wygłasza przysięgę graniczną: *Z ziemieśmy poszli a ziemią mamy być. Tak nam Bóg dopomóż i święty jego krzyż, jako widzimy prawą granicę między miastem Siewierzem a między wsią Tulikowem...* [1]) *Wielmożni* zaś panowie a rycerstwo z xiążęty sporzą. Już nawet wyraz *rokosz* — nie obcy. W gwarnych sejmikowych rozprawach brzmi ustawicznie wyraz *Panowie bracia!* — rozpoczynający każdą przemowę [2]). Pomiędzy podpisami konfederacyi z czasów przedjagiełłowych roi się mnogość dzisiejszych panów „Sośnickich, Borzukowskich, Granowskich, Popczyców, Jarogłowskich." Pomimo niesforną różnonarzeczowość ówczesnej mowy, dzisiejszemi prawie słowami modli się smutna *Jagienka* w przedjutrzu swoich obłóczyn: *Jako żąda jeleń ku studniom wód, tako żąda dusza moja k'tobie Boże* [3]). I miło jakby dziś, brzmi w kościele gromadna kwietnej niedzieli pieśń: *Chwała! sława! wszelka cześć! Bądź tobie o królu gospodynie! Któremu dziecięcy głos pieje — Pozdrowienie bądź twoje!*

Za tym chórem wprost nam już w tłum i gwar historycznego życia i społeczeństwa, a w tem społeczeństwie dwie stanowczo różne gałęzie — Wielka i Mała Polska.

---

[1]) *Archiv. jur. episc. Cracov.* [2]) Archid. Gnieźn. 144. 153. [3]) Dziwaczność ówczesnej nieustalonej jeszcze pisowni nie powinna w błąd nas wprowadzać. Potwornie nakreślane wyrazy wymawiano po większej części, jak my je dziś wymawiamy. Dzisiejszą przeto pisownią przytaczamy zwykle ustępy mowy ówczesnej.

II. NAROD.

W i e l k o p o l s k a. Drobna szlachta. „Szlachcic chodaczkowy.“ Surowsze rządy i sądy. Większa ludność i oświata. Zapaśnictwo między Wielką i Małą Polską. Upadek Wielkiej Polski. M a ł o p o l s k a. Rozległość posiadłości. Swobody. Pańskość. Łagodność ustaw i obyczajów. Wspólna Wielkiej i Małej Polsce ludzkość, prostota umysłu, śmiałość. K r ó l L o i s. Administratorstwo. Przychylność dla niemieczczyzny. Związki z domami Rakuzkim i Luxemburskim. Spółzawodnictwo tych domów. Plany królewskie. Los córek Kazimierza W. S t a r s z a k r ó l o w a p o l s k a. Wyprawa włoska. Czynności w Polsce. Przywilej z r. 1355. Ważność dokumentów. K a n c l e r z Z a w i s z a. Znaczenie i rojność duchowieństwa. Duchowny krój obyczajów. Zawisza i Mikołaj z Kurnika. Pieczęć. Herby. Płochość Kanclerza. Przekupstwo. P i e r w s z y z j a d K o s z y c k i. Potrzeba nowych zabiegów.

Przez długi czas nie było innej Polski, jak Wielkopolska. Reszta była Krakowem, Mazowszem, Sandomierzem, nie Polską. Do czasów Bolesława Wstydliwego wyrażano się: „Sandomierzanie, Mazury, Kujawici i Polacy" [1]) Jeszcze za czasów Jadwigi „spostrzegają sie K r a k o w i a n i e na podszeptach Polaków" [2]). Król nieposiadający Wielkopolski, był tylko „krakowskim królem." Dawano Łokietkowi ten tytuł nie w żarcie i z szyderstwa, lecz w poważnych stosunkach dyplomatycznych, w traktatach z życzliwymi sprzymierzeńcami [3]). Można było nawzajem

---

[1]) Bogufał u Somersb. II. 42. [2]) Archid. Gnieźń. Somm. II. 152. *Suggerentibus Polonis.... quid praescientes Cracovitae.* [3]) Lünig *Corp. dipl. Germ.* W Ludewiga *Reliquiae Manuscript.* nawet Kazimierz W. jest tylko *inclytus et clarus rex Cracoviae.*

tylko „Wielkopolskim być królem" [1]. W latach po Kazimierzu W. nie przyjmowano w Wielkopolsce na urzędy obywateli małopolskich, jako nie ziemianinów, cudzoziemców [2]. Jeszcze za Jagiełły zwał się tam każdy Małopolanin średniowiecznym wyrazem „gość" [3] tj. tyle co cudzoziemiec.

Gospodarze pierwotnej Polski — *Polanie*, jak ich za Leszka Białego [4], *Polszczanie*, jak ich za Warneńczyka i poźniej [5] zwano — Wielcy Polacy, stanowili nieszeroką lecz tłumną, krzepką i przedsiębiorczą kupkę ubogiej szlachty [6]. Ubóstwo było niejako główną cechą wielkopolskiego szlachectwa. Już statut wiślicki głośno orzeka, iż „szlachetność nie na majątku i dostojeństwie, lecz na pochodzeniu, jednorodności polega" [7]. Częste wyrażenia jak „szlachcic z rodu lecz nie z fortuny" [8], „uboga szlachta" [9], są kluczem do zrozumienia pierwiastkowego bytu Polski. Siedziało od dawna, po dwóch, trzech, czterech, takiej ubogiej *ślachty* na jednym łanie [10]. Całe Mazowsze, jak rój pszczelny, wrzało jej gwarem. „Jest u nas"— opowiada spółcześnik wnuków Jagiełłowych [11] — „wiele domów ślacheckich tak wielce rozrodzonych, że się w stanie swym ledwie trzymać mogą, a wyprawie wojennej przez ubóstwo jakoby przystało dosyć czynić nie mogą." Ztąd tłumne wychodźtwo Mazurów w ziemie przyległe, zaludnienie nimi Podlasia, Rusi czerwonej [12]. Takimto

---

[1]) Rocznik przy gdańsk. wyd. M. Galla i Kadłubka str. 43. *Anno* 1296 *Rex Majoris Poloniae occiditur.* [2]) Archid. Gnieźń. Sommersb. II. 107 *tamquam non terrigenam eorum.* [3]) Dogiel Limites 6 *Hospites videlicet de terra Cracoviensi.* [4]) Gładyszewicz Żyw. bł. Prandoty str. 216. 212. Jeden i ten sam świadek z r. 1224 podpisuje się raz *Benek filius Poloni*, drugi raz z polska *Benek Polaninowic.* [5]) Lelewel Pomn. jęz. i uchwał. str. 76 R. 1449. *Polsczanom albo w Wielgiej Polsce będącym panom.* [6]) Lelewel *Considerations* p. 102 *Le petit corps vigoureux de la Pologne.* [7]) *Voll. Leg.* I. 16. Bandtke *J. P.* 54. *Nobilitatis stirpes ex progenitoribus eorum ducunt originem semper.* [8]) Sommersb. II. 94. *Genere non fortuna nobiles.* [9]) *Voll. Leg.* I. 77. Bandtke *J. P.* 210 *nostrorum pauperum militum.* [10]) *Voll. Leg.* II. 601. *Duo, tres vel quatuor nobiles pauperes unum laneum colentes.* [11]) Frycz Modrzewski O poprawie Rpltej w tłum. Bazylika 1770 str. 415. 416. [12]) Lelewel *Considerat.* p. 106.

ubogiej szlachty rojem był według słów przedjagiełłowego Wielkopolanina [1]), ów niezliczony tłum *Polszczan*, o którym mowa. W tem gwarnem zbiorowisku „ślachetnych *panów braci*", jak już za ojca Jadwigi mawiano [2]), słychać ustawicznie imiona „Bernartowiców, Kaczkowskich, Włoczejowskich, Bolechowiców, Sulisławiców, Sośnickich" i niezliczonych innych *wiców* i *skich*, mających toż nazwiskowe zakończenie już za czasów Kazimierza Sprawiedliwego [3]). Każdy z tych panów braci — niezawisły i hardy, a lubo w jednej z takich chodaczkawo-szlacheckich osad, w Brzuchani, za czasów Jadwigi, czternastu dziedziców (nie licząc w to synów i sióstr) na ojczystych siedzi udziałach, lubo nad wszystkimi wisi niebezpieczeństwo sąsiedztwa proboszcza Miechowskiego, który jednego po drugim wyzuwa kupnem poniewolnem z ojcowizny ubogiej [4]), przecież żaden z nich nie ma się za gorszego od „Pana krakowskiego," a jeden z nich, Jakób, od przypowieści: że wojewoda s o b i e, a on s o b i e jest panem, ma nawet przydomek „ Sobie — pan" [5]).

Byłato jednem słowem dzisiejsza *szlachta chodaczkowa*, już nawet wówczas temsamem zwana mianem. Bo wyraz „szlachcic chodaczkowy," podobnie jak zarówno starodawne przysłowie o Szlachcicu na zagrodzie i Wojewodzie, nietylko nie jest wcale wymysłem poźniejszych czasów, lecz owszem oznacza kardynalną pierwiastkowego społeczeństwa Polski właściwość. Słyszymy ten wyraz z ust biskupa Wincentego Kadłubka [6]), spółcześnika sy-

---

[1]) Archid. Gnieźń. Somm. II. 106 *Polonorum innumerosa multitudo.* [2]) Archid. Gnieźń. Str. 144. W przemowie Jaśka z Tęczyna w Sieradzu r. 1383. *O nobiles et fratres!* Tamże str. 153. Przecław Wąwelski *Domini et fratres!* [3]) Gładyszewicz Żyw. bł. Prand. 211. 255. Podpisy z r. 1189 i 1224. *Voll. Leg.* I. 59 Bandtke *J. P.* 187. Podpisy z r. 1382. [4]) Nakielski *Miechovia* str. 330 334. [5]) N a k i e l s k i *Miechovia* tamże. [6]) Kadłubek wyd. lipsk. str. 823. *Consensu omnium a caligato milite usque ad summum* tj. za zgodą wszystkiej szlachty zacząwszy od chodaczkowego, aż do najwyższego szlachcica, został Wielkopolski Władysław Laskonogi uznany xięciem krakowskim. *Miles*, jak powszechnie wiadomo, było tyle co *szlachcic*. Że zaś *caligatus, caligae*, znaczy *chodaczkowy, chodaki*, mamy dowód w słowach Długosza (XII.

nów Krzywoustego. Przeciw powszechnemu mniemaniu, w stosunku do coraz większego z czasem rozszerzania się granic starodawnej rzeczypospolitej szlacheckiej, nie przybywało szlachty, lecz u b y w a ł o. Przybyło „panów" — szlachta upadła.

W obecnym jednak czasie swego kwitnięcia, wiązała się „bracia" wielkopolska węzłem najściślejszej jedności. Znana jest starodawna spólność majątkowa. Mimo uprawnionych już działów rodzinnych [1]), nie czynił nikt sprzedaży ani zapisu, nie zapewniwszy się zezwolenia najodleglejszych bratanków [2]) czyli jak ich właściwie nazywano „stryjców herbowych." Podobnaż spólność zochodziła także co do win i do kar. Jakkolwiek statut uchwalił, aby „ojciec za złego syna, a takoż zasię syn przez ojca nie cierpiał" [3]), przecież skutkiem dawnego zwyczaju, syn przekonanego zdrajcy kraju, niejaki Bernard, wraz z ojcem i całą rodziną aż do trzeciego pokolenia bannita, nie mógł lubo niewinny, lubo nawet papież za nim się wstawiał, nawet w 10 lat po onej uchwale statutowej, dostąpić biskupstwa w Płocku [4]). Gdy Wielkopolanom Małopolanina na wielkorządcę narzucić chciano i kilku przeniewierców już go nawet przyjęło za takiego w Poznaniu, ogół „braci szlachetnej" [5]) odmawiał mu jednomyślnie tak długo wszelkiej pomocy w gromadnem owego czasu dopełnianiu wyroków, aż mu nareście z niczem do domu powrócić przy-

---

742) *sandalis seu caligis*. O używaniu chodaczkowego obuwia wyżej. [1]) *Voll. Leg.* I. 40. Bandtke *J. P.* 95. [2]) We wszyskich przywilejach sprzedaży, darowizny itp. Paprocki Ogród królewski, w przedmowie do Michała Sędziwoja z Korska: *A pod jednym herbem jest o kilkaset, pod drugim o kilka tysięcy nalazłoby się* s t r y j c ó w h e r b o w y c h, *między któremi jest wielka miełość, chociaż jedni z tych herbów panowie a drudzy chudszy się znachodzą*. Potem na k. CLXIIII. str. odwr. *Jest i był przedtem w Polsce takowy obyczaj i miłość między rycerstwem a pany*, że h e r b o w i s t r y j c o w i e *wszyscy jeden o drugiego krzywdę jako bracia właśni umierali i w potrzebach na nieprzyjacioły koronne ze wszystkich państw pod jeden się proporzec albo chorągiew zjeżdżali, w potrzebach bywałe rotmistrze obierali a ich słuchali.* [3]) *Voll. Leg.* I. 54. Bandtke *J. P.* 124. Lelewel Pomn. jęz. i uchwał. 87. [4]) Długosz Hist. IX. 1115. Czacki O praw. I. 77. [5]) Archid. Gnieźń. Somm. II. 107 *communitas Polonorum*. Lelew. *Consider.* 88 *la seule fraternité*.

szło. Cały żywot Wielkopolan był jedną nieustającą konfederacyą. Jakoż jeszcze z czasów Kazimierzowych pozostał nam akt formalnej konfederacyi [1]), pełen wyrazów, jak „bratni związek,” „braterstwo” itp. W gorącej potrzebie, wiązano się jeszcze ściślej, bo groźbą „utraty gardła i czci” [2]). Niekiedy czyniono spólnie ślub: „nie spocząć pierwej pod dachem,” tj. dobijać się bez przerwy celu zamierzonego, aż póki go się całkiem nie dopnie [3]).

Tak spójne, tak jędrne społeczeństwo wymagało sprężystej władzy rządowej. Zbliżał się też rząd Wielkopolski do samowładztwa. Prawa ogłaszał sam panujący, bez wzmianki o przyzwoleniu panów, bez usprawiedliwienia się z powodów. Ogłoszone „nie wzdrygały się nazwiska edyktu” [4]), rozkazania. Rządził Wielkopolską w imieniu xięcia, nie jak Małopolską zbiór możnowładnych wojewodów i kasztelanów, lecz jeden sprężysty wielkorządzca, pan siedmiu sądowych grodów królewskich [5]), takzwany jenerał-starosta, „wielki sędzia” [6]). Ten, znając tylko różnicę pomiędzy szlachtą a nieszlachtą, nie znał ż a d n e j w samymże stanie szlacheckim. Głowa każdego szlachcica, czyto „chodaczkowego czy najwyższego” kosztowała zarówno 30 grzywien [7]). Zresztą musiał jenerał jednoczyć surowość z wyrozumieniem. Miał bowiem do czynienia z rodem nadmiar porywczym. Zasada społeczna i kształt rządu rozwinęły w nim dziwną rzutność, gwałtowność charakteru. Miarkowała ją tylko cześć religijna. Bez względu na wielką władzę panującego odbierał arcybiskup Gnieźnieński pierwszy przed xięciem pokłon. O dziesięciny, o przywileje exemcyjne, szła z duchowieństwem upor-

---

[1]) Raczyński *Cod. dipl. Maj. Pol.* str. 108. R. 1352. [2], [3]) Archid. Gnieźń. Somm. II. 139. 153. [4]) Lelew. Rozbiór Stat. Wiśl. w Rocznik. T. P. N. XX. 220. 258. Początk. prawod. Polska śr. w. III. 236. 269. [5]) Lengnich Prawo pospol. Wyd. krak. Str. 325. Przywilej Koszycki zachowując też samą liczbę, różni się w nazwach. [6]) Lelew. Polska śr. w. III. 273. IV. 88. *Magnus Judex.* Rocznik przy Archid. Gnieźń. Sommb. II. 86. *Domorathus miles magnus judex Poloniae.* Bandtke Hist. pr. pol. 1850 str. 421. [7]) Lelewel tamże III. 274. XX. 263.

na walka, lecz obecność arcybiskupa była świętszą niż obecność monarchy. „Ktokolwiek przed królem kord wyjął albo miecz, ale rany nikomu nie zadał, doznawał przebaczenia... Ale kiedy przed xiędzem arcybiskupem ten uczynek się przygodził, to jest, iżby miecz albo kord kto wyciągnął, lubo uranił kogo, lubo nie uranił, winę siedmnadzieścia zapłacić miał temuto xiędzu arcybiskupowi. A byle kto szkaradne słowa przed nim mówił, winę temuto xiędzu arcybiskupowi, rzeczoną pięćnadziesięcia, zapłacić miał" [1]. A często, nierówie częściej niż Małopolanie, porywała się bracia wielkopolska do „słów szkaradnych" i korda. Ztąd chcąc niechcąc, musiało ustawodawstwo karne za głowę i rany mniejszą niż w Małopolsce, bo częstszą naznaczać karę. Każda pojedyńcza głowa zpomiędzy tłumu szlachectwa wielkopolskiego, była o połowę tańsza od głowy możnych szlachciców małopolskich [2]. Lecz tylko przewinieniom orężnym okazywano pobłażliwość. Inne przestępstwa czekała surowsza niż gdzieindziej, z dawnych wieków i obyczajów przechowana kara ucięcia ucha, przekłucia ręki [3]. Całe starodawne „prawo polskie," właściwe Wielkopolsce, musi w każdem nadaniu nowych teutońskich czyli magdeburskich swobód i praw, znosić przyganę „srogiego, uciążliwego." Większa zaś surowość prawa i kar zastrzegała w Wielkopolsce skuteczniej niż gdzieindziej powagę wszelkiego zwierzchnictwa społecznego. Większa była powaga sędziego nad winowajcą. Kto „naganiał" wyrok sędziego, tj. appellował do xięcia, ten w razie przegrania sprawy płacił sędziemu prócz małopolskich kożuchów, pieniężną jeszcze karę [4]. Większa była powaga pana nad kmieciem. Podczas gdy w Małopolsce dziedzic za głowę kmiecą nie brał nic od zabójcy, w Wielkopolsce dziedzic, poczytując kmie-

[1] *Voll. Leg.* I. 53. Bandtke *Jus Pol.* 123. Lelew. Pomn. jęz. i uchw. 78. [2] Lelew. Rozbiór Stat. Wiśl. Roczn. XX. 263. Pocz. Prawod. Pol. śr. w. III. 274. [3] Lelewel tamże XX. 226. III. 241. [4] Lelewel tamże XX. 261. III. 273.

cia niejako za własność swoją, dzielił się główszczyzną z rodziną zabitego [1]). Większa była powaga mężczyzny nad niewiastą. Ilekroć do jakiejkolwiek spuścizny ziemskiej, mającej w braku męzkich spadkobierców przejść na niewiastę, zgłosił się choćby najdalszy bratanek, stryjec herbowy, ustępowała dziedziczka, czyto córka, czy siostra, czyteż wdowa, a mężczyzna, spłaciwszy wydziedziczoną, posiadł ziemię [2]). W niektórych jednakże wypadkach różniły się ówczesne wyobrażenia o powadze, od wyobrażeń poźniejszych. I tak nie znano powagi ojca nad dorosłym już synem. W wieku uwzględniania przed wszystkiem siły fizycznej, kobieta zostawała przez całe życie w opiece męzkiej, lecz młodopodrastający syn przemagał starego ojca i acz małoletni, wymuszał na nim wydanie sobie macierzystego majątku po śmierci matki [3]). „Bądź wpływem kultury chrześcijańskiej, bądź wpływem prawa rzymskiego, władza ojcowska nad synami, nawet dorosłymi, dopiero poźniej podrosła" [4]). Również nie koniecznie potrzebną zdała się zbytnia przesada w pojęciach o honorze. Można było dwukrotnie o złodziejstwo być przekonanym a nie stracić prawa do piastowania dygnitarstw i otrzymywania honorowych oznak łaski królewskiej [5]). Kłamliwy oskarzyciel, przekonany o potwarz, płacił karę — i koniec [6]). Grzywny zastępowały pojedynek a „od policzka — pięć kóp groszy. Pakliby szlachcic szlachcica" — ciągnie dalej statut Wiślicki — „w szalonej śmiałości, wielą policzków policzkował, taki gwałtownik od każdego policzka po pięć kóp groszy zapłaci, a także nam" — mówi xiążęcy prawodawca — „jakoteż namiestnikom i cześnikom naszym, po pięciorej winie przerzeczonej zapłaci, to jest,

---

[1]) Lelewel tamże XX. 264. III. 275. 114. [2]) Lelewel tamże XX. 224. III. 240. [3]) Lelew. tamże XX. 260. III. 53. 111. 272. [4]) Lelewel Pocz. Praw. w Pol. śr. w. III. 55. [5]) *Voll. Leg.* I. 45. Bandtke *J. P.* 108. Dopiero kto po raz trzeci zgrzeszył, popadał w infamię. *Tribus vicibus de furto vel spolio in judicio convictus infamis remaneat, nec eidem portae pateant dignitatum, nullaque donaria consequatur.* [6]) Lelewel Polska śr. w. IV. 154. Czacki Dzieła II. 228.

podług obyczaju starego od każdego palca po jednej winie" [1]). Stary obyczaj nie trefił ani ciała ani umysłu. Ciało przestawało na łaźni a umysł na grubej strawie prostaczego rozumu.

Tymto przecież prostodusznym, surowym trybem życia zrobiła drobna szlachta wielkopolska swoją błotną krainkę jądrem wielkiego państwa. Toż we wszystkich przyszłych porządkach tegoż państwa, celowała mu wzorem Wielkopolska. Ona była naprzód, l u d n i e j s z ą. Ileżto chodaczkowego rycerstwa wyruszało już za Chrobrego z jej licznych grodów! [2]). Sama tańszość głowy szlacheckiej w Wielkopolsce dowodzi większego jej zaludnienia, gęstszych zwad. Wielkopolska była dalej u c z e ń s z ą, oczytańszą. Każdemu obżałowanemu Wielkopolaninowi musiał woźny okazać pozew na piśmie, gdy tymczasem w Małopolsce woźny ustnie rzecz zbywał [3]). Wielkopolska miała prawdopodobnie na sto kilkadziesiąt lat przed Wiślicą swój własny statut [4]). Przynajmniej xiążę, który samego Kazimierza W. sławą ustawodawcy wyprzedził, Henryk Brodaty [5]), był xięciem Wielkopolskim. Wielkopolska, jak czytamy [6]), ubiegła również Małopolskę całem stóleciem w ustanowieniu najwyższego trybunału teutońskiego w Poznaniu. Złożony z rajców siedmiu miast wielkopolskich, posłużył on poźniej za wzór trybunałowi krakowskiemu, złożonemu podobnież z rajców samych miast małopolskich. Wielkopolska nareście, jeszcze od czasów króla Przemy-

---

[1]) Bandtke J. P. 429. Lelew. Pomn. jęz. i uchw. 144. W przytaczaniu starodawnych tłumaczeń textu łacińskiego chodzi nam głównie o treść oryginału i zrozumiałość wyrazu. Ztąd pozwalamy sobie niekiedy drobnych odmian. Zbyt skrupulatnym wolno cały przytoczony ustęp poczytać całkowicie za nowe tłumaczenie. Odmiany gramatyczne tylko tam grzechem, gdzie przytoczony zabytek językowy jest oryginalnem, jedynem źródłem. [2]) Gallus I. [3]) Lelew. Rozbior. stat. W. w Roczn. XX. 262. Pocz. prawod. w Pol. śr. w. III. 273. [4]) Lelew. tamże [5]) Długosz Hist. I. 660. [6]) Zbiór praw, dowodów i uwag dla objaśnienia zaszczytów stanowi miejskiemu służących, deputacyi od Stanów Rpltej podany. 1790. Część V. 12 — 14. Lelew. Rozbiory dzieł. Poznań 1843. Str. 220. J. W. Bandtke Historia prawa polskiego Warszawa 1850. str. 217.

sława w kamienne gmachy bogata, może się pochlubić, że Kazimierz W. już murowaną ją znalazł [1]).

Ale wykształcenie się tej dojrzałości, tego pierwszeństwa Wielkopolski, potrzebowało stóleci. W tej porze wzmogły się także inne dzielnice Polski. Zmiany czasu okazały się im przychylniejszemi niż Wielkopolsce. Wszczęło się uporczywe zapaśnictwo między Polską nową a starą, Małą a Wielką. W wieloletniej walce Mała zwyciężyła, Wielka upadła. Długa to powieść! Sięga ona swoim początkiem wieku Mieczysława Starego a rozstrzygnęła się za Łokietka. Jego koronacya w Krakowie ustaliła przewagę nowej Polski. Odtąd z obywatelskiego wieńca Wielkopolski opada liść po liściu. Przeniesieniem korony z Gniezna do Krakowa utraciła ona świetność i powagę stołeczności. Koronowanych w Krakowie panów całej Polszczy nie zwano już królami Polskimi, to jest Wielkopolskimi, lecz Krakowskimi. W Wiślickiem porównaniu praw i zwyczajów Wielkiej a Małej Polski, uniżyły się prawa i zwyczaje wielkopolskie przewadze małopolskich. „Xięga Wiślicka była jedynie Małopolskiej rorprzestrzenieniem a Wielkopolskiej zniszczeniem" [2]). Z dawnemi prawami niknęły dawne dostojeństwa, umniejszała się liczba województw. W kilka lat po sejmie wiślickim ustało stołeczne niegdyś województwo gnieźnieńskie [3]). W końcu chciano nawet biskupowi krakowskiemu dać pierwszeństwo przed arcybiskupem gnieźnieńskim— „aby tym sposobem" — mówi sam małopolski Długosz z niejakim żalem — „Wielkopolan, którzy niegdyś we wszystkiem jako starsi pierwszy krok mieli, z ostatniej jaka im pozostała, obnażyć dostojności" [4]).

Ponure tedy milczenie panowało w Wielkopolsce. Tylko okoliczne niebezpieczeństwa nie dozwalały zerwać związku z Krakowem. Zresztą w samem zanadrzu Wiel-

---

[1]) Raczyński Wspom. WPol. I. 88. [2]) Lelew. Początk. prawod. w Pols. śr. w. III. 329. [3]) Lelewel Polska śr. w. IV. 176. [4]) Długosz Hist. XIII. 54.

kopolski rozgnieżdżał się coraz szerzej wrogi wielkopolszczyznie wstręt ku dawnemu trybowi życia społeczeńskiego, pochop do swobodniejszej małopolszczyzny. Jednakże ogół Wielkopolski, ów niezliczony tłum braci szlachetnej, trwał ciągle w niechęci ku Krakowowi, w zamiłowaniu dawnego obyczaju. Chociaż znaną była wiślicka ustawa, Wielkopolska przecież zawzięcie swojego trzymała się statutu [1]. W takim składzie rzeczy — lada nowy zamach, lada wypadek mógł powszechną burzę wywołać.

Tymczasem Małopolska kwitnęła szęściem nowego wieku. Małopolska, to kraj świeżo wykorczowanych „nowin," kraj „wolności" czynszowej, kraj swobody. Znamy już zdrowsze jego powietrze, piękniejsze niebo, bogatą ziemię. Znamy oraz jego pierwiastkową leśną bezludność. Utrzymywały ją ciągłe napady nieprzyjacielskie. Bo podczas gdy bagnista Wielkopolska jakątaką w swoich moczarach miała obronę, piękniejsza Małopolska swoim łatwym przystępem mnogich od dawna wabiła pustoszycieli. Najsroższymi stali się dla niej Litwini i Tatarzy. Pod ich ustawicznemi pożogi ścieliły się wszędzie zgliszcza i pustki. Nieprzejrzane bezludne obszary, własność publiczna, czekały rozrządzenia królewskiego. Opustoszałość zniewalała do zwoływania nowej ludności. Przysługująca królom wolność rozrządzania pustkowiem dozwalała obdarzać zagranicznych osadników, zasłużonych w Polsce panów cudzoziemskich, nadzwyczaj rozległemi włościami. Kazimierza Sprawiedliwego przyjaciel *graf* Wichfryd posiadł całą krainę od Oświęcima, z Siewierzem, aż poza Sądcz [2]. Bolesława Pudyka stronnicy Radwanici osaczają swojem myślistwem całą leśną przestrzeń od Myślinic aż po góry węgierskie [3]. Kazimierza Wielkiego wojownik, Wielkopolanin Pakosław ze Stożyszcz, „za różne znakomite *pro bono com-*

---

[1]) Lelew. Rozbior XX. 346. Polska śr. w. III. 339. [2]) Lelew. Rozbiór prawod. w Roczn. XIX. 445. — Polska śr. w. III. 134. [3]) Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 106.

muni wysługi, i za to, że się nielękał nawiedzić ziemie tatarskie, mając sobie za nic niebezpieczeństwa zdrowia i życia dla sławy i pożytku królestwa" [1]) — otrzymał w darze Rzeszów z całym powiatem od granic sędomirskich z Dąbrową, aż po zajarosławskie granice Rusi. W tak szerokich posiadłościach służyła panom małopolskim prawie xiążęca samowładza [2]). Najuboższy osadnik uzyskiwał z prawem teutońskiem uwolnienie od ciężarów prawa polskiego. Nadto różnorakie inne swobody pragnęły zlać pomyślność na Małopolskę. Kto w niewolę tatarską poszedł, ten nie podlegał zwyczajnemu prawu zadawnienia [3]). Najechanym od Tatarów okolicom udzielano kilkudziesięcioletniej wolności od dziesięcin [4]). Dzięki tylorakim względom i staraniom, zaludniła, osiedliła się Małopolska. Zasiewając się zaś osadami, porastała oraz kwiatem wszystkich wymienionych tu swobód. Wielkopolanie patrzyli od najdawniejszych czasów niechętnem okiem na te swobody, mieniąc je cudzoziemskiemi [5]). Lecz skoro niegdyś Wielkopolski Mieczysław Stary zaczął zaprowadzać w Krakowie powinności i surowość dawnego „prawa polskiego," osławiono go po wszystkie czasy charakterem ciemięzcy, wygnano go z całej Polski. A o monarsze Krakowskim, Kazimierzu Sprawiedliwym, słynie we wszystkich starych kronikach głos, że od niego, że z Małopolski wyszło na cały kraj „zerwanie pęt służebnictwa, zdjęcie jarzma danniczego, ulżenie, owszem zupełne uchylenie brzemienia" [6]). Żaden z małopolskich następców Kazimierza nie zdołał urzeczywiścić samowładczych

---

[1]) Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 210. Paprocki Herby Rycer. 80. [2]) Nakielski Miech. 33. Lelewel Pocz. prawod. w Polsce śr. w. III. 157. Przywilej Klemensa z Ruszczy. [3]) Lelewel Pocz. prawod. w Polsce śr. w. III. 261. [4]) *Voll. Leg.* I. 99. Bandtke *J. P.* 163. [5]) I słusznie je tak mienili. Małopolska w porównaniu z Wielkopolską okazuje się w każdym względzie zcudzoziemczałą na krój zachodniej Europy — lecz nie feudalną. Feudalizm był jej za mało. Ten — zostawiała ona kmieciom; szlachta sięgała wyżej. [6]) Kadłubek, wyd. lip. 778. *Igitur servitutis loramenta dirupit et exactoria juga dissipat, dissolvit tributa, vectigalia relaxat, onus non tam alleviat quam penitus exonerat.* Bogufał Somm. II. 46.

zamiarów Mieczysława Starego. Małopolska pozostała krajem „woli," swobody.

Ztąd wcale odmienny skład i widok społeczeństwa małopolskiego. W miejscu starodawnej, surowej wielkopolszczyzny — nowocześniejszy, na wzór zagranicy umodelowany, miększy obyczaj. W miejscu prostaczej równości szlacheckiego ubóstwa Wielkopolan — wykwintna dystynkcya różnorakich przywilejów i stanów. Naprzeciw niezliczonego mnóstwa chodaczkowej braci w Wielkopolsce — nieliczni szerokich ziem możnowładzcy. Drobna uboga szlachta była wprawdzie tak właściwą ówczesnej Polsce, że i w Małopolsce gęsty jej ślady znachodzim [1]. Główną atoli małopolską osobą był — „pan." Skromna obok niego szlachta drobna zostawała w stosunku podrzędności. Rycerski „pan" przybierał zagraniczną dostojność *komesa*, rozniesioną w XII wieku z Małopolski do Wielkiej [2]. W łaskach i poważaniu u xięcia, wpływał on radą i przyzwoleniem na postanowienia rządowe. Ztąd władza królewska w Małopolsce mniejsza niż w Wielkopolsce. Proste wielkopolskie edykta są tu ustawami konstytucyjnemi, uchwalanemi spólnie z rycerstwem [3]. Nietrudno tedy pojąć, że ci panowie małopolscy życzyli sobie, aby ich godność nie pospolitowała się przez nieumiarkowane pomnażanie ich liczby. Stało się temu zadość przez prawne odstrychnięcie „panów" od niższej, podrzędnej szlachty. Ta podrzędna szlachta stopniowała się znowuż w dwa dalsze stany. Po rycerskim *komesowym* szlachcicu następował stan pospolitego szlachectwa, a jeszcze niżej stan ścirczałek czyli skartabellów i „szlachty uczynionej z sołtysów albo kmieciów" [4]. Stosownie do tej trojakości szlachectwa różniła się cena głowy szlacheckiej. Gdy w Wielkopolsce wszelka głowa szlachecka miała bez różnicy

---

[1]) Nakielski Miechovia 332. W Brzuchani. [2]) Ob. Przypisek II przy końcu. [3]) Lelew. Rozb. w Roczn. XX. 258. Pocz. prawod. W Pol. śr. w. III. 269. [4]) Lelew. Pocz. prawod. W Pol. śr. w. III. 260. Pomn. jęz. i uchwał 63.

też samą wartość 30 grzywien, w Małopolsce za głowę r y c e r z a płacono dwa razy tyle, tj. 60, za głowę pospolitego szlachcica połowę tego, tj. 30, za głowę świeżo uślachconego sołtysa tylko 15 [1]). Lecz o ile w Małopolsce traciła wielkopolska równość szlachecka, o tyle zyskiwał kmieć. Przywilejem prawa magdeburskiego od ciężarów i służebności polskich uwolnion, tylko do czynszu względem pana obowiązany, był on mu zresztą równien w obliczu prawa [2]). Nawet głowa kmiecia małopolskiego nie była tańszą od szlacheckiej. Płacił za nią winowajca jak za głowę szlachcica trzeciego rzędu 15 grzywien [3]). A należąc według ustaw wielkopolskich w pewnej części do pana, należała ona w Małej Polsce całkowicie rodzinie zabitego. Pan, nie mający żadnego do głowy kmiecej prawa, nie pobierał żadnej części główszczyzny. Takichże samych względów doznawała płeć słabsza. Wykluczona w Wielkopolsce od posiadania ziemi, mogła ona w Małopolsce, w niedostatku braci, odzierzeć ją dziedzictwem [4]). „Czulsze" [5]) ustawy małopolskie nie dopuszczały nawet osobistego trudzenia się kobiet przed trybunały. Sędzia musiał wyprawić urzędnika sądowego wraz z stroną przeciwną do ich mieszkania [6]). Jeszcze czulszym okazywał się statut małopolski na obrazę honoru [7]). Oszczerca niewiasty odszczekiwał przewinę. Potwarca czci szlacheckiej płacił 60 grzywien, „jakoby zabił szlachcica" [8]). Tylko synom nie sprzyjał obyczaj małopolski.

---

[1]) Lelewel tamże. [2]) Lelewel Rozbior. w Roczn. XX. 246. Pocz. prawod. W Polsce śr. w. III. 260. [3]) Lelewel tamże. [4]) Lelewel tamże XX. 247. III. 260. 261. [5]) Lelewel Pocz. prawod. W Pol. śr. w. III. 58. [6]) Byłoto jednakże raczej obawy i przezorności małżonków niż galanteryi ryskiej skutkiem. Statut bowiem (mówiąc jego własnemi słowy w *Voll. Leg.* I. 6. Bandtke *J. P.* 54. Lelew. Pomn. jęz. i uchw. 19) „rozdzielił przebywanie pań od zborów mężczyznich p r z e z k r e w k o ś ć p r z y r o d z e n i a, aby ku sądom pozwane *nie czyznąli szą* (nie cisnęły się) między tłumy mężczyznie"... Lubiące zatem c i s n ą ć się tam panie małopolskie nie były wcale rade temu „czułemu" paragrafowi. [7]) Lelew. Polska śr. w. IV. 154. [8]) Lelew. Rozb. w Rocz. XX. 250. Pocz. prawod. W P. śr. w. III. 261 *Voll. Leg.* I. 34. Bandtke *J. P.* 84.

„Bądź wpływem kultury chrześciańskiej, bądź wpływem prawa rzymskiego," a zatem zawsze skutkiem postępu w cywilizacyi europejskiej, posiedli ojcowie małopolscy surowszą niż wielkopolscy nad synami przewagę [1]. Chyba w razie powtórnych ślubów mógł ojciec w Małopolsce ujrzeć się zniewolonym do wydania synom majątku zmarłej matki [2]. Zresztą były ustawy małopolskie we wszystkiem łagodniejsze. Nie słychać w nich o wielkopolskich karach kaleczenia ręki, ucięcia ucha. Zadawnienie nie zapadało tak prędko jak w Wielkopolsce [3]. Winy za niesłuszne wyroków sądowych „naganianie" były tańsze od wielkopolskich [4]. W przypuszczaniu świadków powodowało się sądownictwo małopolskie nowoczesną liberalnością, nie wykluczając nawet wyklętych [5]. Wszystko jednem słowem, oddechało tu wolniej, wszystko kwitnęło młodszem, swobodniejszem, zieleńszem życiem. Jedyną chmurą na tem wiosennem niebie była bezprzestanna obawa litewskich i tatarskich napadów. Toż jak serca mieszkańców Wielkopolski zasępiał ponury żal za dawnem pierwszeństwem i obyczajem, tak piersi ludności małopolskiej tchnęły pragnieniem zabezpieczenia się w jakikolwiek sposób od Litwy i Tatarów.

Jako wspólna zaś o b u d w o m narodowym gałęziom cecha rodowa odznaczała zarówno Wielką jak Małą Polskę taż sama ludzkość, prostota, śmiałość. Wszystkie starożytne kroniki pełne są świadectw o domowych cnotach, słodyczy serca, naiwności umysłu, pierwotnych Słowian. Nie odrodził się od nich naród Kazimierzowski. Kto chce poznać jego serdeczną względem swoich i cudzych miłość braterską, niech u niemieckiego autora kroniki Opatów Zegańskich dowie się o braciszka Mikołaja z Kalisza, spółcześnika naszej powieści. Nieoswojeni z braterskością słowiańską towarzysze niemieccy, żartowali

---

[1], [2]) Lelew. Pocz. prawod. W P. śr. w. II. 53. 55. [3], [4], [5]) Lelewel Rozb. w Roczn. XX. 248. 261. 248. Pocz. prawod. W P. śr. w. III. 261. 273. 261.

sobie z ciągłego przezeń używania wyrazu „Bracia kochani!” i przezwali go nawet „braciszek *Bracia*!” [1]) „Kochał on tak gorąco swój naród” — opowiada światły kronikarz, opat Ludolf — „że lubo chorowitego ciała, wstawał ochoczo z łoża boleści, aby słuchać spowiedzi, ile razy jaki Polak go wezwał... Często wypraszał sobie licencyę od przełożonych i chodził po wsiach polskich, nauczając swoich ziomków, w domach, na gumnach i w polu”... Kto chce poznać dawną prostotę narodu, niech porówna wstęp spółczesnych sobie statutów, niemieckiego, Złotą bulą zwanego i polskiego z Wiślicy [2]). Podczas gdy prolog niemiecki w mystyczno-allegorycznym zachwycie prawi jednym tchem o Adamie, o piekle, Troi, Helenie, Pompejuszu, Cezarze, siedmiu świecznikach apokalipsy, siedmiu grzechach śmiertelnych itd. itd. — skromny prawodawca Wiślicki zagaja ustawę polską słowami niezrównanie pięknej prostoty a mądrości: „Nie ma to ani naganną ani dziwną rzeczą zdawać się ludziom, że podług zmiany czasów, także i obyczaje a dzieje ludzkie zmieniają się. A gdy każdemu z mężów nie dość jest, zabezpieczyć się mocą ciała, albo harnasza świecić cudnością, nie będąc nauką i obyczajami okraszonym, przeto my Kazimierz z bożej miłości itd.” [3]). Chcesz wreszcie poznać dawną śmiałość myśli i ręki narodowej, odczytaj list o pośle Kazimierza W. na dworze cesarskim w Pradze, pisany przez Niemca do Niemca, przez kanclerza cesarskiego do W. mistrza Krzyżaków, a opiewający między innemi: „Polacy gardzą powagą cesarską i nie chcą mieć cesarza swoim rozjemcą. Należą oni do tych barbarzyńskich narodów, które nie uznają majestatu cesarzów ani prawa rzymskiego. Ambasador króla Kazimierza unieważnia wszystko, cokolwiek błogiej pamięci cesarz Fryderyk i inni wyświadczyli zakonowi waszemu. Czemże wasz cesarz? prawi ten nędznik. Nam — są-

---

[1]) Stenzel *Script. rer. siles.* I. *Chron. Abbatum Saganens.* Str. 229 *frater Nicolaus de Kalıs, qui dicebatur Fratres.* [2]) Lelew. Polska śr. w. IV. 433. [3]) *Voll. Leg.* Lelew. Pomn. jęz. i uchw.

siad, a królowi naszemu — rówień. Gdyśmy przed nim wykładali prawo monarchiczne o pełności władzy cesarskiej, przypominając mu związki z cesarstwem i wyświadczone Polsce dobrodziejstwa przebłogiej pamięci cesarza Ottona, odparł zuchwale: Gdzież Rzym! W czyich jest ręku? Odpowiedz. Wasz cesarz niższym jest od papieża. Składa przed nim przysięgę. Nasz król ma od Boga swoją koronę i miecz swój, a własne prawa i obyczaj przodków przenosi nad wszelkie prawa cesarskie. Przebóg!" — kończy kanclerz cesarski — „Cóż dla nich świętem!" [1]) — Cóż dla nich było strasznem? możnaby dodać. Bo wiecież, co zaludniło Podole? Oto napady tatarskie. Zamiast odstraszać, nęciły one poźniejszemi laty połączoną już wielko i małopolską szlachtę do osiedlania się tamże. „W południowej Rusi" — opowiada prostoduszny świadek Zygmuntowskiego wieku [2]) — „już prawie powszechniejszym jest dyalekt polski niż ruski. Gdyż dla żyzności gleby i harców z Tatarami, chętnie tam Polacy osiadają." Taż śmiałość i wyniosłość charakteru, nie dopuszczająca żadnego nad sobą zagranicznego zwierzchnictwa, nie cierpiała też wewnątrz, w własnej ojczyznie, żadnego wywyższania się jednych nad drugich. Okazało się to najwidoczniej w niefortunnej przygodzie, jaka padła podtenczas tytułowi hrabiowskiemu czyli *komesowemu*. Skoro niektórzy magnaci naprzód w Małej a potem w Wielkiej Polsce, przybierać go poczęli, zaraz i ogół szlachty zażądał równego udziału w komesowstwie, i powszechnie przywłaszczył sobie ten tytuł, który przez to oczywiście wcale spowszedniał. Nakoniec zmuszono panów stanowczo, zaniechać niemiłego ogółowi zaszczytu. Gdy bowiem za króla Kazimierza W. „przyszła potrzeba z Wołochy na pospolitem ruszeniu" — opowiada wielki znawca podobnych spraw szlacheckich [3]) — „rycerstwo polskie bardzo tem

---

[1]) Czacki Dzieła III. 112. [2]) Kromer *Polonia* u Pistor. I. 85. *Usitatior est polonica dialectus quam vernacula... Polonis propter ubertatem soli et militiam adversus Tartaros libenter ibi figentibus domicilia.* [3]) Paprocki Ogród królewski CXLIII.

obrażone, gdy przed nimi ci hrabiowie pierwszymi u królów na dworze być chcieli i indziej, posłało do panów, aby się potykali pierwej. Oni wskazali do nich, iże to chętnie uczynimy, tylko nam naznaczcie prędki posiłek albo ratunek. Szlachta na to odpowiedzieli, że tego nie uczynią. Na was wszystko zwycięztwo jako na paniech należy. Macie przed nami przodek wszędy, doma i u króla, miejcież i na wojnie. A tak się żadnego ratunku od nas nie spodziewajcie. Gdy was zbiją, my dopiero o krzywdę ojczyzny swej zastawiać się będziemy, o żony i dziatki nasze. Nadto aby im więcej serca potrwożyli, posłali insze z pośrodku siebie, którzy wołali, aby każdy kto się mieni poczciwym szlachcicem, do braciej przyjechał do gromady. Wszyscy zatem słudzy od panów odjechali, tylko sami z masztalerzami zostali, i ci inszy, co nie byli stanu rycerskiego. Takowy upadek a zginienie prędkie swe widząc panowie hrabiowie, przyjechali między rycerstwo, a przyrzekli iże sami wiecznie i potomkowie ich między nimi przodkować nie chcą ani będą, tytułów hrabskich zaniechają, tylko teraz w tej potrzebie aby spólna obrona i ratunek był ojczyznie, prosili. A tę potrzebę odprawiwszy, z gromady się nie rozjeżdzając, uiścić się sobie rzekli, i tak uczynili."

Miały też obiedwie połowy Polski monarchę, który pragnął i starał się jak najgoręcej, wydobyć na jaw coraz więcej podobnych cech spólności i powinowactwa, mogących porównać obiedwie i zjednoczyć. Otwierający się nam teraz widok tych usiłowań okazuje się tem ciekawszym, ile że jak między Wielką i Małą Polską z osobna, tak między niemi obiema społem a panującym w obudwóch królem, zachodziła również niemała różnorodność i sprzeczność. Rzuciwszy okiem na ogół narodu ówczesnego, spojrzyjmy teraz na jego głowę w koronie.

W wieśniaczej Polsce Kazimierza Wielkiego nastąpił po nim wychowanek najświetniejszej, najwykwintniejszej w Europie rodziny. Dom andegaweński, gniazdo naszego

króla *Loisa* [1]), słynny już swojem braterstwem z Kapetyńską rodziną świętego króla Ludwika, zasłynął jeszcze głośniej swojem odosobnieniem się od niej. Stało się to w skutek łaskawego przez stolicę papiezką zawezwania brata św. Ludwika, Karola Andegaweńskiego, na tron neapolitański, opróżniony upadkiem wrogich papieżom Hohensztaufów. Odtąd miała stolica apostolska Andegaweńczyków neapolitańskich za ród wybrany. Jak Neapol, tak i królestwo węgierskie winni byli Andegaweńczykowie głównie opiece i najusilniejszym trudom dworu rzymskiego [2]). Podnosząc zaś polityczną ich wielkość, zwiększał on również i religijną ich sławę. Pomnożyła ją niedawna kanonizacya nowego św. Ludwika, biskupa Tolozańskiego [3]). W każdem też papiezkiem odezwaniu się do przodków Jadwigi powtarza się chwała dziedzicznej w ich domu świątobliwości. Obok palmy niebieskiej, zdobił ich także wieniec sławy światowej. Brat biskupa Tolozańskiego, a dziad naszego króla Loisa, król Neapolu Robert, władzca jednego z najrozkoszniejszych państw świata, uchodził za najpierwszego w swych czasach mędrca, powiernika najskrytszych tajemnic przyrody, wspieracza nauk. [4]). Toż jak stolica apostolska, tak i wszyscy sławni ludzie onego czasu, kochali Andegaweńczyków. Podziśdzień rozmawia Dante w Boskiej Komedyi, w Raju, na planecie Venus, z swoim królewskim przyjacielem Karolem Robertem, dziadem Jadwigi [5]). Podziśdzień płonie Boccacio w swojej elegii pod napisem *Fiametta* najgorętszą miłością ku przy-

---

[1]) Tak, nie „Ludwik“ zwano w mowie potocznej ojca Jadwigi. Twrocz *Chron. Hung.* II. XCV *filius, quem... Lays prae gaudio* (ojciec) *appellavit.* Sarnicki *Descript. v. et n. Pol.* wydanie lipsk. str. 1901. *Ludovicus quem nostri Loissum vocant.* Paprocki Herb. rycer. 313 „za czasu Loysa króla węg. i polsk.“ Bielski Sprawa rycer. 30 „Za króla Loysza i Władysława.“ Bandtke *J. P.* str 186. *Finis privilegii Loysch regis* (1374). I Długoszowi nie jest obce to nazwisko. *Histor.* IX. 1076 Loyzo *alias Ludovico.* [2]) Katona *Hist. crit.* VIII. 156. [3]) Raynald *ad a.* 1317. Katona *Hist. crit.* VIII. 345. [4]) „Pomiędzy wszystkimi xiążęty chrześciańskimi jesteś najuczeńszym i celujesz rozumem“ — pisze do niego papież Jan XXII. Raynald *ad a.* 1317. nr. 25. [5]) Pieśń VIII. *Cosi fatto, mi disse, il mondo m'ebbe...*

rodzonej córce onego króla-mędrca, Fiamecie czyli Maryi. Petrarka lamentuje szumnemi słowy nad zamordowaniem stryja Jadwigi, królewica Andrzeja, męża i ofiary Joanny Neapolitańskiej [1]; a głośny trybun Rzymski Cola Rienzi szuka przytułku u brata Andrzejowego, Loisa, ojca Jadwigi [2].

Zwłaszcza też król Lois wzbudzał cześć ludzką. Jako pan Polski, Węgier, zdobywca Dalmacyi, zwierzchnik wielu pomniejszych państw naddunajskich, prawy dziedzic Neapolu, liczył on w swojej intytulacyi królewskiej sam jeden tyle poddanych sobie królestw, ile wszyscy królowie europejscy pospołu [3]. Samego królestwa węgierskiego kopalnie czyniły go tak bogatym, że ubytek dochodów wielu rozszafowanych ziem polskich mógł za nic ważyć [4]. Przed tylą potęgi i dostatków, nie wahali się sami cesarze byzantyńscy ukorzyć czoła, błagając pomocy przeciwko Turkom [5]. Papieże nie mogli dość pochlebnych znaleźć dlań słów. Według ich pieszczot, jest on „najświątobliwszym, najukochańszym xiążęciem, *pierworodnym* świętego kościoła Bożego, prawdziwym synem łaski, chrześciańskim nad wszystkich królem *(christianissimus)*" [6]. Uradowany zaś zapowiedzianą przez Ludwika przeciw herytyckim Bośniakom wojną, obdarza go Innocenty VI tytułem „chorążego kościoła" [7]. A Ludwikże cóż na to? Ludwik pozwala wyrządzać sobie wszelką cześć, nadawać wszelkie tytuły, modli się za to w skrusze do św. Pawła i Matki Boskiej, lecz ani dla swojej pobożności, ani dla owej czci, nie zaniedbywa na chwilę swojego ziemskiego dobra, swojego interesu, swojej chciwości. Zwiódłszy świat zapowiedzianą krucyatą bośniacką, uderza „chorąży kościoła" swojem wojskiem krzyżowem na wenecką Istryą i *Dalmacyą*, dodając do politycznego podstępu wielką w onych czasach nieprzystojność rycerską, gdyż uderzył bez wypowiedzenia wojny. Tym obłudnym i samolubnym rozsąd-

---

[1]) *Epistol. familiar.* VI. 5. [2]) Raynald *ad a.* 1348 nr. 10. [3]) Pray *Annal. R. Hung.* [4]) Długosz Hist. X. 8. [5]) Katona *Hist. crit* X. 591. [6]) Tamże X. 332. 268. [7]) Tamże X. 166.

kiem stał Ludwik w zupełnej sprzeczności z swoim naiwnym nadwiślańskim narodem i całym dawnych jego xiążąt szeregiem.

Cała też powierzchowność odróżniała go od nich. Król Lois, mężczyzna słusznego wzrostu, nosił przeciw ówczesnemu obyczajowi Polaków gęstą brodę, miał wydęte wargi, wypukłe oczy, ramiona nieco z ukosa, a od postrzału pod Awersą chromał na jednę nogę [1]. W umyśle, przyrodzona porywczość [2] walczyła z przyswojoną rozmyślnością. Gdy jednego razu we Włoszech, koniuszy królewski na uporczywy rozkaz Ludwika puścił się z koniem w głęboką wodę, i tonąć począł; rzucił się młody król za nim w rzekę [3]. Lecz na uczynione sobie tamże przez Ludwika z Tarentu przedłożenie pojedynku rycerskiego, odpowiedział Ludwik nieśmiałą trudnością w wyborze miejsca walki, czem cała sprawa rozchwiała się [4]. Syn ojca, który ślubem do odmawiania codziennie po kilkadziesiąt, niekiedy nawet po dwieście *Ojczenaszów* i *Zdrowaś-Marya* zobowiązał się, a który popadłszy w znaczne tych modlitw zaległości, poszukiwał pokornie absolucyi papiezkiej i umniejszenia ślubu do codziennej liczby piętnastu pacierzy [5], nie dał Ludwik lada komu wyprzedzić się w pobożności. Wszakże religijność jego ograniczała się na zawieszonym u szyi relikwiarzu [6], na wymownych dyplomatach ku czci Najświętszej Panny [7], na nienawiści ku Żydom i zupełnem wypędzeniu ich z kraju [8], wreście na prześladowaniu Słowian wschodniego obrządku [9], a w najlepszym razie, na sprowadzeniu ciała świętego Pawła eremity z Wenecyi i zbudowaniu kilku monasterów ulubionym mnichom Paulinom [10]. Aby zaś w prostodusznej szczerocie, pobożność swoję czynem słowiań-

---

[1] Twrocz *Chr. Hung.* u Schwandtn. II. 198. 184. [2] Math. Villani. Katona X. 172. [3] Katona IX. 608. [4] Gravina w Murator. *Scriptor. rer. italic.* XI. 708. [5] Raynald *ad a* 1339 nr. 82. Katona IX. 152. [6] Mansdorffer *Chron.* Katona X. 394. [7] Katona X. 429. [8] Twrocz *Chr.* Schwandtn. II. 194. [9] Katona X. 381. [10] Twrocz II. 194. Katona X. 633. 690. 692. 716,

skiej hojności, rozrzutności, w życie wprowadzić, na to był Ludwik nadto rozsądnym. Owszem, pomimo osobistej dewocyi króla, mimo rodową sławę świątobliwości, biadało duchowieństwo na ciężkie, najcięższe za króla Loisa czasy. Niewolno było nikomu ani darem, ani testamentem zapisywać dóbr ziemskich na rzecz kościoła [1]). Wszystkie prałactwa, dostojeństwa i beneficya duchowne, rozdawał Ludwik po swej samowolności, znieważając wszelkie prawa zwierzchnictwa kościelnego. Jak na pobożnego ojca Roberta, tak i na syna Ludwika musiało duchowieństwo węgierskie płaczliwe u papieża rozwodzić skargi; a zakłopotany papież upraszał dopiero pobożniejszą matkę królewską, Polkę Elżbietę, o zaradzeniu temu „tyraństwu," jak list papiezki opiewa [2]). W Polsce nie ustawały swary między królem a duchowieństwem o podatki z włości duchownych [3]), a roczniki miechowskie narzekają, iż ponoś żaden z królów onego wieku nie zadał tyle klęsk klasztorom, co król Ludwik [4]). Za to zjednał on sobie pospołu z zdzierczym zakonem Krzyżaków sławę doskonałego administratora. Żadnemu królowi polskiemu „nie wpływały podatki i dochody tak regularnie i tak nieuszczuplone, jak Ludwikowi" [5]). To wzorowe administratorstwo zwracało wszelkie jego spółczucie ku stanowi kupieckiemu, mieszczaństwu. Śród najsroższej wojny utrzymywał Ludwik bezpieczeństwo dróg i handlu [6]). Krzyżacy nie mogą w listach do Jadwigi nachwalić się złotego dla kupców wieku w Polsce, za papanowania jej ojca [7]). Taż żyłka handlowa i towarzysząca jej zwykle zazdrość kupiecka, zapalały go dziwną w tak bogobojnym królu, bo wcale bezbożną wściekłością przeciw kupieckiej Rzpltej weneckiej. „Sprzymierzyliśmy się" — mówi sam Ludwik [8]) — „z szlachetnym xiążęciem

---

[1]) Katona X. 27. [2]) Katona X. 589. *Haec enim non catholici reges sed tyranni faciunt.* [3]) Archid. Gnieźń. Sommersb. II. 112. 120. [4]) Nakielski *Miechovia* 318. [5]) Długosz *Hist.* X. 21. [6]) Kurz *Oesterr. u. II. Albr.* III. I. 81. [7]) Voigt Hist. Prus V. 576. VI. 144. [8]) *Chron.* Gal. Gataro w Murator.

rakuzkim Albertem, ku zgubie, pohańbieniu, sromocie, wysączeniu ostatniej kropli krwi i zupełnej zagładzie miasta Wenecyi." Również gorąco „kochał i wywyższał Ludwik," jak niegdyś jego ojciec, miasta własnego państwa [1]. W ogólności, jako raczej administrator niż rycerz, sprzyjał on głównie wszelkiej nieszlachcie. Przezco ze stanu kmiecego, „z dworskiego służebnictwa," „zpod strzechy wiejskiej," wybierał najchętniej swoich ulubieńców i urzędników [2], rozbijając nimi potęgę szlachty. Dla tejto nowej klassy, dla mieszczan, założył Ludwik akademią w Pięciu-kościołach [3].

Wszystko to było rzeczą bardzo chwalebną, gdyby nie okoliczność, że czy to w Węgrzech, czy w Polsce, przeważenie się serca królewskiego na stronę miast i kupiectwa, było przeważeniem się na stronę cudzoziemczyzny, która głównie przeto groziła za niego niebezpieczeństwem, iż cudzoziemskość samegoż króla nie przejmowała go, jak naprzykład Kazimierza Wielkiego, chęcią zespolenia jej z żywiołem narodowym. Bez tej chęci był Ludwik w Węgrzech i w Polsce raczej niemieckim niż narodowym królem. Jakoż ta na francuzkim pniu zaszczepiona germańska cudzoziemczyzna, stanowi najznamienitszą cechę jego charakterystyki. Przez trzydzieści lat czekania na tron Piastów (1339 — 1370) nie dbał Ludwik o nauczenie się mowy polskiej [4], a rozmawiał rad po niemiecku [5]. Obojętny dla szlachty krajowej, „kochał się w Niemcach" [6]. Skąpy dla duchowieństwa, okazywał się hojnym dla swoich Niemców, a „oni też tłumnie do niego zbiegali się" [7]. Zamiast jak jego poprzednicy w Polsce, starać się o związki z Litwą, bratał się Ludwik chętnie to faworami handlowemi, to własnoręczną w młod-

---

XVII. 147. Kurz *Oesterr.* unter H. Albr. III. I. 95. [1]) *Chron. Leibitzer.* w Wagnera *Analecta Scepus.* II. 47. *Civitates val'de amarunt, exaltarunt.* [2]) Twrocz *Chron.* III. LI. Schwandtn. II. 200. Katona X. 729 XI. 175. [3]) Katona X. 416. [4]) Długosz Hist. X. 10 *per interpretem alloquendo.* [5], [6], [7]) Twrocz p. 187 *Teutonicos, idiomatis eorum conscius, multum diligebat.*

szych latach pomocą zbrojną [1]), z czyhającym na zgubę polską niemieckim zakonem Krzyżaków. Ku niemieckim też domom xiążąt rakuzkich i królów czeskich, brała wagę cała jego polityka dynastyczna.

Brak męzkiego potomstwa zniewalał go szukać zdolnych do berła zięciów, a tych pragnął on znaleźć w pomienionych rodzinach. Zkąd ciągła pomiędzy temiż dwoma niemieckiemi domami zazdrość, ciągłe spółubieganie się o pozyskanie większej puścizny łask Ludwikowych. Przemagał w tej walce nasamprzód dom rakuzki. Położenie geograficzne, wiążące Rakuzy i Węgry spólnym Dunajem, wymagało oddawna ścisłego pomiędzy obydwiema dynastyami sojuszu. Jakoż oddawna wiązały się obie nadmiar częstemi traktatami. Historya i dyplomacya przechowały nam świadectwa takowych zapewnień przyjaźni i obopólnej pomocy z lat 1345 [2]), 1349 [3]), 1353 [4]), 1356 [5]), 1357 [6]), 1358 [7]), 1359 [8]), 1361 [9]), 1362 [10]). Przyszło nawet do wyraźnego przez Ludwika przyrzeczenia domowi Habsburskiemu korony węgierskiej wraz z ręką jednej z córek [11]). To ubodło spółzawodniczących królów czeskich, Luxemburczyków, mianowicie cesarza Karola IV. Chcąc mieć także jakąkolwiek stawkę w rakuzkiej grze fortuny, uwikłał on w roku 1364 braci Habsburskich, Albrechta i Leopolda, w traktat sukcessyjny z Czechami. Kto z xiążąt rakuzkich lub czeskich przeciwną przeżyje stronę, ten miał odziedziczyć jej państwa [12]). Owszem, w coraz dalszem przechylaniu się szali fortuny na stronę Czechów, przeinaczył Ludwik owo Rakuszanom uczynione przyrzeczenie sukcessyjne w ten sposób: iż przy obecnej jednoistności Czechów z domem rakuzkim, zaręczona została tej stronie sukcessya w Węgrzech, którą sam Ludwik poźniej wybierze [13]). W końcu wypadli

---

[1]) Voigt Hist. Prus V. 27. [2]) Katona *Hist. crit.* IX. 420. [3], [4]) *Zwetl Chron.* Pez *Script. rer. austr.* I. 996. 997. [5]) Katona *Hist. crit.* X. 147. [6], [7]) *Zwetl. Chron.* tamże 998. 999. [8], [9], [10]) Katona *Hist. crit.* X. 255. 286. 297. [11]) Pray *Annal. R. Hung.* II. 122. *Haereditariam pactionem.* [12], [13]) Du-

xiążęta rakuzcy zupełnie z łaski Andegaweńczyka. Na trzy lata przed śmiercią Kazimierza Wielkiego, w roku 1367, zerwały się formalnie wszelkie między nimi a królem węgierkim węzły [1]. Lubo w tej porze i dla rodziny Luxemburskiej przychylność Ludwika nieco oziębła, pozostał przecież plac zawodnictwa na chwilę przy domu luxemburskim. Z nim też, gdy w krótce dawna przyjaźń wróciła, odnawiają się naprzód traktaty sukcessyjne [2]. Rozpoczęto w roku 1372 układy o małżeństwo między królewną węgierską Maryą, a królewicem czeskim Zygmuntem. Czem zmartwieni xiążęta rakuzcy rzucają się do wzajemnego teraz podkopania fortuny Luxemburczyków, a przynajmniej do wyrównania im w zabiegach o puściznę węgierską. Nim dwa lata upłyną, obaczym takież same układy, jak względem Maryi i Zygmunta, zawiązane między Habsburgami a Ludwikiem względem drugiej jego córki Jadwigi i Leopoldowego syna Wilhelma [3]. I znowuż oba domy niemieckie zbliżyły się ku sercu Ludwikowemu; a Polska, polskie stosunki i korzyści, pozostały jak dawniej w zapomnieniu.

Jak Ludwik dla Polski, tak też Polska dla Ludwika była zupełnie obcą. Mowa narodu brzmiała niezrozumiale jego uszom [4]. „Aura Polski" szkodziła jego piersiom [5]. Dawne prowincye Polski, krainy szlązkie, wbrew zaprzysiężeniu starań o odzyskanie utraconych ziem polskich [6], służyły mu tylko za myto, którem sobie przekupował uległość Luxemburczyków [7]. Koronę i królewskie insygnia polskie włożył Ludwik po koronacyi w Krakowie jak sprzęt na wóz i uprowadził z sobą do Budy [8]. Pozbawiona korony i obecności królewskiej Polska, musiała się tem pocieszać, iż za górami ma króla, który ją pierwszy sło-

mont *Corps dipl. univ.* T. II. P. I. p. 54. Kurz *Oesterr. u.* Albr. III. I. 27. [1]) Kurz tamże I. 46. [2]) Dobner *Monum.* II. 386. Katona X. 501. [3]) Kurz *Oesterr. u. H. Albr.* III. I. 119. [4]) Długosz *Hist.* X. 10. [5]) Archid. Gnieźń. 120. *Se auram Poloniae pati non posse.* [6]) *Voll. Leg.* I. 56. Bandtke *J. P.* 184. *Velut in coronatione...* [7]) Pray *Annal.* II. 133. [8]) Długosz Hist. X. 13.

wem i pojęciem „majestat królewski" udostojnił [1]. Jednak mimo tego nowego zaszczytu nie dosięgnąć było prostym umysłom polskim polotu majestatycznych planów króla Ludwika. Niezwyczajna fortunność rodu, prowadząc Andegaweńczyków w okrąg Europy z tronu na tron, ośmielała fantazyą królewską do najbujniejszych marzeń. Rad też rozkoszował w nich ojciec Jadwigi. Przy wszelkich bowiem talentach administratorskich, posiadał on także namiętny pociąg do życia kontemplacyjnego, zadumczywości [2]. Przyczyniło się do tego powszechne onych czasów zamiłowanie w wróżbiarstwie astrologicznem. Nie masz prawie xiążęcia, któryby wtedy nie hołdował tej manii. Sławny król francuzki Karol V Mądry [3], stryj Wilhelma Rakuzkiego, xiążę Albrecht [4], wielki mistrz krzyżacki Henryk de Plauen [5] i mnodzy inni, albo sami z znaków niebieskich wróżyli, albo opłacali wróżbitów. Najgłośniejszym mistrzem tej umiejętności tajemniczej znano i sławiono krewniaka Ludwikowego, mądrego króla Neapolu Roberta [6]. W czasie długoletnich wojen między Anglią a Francyą, „rzucał on wielokrotnie wróżebne losy względem przyszłości obudwóch królestw i dochodził wszystkiego astrologią" [7]. Za przykładem mędrca bratanka „pracował i Ludwik z najgorętszą chciwością w sztuce gwiazdarskiej" [8]. Poznawszy więc główne rysy jego charakteru, udajmy się za nim i do ponocnej pracowni jego marzeń. Tam napoły w mistycznych dumaniach po-

---

[1]) Czacki Dzieła I. 264. Wszakże nawet xiążeta, jak np. Ziemowit Mazowiecki r. 1408 (Paprocki Herby Ryc. 127) używali tego wyrazu, mówiąc o sobie *Per litteras nostre majestatis*. Co u Czackiego (Dzieła I. 90) o pierwszych za Ludwika pieczęciach majestatycznych powiedziano, okazało się mylnem, ile że teraz znamy wiele pieczęci majestatycznych Kazimierza W. i wcześniejszych. Sapieha *Annotationes de ordine Aquilae*. Legnich Prawo pospol. wyd. krak. str. 113. Sobieszczański Wiadom. histor. o sztuk. pięknych w dawn. Polsce. I. 197. [2]) Twrocz *Chron*. 198. *Contemplativam vitam elegit*. [3]) Froissart *Histoire et Cronique*. Lyon 1559. II. 97. [4]) Hagen *Chron*. Pez *Script. rer. austr*. I. 1151. Kurz Albr. III. II. 205. [5]) Voigt Hist. Prus VII. 217. [6]) Froissart I. 52. 68. [7]) Froissart tamże. [8]) Twrocz *Chron*. p. 193. *In astronomia avidissime laboravit*.

grążony, snuł on dalej nić tych dumnych zamysłów, jakie już jego ojca, Karola, zaprzątały. Ojciec Karol-Robert marzył o założeniu pobratniej rzeszy królestw, z których jednemu, Węgrom, panowałby jeden syn, Szczepan; drugiemu, Polsce, Ludwik; trzeciemu, Neapolowi, trzeci syn, Andrzej [1]. Złowrogi los zawiódł krwawo plany ojcowskie. Szczepan umarł w młodości bez korony, a jeszcze młodszy Andrzej, padł pod ciosami neapolitańskich morderców. Odmienne położenie trzeciego pozostałego syna, Ludwika, dziedzica wszystkich trzech koron, w odmienną postać dzisiejsze jego zamysły kształtowało. W oczach Ludwika wszystkie jego królestwa miały tylko wartość jako posagi jedynych jego dziedziczek, trzech córek: Katarzyny, Maryi i Jadwigi. Każda z nich miała otrzymać po koronie. Która jednak którą weźmie koronę, kryło się właśnie w mroku przyszłości. Jej rozstrzygnięcie zależało od zięciów. Na dwóch, Zygmunta Luxemburskiego i Habsburskiego Wilhelma, rzucił już Ludwik, jakeśmy nadmienili, wzrok wyboru. Teraz zajmowała go myśl o trzecim. Zapragnął on go daleko, w rodzinnej Francyi, z pokrewnionego szczepu królów francuzkich, zpomiędzy synów króla Karola V Mądrego [2]. Temu przeznaczył Ludwik najbliższy Francyi Neapol [3], a jako najdostojniejszemu z wszystkich zięciów, pozostawił mu wolność wybrania którejkolwiek z trzech córek [4]. Francuzki zatem oblubieniec miał wyborem swoim stanowić ostatecznie o rozpodzieleniu trzech królestw pomiędzy trzy królewny. Na Ludwiku ciężyła tylko troska, aby każdej z córek po koronie w posagu stało.

Ale spełnienie tego życzenia tamowały różne przeszkody. Łatwiej było marzyć o trzech posagowych koronach, jak to Ludwik czynił istotnie w dyplomatycznej

---

[1]) Archidiak. Gnieźn. 101. [2]) Katona X. 567. Porównaj Naruszewicza Histor. wyd. Mostow. VII. 226. [3]) Pray *Annales* II. 136. Katona X. 567. [4]) Katona X. 567.

korrespondencyi z dworem paryzkim, niż te korony rzeczywiście zięciom dać w posiadanie. Królestwo neapolitańskie miał oblubieniec francuzki wydrzeć dopiero z rąk posiadającej je obecnie królowej Joanny. W Węgrzech, nieprzyznających córkom prawa do dziedzictwa po ojcu [1]), chyba tylko wzgląd na zasługi Ludwika około Węgier, mógł zapewić córce następstwo. Największe atoli trudności groziły ze strony Polski. Względem tej obowiązał się był Ludwik, jeszcze na piętnaście lat przed śmiercią Kazimierza Wielkiego, w roku 1355, wyraźnym paktem pisemnym [2]), nie myśleć o przekazaniu córce tronu polskiego. „Jeśliby" — prawił jawnie jeden z warunków dokumentu — „przygodziło się, iżby (co uchowaj Boże!) albo my (Ludwik), albo xiążę Jan nasz synowiec, (jedyny wówczas męzki spadkobierca Ludwików) mieliśmy zejść z tego świata bez potomka płci męzkiej: natenczas wszelkie pakta, umowy, rozrządzenia, ordynacye, tudzież przysięgi wierności i hołdu, wreście wszelkie zobowiązania się (narodu względem Ludwika) mają być tem samem zniweczone, unieważnione i bezskuteczne" [3]). Jeśliby zaś przypuszczono nawet płeć niewieścią do berła, toć miała Polska w pozostałych dwóch córkach *Kazimierza Wielkiego*, Annie i Jadwidze, bliższe od córek Ludwikowych dziedziczki. Owoż te obiedwie przeszkody, ów złowrogi dokument i niebezpieczeństwo ze strony sierot Kazimierzowych, zagradzały córkom Ludwikowym drogę do Polski. Chcąc ją zostawić posagiem dla jednej z córek, należało wprzódy usunąć te dwie przeszkody. Uporczywy Ludwik nie ulakł się dzieła trudnego. Powszechna bezskrupulatność ówczesnego świata nie przebierała w środkach. Sam Ludwik nie słynął z rzetelności [4]) Ciężka przeto krzywda padła sierotom Kazimierzowym, gdy Ludwik naprzód do uwolnienia się od nich przystąpił.

---

[1]) Katona IX. 9. [2]) Długosz Hist. IX. 1102. Bandtke *Jus Pol.* 156.
[3]) Długosz Hist. IX. 1103. Bandtke *Jus Pol.* 157. [4]) Kurz *H. Albr.* III. II. 73.

Skoro koronacya Ludwika w Krakowie się odbyła, zostały Anna i Jadwiga uwiezione do Węgier [1]). Tam w obczyznie odsądzono je od wszelkich praw do tronu ojczystego. Złożony w tym celu z duchownych i świeckich sędziów trybunał, zważywszy, iż zmarły ojciec Kazimierz, pojął ich matkę, swoję trzecią małżonkę, jeszcze za żywota odprawionej do Niemiec *drugiej*, Adelajdy, uznał obiedwie dwieweczki potomstwem ślubów nieprawnych [2]). Mimo jednoczesnego ulegitymowania, ogłoszono je niegodnemi korony. Nadto, potrzeba było uwięzić sieroty Kazimierzowe wpodłem małżeństwie, będącem dla nich strażą przeciw wszelkim do dziedzictwa ojczystego zamysłom. Uległa temu losowi głównie starsza Kazimierzówna, Anna [3]). Wtrącił ją król Lois w istne piekło zepsucia. Był tem styryjski dom hrabiów Cyllejskich. „Jakieś osobliwsze zbrodniarstwo przechodziło w tym rodzie spadkiem z ojca na syna" [4]), mówi dzisiejszy ich dziejopis. Niedawnemi czasy od cesarza Karola IV do godności udzielnych hrabiów cesarstwa wyniesieni, uwielmożyli się oni głównie wysługami u dworu węgierskiego. Było ich obecnie dwóch: stary stryj Herman, głowa rodu, i synowiec Wilhelm. Córka Hermana Barbara, małżonka króla niemieckiego Zygmunta Luxemburczyka, liczy się do najpospróśniejszych grzesznic, jakie znane są w dziejach. Nie śmiemy powtarzać tu szpetnych rysów, jakiemi jeden z najznakomitszych pisarzy

---

[1]) Archidiak. Gnieźń. 106. [2]) Długosz Hist. X. 12. Przezdziecki Wiad. bibliograf. str. 162. 163. [3]) Długosz Hist. X. 12 mówi o wydaniu za mąż obydwóch. Tymczasem wymieniony przezeń małżonek drugiej, Jadwigi, xiążę Romer, zresztą nikomu nieznany, zdaje się być przez pomyłkę tym samym „xięciem saskim Romanem," który w xiędze IX. str. 1112 jest małżonkiem najstarszej córki Kazimierzowej, Kunegundy, zmarłej 1357 r., na kilka lat przed mężem. Ztąd zamęźcie Jadwigi podlega wątpliwości. Zawarta zaś w testamencie ciotki Elżbiety z r. 1380 wzmianka: „córce króla polskiego Kazimierza zapisuję"…. (Katona X. 671 — 677) stosująca się widocznie nie do hrabiny cyllejskiej Anny, lecz do jej siostry, jeszcze zapewne panny, bo żadnym mężowskim tytułem nieodznaczonej, czyni niezamężność tej trzeciej córki Kazimierza prawie niewątpliwą. [4]) Kurz *Oesterr. u. K.* Albrecht. II. II. 265. *Eine ganz eigene Verruchtheit*..

onego czasu, poźniejszy papież Pius II, kreśli jej obraz [1]). Nie mniej ohydnym był także brat jej, graf Frydryk. „Srogi, nieużyty, krwiżądny, okrutnik, skąpiec, wróg duchowieństwa, niecierpiący obrzędów kościelnych, zły pan, zły sąsiad, żarłok, rozpustnik" — są to słowa tegożsamego pisarza [2]) — udusił on własną żonę, zapaliwszy się namiętnością ku innej, którą jego ojciec, stary graf Herman, wkrótce jako czarownicę utopić kazał [3]). Wnuk Hermanów a syn tegoż Frydryka, graf Ulryk, znalazł się poźniej w podobnem położeniu. Rozmiłowawszy się w cudzej żonie, kazał dziki Cyllejczyk zabić jej męża [4]). O czem słysząc ojciec, żonobójca [5]), u boku nowej tymczasem „Herodyady" pocieszający się po stracie onej czarownicy utopionej, postanowił skarcić syna grzesznego. Posyła mu tedy rozkaz, aby się stawił przed nim. Zatrwożony wezwaniem syn, wyprawia naprzód swą przyjaciółkę, wdowę po owym mężu zamordowanym, mającą widokiem swoim rozbroić ojca. I owo w stóleciu, które nawykliśmy uważać za porę szczególnej bogobojności; w łonie rodziny, połączonej wielą stosunków z najdostojniejszemi rodami owego wieku, odgrywa się scena, godna czasów i obyczajów Sardanapala. Naprzeciw „Herodyady" synowskiej wychodzi na rozkaz pana nowa Herodyada ojcowska. Otoczone świetnym dworem frejlin i edelknechtów, oddają sobie obiedwie grzesznice, śród uroczystych ceremoniałów, wzajemną cześć. Dopiero po ich przywitaniu się, spotyka się zgrzybiały rodzic-karciciel z pięćdziesięcioletnim synem występnym. Ojciec wyrzuca synowi zabójstwo małżonka niewinnego. Syn przypomina ojcu zamordowanie własnej małżonki. Tą wzmianką zamienia się winowajca w oskarzyciela. Skruszony wymową

---

[1]) Aen. Sylv. *Histor. Frider.* III. Kollar *Analect. monum.* II. 181. [2]) Aen. Sylv. tamże II. 215. [3]) *Chron. der Grafen von Cilli.* Hahn *Collect. monum.* II. 685. [4]) Aen. Sylv. tamże 214. [5]) Łożobójca — *Petmorder*, jak go nazywali spółcześni. Eberh. Windek Hist. ces. Zygm. Mencken *Script. rer. germ.* I. 1180.

synowską, przyznaje ojciec sobie samemu winę wszystkiego. Z żalu w rozczulenie przechodząc, otwiera synowi uścisk przebaczenia i pojednania. „Na próżno!" — woła. „Nie omyć cegły z czerwieni. Nie odstrychnąć się synowi od rodzica. Żyj nadal, jak ci serce twe każe" [1].

W takito dom wtrącił Ludwik sierotę Kazimierzową. Pojął Annę w małżeństwo stryjeczny brat owego łożobójcy, graf Wilhelm [2]. W jego rodzie zdała się Ludwikowi krew Kazimierza Wielkiego na wieki osławioną i zapomnianą. Dla zapewnienia tronu polskiego krwi Ludwikowej, pozostawało jeszcze tylko unieważnić ów przeciwny następstwu niewieściemu dokument z roku 1355. Troskę o to podzielała z Ludwikiem matka, Elżbieta, pozostawiona przezeń jako rządzczyni Polski w Krakowie.

Rola królowej Elżbiety w Polsce była nieskończenie świetniejszą, niż obecna jej pamięć. Po rozsłonieniu okolicznościowych uprzedzeń, poznajemy w babce Jadwigi a siostrze Kazimierza Wielkiego znamienitą niewiastę. Pobożna, fundatorka mnogich przybytków franciszkańskich w Aradzie, Szatmar-Nemethi, Szaz-Varoz i innych miejscach [3], posiadła ona w Węgrzech odrazu tak stanowcze uczestnictwo w rządach syna Ludwika, że podziśdzień pozostały jej tam urzędowy tytuł i godność współrządzczyni, „korrejentki" królestwa [4]. Żadne prawie z rozporządzeń „Wielkiego" jak on u Węgrów słynie, króla Ludwika, nie obeszło się bez wyraźnej wzmianki o przyzwoleniu „naszej najukochańszej matki, królowej Elżbiety." Ilekroć jakie trudniejsze dzieło umiejętnego żądało rozwikłania, zawsze tam rękę Elżbiety w ruchu widzimy. A miała tylko jednę: gdyż drugą odrąbał jej przed laty trzydziestu

---

[1]) Aen. Sylv. tamże 217. 218. [2]) Naruszewicz (Hist. wyd. 1803 r. Tom VII. 45. 210) poprawia niesłusznie Długoszową nazwę: Wilhelm, na Herman II. Główne źródła, *Chron. d. Gr. v. Cilli* u Hahna II. 678 i Katona *Hist. crit.* XI, zgadzają się z Długoszem. Tożsamo Rocznik krakowski w Łętowsk. Katal. biskup. Krak. IV. 483 nazywa drugą małżonkę Jagiełłową Annę, córkę naszej Kazimierzówny Anny, spłodzoną *ex Wilhelmo comite de Czilo.* [3]) Fessler *Gesch. der Ungern* III. 807. [4]) E. Verinus *Comment. jurid.* 68.

rozjuszony wróg ojca Ludwikowego a jej męża, króla Karola, stary Felicyan Zach, napadłszy z dobytym mieczem na siedzące przy obiedzie królestwo. Nieodgadnionej dotąd przyczyny tego szalonego, a niebawem na całej rodzinie Felicyanowej okropnie pomszczonego zamachu, nie kładziono w Węgrzech nigdy na karb cnotliwej, powszechnie czczonej królowej [1]).

Owoż taką trudną do rozwikłania sprawę znalazł Ludwik u samego wstępu panowania, w utwierdzeniu swego młodszego brata Andrzeja, na tronie neapolitańskim, zaprzeczanym mu przez własną żonę, młodą Joannę. Zaraz tedy pospiesza matka Elżbieta osobiście do Włoch, aby wyjednać synowi koronacyą. Dla okazania w obliczu Europy świetności korony węgierskiej, towarzyszy tej podróży bajeczny prawdziwie przepych. Nie było liczby dworskiemu orszakowi niewiast, panien, urzędników, rycerstwa. Kilka okrętów weneckich przewoziły podróżny dwór królowej przez Adryatyk. Oprócz bitej monety do codziennego użytku, znajdowało się w skarbcu wędrownym najczystszego złota i śrebra, w sztabach i bryłach, przeszło ośm milionów złotych węgierskich [2]). W krótce też po przybyciu królowej do Neapolu wypogodziło się niebo nad młodzieńczym królewicem Andrzejem. Równie młodzieńcza, bo dopiero czternastoletnia Joanna, zdawała mu się przychylną. Wyprawione do Awinionu węgiersko-neapolitańskie poselstwo, wróżyło rychłe ze strony papieża Klemensa przyzwolenie na koronacyą Andrzeja. Tymczasem pobożna siostra Kazimierza Wielkiego postanowiła zwiedzić poblizkie progi apostolskie, stolicę św. Piotra, tak niegdyś przyjaźną jej ojcu, Łokietkowi. Podjętą z całym dworem pielgrzymkę, malują spółczesne kroniki jako ciągły pochód tryumfalny. „A słysząc ludzie" — opowiada kanclerz jej syna Ludwika [3]) — że królowa Elżbieta przystojnością

---

[1]) Katona *Hist. crit.* VIII. 633. [2]) Katona *Hist. crit.* IX. 310. [3]) Twrocz *Chronicon Pars* III. *Cap.* IV. Jestto właściwie kronika poprzednika Twroczo-

obyczajów i niezwyczajną pobożnością jak światła zorza jaśnieje, i że dwór jej skromnie a spokojnie podróż odbywa, wybiegali wszędy na gościńce i ulice, aby się jej przypatrzyć. A napoiwszy się jej widokiem, chwalili wszyscy Boga, iż tak zacna pani i pobożna królowa, opuściwszy dom i królestwo, przybyła z kończyn świata, jako druga królowa Saba, błagać o łaskę zbawiciela. Owoż gdy po kilku dniach drogi zbliżano się do Rzymu, poruszyła się cała okolica. Wyszli naprzeciw królowej po jednej stronie Tybery, Kolumnowie, po drugiej Ursyni, i powitali królowę z czcią niezmierną. A pospólstwo i reszta Rzymian, wielcy i mali, niewiasty i dzieweczki, cisnęli się kędy tylko przejeżdżała królowa, wołając w głos: „Niech żyje pani węgierska!” I trzęsła się ziemia od tych okrzyków. A u bramy kościoła św. Piotra przyjęło królowę całe kollegium rzymskie, z processyą i wielką solennością i czcią. Ofiarowała zaś królowa ołtarzowi św. Piotra bogate upominki w kielichach i ornatach i brzęczącej monecie, według wielmożności królewskiej. Potem zwiedziła mnogie klasztory, kościoły i przybytki świętych, które podobnież hojnemi udarowała ofiary. Pozwolono jej także przypatrzyć się z bliska wizerunkowi twarzy Chrystusa Pana, czyli Weronice, którą dwa razy, po stopniach wstępując, w wielkiej skrusze i pokorze adorowała. Co wszystko sprawiwszy, wróciła w oktawę św. Franciszka z radością i tryumfem do Neapolu.”

Pamięć odwiedzin Polki Elżbiety została na długie lata drogą Rzymianom. W oznakę wdzięczności za jej kosztowne dary, pomiędzy któremi celował osobliwie duży śrebrny obraz z rzeźbą św. Piotra, ustanowili kardynałowie na cześć tej królewskiej pielgrzymki coroczne święto pod nazwą „aniwersarz królowej” [1]. Wróciwszy do Neapolu, zabawiła Elżbieta jeszcze pół roku na dworze swo-

---

wego, archidiakona Jana, notaryusza u dworu króla Ludwika. Porówn. Katona *Hist. crit.* IX. 274. X. 732. [1]) Według Raynalda Pray *Annal. R. Hung.* II. 54.

jej synowej. W tym przeciągu, po przebyciu różnych trudności, dojrzały negocyacye awiniońskie do pożądanego nareście skutku. Dnia 2 lutego 1344 roku podpisał Klemens VI bullę koronacyjną. Zadowolona królowa mogła pełna otuchy pożegnać królewica. Przy ostatnim jednak rozstaniu się matki z synem, ustąpiła odwaga królowej lękliwemu przeczuciu serca macierzyńskiego, światło rozumu zabobonowi miłości. Wisząc na szyi dziecięcia, wsunęła mu na palec pierścień cudowny, zapewne jakieś świętości zawierający, nieomylny amulet od zabójczości żelaza i trucizny [1].

Nie śmiąc targnąć się nań sztyletem ani trucizną, udusili go Włosi. Po tym okropnym wypadku, dokonanym dopiero w rok po odjeździe Elżbiety, poświęciła ona całą pieczołowitość synowi i państwu węgierskiemu. O ważności spółrządztwa Elżbiety w Węgrzech świadczy rozciągłość jej stosunków dyplomatycznych. Obejmowała ona sprawy pierwszego rzędu, sięgała najodleglejszych dworów. Sławny angielski król Edward III pociesza królowę po śmierci syna Andrzeja listem wielce przyjaznym [2]. Każdy z następujących po sobie papieżów przesyła jej wyrazy czci, dziękczynień i prośb. Jan XXII wychwala ją jako „córę błogosławieństwa i łaski" [3], zasłużoną dziełami pobożności, jak naprzykład wspomnionem powyżej fundowaniem przybytków frańciszkańskich. Klemens VI przyrzeka załatwić sprawę neapolitańską „według jej rad rostropnych" [4]. Grzegorz XI poleca zagrożone duchowieństwo węgierskie potężnej opiece królowej. Była tedy Elżbieta skończoną już mistrzynią ówczesnej polityki, była głośną u wszystkich dworów zagranicznych, gdy Ludwik Polskę objął. Aby to nowe królestwo, pomimo niewielkiej dlań gorliwości Ludwika, utrzymać niezachwianie berłu węgierskiemu; aby co więcej, zniewolić Polaków nieznacznie do uznania następstwa płci żeńskiej: po-

---

[1]) *Chron.* Gravinae w Murator. *Script. rer. ital.* XII. 560. [2]) Katona IX. 483. [3]) Tamże IX. 50. [4]) Pray *Annal.* II. 73 *juxta tuae provisionis consilium.*

trzeba było równej jak w Neapolu staranności. Przeto jak niegdyś za morze Adryatyckie, tak teraz po śmierci brata Kazimierza Wielkiego, pospiesza Elżbieta za góry do Krakowa. Osiadła ona tam nietylko jako namiestniczka syna Ludwika, lecz owszem jako „starsza królowa polska.” Lubo nieukoronowanej w Polsce, ani małżonce króla polskiego, dawano jej ten tytuł w aktach publicznych [1]. Miał on według życzenia króla Ludwika, uświęcić publicznie jej wpływ na rządy w Polsce. Co tem łatwiej pojąć możemy, ile że w nieoswojonym z władzą niewiast narodzie, panowanie matki królewskiej miało widocznie przysposobić umysły do powolności względem przyszłego panowania niewiasty, przyszłych rządów jednej z córek królewskich.

Uprzedzenia miejscowe rzuciły niezasłużony cień na czynności Elżbiety w Polsce. Przecież żadnemu z jej kroków w nowem królestwie nie można odmówić rozsądnego zamiaru. Naprzód, dla złagodzenia sprzeczności między Wielką a Małą Polską, doradziła królowa Ludwikowi pokusić się o poruczenie wielkorządztwa w pierwszej, Małopolaninowi Ottonowi z Pilcy, herbu Topór [2]. Niepomyślny skutek tego postanowienia, uporczywe przez Wielkopolan zmuszenie Ottona, jako nieziemianina, do ustąpienia Wielkopolaninowi Sędziwojowi z Szubina, dowodzi tylko tem naglejszej potrzeby podobnych środków s p o ś r e d n i c z e n i a obudwóch spornych prowincyj. Również trudno mieć za złe, że Elżbieta następnie usunęła ze starostwa Kujawskiego dwóch bratanków, Bartosza z Sokołowa i zacnego zresztą Bartosza z Wissemburga, którzy za dzierzawę dochodów ziem kujawskich płacili tylko 800 grzywien, a wypuściła też dzierzawę Pietraszowi Małosze z Małochowa, który za nią z mniejszą dla siebie, z większą jednak dla skarbu publicznego korzyścią, ofiarował 2000

[1]) *Hungariae et Poloniae Reginae seniori* — u Naruszew. wyd. Mostow. VII. 263. [2]) Archidiak. Gnieźń. 106.

grzywien co roku [1]. Dalszą względem podniesienia skarbowych i krajowych bogactw ustawą, wyświadczyła Elżbieta znamienite ojczyznie swej dobrodziejstwo. Jest niem pierwszy statut dla żup kruszcowych, w szczególności dla żup Olkuskich [2]. Zapewnia on Elżbiecie czestne miejsce obok brata Kazimierza Wielkiego, urządziciela żup solnych. Głównem wszakże jej zadaniem było przeprowadzenie sukcessyi żeńskiej. Pomyślnemu rozwiązaniu onego, zawdzięcza Polska swoję poźniejszą wielkość. Zważając zaś wszelkie okoliczności, musimy niemały udział w zasłudze tego dzieła przyznać matce Elżbiecie, przybyłej do Polski głównie w zamiarze poparcia sprawy królewien, odjeżdżającej z Polski skoro ta sprawa do skutku przyszła [3], znoszącej dla niej obecność osób, ku którym zreszlą wstręt czuła [4]; spotwarzonej wreście na wieki dla tej sprawy [5].

Przeszkadzał córkom Ludwikowym, jak już wiemy, najbardziej ów niewczesny dokument z roku 1355. Wypadało jakimkolwiek sposobem wydobyć go z rąk narodu. Ale wydrzeć komu przywilej, było wówczas niepodobieństwem. Przywilej, to najkosztowniejszy skarb onych wieków. Po relikwii, uderzał pierwszy pokłon — pergaminowi. Nierozmnożony licznemi, jak dziś, przeróżnych kancelaryj odpisami, nierozsiany po świecie drogą urzędowego dziennikarstwa, częstokroć w jedynym istniejący exemplarzu, stanowił ówczesny dokument nierzadko jedyny tytuł jakiejkolwiek własności. Udzielenie komuś przywilejowego, pisemnego poświadczenia tej lub owej użyczonej mu łaski, poczytywało się za dobrodziejstwo, równające się podwojeniu tej samej łaski [6]. Toż nadzwyczajnie drogo, niekiedy dziesięciną odniesionej przywilejem korzyści, opłacano to cenne dobrodziejstwo [7]. Uzyskany dokument

---

1) Archid. Gnieźń. 118. Liczba 80 u Naruszewicza wydan. Mostowsk. VII. 93 jest pomyłką, zamiast *octingentas*. 2) Łabęcki Górnictwo w Polsce, II. 124. Czacki Dzieła II. 193. 3) R. 1375. Archidiak. Gnieźń. 116. 4) Tamże 132. 5) Obacz przypisek III. przy końcu. 6) *Dupplex beneficium... cum donaciones... per privilegiorum evidentiam satagimus communire.* Lelew. Początk. Prawod. w Pol. wiek. średn. III. 145. 7) *Magnas pecunias* Archidiak.

spoczywał pod obroną grubych murów, straży, zamków, w najskrytszym schowku, czyli jak wtedy mówiono „w komorze" [1]). Kilku właścicielom wspólny, kilka osób wzajemnie obowiązujący dokument szedł, w kilkoro rozkrojony, w podział pomiędzy strony [2]). Jeśli właściciel podejmował podróż daleką, pergaminowy skarb, nikomu niepowierzony, misternie w suknię zaszyty, towarzyszył mu nieodstępnie na piersiach, podczas gdy w domu tylko uroczyście sporządzony odpis zostawał [3]). Umierający przykazywali na łożu śmiertelnem, aby ich umiłowane w życiu, wygasające z nimi pergaminy, kładziono im do grobu w ręce skostniałe [4]). Fałszerze dokumentów równali się, według słów bulli papieża Marcina V [5]), „poganom, kacerzom, Żydom i antipapieżowi Benedyktowi XIII." Czekał ich stos nieochybny, „pamięć przeklęta" [6]). Nie łatwo tedy było targnąć się na przywilej p r a w d z i w y. Niełatwo było królowi i królowej zniweczyć pergaminową świętość narodu, spoczywającą od lat blizko dwudziestu w skarbcu krakowskim. Podjął się tego młody archidyakon i kanclerz krakowski Zawisza, syn wojewody krakowskiego Dobiesława.

Mając mówić o przeistaczaniu losów narodu, przychodzi nam mówić zaraz po królu i królowej o xiędzu. Bo tłem całego obrazu społeczności ówczesnej była xięska sutanna. Wszystko co się działo, działo się przez xięży, zwykle dla xięży. Rzecz to wiadoma; lecz wiadomaż cała rozciągłość tej rzeczy? Umiemyż wyobrazić sobie, jak dalece całe życie ówczesne, z swoim strojem, językiem, obyczajem, stanem każdym, każdą chwilą istnienia, duchowną miało barwę? Coż za rożnica między skromnym widokiem dzisiejszego, tak nielicznego, w powszechności cnotliwego duchowieństwa, a widokiem jaskrawym, jakiby

---

Gnieźń. 137. Katona *Hist. crit.* X. 34. Voigt. Hist. Prus VII. 532. [1]) Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 348. 377. Lelew. Pomn. jęz. i uchw. 30. [2]) Czacki Dzieła I. 89. Sartorius Gesch. des Hans. Bund. II. 21. [3]) Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 449. [4]) Przyj. Ludu III. 50. [5]) Von der Hardt *Concil. Const.* IV. 1542. [6]) Engel *Monum Hung.* 57 *maledictae memoriae.* Kurz *Oesterr. u. K. Albr.* II. I. 181.

nas zadziwił, gdybyśmy się znaleźli naraz śród duchownego świata średnich stóleci!

Papież owczesny to — jak najświatlejsze umysły wieku wyrażają się [1] — „Bóg na ziemi," „pan świata." Sam też Bonifacy VIII oznajmił światu [2], iż „wszelkie stworzenie ludzkie poddane jest papieżowi rzymskiemu, i że nie można zbawionym być, nie wierząc w to." Ztąd, pierwiastkowa biała mycka papiezka otoczyła się teraz trzema w wysokość dzisiejszej tyary wznoszącemi się koronami [3]. A wszelka uwaga papieżów napięła się ku temu, aby całą syzmatyką resztę świata chrześcijańskiego poddać rozpoczynającym się teraz szeregiem unij kościelnych [4], wszechwładztwu stolicy rzymskiej. Jakoż cała w cieniu skrzydeł „gołębicy watykańskiej" [5]) spoczywająca ludzkość — dzieli się statecznie tylko na dwie połowy, na duchownych i nieduchownych, kleryków i laików [6]. Inaczej: na oświeconych i nieoświeconych, gdyż wyraz „kleryk" obejmuje zarazem wszelką uczoność wieku [7]. Przy takim podziale rodu ludzkiego, o ileż duchowna jego połowa była wówczas nieobliczenie większą od dzisiejszej liczby kapłaństwa! W jednem mieście, w jedynej cudzoziemczej cząstce ludności tegoż miasta, parochowało po trzydziestu proboszczów z przełożonym. Uwiadamiając nas o tem, nie śmie zdziwiony pisarz dzisiejszy rozstrzygnąć, czy ludzie byli pobożniejsi, czy miasto było ludniejsze [8]. Oprócz urzędujących sług kościoła, snuły się wszędzie chmury kleryków bez obowiązku, takzwanych kleryków wędrownych [9]. Gdy papież Klemens VI przy wstąpieniu na tron papiezki, przyrzekł ubogiemu duchowieństwu po-

---

[1]) Froissart *Histoire et Cronique* IV. 30. *Et si comme il n'est qu'un seul Dieu es cieux, il ne peut ne doit estre de droit qu'un seul* Dieu en terre.... II. 53. *Il n'estoit pas digne de* gouverner le monde. [2]) Bulla *Unam Sanctam* w Raynaldzie *ad a.* 1302. [3]) Wolfskron *Bilder der Hedwigslegende* 70. Pagi str. 130. [4]) Raynald *ad ann.* 1323. Schroeckh *Kirchengesch.* XXXIV. 453. [5]) W bulli *Unam Sanctam* Raynald *ad a.* 1302. [6]) *Tam clericos quam laicos* — zwyczajny sposób klassyfikowania ludzi w średnich wiekach. [7]) Ducange *Glossar.* I. 688. *Clerici.* [8]) Katona *Hist Crit.* XI. 306. [9]) *Vagabundi Clerici* np. w Stenzla *Script. rer. siles.* I. 134.

wszechną z papiezkich skarbów jałmużnę, zbiegło się sto tysięcy [takich duchownych wędrowców do Awinionu [1]. A cóż za tłumy mnichów w każdym klasztorze! co za namiętność zakładania coraz nowych zakonów! Ktoż obeznany z nazwami głównych zakonów, zna dziś ówczesnych braci świętego Antoniego, braci z Fortevraud, braci Męki Pańskiej czyli Pozdrowienia Anielskiego, Jezuatów, różnorakich eremitów świętego Hieronima, Celestynów, Oliwetanów, Lollhardów, Beghardów, i bezmiar innych męzkich i żeńskich zgromadzeń! [2]. Sami zakonnicy bronili się od natłoku przybyszów ustanawianiem pieniężnego okopu za przyjęcie do klasztoru [3]. Papieże zakazywali wymyślać nowe zakony, „aby przez zbytnią onych rozmaitość, nie stało się zamieszanie w kościele Bożym" [4]. Wszystko napróżno! Każdy, bezżenny czy żonaty, świeckiem żyjący życiem, pragnął bogdaj pozaklasztornym, wolno po świecie zatrudnionym zostać tercyarzem. Owe głośne w XIII i XIV wieku roje wędrownych „Braciszków" *(Fratricelli)*, Pastuszków *(Pastorelli)* i biczowników, praktykujących jakieś własne, uliczne nabożeństwo, były w znacznej części tylko potępionemi odroślami zakonów żebrzących, wybujałością powszechnej namiętności duchownej [5]. A nawet ludzie nieczujący jej wcale, obojętni dla swojego zbawienia, z niemałą korzyścią udawali że są xiężami [6]. Lecz takie samozwaństwo groziło smutnem następstwem. Niemieckiego Begharda, za twierdzenie: iż człowiek świecki może rozumieć prawdy wiary tak dobrze jak kleryk, spalono żywcem [7]. Ludziom świeckim, którzy święcenia przyjąć nie chcieli, nie wolno było pobierać nauk wraz z klerykami [8]. Duchowieństwo strze-

---

[1]) Baluze *Vitae papp. Avinion.* I. 284. 511. Schroeckh *Kirchengesch.* XXXI. 162. [2]) Helyot *Histoire des Ordres Monast.* II. 108. VI. 85. III. 298. 407. 447. IV. 18. Schroeckh *Kirchengesch.* XXVII. 501. 159. 167. 504. [3]) Raynald *ad a.* 1569 nr 15 str. 482. [4]) Hardouin *Hist. Concil.* VII 31. [5]) Schroeckh *Kirchengesch.* XXVII. 503. [6]) Nakielski *Miech.* 225. [7]) Schroeckh *Kirchengesch.* XXX. 557. [8]) Bulla Benedykta II. w Wiszniewskiego Hist. Literat. II. 233.

gło zazdrośnie wyłączności swojego wykształcenia, lubo samo mieszało się we wszystkie sprawy świeckie. Wsiąknąwszy w siebie wszelkie żywsze umysły wieku, ludzkości, zalewał stan duchowny wzajemnym odpływem każdą czynności ludzkiej dziedzinę. Sama burzliwość czasu zamieniała biskupów w wojowników, często w wodzów wyprawy. Nie naliczyć przykładów xięży rycerskich [1]). Xięża pełniący urząd ambasadorski, stanowili prawie jedyny rodzaj ambasadorów. Czyto idzie o rokoszowe sprowadzenie Karola Małego z Neapolu przeciw matce naszej Jadwigi do Węgier [2]), czy w kilkanaście lat poźniej Henryka IV przeciw Ryszardowi II z Francyi do Anglii [3]); w każdym razie biskup głównym posłem i sprawcą. Xięża gospodarze, byli najlepszymi gospodarzami. Sam Kazimierz Wielki nie mógł dla dóbr królewskich w ziemi krakowskiej znaleźć lepszego zarządzcy, jak poźniejszego biskupa Bodzantę [4]). A gdzież handlownik nad arcybiskupa Mikołaja, który własnemi okrętami prowadził nadzwyczajnie korzystny handel mąką i słoniną, aż do wybrzeży flandryjskich [5]). W ogólności wszelki handel wzrósł na ręku kościoła. Uroczystości kościelne ze swoim napływem pobożnych zewsząd gości, bywały zwyczajnie zarazem jarmarkami [7]). Klasztory trudniły się wyrobem sukien [6]). Mnich według powszechnego podania wynalazł proch. Długo też po większej części mnisi go przyrządzali [8]). Pożarem z celi alchemicznej w klasztorze św. Trójcy, gorzał raz Kraków [9]). Xiędza znajdujem budowniczym zamku włodzimirskiego [10]); xiądz dzierżawi żupy wielickie [11]). Niższego rzędu duchowni, wierni sta-

---

[1]) Froissart *Hist. et Cron.* I. 76 218. 224. II. 156. 165. 237. 240. 242. III. 336. 338. [2]) Twrocz *Chron.* Katona XI. 108. [3]) Froissart IV. [4]) Długosz Hist. X. 58. *Voll. Leg.* I. 161. Bandtke *Jus Pol.* 176. [5]) Długosz *Vitae episcop.* Rękp. Ossol. XVIII. *f.* 75. [6]) Raczyński *Cod. M. Pol.* 24. Voigt Hist. Prus VI. 648. [7]) Raczyński *Cod. M. Pol.* 64. [8]) Bielski Spraw[illegible] ryc. Maciejowski Polska pod względ. obycz. II. 425. [9]) Gołębiowski Panow. [illegible]giell. II. 177. [10]) Archidiak. Gnieźń. 103. *Praesbyterum qui praeerat operi.* [11]) *Voll. Leg.* I. 161. Bandtke *J. Pol.* 176. *D. Adam presbyter antiquus zupparius.*

rodawnemu obyczajowi, zachowywanemu zarówno na wschodzie jak i zachodzie, parali się do niedawna kramarstwem i wszelkiego rodzaju rzemiosłami [1]. Prałaci, biskupowie, dążyli poźniej do osiągnienia dostojeństwa udzielnych xiążąt świeckich. Niedość że biskup wrocławski kupnem ziemi grotkowskiej [2], a biskup krakowski uxiążęcił się kupnem siewierskiej [3], ależ nawet proboszcz z Sielunia urościł sobie prawo do mitry świeckiej i dopoźna jako xiąże sieluński *directum dominium* nad okoliczną szlachtą wywierał [4]. Osobliwież w tę wyższą szlachecką sferę świeckiego społeczeństwa, cisnął się wpływ duchowny. Najpoważniejsze głosy owego czasu wmawiały w szlachtę „że jak w jaju żółtko nie może istnieć bez białka, ani też białko bez żółtka, tak nie mogą istnieć xięża i panowie bez siebie. Bo xięża rządzą szlachtą a szlachta nie mogłaby żyć bez xięży, i byłaby właśnie jak bezrozumne stworzenia, gdyby nie duchowieństwo, które panom doradza i przykazuje wszystko, co tylko robią" [5]. Ztąd każdego pana otaczała ćma xięży, kapelanów, kleryków. Onito z nim się modlili, oni mu listy pisali, oni go spiewaniem przeróżnych piosnek świeckich, czytaniem starych romansów, opowiadaniem przygód, rozweselali [6]. W każdej chwili, w każdem miejscu, natrącał ci się xiądz, zawadzał xiądz. Czuli to ciężko spółcześni. Konstancyeński przeciwnik Hussa, sławny kanclerz akademii paryzkiej Gerson [7], uskarza się gorzko na mnogość i rozmaitość zakonów, „które całemu społeczeństwu nieznośnym są ciężarem." A sam Huss sarka: „Patrzcie!

---

[1]) Clementin. lib. II. *Edit.* Boehm I. 1065 Fleury *Histoire ecclesiast.* Avignon 1777 XIII. 158. [2]) Stenzel *Urkundenb. z. Gesch. des Bisth. Breslau* str. LXXXIX. [3]) Baliński i Lipiński Polska Staroż. II. 110. [4]) Gawarecki Przywil. woj. Płock. 297. [5]) Froissart III. 83. *Neant plus que le moyeu d'un oeuf peut estre sans la glaire, ne la glaire sans le moyeu: non plus ne peuaent le clergé et les seigneurs l'un sans l'autre. Car les seigneurs sont gouuernés par le clergé: n'ils ne sauroyent vivre et seroyent comme bestes se le clergé n'estoit: et le clergé conseille et enhorte les seigneurs à faire ce qu'ils font.* [6]) Froissart III. 29. *Foisoit voulontiers ses clercs chanter chansons, rondeaux et virelets...* [7]) Opera Append. ad tom. II. p. 903 — 916.

burgrabią — xiądz; przełożonym tabuli krajowej — xiądz; najwyższym sędzią — xiądz; podkomorzym — xiądz; królewskim kuchmistrzem — xiądz; pisarzem ziemskim — xiądz" [1]). A dzisiejszy dziejopis owych czasów wtóruje: „mógł jeszcze dodać: wodzem naczelnym — xiądz; najwyższym kanclerzem — xiądz" [2]). Było to w jedynym kraju, w jedynej Pradze, pod królem nieprzychylnym duchowieństwu. A jak Czechy, tak też cała ludzkość świecka, według słów sekretarza u dworu szwagra Jagiełłowego, cesarza Zygmunta Luxemburczyka: „była *przyduszona* od duchowieństwa" [3]). W takim stanie wszelka krew życia biła nienaturalnie w duchowną część ciała narodowego. Onato wniosła ofiarami pobożnemi trzecią część Węgier w posiadanie duchowieństwa [4]). Królowie czescy musieli wzbraniać dalszych zapisów dóbr kościołowi [5]). Nawet w Polsce uciekał się obyczaj ziemski do podobnego środka [6]). Mimo to, płynęły ziemie i złoto niepohamowanym prądem w morze duchowne. Nikt nie wychodził z kościoła, nie zostawiwszy brzęczącej ofiary na ołtarzu. Takie jałmużny stanowiły znaczną część dochodów parafialnych. Plebanowie ustronnych kościołów znachodzili u stopni sielskich ołtarzy znaczne majątki, dozwalające im opuścić swoję zacisze domową, udać się na wieloletnią naukę za granicę, wyjść na biskupów, na panów [7]). Nuż

---

[1], [2]) Pelzel *Lebensgesch. K. Vencesl.* II. 516. [3]) Eberhard Windek Hist. ces. Zygm. w Menckena *Scriptor. rer. german.* I. 1206. *Also stund es in der cristenheit mit der pfaffheit. Wo man poses horte oder krig wer und man fragte: Wer tut das, so hies es: Der bischoff, der probst, der herrliche dechan, der pfaff... Und waren die layen von den gaistlichen so sehre überladen, das es nit wunder were gewesen, hett es Gott nit selber versehen, das die Hussen und die Ketzer ettwas vil grosser und vast sterckher gewesen* — tj. nie byłoby się dziwić czemu, gdyby się jeszcze większa część chrześciaństwa przekinęła była na stronę Hussytów i kacerzy. — Nie potrzebujemy dodawać, iż przytoczenia niniejsze mają tylko usprawiedliwić osnowę textu, który znowuż nie ma innego celu, jak tylko podać charakterystykę czasu. [4]) Katona *Hist. crit.* X. 722. [5]) Pelzel *Lebensgesch. K. Vencesl.* I. 113. [6]) *Statuta synodalia* z r. 1420. Nuremb. 1512 *f.* LI — CII na karcie LXXVI *Quedam in quibusdam partibus consuetudo... quod tam laicus quam clericus... ultra certam summam limitatam nec piis locis nec personis ecclesiasticis... aliqua possit ordinare legata.* [7]) St. Lubieński *Series episc. Ploc.*

złote góry rosnące z jałmużn odpustowych, z ofiar miłościwego lata! Bez względu na straszną dżumę, która po świecie grasowała, bez względu na trudność podróżowania, wysyła nieludna podówczas Europa, w jednym roku (1350) wraz z naszym Ludwikiem, w zimie 1 milion i 120,000, na wiosnę dalszych 800,000, z końcem lata jeszcze 200,000 pielgrzymów do stolicy św. Piotra [1]. A każdy przynosił datek ofiarny, który w xiążęcych, królewskich ręku ważył tysiące. Toż gdy nieco poźniej najwyższy poborca summ odpustowych, składał komornikowi papieża Bonifacego IX w domu bolońskiego bankiera, liczbę z uzbieranych pieniędzy odpustowych, trwały rachunki przez dni 16 [2]. Było więc z czego zostawiać przy śmierci, jak papież Jan XXII, jeśli rozrzutność nie strwoniła, po 28 milionów, na dzisiejszą stopę rachunkową prawie dziewięćkroć tyle, gotowizną i kosztownościami w komorze apostolskiej [3]. Ale i podrzędne stolice duchowne nie biedowały. Biskup wrocławski zwał się powszechnie „złotym biskupem" [4]. W spisie skarbów i kosztowności jedynego kościoła gnieźnieńskiego, chowanych czasu wojny w twierdzy chęcińskiej, pomiędzy mnogością innych naczyń, krzyżów i obrazów kruszcowych, liczono samych kielichów złotych 400 [5].

Jakoż potrzeba było w istocie tak licznych skarbów, tak zapaśnej zbrojowni kościelnej. Nadmiarowi bowiem ofiarniczej, jałmużniczącej nabożności ludzkiej, odpowiadał nadmiar najrozmaitszego nabożeństwa kościelnego. W czasie, kiedy cała ludzkość w kościelnych spoczywała pieluchach, całe też życie było nieustającą uroczystością niedzielną. Ileżto coraz nowych, coraz okazalszych świąt i obrzędów! W przeciągu lat dwudziestu weszły w powszechniejszy

---

według Długosza str. 121. [1]) Math. Villani w Murator. *Scripl. rer. ital.* [2]) Teodor a Niem Vita Joannis XXIII. Schroeckh. *Kirchengesch.* XXXI. 379. Długosz Hist. X. 123. [3]) Math. Villani str. 764. [4]) *Vitae episcop. Vratislav.* Sommersb. *Script. rer. siles.* II. 191. [5]) Spis rzeczy kość. Gnieźń. przy Mart. Galli *Chron.* wyd. Bandtke 383.

zwyczaj trzy nowe święta jakoto: uroczystość św. Trójcy [1], uroczystość włóczni i goździ krzyżowych [2], i najsolenniejsza ze wszystkich, uroczystość Bożego Ciała [3]. Dla uzupełnienia siedmiu świąt Matki Boskiej, dodano w tych czasach do dawnych pięciu dwa nowe, to jest: upowszechnione przez papieża Urbana VI święto Nawiedzenia, a przez Grzegorza XI święto Matki Boskiej Gromnicznej [4]. Dawne i nowe uroczystości tworzyły razem nieprzerwany prawie łańcuch świąteczny. Wszystkie pomniejsze święta Chrystusa Pana, jakoto: święto Obrzezania, Trzech Króli, Wniebowstąpienia, Bożego ciała i Zmartwychwstania, obchodziły się z równą jak dzisiejsze święta Bożego Narodzenia, Wielkiej-Nocy i Zielonych-Świątek solennością; to jest: kościoł przepisywał im trzydniowy przeciąg [5], a pobożność chrześciańska czciła niektóre po cztery, po ośm dni [6]. Prócz tych zalecały statuta kościelne aż nazbyt skorej ochocie ludzkiej 37 świąt powszechnych, tudzież kilka miejscowych, jakoto: święto patrona dyecezyi, patrona każdej parafii [7] i t. d. Dodajmyż do tego uroczystości patronów różnych klas społeczeństwa. Miał go stan każdy: rycerze, św. Jerzego; teologowie, św. Jana, Tomasza i Augustyna; prawnicy, św. Iwona; lekarze i aptekarze, św. Kosmę i Damiana; filozofowie, mowcy, poeci, św. Katarzynę; malarze, św. Łukasza; muzycy, św. Cecylią; kupcy, św. Frumencyusza i Guidona; studenci, św. Grzegorza; kochankowie, św. Juliana. Od powietrza chronili św. Antoni, Roch, Sebastyan, Adryan i Krzysztofor; od epilepsyi św. Walenty; od febry św. Petronella; od bolu zębów św. Apolonia; od kamienia św. Liboryusz [8]) i t. d. Każdy człowiek miewał jakiegoś szczególnie wielbionego orędownika w niebiesiech, a każdego

---

[1]) Schroeckh *Kirchengesch.* XXXIII. 431. [2]) Raynald *ad a.* 1354 — str. 356. [3]) Schroeckh tamże. [4]) Schroeckh. XXXIII. 394. [5]) *Statuta synodalia* Nuremb. 1512 *fol.* LXVIII *cum duobus diebus immediate subsequent.* [6]) Schroeckh *Kirchengesch.* XXVIII. 269. [7]) *Statuta synod. f.* XVIII. [8]) Schroeckh XXXIII. 428. *Hist. litt. des Troubadours* I. 11.

patrona święto doznawało ze strony zwolenników, nie cichej jak dziś, lecz głośnej, obrzędowej, processyonalnej czci. Wszystkie zaś święta urzędowe w liczbie sześćdziesiąt, wszystkie niedziele, święta patronów, wigilie i oktawy zliczywszy, i liczbę onych z liczbą dni w roku porównawszy, znajdziemy w istocie każdy dzień świętem, całe życie ówczesne nieustającym obrzędem religijnym [1]. Wreście nawet *anti-religijne* uniesienia, wszelkie objawy uczucia, wychodziły w duchownej sukience na świat. „Na pięć ran boskich!" [2]; „na krew Pańską!" [3]; „na myckę świętego Antoniego!" [4]; brzmiały zwyczajne przekleństwa. „W Imię Boże!" [5] bywało co trzeci wyraz powtarzanem przysłowiem. Najpolerowniejszy rycerz, uderzając na hufiec nieprzyjacielski, zakreślał orężem albo kopią krzyż przed sobą w powietrzu [6]. Kochanek, witający po długiem niewidzeniu kochankę swoją, zdumiewał się znakiem krzyża św. nad jej pięknością [7]. Tenże sam kochanek upraszał ją przy rozstaniu o „benedykcyą" pobożną [8], a czyniąc przyrzeczenie wierności, składał przysięgę na klęczkach, przed ewanielią [9]. „Trzy polewki w imię Trójcy Przenajśw." [10]) uchodziły za jadło, pozwolone każdemu rycerzowi przy najsurowszym ślubie poszczenia. Niektóre wyrazy dzisiejsze, mogą tylko wyjaśnieniem swego duchownego pochodzenia nabyć zrozumiałości. „*Sine cura*" naprzykład, była niegdyś wyłączną duchowieństwa przyjemnością, oznaczając prebendę „bez obowiązku," w sprzeczności z prebendą „*cum cura*," z obowiązkiem [11]. Gdyż jak wiadomo, pożywano bardzo wiele

---

[1]) Alzog *Histoire univ. de l'Eglise, trad. p.* Goschler Tournai 1851 p. 498. Liczba powszechechnie obowiązujących świąt czyniła razem *le quart de l'année.* [2], [3]) Stenzel *Urkund. z. Gesch. d. Bisth. Bresl.* 321. [4], [5]) Froissart I. 271. 270. [6]) Sainte-Palaye *Memoires sur l'ancienne chevalerie* I. 360. [7]) *Histoire litteraire des Troubadours* III. 29. Trubadur Arnaud Catalans mówi o sobie samym, że *quand il est auprès d'Elle, il fait le signe de la Croix, tant il est émerveillé de la voir.* [8]) Sainte Palaye I. 157 *pour avoir sa benediction.* [9]) Tamże I. 236. Lancelot du Lac przysięga *à genoux sur l'Evangile.* [10]) Tamże I. 240. *Trois soupes en vin au nom de la Sainte Trinité.* [11]) *Beneficium curatum vel sine cura* — zwyczajne owego wieku wy-

duchownego chleba, nieobciążonego żadną wzajem wysługą. Możność korzystania zeń nie wymagała koniecznie wyższych święceń kapłańskich. Owszem, niezmierne rozprzestrzenienie się wielostopniowego stanu duchownego dopuszczało, iż nawet wyższe dostojeństwa kościelne stały otworem niewyświęconym, niekiedy świeckim wcale osobom. Opat niebędący zgoła kapłanem, jest pospolitym owego wieku charakterem [1]. Nawzajem kapłani żyjący z synekury, zajmowali się sprawami świeckiemi, *polityką*. I takiegoto świeckiego, głównie interesom rządowym oddanego męża stanu, mamy w młodym xiędzu Zawiszy, ambitnym kanclerzu krakowskim, którego królowa Elżbieta użyła do unieważnienia dokumentu królewskiego z roku 1355.

Należał on do jednej z możnych rodzin, jakie w Małopolsce rej wiodły. Gniazdem jej było miasteczko Kurozwęki w województwie sędomierskiem po lewym brzegu Wisły, w blizkiem sąsiedztwie Oleśnicy, gniazda Oleśnickich herbu Dębno. Kurozwęccy mieli w herbie Róże, a zwoływali się pod chorągiew hasłem Poraj, brzmiącem także w ich wsiach rodzinnych, gdy czasu gwałtów kmieci zgromadzić chciano [2]. Ojciec rodu, Dobiesław, siedział od lat kilku na województwie krakowskiem. Jeden z synów, Krzesław, kasztelanił w grodzie sandeckim; drugi, nasz Zawisza [3], bystrego umysłu młodzian, obrał zawód naukowy. Synom rodzin możnowładnych poczytywano to czasem za złe. W uczoności dzieci królewskich [4] i wła-

razy. Np. Katona *Hist. crit.* IX. 122. 441. [1]) Raczyński *Cod. M. Pol.* 35 w bulli papiezkiej, *abbati si tamen sacerdos fuerit.* Tożsamo Sommersb. *Script.* II. 861. [2]) O różnicy między herbem czyli *piętnem* a hasłem czyli *proklamacyą, powołaniem* ob. Paprocki Herby 7. 8. 11. [3]) Obraz Zawiszy u Archidiak. Gnieźń., również jak obraz mniemanej spółwinowajczyni Zawiszowej Elżbiety, jest skreślony piórem śmiertelnego nieprzyjaciela, niewzdrygającem się jawnej potwarzy. Przekonywują o tem wszystkie okoliczności, o których niżej. Co w Zawiszy złego, nie zamilczemy. [4]) Jeszcze Długosz (XI. 572) w sto lat poźniej uskarza się: *Erudiri autem pueros regios doctrinis, quas vegetiora capesserent ingenia, moleste nonnulli Consiliariorum ferunt, quo apud indoctos et rudes sua et suorum filiorum ingenia possint praestantiora existimari.*

snych synów, upatrywała rubaszna wielmożność szlachecka zagrożenie obyczajów starodawnych, skazę równości w narodzie. Gdy atoli młody Zawisza oddał się raz pracy umysłowej, chodziło już tylko o to, aby mu potęgą rodu jaknajprędzej do zaszczytów dopomódz. Potęgę familijną składali wówczas nietylko bliżsi krewni. Cała rzesza najodleglejszych bratanków, cały orszak ich „chlebojedzców" i popleczników, cała społeczność jedno-herbowa, stały jako takzwani „przyjaciele" [1]), za popieranym przez siebie „bratem i klejnotnikiem" [2]). Poparcie Zawiszy wróżyło tem pomyślniejszy skutek, iż ówczesny biskup krakowski Bodzanta był spólnego z nim „szczytu" [3]) czyli tarczy herbowej, Różycem. Innego możnego „przyjaciela," acz nie spółklejnotnika, miał wojewodzic krakowski przez całe życie w poźniejszym biskupie poznańskim, Mikołaju z Kurnika, „cechu" Łodzia [4]). Nadzwyczajny rozum, jaki najzajadlejsi przeciwnicy [5]) przyznają Mikołajowi, każe nam w jego druhu, Zawiszy, godny przyjaciela, pobratni wnioskować umysł. Sam Mikołaj chwalił się, iż Zawisza wszystko, czego poźniej dostąpił, jemu zawdzięcza [6]). W takim więc stanie rzeczy opróżnił się archidiakonat krakowski. Byłto znakomity w hierarchii kościelnej urząd sędziego duchownego i wizytatora dyecezyi, wglądającego w uzdolnienie naukowe i obyczaje plebanów [7]). Posiadł go już był xiądz Jan z Buska, gdy wtem wojewoda Dobiesław, biskup Bodzanta, całe stronnictwo Zawiszowe, gwałtownie nań natarli, aby go ustąpił Zawiszy. Uczynił co musiał. Zawisza został archidiakonem. Odtąd widzimy go wraz z przyjacielem Mikołajem, obecnie proboszczem przy kościele Panny Maryi i kanclerzem wielkopolskim [8]), u dworu Kazimierza Wielkiego. Lubo stary Kazimierz, jak

---

[1]) We wszystkich przywilejach towarzyszą oni jako doradzcy, jako spółprzyzwalający, głównej osobie. [2], [3]) Maciejowski Pamiętn. II. 333. „Nasz brat i nasz szczyt i naszego klejnota." [4]) Dzisiejszy „herb" u Paprock. (II. Ryc. 7. 8) inaczej „cech" — „piątno" — „szczyt" — „znak." [5], [6]) Archidiak. Gnieźn. 131. *Sola scientia eminebat...* 134. [7]) Statuta synod. *f.* LXIIII. Schroeckh *Kirchengesch.* XXVII. 149. [8]) Archidiak. 151. Raczyński *Cod. M. Pol.* 262.

łatwo pojąć, nie wielce zapewne cenił młodego, nieco lekkomyślnego archidiakona; bywał on przecież do poważnych prac używanym. Kazimierzowski statut żupniczy wymienia Zawiszę pomiędzy swymi najpierwszymi „kompilatorami" [1]. Jakoż wszystkie jego poźniejsze czynności polityczne przypominają szkołę Kazimierzowską, szkołę młodszego pokolenia. Panujący tam duch gorszył starą szlachtę i duchowieństwo. Przyczepione Kazimierzowi przez panów imionisko „król kmieci," płynęło goryczą żółci. Wspomnienie Kazimierzowskiej rady *krzesiwa* i *hubki*, dane kmieciom przeciw dziedzicom [2], słusznie bolało. Xięża przypominali sobie z oburzeniem zabójstwo Baryczki i zmuszenie poddanych biskupich we wsiach sędomierskich z rozkazu królewskiego do danin i robocizny [3].

Ztemwszystkiem, tak opieka nad ludem, jak chęć pociągania uprzywilejowanych dóbr kościelnych do porównego udziału w ciężarach publicznych, miały sprawiedliwość, miały spółczucie całego nowszego pokolenia za sobą. Hołdował im Kazimierz, hołdowały im wszystkie jaśniejsze umysły wieku, a między temiż i nasi dwaj przyjaciele. Osiągnąwszy poźniej stolice biskupie, Mikołaj poznańską, Zawisza krakowską, okazali się obaj nieprzyjaciołmi przywilejów kościelnych; obaj pierwsi ze wszystkich biskupów polskich, kościelne dobra swych dyecezyj „pod jarzmo corocznych danin wtłoczyli" [4]. Mikołaj „roznieca nadto nieskończone między szlachtą wielkopolską a wiejskim gminem waśnie" [5], przywodzące w pamięć ową radę Kazimierzowską, ile że „gęste pożary" z nich wyniknęły. Atoli takie postępki, takie nowoczesne sympatye, stawiły archidiakona Zawiszę i proboszcza Panny Maryi Mikołaja, jako xięży, w sprzeczności z własnym stanem; jako szlachtę, w sprzeczności z surową dla kmieci wielkopolszczyzną starodawną. Ztąd u fanatycznych xięży,

---

[1]) *Voll. Leg.* I. 161. Bandtke *J. Pol.* [2], [3]) Długosz Hist. IX. 1165. 1089. [4]) Archidiak. 132. [5]) Tamże 132. *Populares* wówczesnej łacinie lud wiejski, *populi villae* kmiecie.

u żarliwych Wielkopolan [1]), biada pamięci obudwóch! Zwłaszcza gdy nad sprawę duchownych i szlacheckich poddanych, wyższa wytoczyła się sprawa, sprawa żeńskiej sukcessyi tronu. Dla jej uistoczenia należało dworowi zjednać przynajmniej głównych urzędników koronnych. Tymczasem podkanclerstwo krakowskie spoczywało w ręku namiętnego Wielkopolanina, archidiakona gnieźnieńskiego, kronikarza Janka z Czarnkowa [2]). Po długich więc zatargach, w których królowa Elżbieta banicyą na Janka rzucić musiała, a on, wbrew banicyi do Wielkopolski wróciwszy, nawzajem wyklął królowę [3]); wydarto wspólnemi całej rzeszy Rożyców usiłowaniami podkanclerstwo Jankowi, a poruczono Zawiszy. Wreście postąpienie przyjaźnego dworowi kanclerza Janusza na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, posunęło Zawiszę na kanclerstwo. Podkanclerstwem zaś chciała królowa, jak się zdaje, ułagodzić rodzinę niespokojnego Janka, powierzając je ponoś jego bratu Szymkowi [4]).

Ambitny Zawisza stanął wpół drogi życzeń. Kanclerstwo ceniono oddawna jako jedno z najzaszczytniejszych dostojeństw. Pieczęć kanclerska, w ogólności wszelka pieczęć, była przedmiotem czci bałwochwalczej. Mówiliśmy już o ówczesnej świętości dokumentów. Owoż główną rzeczą, sercem dokumentu, to jego pieczęć. Większa część ówczesnego niepiśmiennego świata umiała z całego dokumentu tylko jego pieczęć „przeczytać," poznać. Do podwładnego „grododzierzcy" przynosi oszust pierwszą lepszą kartę pergaminową, mieniąc ją listem od pana. W tym liście ma być rozkaz poddania zamku dowództwu i orszakowi nieznajomego. Rycerski grododzierzca „nie umiał wprawdzie czytać"— opowiada kronikarz [5])— „lecz znał

---

[1]) Jak u Archidiak. Gnieźn. [2]) Tak podpisuje się on na dyplomatach w Kodexie dypl. Rzyszczewskiego. [3]) Archidiak. 130. 131 *sentenciis excommunicationis ipsam involvendo.* [4]) Niesiecki wyd. lipskie I. 351. *Voll. Leg.* I. 161. Bandtke *J. Pol.* 176 *Janko frater Simkonis vicecancellarius.* [5]) Froissart I. 429. *Point ne sauoit lire: mais bien cognut le sel.*

się doskonale na pieczęciach," a u fałszywego szpargału w ręku oszusta, wisiała w istocie pieczęć pańska. Przypatruje się tedy ze znawstwem woskowemu godłu i każe sobie odczytać słowa rozkazu. Oszust wygłasza na pozór z pergaminu, w rzeczy z pamięci, najdobitniejsze zlecenie otworzenia bram zamku; poczem rycerz, zaspokojony pieczęcią, poddaje zamek. A zaspokajając nieumiejętność czytania, służyły pieczęcie niepiśmiennemu za jedyny surogat pisma. „Ktoby podpisać nie umiał, pieczęć przyłoży," stanowi prawodawca [1]). Przypuszczano wtedy, że każdy może mieć swój znak pieczęciowy, swoje „piętno," tojest: swój herb. Nawet wyświecana z miasta czarownica niemiecka, przyrzekając osobnym dokumentem, nigdy więcej w okolicy nie pojawić się, przeprasza, iż w przypadkowym braku własnej pieczęci, pozwala dwom szanownym mieszczanom przyłożyć swoje za nią [2]). M i e s z c z a n o m pieczęci odmawiać nikt nie pomyślał.

Jak powszechna była nieumiejętność czytania, główne źródło tych znaków pieczęciowych, piątn, herbów, tak powszechne było ich używanie, tylko jeszcze nieustalone. I tak naprzykład: przed śmiercią ojca wzbraniało prawo synom, używać innej niźli ojciec pieczęci; po śmierci ojca, mogli to czynić [3]). Powszechna też panowała niejedostajność, niepewność herbów, nawet krajowych. Jeszcze niebardzo dawnemi czasy Władysław Plwacz używał orła, Przemysław trzech lilij, jego brat Bolesław smoka pod stopami rycerza, zapewne świętego Jerzego; Przemysław Iszy czy IIgi naprzód lwa, potem na tarczy orła, na proporcu zaś lwa i lilii [4]). Podniesionego przez króla Przemysława dla całej Polski orła, dopiero Łokietek ustalił [5]). Wszelako jakkolwiek niestałe i zmienne,

---

[1]) Czacki Dzieła II. 62. [2]) Kurz *Oesterr. u. K. Albr.* II. II. 566. [3]) *Voll. Leg.* I. 5. Bandtke *J. Pol.* 3 Lelewel Zaszczyty i tytuły w Niesieck. Herb. wyd. lip. I. 452. Ściąga się to jedynie do herbów nowszych, mniej upowszechnionych. Żadnemu Toporczykowi nie przyszła zapewne myśl, zamienić swój przywilejami obdarzony znak pieczęciowy (Paprock. Herb. 55) za inny pośledniejszy. [4]) Lelewel Herby w Pol. Niesiecki wyd. lip. I. 524. [5]) Tamże.

uderzały przecież te znaki świeższą jeszcze fantazyą ludzką tajemniczym urokiem. Brała ona chętnie znak za rzecz, pieczęć za samą osobę. Ztąd tażsama cześć dla pieczęci co i dla osoby. Rzucenie jej o ziemię, łżące właściciela, podlegało surowej karze [1]. „Hańbicie uczciwą pieczęć miejską"— pisze do rajców stolpeńskich znany światu lichwiarz, zakon krzyżacki, oburzony nieoddaniem w terminie zaciągnionego przez miasto długu [2]. I tażsama troskliwość o bezpieczeństwo pieczęci, jak o bezpieczeństwo osoby. Miano ją zawsze przed oczyma, na palcu. Pierścieniowy kształt „sygnetu," to jest pieczęci, zamierzał ułatwienie trzymania jej ciągle w ręku [3]. „Naszej wielkiej pieczęci"— mówią Krzyżacy w liście [4] — „nie powierzamy żadnemu śmiertelnikowi, lecz kryjemy ją w dzień i w noc pod zamkami." Jakoż samemu sposobowi używania pieczęci, towarzyszyły tysiączne względy i formalności. Zależało wiele na tem, czy pieczęć na zwykłym białym, czy na czerwonym wybito wosku. Pozwolenie miastom wosku czerwonego, oznaczało szczególną łaskę królewską [5]. Bohaterskiem odzyskaniem utraconej w boju chorągwi, dobiła się tej łaski cała szlachta sieradzka [6]. Zresztą tylko magnaci i urzędnicy ziemscy śmieli pieczętować się znakiem czerwiennym [7]. Owę wielką pieczęć przykładali Krzyżacy tylko u listów do papieża i cesarza. Już od czasu królów Przemysława i Łokietka rozróżniano pieczęcie majestatyczne, wyobrażające całą osobę królewską na tronie, z berłem i jabłkiem w ręku, od mniejszych, o samym herbie państwa. Wielkie pieczęcie, duże krążki wosku, na jedwabnym sznurze lub pergaminowym rzemyku u dokumentu wiszące, niekiedy w blaszanej puszce zamknięte, miały z obudwóch stron wyciski, takzwa-

---

[1]) Szczerbic 20. Wizer. i rąztrząs. nauk. Wil. [2]) Voigt Hist. Prus VI. 362. [3]) Dogiel *Cod. dipl.* IV. 17 sigillo aureo quod (Swiętopełk Pomorski r. 1248) *in manibus suis in modum annuli portat.* [4]) Voigt Hist. Prus VI. 214 *das wir nimands lebendiges befehlen.* [5]) Np. miastu Gdańsku wyświadczoną. Dogiel *Cod.* IV. 160. [6], [7]) Nakielski *Miech*. 115. Baronis de Ostrorog *Monumentum* w Pamiętn. Warsz. 1818. XII. 361.

ną kontrasygillacyą [1]). Aby utrudnić fałszerstwo, kazała kancellarya królewska dawne przywileje potwierdzać drugą i trzecią pieczęcią [2]). W ogólności im więcej pieczęci, tem ważniejszy dokument. Sto dwanaście było niektórym aktom za mało [3]). Soborowi konstancyeńskiemu przesłali hussyccy Czesi okryte pismem „skóry ogromne, obramowane wokoło wieńcem pieczęci, zdumiewających swoją mnogością" [4]). Po śmierci każdego króla, kruszono przy pogrzebie gipsowe modele jego pieczęci [5]). Wyrzezanie nowych powierzano zaufanym osobom, nierzadko biegłym w sztuce złotniczej dostojnikom, wicekomesom, kasztelanom [6]). Zasługa sporządzenia pieczęci, równająca się w takim razie zachowaniu głównego grodu prowincyi, otrzymywała przynajmniej wieś w nagrodę [7]). A trwało to rzezanie tak długo, iż niekiedy najważniejsze dokumenta, zamiast pieczęci, zawierały tylko przyrzeczenie nieochybnego jej przywieszenia, skoro narzędzie sporządzonem zostanie [8]). Nowym pieczęciom zapewniano w osobnym dopisku takąż samę moc i powagę, jaką miały stare, stracone [9]).

Gdy więc narzędziu, gdy sporządzicielowi narzędzia, tak znamienite służyły względy: snadno zrozumieć, jak wysoka była dostojność urzędnika Zawiszy, który władał narzędziem, który, jak się zdarzało, mógł odmówić go temu lub owemu dokumentowi. Wszakże mimo swoją znamienitość, nie zrzekał się nowy kanclerz przywileju swoich lat młodych i usposobienia czasu, w którym żył, to jest: lekkiej, wesołej myśli, żądzy bawienia się. W tej mierze myliłby się każdy, ktoby płochą światowość, nawet rozpustność którejkolwiek z ówczesnych postaci historycznych, kładł jedynie na karb indywidualnego usposobie-

---

[1]) Np. przywilej w Lelew. Początkow. Prawod. Pol. śr. w. III. 189. [2], [3]) Katona *Hist. crit.* IX. 263. XI. 534. [4]) List soboru w Kurz *Oesterr. u. K. Albr.* II. I. 260. *Pelles grandes... sigillorum stupenda multitudo.* [5]) Lengnich Prawo posp. 89. [6], [7]) Katona *Hist. crit.* VIII 657 *fidelis aurifaber noster vicequecomes et castellanus Scepusiensis.* [8]) Dogiel *Cod. dipl.* I. 49. [9]) Voigt Hist. Prus VI. 88.

nia. Stosownie do przysłowia o blizkiem powinowactwie wszelkich ostateczności, były wspomnione przywary przeważną cechą wieku wygórowanej pobożności. Owszem, samo duchowieństwo trzymało prym w powszechnej xiążąt, szlachty, miast, „kleryków i laików" wesołości. Przyjdzie o niej często jeszcze przemówić. Tu przypomnimy tylko znaną wesołość dworu Elżbiety. Bawiący przy nim Zawisza nie potrzebował mieć wrodzonej sobie namiętności do wszelkich uciech światowych, aby zasłużyć na imię lekkomyślnika. Toć wszyscy jego spółcześnicy są zarówno płochymi światowcami, trzpiotami.

Najmilszą z niewinniejszych zabaw polskiego duchowieństwa, polskich owego czasu biskupów, była muzyka, były śpiewki światowe. Szli oni w tem za przykładem duchowieństwa krajów zachodnich. Tam w poczcie trubadurów francuzkich, świeckich pieśniarzy niemieckich, nie jeden liczył xiądz. Biskup Marsylski Folquet, biskup z Bazas [1]), dominikański inkwizytor Izarn [2]), niemiecki mnich Bosacki [3]), mieli szeroką w tej mierze sławę. Jan Łodzia, biskup poznański, autor wielu hymnów pobożnych, nie znał chwil szczęśliwszych nad owe, „gdy sobie doma gwoli wesołości na cytarze przygrywał" [4]). Arcybiskupa Mikołaja nie zadawalniał jeden instrument muzyczny. Lubiący także cytarę, rozkoszował on najchętniej w gwarnem „luteń, trąb, piszczałek i reszty gędziebnych narzędzi chórze" [5]). Nawet godnością opata udostojniony kantor klasztoru Żegańskiego, „wracał rad do pulpitu na chórze, i na organach sobie przygrywając, wesołe często piosnki w kole zebranych mnichów śpiewał" [6]). Jak ów biskup Jan Łodzia, składało wielu biskupów, acz zresztą nieuczonych, łacińskie do śpiewu rymy [7]). Celował w tem oso-

---

[1], [2]) Histoire litt. des Troubadours I. 79. III. 391. II. 42. [3]) Schmidt *Gesch. der Deutsch.* VII. 162. [4]) Rocznik przy Archidiak. Gnieźń. Sommersb. II. 81. [5]) Długosz *Vitae episcop.* Rękp. Ossol. XVIII. *f.* 75. 115. [6]) Stenzel *Script. rer. siles.* I. 194. [7]) Stenzel tamże I. 168 *ad cantus latinos ingeniosus alioquin indoctus.*

bliwie biskup wrocławski Konrad. Poznański biskup Stanisław Ciołek, niewielkiego rozumu, a żartowniś i krotofilnik, tylko swojej przyrodzonej poetyce podkanclerstwo zawdzięczał [1]. Przerwę między jedną a drugą nutą wesołą, brzmiącą w kole godowem, wypełniały znane już pod tąż nazwą „facecye i dykteryjki" [2]) wesołych xięży. Nie było końca żartom i śmiechom, gdy pretendent do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, kujawski biskup Kropidło, pełen facecyj i dykteryek, jął w xiążęcem gronie, przy uczcie, przypowiadać i baraszkować [3]. Ani pląsów nie wzdrygał się taki młody wesoły biskup. Magdeburskiemu arcybiskupowi pozostał od nich przydomek „Skoczek" [4]. Potrzebny do pląsów strój, kusy, jaskrawy i różnobarwny, nadał znanemu biskupowi warmińskiemu Janowi, przydomek „Pstrokaty" [5]. Za kusym strojem i pląsem, szło nieuniknionem następstwęm, zalotnictwo.....

Owoż takim strojnym, śmiejącym się światowcem, ochoczym do śpiewki i facecyi, skorym do pląsu i zalotów, w koniach i dworności rozmiłowanym, przedstawia kronika naszego kanclerza przy wesołym dworze Elżbiety. Lekkomyślność czasu zrobiła go chcąc nie chcąc płochym, a przyrodzona krewkość, namiętność, rozpłomieniła wszelką płochość w rażący zbytek. Strojnisiostwo posuwało się u niego, jak to poźniej obaczym, do bajecznego w onych czasach przepychu. Zalotniczość przekraczała granice ostrożnej przyzwoitości. Bo tylko tę przesadność i otwartość poczytują mu głównie za winę. Sam jego nieprzyjaciel zarzuca mu nietyle istotę grzechu, ile że „nieostrożnie" grzeszył [6]. Swoją gorszącą nieprzezornością, swemi zbytkami, naprzykrzył się Zawisza nawet pobłażliwej Elżbiecie.

---

[1]) Długosz *Vitae episcop.* Rękp. *f.* 169 *Poetica arte naturaliter pollens, propter quam in illum vicecancellariatus Regni, licet ingenio parum valeret et in jocos levitatesque...* [2], [3]) Długosz tamże *f.* 113. 117 *faceciis quoque et dicteriis, jocos et risus excitantibus refertus.* [4]) Herm. Corn. w Eccard. *Script. rer. m. aevi.* Stenzel *Scriptor.* I. 219. [5]) Znany powszechnie *Streifrock.* [6]) Archidiak. Gnieźń. 133 *fornicatorum opus absque pudore* minus caute *exercebat.*

Strofowała go ona nieraz surowo. [1]). Pragnęła nawet szczerze pozbyć się jego obecności u dworu [2]). Wszelako powierzony mu urząd kanclerski, potęga domu i przyjaciół, tak potrzebna w przeprowadzeniu zmian politycznych, przedewszystkiem zaś śmiałe, stanowcze przyrzeczenie Zawiszy, iż wymoże u szlachty zwrócenie owego niepomyślnego przywileju z roku 1355, kazały patrzeć przez szpary. Co więcej, Elżbieta musiała coraz nowemi przywiązywać go sobie łaskami.

Jakoż był Zawisza mocen spełnić, co przyrzekł. Najniebezpieczniejszy opór następstwu kobiet stawiała Wielkopolska. Miększa, nowomyślna Małopolska, przychylna wszelkim reformom, już w statucie wiślickim możność dziedziczenia płci żeńskiej w braku męzkiej przyznawszy, nie miała do bezwarunkowej opozycyi powodu. Wpływ całego możnowładczego rodu Kurozwęckich mógł ją skłonić do reszty. A podczas gdy ojciec wojewoda, gdy brat kasztelan, gdy bratanki i przyjaciele mościli zamysłom dworskim drogę do serc *Krakowian*; wierny druh [3]) i główny poplecznik Zawiszów, wielkopolski kanclerz Mikołaj, jednał im u *Polaków* stronnictwo. Zrozumiałem więc okazuje się śmiałe zobowiązanie się Zawiszy. Lecz żadna wówczas przysługa, żaden dług wdzięczności nie obszedł się bez lichwiarskiej nagrody. W średniowiekowem społeczeństwie chęć zysku nie znała granic. Jak żołądek dziecinnny, tak chciwość młodego w one czasy narodu, miała wilczy zęby, wilcze łakomstwo. Gwałtowniejszy ród Wielkopolan plądrował niekiedy po gościńcach; polerowniejsi panowie małopolscy, wymuszali na książętach ogromne myto przekupstwa. Tylko sprzedajności małopolskich doradzców Kazimierza Wielkiego, karmionych ustawicznemi darami zamków i posiadłości, corocznemi pensyami, winien był król Ludwik osiągnienie tronu polskiego [4]). Przedajność elektorów niemieckich,

---

[1], [2]) Archidiak. Gnieźń. 132. [3]) Tamże *Consors*. [4]) Tamże 101 *Consilariis ipsius Kazimiri... donaria multa... castra et possessiones... et singulis*

unieśmiertelniona pozostałemi kwitami, wyniosła jego spółcześnika Wacława na tron cesarski [1]. Nawzajem Wacławów brat, cesarz Zygmunt, wystawiał na targ przywileje, kraje, przymierza [2]. W wieku jawnego w Niemczech sprzedawania szlachectwa [3], w całej Europie odpustów i zbawienia, wszystko było sprzedajne. Nie dziw zatem, że i Zawisza pomoc swoję skorzyścić pragnął. Kosztowała ona nadmiar drogo Elżbietę. Najmniejszą ofiarą były przyrzeczenia wyższych dostojeństw. Synowi kanclerzowi, padła obietnica pierwszego opróżnionego biskupstwa; ojcu, wojewodzie, kasztelanii krakowskiej; innym panom, innych urzędów. Nieufność sprzedajnego pokolenia żądała na każdą z obietnic — dokumentu. Oprócz którychto pergaminowych zaręczeń, płynęła na wszystkie strony brzęcząca gotowizna. „Wszystkim wielmożom sypał król Jegomość hojnie pieniądze” [4]. Aż wreście tylą wspólnemi króla, królowej, Zawiszy, jego rodziny i przyjaciół zabiegami, przeparto zamiar. „Stało się” — mówi z zwięzłością gniewu, niechętny tej sprawie kronikarz wielkopolski [5], jedyny zwiastun tej wielkiej wiadomości — „iż pokrewieństwem, złotem i przyrzeczeniami uwiedzeni panowie, zezwolili na złomanie dawnego listu swobody.” Na zjeździe w Koszycach, *pierwszym* z dwóch w temże mieście odbytych zjazdów, mało zwyczajnie uwzględnianym, uznano wbrew dokumentowi z r. 1355, pierworodną córkę Ludwika, Katarzynę, dziedziczką korony polskiej [6].

Zawisza dopełnił dzieła. Ambicya króla Loisa i jego kanclerza pasła się najpiękniejszemi widzeniami przyszłości.

---

annis certa stipendia.... [1]) Pelzel *Lebensgesch. Vencesl.* I. 51. [2]) Poźniej bliższy opis jego charakteru i wykazanie źródeł. [3]) Zwłaszcza za cesarza Karola IV, któremu to podziśdzień bywa gorzko wypominane. [4], [5]) Archidiak. Gnieźń. 132. 133. [6]) Archidiak. tamże. Możnaby wnosić, że to stało się roku 1373 w październiku. Powodem wniosku jest wiadomość o dokumencie, z dnia 3 *octobris* 1373, w Koszycach, którym mieszczanie Poznańscy przyrzekają królowi Ludwikowi, oddać po jego śmierci koronę polską jednemu z synów, a w tych niedostatku córkom. Znajdujemy tę wiadomość w Zbiorze praw, dowodów i uwag dla objaśnienia zaszczytów stanowi miejskiemu służących. Warszawa 1790. Porówn. wzmiankę o tem w Czackiego Dzieł. I. 297.

Królowi uśmiechało się ziszczenie jego marzeń o trzech posagowych koronach; kanclerz widział się w duchu biskupem, xięciem kościoła. Wtem na kwiecistym obrazie ludzkich rojeń ukazał się palec Boży. Obrał on sobie rodzinę andegaweńską za widoczną igraszkę swoją. Nie było domu, na któryby losy zlały tyle łask i fortuny; nie było domu, któremuby one mieszały srożej wszystkie zamysły. W cóż obróciły się plany Ludwikowego ojca, Karola, rojącego o trzech królestwach! Istną bajki gminnej nicością rozwiały się rojenia syna, Ludwika, o trzech córkach i trzech posagowych koronach. Gdy właśnie teraz, przyjęciem córki Katarzyny na tron polski, usunięta została główna przeszkoda ziszczenia się jego marzeń, zdarzył się wypadek, który je nagle zniweczył. Królewna Katarzyna umarła. Marzenie Ludwika ochromiało. Pozostały mu tylko dwie koronne głowy w rodzinie. Temci goręcej uderzyło serce ojcowskie chęcią zapewnienia im tronów. Atoli śmierć obranej przez Polaków następczyni Katarzyny wróciła im dawną swobodę. Zaszła tedy potrzeba nowych trudów. Wprawdzie dzieło Zawiszy odjęło przedsięwzięciu najprzeciwniejszą mu cechę — niezwyczajności, złomało raz przeciwnika. Nadto mogło ono liczyć i nadal na pomoc stronnicta Zawiszowego, na przychylność Małopolan. Lecz niespodziany powrót do pierwotnego stanowiska, podniecał tem zapalczywszą oporność przeciwnej strony. Pokonało ją dopiero na *drugim* zjeździe w Koszycach najgwałtowniejszych środków użycie.

III. PAKT KOSZYCKI.

Pobor podatków. Władysław Opolczyk. Poradlne. Daniny średniowieczne. Spór o *królewszczyznę*. Drugi zjazd koszycki. Sprawa następstwa żeńskiego. Uprzedzenia przeciw rządom niewieścim. Wjazd w mury koszyckie. Strony przeciwne. Dwa grosze. Opór i przytrzymanie Wielkopolan. Zgoda. Dokument koszycki. Zmiany społeczne. W rodzinie: rozerwanie domów. W sądownictwie: upadek sądów kasztelańskich, nastanie starościńskich. W obronie kraju: upadek „prawa rycerskiego," ścieśnienie stanu szlacheckiego. Krzywda drobnej szlachty. Zadowolenie możnowładztwa. Prawo xiążęce. „Dziedzic." Szlacheckość nowoczesna. Potwierdzenie ugody koszyckiej. Wypadki w Węgrzech.

Powtórne przejednanie Polaków odbyło się z nadzwyczajnym pospiechem. Jeszcze w połowie kwietnia r. 1374 miał Ludwik dla obranej przez Polaków następczyni Katarzyny swaty weselne w myśli [1]), a w połowie września tegoż roku, po świeżym zgonie królewny, był nowy pakt koszycki już podpisany. Wymógł go król tym razem na Polakach tak prędko nie szafowaniem lecz żądaniem pieniędzy. Podszept niektórych wiernych doradził mu ogłosić powszechny pobór podatkow. Między tymiż dorajcami znachodził się znowu Zawisza. Oddanego zdawna dworowi, oskarzono go poźniej wyraźnie, iż przynajmniej duchowieństwu nałożone podatki są jego rad owocem [2]). Drugim o tożsamo winionym [3]), i jak we wszystkich sprawach, tak zapewne i w obecnej, użytym przez króla pomocnikiem poufnym, był siostrzan Kazimierza W. [4]) Władysław

---

[1]) Pray. Ann. R. H. II. 136. Katona X. 567. [2], [3]) Archid. Gnieźń. 132. 125. [4]) Archid. Gnieźń. 100 *ex filia sororis*.

xiążę Opolski. Zniemczały Szlązak, blizki krewny Ludwików, ubogi lecz wysoko, bo nawet z cesarzem Karolem IV, „kochanym jego szwagrem" [1]), skoligacony, należał on do liczby tych służalczych panków niemieckich, którzy jak owe grafy Cyllejskie, dworowali ustawicznie bogatemu królowi węgierskiemu. Jego powolny, przeciwny gwałtom umysł nie wysunął go nigdy na przedscenę historyi, lecz podstępna nienawiść ku wszelkiej polszczyznie, ku polskiej szlachcie i obyczajowi polskiemu, pobudzała go (jak obaczym) do ciągłych podszeptów i knowań przeciwko narodowi. Owszem, coraz jadowitszą ku niemu jątrząc się złością, staje się Władysław Opolczyk nareście tem pamiętnem narzędziem opatrzności, którem ona wszelkie pasma naszej powieści wikła w węzeł ostatecznej katastrofy. Będziemy tedy mieli sposobność zapoznać się z nim dokładniej. Obecnie mamy tylko przypomnić, że Władysław Opolczyk piastował w Węgrzech najwyższą godność kraju, województwo czyli palatyństwo. Nadto puścił mu król Lois niezwłocznie po swej koronacyi krakowskiej, w feudalne posiadanie, ziemię Wieluńską z miastami i nader warownemi grodami Wieluniem, Bolesławem, Brzeznicą, Krzepicami, Olsztynem i Bobolicami [2]). Wreście zostały mu poruczone rządy Rusi czerwonej z tytułem xięcia Ruskiego [3]). Jako palatyna węgierskiego zwano go powszechnie, w Polsce i u Krzyżaków, zwęgierska Naderspanem [4]) tj. na podobieństwo najwyższego z świeckich w Polsce dostojników, „pana Krakowskiego," wielkim-panem albo też wielkim-hrabią [5]) węgierskim. Sprawowanie xięstwa Ruskiego dało mu również powszechny przydomek „Ruski" [6]). Tak wielorako utkwił on w pamięci narodowej. Do czego jednym z pierwszych powo-

---

[1]) Dumont *Corps dipl. univers.* II. 54. [2]) Archid. Gnieźń. 104. *In feudum... castra fortissima.* [3]) *Opoliensi et Russiae* np. u Naruszewicza wyd. Most. VIII. 209. [4]). Archid. Gnieźń. 119. Voigt Hist. Prus V. 590. [5]) *Magnus Comes* Katona X. 507. *Grossgraf* Sommersb. II. Dod. 80. [6]) Dług. *Vitae episc.* Rękp. Ossol. XVIII. f. 158. i w wielu innych miejscach.

dów były udzielone teraz królewskiemu wujowi rady podatkowe. Zastosowując się do nich, przesłał Ludwik mało i wielko-polskim starostom rozkaz pobierania natychmiast dawnego Poradlnego.

Poradlne, zwane tak od najstarożytniejszego zapewne narzędzia rolniczego, radła czyli pół-pługa [1]), było jedną z najstarodawniejszych danin publicznych. Wyobrażenia wieku Jagiełłowego [2]) miały je za pierwotną Chrobrego Stróżę [3]), z razu w samem ziernie, poźniej w ziernie i w pieniądzach składaną. Jakoż najstarsze wzmianki mówią o niem jako o najzwyczajniejszej, powszechnej, „głównej" daninie kraju [4]). Służyły mu wszelako przeróżne miana. W 13 wieku nazywano je „poradlne czyli powołowe" [5]). Za czasów Kazimierza W. weszła dlań w używanie nazwa „królewszczyzna," „królestwo" [6]). Poźniej zastępowano ją nazwą „podymne" [7]). Pochodzi to w największej części z niestałości terminologii średniowiekowej. Nigdzie ona nie zrządziła tyle zamieszania, co w dziedzinie średniowiekowych danin polskich, takzwanego „prawa polskiego."

Wszystkie te starodawne obowiązki i służebności polskie [8]), były właściwie nie-polskie. Wniknęły one do nas z całą organizacyą polityczną z zagranicy, z zachodu [9]). Toć sama najstarsza „Stróża zamkowa" jest tylko prostem tłumaczeniem staroniemieckiej, w Polsce pod spolszczoną, w Węgrzech zaś pod cale niemiecką nazwą [10]) opłacanej

---

[1]) *Aratro parvo quod* radło *dicitur.* Statut arcb. Janusza 1262 w Bibl. warsz. Rok 1851. I. 108. [2]) Komment. Dąbrówki do Kadłubka wyd. lipsk. str. 645. [3]) Boguf. w Sommersb. II. 25. [4]) Rzyszcz. Cod. dipl. I. 53. r. 1231. *Tam* poralne *quam aliis omnibus* I. 102. *Et* communem *terrae solutionem quae* poradlne *nuncupatur.* I. 216. Universalis *collectae terrae quae* poredlne *nuncupatur.* [5]) Gładyszewicz Żyw. bł. Prand. 219. [6]) Rzyszcz. Cod. dipl. I. 255 *pro censu domini regis.* Długosz Hist. X. 21. Królewczyzna *id est Regalis census aut* Poradlne. [7]) Np. *Voll. Leg.* I. 201. Lengnich Prawo posp. Wyd. Krak. 119. [8]) *Jura polonicalia* w wszelkich nadaniach prawem teutońskiem. *Polensche dynste* w Voigta Hist. Pr VI. 653. [9]) Porównaj Ign. Daniłowicza Rozb. Początkow. Prawod. p. J. Lelew. W Dzienniku Warsz. 1829, str. 172. 173. [10]) Katona X. 299 *purchuta seu pensione pro castellaria vel castrensi custodia.*

daniny *purch-hut* [1]. Podobnież starodawne polskie „pomocne" [2], wywodzi swoje źródło z powszechnie znanego na zachodzie *aide, Hilf* [3]. Czytając francuskie podania o uciemiężaniu ludu częstemi przejazdami królewskiemi [4], mniemasz słyszeć skargi na podwodowe nadużycia w Polsce za Mieczysława Starego. Nawet mniemane czysto słowiańskie obowiązki gromadne, np. tylokrotnie wzmiankowane „ślad," pogoń złodzieja, ściganie nieprzyjaciela [5], znajdujem daleko na zachodzie, za morzem, w Anglii [6]. Nie inaczej miało się z całą resztą myśliwskich i wojennych ciężarów. Za granicą nastąpiła wcześniej przemiana większej części służb i danin rzeczowych, uiszczanych zbożem, bydlętami, robotą osobistą, w opłaty pieniężne, w czynsze. Uboższa Polska zachowała dłużej tryb pierwiastkowy. Osiadający przeto na czynszu osadnicy zachodni, nazwali sposób podatkowania rzeczowego „prawem polskiem." Z czasem, acz bardzo ociętnie, wzięli się i Polacy, przynajmniej gdzieniegdzie, przynajmniej przy niektórych daninach, do pieniędzy. Jednoczesne zaś spółistnienie obudwóch „praw," rozmaitość nazw jednej i tej samej daniny w różnych stronach, wynikający ztąd zwyczaj zamieszczania w rozwlokłych przywilejach kilku mian jednej i tej samej daniny [7], branych poźniej za miana różnych danin: to wszystko zagmatwało terminologię starego „prawa polskiego" w niepodobną do rozwikłania zawiłość. Snuje się w tym zamęcie rój dziwacznie brzmiących i jeszcze dziwaczniejszą pisownią spotworzonych wyrazów: powód, przewód, powóz, stroża, narzaz, sep, stan, opole, powołowe, posada,

---

[1]) Np. Marqu. Herrgott *Monum. dom. Austr.* III. 6. *Castrensis custodia seu purch-hut (Burg-hut).* [2]) Szczygielski Tinecia. Jeszcze w r. 1105. [3]) Np. w Kurza *Oesterr. u K. Albr.* II. 180 *ain Hilf... auf ew gelegt.* [4]) Guizot *Hist. de la civilis. en France.* Brux. *1859.* V. *Preuves* 232. Czacki O praw. I. 86. [5]) *Voll. Leg.* I. 23. Bandtke *J. P.* 64. [6]) Pod nazwą *Hue and cry.* [7]) Np. Rzyszcz *Cod.* I. 102 *ab equo, vacca* videlicet *porco et ariete quod vulgariter* narsaz *dicitur.* Raczyński *Cod. Maj. Pol.* 42 *a...* narsaz, *porco, vacca, ariete.* Wypuszczenie słów *quod vulgariter dicitur* nadaje frazesowi pozór kilku różnych danin. Tożsamo w tysiącznych innych wypadkach.

berna, obiedne, pomocne, dan, godne, podworowe, poradlne, podymne, wojenne, kolęda [1]), pobór, krowne, psarskie, przełaja, tudzież niektóre inne [2]). Z tych, jak już nadmieniono, „stroża, powołowe, poradlne, podymne," zdają się oznaczać toż samo. Nawet „sep" jest tylko ziemiopłodową częścią tejże jednej daniny „stroża," składanej z czasem w ziernie i groszach. „Powód, przewód, powoz, stan" [3]), ściągają się do tego samego obowiązku dostarczania przejeżdżającym xiążętom i przeciągającemu wojsku, podwód i przewodników. „Narzaz, obiedne," niekiedy „krowne i perne albo berne," obowiązują porówno do sprawiania podróżnemu dworowi lub przybyłemu na roki sądowe xiążęciu, z dostawionych na rzeź *(na rzaz* [4]*)* baranów, wieprzów i krów, jednego, dwóch lub trzech w każdym roku obiadów [5]). „Krowne," najczęściej toż samo co „podworowe" [6]), odnosi się także do daniny „opole" [7]) czasami inaczej „osadą" zwanej. „Pomocne" odpowiada zwyczajnie tak za granicą, jak i w Polsce „wojennemu" [8]). „Godne" [9]) równa się kolędzie. „Berna" w czeskiem zna-

---

[1]) Paprocki Herby ryc. 202 *Bonum coleda.* Dzisiejszy wyraz kolęda niezawsze od podobnoimiennego bóstwa dawnych Słowian pochodzi. W znaczeniu obrzędu świątecznego i daru noworocznego (nowy rok zaczynał się w wiekach średnich od Bożego narodzenia) urosł on z łacińskiego wyrazu *Calendae*, upowszechnionego nadzwyczajnie głośnem obchodzeniem święta tegoż nazwiska, *festum Calendarum* — ob. Ducange *Gloss. v. Calendae.* Podobnie jak w język polski, przeszedł ten wyraz i w starą francuzczyznę. Froissart III. 151 *le iour de la Kalende.* IV. 257 *iour de Noel qu'on dit en France Kalendes.* [2]) Nie mówimy tu o opłatach sądowych. [3]) Rzyszcz. Cod. dipl. I. 198. *Dux stationem sive stan semel in anno....* Gawarecki Przywil. woj. Płock. 292. *Przewod rusticorum sive powoz* (jedno i tożsamo). *Neque przewoz neque Stan ducale et exercitus* (wojskowe), powoz.... [4]) Łukaszew. Obr. m. Poznania I. 212 *alias* na rzeź *bije.* [5]) Rzyszcz. Cod. I. 102 *ab equo vacca videlizet porco et ariete quod vlgrtr* narsaz dicitur. I. 139 naraz *quod aper dicitur.* — Gładysz. Ż. bł. Prandoty 258 *14 porcos et sex pernas* (szynki, czasem *bernas,* Stenzel *Scrip. r. sil.* II. 39 *bernam porci*) *quod* naraz *dicitur.* [6]) Gawarecki Przywil. woj. Płock. 292. *Vacca podworowa vel* (vacca) *Curiae.* Stenzel *Script. rer. siles.* II. 136 *podworowe i. e. solutio vaccae et ovis.* [7]) Rzyszcz. *Cod.* I. 139 *a vicinia quod* opole *vlgrtr. a vacca* videlicet *et bove.* [8]) Nakielski *Miech.* 317. W razie wojny *caritativum subsidium* jak niemieckie *Hilf* u Kurza Oest. u. Albr. II. I. 80. [9]) Rzyszcz. I. 102 *a dacione quorumlibet festivitatum ubicumque quod* godne *dicitur.* Święto Bożego narodzenia, dawny nowy rok, zwało się gody, zkąd sposób najmowania sług (w *Voll. Leg.*) od god do god. Okolski *Orbis Pol.* I. 12. A *nativitate*

czeniu „poboru" [1]), jakoteż „pobor, dan," oznaczają zapewne przypadkowo nakładane podatki. W ten sposób 23 różnych nazw spływa się w 7 różnych w istocie danin. W ogólności, chcąc gwarną wielosłowność bezładnej, dorywczej praktyki, przywieść do orzeczenia pewnych fundamentalnych zasad, możemy cały pozorny ogrom ówczesnych obowiązków ludu względem panującego ograniczyć na pięć kardynalnych powinności, mianowicie: powinność podejmowania xięcia w przejeździe, podczas wieców sądowych i na łowach; powtóre, powinność utrzymywania i zaopatrzania grodów xiążęcych różnoraką daniną „stroża;" po trzecie, przyczyniania się do kosztów wojennych; po czwarte, zasilania dworu czyli raczej kuchni xiążęcej, powiatową, „opolną" dostawą „podworowych" bydląt, szynek, połciów i tympodobnych zapasów [2]); wreście składania niekiedy pomniejszych datków okolicznościowych. Jeszczeż i z tych powinności tylko niektóre musiały być nieochronnie co roku uiszczane. Ciężar innych zależał od przypadku. Nie było więc to „prawo polskie" tak straszne w rzeczywistości, jak ono wygląda w dziwotwornej terminologii dokumentów. Niezbyt też wielkie musiały płynąć z niego korzyści, gdy xiążęta powszechnie z największą łatwością pozbywali się tych danin na rzecz narodu. Od najdawniejszych bowiem czasów, mianowicie od onego „oswobodziciela z pęt służebnictwa," Małopolskiego Kazimierza Sprawiedliwego, daje się widzieć stopniowe przez xiążąt zrzekanie się swego prawa do wymienionych danin i obowiązków, zwanego pospolicie „prawem polskiem" albo „prawem xiążęcem." Uzyskują takowe od panujących

---

ad nativitatem Domini. K. Stronczyński Wzory pism dawn. Dok. 83 *ab anno videlicet ad annum alias* od god do god. — Potocki *Jovialit.* 146 „Boże narodzenie, po naszemu Gody." [1]) Rzyszcz. *Cod.* I. 215 *nullas exactiones, bernas, collectas.* [2]) Przypomnijmy sobie skargi kronikarskie na uciążliwość wymaganych przez Ryxę danin kuchennych. Co z razu zagraniczną, oburzającą było nowością, to poźniej w powszechny przeszło zwyczaj, stało się prawem „polskiem." Jeszcze za Kazimierza W. (Rzyszcz. Cod. I. 235) składano daniną wielkonocną 2 *latera carnium vel* 12 *scotos.*

naprzód możnowładzcy duchowni, obdarzane exemcyami klasztory i kościoły. Za przykładem duchowieństwa zaczęli także świeccy, zwłaszcza małopolscy panowie, od XII i XIII wieku, wymuszać toż „prawo xiążęce" na panujących. Odjęte w znacznej części koronie, stawało się ono coraz wyłączniejszą własnością panów. Nabywała szlachta przez to z każdym rokiem rozciąglejszej władzy nad ludem. Nie mógł już xiążę wymagać od niego ani podwód, ani obiadów, ani służby myśliwskiej, ani dostawów kuchennych, ani jakichkolwiek przypadkowych danin i obowiązków. Miał on tę moc w własnych królewskich dobrach; miał on nad szlachtą i nad zamożniejszą częścią nieszlachetnej ludności wiejskiej, jakoto nad sołtysami i wolnymi z starodawna kmieciami, takzwane „prawo włodzicze" [1]), prawo wojskowe, obowiązujące do służby wojennej; lecz od całej reszty ludu wiejskiego pozostało xiążęciu do żądania tylko starodawne, ze „stróży" wywodzone — „poradlne." Jako jedynemu szczątkowi dawnych praw królewskich przylgnęło mu już nawet w przeciwieństwie do czynszów pańskich, złowrogie nazwisko „czynsz królewski," „królewszczyzna" [2]). Nakoniec, w ostatecznem następstwie usamowolniania się panów, zapragnęli oni nawet z tegoż ostatniego otrząść się szczątku. Zażądano od Kazimierza W. zniesienia królewszczyzny. Kazimierz musiał ustąpić. Według jednych [3]), uwolnił on w istocie cały naród od poradlnego. Według innych, tylko przyrzekł uczynić to, lecz nigdy przyrzeczenia dokumentem nie ziścił [4]). Na wszelki wypadek wyszło poradlne, przynajmniej przez pewien przeciąg lat, z używania.

---

[1]) *Jus militare* Lelew. Pomn. jęz. i uchw. „prawo włodzicze" *Miles* tamże 135 włodyka. Lelew. Polska śr. w. IV. 232. *Militalis* włodziczy. — Że prawo rycerskie i nieszlachtę obejmowało, dowodzi najdobitniej wyrażenie się statutu Mazow. z r. 1390 (Bandtke J. P. 422) *qui non est nobilis sed tantum jus haberet militale.* Lelew. Pomn. 138. „iż nie jest szlachcic, ale ma tylko prawo włodzicze." Temu odpowiada przytoczona przez Maciej. Pamięt. II. 353 formuła „Oleksy jest ubogi Włodyka ale nie klejnotnik" (herbownik, szlachcic). Niżej o tem prawie więcej. [2]) Obacz powyżej. [3]) Nakielski Miech. 316. [4]) Długosz Hist. X. 21.

Wtem gruchnęła wieść, że król Lois „królewszczyznę” pobierać każe. Zdawało się to w obecnym stanie rzeczy zniewagą honoru szlacheckiego i niemałym uszczerbkiem materyalnym. Poradlne czyniło od każdego radła lub dymu sześć skojców [1]) czyli 12 groszy [2]), tudzież miarę żyta i owsa; według dzisiejszej stopy pieniężnej, oprócz zboża przeszło 12 złotych [3]). Znaczyło to, ująć tyleż niezbyt zapaśnym w gotowiznę kieszeniom pańskim. Prócz tego, ówczesny sposób exekucyi podatków przyprawiał o różne szkody. Zwyczajny w średnich wiekach edykt podatkowy brzmiał jak następuje: „Pozwalamy wojtowi i ławnikom, w razie potrzeby użyć przy poborze przymusu, tj. wyłamywać drzwi, rozbijać skrzynie, okna i zamki, imać ludzi na targu, po ulicach i domach” [4]). Wędrujący od miasta do miasta, od wsi do wsi, poborcy podatkowi, mieli prawo żądać w każdem miejscu osobnej nagrody za swoje trudy, a żądali nieraz więcej niż się godziło [5]). Z goryczą tedy przysłuchywali się panowie, jak staroście królewscy zwyczajem onego czasu [6]) wywoływać kazali po wszystkich miasteczkach, wsiach, targach, nabożeństwach, rozkaz poboru. „Zdało się im” — mówi kronikarz [7]) — „że to dżumę, że to niewolę wieczystą, która im wsie poniszczy, wytrębowano.” Ogłoszenie takie poprzedzało powszechnie kilką tygodniami termin poboru [8]). Jeśli panowie polscy chcieli zaradzić złemu, należało korzystać z czasu do św. Marcina, zwykłego terminu składania królewszczyzny [9])

Nie znaleziono innej rady, jak wyprawić posłów z protestacyą do króla w Węgrzech. Ci przełożyli mu w Budzie niezwyczajność podatku, już od Kazimierzowskich czasów zaniechanego. Król zasłonił się nieistnieniem

---

[1]) Długosz tamże. [2]) Długosz tamże „*sex* scotos” U Naruszewicza wyd. Most VII. 64 przez pomyłkę „sześć g r o s z y.” [3]) Czacki O prawach I. Tablica ewaluacyi. [4]) W Guizota *Hist. de la civilis. en France. Preuves* V. 376. [5]) Nakielski *Miechov.* str. 317. [6]) Pelzel *Lebensgesch. K. Vencesl.* II. *Urkundenb.* 161. [7]) Dług. Hist. X. 21. [8]) Pelzel *Lebensg. Vencesl.* II *Urkundenbuch.* 161. [9]) Rzyszcz. *Cod.* I. 235.

rzeczywistego listu swobody, jakiego Kazimierz W. nigdy nie wydał, przeco koronie wciąż jeszcze służy prawo do poradlnego. Dodał jednakże, iż gotów jest zrzec się większej części królewszczyzny, jeśli naród nawzajem zrzecze się wyłączenia płci żeńskiej od następstwa, a przypuści znowuż jednę z pozostałych córek królewskich do tronu [1]. Odpowiedź na to przechodziła upoważnienie posłów. Mogło ją tylko walne zgromadzenie dostojników narodu wyrzec. Zgodził się tedy król na zjazd przednich panów polskich w Koszycach, w oktawę Narodzenia N. Panny. Z powracającymi do Polski posłami przybyły tam zaprosiny królewskie na zjazd i wiadomość o powtórnem zażądaniu korony dla jednej z córek [2].

Jeszcze raz zawrzały namiętności przeciwnych stronnictw. Małopolan znamy już przychylnymi zmianie porządku sukcessyjnego. Od przewodzących obecnie pomiędzy nimi Rożyców nie różnili się ani możni Toporczykowie jak Tęczyńscy, ani Leliwacy jak Melsztyńscy albo Tarnowscy. Wtórzyło im także utworzone przez zabiegi dworu stronnictwo królewskie w Wielkopolsce. Jeden z najgorliwszych tamże zapaśników dworskich, druh Zawiszów, Mikołaj herbu Łodzia, został właśnie przed kilką miesiącami [3]) wyniesiony na biskupstwo poznańskie. Potężni Grzymałczykowie trzymali z Łodzią. Lecz ogół Wielkopolan nienawidził myśli o czepcu. Poddanie się rządom niewieścim zdało mu się ostatnim stopniem tego sromu i poniżenia, w jakie oddawna popadał coraz niepo-

---

[1]) Długosz tamże. [2]) W przedstawieniu biegu wypadków trzymaliśmy się najściślej źródeł, mianowicie, spółczesnego Archidiakona Gnieźń. Długosz (według słusznego zarzutu Naruszewicza VII. 228) ściągnął dwa zjazdy koszyckie w jeden. Naruszewicz przywracając dwojakość, zrobił poradlne spólną obudwóch sprawą. Tego w Archidiakonie nie masz. Tam tylko przy drugim, stanowczym, rzecz o poradlnem. Przy zjeździe pierwszym, dziele Zawiszy, zaszłym w istocie wcześniej, lecz przypadkowo opowiedzianem później, okazuje się winą wszytkiemu „pokrewieństwo, złoto i przyrzeczenia." Poszliśmy za Archidiak. Poselstwo Polaków do Ludwika wzięto z Długosza X. 21. Zawezwanie panów na zjazd, z Archid. 133. *Rex convocatione in Cosszicze facta et habita....* Sam naturalny tok rzeczy naprowadza na jedno i na drugie. [3]) W lutym. Archidiak. Gnieźń. 113.

wrotniej starodawny obyczaj, starodawny zaszczyt Wielkopolski. Z ostateczną więc żarliwością wypadło jeszcze raz ująć się za nim. Postanowiono bronić staropolszczyzny wszelkiemi siłami na zapowiedzianym zjeździe w Koszycach. Nie możemy dojrzeć naczelników tego oporu. Wszelkie atoli okoliczności wzbudzają domysł, iż mu przewodniczyli licznie rozrodzeni Nałęcze. Zresztą ktokolwiek naczelniczył, skoro tylko zacięta wielkopolska bracia występowała do boju, gwałtowny miał być bój.

Tak różne natchnienie ożywiało te podróżne grona panów i szlachty, które teraz w połowie lata, starodawnym traktem tatrzańskim, ciągnęły konno na Sądcz, popod Czorsztyn, do Węgier. Z Małopolanami jechała dumna nadzieja uchylenia z siebie, za względność dla królewien, ostatniego zabytku służebności. Wielkopolanom towarzyszyła obawa powrócenia do domu ze sromem hołdownictwa niewieście. Małopolan nadzieję snadnie pojmujem, bo w niej nowsze wieje powietrze. Aby pojąć wielkopolską obawę, należy starodawnych wyobrażeń, starodawnego zaczerpnąć tchnienia.

„Słowiańska rodzina była rodziną męzką" [1]). Biada mężom, którym włada niewiasta!" [2]) narzekano już za czasów Libusy czeskiej. Jakkolwiek dla bezbronności niewieściej, głowa niewiasty drożej zwykle kosztowała zabójcę, niż głowa męzka [3]), przecież wszelkie zresztą dobrodziejstwa społeczności płynęły tylko mężom. Niewieście — jarzmo, okrucieństwo. U Słowian pomorskich [4]), u Prusaków [5]), u Litwy [6]), zabijano niegdyś zbyteczną ilość nowonarodzonych niemowląt żeńskich. Wpływ germański usamowolnił poźniejszemi czasy płeć żeńską w Litwie, lecz polskich niewiast dola pozostała zawsze surową, mia-

---

[1]) Piękne wyrażenie się Lelewela w Polsce śr. w. IV. 67. [2]) Palacky *und* Schaffarik *Aelt. Denkm. d. b. Spr.* 37. [3]) Czacki o praw. II. 205. [4]) *Vita S. Ottonis* II. 2. *Et partus foemineos, quia vos mulieres necare consuevistis, diligenter enutrite.* [5]) Dogiel *Cod. dipl.* I. 18 *nullus... filiam... abiciet vel occidet.* [6]) Narbutt Dzieje Litw. I. 273.

nowicie nierównie surowszą od losu sióstr litewskich [1]. W Polsce, nawet poźniejszemi czasy, były kobiety „jako panny i mężatki w ustawicznej opiece, a będąc wdowami, potrzebowały kuratorów” [2]. Wykluczone od dziedzictwa, liczyły one za nic w szlacheckości lub nieszlacheckości małżeństwa. Mąż szlachcic nadawał, mąż nieszlachcic odbierał szlachectwo żonie. Uznaną przez Małopolan w Wiślicy możność dziedziczenia żeńskiego, odpychała nietylko Wielkopolska lecz i cała reszta Polski, jak tylko mogła najdłużej, aż do Zygmuntów [3]. Co do dziedziczenia korony przez niewiastę, takowe poczytywano dotąd za niepodobieństwo. Dalekie kraje Europy brzmiały wstrętem Polaków ku panowaniu żeńskiemu. Mówi o nim cesarz Karol IV w opisie swego żywota [4], mówi papież Klemens VII w bulli dla Władysława Białego [5]. Jeśli w dotychczasowej Polsce przypadek powołał niewiastę do zastępczych rządów w czasie małoletności, odmszczono to zazwyczaj srodze na jej pamięci. Według zdania pospolitego, nie było jędzy nad Ryxę, a wszystkich nieszczęść domowej wojny pomiędy synami Krzywoustego, winną była niewiasta, Władysława żona Agnieszka. Z tejże samej przyczyny spotwarzono tak niesłusznie obecne rządy naszej zacnej Elżbiety. Za podżegiem starodawnych uprzedzeń rzucał każdy kamieniem na nią, obelgą na wszelki wpływ niewieści w sprawach światowych. Mędrcy akademii krakowskiej dowodzili uczenie przyrodzonego zepsucia, jadowitości rodu żeńskiego [6]. Tysiączne przysłowia i przypowieści [7] wpajały gminowi wrogą niewiastom mądrość uczonych. Przejęci takiemi wyobrażeniami Wielcy Polszczanie widzieli już naprzód w rządzonej kró-

---

[1], [2]) Czacki O praw. II. 43. [3]) Zwłaszcza Mazowsze. [4]) U Frehera *Script. rer. boh.* 96. *Cazimirus... asserendo, quod foemina non posset hereditare in regno.* [5]) Katona *Hist. Crit.* V. 697. *In regno Poloniae de antiqua et approbata et hactenus pacifice observata consvetudine est obtentum, quod aliqua mulier non succedit in eo.* [6]) Dąbrówka w komment. do Kadłubka Wyd. lip. 737. [7]) Np. w Rysińskiego Przypowieściach: „Orzech, sztokfisz, niewiasta, jednym trybem żyją...“

lową Polsce one nieszczęścia, na jakie spółcześni i spółwierzący w tej mierze Węgrzy użalali się przed Karolem Neapolitańskim, swoim z niechęci ku żeńskiemu monarsze [1]) obranym pretendentem. „Płocha płeć roznieca krwawe waśnie, których potem uspokoić nie umie. Ową krainę węgierską, którą niegdy widziałeś kwitnącą rozkosznym dostatkiem wszelkich dóbr ziemskich, dziś furye wojenne szarpią" [2]). Obawa podobnychże klęsk w Polsce nakazywała przyznać słuszność gorzkim słowom onego Wielkopolanina, który w osobie królowej Elżbiety na wszelkie niewieście rządy kościelną klątwę rzuciwszy, napisał o niej: „Płacz narodzie lechicki, albowiem popadłeś w przekleństwo proroka: Niewiasta pochwyciła ster rządu i włada tobą" [3]). Gdyby zresztą powiodło się nawet, uniknąć takich jak w Węgrzech klęsk, groziły inne nieuchronne niedogodności. Przypuszczenie królewny do tronu było właściwie przypuszczeniem jej przyszłego, samowolą ojcowską oznaczonego, może niemiłego narodowi małżonka. Nadto połączone z tem uświęcenie prawa całej płci żeńskiej do spadkobierstwa po ojcu, pozwalając córkom wnosić dobra ojczyste posagiem w obce, mężowskie domy i herby, rozrywało dawną spólność rodzinną, dawną braterskość całoherbową. Tak, wyobrażenia i codzienna praktyka życia, walczyły przeciw niewiastom. Nie dziw tedy, że bolesna zniewaga ściskała serca wielkopolskie na samą myśl o córkach Ludwikowych.

Zbliżono się do Koszyc. Byłoto ulubione siedlisko królowej Elżbiety w Węgrzech. Rozmiłowana w niem dla przyjemności okolicy [4]) i pobliża ojczyzny, założyła ona tu pyszny kościół, który według znawców dorównywa pięknością najsłynniejszym tumom europejskim [5]). Wysokie mury opasywały miasto. Zwyczajna w średnich wiekach

---

[1]) Siostrze Jadwigi, Maryi. [2]) W Katona Hist. crit. XI. 108. [3]) Archid. Gnieźn. 117. [4]) Katona IX. 163. [5]) Ladisl. Turotz *Ung.* 259. *Viennense* (kościoł św. Szczepana w Wiedniu) *amplitudine, pulchritudine excellit Cassoviense.*

nagość okolicznego obrębu miasta poza murami, nadawała całemu grodowi smutny pozor martwości. Przy zamkniętych jak zwykle bramach, można było wiele godzin jeździć dokoła murów, nie ujrzawszy postaci ludzkiej na murach, nie usłyszawszy głosu ludzkiego [1]. Zamknięcie bram miejskich za wpuszczonym wewnątrz przybyszem, zamykało go w tej murowanej matni jak w skrzyni. Ileż razy zdarzyły się w wiekach średnich takie niespodziane przyaresztowania! Przytrzymano w ten sposób cesarza Karola IV w polskim Kaliszu [2], francuskiego króla Ludwika XI w burgundzkiem mieście Peronne. Ztąd wszelka gościna w grodzie pana nieprzyjaźnego, nabawiała tajemnej trwogi. Wjeżdżając w bramę jego panowania, doznawało się mimowolnie uczucia, w jakiem papież Jan XXIII przy wjeździe do nieszczęsnej dlań stolicy soboru Konstancyeńskiego, z wstrętem zawołał: „To coś jak myśliwska jama na lisy”....

Z tymsamym pospiechem, z jakim odbyła się cała sprawa powtórnego wyboru jednej z królewien, przystąpiono w Koszycach, zaraz po przybyciu Mało i Wielkopolszczan, do obrad. Jedyny sposób porozumiewania się króla Ludwika z Polakami przez tłumaczy, skłaniał go do udzielania panom swych żądań i przyjmowania wzajem ich odpowiedzi — przez ciągłe deputacye. Odrębność Wielkiej od Małej Polski, jeszcze przez dalszych sto kilkadziesiąt lat do osobnego sejmowania przyzwyczajona, zniewalała i w Koszycach do rozdziału całego zgromadzenia na koło wielkopolskie i małopolskie. Tak rozerwany tryb obrad ułatwiał przeciwnym stronnictwom kopanie pod sobą „lisich dołków.”

Dla powzięcia wyobrażenia o pojedyńczych przewodnikach tych stronnictw, jakoteż o całym wiekopomnym zjeździe w Koszycach, należy obeznać się z głównymi dostojnikami roku 1374, jedynymi członkami ówczesnych

---

[1]) Froissart III. 141. [2]) Vita Caroli IV. Freher Script. r. b. 104.

zjazdów sejmowych. Zaczynając od duchowieństwa, widzimy w zgromadzeniu Koszyckiem arcybiskupa gnieźnieńskiego Janusza, zwanego Wilk albo Suchy-wilk, herbu Grzymała, Sędomierczyka. Jeszcze od czasów Kazimierza W. uchodził on za najrozumniejszego człowieka w całej Polsce [1]. Taż mądrość arcybiskupa, jego małopolska rodowitość i spółbraterstwo z oddanymi dworowi Grzymałami, czynili go przyjacielem małopolskiego liberalizmu i planów dworskich. Lecz powaga duchowna nakazywała mu być wrogiem płci niewieściej, przyczyny tylu zgubionych dusz, a ganiona przez niektórych u Janusza małopolska miękkość, niestałość charakteru [2], niedobrze dworowi i Krakowianom wróżyła o wytrwałości jego pomocy. Bo też z wielkopolską bracią, nie chcąc od razu orężem poczynać, nie łatwo i niebezpieczno było różnić się w zdaniu. Z powodu tłumności równomyślnego szlachectwa ubogiego, groziła każdemu różnowiercy w zdaniu, ćma pojedyńczych nieprzyjaciół. Każdy z nich gotów był pójść natychmiast za przykładem swoich staropolskich przodków Lutyków, którzy niezgodnych z gromadnem zdaniem spółbraci gwałcili chłostą, pożogą włości, rozszarpaniem dobytku, do zdania jednomyślnego [3]. W jednej chwili, przeciwny reszcie Wielkopolszczan biskup lub wielkorządca, mógł widzieć wsie swoje w ogniu, trzody w łupiezkiem podziele, kmieci w rozsypce. Musiał więc albo jak ów małopolski Toporczyk Otto z Pilcy, narzucony Wielkopolanom na jenerała starostę, uciekać z Wielkopolski, albo zgadzać się z bracią. W temże położeniu znajdowała się większa część reszty wielkopolskich dygnitarzy. Zręcznie przez dwór na urzędy wsunięci, sprzyjali oni w powszechności królowi. Możemy wnosić to o spółherbownikach małopolskiego stronnictwa dworu, kujawskim biskupie Zbiłucie

---

[1]) Archid. gnieźn. 134. *Qui etiam pro sapienciori inter proceres Polonie tunc habebatur.* [2]) Tamże *Stabilitatis quoque constanciam penitus abiciens, instabilitatem vagabundam pudore abjecto in dictis et factis sectabatur.* [3]) Thietmar w Pertza Monum. Germ. III.

i wielkorządzcy Sędziwoju z Szubina [1]), Toporczykach; o przywiązanych dworowi Grzymałach, tj. kasztelanie poznańskim Domaracie i rodzonym bracie Domaratowym Dersławie z Iwna, kasztelanie gnieźnieńskim. Wreście o spółklejnotnikach Zawiszowego spólnika Mikołaja, nowego biskupa poznańskiego, bawiącego obecnie w stolicy rzymskiej, mianowicie o wojewodzie poznańskim Wincentym z Kępy i kasztelanie kaliskim Jaśku [2]), herbu Łodzia. Wszakże gdy i ci przyjaciele dworu, mimo swej wewnętrznej dlań przychylności, oa pozór przecież z przeciwnie myślącym ogółem szlachty trzymać musieli: innych dostojników wielkopolskich, jak np. wojewodów kaliskiego, sieradzkiego, łęczyckiego, kujawskiego, tudzież kasztelanów tych ostatnich trzech grodów, godzi się mieć za szczerych i głośnych zwolenników starodawnej wielkopolszczyzny, za przewodzców reszty wrogich niewiastom Wielkopolan.

Za też jawną nieprzyjaźń jednych a nieśmiałą przyjaźń drugich wynagradzała królowi sowicie powszechna małopolskich urzędników zgodność z planami dworu. Wszyscy oni, jakoto kasztelan krakowski Jaśko z Melsztyna, Leliwak; kasztelan sędomierski Jaśko z Tarnowa, spółherbownik Melsztyńskich; Toporczyk Jaśko z Tęczyna, kasztelan wojnicki; podskarbi koronny Dymitr z Bożego daru; nie mówiąc już o wojewodzie krakowskim Dobiesławie i jego synach, kanclerzu Zawiszy i sandeckim kasztelanie Krzesławie, okazali się później, jużto sami jużto przez swoich synów, najgorliwszymi stronnikami rodziny królewskiej. Toż i teraz, jeszcze od przeszłego roku „pokrewieństwem, złotem i przyrzeczeniami” z dworem związani, popierali oni najgoręcej swoją małopolską wolnomyślność, swoją małopolską możnowładność, przeciw grożącemu z Wielkopolski rygoryzmowi starodawnego obyczaju i gminowładztwa chodaczków.

Pierwsze chwile obrad powtórzyły dawny rozgowor między królem a Polakami względem istnienia lub nieist-

---

[1]) Paprocki Herby ryc. 17. [2]) Niesiecki Herb. I. 241.

nienia poradlnego. Polacy mienili je zniesionem obietnicą Kazimierza W.; król, nauczony od swoich wiernych doradźców [1]), zaprzeczał temu brakiem dokumentnego stwierdzenia i praktyką ciągłego pobierania królewszczyzny. Wkrótce wytoczyła się sprawa właściwa. Król wystąpił z gotowością zmniejszenia poradlnego za uznanie jednej z córek dziedziczką tronu. Oświadczył, iż zamiast zwykłych dwunastu groszy nie żąda więcej w znak najwyższego zwierzchnictwa, jak tylko dwa grosze z każdego łanu ziemi polskiej. W odwdzięczenie się za co, mają Polacy nietylko przyznać królewnom prawo do tronu, lecz nadto zobowiążą się oddać koronę tej z królewien, którą albo sam król, albo królowa babka lub królowa matka przeznaczą narodowi.

Przedłożenie królewskie zmieniało cały dotychczasowy porządek Polski. Podczas gdy dotąd tylko każdy łan świecki dwanaście groszy płacił, duchowne zaś dobra powszechnie zupełnej używały swobody, miała teraz cała ziemia polska bez względu na duchowne lub świeckie właścicielstwo, porównana być jednostajnem zobowiązaniem dwóch groszy. Światlejsi członkowie duchowieństwa, sam mądry arcybiskup Janusz [2]), oceniali sprawiedliwość zrównania. Małopolanie przyzwolili od razu na cały wniosek królewski. Lecz gorliwsza część duchowieństwa wzdrygnęła się z oburzeniem na tak jawne naruszenie swobód kościelnych. A z nią pospołu oburzyła się także dawna przeciwniczka swobód duchownych, teraz pospołu z kościołem bolejąca, cała drobniejsza szlachetczyzna wielkopolska. Obrady koszyckie wzięły niepomyślniejszy obrót, niż sami Wielkopolanie zrazu myśleli. Spodziewano się w najgorszym razie pozbyć się całego poradlnego za króla w czepcu. Tymczasem żądanie dwóch groszy z każdego łanu polskiego, dotykało drobną szlachtę wielkopolską w dwójnasób. Możniejsi bowiem panowie, zwłaszcza Mało-

---

[1]) Długosz Hist. X. 21. [2]) Archidiak. Gnieźn. 135.

polanie, żadnego własnoręcznie nie uprawiający łanu, mający zwyczajem owego czasu wszystkie swoje łany osadzone kmieciami, „ogrodnikami," mieli zezwolić teraz jedynie na opłacanie poradlnego przez swoich kmieci, osobiście żadnemu podatkowi nie poddani. Przeciwnie drobna szlachta, najliczniej w Wielkopolsce osiadła, nie mająca kmieci, a przeto własną ręką rolę ojczystą grzebiąca, ujrzała się obowiązkiem dwugroszowego podatkowania [1], odstrychniętą do reszty od niepodatkujących panów, do reszty stanowi kmiecemu przyrównaną, zupełnym zagrożoną upadkiem. Nietylkoż zagłada dawnego obyczaju, nie tylko wynikające ze spadkobierstwa niewiast rozerwanie herbowej braterskości, ale bezpośredniejsze, pieniężne, do ostatecznego poniżenia wiodące niebezpieczeństwo zawisło teraz nad karkiem Wielkopolan. W połączeniu więc z duchowieństwem, pod naczelnictwem samego arcybiskupa [2], oparła się Wielkopolska stanowczo wnioskowi królewskiemu. Nie mogąc zaś przeciw połączonym siłom Małopolan i dworu podołać radą, protestacyą, miała szlachta tylko jeden nadal środek oporu. Było nim opuszczenie miejsca obrad, zerwanie sejmu. Wielkopolanie postanowili ujechać z Koszyc.

Plan Ludwika, śmiercią królewny Katarzyny srodze już nadkruszony, był takiem postanowieniem ostatecznego rozbicia blizki. Jak Wielkopolanom tak i królowi szło o całą przyszłość rodziny. W walce owego czasu nie powodowano się żadnemi skrupułami. Najśmielszy gwałt zdał się najlepszym środkiem. Dla tempewniejszego skutku ostateczności, jakiej miano się chwycić, naradził się król z najwierniejszymi Małopolaninami. Wojewoda Dobiesław i jego krewni zezwolili na wszystko [3]. Ujeżdżający z miasta Wielkopolanie znaleźli bramy miejskie zamknięte [4]. Obradowi przeciwnicy projektu królewskiego uj-

[1]) Obacz Dopisek IV przy końcu tomu. [2]) Archidiak. Gnieźń. 133. *una cum archiepiscopo gnesnensi.* [3], [4]) Archid. Gnieźń. 133. *Cracovitis...* consentientibus D. *Rex fecit portas civitatis claudi.*

rzeli się przytrzymanymi, jeńcami. Koszyce stały się zaprawdę „jamą" zdradziecką.

Nie dziwił atoli przytrzymanych postępek króla. Pamięć onego przyaresztowania Karola IV przez Kaliszan, przypomnienie podobnegoż poźniej uwięzienia zakładniczej młodzieży polskiej przez Ludwikową żonę Elżbietę, wzgląd na nierównie zuchwalsze zamknięcie króla Zygmunta przez Węgrów w turmie Garów [1]), króla Wacława przez Czechów w starej Pradze [2]), odejmowały wszelką niezwyczajność gwałtowi koszyckiemu. Postrzegli tylko Wielkopolanie — opowiada spółczesny kronikarz wielkopolski — że „kuso z nimi" [3]). Mógł ten stan niedogodny trwać przez miesiące i lata. Poddano się więc losowi. I „z niemałym sromem" — ciągnie dalej tensam kronikarz — „hołd wierności królewnom złożywszy, niewiastom nad sobą zawładnąć dali" [4]). Pozostało tylko spisać dokument tego zezwolenia przymusowego.

Dnia 17 września roku 1374 ułożono akt ugody koszyckiej. Nie szlachta więc, nie Polacy, jak poźniejsze głosy wołają, wymogli ten akt na królu. Wymógł go król na Polakach. Bo przychylni mu Małopolanie, to w ówczesnem pojęciu — nie Polacy. To na słowiańskim pniu starej Polski zaszczepiona Europa. Onato aktem koszyckim pognębiła staropolszczyznę. Wynagrodziło się to poniekąd złotym wiekiem Zygmuntów.

Rzadko kiedy kreśliła ręka ludzka tak obfite w wielkie następstwa słowa, jak te, które dnia onego, śród wesela Krakowian, śród smutku Wielkopolszczan, płynęły z ręki kanclerza Zawiszy lub jego pisarza na pergamin przywilejowy. Mimo historycznej dostojności tego aktu, nosi on zresztą wszelkie cechy ówczesnej prostaczości, tak niezgrabnej w wyrazie, tak niedowierzającej w swoim zbytku orzeczeń i powtarzań. Czytając ten dokument,

---

[1]) Katona XI. 502. [2]) Pelzel *Lebensgesch. d. K. Vencesl.* [3]) Archid. Gnieźń. 133. *Poloni cernentes se in angusto positos.* [4]) Archid. Gnieźń. 112. *Satis pudorose feminae sibi regnare prestiterunt.*

zdaje się nam, że mamy przed sobą akt, włożony świeżo w pióro pisarzowi wiejskiemu przez gromadę. Tylko wzgląd na tę surową pierwiastkowość dokumentu może uprzyjemnić odczytanie jego starożytnego tutaj przekładu [1].

„W imie boże Amen. Gdyż sprawy pańskie mają być dla wiekuistej pamięci potomnym ludziom bez wszelakiego zgwałcenia obwieszczane: i potwierdzenia, wolności od podatków, swobody, także przywileje i ich spisania i tudzież konfirmacye albo umocnienia wiecznym czasom mają być podane: dlatego my Ludwik z łaski bożej Węgierski, Polski, Dalmacki etc. król, chcemy: aby przyszło ku wszech tak niniejszych jako przyszłych ludzi wiadomości: Iż my szczerym umysłem i uprzejmą chęcią starając się, aby królestwo nasze Polskie w dobrym stanie mocno trwało, natośmy się obietnicami, spiski y przywilejmi naszemi szlachcie królestwa Polskiego zobowiązali: że po zejściu naszem z tego świata, potomstwo nasze mężczyńskiej płci tylko, a nie białą głowę, mają mieć i wziąć sobie za dziedzica y potomka na królestwo. Potem za zwoleniem rycerstwa i panów szlachty i innych wszystkich, która do tego przystąpiła wola, córki nasze, gdyby nie była płeć mężczyńska, sobie za pany y dziedzice królestwa Polskiego przyjęli, które chcieli i chcą otrzymać za potomki nasze i koronę królestwa Polskiego. Wszakże w tej mierze, gdybyśmy z łaski bożej mieli syny y dziewki, jednego z mężczyzn, a gdyby mężczyzn nie było, jednę z córek naszych na ten czas narodzonych i będących, i które się na potem narodzą, którego albo którą my albo nazacniejsza pani królowa matka ich a żona nasza namilsza, im naznaczymy albo naznaczy, onego albo onę niech mają za dziedzica i za potomka naszego i obywatele królestwa będą go powinni przyjąć i mieć. Jakoż

---

[1]) Text łaciński w *Voll. Leg.* I. 55 — 58. Bandtke *Jus. Pol.* 184 — 186. Przekład niniejszy wyjęty jest z „Statutów i metryki przywilejów koronnych" Stanisława Sarnickiego. Kraków 1594. str. 881—885.

tymże, tojest potomkom naszym przez pany szlachtę, przełożone i miasta, i inne, kożdego z osobna w królestwie mieszkającego, stał się jest za wolą naszą pod przysięgą obowiązek i obietnica jest i stała się od tego czasu jako od tamtego, także od tamtego jako od tego wezmą za pana i dziedzica i wedle prawa potomka. A potym albo od tego czasu potomkowie ich, albo idący od nich, miejsce panowania mają otrzymać w królestwie Polskiem przerzeczonem. Ale iż korona królestwa przerzeczonego przez tę sukcessyę na królestwo mogłaby niekiedy być rozdzielona, rozerwana albo którym sposobem zgwałcona: obiecujemy pod dobrą wiarą, okrom wszelkiej chytrości i zdrady, pod przysięgą wiary naszej, iż będziemy zachowywać koronę królestwa Polskiego zawżdy całą y nienaruszoną, i żadnych ziem i części od niej oddalać albo umniejszać nie będziemy, ale ją rozmnażać i jej dostawać: jako na koronacyi naszej jesteśmy i byliśmy obowiązani naszemi listy na to danemi. A iż przerzeczona nasza szlachta mają przeciwko nam tak osobliwą chęć, że też i płeć białejgłowy potomstwa naszego, jako i mężczyńską za xiążę i za pana, jako rzeczono jest, przyjęli: a przeto dla zasług i wiernych posług uczynionych, i dla dobrej wolej wszystkich (którą nam i potomstwu naszemu obojej płci pod przysięgą pokazali, i napotem za czasem i miejscem są gotowi wierne służby za wolą bożą pokazować) chcąc im to osobliwą łaską nagrodzić, miasta, zamki, dzierżawy, miasteczka i wsi, i poddane we wsiach wszystkiego królestwa Polskiego, którzy w niem mieszkają, panów i szlachty wszystkich czyniemy wolne, y wyjmujemy od składania wszystkich dani albo podatków tak pospolitych jako osobliwych, któremkolwiek imieniem byłyby zwane: i od wszystkich posług, robót, draźnienia, ucisków najwiętszych, któreby miały być w rzeczach i w osobach, szczerze i proście wolni, chcemy aby wyswobodzeni i wyjęci byli, ale tylko chcemy mieć na tym dosyć, aby dwa grosza monety polskiej,

których ośm a czterdzieście [1]) groszy grzywnę czynią polską, z kóżdego łanu, albo części łanu osiadłego, na kóżdy rok nam i potomkom naszym, na święto śgo Marcina konfessora, na znak nawyższego panowania i na wyznanie korony królestwa Polskiego były płacone. To jedno wyraziwszy: iż gdzieby najazd nieprzyjacielski na rzeczone królestwo zkąd przypadł: tedy szlachta koronna ku odpędzeniu ich srogości ma się zastawić ze wszystką mocą. *Item*, jeśliby też za czasu panowania naszego albo potomków naszych, dla wojny za granice królestwa jachać nam była potrzeba, albo taż szlachta, przy bytności naszej z któremikolwiek nieprzyjacioły na wojnie potkanie uczyni, a niektórzy z nich w temże potkaniu będą pojmani albo zatrzymani, albo i szkody bądź małe bądź wielkie podejmą w rzeczach i osobach: tedy im to dostatecznie nagrodzimy. *Item*, jeśli który zamek stary będzie potrzebował oprawy tedy czasu pokoju burgrabia albo dzierżawca, albo któremu jest poruczon, będzie powinien ji oprawować. Ale gdy się zacznie wojna albo rozruch jaki: tedy zamki nasze na pograniczu królestwa naszego położone i będące, ludzie onych powiatów, gdzie zamki są położone, będą powinni poprawować i budować. *Item*, jeśli który zamek dla obrony i pożytku tego królestwa, za radą i zwoleniem panów zechcemy budować: tedy na budowanie onego ciż przełożeni w królestwie będą powinni pomagać. A jeśli krom wiadomości i zwolenia tejże szlachty i panów zechcemy budować: tedy to budowanie naszym kosztem i wydatki czynić będziemy. *Item*, obiecujemy: iż urzędów i dostojeństw, jako są województwa, kasztelanie, sądy, podkomorstwa i tym podobne, które do żywota zwykły być dawane, i innym którymkolwiek ludziom obcym, przychodniom, nie będziemy dawać oprócz sa-

---

[1]) W oryginale *Quadraginta octo*. Sarnicki w swoim przekładzie położył właściwie „ośm a dwadzieścia.“ Jestto albo prostą pomyłką albo skutkiem umyślnego zbliżenia dawnej wartości grzywny (48 groszy) do nowszej, w czasach tłumacza (około 16 groszy).

mym synom koronnym, i mieszkającym w tych ziemiach: w których takowe *dignitates* i urzędy są położone. Któreto dostojeństwa i wszystkie i kóżde z osobna urzędy, chcemy w ich prawiech, jako były za czasów najaśniejszych xiążąt panów Władysława dziada i Kazimierza wuja naszego, królów polskich w cale zachować. Obiecujemy też: iż żadnego pana, ani człowieka rycerskiego, ani szlachcica albo innego któregokolwiek zawołania będącego, postronnego przychodnia cudzoziemca, jedno narodu polskiego starostą nie mamy uczynić, i któryby w tejże koronie z polskiego narodu się narodził, gdyby tylko nie szedł z rodzaju xiążęcego. Jeszcze obiecujemy: iż żadnego zamku ani twierdze królestwa naszego, żadnemu xiążęciu albo z rodzaju xiążęcego idącemu ku rządzeniu i dzierżeniu na czas albo na wieki nie poruczym. Obiecujemy też wiarę naszę obowiązując: iż zamków i miast przerzeczonego królestwa, z których urzędy i stolice sądowe pochodzą [1]), jako Krakowa, Biecza, Sącza, Wiślice, Wojnicza w ziemi Krakowskiej; Zawichosta, Lublina, Sieciechowa, Łukowa, Radomia w ziemi Sędomierskiej, i zamku Łęczyckiego w ziemi Łęczyckiej; w ziemi Sieradzkiej Piotrkowa; w ziemi Kujawskiej Brześcia, Kruszwice, Włodcławia: w Wielkiej Polscze, Poznania, Międzyrzecza, Zbąszyna, Kalisza, Nakle, Konina i Pyzdr, żadnemu jedno obywatelom albo starostom, którzy w tymże królestwie są, nie damy. Ale inne zamki przychodniom i innym którymkolwiek będziemy chcieć, my mamy i potomkowie naszy mieć będą wolną moc dawać: skazując iżby burgrabiowie albo sprawcy zamkowi i poddani ich, pozwani będąc przed starostami, sędźmi, podsędkami królestwa naszego, którzy za czasem będą, stawali i odpowiadali tym, którzy się na nie skarzą: nieinaczej jeno jako insza szlachta i inszy ludzie króle-

---

[1]) *De quibus honores et judiciales sedes procedunt*... „Honores" w średniowiecznej łacinie tyle co *beneficia*, dobra nadawcze, królewszczyzny. Ob. Ducange *Glossar. latin.* III. 1182. *Possessiones magnas et parvas quas vulgo vocant* h o n o r e s.

stwa naszego. Wyjąwszy tylko rzecz, którąby pomsty krwie potrzebowała: którejto rzeczy uznanie nam i potomkom naszym zachowamy osobliwie. *Item*, jeśli się któregokolwiek czasu nam i potomkom naszym przyda przez królestwo jechać, zstępowania żadnego do panów, szlachty, rycerstwa i ich ludu i kmieci nie będziemy czynić, przeciwko ich wolej, ani żadnej rzeczy względem tego zstępowania nie każemy od nich wyciągać. A jeśli inaczejby nie mogło być, jedno żebyśmy musieli zstąpić: tedy za naszym nakładem i pieniądzmi każemy żywności i potrzeby inne sobie gotować. Nadto wszystkie pany przełożone, szlachtę, rycerstwo, miasta, miasteczka, wsie, dzierżawy i ich lud i kmiecie [1]) w ich wolnościach obiecujemy zachować: ani one przeciwko ich wolnościom nie chcemy ani każemy przez kogokolwiek uciskać. *Item*, wszystkie listy, konstytucye, umowy, spiski (które córkom naszym na xięstwo albo na królestwo wstępowania w przerzeczonem królestwie zabraniały) także i obrony dane i pozwolone, tak przez nas i potomki nasze z jednej strony, jako przez przerzeczone pany, szlachtę królestwa namienionego z drugiej strony, za zezwoleniem tychże panów, rycerstwa i szlachty rzeczonego królestwa psujemy, wyniszczamy, nikczemne czyniemy, zepsowane, wyniszczone, nikczemne i próżne opowiadamy, chcąc aby one nie miały żadnej mocy: tylko aby ten niniejszy przywilej na wieczne czasy trwał. Na których wszystkich rzeczy jaśniejsze świadectwo i wieczną moc na niniejszy list pozwalając, onechmy zawieszoną i znaczną pieczęcią naszą prostą utwierdzili. Dan i działo się w Koszycach, siedmnastego dnia września, roku pańskiego 1374."

---

[1]) W oryginale *Kmethones seu Ivagiones*. *Ivagiones* inaczej *Jobagiones* wyraz przez węgierskich pisarzy kancellaryi króla Ludwika wniesiony w niektóre przywileje polskie (np. Nakiel. *Miech.* 317 mylnie *robagiones*) a nawet jeszcze dawniej, za czasów Kazimierza Sprawiedliwego, rozpostarty z Węgier po sąsiedniej Rusi Czerwonej. Kadłubek *Chron.* wyd. lip. 807 *eubogionum primus.* 815 *jubagionum florentissimus.*

Dopiero po wykończeniu tego aktu rozwarły się bramy miejskie. „Ze wstydem" [1]) wyjechali niemi Wielkopolanie. Wespół zelżone duchowieństwo pocieszało się myślą, iż zdoła odmówić posłuszeństwa rozkazowi podatkowania. Świeckiej szlachcie wielkopolskiej było chyba uciec się do oręża. Atoli tylko jakaś nadzwyczajna okoliczność mogła wywołać ostateczność wojny domowej. Złożono bowiem hołd wierności królewnom, a mimo wszelką lekkomyślność, bezskrupulatność czasu, zagnieżdżoną zwłaszcza w umysłach jego xiążęcych naczelników, prostoduszne rycerstwo poczytywało sobie za pierwszy z obowiązków moralnych: wierność przysiędze. Pozostała więc tylko — rezygnacya. Pozostał żałośny pogląd na cały obszar tych zmian, jakie jużto skutkiem samego układu koszyckiego, jużto z innych przyczyn lecz w blizkiej koszyckiemu paktowi porze, dotknęły staropolszczyznę. Wraz z powracającymi w smutku braćmi wielkopolskimi rzućmy także okiem po tym obszarze.

Od lat wielu przygotowując się, wstąpiła zmiana wielkopolska obecnie w swoją pełń historyczną. Nie było stosunku społecznego, któregoby ona nie naruszyła. Głównie jednakże doznały jej: skład rodziny, sądownictwo i obrona kraju. W składzie rodzin, koronne w Koszycach uświęcenie spadkobierstwa żeńskiego stało się jak wiemy powodem rozpadnięcia się dawnej męzkiej spólności całego jednoherbowego, jakkolwiek szeroko rozgałęzonego rodu, czyli jak mówiono *narodu*, w mnogie pomniejsze *domy*, nie mające żadnych względem siebie obowiązków. Niegdyś, przez wykluczenie niewiast od dziedziczenia dóbr rodowych, a temsamem przez ochronienie dóbr familijnych od przechodzenia posagiem w inne imiona i herby, pozostawały te dobra zawsze w tymżesamym rodzie i herbie. Wtedy *cech rycerski* [2]) czyli herb, nadający prawo do włości jednoherbowej, był rzeczywistym

---

[1]) „Satis pudorose" [2]) W Paprockiego Herbach Ryc. *cech*, *piątno* tyle co *herb*.

„klejnotem," posiadał znaczenie nader praktyczne. Przezto najodleglejsi członkowie rodu mieli zawsze baczne oko na jego ogół. Fortuna, los całego rodu, obchodziły każdego spółbratanka. Wszyscy byli gotowi, byli obowiązani, wspierać, zastępować się wzajem. Przywiązanie familijne, miłość pokrewno-braterska, żyły w daleko szerszych niż poźniej kołach. Późniejszy szlachecki zwyczaj uwzględniania najdalszego kuzynowstwa jest tylko słabym odblaskiem pierwiastkowej realnej, tak wieloznacznej spólności rodów jednoherbowych. Myliłby się każdy ktoby ten rys charakterystyczny tylko polskiej szlachcie przywłaszczał. Służy on tak dalece wszelkiej równoukonstytuowanej szlachetczyźnie, wywodzi on się tak niewątpliwie z starodawnej, na całym zachodzie widomej spólności rodów jednoklejnotnych, że nawet najdalszych cudzoziemców, przed półtysiącem lat, słyszymy wyrażających się w tej mierze trybem polskich czcicieli kolligacyj rodzinnych. „Byłto jeden z moich kuzynów, kuzyn mego kuzyna" [1] — mówi z wszelką powagą francuzki kronikarz z czasów Jadwigi. A jeden z polskich biskupów, Paweł, uwzględniając szerokie rozrodzenie swojego herbu, jakoteż wzajemne dalej pochodzenie jednego herbu z drugiego, miał się nie w żarcie, jakby dziś kto mógł mniemać, lecz na prawdę, kuzynem wszystkich Polaków, rozumie się herbowych [2]). Tak dawną, tak powszechniejszą niż dziś, widzimy w starożytności powagę kolligacyi, będącą zabytkiem pierwotnej pospólności rodowej. I też drogocenną spólność rozparł teraz klin spadkobierstwa żeńskiego. Możność posagowego przechodzenia dóbr w cudze rody i herby wywróciła całą ziemską, całą właściwą potęgę rodu. Już teraz żaden bratanek w okazaniu spólnego herbu nie znachodził prawa do herbowego majątku. Herby straciły połowę swego znaczenia. Wspólnym interesem zawarun-

---

[1]) Froissart III. 37. *Ce fut d'un mien cousin et cousin à mon cousin.*
[2]) Długosz Hist. XIII. 576. *Singulos fere mortales Polonos stirpe sibi et cognatione conjunctos astruebat.*

kowana braterskość wszystkich członków jednego rodu, zamieniła się teraz w bezinteresowną oziębłość. Każdy z teraźniejszych bratanków, wyrwany z dawnego, tak szerokiego koła rodowego, zasklepiał się odtąd w ciasnym obrębie małej, indywidualnej familii. Wszyscy czuli się osamotnieni. Wszystkich ogarnął sierocy smutek po stracie dawnej spoistości rodowej, jak po stracie głowy ojcowskiej, jednoczącej liczne rodzeństwo.

Nie mniejsza zmiana utrwaliła się temiż czasy w sądownictwie, zwłaszcza karnem. Przeszło ono powszechnie z rąk kasztelanów, w ręce starostów [1]. Kasztelanowie, niegdyś głównie sędziowie, podniesieni teraz pospołu z wojewodami do obowiązku obradowania na coraz częstszych zjazdach sejmowych, zamienili się w senatorów. Ich pierwotny urząd sędziowski objęli dotychczasowi zastępcy kasztelańscy, burgrabiowie, staroście. Aż potąd stali ci zastępcowie w powszechności na równi z pańskimi włodarzami [2]. Teraźniejsze postąpienie niektórych starostów na sądowych panów kasztelu, grodu, podzieliło ich w ogólności na grodowych i niegrodowych, sędziów i prostych tenutariuszów [3]. Staroście grodowi, a było ich razem, według przywileju koszyckiego, w Wielko i Małopolsce dwudziestu trzech, mieszali się z razu do wszelkiego rodzaju spraw [4]. Poźniej ograniczono ich na takzwane wyższe sądownictwo, obejmujące głównie cztery, niższemu sołtysiemu, czyli poźniej pańskiemu sądownictwu odjęte sprawy: gwałtu, podpalania, rozboju i najazdu. Połączone zaś z temi grodami dochody znaczne sprawiły, że i „panowie do starościńskich cisnęli się zaszczytów” [5]. Nie zyskująca na tem szlachta uboga miała tedy powód, oceniać i tę prze-

---

[1]) Jedyną prawie w tej mierze informacyę powzięliśmy z uwag Lelewela w jego *Considerations sur l'etat polit. de l'ancienne Pol.* 74. 75. Początk. prawod. w Pol. śr. w. III. 109. 113. [2]) *Archiv. jur.* Rękp. Ossol. XCIII. *f.* 79. *A capitaneo sive vladario nostro* — mówi biskup krakowski. I panowie miewali *capitaneos*, starostów. Dopiero sądownictwo udostojniło ich. [3]) Lelew. Pol. śr. w. III. 109. „Starostowie grodowi właściwie nastawać poczęli za króla Ludwika.“ [4]) *Voll. Leg.* I. 78. Bandt. *J. P.* 212. [5]) Lelewel Pol. śr. w. III. 113.

mianę starodawnego sądownictwa kasztelańskiego w staro-ścińskie, panoszącą tylko 23 dworaków, niezbyt przyjaźnem sercem.

Najważniejsza jednak zmiana dotknęła dotychczasową obronę kraju. Do dni Kazimierzowskich ciężył obowiązek wojny na wszystkich, którzy jakikolwiek kęs gruntu uprawiali. Tylko o mieszczanach, nie mających posiadłości ziemskiej, nie słyszym, aby mieli powinność bronienia ziemi. Bronili oni za to swych murów. Zresztą czyto szlachcic, czy sołtys, czy kmieć, wszyscy podlegali takzwanemu „prawu rycerskiemu" czyli włodziczemu. „Kto nie jest szlachcicem, lecz ma tylko prawo rycerskie".... [1]) opiewa statut, zwracając się do takich kmieci rycerskich. Był ten powszechny obowiązek wojenny, jak bez trudności pojmiemy, i jak same ustawy go nazywają, raczej „prawem," przywilejem, niżli ciężarem. Gdyż starodawna wojna przynosiła wielorakie korzyści. Przywożono z niej łupy kosztowne, sprowadzano jeńców, których osadzaniem na roli tworzyły się dobra familijne; bogacono się okupem jeńców możniejszych. Nieszlachcie, onym sołtysom i kmieciom, otwierała wojna najkrótszą drogę do uzyskania szlachectwa. Płynął stanowi herbowemu tak gęsty ztąd zarybek, iż licznie uszlachcani sołtysi i kmiecie tworzyli osobną klasę szlachty [2]). W końcu uwalniał obowiązek wojenny od wielu innych służb i ciężarów. Przezco „prawo rycerskie," zamiast uchodzić za uciążliwość, widziało się owszem bardzo pożądaną korzyścią. Zawezwanie na wojnę, dające jeszcze świadectwo, iż zawezwany używa wymienionych powyżej przywilejów rycerskich, czyniło zaszczyt publiczny. „Obowiązany jest każden ziemianin" — prawi statut Kazimierzowski [3]) — „służyć w

---

[1]) Bandtkie *J. P.* 422. *Qui non est nobilis, sed tantum jus haberet militale.* [2]) *Voll. Leg.* I. 37. Bandt. *J. P.* 90. Lelew. Pomn. 63. „Sołtysowi albo kmieciowi uczynionemu szlachcicem"... [3]) *Voll. Leg.* I. 44. Bandt. *J. P.* 102. *Tenetur igitur quilibet miles... certis armatis hominibus servire, dummodo bona ipsorum sint libera, et de jure militari instituta et absque omni vexatione conserventur.*

kilku zbrojnych ludzi na wojnę, byle posiadłość jego była wolna, prawem rycerskiem nadana i żadnem służebnictwem nie obciążona.” Takich służebnych dóbr posiadacze, bądźto możniejsi bądź ubożsi, ciągnęli zapewne także na wojnę, lecz tylko jako czeladź onych wolnorycerskich panów, kmieci, sołtysów, nigdy na własny karb. W swojem własnem imieniu noszony miecz rycerski [1]), był najjawniejszym dokumentem zacności. Otóż do czasów Kazimierzowskich służył on (jak powiedziano) każdemu właścicielowi kawałka ziemi. Teraz pakt koszycki za opuszczenie reszty groszów poradlnych zastrzegł sobie u szlachty głównie służbę wojenną. Zaczęła ona w tej chwili ciężyć w istocie jako powinność. Sam bowiem pakt koszycki, uwalniając szlachtę od wszelkich królewskich podatków i obowiązków, stał się dostatecznym źródłem i świadectwem swobody. Dość było mieć herb szlachecki, aby pożywać wszelkie owoce niepodległości. Nie potrzeba już było szczycić się „prawem rycerskiem;” można było, gdyby ochota zdjęła, odmówić służby wojennej. Którejto ostateczności zabieżeć pragnąc, ustanowiono na koszyckim zjezdzie wyraźnie, iż wojna pozostanie i nadal obowiązkiem szlachty krajowej. Nie wykluczono wprawdzie odeń nieszlachty, lecz skoro służba rycerska stała się jedynym obowiązkiem panów klejnotnych, obudziła się w szlachcie łatwa do zrozumienia chęć, nadać temu obowiązkowi jeszcze wyższy stopień godności, a to przez odstrychnięcie odeń wszystkiej pośledniejszej warstwy narodu, wszystkiej nieszlachty — zrobić wojnę, jak była jedynym obowiązkiem, tak też główną cechą szlachectwa. Ztąd w istocie służba rycerska, która niedawno szczyciła wszystkich właścicieli prawa militarnego lub włodziczego, zamieniła się z czasem w wyłączną własność i ozdobę szlachectwa. Powszechne teraz

---

[1]) Którego szlachta swojej w kusze, piki, topory itd. uzbrojonej służbie wojskowej nigdy nie przyznawała.

rozprzężenie wszelkich warunków gminowładztwa pierwotnej Polski, objawiające się w zwycięztwie możnowładczej małopolszczyzny nad drobnoszlachecką wielkopolszczyzną, dopomogło szlachcie i w tym względzie do temprędszej przewagi nad gminem dawnych „włodyków.” Przyniosło to atoli, jak nietrudno zrozumieć, ciężką krzywdę krajowi i samej szlachcie. Kraj — tracił przez to większą połowę obrońców, popadał w stan rozzbrojenia, który w poźniejszych pospolitych ruszeniach nie znachodził dość skutecznej zarady. Szlachta — pozbawiona coraz nowego napływu krwi, jakim dawniej zasilało ją ciągłe przybywanie nowo-uszlachconych kmieci, sołtysów, zamknęła się sama w sobie, narażając się na konieczne w takim stanie omdlenie. Groziła zaś ta omdlałość tem niewątpliwiej, iż nietylko sołtysi i kmiecie, lecz zapewne i niemało szlachty ubogiej pozbyło z czasem zaszczytu wojny. Przypomnijmy sobie mnogość owego biednego chodaczkowego szlachectwa, coto „dla ubóstwa swego nie było w stanie wystąpić godnie na wojnę” [1] i zważmy przytem, że niewystąpienie na wojnę, zwłaszcza kilkakroć powtórzone, pozbawiało ostatniej cechy szlachectwa, równało do ostatka z nieszlachtą, a możem być przekonani, iż teraźniejsze w Koszycach ograniczenie prawa rycerskiego na samą szlachtę, dotknęło nader boleśnie niższą klasę herbową. — Podobnież godziły w nią wszystkie powyżej natrącone zmiany społeczne, mianowicie osobista danniczość groszów poradlnych, od której wolni byli panowie, uprawiający ziemię przez swoich kmieciów czynszowych, a która podległą sobie szlachtę drobniejszą, własnoręcznie w ziemi grzebiącą i dwa grosze opłacającą, żniżyła do poziomu kmieci danniczych. A że drobna szlachta głównie w Wielkopolsce miała swe gniazdo, więc nie próżno „ze sromem” wracali z Koszyc Wielkopolanie.

---

[1] Frycz Modrzewski O poprawie Rpltej, w tłum. Bazyl. 1770. str. 416.

Temci weselej spieszyli do dom małopolscy panowie. Wszystkie warunki koszyckie wypadły na korzyść możnych. Na prostą dotąd herbową tarczę szlachectwa pakt koszycki koronę włożył. Nadał mu bowiem to, co za granicą i w Polszcze zwano „prawem najwyższem" — „prawem xiążęcem" [1]. Prawo to dozwalało naprzód każdemu szlachcicowi używać tytułu komesa, a nawet jakeśmy to na onym proboszczu sieluńskim [2] widzieć mogli — xiążęcia. Następnie, wolno było na mocy tego prawa, wierzch swojej tarczy herbowej przyozdobić koroną albo mitrą, co jedno [3]. Potrzebne ku temu zbyt wielkie środki materyalne i nie ustająca nigdy w gminie szlacheckim niechęć ku możnowładczości zagranicznej, dopuściły tego zaledwie kilku najznamienitszym rodzinom. Wszakże dokonane przez możnowładnych Małopolan dzieło koszyckie dawało każdemu prawo czynić to. Można nawet powiedzieć, że istotne osiągnięcie upragnionego skarbu, tytułu możnowładnego, ujęło mu największą część idealnej wartości, zobojętniło zupełnie względem jego połysku. Lecz dobijano się go z razu gwałtownie, dobijano się długo. Już Mieczysław Stary zastał dążność do tej pańskiej niepodległości tak silną, że jego walka z możnowładztwem małopolskiem, walka przychylna dawnemu wielkopolskiemu gminowładztwu, dawnemu wielkopolskiemu rygoryzmowi, o stratę korony go przyprawiła. Kazimierz Sprawiedliwy, „oswobodziciel z pęt służebnictwa" [4], puścił do reszty wodze małopolskim wielmożom, a od czasów Bolesława Wstydliwego, który Klemensowi z Ruszczy nadał „prawo xiążęce," aż do czasów koszyckich, rozeszło się toż prawo z Małej Polski po wszystkich możniejszych panach korony. Akt koszycki rozciągnął je na całą szlachtę, posiadającą środki urzeczywistnienia litery prawa.

---

[1] *Jus supremum et omne dominium ducale.* Stenzel *Script. rer. siles.* II. 138. *Jus nostrum ducale.* Gawar. Przywil. woj. Płock. 106. [2] Gawar. Przyw. woj. Pł. 297. [3] Lelew. Herby w Pol. w lipsk. wyd. Niesieckiego Herbarza I. 479. 480. [4] Kadłub. wyd. lip. 778.

Teraz każdy klejnotny posiadacz ziemi „najwyższego" dostąpił prawa. Oprócz nowych błyskotek tytułu komesowego, mitr lub koron na herbie, jakież treściwsze, realniejsze korzyści przynosiło to prawo? Oto każdy niem obdarzony mógł po pierwsze: rozrządzać swobodnie ziemią, majątkiem, którėmi inaczej można było dysponować tylko za przyzwoleniem xiążęcem, niezbędnie niegdyś potrzebnem przy każdem kupnie, zapisie itp. Dalej był on jak ów Klemens z Ruszczy [1], i jak poźniejsi Zygmuntowscy panowie, mocen budować sobie zamki warowne, zawierać układy rycerskiej służby z sąsiednimi królami, udawać się z zbrojnemi pocztami za granicę. W końcu, z wyjątkiem dwóch groszów z łanu, miał on wszelkie prawo do danin i robocizny swych kmieci, i jak tenżesam Klemens i jak Toporczykowie Kazimierza W. [2], wywierał wszelkie sądownictwo w swych dobrach. To ostatnie czyniło najwięcej zysku. W czasach bowiem, kiedy prawie wszystkie występki, nie wykluczając zabójstw, mszczono pieniężnemi karami, i kiedy tylko w braku grosza, wykonywano karę na ciele, służył wymiar sprawiedliwości za najobfitsze źródło dochodów. Dlategoto ubiegała się oń tak gorliwie szlachta wszystkich krajów europejskich [3]. Stawszy się zaś czyjąś własnością, skupia ten wymiar najwyższej sprawiedliwości, w swojej nazwie technicznej, w swojem godle sądowem, całkowitą zresztą treść i sumę „prawa xiążęcego." W Węgrzech brzmiała ta nazwa lakonicznie: „prawo xiążęce, to jest: ucięcie głowy i kaleczenie członków" [4]. W oznakę też najwyższego usamowolniania panów węgierskich, pozwalał im król Ludwik stawić u siebie przedewszystkiem „szubienicę i inne narzędzia mąk" [5]. W Polsce nie spotykamy tych barbarzyńskich wyrazów i zwyczajów [6].

---

[1]) Nakielski *Miech.* 53. Lelew. Początk. prawod. w Pol. śr. w. III. 157. [2]) Paprocki Herby 53. [3]) Katona *Hist. crit.* X. 360. [4]) Fejer Cod. dipl. II. 454. *Jus ducale, quod est dicisio capitis vel membrorum mutilatio.* [5]) Katona X. 443. *Patibulumque et alia genera tormentorum erigendi.* [6]) Tylko zrzadka niekiedy na Mazowszu np. Bandtke Hist. Prawa polsk. Warsz. 1850. str. 167. *Carceres et patibula erigere.*

Szubienic używano zwykle [1]) tylko w sądzie grodowym, starościńskim, wyłącznej wyroczni czterech głównych gardłowych spraw. Do dziedzica polskiego należało tylko niższe, przez sołtysa lub wójta wykonywane sądownictwo; z wyższego zaś tylko zagarnięcie bądźto części bądź całkowitej główszczyzny, zawyrokowanej przez sędzię królewskiego. Poznawszy zaś istotę przywilejów i praw, służących usamowolnionej w Koszycach szlachcie, wiemyż w jakiej technicznej nazwie, w jakim pospolitym wyrazie polskim, zamykało się pojęcie tegoż usamowolnienia? Oto w podupadłem dziś słowie — „dziedzic." Zatarte dziś, bezważne jak przerdzewiały brakteat piastowski; podobnie jak jego starszy brat, jak ów „szlachcic chodaczkowy," niezrozumiałe już w pierwotnem znaczeniu swojem, wracało ono z Koszyc ciężkiem, świecącem złotem, wracało pełnym prawnego znaczenia i dostojeństwa tytułem. Winniśmy mu tem słuszniej krótką tu wzmiankę, ile że w tem właśnie słowie tkwi najistotniejsza różnica, zachodząca między szlacheckością polską a szlacheckim zachodniej Europy feudalizmem.

Niedziedziczność, niemożność a przynajmniej wątpliwość zupełnie wolnego i bezwarunkowego rozrządzania majątkiem, była właśnie najcharakterystyczniejszą uciążliwością właściwego feudalizmu. Z tąd wyraz „dziedziczny" oznaczał w Polsce od najdawniejszych czasów, jeszcze pod Bolesławem Krzywoustym, przeciwieństwo feudalności, oznaczał człeka cale wolnego [2]). Główną zaś treścią wszelkich przywilejów wspomnionego tu usamowolniania możnej szlachty małopolskiej i innej, zacząwszy od Kazimierza Sprawiedliwego aż do Wielkiego, są właśnie nadania takzwanem „prawem dziedzicznem" [3]) tj. wyzwalającem z feu-

[1]) O poźniejszem używaniu jej w dobrach szlacheckich ob. Opalińskiego satyrę „O oppressyi chłopskiej," i wiele innych świadectw. [2]) Martin. Gallus. 282. *Dux Moraviensis* haereditarius *prius extitit, postea vero ducatum* (Morawię) *Boemie Borivoy suo dominio plenus ambicione subplantavit*, (zhołdował). [3]) *Jure hereditario* — Lelewel Początk. prawod. w Pol. w. śr. III. 51 i dalej.

dalnej zawisłości. Z tego względu dałaby się chyba stara wielkopolszczyzna przyrównać nieco do do surowości feudalnej. Małopolska możnowładność wręcz się jej przeciwiła. Wprawdzie, posiadłszy przywilej wyższej od feudalizmu samowładności, posiadła ona także niektóre feudalne w rzeczy korzyści, jak np. sądownictwo nad podwładną ludnością, będące w istocie jedną z walnych korzyści feudalnej szlacheckości zachodu. Nigdy przecież niższe, zawsze **wyższe** korzyści nadają chrakter i tytuł jakiemukolwiek stanowi. Z tej przyczyny umożnowładnionemu w Koszycach „dziedzicowi" ubliżałby wyraz „feudalny," wyraz „wasal." Wasalem był względem niego, jak niekiedy już nadmieniano [1], jego wolno na czynszowej roli siedzący kmieć, obowiązany do pewnych służb i danin, lecz zbrojny prawem „wstania" [2]. „Prawem dziedzicznem" udostojniony szlachcic, „dziedzic," widział w tem prawie „xiążęcą" w istocie godność i niepodległość. Nigdy mu przytem nie przyszło pomyśleć o udzielno-xiążęcem oderwaniu się od reszty szlacheckiej społeczności. Za swoje bowiem lekkie obowiązki względem „korony" pożywał on stokroć cenniejsze łaski. Oprócz innych dobrodziejstw związku społeczeńskiego, miał on np. prawo żądać od korony zaopatrzenia, chleba ziemskiego, ile razy nieprzyjaciel publiczny wyzuł go z włości. Dopełniali tego królewskiego względem szlachty obowiązku wszyscy poźniejsi królowie, dopełniali go i dawniejsi. Jak monarchowie XVII stólecia wygnaną przez nieprzyjaciół szlachtę naddnieprską [3], tak jeszcze Piastowie zaopatrują w podobnyż sposób szlachtę Dobrzyńską, wygnaną z dóbr przez Krzyżaków, przenoszącą się z żonami i dziećmi do ziemi krakowskiej [4] Wiernie tedy trzymając się całości szlacheckiego narodu, widział każdy zamożny „dziedzic"

---

[1]) Lelewel Rozbiory dzieł. Poznań 1843. str. 136 „Statut wiślicki zna kmiecia w pewnym stanie wassalstwa." [2]) Tj. opuszczenia roli po dopełnieniu warunków. *Voll. Leg.* I. 48. Bandtke *J. P.* 113 [3]) Kochowski *Climact.* III. [4]) Długosz Hist. IX. 1023. *Milites autem et nobiles... in Cracoviensem terram cum uxoribus, pignoribusqe suis se conferentes... provideri sibi* precabantur.

w wschodzącem z Koszyc słońcu źródło wcale innej, wspanialszej niż feudalizm świetności. Tylko u samych stóp społeczeństwa, z progu ubogich drobno szlacheckich zagród Wielkopolski, można było dostrzedz plam tego słońca. Ogół koronnych „dziedziców," opromieniony w Koszycach xiążęcą oświeconością, mógł już teraz w rozochoconej myśli zawołać o sobie słowami Zygmuntowskiego szlachcica [1]: „Polak zawsze wesołym w królestwie swem jest! Spiewa, tańcuje swobodnie, nie mając na sobie niewolnego obowiązku żadnego, nie będąc nic królowi, panu swemu zwierzchnemu innego winien, jedno to: tytuł na pozwie, dwa grosze z łanu a pospolitą wojnę. Czwartego nie ma Polak nic, coby jemu w królestwie myśl dobrą kaziło!"

Z jawnem też zadowoleniem zaczęła szlachta po zjeździe koszyckim używać przez jakiś czas w dokumentach publicznych tytułu „dziedzic." Ten sam blask, jakim niegdyś, przed zaniechaniem tytułu „komes," świeciła używana w dokumentach formuła: „W obecności niżej podpisanych *komesów...*" [2]), upatrzono teraz w dokumentowej formule: „W obecności *panów dziedziców* i szlachty" [3]). Ci zaś z panów ówczesnych, którzy jako ludzie uczeni, zwłaszcza duchowni, patrzyli z moralnego stanowiska na obecne przeobrażenie społeczne, rozpoczęte małopolskim aktem ustawodawczym w Wiślicy, a dokonane zwycięztwem Małopolan w Koszycach, mogli w swojem kosmopolitycznem współczuciu dla nowoczesnego liberalizmu Małej Polski, jakkolwiek przychylnego cudzoziemczyznie, a w swojej niechęci ku starodawnej, surowej wielkopolszczyznie, jakkolwiek narodowej, pochwalić to przeobrażenie zdaniem i słowami jednego z najznakomitszych Małopolan poźniejszych, dziejopisa i kanonika krakowskiego [4]). Ten sławiąc skutki

[1]) Orzechowski Kwinkunx. [2]) *Praesentibus his comitibus.* Np. dokum. z r. 1288, 1299. Wiszniewski Hist. liter. II. 482. Raczyński *Cod. dipl. M. Pol.* 91. [3]) *Praesentibus dominis haeredibus et strenuis militibus.* Dokum. z r. 1385. W Dodatku do Gazety Lwowskiej z r. 1851. Nr. 36. [4]) Długosza, w Hist. IX. 1082. *Regnum Poloniae tam in urbibus quam in vicis... et hominibus Polonis mitia magisque justa et modesta provenere ingenia.*

liberalnych ustaw wiślickich i spowodowanego niemi napływu liczniejszej cudzoziemczyzny do Małopolski, pisze z radością: „Odtąd królestwo polskie zaczęło zaludniać się przybyszami z Niemiec i innych krajów, i złagodniały umysły mieszkańców Polski, nabywając pojęć sprawiedliwości i słuszności.” Nie próżno więc cieszyła się Małopolska, w swojem wyobrażeniu, z dokonanej teraz przemiany społeczeństwa. Nie bez przyczyny z radością wracali z Koszyc Małopolanie.

Pomiędzy którąto radością jednych a smutkiem drugich należy dać jeszcze miejsce uwadze, jak jawnie mimo wszelkie przechylenie się społeczeństwa ku porządkowi poźniejszemu, uwydatniają się w dokumencie koszyckim ślady czasów i urządzeń dawniejszych! Władza królewska ma jeszcze szersze pole działania. Różnica między szlachtą a nieszlachtą nie stała się jeszcze tak stanowczą jak poźniej. Piastowanie urzędów koronnych nie wymaga jeszcze nieodzownie klejnotu szlacheckiego. Dość jest być rodowitym krajowcem. Pomniejsze zaszczyty i obowiązki, pomniejsze zamki, może król rozdawać komukolwiek, nawet niekrajowcom, przybyszom miejskim. Większa część tych rozdarowanych poźniej królewszczyzn trwa jeszcze w ręku królewskiem. Król — jest bogatszym i wszechwładniejszym, lud — bliższym utraconemu poźniej prawu obywatelstwa, a od miast — potrzebnem było nawet osobne przyzwolenie na główny koszyckiego aktu warunek.

Pospołu z szlachtą dały też celniejsze miasta polskie królowi Ludwikowi r. 1374 przyrzeczenie wierności dla córek. W szczególności miasta Kalisz, Stawiszyn, Konin, dochowały do niedawna ślady podobnych aktów [1]). Stało się powszechnie zatwierdzoną pewnością, że jedna z córek królewskich posiędzie koronę polską. Lecz któraż z có-

[1]) Zbiór praw, dowodów i uwag dla objaśnienia zaszczytów stan. miejsk. służ. str. 14. O innych zapewne miastach Czacki O prawach I. 297.

rek? Marya-li czy Jadwiga? To zależało od woli rodziny królewskiej. Tak ona sobie przynajmniej obiecywała. I zanim los z przeciwnym ozwał się głosem, spieszno było rodzinie andegaweńskiej, ucieszyć się osiągnionem w Koszycach szczęściem domowem. Połączyła się z nią teraz i nasza matka-królowa Elżbieta. Zdało się, jakoby rządy Polski tylko tak długo zajmowały starą dyplomatkę, jak długo akt koszycki przygotowywał się. Skoro on przyszedł do skutku, zdała Elżbieta rządy polskie synowi [1]), i wróciła nad Dunaj. Brzmiały Węgry obecnie głośnemi godami swadźby, łączącej dwie królewny węgierskie z dwoma Niemcami. Musimy tedy pozostawić powieść naszą jeszcze dłużej za Tatrzańskiemi górami. W tej bowiem obcej, węgierskiej stronie, rozstrzygają się teraz, po koszyckiem upełnomocnieniu dworu, dalsze losy narodu. A rozstrzygają się jak zwyczajnie w obczyznie, po obcemu, po cudzoziemsku. O swadźbie królewny Maryi z cudzoziemcem Zygmuntem Luxemburczykiem nie dość dokładne doszły nas wiadomości. Główną uwagę zwraca na się swadźba młodszej królewny Jadwigi z Rakuszanem Wilhelmem.

[1]) Archid. Gnieźn. 116. „filio suo dimiserat."

VI. ŚLUBY HAIMBURSKIE. [1])

Rodzina andegaweńska. Bośniacki dziad Jadwigi. Missye franciszkańskie. Polska babka Jadwigi. Matka Jadwigi. Dom luxemburski. Dzieci luxemburskie, Wacław i Zygmunt. Rodzina rakuzka: ojciec Wilhelmów Leopold, matka Wilhelma Wiryda. Wilhelm czteroletni. Wczesne frymarki swadziebne. Wczesna wieloletność. Zrękowiny luxemburskie. Usiłowania rakuzkie. Wesele Jadwigi i Wilhelma w Haimburgu. Ceregiele dyplomatyczne. Dwojakość ślubów małżeńskich. Wesele Haimburskie dotycze korony węgierskiej nie polskiej. Kontrakt ślubny. Jadwiga w Wiedniu. Dwór wiedeński. Xiążę Albrecht. Obraz Wiednia. Obyczaje klasztorne. Atmosfera moralna. Sceny widzenia się Jadwigi z Wilhelmem. Pieśń poety Suchenwirta o Litwie. Nowe stwierdzenie ślubów Haimburskich. Wątpliwość.

Nasuwające się teraz opowiadaniu naszemu uroczystości familijne prowadzą nas w rodzinne kółko andegaweńskie. Pierwsze w rodzinie królewskiej miejsce zajmuje siostra Kazimierza W., babka rodziny, znana w Neapolu, w Rzymie, w Awinionie, w Paryżu, w Anglii. U stóp jej królewskiego syna Ludwika, „Wielkiego" w Węgrzech, tuli się dwoje maluczkich dziewcząt, pięcioletnia Marya i czteroletnia Jadwiga. Przy nich, matka Elżbieta, żałośna jeszcze po niedawnej stracie najstarszej z dziewcząt, Katarzyny. Obca dotąd sprawom publicznym i opowiadaniu naszemu, ma ona poźniej spełnić w niej wielce zajmującą, traiczną rolę. W osobie tej „młodszej" królowej

---

[1]) Główne rysy rozdziału niniejszego, dotyczące stolicy i rodziny xiążęcej, zawdzięczamy dziełom znamienitego dziejopisa austryackiego, kanonika Fr. Kurz, zaszczyconego światłą pomocą rządu, który pozwolił mu korzystać wielorako z dokumentów archiwu cesarskiego.

węgierskiej przybywa rodzinie andegaweńskiej drugi promień słowiański, promień dwubarwny, polsko-bośniacki.

Z siostrą Kazimierzową, starszą królową Elżbietą, wydaną niegdyś za ojca Ludwikowego Roberta, weszło mnogo polszczyzny do Węgier. W fraucymerze młodej wówczas królewny polskiej znajdowała się między innemi córka jej stryjecznego brata Kazimierza, Gniewkowska xiężniczka Elżbieta, rodzona siostra Władysława Białego. Pamiętna o jej los młoda królowa węgierska wyswatała ją za xięcia czyli bana podwładnej Węgrom Bośnii, Stefana. Z nowopoślubioną xiężną bośniacką rozszerzyła się polszczyzna dalej w bośniacko-południową część słowiańszczyzny. Towarzyszyło tam xiężniczce polskiej wielu Polaków, między innymi słynny poźniej w dziejach węgierskich młody Ścibor, syn wojewodzica Poznańskiego Ścibora, przybyłego do Węgier z królewną Polską Elżbietą [1]. Polski katolicyzm xiężny bośniackiej niemało zapewne dopomógł węgiersko-katolickim staraniom o ustalenie łacińskiego w wschodnio-greckiej Bośnii obrządku. Przy polskiej żonie, przy zawisłości od pobożnych Andegaweńczyków, został bośniacki dziad naszej królowej Jadwigi żarliwym katolikiem, hojnym protektorem missyonarzy katolickich, gwałtownym apostołem swoich syzmatyckich poddanych [2]. Sprowadzani przezeń do Bośnii Franciszkanie staczali z teologami i kałogierami greckimi srogie walki dysputacyjne, i przy pomocy boskiej (jak doniesienia ówczesne prawią) „zawsze szczęśliwie zwyciężali ich." Waleczny w tym względzie braciszek Jan z Arragonii, wyzwawszy przeciwników na „próbę bożą," jakoby na pojedynek duchowny, przeszedł zwycięzko przez wielki stos płomienny [3]. Codziennie przybywało owieczek trzodzie rzymskiej a klasztorów Franciszkanom. Mimo czego jednak bośniacka nieokrzesaność *Hisupus-bana* [4], jak Ste-

[1]) Paprocki Ogród król. f. CXLIIII. [2]) Katona *Hist. crit.* IX. 175. [3]) Wadding. Katona *Hist. crit.* R. H. [4]) Długosz Hist. 1097.

fan także tytułował się, niemało nas zgorszyć może. Przy wieśniaczości katolickiego państwa Polski, przy blichtrze całej tamtoczesnej oświaty, jesteśmy zmuszeni przedstawić naszego bana cerkiewnej Bośnii jako wielce gburowatego prostaka. Jego moralne wyobrażenia pełzały nader poziomo. Posiłkując króla Ludwika przeciwko Raguzanom, dał on się nikczemnie przekupić od nich, i w pół wojny opuścił obóz swego zwierzchnika. Za sromotną klęskę jaką Ludwik poniósł skutkiem tej zdrady, mszczą się Węgry dotąd na Stefanie przydomkiem „Piastun szatana" [1]. W pożyciu z prostaczym Bośniakiem nie mógł także moralniejszy polor polskiej xiężny Elżbiety nie zblednąć nieco. Powiła ona mu córkę, także Elżbieta nazwaną, poźniej matkę naszej Jadwigi. Powinowactwo z starszą królową węgierską, teraźniejszą spółrządczynią Ludwika, zapewniło nowonarodzonej xiężniczce bośniackiej fortunną przyszłość. Wzięła ją Ludwikowa matka na dwór węgierski, gdzie młoda xiężniczka, wnuka Piastów po matce, czysto katolickie otrzymała wychowanie. Nakoniec, owdowiawszy po pierwszej żonie, pojął ją król Ludwik w małżeństwo, skutkiem czego Elżbieta została „młodszą królową Węgier." Ponieważ między nią a Ludwikiem zachodził czwarty, według ówczesnych pojęć bardzo blizki stopień pokrewieństwa, przeto okazuje się ich małżeństwo owocem bardzo usilnych życzeń i starań. Należy przypisać je matce królewskiej.

Widać w tem wszystkiem przywiązanie naszej siostry Kazimierza W. do Piastowskiej rodziny i do narodowości ojczystej. To zaś utwierdza nas tem mocniej w wyobrażeniu o polskości matki Jadwigi. Córka Polki, otoczona polskim orszakiem, z religijnych powodów trzymana w oddaleniu od „heretyckiej" ludności Bośnii, przez Polaków, mianowicie onego Ścibora Ściborowica sprowadzona na dwór węgierski [2]), wychowana tam pod okiem polskiej

---

[1]) Lucius II. XI. 707. u Katony IX. 175 *Belialis alumnus.* [2]) Paprocki Ogród król. f. CXLIIII.

bratanki, w gronie polskiego fraucymeru [1]), była ona jawnie nie Bośniaczką lecz Polką. Z bośniactwa przylgnęła jej tylko pewna prostaczość umysłu, pewna surowość charakteru, zdolna posunąć się do srogości. Okaże się to w dziejach poźniejszych. Obecnie przestaniemy na przypomnieniu podania, cechującego jej niewielką skrupulatność moralną. Jednego razu, będąc już królową węgierską, zwiedzała Elżbieta ciało św. Szymona w Raguzie. Na widok tak dużej i tak cennej relikwii, której każda cząstka, według mniemania wieku, była nietylko pobożnym lecz nawet i materyalnym skarbem, bo najpewniejszą od wszego złego ochroną, zdjęło królowę niepowściągnione zachcenie jakiejś cząstki tych skarbów. Najprościejszą ku temu drogą zdała się — kradzież. Uszczknęła więc skrycie kawałek palca świętemu, i wyszła skromnie z kościoła. Wtem ogarnęły ją nagłe mdłości na dworze. Poczytując to za karę grzechu popełnionego, musiała skruszona wrócić swój łup pobożny, a za pokutę przyrzekła sprawić, i sprawiła istotnie, arcykosztowną trumnę świętemu. Lecz rozgłoszony raz czyn, dowodzący zupełnej niewybredności w wyborze drogi do celu, utkwił niezmazalnie w pamięci ludzkiej [2]). Na wszelki wypadek nie dosięgała rodzicielka Jadwigi umysłem swoim ani męża Ludwika, ani matki Elżbiety. Czemu przecież bynajmniej nie złorzeczmy. Toć właśnie tej niższości chrakteru winna Polska ułatwienie sobie drogi do wzrostu. Podczas gdy bowiem Ludwikowa wyższość moralna pociągała go ustawicznie do polerowniejszej zagranicy, do zachodu, do niemieczczyzny, obyczajowa niższość Elżbiety przenosiła nad to wszystko, z niezmiernym dla Polski zyskiem, niepolerowne obyczaje mniej ukształconych ludów ówczesnych. Barbarzyniec litewski był jej milszym zięciem niż ogładzony Niemiec. W całem jej poźniejszem postępowaniu

---

[1]) Mówi o nim samaż matka Ludwikowa w swoim testamencie u Katony X. 674 i u Praya II. 147. [2]) Farlatus *Illir. sacra*. V. 83.

widzim Elżbietę nienawistną nieprzyjaciółką plemienia germańskiego. Za taką miała ją cała Europa [1]. Taką też, gdyby nie Ludwik, moglibyśmy wyobrazić ją sobie w teraźniejszem wychowaniu dzieci królewskich. Aleć niemczyzna Ludwika nie dozwoliła, zda się, Eżbiecie jak na sprawy publiczne, tak też na wychowanie dzieci, żadnego wpływu. Maluczkie królewny miały według życzeń europejsko-światłego ojca wyrość kiedyś w perły rycersko-romansowej wytworności zachodniej, przeznaczone dla rycersko-romansowych synów dwojga dostojnych domów zachodu. Bóg mu pobłogosławił, lecz dla kogo innego.

Tymczasem w onych domach niemieckich tęskniono równie gorąco do związków z mnogokoronnym teściem węgierskim, jak król węgierski tęsknił do związków z niemi. Uzupełniwszy więc obraz rodziny andegaweńskiej wizerunkiem bośniackiej Polki Elżbiety, wstąpmy teraz w rodzinne koło owych cesarsko-xiążęcych domów niemieckich.

Na pragskim dworze cesarza i króla Karola IV, już od lat kilku, jak wiemy, związanym z koroną węgierską negocyacyami o zaślubienie królewica Zygmunta z Ludwikową córką Maryą, uderza naprzód postać samego ojca-cesarza. Żałujemy iż brak nam miejsca do skreślenia wizerunku tego osobliwszego charakteru, łączącego w sobie najsprzeczniejsze przymioty mędrca, wizyonarza, wybornego administratora, lichego teologa, lichwiarza, autora, prawodawcy. Musimy ograniczyć się na wzmiance o stosunku jego rodu Luxemburskiego do Polski. Od czasów czeskiego króla Jana, ojca cesarza Karola, a nastepcy czeskich i polskich królów Wacławów, mieli się Luxemburczykowie za właściwych dziedziców korony polskiej. Król Jan osobiście, z orężem w ręku, dobijał się przeciw Kazimierzowi W. o Kraków, używając stale tytułu króla polskiego. Podobnież cesarz Karol, jeszcze margrabią będąc, sprzymie-

[1] Wszystkie kroniki zagraniczne oskarzają Elżbietę o przywołanie Karola Małego przeciwko Zygmuntowi, o poświęcenie Jadwigi Jagielle. Później więcej.

rzał się z sąsiednimi monarchami ku wspólnemu po bezpotomnej śmierci Kazimierza W. podzieleniu się Polską [1]. Rozsądek lat dojrzalszych doradził mu zamienić rolę pretendenta w rolę sprzymierzeńca, a nawet, przez poślubienie wnuczki Kazimierzowej Elżbiety Pomorki, w rolę bratanka i przyjaciela Piastów. Lecz uroszczenia do Polski nie wyszły przeto nigdy z myśli jego rodziny, a każdy Luxemburski kandydat do berła polskiego miał pozor dawnego prawa za sobą.

Obok tegoż cesarskiego małżonka Karola zdumiewa dorodną budową i dziwną krzepkością ciała jego krakowska oblubienica, wnęka Kazimierza W., matka cesarzewiców Wacława i Zymunta. „Gdy jej (przed laty dziesięciu) w Krakowie na weselu przyniesiono nową grubą podkowę, tak ją rozłomieła, jakoby była z jakiego drzewa słabego uczyniona; potem kucharskie tesaki i inne, dość mocne, zwijała, jakoby z lipowego drzewa robione były; pancerz wziąwszy, jako koszulę wiotchą od wierzchu aż do końca rozdarła, co było z wielkiem podziwieniem wszystkich xiążąt i panów" [2]. W pobliżu takich rodziców luxemburskich igra dwoje chłopiąt — czternastoletni Wacław, pasierb Elżbiecin, urodzony z przedostatniej cesarzowej, Anny Szlązaczki, i sześcioletni, jasnowłosy, nadobny Zygmunt, prawnuk Kazimierza W.— Ojciec, cesarz Karol IV, kocha nad wszystko starszego syna Wacława. Nie masz pieszczoty, zaszczytu, starań, któremiby go nie pieścił, nie udostojnił, któremiby nie czuwał nad jego wychowaniem i przyszłością. Co za żal, iż Petrarka nie chciał się podjąć edukacyi cesarzewica! Za to jeszcze w pieluchach ustroił cesarz Wacława tytułem margrabi Brandenburgu i Łużyc, skutkiem czego niemowlę ku nadzwyczajnej radości ojca, przykłada jako współprzysięgający świadek maluczkie palce swoje do ewanielii, ma

---

[1]) Z węgierskim królem Karolem Robertem, r. 1338, nim jeszcze Kazimierz W. Ludwika obrał następcą. Dobner *Monum.* IV. 301. [2]) Paprocki Ogród. król. *f.* CXCII.

swoją własną pieczęć, otrzymuje w pierwszych dniach życia zapewnioną sobie licznemi dyplomatami oblubienicę, a w trzecim roku życia, śród uroczystego obrzędu, koronę czeską [1]). Ojciec pisze dlań pamiętniki, przekazuje mu doświadczenia własnego życia. Coż za mądry, co za wielki monarcha będzie kiedyś z Wacława!... Wacław, jak wiadomo, wyrósł w wierutnego niedołęgę a tyrana. Dziedzic wszystkich koron ojcowskich, traci on jedną po drugiej. Detronizowany przez Niemców, więziony przez Czechów, umęczyciel św. Jana Nepomucena, zostaje oblubieniec ojcowski nawet z grobu wyrzucony przez Prażan — pastwa wzgardy ludzkiej za życia i po śmierci [2]).

Matka Elżbieta lgnie więcej do rodzonego syna Zygmunta. Widzieć go kiedyś na tronie polskim, było oczewiście najmilszem Kazimierzowskiej wnuczki życzeniem. Zbliżyć go do której z Ludwikowych dziedziczek Węgier i Polski, do której z koron obudwóch, ciężyło obojgu rodzicom równie na sercu.

Takiemiż właśnie życzeniami pałała także xiążęca para tego z dwóch ówczesnych dworów rakuzkich, o którego swadziebnych z rodziną andegaweńską stosunkach już wspomniano pobieżnie, to jest: dworu Styryjsko-Rakuzkiego. Wszelako jeśli Luxemburgi i Styryjczyki jednakowym w tej mierze oddechały pragnieniem: osobistość obojga xiążęcych rodziców Wilhelmowych użyczała życzeniom rakuzkim nieskończenie więcej zapału i gwałtowności. W Wilhelmowym ojcu Leopoldzie i jego matce Wirydzie wrzała dziwnie burzliwa krew. Doznał tego najboleśniej starszy Leopoldów brat Albrecht, xiążę Wiedeńsko-Rakuzki. Mając starodawnym obyczajem żyć w powszechnej niegdyś familijnej spólności z bratem, zmuszał go xiążę Leopold coraz nowemi swarami do coraz nowych podziałów [3]), aż wreście wymógł na nim, iż w

---

[1]) Wszystkie te szczegóły, według Pelzla Lebensgesch. K. Wenzesl. I. 1 — 9. i załączonych tam dokumentów. [2]) Tamże. [3]) Kurz Oesterr. u. H. Albr. III. I. 86. 88. 178.

rozpaczy zrzekł się większej części posiadłości i praw starszeństwa [1]. Łagodny z urodzenia [2], lecz poźniej ogniem jakiejś „dzikiej lekkomyślności" [3] rozpłomieniony, dawał on się unosić do „haniebnych" [4] kroków, do zdrad, które brata, ojczyznę, nakoniec jegoż samego w przepaść wtrąciły [5]. W całej historyi nieznajdziesz drugiego lekkomyślnika, którego płochość dotykałaby tak poważnych przedmiotów, tak traicznie poważne miałaby skutki. Dla lekkomyślnej przekory bratu, chwyta się xiąże Leopold strony antipapieża Klemensa, ponieważ brat Albrecht w ówczesnej schizmie kościelnej trzymał z rzymskim Urbanem VI, awinionski zaś Klemens VII przyrzekł Leopoldowi, jak wszyscy ówcześni xiążęta srodze zadłużonemu, roczną płacę 120.000 dukatów [6]. Będąc w ustawicznych konszaktach z nadadryatyckiemi miastami, z których mianowicie Treviso oddało mu się w zbrojną opiekę, przysięga Leopold sprzymierzonym Trevizanom „na przenajświętszą komunię, przed wielkim ołtarzem w kościele św. Piotra" [7], że ich nigdy w cudze ręce nie wyda; a mimo tego sprzedał ich Leopold poźniej xięciu Franciszkowi Karrarze za 60.000 dukatów. „Ale biada ci xiąże!" — woła za uchodzącym po zdradzie Leopoldem włoski kronikarz Redusio — „za Treviso kupiłeś sobie śmierć!" [8]. Bo za dukaty Karrary zaciągnął xiąże roty na bliską wojnę szwajcarską, w której zginął sromotnie. Uwikłany podówczas w sidła jakiejś tajnej miłości [9], spieszy Leopold przed bitwą z Szwajcarami pod alpejską strzechę swojej ulubienicy, „aby w jej objęciach wszelkiego rycerskiego pozbywszy ducha, niewieścią rozkoszą piany" [10], rzucić się wkrótce naoślep pomiędzy oszczepy „tłumu chłopskiego" [11] w krwawym wąwozie Sempachskim. Odurzony zabobonnemi wi-

[1]) Kurz tamże II. 57. [2]) Pez Script. rer. austr. I. 1270. *Pius et mitis.* [3], [4]) Kurz I. 78. 149. [5]) Kurz tamże I. 149. [6]) Kurz tamże I. 159—162. Dokumenta 290—297. [7], [8]) Redusio w Murator. Script. r. ital. XIX. 779. 780. *Sed vae tibi dux, quia fuit pretium sanguinis tui...* [9]) Chr. Hagena u Peza I. 1154. *Gefangen... in den striken der minne...* Ebendorfer tamże II. 816 *philocaptus cujusdam amore...* [10]) Kurz l. c. I. 31. [11]) Hagen tamże I.

dziadły swojej rozkiełzanej fantazyi zapala się Leopold poprzednio nowym wtedy zwyczajem wytępiania czarownic i czarowników. I oto wszelkiego wieku dziady i baby płoną na licznych stosach [1], w szczęśliwy początek tego uniwersalnego pożaru, który następnie po wszystkich sąsiednich rozlany krajach, miał pochłonąć krocie ofiar niewinnych. Tą nienawiścią ku czarownicom zjednał sobie ojciec naszego Wilhelma u swoich spółczesnych sędziów opinii historycznej najlepszą jeszcze kreskę. Zresztą widzą oni go ciągle otoczonym od ludzi, którzy według ich zdania, byli małoco lepsi od tych palonych czarowników. Najmilszymi w oczach Leopolda gośćmi państw jego, byli Żydzi i bannici. Pierwszych, wyłączną własność skarbu cesarskiego, pozwolił mu gościć u siebie łaskawy przywilej cesarza Karola IV [2]. Pożądał ich Leopold wprawdzie z tej jedynej przyczyny, iżby groźbą stosu płomiennego i wygnania wymusić na nich, jak wówczas w wielu krajach czyniono, wydanie wszelkiej własności, zwłaszcza pieniędzy. Lecz złupionych i nakoniec przecież wygnanych, wabiono znowuż do kraju solennemi przeprosinami i najhojniejszemi obietnicami swobody [3]. Łaskę wolnego przechowywania bannitów, równie jak Żydzi srodze za to zdzieranych, pozyskał Leopold od króla rzymskiego Wacława [4]. Nie mniej dziwnym okazał się Leopold w wyborze swojej małżonki Wirydy. Była ona córką najsroższego okrutnika owej epoki, medyolańskiego tyrana Bernaby Visconti. Nie skończylibyśmy, gdyby nam przyszło opowiadać krwawe czyny tego — według słów bulli papiezkiej [5] — „wroga Chrystusowego, nieprzyjaciela

---

1154. *Ein grobes Bawernvolk die Sweinczer geheissen.. dieselben torisch Bawern unterwunden sich..* [1]) Hagen tamże l. 1153. *Hasst auch besunderlich all Zauber und Zawberin. Arenpeck* tamże I. 1274 *et multos comburi fecit.* [2]) Kurz l. c. I. 51. [3]) Ciekawy dokument takich przeprosin za poprzednią tyranię a przyrzeczenia zupełnej wolności na przyszłość, stwierdzony ślubem xiążąt i słowem honoru wielu panów rakuzkich, jako zakładników tego ślubu — w Senkenberga *Selecta juris* IV. 246. [4]) Du Mont *Corps dipl.* II. P. I. 144. Lünig *Cod. germ. dipl.* II. 527. Kurz I. 173. [5]) Raynald ad a. 1368. N. 2.

kościoła," gorszego od ówczesnego prototypu wszelkiej zgrozy i okropności — od Turków. Przypomnimy jedynie, iż tento dziad naszego Wilhelma, kazał podkować mnichów św. Frańciszka w Medyolanie, „aby uwijając się skrzętnie po mieście, nóg sobie nie podbijali" [1]. Kobiety średnich wieków nie ustępowały w niczem swoim ojcom i braciom. Córkę Bernaby trudno wyobrazić sobie niegodną ojca i męża. Nie bez powodu musiał ten mąż „dozgonną przyjaźń" z Włoszką Wirydą słodzić sobie ubocznem, morganatycznem małżeństwem z hrabianką Katarzyną [2], a gdy i to nie starczyło miłośnemu sercu xiążęcia, rozkoszami ustronnych dolin szwajcarskich. Wszakże nie byłato przyjaźń bezpłodna. Z krwi Medyolanki Wirydy i miłośnika róż alpejskich wypłynęło czterech męzkich potomków. Najstarszym z nich był nasz Wilhelm, czyli jak on sam zwyczajne pisze się w dokumentach: *Wilhalm*, nadobne teraz dziecko, które poźniejszemi czasy umiało podobać się wielu ludziom, a między innymi spółczesnemu kronikarzowi niemieckiemu [3] i biednej królewnie węgierskiej. Zdaje się Wilhelm atoli cokolwiek chorowitym, podobnym w tej mierze do swego paralitycznego stryja Albrechta, z którejto przyczyny wyrażano się czasem wątpliwie o jego przyszłem zdrowiu i uzdolnieniu do ziszczenia terazniejszych projektów ślubnych [4]. Liczy on w porze układu koszyckiego dopiero czwarty rok życia [5], tyleż co królewna węgierska Jadwiga [6]. Zważając na to, i przypominając sobie równie dziecinny wiek sześcioletniego Zygmunta a pięcioletniej Maryi, widzimy w bohaterach i

---

[1]) *Chron. Herm. Corneri* w Eccarda *Corp. Hist. m. aevi* II. 1148. [2]) Hergott *Monum. dom. Austr.* III. 108. [3]) Hagen u Peza I. 1152 *ain gerader wolgestalter Fürst, des Visognomey mir vorderleich wol gefellet.* [4]) W dokumencie zaręczyn (Hergott *Mon. d. Austr.* III. 9) zastrzega się: *dummodo talis non fuerit, nec sit infirmitate praepeditus, propter quam inter eos possit merito diworcium celebrari.* [5]) W dokumencie z r. 1386 *feria quarta ante Colomanni* (15 października) (Pez. *Script.* II. 823) mówi Wilhelm „gdy przyjdziem do lat szesnastu".... A więc w r. 1374 liczył Wilhelm mniej niż lat 4. [6]) Urodzona według Długosza (Hist. X. 14) r. 1371, z czem zgadza się reszta okoliczności. Ob. niżej.

bohaterkach niniejszego swadziebnego rozdziału powieści naszej — zbiór drobnych dziatek.

Jestto charakterystyczny rys czasu. Ten w pospolitem mniemaniu rycersko-romansowy, w rzeczywistości zaś gminno-chciwy, lichwiarski czas, frymarczył wszystkiem. Pobożną łatwowierność pokolenia, wymiar sprawiedliwości, niedolę Żydów, wszystko miano tylko za upoważnienie do zdzierstwa. Nawet powszechne w tym czasie zakładanie akademij było częstokroć tylko pieniężną spekulacyą [1]. Spekulowano więc także losem, przyszłością dzieci. Od pierwszych dni urodzenia syna lub córki ubiegały się uboższe domy xiążęce o wyswatanie nowonarodzonych dziatek w domy możniejsze; możniejsze zaś rodziny o jaknajkorzystniejsze spożytkowanie swoich poniewolnych z domami uboższemi sojuszów. Gdy po jednym zawartym już układzie, nadarzył się widok układu pomyślniejszego, zrywano z lekkomyślnością, na jaką tylko owe rycerskie śmiały zdobyć się wieki, związek dotychczasowy, aby równie lekkomyślnie zawrzeć drugi i trzeci. Ztąd przy nadzwyczajnie wczesnem rozpoczynaniu takich frymarków swadziebnych kończono nadzwyczajnie rzadko na pierwszych swatach. Ciekawym przedmiotem takiej wczesności i zmienności swadziebnej jest naprzykład starszy brat naszego Luxemburczyka Zygmunta, poźniejszy król czeski Wacław. Zaledwie na świat przyszedł, zaręcza go ojciec cesarz Karol IV szeregiem dokumentów z córką bogatego burgrabi Norymburskiego Fryderyka. W kilka lat poźniej, zerwaną swadźbę pierwszą zastępuje świetniejszy związek z synowicą Ludwika Węgierskiego. Po kilku dalszych latach i węgierskie zrękowiny — stargane, a 10letni wyrostek, już po raz trzeci nowożeniec, poślubia Bawarkę Joannę [2].

---

[1]) I tak np. w dyplomacie potwierdzenia akademii wiedeńskiej r. 1384 waruje się X. Albrecht od posądzenia, jakoby go chęć zysków wiodła: *Ne fortassis de exiguoav ariciae arguamur, aut hujusmodi studium suspicemur pecuniarum acquirendarum gratia erexisse.* Schliekenrieder *Chronol. dipl. Univ. Vindob.* 98. [2]) Pelzel Lebensgesch. K. Vencesl. I.

Z nałogiem spekulowania losem potomków łączyła się druga okoliczność, tj. nadzwyczajnie wczesna wieloletność pokolenia. Przeciw zwykłym wyobrażeniom, im nieoświeceńszy wiek, nieokrzesańszy ród, tem krócej w istocie trwa rodzicielska władza nad dziećmi, tem rychlej następuje usamowolnienie się dzieci. Gdzie moralne i naukowe wychowanie nie długiego wymaga czasu, tam fizyczna niezawisłość i pełnoletność wkrótce dojrzewa. Według statutów mazowieckich i uchwały Warteńskiej, zaczyna się „parobkom" tj. młodzieńcom wiek prawny od lat piętnastu, a „dziewkom" już od dwunastu [1]). Wiek panieński między 12 a 14 laty był właśnie tą pożądaną porą, jaka według radośnych słów młodego króla Francyi Karola VI, podobała się najwięcej koronnym konkurentom [2]). Nierzadko przywdziewały zagraniczne królewny jeszcze nierównie wcześniej czepiec małżeński, i jak np. spółcześniczka naszej Jadwigi, Izabella francuska, wydana w 8 roku za króla angielskiego Ryszarda, były otoczone własnym dworem, obchodziły patetycznie wszelkie uroczystości dworskie, udzielały posłuchań, słowem odgrywały z wszelką powagą role małżonek królewskich. Natenczas taka w ośmiu leciech poślubiona dama koronna bywała w dwunastym roku — znudzoną już małżeństwem, żałowała że poszła za mąż [3]).

Skutkiem tak powszechnego ducha frymarki i tej wczesnej pełnoletności rozpoczynało się życie daleko rychlej niż dzisiaj. Jeszcze nawpół dziecinne serca gorzały namiętnością. Traiczną miłość onych nieśmiertelnych dzieci-kochanków Romea i Julii, mieści pierwotne podanie właśnie w te czasy. Główne osoby owego krwawego dramatu w Neapolu, odegranego między siostrzeńcem Kazimierza W. Andrzejem a włoską królową Joanną, byłyto

[1]) Bandtke Jus. Pol. 418. 204. Leg. I. 73. Lelew. Pom. jęz. i uchw. 135. 127. [2]) Froissart II. 286. „Et de quel aage?... Entre douze ou quatorze ans... C'est tout ce qu'il nous faut." [3]) Froissart IV. 273. O tejże Izabelli: „Quand elle auroit douze ans, se repentiroit-elle de son mariage."

dzieci. Zabity w nim mąż, miał lat szesnaście; sprawczyni zabójstwa, żona, czternaście [1]). Owe sieroty Kazimierzowskie o których wywiezieniu do Węgier poprzednio była mowa, liczyły wtedy najwięcej po 12 i 11 lat [2]), a już w 30 lat poźniej, w r. 1401, córka jednego z tych dwojga dzieci, Anna Cyllejka, zaledwie próg dzieciństwa przerosłszy, siedziała na tronie polskim, jako ukoronowana małżonka króla Polskiego. Takiemiż dziećmi obaczym poźniej główne osoby dramatu miłośnego na naszym zamku krakowskim. Ztąd i ta drobna dziatwa swadziebna, którą widzimy teraz w Węgrzech u stóp rodziców królewskich, wydawała się oczom ówczesnym nierównie mniej dziecinną niż naszym. Silono się też zamienić ją coprędzej w poważne pary małżeńskie. Usiłowania luxemburskie były wątpliwsze od rakuzkich. Po onych na dwa lata przed zjazdem koszyckim zagajonych układach, urywa się dawny wątek skojarzyn Zygmunta z Maryą. Tylko z podania kronikarskiego wiemy, że zawarte wówczas zrękowiny miały w lat pięć przybrać wagę istnych zaślubin [3]). Temci pewniejsze wiadomości doszły nas o swadźbie Rakuzkiego Wilhelma z młodszą królewną węgierską.

Xiążęta rakuzcy poczytywali tę swadźbę oddawna za żywotną kwestyę swej polityki. Rzeka Dunaj, ta ręką przyrody rozpostarta stuła ślubna, wiązała przez dwa wieki koronę rakuzką z berłem węgierskiem, aż nakoniec związała. Toż „w pocie czoła" [4]) pracował dom Wilhelmów

---

[1]) Chron. Domin. Gravina w Murator. Script. rer. ital. XII. [2]) Wszakże „niemowlętami" — jak je nazwano w dziele „Synowie Gedymina" I. 61 — już one podtenczas wcale nie były. Podana tamże data poślubienia ich matki: „5 lat przed śmiercią, r. 1365," lubo za Naruszewiczem (Genealog. przy tom. VI) powtórzona, jest niedokładna. Poślubił Kazimierz W. tę matkę (Długosz IX. 1112) r. 1357, na 13 lat przed śmiercią. [3]) Dobner Monum. I. 212. III. 58. Katona XI. 812. Podobnież Długosz X. 17. Poprawka Naruszewicza VII. 54 wyd. Most. jest bezzasadną. Marchionem nazywa Długosz Zygmunta według zwyczaju poźniejszego. Sama data chronologiczna zgadza się z najlepszemi źródłami. Dziwna, jak większa część wytykanych Długoszowi myłek w końcu prawdą się okazuje — jak dokładne wiadomości ma Długosz. [4]) Ebendorf Chron. Austr. u Peza II. 819. „Pro quo (regno Hungariae) duces

nad zagnieżdżeniem się w Węgrzech. Zaniedbywano inne obowiązki, aby tylko nie zaniedbać sprawy węgierskiej. Wygłaszane na Trewizańskim rynku listy xiążęcia Leopolda, przepraszały mieszczan, iż xiążę nie przyspieszył im, jak to między nimi było zaprzysiężono, ku odsieczy od nieprzyjacioł, ponieważ gwałtowne zakrzątnienie się wyswataniem syna Wilhelma z królewną andegaweńską zmusiło go do zapomnienia o wszystkiem innem [1]. Dzięki tej skrzętności familijnej ściskał się rakuzko-węgierski węzeł corazto cieśniej. W pół roku po onym najpierwszym dokumencie, którym xiążę Leopold podaje w imieniu swego syna rękę do związku i przymierza zbrojnego [2], w 5 miesięcy po układzie koszyckim, w mięsopust r. 1375, wydał król Ludwik podobnyż ze swojej strony dokument [3]. Zapewnione w ten sposób zaręczyny miały jaknajrychlej uświęcić się zaślubieniem. Lecz dla zbyt dziecinnego wieku narzeczonych trzeba było zaczekać nieco. Nie zdołano zaczekać dłużej jak do roku 1378, tojest do czasu, kiedy panna młoda i pan młody będą mieli skończonych już lat — siedm. Natenczas, w tymże r. 1378, prawdopodobnie w rok po takiej samej ceremonii między Zygmuntem a Maryą [4], odbyła się z powodu Wilhelma i Jadwigi wielka uroczystość weselna w rakuzkiem mieście Haimburgu.

W dniach ostatniej pieśni słowika [5]) zjechały się rodziny xiążęce w owem pogranicznem miasteczku. Maluczkiemu państwu młodemu towarzyszył liczny orszak dostojników i panów, pomiędzy którymi celował osobliwie znany poźniej w Polsce kardynał Dymitr, arcybiskup Strygoński. Wesołość wieku sprowadzała tłumy spiewaków, muzykantów, trefnisiów. Szereg mnogich obrzędów weselnych rozpoczął się aktem ślubnym. Arcybiskup Dymitr, „w pontyfikalne szaty przyodzian, związał w kościele pa-

---

Austriae plurimum desudarunt.“ [1]) Kurz Oestr. u. H. Albr. III. T. II. 81. [2]) D. 18 sierpnia 1374. Herrgott Monum d. Austr. III. 9. Ob. powyżej. [3]) Dnia 4 marca 1375. Herrgott tamże III. 9. [4]) Dobner Monum. I. 212. III. 58. [5]) „Die S. Viti“ Katona X. 643.

rafialnym, z przynależną solennością, ręce dzieciom obojgu"[1]. Poczem nastąpiła uczta stołowa, a zaraz po niej, do poźnej nocy — pląsy. Wtedy według powszechnego przy takich przedwczesnych zaślubinach zwyczaju, zaprowadzili rodzice nowo poślubioną parę do komnaty małżeńskiej i ułożyli ją obok siebie[2]. Nazajutrz rozpoczęły się dalsze uczty i tańce, w jakie ów czas bez miary obfitował[3], a jakie mianowicie przy podobnych rakuzko-węgierskich zjazdach widzimy od dawna w używaniu[4].

Wszakże ta niewinna uciecha Haimburska stała się powodem długowiekowych obmów. Kazano tam dwojgu siedmioletnim dzieciom uścisnąć się przed ludźmi, a ludzie uklecili z tego bajkę rzeczywistego małżeństwa. Widząc poźniejszemi laty parę Haimburską w dojrzałej już młodości, nie umiano uwzględnić należnie wieku, w jakim ona ślubowała sobie wiarę w Haimburgu. Co tu, według ówczesnego zamiłowania w zwyczajach i formach symbolicznych, miało być jedynie chwilowym obrazem trwalszej przyszłości, z tego zrobiono piętnastudniowy przeciąg spełnionej prawdy i obecności[5]. Co się stało nad Dunajem, w pogranicznem miasteczku ziemi rakuzkiej, to następnie przeniesiono nad wcale inną rzekę, do królewskiej stolicy innego państwa. A że zmyślenie zawsze wielką nad ludźmi zachowa władzę, więc wierzono świę-

---

[1], [2]) Dokument Ludwika z roku 1380 nieznany Naruszewiczowi. Herrgott Monum III. 10. „Ipsique ea nocte fuerunt in uno lecto positi et conjuncti.“ Niepoczesna przygoda, jaka małemu Wilhelmowi, według złych języków polskich, podówczas przydarzyła się (Anonimi rerum a 1330 ad 1426 gest. II stor. w Mielera Scriptor. III. 107. „Et ut dicebatur, stratum Hedwigis regine Pol. pueriliter agens...,“) potwierdza powyższą wzmiankę o słabowitości Wilhelma. O zwyczaju łoża małżeńsklego przy zaślubieniu dzieci przez prokuracyę, ob. Froissarta Cro. II. 155. „Et furent couchés, tous deux en vn lict.“ Tudzież II. 285. III. 172. [3]) Froissart II. 155. *Aux nopces de ces deux enfans y eut grans festes et grans ebatemens...* 275 *grans festes de disnees, de soupees, de dances et de carolles...* III. 173. *Et toute nuict ensuyvant on ne fit que dancer, chanter et ebattre et tous les iours.* [4]) Np. Pez Script. 1. 996 *solatii causa.* [5]) Kto się uważnie wpatrzy w powieść Długosza, ten nie może nie dostrzedz, że ów nieszczęsny ustęp, z którego wyprowadzano 15dniową konsumacyą małżeństwa w Krakowie (X. 105. *Neque*

cie ludzkim o Haimburskiej parze powieściom. Znad Dunaju doszły one nad Wisłę, Wisła zaniosła je do Prus [1]), ztamtąd otwarła się im droga aż za morza dalekie. I podziśdzień kwitnie w świecie i u nas bajka, wonna zmysłom ludzkim jak dnia pierwszego.

Zatrzymując się dłużej okiem i myślą nad tą weselną zabawą, nie można nie ponowić uwagi o gminności, wieśniaczości całego czasu. W zawiązaniu jednego małżeństwa ileż ceremonij, dokumentów, obrzędów! Naprzód zaręczyny, potem niby - wesele, dopiero po kilku, po pięciu leciech, jak to ujrzymy zawarowanem w intercyzie, ma nastąpić wesele rzeczywiste. Nasze wyobrażenia o prostocie dawnych pokoleń wyglądają dziwacznym przesądem w obec prawdy dziejowej. Prostota, czyto w pojedyńczych ludziach czy w całem społeczeństwie, tylko wysokiemu stopniu oświaty dana. Nieokrzesaność umysłu kocha się w przesadzie i mnogości form, w rozliczności obrzędów i wyrazów, w nieskończonej wielosłowności, pomnożonej wzajemną podejrzliwością prostactwa, a tylko dlatego nie tak płodnej w stosy aktów pisanych jak czas dzisiejszy, ponieważ bardzo rzadko łączyła się z mądrością pisania i czytania. Pomawiając dzisiejszą dyplomacyę o rozwlokłość, cożbyśmy powiedzieli, gdyby nam tu roztoczono całe pasmo dyplomatycznej korrespondencyi, snowane bez końca w sprawie przedkilkuletnich zaręczyn Zygmunta z Maryą [2]). Co za maskarada najrozmaitszych w niej ról, scen, chytrostek, przyrzeczeń, pośredników, swatów, z których znów każdy, jak np. powszechny całego świata pośrednik, nasz Władysław Opolczyk, doradzca poradlnego, otrzymuje w li-

---

enim a plurimorum notitia sciebat ignoratum, quod cum praefato Wilhelmo post contracta de praesenti sponsalia, 15 diebus in thoro, carnali copula etiam subsecuta, manserat.) a który tak jawnie sprzeciwia sie wszelkim okolicznościom pobytu Wilhelmowego w Krakowie, opowiedzianym dokładnie w samejże kronice Długoszowej, ściąga się nie do Krakowa, lecz do obecnej ceremonii Haimburskiej. Więcej o tem poźniej, w osobnym dopisku. [1]) Lindenblatt str. 59 *Wilhelm alreit hatte beslofen Hedwig.* Voigt Hist. Prus V. 479. Austryaccy pisarze (Pez *Scriptor.* I. 1148. II. 820) po swojemu to przekręcają. [2]) Katona X. 501 i dalej. Dobner Mon. II. 386 i dalej.

ście wierzytelnym króla Ludwika [1]) wymowny tytuł „naszego rzeczywistego i prawnego prokuratora, aktora, faktora, negocyatora, posła i specyalnego syndyka". Dziwna zaś wielość różnorakich scen i obrzędów sprawiała sama przez się, iż każdy obrzęd z osobna miał nader małą wagę i wierzytelność. Ztąd, jak nadmieniono, rzadko kiedy okazały się pierwsze zaręczyny, pierwsze zaślubiny — ostatecznemi. Lada okolicznostka rozrywała je. Jakoż same ustawy duchowne, uwzględniając czasy i obyczaje, rozróżniały dwojaki stopień ślubów małżeńskich. Pierwszy ślubował małżeństwo przyszłe, drugi obecne [2]). I ten drugi stawał się dopiero pełnoletnością małżonków ważnym. Przy małoletneści, za nic wszelkie przysięgi. Zerwanie ślubów „przyszłego małżeństwa", choćby w pełnoletności zawartych, tylko lekką pokutę kościelną pociągało za sobą [3]). Zrywano je też do woli. W słowniku niektórych języków tamtoczesnych po wyrazie „ożenić się", następował drugi wyraz: „rozżenić się" [4]). Takim sposobem rozżeniono np. młodego Wacława z dwoma z kolei oblubienicami, rozżenił się młody hrabia de Cantebruge z królewną Portugalską [5]). W oczekiwaniu tej możebności zwano takie przedwczesne małżonki, przez kilka lat po ślubie, nie mężatką lecz zawsze jeszcze „panną" [6]). Nic tedy zwodniejszego nad podobne uroczystości weselne, nic wątpliwszego nad akt weselny w Haimburgu.

Ale nikogo podówczas nie obchodziło w Polsce, czy ten akt kiedyś mógł albo nie mógł zerwanym być. Mała Jadwiga była zupełnie obcą myślom Polaków. Przysięgli oni wprawdzie „którąkolwiek" z królewien przyjąć na tron

---

[1]) Pelzel Lebensg. Vencesl. Urkundb. 6. [2]) *Promissio de futuro matrimonio i consensus de praesenti.* Np. w *Statuta sinod.* Nuremb. 1512. Statut Kaliski z r. 1420 fol LXXXVII. *p. v.* [3]) Tamże *De violatione fidei penitentia injungenda.* [4],[5]) Froissart II. 171. *S'accorda le roy de Portugal et demaria sä fille d'avec le fils au comte.* IV. 164. *Et outre la volonté de l'enfant on le demaria de la fille.* O „rozżenieniu" Jadwigi z Wilhelmem i różnych o tem zdaniach — poźniej obszerniej. [6]) Kurz *Österr. u K. Albr.* II. Tom II. 42 *onser liebe Tochter Junkfrau Elizabetten* — od lat 10 xięciu Albrechtowi poślubioną.

ojczysty, lecz wszyscy mieli w myśli starszą królewnę, Maryę [1]). Nie inaczej myślał także król Ludwik. Maryato, narzeczona synowi rodziny, która oddawna rościła sobie prawa do Polski, miała według wyraźnej woli ojca [2]) objąć królestwo Polskie. Oblubienica Wilhelma była przeznaczoną połączyć obie naddunajskie korony. Zapewniają nas o tem wielokrotne wzmianki spółczesne. Zaraz w dokumencie zaręczyn czytamy zastrzeżenie ze strony rodziny Wilhelmowej, iż w razie potrzeby będą xiążęta rakuzcy obowiązani użyczyć Jadwidze pomocy zbrojnej w jej przyszłem państwie, tj. w Węgrzech, w Slawonii i Dalmacyi, bez najmniejszej wzmianki o Polsce [3]). W poźniejszym dokumencie [4]) usprawiedliwia Ludwik wydanie Jadwigi za xięcia rakuzkiego „pożytkiem i wygodą węgierskich i rakuzkich krajów, szerokiem z sobą stykających się pograniczem", co jak ściśle stosuje się do Węgier, tak niema żadnego zastosowania do Polski. Odnośnie do tego słyszymy następnie o pomnożeniu posagu Jadwigi poblizką Węgrom krainą Trevizańską [5]), która do posagu korony polskiej wcale niedogodnym była przyczynkiem. Zresztą poważni świadkowie owych czasów i zdarzeń stanowczo Węgry Jadwidze posagiem dają [6]). Nie dla Polaków przeto, a dla Węgrów, rosła Jadwiga, brzmiały gody Haimburskie. Jakoż nie Polacy a Węgrzy, a węgierscy panowie [7]), węgierskie miasta [8]), zaręczają poźniej wykonanie zawartego w Haimburgu układu małżeńskiego, „jako dla krajów i ludzi obudwóch skojarzonych państw, nader dogodnego, pożytecznego i zaszczytnego".

Zakończono zjazd Haimburski spisaniem w dzień św.

---

[1]) Archid. gnieźń. 133. *Secundo nate* tj. Maryi. [2]) Długosz Hist. X. 67. *Ludovicus de duorum Regnorum duarumque filiarum statibus provisurus Sigismundum in generum legit eique filiam natu majorem Mariam, regnum Poloniae pro dote consignans, locat.* Porównaj poniższy cytat z kroniki Ebendorfera. [3]) Herrgott *Monum.* III. 9. [4]) Herrgott *Monum.* III. 9. Dok. z roku 1380. [5]) Fragm. de IV. Alb. u Peza II. 384. Kurz *Öster. u. II. Albr.* III. T. II. 72. [6]) Ebendorfer u Peza II. 819. *Ut dux Wilhelmus una cum sponsa Hedvigi regnum sortiretur Hungariae.* [7]) Herrgott *Monum.* III. 10. [8]) Tamże III. 11.

Wita, dnia 15 czerwca r. 1378, dokładnej intercyzy [1]. Na mocy tejże wyznaczył król Ludwik swojej córce posag w sumie 200,000 czerw. złotych, do wypłaty za lat 4, tj. po skończonym 12 roku panny [2] i spodziewanem wówczas rzeczywistem dopełnieniu małżeństwa. Nawzajem xiążę Leopold przyrzekł był niegdyś w imieniu syna wypłacić Jadwidze wiano w sumie 300,000 czerw. zł. Teraz jednakże umniejsza mu Ludwik też sumę do porównej z sumą posagową ilości. A gdyby ustanowione kwoty nie mogły w oznaczonym terminie wypłacone być gotowizną, natenczas mają obiedwie strony uiścić się z nich wzajemnem zabezpieczeniem sobie rocznej intraty 200,000 czerw. złotych, obliczonej według zwykłej wtedy stopy procentowej 10 od 100, a mającej pobierać się z dóbr xiążęcych w obudwóch krajach. W razie śmierci któregokolwiek z dwojga małżonków, odziedzicza całą sumę 400.000 to z nich, które przy życiu pozostanie. W przypadku śmierci obojga, przypada cała suma rodzinie tego, które umrze ostatnie.

Pewniej niż ten dokument zabezpieczało rodzinie rakuzkiej Jadwigę i koronę węgierską dalsze Haimburskiego zjazdu następstwo. Oboje narzeczeni mieli bawić odtąd zosobna, jakby w zakładzie, na dworze swoich przyszłych rodziców. Skutkiem tego, siedmioletni chłopczyna Wilhelm wzięty został na wychowanie do Budy, pod nadzór króla Ludwika [3]. Siedmioletnią zaś Jadwigę uprowadzono z Haimburga w przeciwną stronę, do Wiednia [4]. Wilhelm miał oswoić się z obyczajami węgierskiemi, Ja-

---

[1]) Katona *Hist. crit.* X. 643. [2]) Dok r. 1380. Herrgott III. 10 *cum ad 12 aetatis suae annum pervenerit*. To potwierdza Długoszową datę urodzin Jadwigi w r. 1371 (*Hist.* X. 14), według której, jak to powyżej przyjęliśmy, w r. 1374 Jadwiga miała rok czwarty. W dyplomatach bowiem, mówiących o weselu Haimburskiem (Katona X. 643, z r. 1378 i Hergott *Monum.* III. 9. z r. 1380) powiedziano jest, że rok dwunasty skończy Jadwiga w 5 lat po r. 1378 a w lat 3 po r. 1380, tj. w r. 1383 (Herrgott r. 1380 *cum ad duodecimum aetatis sue annum pervenerit...... infra triennium...* Katona r. 1378 *post quinquennium*), zaczem rok urodzenia przypada rzeczywiście na 1371. [3]) Ebendorfer u Peza II. 814. Długosz *Hist.* X. 26. [4]) Według dok. r. 1380 w Herrgotta *Monum.* III. 10. Hagen u Peza I. 1147.

dwiga z niemiecczyzną. Główne osoby dworu węgierskiego, na którym teraz przebywać miał mały Wilhelm, są nam już znane. Jakiż przeciwnie widok, jakie codziennego życia obrazy przedstawiało nowe miejsce pobytu, ówczesne miasto wiedeńskie, dziecięcemu oku Jadwigi? Jakiemi pierwszemi, najranniejszemi wrażeniami mogła przesiąknąć jej dziecięca dusza w tym nowym świecie? Pójdźmy tam za nią.

Dwór rakuzki był właśnie widownią najgorętszego swaru bratniego. Xiążę Leopold, rozzuchwalony ścisłym związkiem z dworem węgierskim, brał coraz śmielej górę nad starszym bratem Albrechtem. Na przekór temuż bratu wchodził on w coraz serdeczniejszą zażyłość z antipapą Klemensem Awiniońskim; bez względu na brata, zagartywał on wyłącznie dla siebie wszelkie domowi austryackiemu przeznaczone łaski nowego króla niemieckiego Wacława[1]; z niezmierną szkodą brata, zmusił go wreście r. 1379 do nowego, coraz niesłuszniejszego rozdziału ziem rakuzkich. Nie dość na tem. We trzy miesiące ujrzał się Albrecht w konieczności przyzwolić na nowy podział[2]. Tym ostatecznym zamachem upadła z gruntu zwierzchność starszego brata. Leopold miotał się odtąd bez żadnego hamulca z jednej rycerskiej burdy w drugą, a dobroduszny Albrecht poprzestał na cichem domowem życiu w Wiedniu.

Dziecinne serce bawiącej tamże Jadwigi miało w stryju Albrechcie wielce zajmujący przedmiot zabawy i przywiązania. Wysoki „jak wszyscy Habsburgowie" [3], powolny, cokolwiek jąkający się, lecz żartobliwy i krotofilny, wzbudzał on powszechne spółczucie i zaufanie. Uwolniony od trosk zwierzchniego panowania, bawił się Albrecht według upodobania gwiazdarstwem [4], budował sobie przepyszny pałac w Laxemburgu, zakładał tam kosztowne wodociągi, rybniki, zwierzyńce i z zielnikiem Palladiusa w ręku, sa-

[1]) Kurz *Österr. u. H. Albr.* III. T. I. 175. [2]) Tamże I. 177. [3]) Ebendorfer u Peza II. 814 *ut omnes.... de Habsburg.* [4]) Hagen u Peza I. 1151 *und besunderlich chund Er in der Kunst stern sehen gar vil Klugheit.*

dził własnoręcznie, w nowym ogrodzie laxemburskim, rozmaite rośliny, albo heblował bardzo misternie deski i deszczułeczki, wyspiewując godzinki [1]. Niekiedy przez długi czas nie widać było wcale Albrechta. Natenczas przesiadywał on na dewocyi w poblizkim klasztorze Kartuzów, śpiewał z nimi co poranku na chórze, nie pozwalał nazywać się inaczej, jak tylko „braciszek Albrecht" [2]. Ale biada kacerzom i Żydom, gdy xiążę z klasztoru wyszedł. Na jego pobożny rozkaz spędzano z całego kraju podejrzane w wierze osoby, których trybunał inkwizytorski pod przewodnictwem celestyńskiego mnicha Piotra, skazywał w jednej części na stos płomienny, w drugiej na wieczyste więzienie, w trzeciej na oznakę przyczepionego do sukni krzyża [3]. Wszakże ani ta gorliwość religijna, ani owo budownictwo laxemburskie, ani rzetelne nawet zasłużenie się krajowi odnowieniem i wyposażeniem akademii wiedeńskiej, nie zwracały na siebie tyle uwagi, co inna mniejważna osobliwość. Albrecht, mędrszy i skromniejszy od innych, brzydził się ulubionym owego czasu zwyczajem trefienia długich kędziorów. Nie chcąc przecież zupełnie ostrzygać włosów, zgartywał je w warkocz, przyobleczony barwnym woreczkiem i zwisający na plecach albo na piersi. Niezwyczajność ta zaszczyciła go osobnym przydomkiem „Albrecht z warkoczem" i przeszła poźniej na syna Albrechta IV, wiernego naśladowcę mody ojcowskiej [4]. To dało początek harcopowi [5].

Zresztą nie mogła cywilizacya naddunajskiego zachodu budować młodocianą Jadwigę. Wiedeń ówczesny, podobny w tym względzie do większej części miast średniowiecznych, był siedliskiem niemoralności. W jakże szpetnych obrazach odbijają się obyczaje miejscowe w źwierciedle pamiętników ówczesnych! Ograniczymy się na obrazek, któ-

---

[1]) Hagen I. 1151. Ebendorf. II. 812. *Fragm. de IV Albert.* II. 585. [2]) *Fragm. de IV. Albert.* Pez II. 585. [3]) Arenpeck *Chron.* Pez. I. 1244. Kurz *Ostrr. u. H. Albr.* III. T. II. 204. [4]) Ebendorf. u Peza II. 825 *pilis nigris et barba planis, non calamistro curvatis.* [5]) Kurz *Ostrr. u. H. Albr.* III. T. II. 207.

rego przeznaczenie i twórca nie dopuszczają najmniejszej wątpliwości w prawdziwość rysów. Kreśliła je dla cesarza z domu xiążąt Rakuzkich ręka papieża Piusa II [1]. Powtórzymy go tu bogdaj w małym ustępie, o ile dzisiejsze oczy i uszy znieść go zdołają. „Domy i mieszkania" — mówi Eneasz Sylwiusz — „bywają w Wiedniu bardzo przestronne. Parniki zastępują miejsce pokojów, nazwanych od tego *stube* [2]. Tym bowiem sposobem łagodzą krajowcy srogość zimy. W oknach szklanne lśnią szyby. Drzwi najczęściej z żelaza. Ponad drzwiami świegoce mnóstwo ptaków... Co próg to szynk. Gdyż wino w domu sprzedawać, niczyjej nie ubliża zacności. Ztąd prawie wszyscy mieszczanie utrzymują gospody winne. Ogrzawszy swoje sztuby, przyrządzają gospodarze jadło i trunki, i zwołują opilców i rozpustników obojej płci. Aby goście więcej pić mogli, dają im po trosze przekąsek darmo, lecz umniejszają zato miarki napoju. Gmin miejski myśli tylko o brzuchu. Żarłoczny, cokolwiek zapracuje przez tydzień, to wszystko przeje w niedzielę. Motłoch uliczny — obdarty i niesforny... We dnie i w nocy staczają się po ulicach krwawe bitwy, jakby śród wojny... Rzadko święto obejdzie się bez mordu. Jest w Wiedniu także bardzo wiele kobiet, które się z tego utrzymują, iż niemiłych żonom mężów sprzątają trucizną z tego świata [3]. Nierządu co niemiara [4].... Największa część panien idzie za mąż bez wiedzy ojców [5]".

Skutkiem tego bywała liczba włóczęg niewieścich tak obfitą, że musiano urządzać dla nich osobne zakłady poprawcze przy klasztorach. Tam poniewolne pokutnice wy-

---

[1]) Aeneas Sylv. *Hist. imp. Friderici* III, dedykowana samemuż cesarzowi Fryderykowi. [2]) *Stube*, z francuska *estube* albo *estuve*, *etuve*, *aestuarium*, cieplarnia, parnik, łaźnia. [3]) Te trzy zdania wyjęte z drugiego dzieła Eneasza Sylv. tj. z listów. *Opera omnia* Basil. 1551. p. 719. Dalej znowuż z *Histor. imper. Frider.* III. [4]) Aen. Sylv. *Hist. imp. Fridr.* Kollar *Anal.* II. 12. 13. *Rara mulier est uno contenta viro. Nobiles ubi ad cives veniunt, uxores eorum ad colloquium secretum trahunt; viri allato vino, domo abeunt ceduntque nobilibus.* [5]) Aen. Sylv. *Hist. Frider.* w Schiltera *Script. rer. germ.* str. 3. 4, albo w Kollara *Analect.* II. 9. 12.

śpiewywały hymny kościelne, a którą na powrocie do grzechu schwytano, ta natychmiast w Dunaj wrzucona tonęła [1]). Swawola niewiast wiedeńskich psuła nawet sławę akademii wiedeńskiej. Powszechną bowiem rozpustę uczniów wiedeńskich kładziono głównie na karb rozpasania kobiet tamtejszych [2]). A że to zepsucie nie ograniczało się tylko na sferach niższych, najlepszym tego dowodem owa cesarzowa Barbara, matka i powinowata wielu xiężen i xiążąt. „Tę szlachetnego rodu, lecz bezecnego życia niewiastę" — opowiada nasz poważny dziejopis—„często mąż Zygmunt na gorszącym imał uczynku. Ale sam grzesznik, musiał przebaczać grzesznicy. Bo i dla niego było niczem łomać przysięgę wierności. Barbara zaś..." [3]) Od mieszczańskiej więc *sztuby*, aż do najwyższych sfer, wiało tożsamo powietrze zepsucia.

Możemyż sobie zataić, że i mniemane ustronia pobożności, klasztorne przybytki żeńskiej edukacyi ówczesnej, uległy wpływowi powszechnej niemoralności? Przybierała ona tylko łagodniejsze w tych miejscach barwy. Czasami towarzyszyła jej wcale humorystyczna naiwność wieku. Doznawali tego na sobie, lubo czasem z niebezpieczeństwem życia, ówcześni wizytatorowie klasztorów naddunajskich. Posłuchajmy powieści jednego z nich [4]). Obchodzi on nas tem bliżej, ile że urodzony na Spiżu, spędził on w Krakowie lata młodości i z wielką przyjemnością przypominał sobie te czasy. Jestto poźniejszy opat wiedeńskiego klasztoru Benedyktynów, Marcin, lubiący nawet z Wiednia, w latach podeszłych, dowiadywać się o swoje dawne znajomości krakowskie. Przypadł mu był obowiązek zwiedzania i reformowania domów zakonnych w ziemi rakuzkiej. A nie myślmy bynajmniej, jakoby nasz O. Marcin miał być surowym rygorystą, ascetykiem. Opowiada on sam o sobie, iż głównie dla tego nie wstąpił

---

[1]) Tamże. [2]) Aen. Sylv. *Epist.* Norymb. 1496. II. CLXV. [3]) Aen. Sylv. Hist.-Frider. Schilter 43. Kollar II. 81. [4]) Martini abbatis Scotorum Viennae *Senatorium sive Dialogus historicus.* Pez II. 626 i dalej.

do słynnego klasztoru benedyktyńskiego w Specu, a wstąpił do wiedeńskiego, ponieważ tam w Specu „obserwancya jest zbyt uciążliwa, tj. nie mają zwyczaju sypiać znowu po jutrzni... Słyszałem zaś" — prawi zacny opat [1]) — „że w klasztorach rakuzkich wolno sypiać od jutrzni aż do primy... Słodko mi więc było, zostać tu posługaczem przy kuchni, myć rądle, nosić drwa, i t. d." Owoż zwiedzając klasztory żeńskie, nie chciał opat Marcin tyranizować nikogo. Zwłaszcza że już w jednym z klasztorów męzkich, panowie wizytatorowie, zagrożeni w ciągu pertraktacyi niezbyt świętobliwym chórem mnichów: „Zbijmy ich!" — „zaledwie przy pomocy Boga miłosiernego" cało żywot unieśli [2]). Siostry pobożne okazały się posłuszniejszemi. Gdy od nich zażądano wydania różnych niby-narzędzi nabożeństwa, właściwie zaś cacek próżności, przyborów elegancyi duchownej, jak np. rożańców koralowych, krzyżyków ozdobnych, medalików świecących, składały je panny na ołtarzu reformy. Lecz zażądanych czerwonych złotych, które jako rzecz zabronioną ludziom zakonnym, chciano odebrać mniszkom, „nie mogliśmy się doszukać" [3]) — użala się wizytator. Przecież mimo wszelką wyrozumiałość i pobłażliwość, nie można było nawet z mniszkami uniknąć niebezpieczeństwa. W klasztorze św. Jerzego znaleźli wizytatorowie nazbyt swobodne obyczaje. Siostry nie zachowywały wcale klauzury, przyjmowały odwiedziny u okien i t. p. Należało koniecznie zaradzić złemu. „Przyłożywszy więc rękę do dzieła, zaczęliśmy... fórty ściślej przymykać i niektóre okna zamurowywać". Wtem dzieje się gwałt niezmierny. Szlachta okoliczna, mająca jużto w zakonie, jużto na wychowaniu, swoje córki, swoje „przyjaciółki" [4]) w klasztorze, usłyszawszy o zamierzonem nowatorstwie reformacyjnem, podniosła rokosz przeciw

[1]) Tamże II. 635. *Dulce mihi fuit.* [2]) Tamże II. 655. *Pluries clamaverunt: Percutiamus eos!... Attamen evasimus Domino Deo glorioso nos protegente.* [3]) Tamże II. 642. *Sed florenos non vidimus.* [4]) Tamże II. 642 *filias et amicas.*

wizytatorom. „Jako!"— wołano— „Te mnichy chcą więzić nasze córki, nasze siostry. Prze Bóg żywy! Nie dopuśćmy im tego!" [1]) Musiano tedy wchodzić w układy.

Tak dalece zwolniała wszelka surowość moralna. Nawet wychowawcze wyobrażenia rodziców przesiąknęły powszechną miękkością obyczajów. Dzisiejszy przymus edukacyjny zdałby się był ówczesnemu światu, jak jeszcze i dzisiejszemu prostactwu, bolesnem udręczaniem dziecięcia. Nie można więc nie przypuścić, aby i ten przybytek wiedeński, w którym nasza Jadwiga przez lat kilka „dworskie pobierała wychowanie" [2]), był nad swój wiek ponurym i surowym. Powszechna zaś swobodność wyobrażeń rozwijała bardzo wczesne i nadzwyczajnie bujne życie zmysłowe. Ztąd i Jadwiga nasza, dziewczynka która poźniej w 15tym roku życia umiała z toporem w ręku torować sobie drogę do oblubieńca, nie mogła w ósmym roku życia być bladym, posępnym kwiatkiem. Niechże, jak to się stało, w tak zmysłowe, zapalne serce wpadnie skra namiętności!

Poskramiała ją tylko pobożność wieku. Mimo swoją światowość i wesołość, płonęły one czasy nader gorącą pobożnością. Nie chciejmy upatrywać w tem sprzeczności. Tensam młodzieńczy ogień uczucia, który niekiedy podżegał wybuchy namiętności, rozpłomieniał także każde wzruszenie religijne. Spotęgowana zaś tym sposobem pobożność, bywała w stanie, złomać każdą namiętność. Stwierdziło się to poźniej na naszej wychowance wiedeńskiej. Córka ojca tak dalece bogobojnego, iż przed śmiercią pragnął przywdziać habit zakonny [3]), nawykała Jadwiga równie wcześnie do zwyczajów i uniesień pobożnych, jak i do przedmiotu swojej poźniejszej miłości. Mało kto umiał poźniej kochać goręcej od niej: mało kto

---

[1]) Tamże dosłownie. [2]) Spółczesny świadek Hagen. Pez I. 1147. *Dieselb Jungfrau word gefurt gen Wien, do sie etleich Jahre edeleich ward gezogen.* [3]) Wadding *Annales Minor.* X 50.

był już w latach dziecięcych tak bogobojnym jak ona [1]. Wilhelm nadbiegał często z Węgier do Wiednia. Lubo, jak wspomniano, przebywał zwykle na dworze andegaweńskim, w Budzie, obaczym poźniej, iż jednego razu wespół z Jadwigą powraca z Wiednia do Węgier. [2]) Każde jego przybycie ze stolicy węgierskiej radowało Jadwigę jako zarazem wieść od rodziny. W taki sposób, z ujmującą powierzchownością łączył w sobie młodzian Rakuzki jeszcze powab posłannika z domu rodzicielskiego, towarzysza dziecięctwa. Tyle pobudek przywiązania czyniło każdą chwilę widzenia się obojga ślubnych dzieci sceną serdecznego wesela. Pozbawieni bliższych w tym względzie wiadomości, nie możemy powściągnąć się od skreślenia tu jednej z prawdopodobnych scen ich pożycia. Dajemy w niej udział trzeciej, nowej wcale osobie ówczesnej, nadwornemu poecie wiedeńskiemu Suchenwirtowi. Należał on do najzacniejszych charakterów tamtoczesnego dworu xiążąt Rakuzkich. Zarazem rycerz i spiewak, daleki schlebiającemu dworactwu, śmiał Suchenwirt z rozsądkiem światłego umysłu, z odwagą prawdziwego natchnienia, spiewać poróżnionym braciom Rakuzkim: „Xiążęcy bracia! w dłoni dłoń! Poswarkom od was zasię! Wyrzućcie z serc podziałów myśl! Bo rychło po niewczasie!”... [3]) Świadom mnogich krajów i ludów, bawi on naszą parę młodziuchną powieściami o dalekich ziemiach pogańskich. Oto właśnie przed kilką laty, w roku 1377, podjął był xiążę Albrecht, jako gość i spółwojownik Krzyżaków, rycerską do litewskich krain pielgrzymkę. Suchenwirt towarzyszył wyprawie w najodleglejszą głąb pogańszczyzny, po Rosienie i Ejragołę. Za powrotem do domu opisał poeta rymem niemieckim wszystkie dziwy krucyaty nadniemeńskiej. Płonie on jeszcze zapałem niedawnej kompozycyi poetycznej. Proszony o pieśń

---

[1]) Długosz *Hist.* X. 98 *iam tunc* (1385) *devotae et religiosissimae.* [2]) Ebendorf. Pez II. 819. Hagen Pez I. 1147. *Die* (Jadwiga r. 1382) *mit sammt Irem gemehel gen Ungarn gefüret.* [3]). P. Suchenwirt *Werke, herausgegeb. v. Primisser XXXIV. Ihr Fürsten da gedenchet an!....*

rycerską, uderza z ochotą w lutnię, wtórzącą zwyczajnie deklamacyi. Mali kochankowie oczekują ciekawie pieśni. Rycerskiemu pacholęciu Wilhelmowi, jak każdemu młodzieńcowi onego czasu, była pieśń rycerska najmilszym pokarmem duszy. Jadwiga wzrosła także w czci pieśni, czci pieśniarzy. Zapewniają nas o tem względy łaskawe, jakie poźniej okazała jej siostra Marya, w chwilach smutku i nieszczęść, włoskiemu poecie Laurencyuszowi de Monacis. Żegnając go po kilkudniowej znajomości, zobowiązuje szesnastoletnia królewna Marya oczarowanego jej wdziękami poetę do romantycznej posługi tj. aby jej losy i nieszczęścia przekazał w pieśni pokoleniom potomnym [1]. W jej siostrze Jadwidze, przyszłej odnowicielce akademii krakowskiej, nie mniej zapewne przychylne poetom biło serce. Z radośnem więc upragnieniem słuchają dziecinni małżonkowie powieści Suchenwirta. Poeta spiewa naprzód o szumnych przyborach do wyprawy, o rycerskiej biesiedzie na granicy pogańskiej. Xiążę Albrecht i mnodzy dostojni wojownicy otrzymują pasowanie rycerskie w ziemi pogańskiej. Jakże ponuro od świetnego obrazu tych chrześcijańsko-rycerskich uroczystości, odbijają w dalszej powieści dzikie obrazy pustyńnej Litwy i jej mieszkańców, „Sarracenów"!.... Obudzone temi opisami wrażenia przybierają w wyobraźni naszych młodocianych słuchaczy jeszcze więcej mroku i grozy, gdy Jadwiga przypomni sobie opowiadania babki Elżbiety o srogości niedawnego napadu Litwy na ziemie polskie, gdy sobie przypomni wiadomości o Litwie, przyniesione ztamtąd przez ojca Ludwika i towarzyszy jego niedawnej w tamtą stronę wyprawy. Dreszcz trwogi tajemnej przejmuje serca dziecinne. Cożby gdyby oto w tej chwili stanął nagle pomiędzy kochankami władzca tych „Saracenów", okropny xiążę pogański!.... Dla uśmierzenia postrachu opisuje spie-

[1]) Laurentius de Monacis. *Carmen de Car. Par.* U Katony XI. 6. „Zdumiałem się na widok tak wzniosłego umysłu i tak światłego życzenia w tak młodocianych latkach, *in tali aetatula*".

wak dalej w tonie wesołym, napad na sioło litewskie, w którem właśnie odprawiano gody weselne. Nieproszeni goście chrześcijańscy uderzają zajadle na bezbronną drużynę drużbów i drużek wiejskich. Fanatyzm religijny przygłuszył serce poety wiedeńskiego. Opowiada ze śmiechem, jak w oka mgnieniu wymordowano sześćdziesiąt osób rzeszy weselnej, zapewne i oblubieńca z oblubienicą — jak pozostałą resztę wzięto z sobą w niewolę, a w końcu zapalono strzechy sielskie ponad trupami. Uprowadzone w jasyr matki z dziatkami wsadzało rycerstwo chrześcijańskie dla krotofili na koń, „bez ostrog". Innych poprzywiązywano trokami do długich żerdzi, i pędzono przed sobą „jak psy na sforze" [1].... Nie przeczuwali nasi drobni słuchacze, iż za krwawe przerwanie ślubnych godów w ubogiem siole litewskiem, wrogi xiążę pogan litewskich rozerwie kiedyś daleko świetniejsze zaślubiny, daleko przywiązańsze do siebie serca....

Jakby dla tem pewniejszego zabezpieczenia ślubów Haimburskich od wszelkich na przyszłość niebezpieczeństw, stwierdzano je coraz nowemi dokumentami. We dwa lata po onej ceremonii wydał król Ludwik, wraz z matką i małżonką, uroczyste xięciu Leopoldowi zaręczenie, iż dotrzyma układu. [2]) Obwarowane podpisami trzydziestu kilku spółporęczających „kardynałów, patryarchów, arcybiskupów, xiążąt, hrabiów i panów", przyrzekał ten dokument rodzinie xiążąt Rakuzkich, że „natychmiast po dojściu do lat dwunastu, (czyli mówiąc słowami jednego z poprzednich dokumentów [3]), „w lat pięć po roku 1378") zostanie Jadwiga wydaną xiążęciu Wilhelmowi, aby oboje mieszkali z sobą pospołu, i żyli po małżeńsku, według sprawiedliwości i obyczajów św. sakramentu małżeństwa". Umówiona summa posagowa będzie na wszelki wypadek wypłaconą. Co wszystko spółzaręczyli jeszcze w roku

---

[1]) Suchenwirt Werke str. 12. *So fürt man sie gebunden, Gleich den jagenden Hunden.* [2]) Herrgott. *Monum. d. Austr.* str. 9. *Zolii, dominica die Invocavit* A. 1380. Katona. Hist. crit. X. 678. [3]) Obacz wyżej.

następnym mieszczanie ośmiu najcelniejszych miast tego kraju, któremu według pierwotnej myśli rodziców panować mieli poślubieńcy Haimburscy, tj. węgierskich [1]).

Wisiał jednakże jakiś cień niechęci nad tem małżeństwem. W dokumencie onego zaręczenia króla Ludwika znajduje się złowrogie zastrzeżenie, iż rodzice mają wszelkiemi siłami czuwać nad tem, „aby Jadwiga nie dozwalała nikomu odwodzić się i odstręczać jakimkolwiek sposobem od małżeństwa z Wilhelmem"—aby żadne papiezkie ani cesarskie excepcye nie miały miejsca w tej sprawie. [2]) Byłże to tylko nadmiar nieufności ówczesnej? Albož ściągało się to może do owej polsko-bośniackiej niechęci ku zięciom i obyczajom niemieckim, która istotnie w lat kilka okazała się tak skorą do odwiedzenia córki od związku z xięciem Rakuzkim? Okoliczności zgadzają się z tym domysłem. W rok po weselu Haimburskiem obdarzyła matka Jadwigi papieża Urbana VI bardzo bogatą tyarą i całą resztą stroju pontyfikalnego, wartującemi razem 20,000 czerw. złotych, bardzo znaczną podówczas summę. [3]) Nie byłož to raczej środkiem ujęcia sobie łaski papieża na wypadek potrzeby rozwiązania małżeństwa, niż zwyczajną ofiarą pobożności? Sam papież Urban VI nietylko był gotów dać dyspensę w razie potrzeby, lecz zapewne najgorliwiej nad rozerwaniem rakuzko-węgierskiego związku pracował. Pojmiemy to z łatwością, przypomniawszy sobie przymierze Wilhelmowego ojca Leopolda z awiniońskim antipapieżem Klemensem VII. Właśnie w tych latach (1379 i 1380) związali się obaj najściślejszym węzłem przyjaźni, zapewniającym Leopoldowi ze strony Klemensa VII coroczne wsparcie pieniężne. [4]) Toć wzmiankowane powyżej zrzeczenie się „wszelkich

---

[1]) Herrgott *Monum.* str. 11. *In nova civitate feria 4 prox. ante domin. Laetare A. 1381.* [2]) Herrgott. *Mon. 11. Nec qualicumque modo ab eo (matrimonio) aliquando abducere seu avertere se permittat... Renunciantes omni auxilio seu excepcioni jurium papalium et imperialium"....* [3]) Timon *Epit. chron:* 625. Katona. X. 656. [4]) Kurz Östrr. u. II. Albr. III. T. I. 161.291.

excepcyj papiezkich" ze strony króla Ludwika, dąży wyraźnie do ubezpieczenia xiążęcia Leopolda od wrogich chęci rzymskiego papieża Urbana VI, którego w całej wschodniej Europie uznana powaga i wszechwładza papiezka, pospołu z nieprzyjaznem dla Niemców usposobieniem młodszej królowej węgierskiej, matki Jadwigi, wisiały zawsze mieczem zagłady nad miłością naszych oblubieńców Haimburskich.

Darowana przez królową Elżbietę tyara służyła długo papieżom. Przechowywały ją najstaranniej ręce lichwiarzy. „Gdyby nie oni"—donosi ówczesny sekretarz kilku papieży [1])—„byłaby mitra węgierska dawno zginęła". Ale często zastawem w skrzyniach wierzycieli spoczywając, przeszła w całości do następców.

Mniej bezpieczną widziała się korona polska w ręku teraźniejszych namiestników króla Ludwika.

---

[1]) Theodoricus de Nyem w Leibnitzu II. 52 *quae tamen mitra dudum perdita ut creditur extitisset, nisi aliquando in manibus creditorum diligenter titulo pignoris conservata fuisset.*

V. BEZRZĄD.

Powszechna zamieszka. Festyny na zamku krakowskim. Napad Litwy. Rozruch węgierski. Spotwarzanie Elżbiety. Jej wyjazd i testament. Wyprawa Ludwika na Litwę. Wcielenie Rusi Czerwonej do Węgier. Apostołowanie Władysława Opolczyka i Ludwika. Triumwirowie. Zawisza wicerejem. Objazd sądowy triumwirów. Wyprawa przeciw Bartoszowi z Odolanowa. Uciążliwy wymiar sprawiedliwości. Powszechne narzekania. Śmierć biskupa Zawiszy. Wyprawa Zygmunta na tron polski. Śmierć Ludwika. Zygmunt w Małopolsce i Wielkopolsce przyjęty. Zjazd z W. Mistrzem niemieckim.

Głośno było po układzie koszyckim w Krakowie, w całej Polsce. Królowa Elżbieta, wróciwszy wkrótce do nadwiślańskiej stolicy, ucztowała szumniej niż kiedykolwiek. Biesiadnemu gwarowi zamku krakowskiego wtórzyła tłumna uciecha tryumfujących Różyców i przyjaciół. Z odgłosem radości dworu i możnowładztwa małopolskiego, mieszał się okrzyk wojny Władysława Białego w Kujawach [1]) i poszczęk zbrojnych najazdów Wielkopolan na sąsiednie ziemie niemieckie, a sąsiednich panów niemieckich na Wielkopolskę [2]). Temu wszystkiemu towarzyszył jeszcze łoskot napadu Litwy na pogranicze nadwiślańskie [3]). I owo rozbrzmiała wrzawa powszechna, w której festyny Elżbiety, swawola Kurożwęckich, krwawa łuna wojny kujawskiej, ucisk wielkopolskiego ludu od cudzoziemczych i krajowych najeźdźców, gwałt węgierski w Krakowie i gwałt litewski nad Wisłą, zamieniły resztę lat panowania

---

[1]) R. 1376. Archid. gnieźn. 111. [2]) R. 1379. Dług. *Hist.* X. 46. [3]) R. 1376. Archid. gnieźn. 116.

wielkiego administratora Ludwika w widowisko dziwotwornego bezładu. Wszczęte od wypadku w Koszycach, nad którym większa część narodu ubolewała jako nad klęską dobra pospolitego, przybiera to widowisko coraz smutniejszą barwę, a w końcu zamyka się wypadkiem, podającym w istocie cały naród ostatecznie w moc zwycięzkiej cudzoziemczyźnie, w niebezpieczeństwo zupełnego wynarodowienia.

Najmniej zasmucającem zjawiskiem były osławione tańce na dworze królowej Elżbiety. Nie pląsała ona sama. Dla niej inne były zabawy. Fundatorka wielu klasztorów w Węgrzech, zajmowała się ona i w Polsce również pobożnemi dziełami. Pozostała po niej fundacya drugiej prebendy przy kaplicy P. Maryi Egipskiej w takzwanym Gródku czyli „mniejszym zamku" krakowskim [1]; pozostała dotacya klasztoru i kościoła na Skałce, połączona z obowiązkiem corocznych exekwij za duszę donatorki [2]; pozostała osobliwie kosztowna trumna św. Stanisława, sprawiona przez królowę, cała ze srebra pozłacanego, na sześciu srebrnych aniołach wsparta, 362 grzywien ważąca. [3] Owszem, myśląc raczej o śmierci przykładnej niż o pląsach, przybrała pobożna Elżbieta trzeci stopień reguły św. Franciszka [4], z przywiązanym zapewne do tego strojem i obyczajem. Nie podobna tedy wierzyć oszczerstwom, i w matronie życia takiego, widzieć dziecinnie-płochą staruszkę. Tak jednakże namiętnie wesołym i zabaw chciwym był świat ówczesny, że sama królewska tercyarka św. Franciszka nie mogła przenieść na sobie, aby jej liczny i swietny orszak dworski odmawiał sobie dla niej rozrywek. Idąc więc za przykładem całej pląsającej podówczas Europy, dozwalała królowa młodzieży dworskiej pląsać w swej obecności. [5] Toć nic gorszego nie zdołano powiedzieć o niej. Kanclerza Zawi-

---

[1] [2] [3] Łętowski Katalog bisk. Krak. I. 35. 285. 286. [4] Wadding *Annales Minor.* VII. 259. [5] Archid. gnieźń. 117. *Solacia* coram se *fieri jubente.*

szy, który według niegodziwych oszczerstw wielkopolskich miał być w nader poufnych łaskach u Elżbiety, pragnęła królowa, jak wiemy „pozbyć się”. Po tańcach zaś następowała codziennie najprzykładniejsza pobożność. A pozostawało wtedy jeszcze dość czasu dla niej. Gdyż owe pląsy i krotofile odbywały się pospolitym w całej Europie zwyczajem między porannym obiadem a wczesną wieczerzą. Tylko przy wyjątkowych uroczystościach tańcowano nie długo po wieczerzy. Powszechnie udawała się natenczas stara królowa do samotnej modlitwy. „Wystrofowawszy” Zawiszę za świeżo popełnione płochości, otwierała sędziwa jeden z swoich mnogich brewiarzów i świadoma sztuki czytania, modliła się z niego [1]...

Zresztą jakże często, jak srodze bywały te uciechy na zamku krakowskim przerywane! Owo zanosi się właśnie na szumny festyn. Z różnych stron Małopolski zjeżdżają panowie, panie i panny. Owdowiała po Rafale z Tarnowa „Pani wiślicka” ciągnie z tłumnym dworem służby, wozów i koni w odwidziny do królowej Elżbiety. Wtem gwałt nad Wisłą! Litwa plądruje! Kiejstut [2] Trocki z bratem Lubartem Łuckim i synowcem Jerzym Bełzkim przemknęli zcicha przez Wisłę pod Zawichostem i aż pod Tarnów pożogę i jasyr niosą (1376). W Baranowie nad Wisłą zaskoczony od dziczy dziedzic, brat arcybiskupa Janusza, Cztan Grzymalita, któremu żona właśnie powiła syna, miał ledwie tyle czasu, aby położnicę i nieochrzczone jeszcze niemowlę porwać na koń i rzucić się wpław w jezioro, przyległe Wiśle. Gdy Litwa nadbiegła, dzielny Cztan brnął już daleko przez fale Wisły. Z tysięcy wypuszczonych za nim strzał, żadna nie uraziła

---

[1]) Testament Elżbiety (w Praya *Annales R. H.* II. 147 i w Katony *Hist. crit.* X. 671) wymienia kilka brewiarzy królowej, pomiędzy temi *unum breviarium in quo legimus.* [2]) Zamiast Kiejstut czytamy często (n. p. w Okolskiego Orbis pol. I. 539). Kiejstucz, lub Kiejstuć — zamiast Jawnuta lub Jawnut często (n. p. w Stryjkowsk. Kron. wyd. Malinowsk. II. 2. 5) Jawnucz lub Jawnuć. Miękkie *cz* lub *ć* miałożby w tym razie właściwiej odpowiadać naturze języka, niż twarde *t*?

ojca z dziecięciem. Z tysiąca przypatrujących się zdala pogan, żaden nie śmiał puścić się wpław za Lachem. Tylko jakąś towarzyszkę pani Cztanowej, spodziewającą się przebrodzić przez jezioro, pogrążono strzałami na dnie wód. Na odgłos którychto wieści podróżna „Pani wiślicka" porzuca w pół drogi służbę i cugi swoje, i z garstką towarzyszy ucieka w łódce za Wisłę. [1]) Na niczem spełzły odwidziny i krotofile. Skończyło się na powszechnych przeciw królowej Elżbiecie wyrzutach, iż onato winna jest klęsce litewskiej. Jakby j e j winą było, że Sandomierzanie granic nie strzegli. [2]) Jakby jej harda odpowiedź, dana pogłoskom o niebezpieczeństwie litewskiem: „Długa a potężna u mego syna ręka!" [3]) uwalniała Małopolan od obowiązku czuwania nad bezpieczeństwem swych własnych granic!

Uspokoiła się trwoga litewska. Wróciły na zamek krakowski dawne gody i pląsy. Kilka dni świąt podwoiło ochotę. Nazajutrz po św. Mikołaju, w dzień niedzielny, w kilka tygodni po najeździe litewskim, kazała królowa „czynić przed sobą tańce, spiewy, muzyki i tym podobne uciechy światowe". [4]) Wtem rozruch w mieście! Około bramy bocheńskiej napadli służalcy bawiących z Elżbietą panów węgierskich na wóz siana, prowadzony ze wsi Brzezie dla mieszkającego w Krakowie szlachcica polskiego Przedbora. Służba przy wozie jęła odpierać zuchwałych Węgrów. Wszczęła się burda. Na obustronny okrzyk nadbiegli Węgrzy Węgrom, Polacy w pomoc Polakom. Co gdy do zamku się doniosło, wyprawiła królowa czemprędzej starostę grodzkiego Jaśka Kmitę, jakoteż innych panów, pomiędzy tymi Domarata Grzymalczy-

---

[1]) Archid. gnieźń. 117. [2]) Archid. gnieźń. 117. *Custodiam nullam habuerunt.* [3]) Wyrażenie francuzkie. *Les roys ont les mains longues.* Żywot Ludwika Grubego przez opata Sugera w Guizota *Collection.* VIII. 103. [4]) Archid. gnieźń. 117. Niepotrzebnie Pray temu spółczesnemu świadectwu zadaje mylność, alić również niepotrzebnie Naruszewicz Hist. wyd. Most. VII. 272 bierze z tej nieobaczności Praya assumpt do potępienia Elżbiety. Nic moralniejszego w ówczesnej Europie nad te krotofile krakowskie.

ka, [1]) dla poskromienia rozterku. Przeciw nadjeżdżającym konno panom zamkowym wypuścił jakiś Węgier strzałę z cięciwy. Nie wiedzieć, umyślny- li czy przypadkowy grot ugodził śmiertelnie samegoż Jaśka. Widok spadającego z siodła starosty rozjuszył wszystkich krewnych, wszystkich „stryjców herbowych", wszystkich Polaków. Zemsta krwi była obowiązkiem rodzinnym, prawnym. Dzikość ówczesnych Węgrów, głośna w Polsce [2]), we Włoszech [3]) i w prawodawstwie węgierskiem [4]), podżegała rozjątrzonych Krakowian do okrucieństwa. Rzucono się do wymordowania wszystkich przybyszów. Wszczęta rzeź nie przebaczała ani płci ani wiekowi. Nawet niewęgierscy towarzysze dworu węgierskiego padali ofiarą wściekłości. Słowacki szlachcic Michał, przezwiskiem Pogan, wywleczony z piwnicznej kryjówki na ulicę, został tam ścięty. Napróżno panowie polscy, jak ów Grzymalczyk Domarat, jak sam Przedbór z Brzezia, silili się powstrzymać mordy, ratować Węgrów. Śród najsroższej rzezi schrania się do Przedborowego domu dwoje szlachetnych pacholąt węgierskich, dzieci dostojnego rodu, ulubieńców starej królowej, wychowujących się na jej dworze. Przedbor ukrywa je w ciemnej komorze i zabrania służbie wyjawić ich przytułek. Wiedząc zaś o przywiązaniu królowej do pacholąt, spieszy na zamek, aby ją uspokoić. Tam dziwny widok! Tłumy niedognanych jeszcze od ludu Węgrów cisną się w śmiertelnej trwodze na zamek. Z obawy jednak, aby lud nie przedarł się do środka, i nie wymordował mieszkających tam cudzoziemców, nie śmiano otworzyć bram zamkowych. W tem strasznem położeniu znaleźli niedobitkowie jedyną pomoc w Polkach. Bawiące na zamku panie i panny krakowskie pospuszczały drabiny z okien zamkowych, po których zagrożeni Węgrzy leźli śród gradu strzał prześladowczych do zamku. Wpuszczony do królowej Przed-

---

[1]) Archid. gnieźn. 118. [2]) Archid. gn. 150 *sevissima gens* [3]). Katona *Hist. crit.* X. 704. [4]) Maciejowski Hist. prawod. I. 262.

bór pocieszył ją— omylnie. Wracając bowiem z powodu ściśle w nocy strzeżonych bram, dopiero nazajutrz rano do domu, ujrzał przed progiem nagie trupy ulubieńców królowej. Sami służalcy Przedborowi wyłomali drzwi do komory, i zamordowawszy młodzieńców, złupili ich z srebrnych pasów i kosztownej odzieży, a odartych wyrzucili przez okno na dwór. Przeszło sto sześćdziesiąt trupów węgierskich pomściło zabicie Kmity. Nadto, jakoby w przynależną rodzinie główszczyznę, obdarzyła królowa małoletniego syna Jaśkowego, Piotra, starostwem całej ziemi łęczyckiej [1].

Takie były gody królowej Elżbiety. Przerażona niemi ujechała z resztą Węgrów za Tatry. Po oddalającej się wzbił się tuman najdzikszych oszczerstw. Za nienawiść przeciw rządom niewieścim, za niedbałość syna Ludwika względem Polski, za dzikość dworzan węgierskich, wzięto teraz srogi odwet na jej pamięci. Kronikarz wielkopolski wyklął ją z ambony a odmalował jako jędzę w kronice. Po ustach nieuczonych krążyła złośliwa powieść o jej dawnej nieobyczajności w Węgrzech, odparta zgodnem świadectwem całego dziejopisarstwa węgierskiego [2], a dopiero w sto lat poźniej, z widocznemi śladami zmyślenia, wznowiona przez kronikarstwo polskie [3]. Naigrawając kalectwu jej prawej ręki, zwano ją pospolicie królowa Kikuta [4]. Krzywdzono ją nawet w najboleśniejszy dla próżności kobiecej sposób, przymnażając jej lat. Podczas gdy wyraźne świadectwo oznajmia, że urodziwszy się w roku 1306 [5], miała w porze rozruchu krakowskiego dopiero lat 70, głoszono wszędzie że miała „przez 80 lat". Niezwykła jej czerstwość zdrowia pochodziła

---

[1]) Archid. gnieźn. 117. 118. [2]) Katona *Hist. crit.* VIII. 633. [3]) Długosz Hist. IX. 1004. Amadejowie, mniemane źródło powieści Długoszowej, przybyli do Polski według wszelkich podań herbowych, dawno za czasów Władysława Łokietka, wspieranego niegdyś od wojewody węgierskiego Amadeja. [4]) Długosz Hist. IX. 1005. *Kikuthana regina... quod significat: manu manca* [5]) Stenzel *Script. r. siles.* I. 154. Według tego należy poprawić przypisek Naruszewicza w Hist. (wyd. Mostow.) VII. 291.

według tych oszczerczych pogłosek z jakichś czarodziejskich leków, jakiejś wody odmładzającej [1], środków piekielnych. Tymczasem była to wódka rozmarynowa, zaprawna wyskokiem winnym, wynalazku samej Elżbiety, znana odtąd pod nazwą Larendogry (*La Reine d' Hongrie*), którą dotknięta reumatyzmem Elżbieta z bardzo pomyślnym skutkiem nacierała zwyczajnie ciało, a której starożytna recepta, w myśl podania przez samąż wynalezczynię napisana, ma podziśdzień znajdować się w bibliotece cesarskiej w Wiedniu [2]. Słowem nie było strony, z którejby nie miotano pocisków na Elżbietę. Nas one do tem żywszej wzbudzają czci. Im więcej spotwarzaną widzim siostrę Kazimierza W. tem wyżej cenimy jej rzeczywistą znakomitość dziejową.

Wróciwszy do Węgier, nie długo już tam babka Jadwigi żyła [3]. Dnia 6 kwietnia r. 1380 kazała szeroki spisać testament [4], w którym wszystkie rysy jej charakteru zajaśniały jeszcze raz w całym blasku. Maluje się w nim naprzód okazałość jej dworu. Ileż w jego skarbcu klejnotów, kosztowności! Z tych, syn Ludwik otrzymuje dwie czary złote, jeden szczerozłoty „język smoczy” [5], ozdobny drogiemi kamieniami i perłami, wszystkie relikwie, oprócz obrazu, malowanego własnoręcznie przez św. Łukasza ewangelistę, wreszcie puhar szczerozłoty, bardzo misternej roboty, dar Sycylijskiej królowej Sankcyi, świecący kunsztownemi z trzech stron rzeźbami, z których jedna wyobrażała orła polskiego, druga herb

---

[1]) Wiszniewski Hist. lit. IV. 197. [2]) Horanyi *Memoria Hungar.* I. 615. [3]) Są ślady jej trzeciego jeszcze pobytu w Polsce. W. *MS.* Bibl. Ossol. CLXXXIV. *f.* 529 znajduje się odpis przywileju, którym Elżbieta, w Krakowie r. 1379, *ipso die S. Venceslai*, nadaje prawo magdeburskie Pietraszowym wsiom Siedlec i Klimontów. Tenże sam dokument wspomniony jest w J. W. Bandkiego rozprawie o notaryacie. Pamiętn. Warsz. 1815. III. 535 [4]) Pray. *Ann. R. H.* II. 147. Katona *Hist. crit.* X. 671-677. Pray przytacza go w tym celu *ut Elisabethae famam adversus paucorum scriptorum dicacitatem tueremur.* [5]) *Linguam draconis.* Porówn. Rejestr wydatków dworu Jadwigi i Jagiełły w Bibl. Warsz. 1852. III. 45 „za futerał na języki smocze (*linguis draconum*) do stawiania na stole królewskim, od trucizny, 3 grosze”.

andegaweńsko-węgierski, trzecia św. Władysława. Synowej Elżbiecie dostaje się „jeden z brewiarzy, na którym sami czytywaliśmy". Każdej z wnuczek, oprócz innych klejnotów gotowalni, po jednym wieńcu złotym, jaki wówczas zdobił zwyczajnie skronie dziewicze; mianowicie Marya, spodziewana dziedziczka korony polskiej, obdarzona jest wieńcem o dwóch orłach złocistych, Jadwiga zaś wieńcem liliowym [1]. Nawet sierota „zmarłego króla polskiego Kazimierza" nie zapomniana: ma także wieniec w zapisie. Reszta kosztowności, jakoto: drogie makaty, aksamitne, złotem bramowane poduszki, stroje z „wszelkiemi innemi klejnoty dworu", wreście brewiarze, wozy poszóstne, postawy purpury i złotogłowiu — wszystko to wraz z sumą tysiąca czerw. złot. idzie w podział pomiędzy matrony i panny dworskie, tak Polki jak i Węgierki. Pozostające jeszcze srebra, ważące razem 715 grzywien, mają częścią upupełnić przypadkowy brak gotowizny, potrzebnej do opędzenia powyższych i dalszych jeszcze wydatkow zapisowych, częścią zaś przypaść królowi Ludwikowi. Poczem, uczyniwszy zadość miłości i przywiązaniu, folguje Elżbieta zamiłowaniu w obrzędowym przepychu. Na swoje własne exekwie przeznacza ona tylko 500 czerw. złot., lecz na pogrzeb swojej bratanki, niegdyś cesarzowej Konstantynopolitańskiej Elżbiety 2000, a dla tych, którzy na tęż uroczystość w drogę udać się mają, 10 postawów purpury i złotogłowiu. Dowiadujemy się także z testamentu o częstym na dworze królowej braku pieniędzy „na których nam dla naszych mnogich, jak wiadomo, wydatków, wielokrotnie zbywało". Mimo to wzbrania testament pociągać dawnych urzędników, rządców ziemskich, prowizorow, zwłaszcza zaś skarbników dworu królowej Elżbiety, z powodu obmów i fałszywych informacyj, do liczby i sprawozdania. „Gdyż"—jak dumna rejentka Węgier i Polski z dobrem o sobie rozumieniem

---

[1]) *Unum crinale liliis ornatum*. Crinalia w słowniczku z 15 wieku (Lelewel Pol. śr. w. IV. 232) znaczy „wieńce".

nadmienia— „dzięki doświadczeniu, nabytemu z woli Przenajwyższego, wiedzieliśmy zawsze co należało czynić". Umarła, jak się zdaje, w kilka miesięcy po testamencie, w Budzie [1]).

Dopiero po ustąpieniu Elżbiety z Polski poczuł naród całą gorycz rządów Ludwika. Pod pozorem ukarania drapiezkiej Litwy za niedawny najazd na Małopolskę, przyciągnął on w kilka miesięcy po odjeździe Elżbiety, w lecie r. 1377, zbrojno przez góry Sanockie na Ruś Czerwoną. Ztąd miano wespół z jej władzcą, Władysławem Opolskim, uderzyć na pobliskie grody litewskie. Mianowicie zmierzała wyprawa przeciw zamkom jednego z xiążęcych naczelników przeszłorocznej łupieży, Jerzego Narymuntowicza, Chełmowi i Bełzowi. Od lat dwudziestu hołdownik korony polskiej z tychże przez Kazimierza W. wypuszczonych mu zamków, wyłomał się Jerzy za czasów króla Ludwika z uległości, i wielorako nieprzyjacielem Polakom stawał. Zawezwani przeciw Litwie Polacy przyspieszyli z pomocą. Z gotowością, godną najświetniejszych czasów narodu, podały wszystkie stany rękę królowi. Duchowieństwo zezwoliło snadnie na pobór podatku wojennego, szlachta zbroiła hufce. Arcybiskup gnieźnieński złożył przybyłemu do Sędomierza królowi na wydatki wojenne dwieście kóp groszy [2]), a sami Toporczykowie przystawili mu 7 chorągwi jednego herbu [3]). Dokładano sił wszelkich, jak gdyby najprzychylniejszy krajowi król tego żądał, jakoby w własnej sprawie narodu. Ale jakże smutno zostały te usiłowania zawiedzione! Z niechęcią o całej wyprawie mówiąc, opowiada nam spółczesny kronikarz wielkopolski krótko i smutno: „Król z Węgrami opasał wojskiem Bełz. Krakowianie zaś, Sędomierczycy i Sieradzanie oblegli podobnież Chełm. Który zdo-

---

[1]) W dzień św. Tomasza biskupa tj. 29 grudnia r. 1380. Wymieniony przez Archidiak. Gnieźń. rok 1381 jest według słusznej uwagi Naruszewicza (wyd. Most. VII. 291) tylko skutkiem ówczesnego zwyczaju liczenia roku nowego od dnia Bożego Narodzenia, „od god do god". [2]) Archid gnieźń. 118. [3]) Długosz Hist. X. 36.

bywszy i zająwszy, udali się do króla Jegomości pod Bełzem. Obleżony tam nieprzyjaciel, pomimo niepodobnej prawie do zdobycia warowności zamku bełzkiego, stracił nadzieję utrzymania się. Wszczęły się tedy układy za pośrednictwem xiążęcia litewskiego, Kiejstuta z Trok. Xiążę bełzki Jerzy zdał się na łaskę królewską, zwracając mu xięstwo bełzkie. Zaco z łaski królewskiej otrzymał inny zamek i sto grzywien dochodu z żupy bocheńskiej" [1]). Tak, Polacy zdobyli Chełm, Polacy rzuceniem postrachu na Bełżan zmusili Jerzego do zwrotu Bełza, Polacy dochodami kopalni polskich wynagrodzili Jerzemu stratę xięstwa — a osiągniona tem wszystkiem zwierzchność nad Chełmem i Bełzem, komuż przypadła? — Węgrom. Wkrótce po wyprawie litewskiej, jeszcze tegożsamego roku 1377 [2]) wcielił Ludwik Węgierski całą Ruś Czerwoną, wraz z świeżemi nabytkami Polaków, do korony węgierskiej. [3]) Oto istotny cel wyprawy Ludwikowej. Miała się rzecz właściwie jak następuje.

Władysław Opolczyk otrzymał od Ludwika Ruś Czerwoną wrzkomo w zamian za odstąpione królowi szerokie posiadłości w Węgrzech [4]), jako osobne, jednakże węzłem feudalnej zawisłości z państwami Ludwikowemi złączone xięstwo [5]). Piastowawszy dotąd palatyństwo czyli Wielkie-hrabstwo węgierskie, odstąpił nasz Opolczyk obecnie tę godność możnemu panu węgierskiemu Emeryko-

---

[1], [2]) Archid. gniezn. 119. R. 1377. Podniesiony przeciw temuż roku zarzut autora Synów Gedymin. (II. 78) zdaje się mniej potrzebnym. Z przytoczonych przezeń dokumentów z r. 1379, tylko tyle okazuje się, iż Władysław Opolczyk w pierwszych dniach (13 stycznia) r. 1379 bawił i rządził już w Wieluniu, w swoich Kujawach, zdala od Rusi, którą tedy przynajmniej r. 1378 opuścić musiał. A skoro spółczesny Archidiakon wyraźnie nas upewnia, że to nastąpiło jeszcze r. 1377, nie mamy żadnego prawa, obwiniać go o „mylną datę." [3]) Długosz Hist. X. 37. [4]) Dogiel Cod. dipl. IV. 77. Katona Hist. crit. XI. 391. [5]) Według obyczaju xiążąt feudalnych, jakich król Ludwik, idąc za przykładem reszty zachodnio-europejskich monarchów, rad widział w około siebie, wolno było xięciu Ruskiemu pisać się w dyplomatach *dominus et haeres* swojego xięstwa, gdyż ani samowładztwo ani dziedziczność nie sprzeciwiały się warunkom feudalnej zawisłości w wiekach poźniejszych Że zaś król Ludwik był zawsze najwyższym zwierzchnikiem xięstwa Ruskiego, dowodzą dokumenta, wydawane przez Ludwika w spra-

wi Bubek [1]), a sam objął „gubernatorstwo" [2]) xięstwa Ruskiego. Z powodu obecnego zjednoczenia polskiej i węgierskiej korony trudno było rozróżnić, której z nich xięstwo Ruskie istotnie podlegało. Na wszelki wypadek ciężył na niem obowiązek własnej obrony. Temu nie mogła Ruś Czerwona, nie mógł xiąże Władysław sprostać. Świeże podźwignięcie się potęgi litewskiej, grożące coraz sroższem ponowieniem przeszłorocznych zagonów na Małopolskę i Ruś, zniewoliło Władysława do zawezwania nawpół obcej teraz, Ludwikowej a przez Ludwika polskiej pomocy. Powtórzył się znowu wypadek, który był poprzedził opanowanie Rusi Czerwonej przez Kazimierza W. Ruś otrząsłszy wówczas władzę xięcia Mazowieckiego Bolesława, znalazła się nazbyt bezsilną, aby mogła była zachować uzyskaną swobodę. Niebezpieczeństwo litewskiego lub tatarskiego jarzma podało ją w moc Kazimierzową. Teraz, pod Władysławem Opolskim, powtórnie samowładna, została Ruś Czerwona temże samem niebezpieczeństwem powtórnie w opiekę obcą, w skład większego państwa zagnana. Opolczyk, pomocą Ludwika i Polaków od chwilowego niebezpieczeństwa ocalony, widział zbyt jasno, że „chwiejne" [3]) państwo Czerwonoruskie z powodu sąsiedztwa Litwy nie może samoistnego mieć bytu [4]). Złożył je tedy nazad w ręce Ludwika. W nikim zrazu myśl nie postała, aby Ludwik mógł Ruś Czerwoną poczytać za prowincyę węgierską. Wszelkie bowiem prawa węgierskie do niej, przed 150 laty wątpliwe, teraz skutkiem najwyraźniejszych układów i doku-

wach Rusi czerwonej podczas xiążęcego w niej panowania Opolczyka, w którychto dokumentach król Ludwik nazywa ziemie i miasta ruskie bez przerwy „naszemi ziemiami i miastami". Do takich dokumentów należą np. przywileje Ludwikowe, udzielające kupcom krakowskim różnych wolności handlowych w ziemiach ruskich, z lat 1372 i poźniejszych, znajdujące się między innemi w rękop. Bibl Ossol. *Processus juris civilis LV. Fol.* [1]) Katona Hist. crit. X. 584. [2]) Dokum. Ludwika z r. 1372 w K. Stadnickiego Synowie Gedymina II. 61 *Regnum nostrum Russiae eidem duci perpetue contulerimus gubernandum et conservandum.* [3]) [4]) Archid. gnieźn. 119. *Cernens quod mobile dominium Russiae propter insultus Lithwanorum pacifice teneri non possit....*

mentów, wcale wygasły. Zająwszy Ruś Czerwoną r. 1340, miał Kazimierz W. jeszcze z jakiemiś pretensyami węgierskiemi do rozprawienia się. Korona polska na mocy odwiecznych związków z Rusią, objęła ją teraz w bezpośrednie przeciwko Litwie i Tatarom dzierżenie. Królowie węgierscy, na mocy chwilowych niegdyś rządów, rościli sobie ciągle prawo do Rusi. Aby przy obecnem posięściu jej na zawsze, zatrzeć ostatni ślad pretensyj węgierskich, chwycił się bogaty Kaźmierz najpowszechniejszego podówczas środka: pieniędzy. Ofiarował r. 1352 młodemu królowi węgierskiemu Ludwikowi odkupienie odeń Rusi Czerwonej. Ludwik przystał chętnie na spieniężenie nieswojego towaru, i podobnie jak niegdyś margrabiowie Brandeburscy Krzyżakom ziemię pomorską [1]), sprzedał Kaźmierzowi Ruś Czerwoną za 100,000 czerw. złot. [2]) Zwyczajnym podówczas zbytkiem warunkowości i zastrzeżeń wspomniano w dokumencie donacyi czyli sprzedaży, iż w razie męzkiej bezpotomności Kaźmierza W. Ruś Czerwona wraz z całą koroną polską przejdzie w ręce obranego już królem polskim Ludwika. Gdyby zaś po Kaźmierzu W. nastąpić miał nie Ludwik, lecz urodzić się mogący syn Kaźmierzów, natenczas będzie wolno królom węgierskim, przez zwrócenie summy 100,000 czerw. złot., odkupić odeń Ruś. [3]) Nieprawdopodobieństwo tego wypadku, a prawdopodobieństwo nadziei, że po zamierzonem raz przez Kaźmierza W. spojeniu Polski z Węgrami, obie te korony, stosownie do myśli pierwotnego zamiaru, będą trwać nadal w tak nieprzerwanym ze sobą związku, jak np. poźniej Polska z państwem Gedyminowem, i że przeto żadna wątpliwość względem należenia Rusi Czerwonej z osobna do j e d n e j z połączonych koron nie zamąci przyszłości — oba te względy

---

[1]) Długosz Hist. IX. 939. [2], [3]) Naruszewicz Hist. wyd. lip. IX. 168. 189. Porównaj Kazimierza Stadnickiego Synowie Gedymina Tom I. 45. XVII i Tom II. 48. 251, gdzie Naruszewicza data r. 1350 jest sprostowana, i owszem cały dotyczący dokument znachodzi się wydrukowany.

skłaniały Kazimierza W. do obojętności na podrzędne zastrzeżenia układu. Jakoż zdało się wszystko jak najniewątpliwiej załatwione. Względem summy kupna zapewnił Ludwik wuja Kazimierza w lat trzy osobnym dokumentem [1], iż czyto całego, niewypłaconego jeszcze długu ruskiego, czy tylko niedopłaconej jeszcze reszty onego, nie będzie żądać tak długo, aż póki Kazimierz nie wstąpi z czasem w spokojne posiadanie całkowitego państwa ruskiego. Widząc się tak niezaprzeczenie jedynym władzcą Rusi, używał Kazimierz W. statecznie tytułu jej „pana i dziedzica". W przystępie jakiegoś nowego pomysłu, nazwał on się nawet około tegoż czasu „królem Polski i Rusi". [2]) Z tylu wybudowanych przezeń zamków stanęło bardzo wiele z nadzwyczajnym kosztem w ziemiach ruskich, jak np. we Lwowie, w Przemyślu, Sanoku, Lubaczowie, Trębowli, Haliczu, Tustanie, Włodzimierzu. Umierając, spuścił Kazimierz Ruś Czerwoną pospołu z Polską królowi węgierskiemu. Ludwik, nie mogąc podołać bezpośredniemu zarządowi tylu krajów, albo raczej idąc w tem za feudalnym zwyczajem królów zachodnio-europejskich, lubiących otaczać się gronem hołdownych xiążąt-gubernatorów, nadał Ruś Czerwoną bratankowi Opolskiemu. Ten, niepodobieństwem samoistnego utrzymania się Rusi zniewolon, zwrócił ją Ludwikowi. Ludwik zaś, mając Ruś Czerwoną objąć poniewolnie w władanie bezpośrednie, oddał ją przeciw wszelkim prawom i oczekiwaniom, w zarząd starostom nie polskim lecz węgierskim [3]). Którymto sposobem, przy spodziewanem niezadługo rozdzieleniu Węgier od Polski, została Ruś Czerwona węgierskiej przyznana koronie.

Polacy, zwłaszcza Małopolanie, do których to należało, nie sprzeciwili się bezprawiu Ludwikowemu [4]). Do-

---

[1]) Sommersb. *Script. r. sil. II. Mant.* dipl. 81. [2]) *Ludewig Reliquiae manuscr.* V. 496. *Kasimirus d.g. rex Poloniae* et Russiae *nec non Crac. Sand. Sir. Lanc. Cuj et Pomer. terrarum ducatuumque dominus et haeres.* [3]) Twrocz *Chr. Hung.* U Schwandtn. I. 189. [4]) Długosz Hist. X. 37. *Polonis nequiquam obstantibus aut improbantibus.*

piął król tej potulności tym samym środkiem, któremu przebiegli Andegaweńczykowie zawdzięczyli naprzód zapewnienie Ludwikowi korony polskiej [1]), a następnie zgodę Malopolan na sukcessyę królewien [2]) to jest: przekupstwem. Środki takie nie sprawiają zwykle wiele rozgłosu w kronikach. Mamy przecież mnogie poszlaki użycia onych teraz przez króla. Pod różnemi pozory spłynęły na panów małopolskich znowuż liczne darowizny dóbr i dochodów. Piotr Szafraniec z Łuczyc, w sowitą nawiązkę za ranę z ręki jakiegoś Węgra, otrzymał królewski pod Krakowem zamek, Pieskową skałę [3]). Jeszcze bogatszą łaskę odniósł w obozie pod Bełzem dawny podskarbi Kazimierza W. Dymitr, pan na wziętym po żonie w posagu Bożym darze, a ztąd niekiedy Dymitrem z Bożego-daru zwany [4]). „Za wielorakie usługi", jakiemi tenże podskarbi Dymitr i jego rodzony brat Iwan, obaj pierwiastkowie dziedzice *de* Kleczcze, „starali się zdawna (mówi przywilej nadawczy) przypodobać się majestatowi królewskiemu, i odtąd o toż samo starać się będą", nadał im Ludwik „król Galicyi i Lodomeryi" królewski zamek Goraj inaczej Łada nazwany, z 8 wsiami, tudzież miasteczko Kraśnik z podobnąż kilku sioł przyległością [5]). W tej też dopiero porze nastąpiła właściwie owa przemiana niektórych urzędników w królestwie Polskiem, o której z przyczyny znacznego w niej udziału matki krolowej, musieliśmy wyżej nadmienić, a która nadając starostwo Wielkopolski Grzymalicie Domaratowi z Pierzchna, Małopolaninowi, zasłużonemu ratowaniem Węgrów w czasie rzezi krakowskiej; starostwo zaś kujawskie Pietraszowi Małosze z Małochowa, podobnież małopolskiemu Sędomierczykowi [6]), wypadła przeważnie na korzyść Mało-

---

[1]) Arch. gnieżń. 101. [2]) Tamże 133 *pecunia et promissionibus diversis attracti.* [3]) Długosz Hist. X. 36. [4]) Obacz Dopisek V przy końcu. [5]) M. Grabowskiego i A. Przeździeckiego Źródła do dziej. pol. I. 141 *ante castrum Bełz 26 Julii* 1377. [6]) Archid. Gnieźń. 118.

polan. Taką hojnością uciszeni, przepomnieli Małopolanie obowiązku bronienia swoich do Rusi praw.

Wszakże wcielenie jej do korony węgierskiej nie było jedynym skutkiem rządów Opolczyka na Rusi. Temuto zniemczałemu władzcy ruskiemu i jego cudzoziemczemu zwierzchnikowi Ludwikowi, zawdzięcza Ruś czerwona ustalenie obrządku łacińskiego. Stało się to powodem długich żalów i skarg. Do zwyczajnych podówczas uprzedzeń przeciw obrządkowi wschodniemu łączyli Władysław i Ludwik zupełną jeszcze nieznajomość obyczaju ruskiego. Ponieważ ten obyczaj w porównaniu z ich polerowniejszą cudzoziemczyzną zdawał się słusznie mniej ukształconym, albo też w ich rozumieniu zupełnie barbarzyńskim, przeto intencyę religijną zaostrzał w Władysławie i Ludwiku nadto bodziec nieobeznanego z miejscową narodowością cywilizatorstwa. W tej mierze każdy niewynarodowiony xiążę polski, każdy niezniemczały Piast, był nieskończenie bliższym, pokrewniejszym, a temsamem pożądańszym władzcą dla Rusi. Kazimierz W. przyrzekł Rusinom nie naruszać obrządku krajowego, i niczem przyrzeczenia swego nie złomał. Przez cały czas jego rządów na Rusi nie stanęło tam żadne biskupstwo rzymskie [1]. Owszem samo polsko-łacińskie duchowieństwo, rozrzucone po ziemiach ruskich, podawało się niekiedy w posądzenie u dworu apostolskiego, że sprzyja schizmie, że samo schizmę tworzy [2]. Toż bez żadnej przeszkody bujał na Rusi za Piastów obrządek narodowy. „Nim Ludwik rządy objął" — mówi papież Grzegorz XI w liście z r. 1372 [3] — „tonęła Ruś pod nawałem niedowiarstwa i schizmy, zalewających ją nakształt fal morskich".

---

[1]) Mylność podania, jakoby Kazimierz W. założył arcybiskupstwo lwowskie (Długosz Hist. IX. 1131) znalazła już w Naruszewiczu (Hist. Wyd. Most. VI. Not. 172. VII. 59. 76) należyte sprostowanie. Z nowszych pisarzów osobliwie Kazimierz Stadnicki w *Syn. Gedymin.* II. 236 dobitnie rzecz tę wyłuszczył. [2]) Obacz list ten w K. Stadnickiego *Syn. Gedymin.* II. 68. [3]) List Grzegorza XI, przytoczony z Skrobiszewskiego *Vitae archiepp. Halic.* w Stadnickiego *Syn. Gedymin.* II. 67.

Inny wcale obrót przybrały rzeczy, gdy po Kazimierzu nastał Ludwik Węgierski, a zwłaszcza gdy teraz przez Ludwika przyszedł tam do władzy zniemczały Szlązak Opolczyk. Pierwszem ich staraniem w ziemi halickiej było: „wydrzeć kraj z rąk schizmy i pogaństwa a przywieść go nazad do wiary katolickiej" [1]). Zawezwany przez nich do spółpracownictwa papież Grzegorz XI poświęcił nanowo odwieczne ślady katolicyzmu na Rusi. Ogłaszając starodawne parafie katolickie w Haliczu, Przemyślu, Włodzimierzu i Chełmie kościołmi katedralnemi, stolicami jednego arcybiskupstwa halickiego i trzech podwładnych biskupstw, rozkazał dwór apostolski, zgodnie z żądaniem xięcia Władysława i zwierzchnika Ludwika, w roku 1375, „aby wszyscy biskupi syzmatyccy, jeśli jacy siedzą na pomienionych stolicach, zostali jako potępieni i niegodni natychmiast oddaleni, i takowych mocą swojego pisma, powagą apostolską, rzeczywiście oddalił" [2]). We trzy lata tj. prawie jednocześnie z wcieleniem Rusi do Węgier, dojrzały spólne Ludwika i Władysława usiłowania w owoc spełnienia: stanęły na ziemi ruskiej trzy biskupstwa i jedno arcybiskupstwo łacińskie [3]), uposażone poszczególnie od Opolczyka [4]). Jakich niekiedy środków przy takiem fundatorstwie używano ze strony reformatorów, powziąć możemy ze sposobu obchodzenia się króla Ludwika z podobnież „oddalanem" duchowieństwem syzmatyckich krain węgierskich. Jednego np. dnia otrzymują tam starostowie królewscy i szlachta komitatów Kewe i Krassów surowe polecenie „aby wszystkich syzmatyckich czyli słowiańskich xięży kazali wraz z dziećmi, żonami i całem mieniem, spędzić na oznaczony czas w jedno miejsce", gdzie wszyscy odtąd żyć mieli na wygnaniu, jakby w więn-

---

[1]) Bulla Bonif. IX. z r. 1389 w J. A. Załuskiego *Spec. Hist. Pol. 64 in ducatu Russiae qui per cl. m. Ludovicum R. H. de manibus schismaticorum et infidelium ad fidem Catolicam reductus fuerat.* [2]) Bulla Grzegorza XI. z r. 1365 w Naruszewicza Hist. wyd. Most. VII. 266. *Decernentes antistites schismaticos, si qui forsan sunt in eis, tamquam reprobos et indignos esse ab illis penitus amovendos, et ipsos tenore praesentium auctoritate praedicta amovemus.* [3]) Archid. Gnieźn. 112. [4]) J. A. Załuski *Specim.* 64.

zieniu, zdala od stron rodzinnych, poruczonych innym pasterzom. [1]) „Działo się to" — tłumaczy nam łaciński kapłan historyk [2]) — „w celu tem łatwiejszego przywiedzenia poddanych do unii z kościołem rzymskim". W krajach świeżo do korony wcielonych, nawpół podbitych, postępowano sobie jeszcze bezwzględniej. Tam gorliwość religijna zamieniała się w fanatyczną surowość, cywilizatorstwo w krwawe prześladowania. Do wrodzonych cywilizatorom uprzedzeń i popędów reformatorskich, przybywała jeszcze dzielna podnieta z zewnątrz, ze strony najbardziej imponującej, z progów stolicy apostolskiej. „Do dzieła szermierzu Chrystusa! atleto boży!"— woła na Ludwika papież Inocenty VI — „Do dzieła królu, który (jak o tem niewątpliwą mamy wiadomość) prześladowałeś dotąd niewiernych i syzmatyków, i jeszcze prześladować zamyślasz!" [3]) Jakoż z podwojonym zapałem, z nadzwyczajną pomyślnością, wiodła się praca pobożna, wzrastało dzieło. Szły potem z Węgier ku zachodowi, od króla Ludwika do jenerała zakonu Franciszkanów, od tego do innych dostojników zachodniej Europy, „najradośniejsze" [4]) listy, donoszące, jak szczęśliwie rzymski katolicyzm rozkrzewia się na wschodzie. „Ośmiu Franciszkanów"— czytamy w jednym z tych pism [5])— „ochrzciło w przeciągu dni 50ciu przeszło dwakroć sto tysięcy heretyków. A dla tem głośniejszego uniewątpliwienia tej liczby, kazał król węgierski imiona nawróconych spisać na publicznych tablicach.... Xiążęta i poddani cisną się tłumnie do chrztu św. Król żąda nadesłania sobie dwóch tysięcy Franciszkanów".... Za chełpliwe popisywanie się cudzoziemczego

---

[1]) List Ludwika z r. 1366 w Katony *Hist. crit.* X. 381. [2]) Katona tamże X. 382 *ut his remotis facilius ad unionem cum ecclesia romana sibi subjectos adducere posset.* [3]) Raynald *Annal. eccles. ad a.* 1356 *nr.* 27. *Eia igitur pugil Christi, atleta* Dei. *Et quanquam tenemus indubie quod tu qui in remotis infideles et schismaticos persecutus es hactenus et proponis persequi...* [4]) *Jucundisimas literas regis Hungariae Ludovici et Bosniae vicarii hesterna die accepi*—pisze jenerał Franciszkanów r. 1366. Fleury *Hist. eccles. Livre* 97. §. 55. [5]) Tenże sam list. Fleury 97. 55. Katona Hist. crit. X. 382.

króla w obec cudzoziemczego świata wiele poźniej łez płynąć miało.

Zwrócenie xięstwa ruskiego wynagrodził król Ludwik Władysławowi Opolskiemu wypuszczeniem ziemi Dobrzyńskiej z Bydgoszczą, Welatowem i Walczem, nadanej niegdyś testamentem Kazimierza W. jego wnukowi Kazimierzowi Bogusławicowi, xięciu Szczecińsko-Pomorskiemu, a opróżnionej teraz śmiercią tegoż Kazimierza z rany przy zdobywaniu Złotoryi na Władysławie Białym. [1]. Po wyparciu Białego z Kujaw i sprzedaniu przezeń ojczystej ziemi gniewkowskiej królowi Ludwikowi [2], otrzymał Opolczyk, czyli jak go pospolicie zwano „Ruski", jeszcze i toż xięstwo Gniewkowskie [3]. Przeto, mając już zdawna ziemię Wieluńską z zamkami Bolesławcem, Brzeźnicą, Olsztynem, Krzepicami, Bobolicami; stawszy się teraz panem Dobrzynia i Gniewkowa, posiadł Władysław nader znaczną część Polski, ciągnącą się zachodniem pograniczem od pozawiślańskich miedz pruskich aż pod sam Kraków. Będąc zaś, jakeśmy go już dotąd widzieli i jak go przez cały ciąg naszej powieści w coraz jaskrawszem świetle widzieć będziemy, czyto w mowie czy stroju i obyczaju, czy wreście w wszystkich sympatyach swoich, z gruntu zcudzoziemczałym zaprzańcem swojej narodowości, pociągał on całą dzierzoną przez się część Polski gwałtownie ku niemieczczyźnie, w skład tej rzeszy niemieckiej, do której on już jako xiążę szlązki należał. Lecz i na tem było jeszcze zadość nieprzychylnym narodowi chęciom również zniemczałego Ludwika. Opuszczony od zmarłej matki Elżbiety, zwyczajnej rządczyni Polski; osobiście przeciwny pobytowi w Polsce pod pozorem „niezdrowej aury", mianował Andegaweńczyk swoim tam namiestnikiem, swoim teraz w Polsce jak niedawno w Rusi Czerwonej „gubernatorem", wroga

---

[1]) Archid. Gnieźn. 110. [2]) Archid. Gnieźn. 111. [3]) Archid Gnieźn. 119. Wszystkie ówczesne ziemie, jak np. Dobrzyń, Gniewków, Wieluń, Bydgoszcz — są w spółczesnym Archidiakonie wnet „ziemiami" wnet „xięstwami—*ducatus*" zwane.

narodu Władysława Opolczyka [1]). To oburzyło wszystkich dwojako. Naprzód, sprzeciwiało się gubernatorstwo „Ruskiego” paktowi koszyckiemu, na mocy którego rządy Polski nie miały być poruczane żadnemu „xiążęciu”, żadnemu krwi królewskiej plemiennikowi. Następnie, zcudzoziemczałość Szlązaka nie tylko moralną raziła stronę. Miała ona dla narodu, dla szlachty polskiej, aż nazbyt praktyczne, materyalne niedogodności. „Ruski” Szlązak, z przyrodzenia powolny, ciszy i spokoju miłośnik [2]), w kornem, rzemieślniczem i przemysłowem mieszczaństwie rozkochany, nienawidził głęboko szlachetczyzny. Na wzór jego rządów w Kujawach, miało zlecone mu teraz gubernatorstwo całej Polski nadać stanowczą przewagę temu stanowi, którego tak gorliwym łaskawcą widzieliśmy króla Ludwika w Węgrzech, tj. mieszczaństwu, czyli niestety wcielonej wówczas cudzoziemczyźnie. Takieżsamo małomieszczańskie, anti-szlacheckie skąpstwo, chciwe każdego grosza czynszu na św. Marcin, żałujące każdego dziesięcinnego snopa, pobudzało Opolczyka do ciągłych swarów z biskupami, czyniło go nieprzyjacielem duchowieństwa. Ztąd możny szlachcic Bartosz syn Peregryna z Chotela [3]), a sam z „Wissemburga” albo Więcborga nazwany, były starosta kujawski, jeden z głównych bohaterów dalszej powieści naszej, zapamiętały obrońca narodowości, podjął niegdyś na własną rękę podjazdową wojnę przeciwko Władysławowi [4]). Płocki zaś biskup Dobiesław, za zbytnie przez Opolczyka obciążenie dóbr duchownych różnemi podatkami, klątwę nań rzucił [5]). Równie więc niebezpieczno było Polsce przyjąć takiego gubernatora, jak takiemuż zaprzańcowi utrzymać się przy gubernatorstwie. Ku odparciu wezbranego w ten sposób niebezpieczeństwa ruszyli się znowuż ci, których już zdawna znamy najżarliwszymi obrońcami narodowości, Wiel-

---

[1]) Archid. Gnieźn. 120. [2]) Tamże 119. *Pacis sectator.* [3]) Miewa on po kronikach i herbarzach najrozmaitsze nazwy: z Koźminka albo Koźmiński, z Odolanowa Odolanowski, ze Złoty, z Wessemberga. O czem poźniej. [4]) Archid. Gnieźn. 120. [5]) Tamże 124.

kopolanie. Podczas gdy możnowładna Małopolska milczała, Wielkopolanie przez wyprawione do Węgier poselstwo oparli się zamianowaniu Opolczyka [1]. Obawa wystawienia dworu, a tem samem i następstwa królewien w Polsce na nową ze strony zrozpaczonych Wielkopolan niechęć i opozycyą, spowodowała króla do ustąpienia. Władysław Opolski został usunięty od namiestnictwa. Zaledwie tyle dworowi okroiło się, że mianowani przezeń nowi prowincyonalni wielkorządzcy zdołali utrzymać się. I tak ów ratownik mordowanych w Krakowie Węgrów, Grzymalczyk Domarat z Pierzchna, gorliwy stronnik rodziny andegaweńskiej, objął i zachował spokojnie jeneralne starostwo Wielkopolski. Były jej wielkorządzca, Sędziwoj z Szubina, wojewoda kaliski, przeniósł się na świeżo przez króla zaprowadzone starostwo ziemi krakowskiej. Ziemia kujawska, jeszcze przez królowę Elżbietę odjęta braciom Bartoszom z Wissemburga i z Sokołowa, którzy tylko 800 grzywien rocznego składali z niej dochodu, została pod zarządem starosty Pietrasza Małochy z Małochowa, Sędomierczyka, opłacającego z niej co roku 2000 [2].

Jednakże na cofnięciu namiestnikostwa Opolczyka nie wiele Polska zyskała. Zamiast zniemczałemu Szlązakowi, dostało się gubernatorstwo, ku niemałemu zgorszeniu Wielkopolan, niezbyt dbałym o całość narodowości Małopolanom, i to jeszcze w dwóch trzecich częściach rodzinie Kurożwęckich. Na zjeździe urzędników koronnych w Budzie, w środopościu r. 1381, zdał Ludwik całą swą władzę w Polsce trzem namiestnikom, tj. staremu Dobiesławowi z Kurożwęk, Zawiszy jego synowi i Sędziwojowi z Szubina, wojewodzie kaliskiemu a oraz staroście krakowskiemu. Było to ostatnią nagrodą Różyców i Małopolan za wieloletnią pomoc dworowi. Stosownie do przedkoszyckich obietnic króla, piastowali już Kurożwęccy przyrzeczone niegdyś urzędy. Ojciec Dobiesław siedział od lat dwóch na kasztelaństwie; syn Zawisza, za sprawą

[1]) Archid. Gnieźń. 120. [2]) Tamże 118.

dworu od roku na biskupstwie krakowskiem [1]. Nieograniczone teraz wszechwładztwo w Polsce [2] uistoczyło najzuchwalsze uroszczenia ich dumy. Zwłaszczaż młody biskup Zawisza rozkoszował w słońcu fortuny. Ów wesoły krotofilnik dworu Elżbiecinego zrubaszniał teraz w arcymistrza przepychu i swawoli. Wolen od strofów królowej, wyższy nad wszelką zwierzchność, dorównał on wkrótce najjaskrawszym wzorom podobnegoż życia w ówczesnym cywilizowanym świecie zachodu. Bo obowiązek przedstawiania wszelkich charakterów i zjawisk w świetle swojego czasu, zmusza nas do przypomnienia, że teraźniejszy sposób życia Zawiszy był jeno skutkiem zastosowania się do obyczajów zagranicznych.

Z ówczesnego wszechwładztwa duchowieństwa nie tylko niebo się radowało. Miało niestety i zgorszenie hojny zysk z niego. Żywot większej części dostojników kościoła był usłany kwiatami arcyświatowej zmysłowości. Nie tylko kardynałowie i biskupi, lecz nawet drugiego rzędu opaci mieszkali w świetnych pałacach. Nie przestając na jednym, budowano sobie osobne na zimę, osobno letnie pałace [3]. Zbytkowy strój duchownych bywał ustawicznym cenzur synodalnych przedmiotem. Dawniej grzeszono przesadną ozdobnością obuwia o długich zadartych nosach, o wysoko pod kolana zachodzącem sznurowaniu z czerwonych świecących taśm, wykraczano przesadną pstrocizną sukień, składających się z różnobarwnych, najczęściej zielonych i modrych pasów [4], od jakich np. ów zbytkujący w nich warmiński biskup Jan przezwany został „Pstrokatym". Poźniej przesadzano się w fałdzistości sukień i długości nadmiar szerokich, rozcinanych rękawów [5], przodków następnej mody wylotów. Oddawna „nosili xięża na głowie małe, starannie nacze-

---

1) Archid. Gnieźń. 133. Długosz Hist. X. 48. 2) Archid. Gnieźń. 124 „omnium negociorum dispositionem" 3) *Cat. abb. Sagan.* w Stenzla *Script.* I. 183. *Domum abbacialem aestivalem... aedificato pallacio suo.* 4) Wyjątek z Stat. synod. Nankera 1326 w Wiszniewsk. Hist. Lit. II. 299. 5) Wyjątek z Stat. syn. w Wiszniewsk. Hist. Lit. III. 480.

sanemi włosami pokrywane plésze, a przy boku ogromne miecze i kordy" [1]). Mnichy albo wcale w świeckim chodziły stroju [2]), albo w kusych występując habitach, „skandaliczną nagością" wzrok [3]) obrażały. Obyczaj czasu sprawiał, iż każdy podróżny i niepodróżny kapłan był jeźdźcem, a zamiłowanie w przepychu przystrajało wierzchowców xiężych z równą ubiorowi jeźdźców wytwornością. Jeszcze św. Bernard biadał na złoto u siodeł, uzd i ostrog, na „połyśniejsze ostrogi niż ołtarze" [4]). Posłowie papiezcy przeciągali po kraju w kilkadziesiąt cugów koni [5]). Zbytkowności stroju i rzędu odpowiadała dalej wykwintność stołu. Najzawziętsi nieprzyjaciele kościoła chwalili sobie „wieczorne uczty kapłańskie" [6]). Wykształciły one z czasem dziwne w stanie duchownym łakotnisiowstwo. Spożywano niezmierną ilość cukierków. Papież Grzegorz XII expensował na same bakalie więcej, niż jego poprzednicy na całą kuchnią i garderobę [7]). Wrocławski biskup Jodok „był tak wykwintnym w jedle, że wszystkie potrawy cukrem zaprawiał" [8]). Nie mniej też wymyślano w napojach. Archidiakonowie szlązcy przenosili wina francuzkie nad wszystkie inne [9]). „Złoty biskup" Konrad z Wrocławia nie udzielił wprzódy żadnego beneficium, aż mu duchowny kandydat nie złożył „baryłki malwazyi albo włoskiego wina" [10]). „Uraczyć się do zbytku", wyrażano inaczej alluzyą do najwyższych naczelników kościoła [11]). Subtelniejsi rozkosznicy duchowni zbytkowali w zapachach kwiatów, których niekiedy aż do ściągnięcia sobie chorób i śmierci nadużywano. W miesiącu róży odbywały się po dworach opackich huczne kilkokrotnie majówki [12]).

---

[1]) *Chron. Aulae reg.* w Frehera *Scr. r. b.* 72. [2]) *Statuta sinod.* 1420. Nuremb. 1512. *f.* LXXX. [3]) *Nuditate scandalosa.* Catal. abb. Sag. w Stenzla *Script. r. sil.* I. 362. [4]) *Plus calcaria quam altaria fulgent.* W Frehera *Script. r. boh.* 266. [5]) Stenzel Urkundb. *z. G. d. B. Bresl.* 228. [6]) Sommersb. *Scr. r. sil.* II. 77 *collationem sacerdotalem.* [7]) Theodor a Niem. *De Schismate* 1609. 282. 8. [8]) *Vitae epp. Sommersb.* II. 194. [9]) Stenzel *Script.* I. 132. [10]) *Vitae epp.* Sommersb. II. 193. [11]) *Bibamus papaliter.* Baluze *Vitae papp. avin.* VIII Vita Bened. XII. Vita VII cupa repleta mero. [12]) Stenzel *Script. r. sil.* II. 213.

Samo urządzenie podobnych dworów duchownych, przepełnionych zgrają kuglarzy, trefnisiów, dziwacznie poprzystrajanych pacholąt i młodzieńców [1]), każe się domyślać rodzaju panujących tam zabaw. Opaci „pozwalali w domach swoich na trudną do uwierzenia swawolę, między innemi na pląsy nieskromne z niewiastami i dzieweczkami" [2]). Prymicye swoje obchodził każdy braciszek zwykle sutą biesiadą z przyjaciołmi i przyjaciółkami, za fórtą klasztorną, w mieście [3]). Kościoły służyły do poźnych czasów za miejsca mięsopustnych widowisk maskaradowych [4]), a stróże moralności zwiedzali „miejsca podejrzane" [5]), pospolitowali się „w towarzystwie kobiet zepsutych, z sokołami na ręku, przy kuflu i grze w kostki, śród sprośnych spiewek" [6]). Niemiecki Opat Marcin „jako drugi Salomon, przychylił serce *(femora)* rodzajowi niewieściemu. I gdybyż jeszcze poprzestał był na towarzystwie z jedną lub dwoma" — wzdycha spółczesny mu biograf—„nicby w tem nie było niezwykłego, ani nowego. Lecz... pod pozorem medycyny zbiegały się do niego czeredy niewiast, które on podejmował u siebie, często aż w noc przedłużajac biesiadę z niemi" [7]). Kto zaś chce poznać niezarumienioną niczem otwartość i swobodę, z jaką podobne działy się rzeczy, niech czyta listy jednego z najznakomitszych swieczników kościoła ówczesnego [8]), mianowicie listy do ojca, dające nam dziwnie jaskrawą acz w rzeczy jedynie prawdziwą próbkę obyczajności onych wieków pobożnych. W śmiałych jej oczach mniej rażące przywary osób duchownych, jak np. światowa rycerskość, wojenność xięży, uchodziły za rzecz powszednią, owszem chwalebną. „Cobyście za to dali" — pisze niemiecki król

---

[1]) Nicolaus de Clemangis De *corr. eccl. statu* w Schroekha Hist. kość. XXXI. 401. [2]) *Gesta abb.* s. *Vinc.* w Stenzla *Script.* II. 244. [3]) *Chron. abb. Sagan.* w Stenzla *Script.* I. 562. [4]) Colleti Akta sob. Bazyl. w Kurza *Österr. u. K. Albr.* II. II. 290. [5]) *Quicumque ex nobis loca suspecta visitare consueverit* — mówią xięża pruscy w akcie stowarzyszenia ku wzajemnej pomocy. Voigt Hist. Prus. V. 109. [6]) Eberhard Windek Hist. Sigism. w Menckena *Script. rer. germ.* I. 1235. [7]) Dosłownie z *Chron. abb. Sagan.* w Stenzla *Script.* I. 368. [8]) Eneasza Sylv. List XV. *Opera omnia.* 1551. p. 511.

Ryszard do swego bratanka Edwarda — „gdybyście tam w Anglii, k' pomocy przeciwko buntownikom, mieli tak walecznych i wojennych biskupów, jakich my w Niemczech mamy!" [1]. Jakoż z czasem biskupowie angielscy przeszli nawet niemieckich. „Biskup z Nordwich" — opowiada kronikarz — „który był młody i dziarski, a pragnął wysłużyć sobie ostrogi, bo nigdy jeszcze nie był na wojnie, wyjąwszy w Lombardyi wraz z swoim bratem" [2] — nie posiadał się z radości, gdy na czele armii włoskiego papieża Urbana VI mógł zdobywać miasta flamandzkie, trzymające z francuzkim antipapieżem Klemensem. „Nie dbając o nic, byle się tylko bić" [3], wkracza on z wojskiem w okolicę, podległą samemuż papieżowi Urbanowi. Doradźcy przedstawiają mu, że tu, jako w kraju przyjaznym, należy zaprzestać kroków nieprzyjacielskich. „Ej, kto tam wie, czy oni Urbaniści?" [4] odpowiada rycerski biskup, i daje hasło do boju. Odbieżeniu kościoła dla wojny, dla zabawy, towarzyszyło nieraz odbieżenie go dla prostej gdzieś włóczęgi. Podczas gdy detronizowany poźniej Jan XXIII, jeszcze klerykiem będąc, kędyś po morzach włoskich, wraz z dwoma braćmi zabawiał się korsarstwem [5], ilużto duchownych, jak np. pierwszy arcybiskup lwowski Bernard [6], roje szlązkich [7], krzyżackich [8] mnichów, „z niebezpieczeństwem duszy wałęsało się hej! po świecie!" [9]. Skutkiem tej włoczęgi, jakoteż wszystkich przytoczonych powyżej zdrożności, działo się, iż nawet w onym czasie „przyduszenia ludzkości od duchowieństwa", stały kościoły niekiedy pustką dla braku xięży [10], a kapłani, którzy codziennie mszę odprawiali,

---

[1]) Rymeri *Foedera* I. P. II. 26. [2]) Froisart II. 237. [3]) Froisart II. 240 *n'auoit cure fors que l' on combattist"*. [4]) Froisart II. 242. *Et que sauons nous, s' ils sont Urbanistes?* [5]) Theod. a Niem *Vita Joh.* XXIII. Schroeckh *Kirchengeschich.* XXXI. 378. [6]) Bulla Bonif. IX. w Zubrzyckiego Kron. m. Lwowa. 62 *hinc inde per mundum vagabatur et vagatur.* [7]) *Chron. abb. Sagan.* Stenzel *Script.* I. 227 *per mundum vagando discurrunt.* [8]) Voigt Hist. Prus. V. 115 *in seculo divagantur.* [9]) Stenzel *Script. r. siles.* I. 227 *vagatur heu hodie in periculum animae suae.* [10]) *Gesta abb. S. Vinc.* Stenzel *Script.* II. 210.

uchodzili za świętych [1]), wzbudzających podziw i zapytanie, jakim sposobem dostąpić mogli takiej świętobliwości [2]).

Chętniebyśmy przypuścili, iż przytoczone tu rysy obyczajowe służyły tylko zachodnio-europejskiemu duchowieństwu. I w rzeczy można powiedzieć, że jeśli ówcześni słudzy kościoła polskiego dozwolili światowości przystępu do swoich obyczajów, winien był temu głównie zły przykład światlejszego zachodu. Lecz że przykładowi zagranicznemu nie brakło w kraju naśladownictwa, trudno zataić. Bliskoczesne nazwiska arcybiskupa gnieźnieńskiego Jarosława, który sam w jawną pokutę za nieprawe, światowemi środkami osiągnięte wnijście na stolicę arcybiskupią, przykazał ostatnią wolą wnieść przy pogrzebie ciało swoje ubocznym do kościoła wyłomem [3]) — nazwisko znanego nam biskupa poznańskiego Mikołaja, nadmiarem rozpusty o przedwczesną śmierć przyprawionego [4]) — Jana Kropidły, biskupa kujawskiego, o którym poźniej usłyszym — drugiego arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja z Kurowa, w drodze do Glinian na sądowe usprawiedliwienie się z arcygrzysznej światowości zmarłego [5]) — Mikołaja Strosberga, proboszcza gnieźnieńskiego, dożywotnego za swoje „przeniewierstwo, kłamstwo, fałszerstwo i kradzież" więźnia [6]) — te wszystkie imiona zmuszają nas do pokory uznania, że i polskiego kapłaństwa serce toczył wówczas robak skazitelności.

Na takiem tle obyczajowem należy wyobrażać sobie naszego biskupa Zawiszę. Nie był on gorszym od żadnego z duchownych światowców zagranicy, ale też nie ustępował żadnemu. Od swoich polskich spółwinowajców, których liczbę w stosunku do liczby przykładów zagranicznych, kroniki na wszelki wypadek nader szczupłą nam przedstawiają, różnił on się zapewne tylko okazalszym

---

[1]) Froissart IV. 187. *Le sainct homme.... disoit tous les jours messe.* [2]) *Senatorium Martini abbatis* w Peza *Script. rer. austr.* II. 652. *Interrogatus quomodo potuisset esse quotidianus in divinis.* [3]) Dług. *Hist.* X. 31. [4]) Archid. Gnieźń. 132. [5]) Długosz *Vitae episcop.* Rękop. Ossoliń. XVIII. str. 75. [6]) Archid. Gnieźń. 128.

przepychem, bezwzględniejszą śmiałością swojego grzechu. Gdyby nie to, gdyby nie tak „nieostrożnie" (jak jego nieprzyjaciel o nim wyraża się) człowieczym folgował był słabościom, byłaby mu tylko sława miłośnika wytworności i okazałości światowej pozostała. Dworską bowiem wystawność widzimy głównym namiętności jego przedmiotem. Pierwszą zaś okazałego dworu ozdobę stanowiła liczna, doborna stajnia. W masztarni biskupa Zawiszy stało przeszło siedmdziesiąt wierzchowców. Każdy miał swój osobny, różnobarwny, a według zwyczaju czasu, bogato od złota i srebra połyskujący strój [1]. Również bogatym przyborem świeciły powozy biskupie, już wówczas rozmaitym kształtem i pod różnemi nazwami budowane, starożytne „kolebki" i „pałuby" [2], wybijane płótnem, „cwilichem" i różnobarwnem suknem, z całkowitym lub pół-„pokładem", tj. otwarte do połowy [3], lub całkiem kryte. Te ostatnie byłyto, jak się zdaje, proste drewniane lub z łubu plecione domki, często z jednej tylko strony oknem zaopatrzone, na koła lub kopanice od sani ustawiane, którym podobnie jak podróżnym, szałasowym mieszkaniom królów i xiążąt, dopiero opięcie bogatemi kobiercami, usłanie mnogością złotogłowych poduszek, nadawało zaletę miękkości i strojności. Jeśli się taki powóz na stronę okna wywrócił, bywali podróżni, jak w ciemnej turmie, zawarci wewnątrz [4]. Powóz o dwojgu szklannych okien, jakim np. poźniejsza włoska żona Rakuszana Wilhelma odbyła wjazd do Wiednia, wzbudzał w gminie i w kronikarzach niezmierny podziw [5]. Podróżne domki takie, potrzebujące po stokilkadziesiąt łokci materyi do całkowitego obicia, niekiedy wcale bez dyszla [6], wymagały także nadzwyczaj wielu koni. Toż

---

[1]) Trudno z pewnością oznaczyć czy *totidem vestimentorum mutatoria* (Archid. gnieźń. 133) odnosi się do koni czy do Zawiszy. Umieszczenie tych słów pomiedzy wzmiankami o koniach i powozach, jako też wyraz *totidem*, zdają się mierzyć do koni. [2]) Rejestr wydatków dworu Jadw. i Jag. w Bibl. Warsz. 1854. Tom I. [3]) Stenzel *Script. rer. siles.* I. 202 [4]) *Senatorium* w Peza *Script. r. austr.* II. 641. [5]) Ebendorfer w Peza *Script. r. austr.* II. 825. [6]) Jak wóz na LIII obrazku w Wolfskrona Bild. d. Hedwigslegende.

liczba powozowych cugów Zawiszy przechodziła wszelką miarę zwyczajną [1]. Każda jego podróż wprawiała w ruch tłumy koni i wozów, zuchwałą czeredę sług, towarzyszów, przyjaciół. Dla ludu, obowiązanego do podejmowania dworu biskupiego w podróży, lub zgorszonego jej wystawnością, tętęt Zawiszowych rumaków zdał się łoskotem biesów. A przenosił się biskup często z miejsca na miejsce, jużto z królową Elżbietą do Węgier niegdyś jeżdżąc, jużto rodzinne i biskupie dobra zwiedzając, jużto wreście w mniejszym orszaku na niemiecką goniąc rozpustę, czyli takzwany *ops* [2].

Własnemi tego rodzaju sprawy zajęty, zaniedbywał biskup sprawy publiczne. Co z temwiększą krzywdą narodu było, ile że on pomiędzy obecnymi triumwirami pierwsze przyznając sobie miejsce, pisał się wicekrólem [3], bez którego dwaj inni koledzy nic rozstrzygać nie mogli. Ztąd gdy kasztelan Dobiesław i wojewoda Sędziwoj ze swoim kanclerzem krakowskim Janem z Radlic [4], do urzędowania przystąpili, nieobecność Zawiszy wszystko zepsuła. Głównym tegoż urzędowania zamiarem pragnął naród mieć wyrządzenie sobie sprawiedliwości ze starostów królewskich. Ci, zapewne z woli króla, silili się powszechnie o przywrócenie dawnego stanu skarbu i dochodów koronnych, przez odejmowanie szlachcie wszystkich mniejszych i większych dóbr królewskich, jakie ona od czasów śmierci króla Kazimierza, pod różnemi zajęła była pozory. Przy rewindykacyi niesłusznych przywłaszczeń, nie mogło obejść się bez częstszych jeszcze naruszeń prawej własności szlachty. Zaczem głośne w narodzie skargi i domagania się, aby nowi wielkorządzcy wglądnęli przedwszystkiem w nadużycia starostów. Triumwirowie

---

[1]) Archid. gnieźn. 133. [2]) Archid. gnieźn. 133 *Poyedzum* (w rękopismach lepiej: *poyedzmy*) *na ops, id est veniamus ad onisandum*. To *ops*, polskim i powszechnym owczesnej ortografii zwyczajem, bez początkowego *h* pisane, jest właściwie niemieckim wyrazem *hops*, *hopsen*, *hopsasa!* oznaczającym wszeteczne skoki, podrygi, pląsy. [3]) Archid. gnieźn. 133. [4]) Mylność jego nazwy w Archid i Dług. prostuje Naruszew. wyd. Most. VII. 331.

obwieścili na blizkie zielone świątki walne w całem królestwie roki. Ale ponieważ dokonane przez starostów restytucye królewszczyzn a nawet gwałty na własności szlacheckiej przyniosły korzyść skarbowi i niełatwo w królu ochotę bliższego roztrząśnienia tej sprawy wywołać mogły, przeto cięży na triumwirach posądzenie, jakoby oni bez zezwolenia królewskiego przyrzekli szlachcie naprawę doznanych przez nią gwałtów, samowolnie spółziemian łudząc [1]. W takim razie nieobecność Zawiszy byłaby tylko umyślnym ku zniweczeniu całej nieupoważnionej czynności triumwirów pozorem, a niesławie jego ubyłby znów jeden zarzut.

Bądź jak bądź, wielkorządzcy małopolscy wybrali się w istocie natychmiast po zielonych świętach w swój objazd sądowy. Pierwsze roki walne odbyły się w Małej Polsce, w Wiślicy [2]. Znajdował się tam jeszcze nasz wicerej Zawisza. W kilkanaście dni poźniej przenieśli się wojewoda Dobiesław i Sędziwoj z Szubina z kanclerzem Janem, już bez biskupa, do Brześcia kujawskiego. Zawezwana przez nich szlachta ukrzywdzona pospieszyła z okazaniem swoich kopii przywilejowych i z wniesieniem skargi na pismie. Triumwirowie wzięli podane dokumenta, i bez wyroku do Kruszwicy ruszyli. Żałujący, stosownie do zwyczajów takiegoż wędrownego sądownictwa, udali się tam za nimi. W Kruszwicy powtórzyła się scena Brzeska. Powiększony nowym tłumem żałobników trybunał wyjechał nazajutrz, w sobotę, również bez wyroku, do Strzelny. Tak w Kruszwicy i w Strzelnie, jakoteż nazajutrz w niedzielę w Trzemesznie, w poniedziałek w Mogilnie [3], we wtorek w Gnieźnie, we czwartek w Poznaniu, gdzie wszędzie stos aktów sądowych i orszak żałujących coraz więcej się mnożył, odraczano wydanie

---

[1]) Archid. gnieźń. 127. *Fingentes se habere auctoritatem.* [2]) Dowód dyplomatyczny przeciw wzmiance Archid. gnieźń. i Długosza w Naruszew. Hist. Wyd. Most VII. 330. [3]) Tak, *Mogylnam* (nie zaś jak mylnie w Sommersb. II. 127 *Magyliam* i w Naruszew. wyd. Most. VII. 118 „do Mogiły") mają rękopisma Archid. gnieźń. mianowicie Redygerowski w Wrocławiu.

wyroku aż do spodziewanego przybycia wiceręja Zawiszy. Nareście w Kaliszu, dokąd trybunał po kilku dniach pobytu w Poznaniu, z ogromnie już urosłą rzeszą skarżącego ludu obrócił podróż swoją, musieli wielkorządzcy zapobiedz dalszemu natłokowi. Oświadczono więc, iż biskup Zawisza, bez którego król zabronił im wdawać się w restytucye zagrabionych majątków, złączy się z nimi dopiero na św. Jakub, tj. za kilka tygodni. Byłto rozkaz rozjechania się szlachcie. Poniosłszy znaczne koszta na dotychczasowe wędrowne assystowanie trybunałowi, musiała „bracia wielkopolska" śród lamentu i gorzkich wyrzekań przeciw znienawidzonym triumwirom małopolskim, wrócić z niczem do domu. Sędziowie zaś krążyli jeszcze jakiś czas, z wielkim uciskiem nawiedzanych okolic, tędy owędy po województwach, aż wreście po św. Jakubie stanęli z powrotem w Krakowie [1].

Nie lepszy skutek miała druga za czasów tegoż triumwiratu podjęta sprawa. Ta siliła się dokonać zbrojnej sprawiedliwości na panu Bartoszu z Odolanowa. Wojenny przeciwnik zniemczałego Opolczyka, żarliwy miłośnik narodowośći i starożytnego rodu Piastów, nadto za odjęcie mu przed kilku laty starostwa Kujawskiego osobistą urazą ku dworowi pałając, wzbudzał możny Bartosz, pan na Więcborgu [2], Koźminie, Koźminku, Nabieżycach, Złotej, Odolanowie i wielu innych włościach, żywą w królu obawę. Prócz tego jacyś wrzkomo pokrzywdzeni przezeń Francuzi urościli sobie do niego pretensyę ośmnastu tysięcy złotych, i wnieśli skargę na niego w tym względzie do króla Loisa. Te wszelkie rzeczywiste i pozorne pobudki powoływały do zbrojnego przytłumienia Bartosza. W szczególności zamierzono odjąć mu warowny gród Odolanów, nadany mu niedawno przez Ludwika [3]. Starości

[1]) Wszystkie szczegóły według Archid. gnieźń. 127. [2]) Od tego Więcborgu, z niemiecka Wissemburg, bywa on zwany niekiedy w kronikach Bartossius de Wissemburg, od otrzymanego poźniej Odolanowa B. de Odolanów. Dokładniej o tem poźniej. [3]) Archid. gnieźń. 120.

królewscy wyprowadzili przeciwko niemu ogromne wojsko. Nie mając jednakże nadziei zdobyć nań zamku, rzuciły się roty królewskie tem chciwiej na przyległe włości duchowne, które okropnie ucierpiały. W końcu, nad bój niepewny przenieśli starostowie układy. W Skarbimierzycach, wsi probostwa gnieźnieńskiego, zawarto umowę, według której ośmiu, od każdej strony w połowie wybranych sędziów polubownych, miało oszacować gród Odolanów ze wszystkiemi przynależącemi włościami, aby król odkupił to wszystko od Bartosza za summę szacunkową, z odtrąceniem powyższych 18,000 złotych [1]). Staroście powrócili do domu, lecz umowa pozostała bez skutku [2]). Król Ludwik poczytał ją za ubliżającą majestatowi, i obiecywał sobie skuteczniej wrychle przygnieść Bartosza. Bartosz tymczasem zatrzymał Odolanów.

Ani sądowa więc ani zbrojna sprawiedliwość nie wiodła się rządom Ludwika. Same usiłowania rządowe zwiększały nieład i ucisk. Starostowie królewscy, zuchwali nieobecnością pana, popełniali srogie bezprawia. Zwłaszcza faworyci dworscy mogli broić bezkarnie. Z tych najmilszym dworowi, najwięcej znienawidzonym w narodzie, był obecny starosta Wielkopolski Domarat z Pierzchna. Jego pochodzenie małopolskie, jego żarliwość w popieraniu sprawy następstwa królewien w Polsce, wreście skuteczny udział w przeprowadzeniu *poradlnego* w Koszycach, zdobiły go w oczach dworu jako tyleż zasług, potępiały w oczach narodu jako win tyle. Toż większa część szlachty wielkopolskiej pałała srogą przeciw niemu niechęcią, pragnącą pozbyć się czemprędzej jego wielkorządztwa starościńskiego. Wszakże za życia króla Ludwika nie można było spodziewać się upadku Domarata. Tem skwapliwiej więc oczekiwano pierwszej

[1]) Tamże 127. 128. [2]) Słowa Archid 128. *Sic postmodum... Odolanow et hereditates ejusdem regali mense manebant applicate*— w zestawieniu z poźniejszemi słowy na str. 137, donoszącemi o ciągłem posiadaniu Odolanowa przez Bartosza— nie są, jak się zdaje, pomyłką, lecz odnoszą się do poźniejszych za Władysł. Jag. zdarzeń. Tak też przypuszcza Naruszewicz wyd. Most. VII. 141.

lepszej sposobności do uwolnienia się odeń po śmierci króla. Drugiego z ówczesnych ciemięzców wspominamy po dzień dzisiejszy w mowie potocznej, ilekroć zdarzy się nam użyć przysłowiowo wyrażenia „Djabeł wenecki". Obcy włoskiemu miastu dożów, był ten diabeł z prosta sędzią poznańskim a sędzią niesprawiedliwym, krwawo w łonie narodu grasującym. W dalszym ciągu naszej powieści usłyszym więcej o nim. Tu musimy na ogólnej poprzestać wzmiance, że w skutek onych starościńskich i niestarościńskich bezprawiów, rozległ się po całem królestwie odgłos narzekań. Licząc panowanie Ludwika do najopłakańszych czasów narodu, brzmią te skargi aż do tej chwili w starych kronikach. „Nikt wówczas sprawiedliwości mieć nie mógł" — pisze wielkopolski Archidiakon. — „Albowiem którą tylko sprawę podobało się królowej Elżbiecie, gdy jeszcze żyła, do poźniejszego odroczyć czasu, tę odsyłała do swego syna Ludwika, a ten nawzajem matce wszystko do rozstrzygnięcia przekazywał. Aż wreście unużeni temi zwłokami ludzie, zaprzestawali zgoła dalszego poszukiwania sprawiedliwości, opiece i miłosierdziu boskiemu sprawy swe poruczając" [1]). Poźniej — „dla nieobecności króla i trudnego doń ubogim ludziom przystępu, spadły niewysłowione plagi na całe królestwo polskie. Za czasów króla Ludwika nie było żadnego ładu, żadnej sprawiedliwości w królestwie. Gdyż staroście królewscy, jakoteż ich burgrabiowie, dopuszczali się ustawicznej łupieży w dobytku ludzi ubogich [2]). Wielcy panowie, którym wówczas fortuna uśmiechała się, a którzy zamknąwszy oczy i uszy na krzywdy ubóstwa, mieli tylko swoje własne i krewnych swoich dobro na pieczy, upewniali wprawdzie króla Ludwika, iż w Polsce tak spokojnie, jak za czasów króla Kaźmierza. Ale nie tak rzecz się miała, o nie tak!... Nie masz bowiem obecnie w całem królestwie polskiem" —kończy

[1]) Archid. gnieźń. 124. [2]) Tamże 137.

nasz Archidiakon— „ani sprawiedliwości dla ubogich, ani spokoju. Terazto hej-hej! teraz dopiero słychać płacz i żałość i lament i niewysłowione narzekanie po zgonie króla Kazimierza!".... [1]). Pod wyrazem „ubogich" rozumie tu kronikarz po większej części szlachtę ubogą, „z rodu a nie z fortuny szlachetną" [2]). Od jej-to upadku, od upadku dawnego staropolskiego obyczaju poczynając, wyroiły się teraz na kraj tak liczne a co raz dotkliwsze klęski: zabor Rusi Czerwonej, wydanie znacznej części Polski cudzoziemczemu Opolczykowi i niniejsze wreście zatamowanie wszelkiej sprawiedliwości sądowej.

I nie przebrała się jeszcze miara niedoli. To co ludzie najwyższem złem mniemali, wielkorządztwo triumwirów, wicerejostwo Zawiszy, miało swoim upadkiem dać jeszcze większemu złemu początek. Upadł triumwirat przedwczesną śmiercią biskupa krakowskiego. Odłączywszy się od podróżującego trybunału kolegów, gościł Zawisza w różnych miejscach swej dyecezyi. Płochy ale niezupełnie z zalet ogołocony, przeplatał on zdrożności zasługami. Tu zakładał kościoły we wsi swego brata, kasztelana sandeckiego Krzesława, w Chodowie [3]), w swej własnej wsi Porębie i w innych [4]); tu płonął cały myślą jakiegoś *opsu*. W tej chwili fundował w Krakowie kollegium mansyonarzów, złożone z siedmiu kapłanów, którzyby w katedrze krakowskiej spiewali z kolei nabożeństwo do N. Panny, uposażone snopową dziesięciną 12 sioł i ogrodem w Czarnej wsi, należącej do stołu biskupiego. „Czem szczęśliwy"— prawi kanonik krakowski Długosz — „dokonał rzeczy pełnej zalet, przyozdabiającej katedrę krakowską, zaniedbanej od wszystkich poprzedników, a której spełnieniem wydarł wszystkim pierwszą i jedyną

---

[1]) Rocznik przy Archid. gnieźn. 94. [2]) Tamże 94. Archidiakona (str. 137) *pauperes*, którzy zastawiają posiadłości, aby wyruszyć do Węgier ze skargą i nazad z drogo okupionemi listami królewskiemi wracają, są oczywiście, jak i inni *pauperes*, ubogą szlachtą. [3]) Przywilej w Nakielsk. *Miech.* 319. Dług. *Hist.* X. 55. [4]) Dług. *Hist.* X. 55.

w swoim rodzaju palmę swietnej i znamienitej zasługi" [1]. W innej chwili zawrócił mu głowę widok nadobnej parafianki, córki kmiecia w biskupiej wsi Dobra-woda, koło Wiślicy. Zstarodawna surowy obyczaj ojca wzdrygał się na myśl zelżenia córki. Zapalony przeciwnością Zawisza postanowił na czele zbrojnej drużyny porwać ofiarę [2]. Przy nocnym na zagrodę napadzie skrył się kmieć z córką na pobliski bróg zboża. Dojrzał ich tam Zawisza i sam pierwszy po drabinie na górę zdążał. Kmieć obalił drabinę z napastnikiem. Padając, uszkodził się Zawisza tak niebezpiecznie, że z cicha do domu zaniesiony, musiał łoża pilnować. Tak przynajmniej opowiada przygodę wicereja spółczesny jego nieprzyjaciel, może tylko skorą do oszczerstw nienawiścią wiedziony, a wszyscy poźniejsi dziejopisowie [3] za nim ją powtarzają. I mając wzgląd na czasy, na powszechne jawnogrzesznictwo wieku, nie słuszniebyśmy rzucali kamień bezwarunkowego potępienia na Zawiszę. Dzisiejszych sądów ludzkich nie słyszy krotofilny kanclerz Elżbiety; ówczesne zaś wyrzuty i strofowania dlaczegożby Zawisza nie miał prawa odeprzeć rubaszną odpowiedzią, jaką nierównie zacniejszy od niego mąż i dostojnik kościoła [4], często tu przytaczany, dał niegdyś swemu ojcu, ganiącemu niemoralność synowską? Nie powtórzyć nam tu słów jego. Że zaś ten rubasznik tak wysoko poźniej postąpił, a nasz biskup złomił szyję z drabiny, toć zaprawdę nie usprawiedliwia różnicy sądów.

Chorzał Zawisza przez kilka miesięcy na skutki swojej przygody, a bezskuteczność wszelkich leków przyprawiła młodego w rok po osiągnięciu wielkorządztwa, dnia 12 stycznia r. 1382 [5], o śmierć niespodziewaną. W całem swojem życiu daleko surowiej niż

---

[1]) Dług. Hist. X. 55. Statuta podobnegoż kollegium mansyonarzów z r. 1354 obacz. w Dobn. Monum III. 316. [2]) Archid. gnieźń. 133 *recepcionem filiae metuens.* [3]) Archid. gnieźń. 133. Długosz Hist. X. 55. Kromer XIII. R. 1382 Naruszewicz, wyd. Most. VII. 128. Łętowski Katal. bisk. Krak. I. 293 [4]) Eneasz Sylwiusz. *Opera omnia.* Bazyl. 1551. p. 511 w liście do ojca. *Scis qualis tu gallus fueris. At nec ego cas...... sum neque ex frigidorum numero.* [5]) Archidiakon gnieźń. str. 129. Długosz X. 71.

wszyscy jego spółcześnicy sądzony, uległ on jeszcze po zgonie surowej karze za winę nie swoją, a swoich krewnych. Szanując w nim raczej świeckiego wicereja niż duchowną osobę, mieli sobie ojciec wojewoda a osobliwie brat kasztelan za obowiązek rodzinny, uczcić zmarłego nadzwyczaj świetnym, na długo głośnym pogrzebem. Jakoż dopięli celu, gdyż uroczystość ta słynie po dziśdzień, acz nader niepochlebnie, w pamięci kronik. „Pogrzebiono Zawiszę" — opowiada nieprzyjaźny mu historyk wielkopolski [1]— „nie po biskupiemu, nie po xiążęcemu, nie po królewsku, nie po cesarsku, lecz w sposób przechodzący wszelkie pojęcie! Tyle wozów, tyle rumaków, obyczajem światowym, ubliżającym stanowi duchownemu, widziałeś na tym pogrzebie z rozporządzenia brata Krzesława, kasztelana sandeckiego". Zgorszona tym przepychem publiczność przypominała sobie tem chętniej zdrożności nieboszczyka. Nazajutrz po pogrzebie rozeszła się między ludem straszna pogłoska. Czuwający w skarbcu katedralnym świątnicy czyli kościelni, słyszeli nocą okropny w świątyni tętęt, zapewne złych duchów w postaci końskiej, uganiających z łoskotem po kamiennej posadzce kościoła i wołających w głos: *Pojedziemy na ops!* [2]).

We dwa miesiące poźniej, dnia 18 marca, umarł na ohydną, rozpustnem życiem sprowadzoną chorobę, spólnik Zawiszów, Mikołaj, biskup poznański [3]). Wkrótce potem, 5 kwietnia, zeszedł z tego świata mądry arcybiskup gnieźnieński Janusz Suchywilk. Od 1 grudnia roku zeszłego, opróżnione było podobnież biskupstwo płockie. Tak cztery stolice duchowne znalazły się jednocześnie bez rządców. Całej Polsce, mianowicie dworskiemu w niej wpływowi, zabrakło silnych podpór. W takiem zachwianiu wypadło królowi Ludwikowi uczynić wreście krok, któremu wszelkie dotychczasowe zmiany i klęski kraju służyły tylko za przygotowanie, tj. osadzić

---

[1]) Archid. gnieźń. 133. [2]) Tamże 133. [3]) Tamże.

na tronie polskim swojego zięcia, Niemca, Zygmunta Luxemburczyka.

Na ten koniec zwołał Ludwik duchownych i świeckich dostojników korony polskiej na dzień św. Jakuba [1], do węgierskiego miasteczka Zwolenia, miejsca łowów królewskich. Wiadomo było wszystkim, iż król za zezwoleniem narodu przeznaczył koronę polską starszej z swych córek, Maryi, poślubionej „ślubem przyszłego małżeństwa" Zygmuntowi Luxemburczykowi, margrabi Brandenburskiemu. Tego więc czternastoletniego młodziana przedstawił Ludwik Polakom jako przyszłego króla Polski. Zgromadzeni panowie, na których czele stał nowy arcybiskup gnieźnieński Bodzanta, złożyli mu hołd wierności [2]. Poczem, poruczony pieczy Polaków, mianowicie zaś arcybiskupa Bodzanty i starostów królewskich, otrzymał Zygmunt od teścia polecenie, udać się niezwłocznie do swojego królestwa, pozajmować miasta i grody królewskie, a osobliwie przytłumić resztę przeciwnego sobie stronnictwa.

Stało się według życzeń królewskich. Czternastoletni margrabia, otoczony gronem urzędników koronnych i liczną strażą węgierską, przybył z pospiechem, bo już w miesiącu sierpniu [3], do swojej Polski. Krakowianie przyjęli go oddawna przygotowaną życzliwością. Starości królewscy wiedli mu zewsząd zbrojne do przytłumienia opornych hufce. Z licznie zebranem wojskiem polskiem połączyły się roty węgierskie. Arcybiskup Bodzanta, Sędziwoj z Szubina wojewoda kaliski a oraz wielkorządzca krakowski, i Domarat jeneralny starosta Wielkopolski, mieli w zamierzonej przeciw Bartoszowi wyprawie jako przyboczni służyć doradzcy. Głównym celem wyprawy było

[1]) Długosz *Hist.* X. 67. [2]) Archid gnieźń. 137. Długosz *Hist.* X. 67. [3]) W ostatnich dniach sierpnia („w niedzielę przed św. Idzim" tj. przed 1 września) był Zygmunt już w Brześciu (Brysk), gdzie Arndowi i Ulrykowi. Ost na Drezdenku potwierdził dawne swobody. Voigt Hist. Prus VI. 277. Do dnia 8 września zdobywa Zygmunt Koźmin, Nabieżyce i Koźminek. Po 8mym przystępuje do oblężenia Odolanowa, przyczem dochodzi go wieść o śmierci króla Ludwika, zapadłej d. 11 września.

uśmierzenie niebezpiecznego Bartosza z Odolanowa. Zmuszono go wprawdzie w roku zeszłym do zrzeczenia się starostwa odolanowskiego; lecz z powodu niewypłaconej jeszcze summy odstępnej, trzymał on ciągle Odolanów. Nadto padło nań posądzenie o spiski z niespokojnym młodszym xięciem Mazowsza, w szczególności xiążęciem Płockim, Ziemowitem czyli Semkiem lub też Siemaszkiem [1], nie chcącym iść za przykładem starszego, spokojnego brata Janusza, i uczynić przynależnego hołdu królowi Ludwikowi [2]. To nakazywało rozzbroić do reszty przeciwnika. Uderzyło tedy wojsko Zygmunta naprzód na gród i miasto Bartosza Koźmin, potem na pomniejsze zamki Nabieżyce i Koźminek. Po nietrudnem onych zdobyciu, obleżono po narodzeniu N. Panny, po dniu 8 września, główny gród Odolanów. Niedołężna onych czasów sztuka obleżnicza nie mogła mu wnet podołać. Skoro zamek opanowanym będzie, grożono wtargnąć w płockie xięstwo Semkowe [3]. Tymczasem Bartosz nie myślał bynajmniej o poddaniu. Wtem nadeszła do Zygmunta wiadomość, która w inną stronę obecność jego zwróciła. Tajono jaknajstaranniej tę nowinę. Było to doniesienie o śmierci króla Ludwika. „Usnął on szczęśliwie w panu" około połowy września [4] r. p. 1382. Gorliwa ostatnich lat pobożność przygotowała go dostatecznie do śmierci. Za wzór tej pobożności, za osobliwy przedmiot jej szczodroty, obrał sobie był Ludwik zakon św. Pawła. Oszczędny przez całe życie, obdarzał go król u schyłku dni swoich niezwyczajną hojnością. Budował eremitom św.

---

[1]) Semkiem zwą go liczne spółczesne źródła polskie np. Kalendarz krakowski, w Łętowsk. Katal. bis. krak. Siemaszkiem niemieckie, np. Voigt Hist. Prus. V. 585. [2]) Dług. *Hist.* X. 68. [3]) Długosza (*Hist.* X. 68) podanie o wycieczce zpod Odolanowa na Mazowsze sprzeciwia się wyraźnym słowom Archid. gnieźń. str. 138, nie znającym żadnej wyprawy mazowieckiej. Może wzmianka Rocznika przy Arch. gnieźń. str 93 (*A.* MCCCLXXXIII) w błąd Długosza wprawiła. [4]) Przeciw przytoczonemu przez Archidiakona gnieźń. (str. 137.) dniu 14 września wykazuje Aschbach (Hist. cesarza Zygmunta I. 14 — według przypisku M. Malinowskiego w tłumacz. Kron. Wapowsk. I. 12) z dokumentów dzień 11 sierpnia dniem zgonu. Toteż Petersburski rękop. Archid. gnieźń różni się w tem od wyd. Sommersb.

Pawła klasztory, zachęcał panów węgierskich (między którymi zwłaszcza nasz Władysław Opolczyk przejął się przychylną temuż zakonowi pobożnością królewską do równie szczodrych jałmużn Paulinom, udawał się często w ich klasztorną zaciszę na pobożne dumania [1]). Naostatek miał pociechę pozyskać z wielką trudnością od senatu weneckiego złożone w Wenecyi ciało św. Pawła eremity, ojca zakonu. Dla ukrycia ludowi weneckiemu straty tak kosztownego skarbu, potajemnie w nocy z miasta uprowadzone, spoczęło ono najpierwej w Budzie, a niebawem poźniej w poblizkim, o milę tylko odległym monasterze Paulinów [2]). Przeczuwając śmierć rychłą, chciał Ludwik pożegnać się jeszcze z swoją młodszą, już teraz blisko dwunastoletnią a ciągle na dworze wiedeńskim bawiącą córką Jadwigą. Przywołana z Wiednia królewna stanęła wraz z Wilhelmem u łoża rodzicielskiego [3]). Wtedy umierający ojciec, pełen żalu iż mu nie było dano doczekać się niedalekiej chwili dojrzałości Jadwigi i spodziewanego wówczas dopełnienia jej zaślubin z Wilhelmem, powtórzył w obec licznego grona dawno oświadczone życzenie, aby Jadwiga z Wilhelmem posiadła tron węgierski, Maria zaś z bawiącym już w Polsce Zygmuntem, objęła koronę polską [4]). Jakąkolwiek odpowiedź dać poźniej miały losy temu życzeniu ojcowskiemu: ze strony Polaków nic mu w obecnej chwili nie stało na przeszkodzie.

Tając smutną o śmierci królewskiej wieść, postanowili trzej polscy doradzcy Zygmunta pod Odolanowem przedsięwziąć coprędzej kroki, któreby młodemu margrabi zapewniły spokojne posięście korony polskiej. Ku temu potrzeba było i w Wielkopolsce równie przychylnego przyjęcia Zygmunta jak w Małopolsce, a takie przyjęcie w Gnieźnie wymagało spokoju ze strony Bartosza

---

[1]) Twrocz. *Chron.* u Schwandtn. I. 198. [2]) Katona *Hist. crit.* X. 690. [3]) Ebendorf. *Chron.* w Peza *Script. rer. austr.* II. 819. Hagen *Chron.* tamże I. 1147. [4]) Tamże II. 819.

z Odolanowa. Zaczem ofiarowano mu zgodę, mocą której miał Odolanów znowuż wykupionym być odeń. Bartosz zezwolił. Całe załatwienie sprawy przeszło na wybranych przez obie strony sędziów polubownych, upoważnionych do oznaczenia sumy, jaką Bartoszowi należało wypłacić za gród i przyległości Odolanowskie [1]. Tymczasem młody margrabia rozpuścił wojsko oblężnicze, i jako niewątpliwy dziedzic korony Piastów udał się po hołd wierności do Wielkopolski.

Wielkopolanie nie stawili wcale oporu. Jakkolwiek Zygmunt swoją cudzoziemskością niezbyt gorące w wielkopolskiej braci wzbudzał spółczucie, przecież zaprzysiężone raz pakta i spokojne uznanie go przez Małopolan, zniewalały do równej powolności. Miasta wielkopolskie, jak wszystkie nasze miasta ówczesne, znacznie żywiołem niemieckim podsycone, a przeto nie mało rade Niemcowi Zygmuntowi, już mu hołd i przysięgę złożyły [2]. Zjechała też i szlachta w tym samym zamiarze do Poznania.

I była wszelka nadzieja pomyślnej dla Zygmunta przyszłości w Polsce. Pierwsze jego tu wystąpienie nie odstręczało umysłów. Powierzchowność jego mile bawiła oko. Z poniewolnem upodobaniem musiała szlachta wielkopolska patrzeć na rycerskiego młodziana, wjeżdżającego wspaniale w mury Poznania. Słusznego wzrostu, pięknych rysów twarzy [3], jechał Zygmunt w zbroi na rosłym koniu, okrytym od głowy aż po ziemię fałdzistym, pstrobarwnym kropierzem [4], czyli deką. Moda lat onych nakazywała, aby rycerz na swojem małem wysokiem siodełku stał raczej wyprężony w strzemionach, niźli siedział. Na głowie świecił Zygmuntowi hełm pozłocisty, dla ochrony od słońca i deszczu opięty barwną kitajkową oponą, powiewającą z tyłu długim ogonem. Na szczycie hełmu wznosiło się olbrzymie ubranie z pawich piór,

---

[1]) Archid. gnieźn. 137. [2]) Archid. gnieźn. 138 [3]) Eberh. Wind. sekretarz Zygmunta w Menckena *Script. r. germ.* 1076. 1274. [4]) Długosz Hist. X. 260, z francuzkiego *croupière.*

które w dwa piątra ułożone, wyrastały z grzebienia hełmowego naprzód nizkiem i gęstem a wyżej rzadszem lecz nadzwyczajnie wysokiem, połyśnie falującem półkolem. U szyi wisiała niewielka, ledwie piersi zakrywająca tarcza trójkątna, zaokrąglona u dołu, przecięta w cztery pola herbowe, na których błyszczały zwykle dwa złote czeskie lwy naprzeciw dwom orłom brandenburskim, a teraz może i nowy orzeł polski. Lewa ręka przyciągała koniowi szeroką taśmę lejcową, a prawa dzierzyła długi rycerski miecz. Nadto tkwił jeszcze u pasa, po prawej stronie, mały kord w pochwie [1]. Zuchowata mina uzupełniała wrażenie zadowolenia Wielkopolan. „Byle stale zamieszkał w kraju, byle otoczył się radą polską, oddalił znienawidzonego szlachcie wielkorządzcę Domarata"— myślała bracia wielkopolska — „a jako małżonek królewny Maryi będzie miłym nam królem". Jakoż oświadczono życzenie to Zygmuntowi. Lecz Zygmunt nie chciał odjąć wielkorządztwa Domaratowi. Wyszła więc szlachta z miasta, i zgromadziwszy się w kościele katedralnym, uradziła nie składać pierwej hołdu, aż póki Domarat z starostwa nie ustąpi. Na co bynajmniej nie zważając, pozwolił młody margrabia rozjechać się szlachcie do dom, a sam ruszył dalej, po hołd, do Gniezna.

Uprzedził go tam już arcybiskup Bodzanta. Przyjęty przez kapitułę i duchowieństwo gnieźnieńskie jako nowy xiążę kościoła polskiego, przyjął arcybiskup nawzajem w kilka dni poźniej z wielką uroczystością Zygmunta w Gnieźnie. Pierwszego dnia solenna z chorągwiami processya xięży i ludu, mając arcybiskupa na czele, wprowadziła koronnego gościa, jak przy każdem zwykle witaniu, nasamprzód do kościoła archikatedralnego. Nazajutrz odbyły się w tymże kościele świetne za duszę zmarłego króla exekwie. Po exekwiach zgłosiła się znowuż deputacya szlachty wielkopolskiej, upraszająca Zygmunta, aby

---

[1]) Tak przedstawiony jest Zygmunt na pieczęci, wyciśniętej w Poznaniu r. 1382. Gercken *Cod. dipl. brandenb.* IV. 411.

przez wzgląd na mnogie krzywdy i uciemiężenia, jakich ubodzy ludzie doznają od Domarata, złożył go z wielkorządztwa. Co gdy się stanie, chętnie Zygmuntowi i Maryi berła dozwolą. Zygmunt dał znowuż odmowną posłom odpowiedź, i w towarzystwie arcybiskupa, Domarata i kaliskiego wojewody Sędziwoja, wyjechał nazajutrz do Kujaw [1].

W Brześciu kujawskim stanęło przed nim po raz trzeci poselstwo szlachty, z tąż samą prośbą o usunięcie Domarata. Ta cierpliwa uporczywość Wielkopolan zniecierpliwiła cudzoziemczego młodzieńca. Do stanowczego zaprzeczenia natrętnemu żądaniu, dodał on tym razem pogróżkę ukarania głównych doradźców prośby. Poczem bez troski o niechęć szlachty, pewny tronu „pan królewstwa polskiego"— jak Zygmuntów tytuł na wydanych przezeń w Poznaniu dokumentach już głosił [2]— zwrócił Luxemburczyk uwagę swoją w stronę, z którą daleko serdeczniejsze niż z szlachtą polską wiązało go współczucie. Stroną tą były sąsiednie Prusy, państwo zakonu niemieckiego. W tym samym czasie, kiedy deputacya szlachecka niosła Wielkopolanom groźną odpowiedź Brzeską, przesłał Zygmunt W. Mistrzowi zakonu niemieckiego, Konradowi Czolner de Rotenstein, uprzejme zaprosiny na zjazd poufny [3]. I nam tedy udać się za posłami Zygmuntowymi w tę nową, nieznaną nam dotąd stronę.

---

[1]) Archidiak. Gnieźn. 138. [2]) *Herre des Kunygreichs zu Polan.* Gercken *Cod. dipl. IV.* 411. [3]) Raczyński *Cod diplom. Lithuan.* p. 64. Voigt Hist. Prus V. 408.

VI. ZAKON NIEMIECKI.

Dawne stosunki z Polską. Kazimierz W. i zakon. Niebezpieczeństwo dla Polski. Ludwik przyjacielem zakonu. Stosunek do Litwy. Pozor ciągłej wojny krzyżowej. Pobożna życzliwość Europy. Napływ gości rycerskich. Stół honorowy. Spółbraterstwo zakonne. Posiadłości krzyżackie w różnych krajach. Państwo krzyżackie. Organizacya wewnętrzna. Rachunkowość. Zdzierstwo. Powszechna niedola kraju. Lichwa krzyżacka. Bióralizm. Szpiegostwo. Charakter Krzyżaków. Pokora. Dobroduszność. Pobożne stosunki z kobietami. Przekupstwo. Dary. Powszechne natręctwo o dary i pożyczki. Prostactwo. Pycha. Prośba Zygmunta o zjazd. Takaż prośba Jagiełły. Litwa.

Zajęci sprawami wewnątrz kraju i w południowej stronie węgierskiej, nie mieliśmy sposobności spojrzeć na północ, ku Krzyżakom. Padał przecież ztamtąd tak groźny cień na Polskę, że żaden obraz jej dziejów owoczesnych nie może obejść się bez bliższego poznania tej wiszącej nad nią chmury północnej. Wprawdzie od lat czterdziestu spoczywał oręż wojny między Polską a zakonem niemieckim, lecz wątpliwy ten pokój okupowała Polska ciężkim warunkiem pokory i uniżenia. Ostatnie bowiem zetknięcie się narodu z Krzyżakami przechyliło szalę szczęścia przeważnie na stronę orężnych mnichów. Ze względu na te styczności Polski z zakonem rozpada się cała dotychczasowa historya pobytu Krzyżaków nad Bałtykiem w kilka wyraźnie odróżnionych okresów. Przed laty stupięćdziesięciu przez samychże Polaków w ziemię pruską wszczepieni, używali Krzyżacy w pierwszym piędziesięcioletnim przeciągu tegoż czasu hojnej pomocy polskiej, gotowej w każdym razie do utwierdzenia ich stopy na no-

wem stanowisku. W drugim półwieku obrócił się utwierdzony już w Prusiech zakon przeciw własnej piastunce Polsce i wydarł jej za burzliwych dni Łokietkowych Pomorze, Dobrzyń, Kujawy, najpiękniejszą cząstkę ówczesnej korony polskiej, drogę do morza. Teraźniejsze trzecie półwiecze upływało: dla zakonu niemieckiego w pokoju szczęśliwego zagospodarowywania się i kwitnięcia na nowonabytej grzędzie, dla Polski w pokoju smutnego leczenia się z krwawych ran krzyżackich.

W tym obecnym okresie, podczas gdy W. mistrzowie zakonu, dopiero po wydarciu Polsce Pomorza zupełnie z dawnej swojej stolicy Wenecyi nad Bałtyk, do Malborga przesiedleni, w całej już ziemi pruskiej wszechwładni, zaborem ziemi pomorskiej nad wszystkich sąsiednich xiążąt potężni, poglądali spokojnem okiem na szeroką Litwę jako na pewną zdobycz swoją, na Polskę zaś jako na łatwy do pochłonięcia po Litwie przydatek łupu, miała wprawdzie i Polska swojego organizatora, odnowiciela, Kazimierza Wielkiego. Atoli sam Kazimierz mógł tylko bolesną ofiarą odstąpionego Krzyżakom Pomorza odzyskać od nich Kujawy. Całemu narodowi tkwiła w nazbyt żywej pamięci ostatnia wojna krzyżacka, tuż przed nastąpieniem Kazimierza W. zawarta, oznaczona pożogą i ruiną Gniezna, Brześcia, Sieradza, Włocławia i stu innych miast i przysiołków. Toż gwałtownem podówczas żądaniem rozsądku było, nie ściągać lekkomyśnie tej gromowej chmury znowuż na Polskę. Kierował się mądry Kazimierz w całem panowaniu swojem tą gorzką myślą. Uwidomiła się ona osobliwie w smutnej scenie na onej łące pod Inowłocławiem [1]), gdzie w pośrodku królewskich i krzyżackich na polskiej ziemi namiotów, król Kazimierz r. 1343 pocałunkiem pokoju i przysięgą na królewską koronę, zawierał z W. mistrzem Ludolfem pokój kaliski, poddający Pomorze Krzyżakowi. Mimo tak drogi okup należało wówczas pieścić ten pokój jako rzecz nader po-

---

[1]) *In graminibus.* Voigt Hist. Prus V. 13.

żądaną i lubą. Z jakąż więc powolnością udaje się arcybiskup gnieźnieński do namiotu W. mistrza, i przedkładając mu świeżo spisany traktat pokoju do przejrzenia, przyrzeka w imieniu Kazimierza, iż wszystko coby mistrz W. bądźto w wysłowieniu bądź w pieczęciach znalazł do poprawienia, zostanie natychmiast według jego życzeń i woli poprawione [1]. Z jakąż cierpliwością musiał król Kazimierz patrzeć poźniej na komturów krzyżackich, którzy po zawarciu pokoju objeżdżali [2] jedno miasto polskie po drugiem, aby otrzymać od nich spółporęczycielskie przyzwolenie na ten z powszechną w narodzie niechęcią widziany układ. [3]. Skoro poźniej jakakolwiek zdarzyła się okoliczność, narażająca Polskę na niebezpieczeństwo wojny z zakonem, zaraz Kazimierz skwapliwą gotowością do wszelkiej zgody usuwał walkę przedwczesną [4]. „Albowiem" — jak nas o tem jeden z naocznych owego czasu świadków upewnia — „potęga Krzyżaków była wtedy większą od potęgi króla Kaźmierza... i mogli byli opanować daleko więcej ziem polskich, i zająć całą połowę królestwa, i przyprawić o zgubę tron królewski i państwo polskie" [5]. Tożsamo powtarza drugi i trzeci świadek czasów Kazimierzowskich, przypominając jednomyślny w onych dniach głos narodu, że „król Kaźmierz widział się pod tę porę w niebezpieczeństwie ostatecznej zagłady" [6] — że „bracia krzyżaccy mieli dość siły, aby pół królestwa zagarnąć, a król nie zdołałby był stawić oporu" [7]—że „król obawiał się zupełnego obalenia państwa i zatraty korony, gdyż bracia krzyżaccy mawiali królowi w oczy: Jeśli naruszysz spokój, tedy aż do Krakowa mieczami naszemi ścigać cię będziem" [8]. Ztąd płoche acz z pozoru patryotyczne poduszczanie do wojny z Krzy-

---

[1]) Dokument notaryalny tamże. [2]) Voigt Hist. Prus VII. 680. [3]) Długosz Hist. IX. 1066. Narusz. Hist. w. lip. IX. 105. [4]) List zięcia Kazimierzowego do Krzyżaków. Voigt Hist. Prus IV. 121. [5]. [6]. [7]. [8]) Słowa świadków z czasów Kazimierza W. w procesie z Krzyżakami r. 1422. Naruszewicz Hist. nar. wyd. lipskie IX. 101. 102. Długosz Hist IX. 1030 *nondum tantum virium.*

żakami uchodziło w oczach wielkiego króla za „zdradę kraju" [1]).—„Chciano mię namówić do wojny z wami",— odzywa się sam Kaźmierz do W. mistrza Winryka w Malborgu—„udając jakobyście mieli niedostatek żywności. I omal nie popadłem w sidła tej zdrady. Ale teraz przekonawszy się o waszych dostatkach, poznałem zdrajców i nie chcę wojny z wami". Dzisiejszym oskarzycielom Kaźmierza, zarzucającym mu gnuśne odstąpienie Pomorza, snadno chełpić się większą od niego walecznością! Za dni swoich miał nabywca Rusi Czerwonej wszelką przyczynę nie pokuszać się o odzyskanie ziemi Pomorskiej.

Po śmierci Kazimierza ten sam pokój z zakonem, którego ostatni Piast przestrzegał dla miłości kraju własnego, trwał za Ludwika dla miłości Krzyżaków. Gdyż jako miłośnikowi Niemców, jako potomkowi zachodnio-europejskich królów, byli niemieccy, zachodnio- rycerscy Krzyżacy, jak już raz nadmieniono, nierównie bliżsi i drożsi Ludwikowi niż nieokrzesani Polacy. Oprócz powinowactwa ogólnych wyobrażeń łączyła Ludwika z zakonem osobista oddawna przyjaźń, bratała go pamięć związków młodzieńczych. Toć za przykładem i w towarzystwie innych xiążąt europejskich, jak np. rakuzkich Habsburgów, czeskich Luxemburczyków, wojował Ludwik za młodu osobiście pod sztandarami zakonu [2]). Te chorągwie krzyżackie wraz z „białym płaszczem" zakonnym przypominały mu poźniej najromantyczniejszą epokę życia. Bezsilność Polski podawała mu tem dogodniejszą sposobność do świadczenia kosztem kraju mnogich łask zakonowi. Jakoż nie skąpił mu takowych król Lois. W pierwszych wprawdzie chwilach swego wyboru na króla polskiego, jeszcze za życia Kazimierza W., póki wypadało okazywać wdzięczną życzliwość narodowi, trzymał Ludwik z wujem Kaźmierzem przeciw Krzyżakom. Wszelako po śmierci wuja, zamiast zaprzysiężonego odzyskania uro-

---

[1]) *Vix traditus fuissem et nosco traditores*. Wigand kron. Pruska wyd Racz. *p*. 166. Voigt Hist. Prus V. 185. [2]) R. 1344. Voigt Hist. Pr. V. 27.

nionych ziem koronnych, uwolnił on panowanie Krzyżaków nad Pomorzem od ostatniego śladu dawnej zwierzchności polskiej, istniejącego jeszcze w pewnym względzie do śmierci Kazimierza [1]). Zwłaszcza krzyżackiemu handlowi w Polsce dozwolił Ludwik szerokich swobód, krzywdzących niemało kupiectwo polskie, osobliwie krakowskie [2]). Dlatego chwalą sobie Krzyżacy czasy panowania Ludwika w Polsce jako błogie lata zakonu. „O gdyby król Ludwik jeszcze żył dzisiaj!"—wzdychają po jego smierci Krzyżacy. „Wiedzielibyśmy wtedy z pewnością, że się nam krzywda nie stanie. Gdyż byłto król sprawiedliwy i miłośnik słuszności, a w każdej chwili nasz łaskawy pan, i obrońca nasz, ile razy potrzebowaliśmy go; przeco też modlimy się do pana Boga we dnie i w nocy za jego duszę" [3]).

Tak pomyślne od lat 40 okoliczności posłużyły Krzyżakom do wzrośnięcia w niezwykłą na one czasy potęgę. Podczas gdy Polska za Ludwika doznawała ze wszech miar poniżenia, zakon niemiecki zakwitał w pełni sił swoich. Lata panującego teraz W. mistrza Winryka de Kniprode (1351—1382) poczytują się powszechnie u Krzyżaków i Polaków za złoty wiek zakonu [4]). I tenże właśnie nadmiar fortuny światowej zdemoralizował Krzyżaków. Onto rozwinął w zakonie tę jadowitą obłudę, którą Krzyżacy dwojnasób niebezpiecznymi stali się państwom sąsiednim, zwłaszcza polskiemu. Aby jednak ocenić należycie niebezpieczeństwo, jakie ztąd groziło przyszłym losom narodu, trzeba znać dostatecznie wewnętrzną istotę tej wielkości, w jaką dojrzeli teraz nasi Krzyżacy. Byłato prawie bezprzykładna w dziejach potęga. Gdyż nigdzie zresztą nie zdarza się nam widzieć tak osobliwego w jednym ręku skojarzenia środków duchownych i

---

[1]) Naruszew. Hist. wyd. lipsk. IX. 106. 102. [2]) Voigt Hist. Pr. V. 252. VI. 144. [3]) Voigt Hist. Prus V. 576. [4]) Voigt *Gesch. Marienb. 143. Die goldene Zeit des Ordensstaates.* Hist. Pr. V. 402. Długosz *Hist.* IX. 1037 *supremum orbem fortunae.*

świeckich, jak w tym zakonie krzyżackim, łączącym w sobie charakter kwestującego mnicha i plądrującego knechta. To nienaturalne zespolenie żywiołu duchownego, niezmiernie podówczas skażonego, z żywiołem rycerskim, podobnież już zdemoralizowanym i tylko zewnętrznemi jeszcze szklącym się pozorami, zapłodnione trzecim żywiołem t. j. narodowością zakonu, wydało w końcu instytucyę potworną, która stugłową zmorą nad ówczesną ciężyła Polską.

Piękny w swoim pierwotnym na ziemi świętej zawiązku, rycerski i szlachetny póki ubogi, stał się zakon krzyżacki do razu potęgą niemoralną, gdy okoliczności przywiodły go do tryumfów światowych, a przez te tryumfy do ulegnięcia pokusie panowania świeckiego. Z jednej strony, doznany już przed osiedleniem się nad Bałtykiem przestrach ostatecznego w rzeczy upadku; z drugiej, widok srogiego losu, jakiemu inny pokrewny zakon, mianowicie zakon Templaryuszów, uległ ofiarą wyuzdanej wówczas chciwości ludzkiej, rozwinęły w Krzyżakach myśl nieszukania innego celu, jak tylko imponującej potęgi świeckiej, którąby im naprzeciw wszelkim nieprzyjaciołom była dostatecznym puklerzem. Z duchownego ich charakteru pozostała im tylko większa niż zwykle u ówczesnych mocarzy subtelność środków, jakiemi dążono do swego celu. W tym względzie, występując częściej jako ludzie duchowni niż rycerscy, wojując w poźniejszych czasach raczej słowem niż mieczem, raczej głową niż pięścią, umieli Krzyżacy korzystać nader zręcznie ze swojej roli kapłańskiej; a jako władzcy świeccy, pozostawili po sobie przykład pierwszej wzorowo urządzonej, wszelkie gałęzie życia towarzyskiego osnuwającej, aż do przesady bióralizmu posuniętej administracyi. I tem właśnie byli oni, jak obaczym, najniebezpieczniejszymi ówczesnym państwom świeckim, byli najbardziej groźnymi sąsiedniej Polsce.

Właściwym celem istnienia zakonu nad Bałtykiem była Litwa, głównym czynności jego przedmiotem wojna

z pogaństwem litewskiem. Czując to dobrze, cenili sobie Krzyżacy Litwę pogańską jako podwalinę swojego bytu. Jednakże dla tegoż samego musieli oni tę podwalinę utrzymować w stanie niezmiennym, w stanie pogańskim, tj. wojując Litwę, musieli ciągle wojować aby nigdy niezawojować. W ten sposób fałsz w samym zarodzie exystencyi zakonu wyradzał z siebie fałsz całego życia dalszego. A ten obłudny stosunek do Litwy był tak dalece jawnym, że własne Krzyżaków świadectwa niewątpliwość jego stwierdzają. Do poźnych czasów, kiedy już nawet nadzieja pomyślnego skutku minęła, nie chce zakon zrzec się swoich uroszczeń nie do nawrócenia nawróconego już wtedy kraju, lecz do panowania nad całą Litwą [1]. Z takąż samą obojętnością dla religii chrześcijańskiej, która w razie ustalenia się w Litwie, kończyła wszelką wojnę krzyżową, przyznają sami Krzyżacy, że im nie chodzi o sprawę chrześcijaństwa, a tylko o wojnę tj. o ciągłe w Litwie pogaństwo, pisząc w liście do króla czeskiego Wacława: „Jeśli zaprzestaniemy wojnę z Litwą, przepadł nasz zakon, który tylko dla wojny jest założony" [2]. Ale ponieważ ta wojna nie miała być nigdy stanowczą, przeto gdy Kazimierz W. wzywa Krzyżaków do łatwego w spółce podbicia Litwy, Krzyżacy nie tylko w zamiar króla nie wchodzą, nie tylko uproszonym przez Kazimierza papiezkim napomnieniom do wojny posłuszeństwo wzbraniają, lecz owszem sami tajnem z Litwą wiążą się porozumieniem i przeszkodę upadkowi jej stawią [3]. Skoro zaś który z pogańskich xiążąt litewskich przyjęciem chrztu św. okaże wstrętną Krzyżakom nadzieję nawrócenia całej Litwy, zaraz Krzyżacy lament podnoszą, jako „lękać się trzeba, aby ztąd wielkie dla całego chrześcijaństwa i zakonu nie wyniknęło nieszczęście, ponieważ chrzest xiążąt litewskich nie ma żadnej chrześcijańskiej

---

[1]) Voigt Hist. Pr. V. 517. [2]) Tamże VI. 49. [3]) Tamże V. 120 Sam list papieża mówi o tajnem porozumieniu się Krzyżaków z Litwą. Narbutt Dzieje Lit. V. 80.

gruntowności i szczerego zamiaru" [1]). Przeto należy — wmawiali Krzyżacy bez przestanku w ówczesnych xiążąt europejskich — nie ustawać w wojnie z nieśmiertelnem według ich zdania i życzenia pogaństwem; a sami w duchu szeptali sobie: należy wojować zwolna, aby nie zmusić na prawdę do chrześcijaństwa.

Toczono tedy wojnę tylko o tyle, o ile tego potrzeba zakonu wymagała. Pragnęli zaś wojny Krzyżacy głównie z dwóch przyczyn. Naprzód: aby się w oczach świata otoczyć blaskiem zasługi ciągłych z poganami zapasów; powtóre: aby tym religijnym urokiem zwabiać sobie nieustanną ze wszystkich krajów europejskich pomoc rycerską, która czy to w istotnej wojnie z Litwą, czy jak często się działo, w jakiejkolwiek wojnie z chrześcijanami, zwłaszcza z Polską, oszczędzałyby zakonowi kosztów zwyczajnego wówczas zaciągania rot zbrojnych. Stało się też z obudwóch względów zadość Krzyżakom. Łatwowierna Europa, od lat 150, jużto przez samych Krzyżaków, już przez powracających z ziemi pruskiej pielgrzymów rycerskich, przesadnemi wieściami o nieustannej tam walce z litewskiem „saraceństwem" straszona, nawykła wreście w braci krzyżackiej, albo jak się powszechnie wyrażano, w „panach pruskich", szanować męczeńskich obrońców wiary, którym słusznie należy się wszelka cześć, wszelkie spółczucie, wszelka jałmużna modłów i złota. Toż czego zwyczajnie nikt wyprosić sobie nie mógł, to Krzyżacy otrzymywali darem życzliwym. Okazywało się to np. w nadsyłaniu im najdroższych onego czasu kosztowności, relikwij świętych, o które Krzyżacy, dla podsycania wiary w swe ciągłe niebezpieczeństwa wojenne, jako o najskuteczniejszą od nich ochronę, upraszali żałośnie po wszystkich krajach. Gdy W. mistrz niedawno do biskupa i kapituły w Paderbornie przesłał

---

[1]) Tamże V. 497 *czu besorgen were daz eyn gros val der cristenheit und deme orden würde entsteen davon...*

imieniem zakonu podobnąż prośbę o cząstkę relikwii z leżących w tamecznym kościele zwłoków św Liboriusza, patrona miejscowego, biskup i kapituła paderbornska odpowiadają Krzyżakom: „Lubo wielu xiążąt, arcybiskupów, biskupów, prałatów i innych zacnych osób, błagało nas oddawna o dar podobny, nikomu przecież nie daliśmy ani kawałka. Wam jednakże, którzy bez przerwy z największem wytężeniem walczycie z Saracenami o wiarę chrześcijańską, wam dwie cząstki prawdziwych relikwiów przesyłamy”. [1]. — „Gdzie jest teraz brat Gunter de Hoensztejn?” — zapytał cesarz Karol IV jednego z biskupów pruskich, bawiącego na dworze cesarskim w Czechach. —„Jest obecnie w Brandenburgu, komturem”—odpowie biskup. A cesarz na to: „Podczas mojej wyprawy w Prusiech, wyświadczył mi Gunter tak wiele i tak znamienitych przysług i uprzejmości, że wiecznie pomny tego, radbym mu teraz okazał łaskę nawzajem”. Wtedy rzecze biskup krzyżacki: „Nie mógłbyś mu cesarz jegomość większej wyrządzić łaski, jak gdybyś udzielił cząstki z relikwii św. Katarzyny” — Cesarz zamyślił się i nadmienił, że cząstka, będąca w jego posiadaniu, jest bardzo mała. „Nic to”— ozwie się Krzyżak. — „Zasługi św. Katarzyny już ją pomnożą”. Sciągało się to do pospolitego podówczas wyobrażenia, iż cudotworcze relikwie, choćby najhojniej cząstkami udzielane, same cudownie pomnażają się, co też rzeczywiście stało się powodem tak wielostronnego jednocześnie istnienia jednej i tej samej świętości, np. głowy św. Jana Chrzciciela, św. Benedykta, Maryi Magdaleny, Łazarza i tylu innych [2]. Zagadnięty tak cesarz, arcygorliwy zbieracz relikwiów, mianowicie zaś szczęśliwy posiadacz darowanego sobie od naszego króla Lojsa obrusa, na którym wieczerza pańska odprawiała się [3], dalej kawałka powrozu, którym Chrystus przy biczowaniu do słupa był przywiązany, kawałka welonu

---

[1]) Voigt Hist. Prus V. 132. [2]) Gerson *Opp. IV. pars* II. p. 721. Schroeckh *Kirchengesch.* XXXIII. 445. [3]) Schroeckh *Kirchengesch.* XXXIII. 442.

Matki boskiej, kilku włosów z jej głowy, kawałku jej gromnicy, kawałku rószczki palmowej niesionej, przed jej trumną, wreszcie strzępku z jej koszuli i szaty [1]) — nie mógł odmówić prośbie, i czegoby każdemu innemu był pożałował, to Krzyżakowi użyczył [2]). Francuzki król Karol V przesyła Krzyżakom bez prośby dar oprawnego w złoto krucyfixu z drzewa krzyża chrystusowego [3]). A Krzyżacy przyjmują te wszystkie dary z niewymowną wdzięcznością, z processyami, z głośnem na cały kraj nabożeństwem [4]). Główny klasztor krzyżacki w Oliwie pod Gdańskiem słynął wtedy jako skarbiec najrzadszych świętości tego rodzaju, pomiędzy któremi świeciły np. najbardziej strzępki z sukni Najś. Panny, ząb Maryi Magdaleny, szczątki ognistego krza Mojżeszowego i tym podobne [5]). Na cześć owej cesarskiej cząsteczki z relikwii św. Katarzyny, złożonej następnemi laty w stołecznym grodzie krzyżackim, w Marienburgu, odbywało się tamże w dzień św. Filipa i Jakuba nader uroczyste nabożeństwo, przeznaczone do wystawiania jej na widok publiczny, udarowane przez papieży osobnym odpustem dla wszystkich napływających wtedy pielgrzymów. Udawana zaś podobnemi prośbami i obrzędami intencya chronienia zakonu cudotworczą pomocą uzyskiwanych relikwiów od niebezpieczeństw pogaństwa, przyczyniała się wielce do utrzymywania świata w ustawicznej obawie o losy zagrożonego ciągle zakonu, w potrzebnem dlań wyobrażeniu o jego bezustannej walce z pogaństwem, w bardzo pomocnem, a zwłaszcza w sercu wszystkich kobiet ówczesnych gorejącem spółczuciu dla zakonu.

Wszakże jeszcze skuteczniejszą pomoc niosło mu nieprzerwane nadpływanie pobożnego ze wszystkich krajów rycerstwa. Wprawiało ono Krzyżaków niekiedy w istny kłopot co do zatrudnienia tak wielkiej liczby gości

---

[1]) Pelzel K. *Karl* IV. I. 277. [2]) Wigand wyd. Raczyńsk. 242. 244. [3]) Voigt *Geschich. Marienb.* 170. [4]) Wigand. Racz. 244. [5]) Voigt Hist. Pr. V. 131.

orężnych. Mając teraz zwyczaj podejmować tylko dwa razy w roku, około świąt oczyszczenia i wniebowzięcia N. Panny, tj. na początku lutego i w środku sierpnia [1], kilku lub kilkunastudniową wyprawę zbrojną do Litwy, musieli Krzyżacy często, dla coraz nowego nawału rycerskich pielgrzymów, domagających się usilnie pochodu w ziemie pogańskie, czynić siedm wypraw w jednym roku [2]. Dostarczały Prusom tych ochotników wszystkie stany, wszystkie narody. Ów cesarz Karol IV, król węgierski Ludwik, czeski król Jan Luxemburczyk, król angielski Henryk IV, panujacy xiążęta rakuzcy Albrecht i Leopold, xiążęta Szczecińscy, Cyllejscy, Bawarscy, Juliaccy, Pfalccy, Geldryjscy, Szlązcy, najznakomitsi panowie Francyi i Anglii, owszem dalekiego nawet Neapolu magnaci, poczytywali sobie za religijną zasługę i wielki zaszczyt służyć w jednej lub kilku wyprawach krzyżowych pod rozkazami zakonu [3]. Po każdym z takich monarszych lub xiążęcych gości pozostawała w Prusiech zazwyczaj jakaś wiekopomna pamiątka, nowa twierdza, miasto nowe, jak np. po bawarskim xięciu Henryku Bajernburg, gród Bawarski [4], po czeskim królu Przymyślu Ottokarze miasto królewskie, Królewiec, *Königsberg*. Nadto każdy rycerski pobyt w Prusiech zawiązywał zwyczajnie nierozerwane odtąd związki z zakonem. Dopomagały Krzyżakom do skojarzenia tych węzłów osobliwie dwa środki. Jednym było moralne, niło pochrzestne powinowactwo, zachodzące między zakonem a wszystkimi na ziemi pogańskiej przez Krzyżaków pasowanymi lub zaszczytem takzwanego stołu honorowego udostojnionymi rycerzami zagranicznymi; drugim: przypuszczanie nader wielkiej liczby europejskich królów, xiążąt i panów, nawet kobiet ukoronowanych lub z innego względu wielowładnych, do niższych, świeckich stopni zakonu, czyli do takzwanego

[1]) Voigt Hist. Prus V. 71. [2]) Narbutt Dzieje Lit. V. 246. [3]) Voigt Hist. Fr. V. 27. 224. 277. 289. 508. 541 i t. d. [4]) Raczyński *Cod. dipl. Lith.* 43.

spółbraterstwa i spółsiostrzeństwa. Dziś zaledwie zrozumieć możemy ważność tych środków; wszakże w wieku naszej powieści były one niemałą dźwignią wpływu i potęgi Krzyżaków.

Przyodzianie pasem rycerskim czyli wyświęcenie na rycerza należało do najpamiętniejszych chwil życia męzkiego. Miejsce obrzędu nadawało mu większą albo mniejszą powagę. Podczas gdy rycerz, pasowany zwykłym sposobem, przy jakiejkolwiek uroczystości dworskiej, trącił pospolitością; towarzysz jego, mogący powiedzieć o sobie, iż jak często się działo, otrzymał pas rycerski na pobojowisku, w obliczu szeregów nieprzyjacielskich, do razu cześć i pierwszeństwo zyskiwał. Ale za najznakomitszą widownię pasowania uchodziła ziemia pogańska [1]), za najuroczystszą chwilę przedchwila boju z Saracenami. Przy teraźniejszem zaniechaniu wypraw do ziemi świętej były tylko południowe strony Hiszpanii arabskiej, i nadbałtycka Litwa temi szczęśliwemi dla rycerza krajami, w których jeszcze kwitło pogaństwo. A ponieważ znaczna odległość utrudniała przeprawę do Hiszpanii, więc wszystko, co w średniej lub północnej Europie szukało zaszczytów rycerskich, sławy i przygód, cisnęło się tłumnie do Prus. Tam pod przewodnictwem zakonu w zbrojną do Litwy wycieczkę wyruszywszy, badano pilnie pograniczną miejscowość leśną, dla przekonania się, czy drużyny krzyżowe stanęły już istotnie w ziemi pogańskiej. Jeśli tak było, tedy w obliczu pierwszego lepszego grodziska litewskiego, na gruzach pierwszej lepszej spalonej zagrody pogańskiej, pełniono na karku mnogich przyklękujących xiążąt i grafów, sławną ceremonię chrztu rycerskiego. Każdemu z takich nowych rycerzy zostawały Prusy na całe życie ziemią pochrzestną, zakon niemiecki ojcem chrzestnym, a ile razy Krzyżacy z jaką prośbą lub sprawą zgłoszą się u jednego z tych pochrześników: każdy z nich, czyto np. którzy z pasowanych

[1]) Voigt Hist. Prus V. 31.

w Prusiech xiążąt rakuzkich [1]), czy pfalcgraf Ruprecht [2]), czy angielski król Henryk [3]), powtarza słowa, wyrzeczone przez tegoż króla Henryka: „Toć ja piastunkiem Prus!” [4]) i jak ów cesarz Karol, nie żałuje Krzyżakom największych łask.

Widząc ile uroku wywiera udzielanie w Prusiech chrztu rycerskiego, wymyślili Krzyżacy poźniej drugą, jeszcze świetniejszą uroczystość. Był nią takzwany stół honorowy, zastawiany przez Krzyżaków w czasie wyprawy wojennej, w ziemi pogańskiej. Jak opięcie pasem rycerskim rozpoczynało, tak honorowe zaprosiny do tegoż stołu wieńczyły ostatnim zaszczytem zawód rycerski. Z tego względu przypominał ten czestny stół krzyżacki starodawne podanie o okrągłym stole króla Artusa. Zajęcie miejsca u tegoż stołu podnosiło umieszczonego tam przez Krzyżaków rycerza niejako do godności ucztujących przy stole Karola W. paladynów dwunastu, ideałów rycerstwa. Ztąd dostąpienie miejsca u stołu honorowego poczytywali sobie starzy, głośni w świecie rycerze za najpiękniejszy dank życia. Nie uśmiechał się im zaszczyt podobny nigdzie indziej, w żadnym innym pod słońcem kraju, u żadnego innego dworu. Bo przemyślni Krzyżacy wyrobili sobie u papieżów i cesarzów „prerogatywę i przywilej” wyłącznego udzielania honoru podobnej uczty rycerskiej [5]). Skoro tedy Krzyżacy rozesłanemi po dworach królewskich i xiążęcych listami oznajmili [6]) blizkie zastawienie stołu czestnego, wybierał się do Prus każdy sławny wojownik, ciągnął tam każdy stary bohater, wiedziony życzeniem ostatniej palmy rycerstwa. Ze wszystkich strón świata nadpływali godni i niegodni spółzawodnicy. Xiążęta prowadzili z sobą tłumy krajowej szlachty, aby jak najliczniejszych sławy swojej mieć świadków. Ubodzy rycerze sprzedawali ojczyste posiadłości, ostatek

[1], [2]) Voigt Hist. Prus VI. 162. [3], [4]) Tamże V. 541. 62 *wenne ich bin immer ein Kint von Prüssen.* [5]) Voigt Hist. Prus VII. 202. [6]) Tamże V. 713.

mienia swojego, niekiedy nawet w ogromne brnęli długi [1]), aby tylko zebrać środki do tej podróży. Stanąwszy na miejscu, musiano często przez długie tygodnie i miesiące żyć w Prusiech o własnym koszcie, wypróżniać trzos z pieniędzy, zostawiać niemałe skarby w kraju [2]), oczekując wyprawy przeciw poganom, a z nią chwili uroczystości. Wreście siadło wojsko krzyżowe na koń; pod Królewcem albo na pograniczu litewskiem w pobliżu Kowna, na dolinie między lasami, u stóp jakiejś zburzonej twierdzy pogańskiej, pod kosztownym namiotem, stanął stół honorowy. Mały on, bo tylko dziesięciu lub dwunastu rycerzy ma przy nim zasiąść; lecz wysokie podniesienie i nadzwyczajnie bogata zastawa, dostatecznie go odznaczają. Przed ucztą, sąd honorowy, złożony z najznakomitszego rycerstwa, rozstrzyga, którzy z przybyłych spółzawodników mają otrzymać miejsce. Z uroczystą powagą roztrząsają sędziowie żywot i czyny każdego, i jakieżto zasługi odnoszą nakoniec tryumf? Oto pierwsze miejsce u stołu honorowego zostaje przysądzone jakiemuś rycerzowi rakuzkiemu, panu Konradowi *von* Richartsdorff, ponieważ w brew powszechnemu zwyczajowi odbył pielgrzymkę do ziemi świętej konno, lądem, dokoła morza Czarnego. Przyczem w towarzystwie wielu innych rycerzy zapuścił się był tenże rycerz Konrad w jaskiniową głąb jakiejś góry i przebył tam dzień cały i noc całą. „Wszyscy jego towarzysze” — opowiada kronika — „zginęli tam śmiercią tajemniczą, a on sam jeden powrócił. Ale póki życia, nie chciał nikomu powiedzieć, co tam w wnętrzu góry widział lub słyszał” [3]). Tego rodzaju zasługi zdobiły także resztę spółbiesiadników. Przy odgłosie trąb przywoływani przez heroldów, zasiadali nowi paladynowie do wielkiej uczty. Trwała ona czasem od dziewiątej godziny

---

[1], [2]) Tamże V. 713. 714 *venditis domi possessionibus propriis et quandoque in pecunias obligatis ad Prussiam et ad dictos fratres confluebant et suas pecuniis apud eos expendendo, magnos pecuniarum thesauros ibidem dimittebant.* [3]) Tamże V. 597.

z rana aż pod wieczór. Najsłynniejsi urzędnicy zakonu usługiwali. Godny obrzędu przepych świecił na stole. Wszystkie naczynia do jedzenia i picia były z złota i śrebra. W kosztownych puharach pieniły się najprzedniejsze gatunki win. Po każdem wychyleniu kubka chował rycerz wypróżnione naczynie złote, jako dar honorowy, do leżącej obok siebie torby podróżnej. Stosy złotych i śrebrnych czar przechodziły tym sposobem z kredensu krzyżackiego do kieszeni rycerskiej. Niekiedy zamiast wina błyszczały w podanej czarze — dukaty. Chował rycerz i tę pamiątkę honorową do sakwy. Toż ogromne, milionowe niekiedy summy, płynęły na takie uczty [1]. Jakkolwiek drogie atoli, wynagradzały się one Krzyżakom z lichwą niezmierną. Wielkość wydatków na uczty honorowe dowodzi tylko ogromu wielorakich dochodów z nich.

Takiemże samem źródłem bogactw i wpływu służyło zakonowi przypuszczanie do takzwanego spółbraterstwa. Nie zniewalając do żadnej duchownej reformy ciągłego życia świeckiego, przynosiła ta godność wiele honorowych cacek i przyjemności spółbraciom, wiele realnych korzyści zakonowi. Spółbracia mieli wielce uszczęśliwiającą podówczas wolność przywdziewania w dnie pobożne stroju barwy duchownej i duchownego kroju; mogli ku jeszcze większemu zadowoleniu prostaczej owego czasu próżności nosić na piersiach krzyż zakonny, i cieszyli się zresztą nadzieją, że im Krzyżacy po śmierci pozwolą w wszystkich kościołach zakonnych sprawić sobie swym własnym kosztem sute nabożeństwo żałobne. Za to Krzyżacy otrzymywali od nich obowiązek zapisania zakonowi jużto całego majątku, jużto przynajmniej połowy [2]. Nadto nie trudno pojąć, że tacy spółbracia, zostając zawsze w stosunku duchownej podrzędności względem zakonu, jeśli nie sług powolnych, tedy przynajmniej usłużnych w każdym razie protektorów i obrońców pełnili obowią-

7 [1]) Wszystkie szczegóły według źródeł. Tamże V. 279. 597. VI. 713. 16. [2]) Tamże VI. 162. 525.

zek. Stanie nam zaś jasno przed oczyma wielkość uzyskanego tem wszędy wpływu, potęga wynikających ztąd, wkażdej sprawie pomocnych stosunków i konexyj z każdym dworem i krajem, gdy zwrócimy uwagę na wszechstronność i znakomitość tych węzłów spółbraterstwa. W jednym i tym samym czasie należeli w ten sposób do zakonu teutońskiego król rzymski Zygmunt, duński król Waldemar, aragoński król Alfons V, rakuzki xiążę Albrecht, pfalcgraf Ruprecht, „najbliższy po królu" xiążę neapolitański Romandello Ursini [1]. A po iluż innych nie pozostało wcale żadnego śladu! Nawet panie ukoronowane, jak np. małżonkę onego rzymskiego i niemieckiego króla, Barbarę [2], liczył zakon jako spółsiostry do swoich protektorek, które u swoich mężów, braci, poddanych, nieskończenie użytecznemi wspierały go przysługami.

Oprócz takich związków wszechstronnych posiadali Krzyżacy jeszcze znaczne ziemie i majętności w różnych krajach europejskich [3], zwłaszcza w państwach niemieckich, mianowicie w xięstwie rakuzkiem, w Czechach, w Węgrzech [4] i indziej. Zarządzająca niemi rzesza komturów, podległa osobnemu mistrzowi Niemieckiemu, słuchała wespół z mistrzem Inflanckim rozkazów W. mistrza nad Wisłą. Za pomocą tych szerokich odrośli i opisanych tu związków wikłał zakon niemiecki całą prawie Europę w swą sprawę. Każdy jego spór z Polską przygniatał ją nieprzyjaźnią wszystkich pobratanych z zakonem państw i narodów. Każde odniesione przez Polskę nad zakonem zwycięztwo starają się mnodzy królowie europejscy, jak ów niemiecki król Karol IV, angielski Henryk, osłabić i udaremnić natychmiast, jużto bezpośrednio samym Polakom grożąc [5], jużto pośrednio, w umyśle papieża, wrogie Polsce budząc usposobienie, przeciwne narodowi uzyskując odeń wyroki [6]. Z całym prawie zacho-

---

[1]) Tamże VI. 162. 163. 528, VII. 532. [2]) Tamże VI 528. [3]) Voigt *Gesch. Marienb.* str. 77. [4]) Voigt Hist. Pr. VI. 161. [5], [6]) Voigt Hist. Pr. VII. 164. 159.

dem ciągłą połączeni korrespondencyą, kusili się owszem Krzyżacy rozkorzenić stosunki swoje po tak dalekiej przestrzeni świata, jakiej wówczas, z wyjątkiem stolicy apostolskiej, żaden dwór królewski związkami swemi nie obejmował. Toć czasy obecnego kwitnięcia zakonu przekazały nam ślady jego korrespondencyi z najodleglejszemi stronami wschodu, z królami Cypru i Armenii, z mirzą Miranszachem, synem Tamerlanowym, wreście z samym Tamerlanem, proszonym przez zakon o zawiązanie stosunków handlowych z Krzyżakami [1]).

Na tak szerokiej podstawie oparty, tak wszechstronną życzliwością i usługą świata ubezpieczony, mógł zakon niemiecki spokojnie organizować się w domu. Dopełnili Krzyżacy tego wewnętrznego zadania z niezwykłą w onej epoce dokładnością. Jako gospodarze swojego państwa przewyższali oni nieskończenie wszystkich xiążąt ówczesnych. Organizacya polityczna Prus wypływała z klasztornej organizacyi zakonu, podobnej do urządzenia wszystkich towarzystw zakonnych. Dożywotni mistrz W. otoczony gronem najwyższych dostojników zakonnych, rządził całym krajem za pomocą wielu podwładnych powiatowych rządzców, komturów i fogtów, zawsze Krzyżaków, zwoływanych często na zjazdy i obrady kapitulne, a dzierzących władzę zwierzchniczą nad ludnością swoich powiatów: w łagodniejszy i wyrozumialszy sposób nad pokrewną ludnością świeżo ukolonizowanych wiejskich i miejskich osad niemieckich, w surowy i samowolny nad ludnością krajową, nad drobną szlachtą i gminem pruskim i polskim. W tej mierze budowa polityczna nie odznaczała się kunsztownością. Za to jednakże ścisłość administracyi, rygor exekucyi wszelkich rozporządzeń rządowych, zmyślność w wynachodzeniu nowych źródeł dochodu, policyjna baczność na zachowanie się ludu — do najwyższego posunęły się stopnia. I byłoby nawet trudno pojąć uderzającą pod tym względem wyższość rządów

---

[1]) Tamże VI. 364. 365. 366.

krzyżackich nad wszystkiemi rządami ówczesnemi, gdybyśmy nie przypomnieli, iż to były rządy duchowne. Jedno tylko duchowieństwo, zwłaszcza duchowieństwo zakonne, posiadało wówczas świadomość środków umysłowych. Podczas gdy rządy świeckie znały tylko pojęcie gwałtu lub prawa, stan duchowny uzdolniał do wykształcenia w sobie pojęć różnorakiego p r z e m y s ł u. On też jeden, umiejąc pisać i czytać, umiał wszystkie czynności spotężać kontrolą pisma, umiał rejestrować, rachować, kombinować. Sam obcy temu wszystkiemu ś w i e c k o - r y c e r s k i żywioł Krzyżaków, nie zdołałby żadną miarą wytłumaczyć nam dostatecznie tej administracyjnej skrzętności i przysporzonej tem siły i potęgi wewnętrznej, jakiemi państwo krzyżackie celowało nad wszystkiemi świeckiemi państwami onego czasu. Przyczyniał się do jego nienaturalnego wzrostu i wybujania nawet ówczesny brak oświaty, przyczyniała się prostaczość ówczesna, rozwijająca w charakterach nadzwyczaj żywą chciwość, która przy danem raz usposobieniu do systematyczniejszego gospodarstwa rządowego, wyradzała z siebie dalej niespodziewaną subtelność w sztuce uzamożniania się. Nakoniec nie bez tego, aby i żywioł właściwej zakonowi narodowości, tak rozmiłowanej w drobiazgowych czynnościach bióralizmu, manipulacyi, kancellaryjnej pedanteryi, a pełnej zarozumienia o swojej nad innemi, zwłaszcza pokonanemi narodowościami wyższości, nie przyłożył się wielce do tem jaskrawszego wykształcenia w braci krzyżackiej odpowiednich temu nałogów i skłonności. Należyte zaś uwzględnienie tych wszelkich wpływów i żywiołów pozwala nam dojrzeć w państwie i w charakterze Krzyżaków jedną z najciekawszych osobliwości historycznych.

Państwo zakonu stało na jaknajściślejszej rachunkowej kontroli każdego kroku. Ogromne pliki aktów, z jedynej kilkudziesięcioletniej epoki kwitnięcia zakonu w archiwie krzyżackim zgromadzone, stanowią dziś najgłówniejsze źródło obyczajowej strony dziejów krzyża-

ckich [1]. Nie uszedł ich baczności żaden szeląg, dany trębaczom miejskim w napitek za przygrywanie W. mistrzowi podczas przeprawiania się czółnem przez Wisłę [2], żaden łót pieprzu i imbieru, spotrzebowany w kuchni W. mistrza [3], żaden kawałek deski, przybity nad łożem W. mistrza, dla zawieszenia na nim rynsztunku [4], żaden wreście łokieć płótna niebieskiego, przeznaczonego na podszewkę do kaftanów dla młodych xiążąt litewskich, a kupionego, jak xięga rachunkowa starannie wyszczególnia, „przez pana Piotra, dzwonnika, gdy stary szatny umarł" [5]. Tak ścisłe rejestrowanie każdego wydanego halerza ustępowało chyba tylko ścisłości, z jaką każdy zakonowi przynależny szeląg exekwowano. Praktykowana przy tem surowość gniotła tem dotkliwiej, ile że w żadnym innym kraju nie podnoszono miary należytości i obowiązków publicznych tak wysoko jak w Prusiech. Wszelkie np. czynsze włościańskie były tu nierównie większe niż w Polsce, liczba udzielanych zwykle nowo osiedlającym się kmieciom lat uwolnienia od danin, w Polsce niekiedy do 20 lat przedłużana [6], tu albo najczęściej bywała żadna, albo w dowód osobliwszej łaski ledwie do 3, 4 lat przeciągnięta [7]. A te daniny kmiece w Prusiech jakże rozliczne i uciążliwe! „Bywały nie rzadkie przykłady" — mówi dzisiejszy historyk i obrońca zakonu — „że od jednej włoki płacono rocznie 2 albo 3 grzywny szelągów" — znaczną na one czasy summę, gdy sobie przypomnimy, że za całe małointratne wsie nie dawano czasem więcej nad 4 grzywny i postaw sukna. „Nadto składano w dani 4 kapłuny albo 8 kur i funt pieprzu" [8]. Z czem wespół szła gdzieindziej do komory krzyżackiej z każdego morgu obfita ilość gęsi, kaczek, lnu, konopi, szafranu i tympodobnych artykułów. Wiążącego się z temiż daninami obowiązku niektórych robót publicznych

---

[1]) Zwłaszcza w Voigta Historyi Prus i Historyi Marienburgu. [2]) Voigt Hist. Pr. VI. 221. [3]) Voigt *Gesch. Marienb.* 203. [4]) Tamże 293. [5]) Tamże 206. [6]) Rzyszcz. *Cod dipl.* I. 130, 14 lat, 205 20 lat [7]) Voigt Hist. Pr. VI. 652. *Haüfig der Grundzins anfangs nur niedrig gesetzt....* [8]) Tamże VI. 664.

musiano tak ściśle dopełniać, że jeśli np. chłopi niekiedy od służby szarwarkowej wyłomali się, zastępowało ich w niej na rozkaz Krzyżaków duchowieństwo miejscowe, wychodzące w takim razie, dla okazania całemu światu ciemięztwa krzyżackiego, do roboty zimowej około łomania lodów, w świątecznym stroju kapłańskim, w albie, w ornacie, z kielichem w lewej, siekierą w prawej ręce [1]). Podobne obejście się z stanem duchownym może nam dać wyobrażenie o ucisku innych stanów. Mieszczaństwo użalało się najwięcej na monopolistyczne przywłaszczenie sobie przez Krzyżaków handlu gdańskiego. Wszystek handel zbożowy, najważniejsze w tych stronach źródło zamożności kupieckiej, zostawał wyłącznie w ręku krzyżackiem. Również i w handlu wszelkiemi innemi towarami musiało kupiectwo miejskie nieraz wieloletnią ponosić przerwę, podczas gdy zakon własnemi okrętami nieprzestannie zyskowny po zachodnio - europejskich portach prowadził handel [2]). Inflanckiemu zaś ramieniu zakonu krzyżackiego, braciom Mieczowym, zarzuca arcybiskup rygajski w liście do papieża Klemensa V, iż „lubo uchodzić chcą za rycerzów, przecież w brew przyzwoitości rycerskiej parają się wszelkiego rodzaju handlem, owszem jako prości przekupnie praktykują najpodlejszy sposób kupiectwa, sprzedając owoce, kapustę, rzepę, czosnek i tym podobne towary” [3]). Jakoż biadali mieszczanie gorzko z tego względu na swoich „panów niemieckich”, i już w najświetniejszych czasach zakonu, kiedy jeszcze Polska potędze jego sprostać nie mogła, widzieli się w potrzebie myśleć o zrzuceniu nazbyt ciężkiego jarzma. Toczyły się w tej myśli tajne pomiędzy miastami hanzeatyckiemi narady, układano już plany, lecz wczesne ostrzeżenie zakonu przez jednego z zagranicznych przyjaciół „tajnych” uprzedziło wybuch powstania [4]). Najsroższa jednak niedola ciężyła na wszelkiem nie-krzyżackiem duchowień-

[1]) Tamże V. 469. [2]) Tamże V. 651. [3]) Dogiel *Cod. dipl.* V. 31. [4]) Voigt Hist. Pr. V. 343.

stwie. Uważając siebie samych za najgodniejszych kapłanów, nie dopuszczali Krzyżacy w ziemiach swoich rozszerzania się duchowieństwu świeckiemu lub też jakimkolwiek innym zakonom. W drugiej stolicy krzyżackiej, w Królewcu, nie było ani jednego klasztoru [1]). Te, które w miastach pomorskich istniały z polskich jeszcze fundacyj, utrzymywano w niesłychanej w onych stuleciach nędzy. Gdy W. mistrz krzyżacki poźniej przed stanowczą z Polakami wojną, dla ubłagania pomyślności orężowi swojemu, obdarzył założony przez Polaka a z czasem podupadły klasztor Kartuzów w Gdańsku jałmużną stu grzywien pruskich, dziękują mu biedni Kartuzi ze łzami w oczach: „Bogu tylko wiadomo, jaki niedostatek cierpiemy. Z otrzymanej teraz jałmużny będziemy mogli przez niejaki czas kruszyć sobie co piątku bułkę do ciepłej wody, zamiast czego musieliśmy dotąd na razowym przestawać chlebie" [2]). Nie lepiej działo się duchowieństwu wiejskiemu. Hojnie od dawnych xiążąt polskich wyposażone, postradało ono pod panowaniem krzyżackiem wszelkie swobody i znaczenie. Wzbroniono wszelkim zakładom duchownym wzbogacać się posiadłościami ziemskiemi a jeśli jakie dobra testamentowym przypadły im zapisem, musieli xięża w przeciągu lat trzech, pod karą konfiskaty, w półdarmo, bo przymusową sprzedażą, pozbywać się takowych [3]). Walną intratę kościoła, dziesięcinę, opłacaną niegdyś zwyczajem polskim w snopie, zamienili Krzyżacy omierzłym duchowieństwu zwyczajem krajów niemieckich, w kuso oszacowaną dziesięcinę pieniężną, wartującą zaledwie d w u d z i e s t ą część dawnej dziesięciny snopowej [4]), „przez co dochody kościelne" — mówi polski kapłan dziejopis — „zupełnie uschły i do wieczystej przywiedzone zostały nikłości" [5]). Wysuszając zaś źródła bogactw kościelnych, nie spieszyli Krzyżacy czynić z własnej kieszeni wydatków w rzeczach du-

---

[1]) Tamże VI 766 *nullum sit monasterium.* [2]) Tamże VI. 762. [3]) Tamże VI. 744. [4]) Długosz Hist. IX. 956. [5]) Długosz Hist. IX. 957.

chownych. Ztąd głośna z cnót i świętobliwości pruska pustelnica Dorotea, przez cały kraj jako święta po śmierci czczona, nie doczekała się papiezkiej kanonizacyi, ponieważ Krzyżacy potrzebnych ku temu kosztów podejmować nie chcieli [1]). Milszą od podobnych starań była Krzyżakom szeroko rozgałężona lichwa. Pomimo bezustannych usiłowań stolicy apostolskiej o zniesienie jej w całym świecie zachodnim, wzbogacała ona Krzyżaków jako główna gałąź ich przemysłu i gospodarstwa. Praktykował ją zakon zwyczajnie pod płaszczykiem takzwanego kupna czynszów, będącego właściwie pozornem zakupnem i odprzedażą kawałka ziemi lub domu, za pewną kwotę, którą dłużnik potem wypłacał rocznym czynszem, obliczonym na stopę lichwy [2]). Oprócz tego samiż W. mistrzowie trudnili się często lichwą, pożyczając znaczne sumy na fanty [3]). Niekiedy dawało to zakonowi powód do gorszących z dłużnikami swoimi sporów, w których W. mistrz krzyżacki nieraz w arcynieprzystojny dla swojej rycerskiej i xiążęcej godności sposób, swarzy się ząb za ząb z rajcami sąsiedniego np. miasta Stolpe, pisząc im jako „powinni się wstydzić, że przy obradach swych siedzą dokoła pieczęci (tej głównej świętości) zacnego miasta, a nie dotrzymują wiary w płaceniu długów, jako niegodziwi łotrowie, których wszelkie pisma i obietnice są kłamstwem" [4]). Ciągłe jednakże ćwiczenie się w tego rodzaju komtuarowych spekulacyach, rejestrowych rachunkach, kancelaryjnych korrespondencyach, naprowadziło Niemców krzyżackich wcześnie na niektóre wykwintności i wymysły nierównie poźniejszej cywilizacyi. I tak np. zadziwia biórализm krzyżacki, tak dalece w każdej chwili, z jakiejkolwiek przyczyny, usposobiony do spisywania protokułu, wybadywania świadków, podejmowania szerokiego procederu kancelaryjnego, że gdy jednego razu mieli Krzyżacy wśród pokoju przerwać rozpoczętą

---

[1]) Voigt Hist. Pr. V. 680. [2]) Tamże V. 466. [3]) Tamże VI. 690. [4]) Tamże VI. 562.

przez Kaźmierza W. na pograniczu zakonnem budowę zamku polskiego, zjeżdża naprzód na miejce sporu liczna komissya krzyżacka, rozkłada się kancelarya pod gołem niebem, odbywa się protokularne przesłuchanie przytrzymanych nadzórców budowy, zażądane są do protokołu odpowiedzi na tysiączne uboczne zapytania, odprawieni zostają Polacy po instrukcyę do wyższej władzy polskiej— a potem dopiero następuje gwałtowne zburzenie zamku [1]). Pospolite poźniej we wszystkich miastach strzelanie do kurka, połączone z zawiązywanem zwykle w tym celu bractwem strzeleckiem winno swój początek w wschodniopółnocnej Europie staranności W. mistrzów zakonnych, dbałych w ten sposób o uzdolnienie mieszczan do wojennej obrony murów miejskich, a z niemi i potęgi krzyżackiej [2]). Przy zbrojnych pochodach do Litwy, zapisywano każdy las, każde bagno, każdy zasiek, każdy rów w drodze; z którychto dat złożyły się pozostałe dotąd w archiwie pokrzyżackim topograficzne opisy wiodących wówczas do Litwy szlaków wojennych [3]). W chęci ukrycia przed nieprzyjaciołmi tajemnic swojej korrespondencyi, swoich planów wojennych, wymyślili Krzyżacy już w owym wieku osobne pismo tajemne [4]). Do roznoszenia mnogich listów krzyżackich służyła należycie urządzona, acz w prawdzie tylko wyłącznemu użytkowi zakonu oddana poczta listowa, posługująca się mnóstwem takzwanych *briefjungen*, o których xięga wydatkowa nie zapomniała zapisać, że mieli czerwono-niebieskie kurty a szaraczkowe rajtuzy [5]). Rozwożone tą pocztą listy, zawierające często tylko ogólne doniesienia o najnowszych w świecie zdarzeniach, przeznaczone do zabawienia dostojnych łaskawców i łaskawczyń zakonu, były w onym czasie rodzajem gazet. Dowiadywał się z nich np. bawarski xiążę Frydryk, „najukochańszy w świecie pan i dobrodziej zakonu" (jak nadpis listu opiewał), o najśwież-

---

[1]) Tamże V. 134. [2]) Tamże V. 98. [3]) Tamże. [4]) Tamże V. 111. [5]) Tamże VI. 471.

szych nowinach polskich [1]); wyczytywała w nich sławna królowa duńska, Małgorzata, ciekawe wieści o Litwie [2]), a polscy i litewscy xiążęta o dalekich krajach zamorskich. Dogadzaniu zaś cudzej ciekawości podobnemi nowinami o obcych stronach, towarzyszyła dokładna policyjna świadomość wszystkiego, co się w własnych działo granicach. Policya krzyżacka wymagała już wówczas od gospodarza domu każdego w mieście, aby przybyłych do siebie gości zamiejskich meldował natychmiast u burmistrza, który miał prawo dozwolić przybyszowi pobytu, lub w razie jakiegokolwiek podejrzenia wziąć go pod areszt. Lecz wszelka jawna policya była niczem w porównaniu z tajną policyą Krzyżaków. Kwitnące w całym ówczesnym świecie szpiegostwo znalazło w zakonie szkołę najwyższego wydoskonalenia. Umieli Krzyżacy rozsiecić je po wszystkich krajach. Owi krzyżaccy listonosze byli oraz szpiegami [3]). Tegoż samego obowiązku dopełniali zwyczajnie kupcy [4]), nielitościwie ztąd nieraz prześladowani w obcych stronach. Jeszcze ważniejsze usługi tego rodzaju świadczyli zakonowi liczni po wszystkich krajach „spółbracia", urzędowi powiernicy i przestrzegacze Krzyżaków, zaszczyceni w tym celu przypuszczeniem do takzwanej „tajemniczości zakonu" [5]). Cokolwiek taki zagraniczny „tajemnik" usłyszał przeciw Krzyżakom od przybyłych z ziemi krzyżackiej xięży lub mieszczan, cokolwiek w poufnej rozmowie mógł z nich wyłudzić, wszystko szło natychmiast tajemnem doniesieniem do wiedzy panów pruskich. Którędykolwiek takiemu doniesieniu droga wypadła, wszędzie zdarzał się jakiś nowy poufnik, który powziętą nowinę podawał zcicha dalej. W ten sposób przechodziła jedna i tażsama denuncyacya przez mnogie ręce, nim się dostała do Malborga. I tak np. daleko nad Renem w Niemczech zwierzają się kupcy gdańscy jakiemuś rycerzowi ze swoich nadziej otrząśnięcia niebawem jarzma Krzyżaków; nieu-

[1], [2]) Tamże V. 552. 530. [3]) Tamże VII. 10. [4]) Tamże VII. 421. [5]) Tamże VI. 526. *Heimlichkeit des Ordens.*

miejętność pisania zmusza rycerza do oznajmienia Krzyżakom tej ważnej wieści za pośrednictwem piśmiennego przyjaciela, tajnego rajcy xiążąt bawarskich; ten doręcza denuncyacyę poblizkiemu mistrzowi niemieckiemu; dopieroż od niego dostaje się ona listownie do kancelaryi W. mistrza nad Wisłą, i oto w tym podziśdzień dochowanym liście szpiegowskim wyczytujemy dosłownie, jako „jacyś dwaj kupcy z Gdańska, a jeden z nich byłto wysoki czarny mężczyzna, rozmawiali długo z rycerzem (od którego wiadomość pierwotnie wyszła) a rycerz podobnież z nimi, i gadano szeroko o tem, jako wiele miast pruskich nie sprzyja zakonowi, ponieważ zakon uciska je niezmiernie, i przeto ci dwaj mieszczanie wraz z mieszczanami innych miast pruskich ułożyli itd".... [1]). Jakikolwiek skutek miało podobne donosicielstwo, zawsze mnogość uczestniczących w niem osób jest niemałym dowodem wspieranej wszędzie w ten sposób potęgi zakonu niemieckiego.

Jeśli zaś p a ń s t w o zakonne w istocie niepoślednie z tego zausznictwa odnosiło korzyści, tedy c h a r a k t e r braci zakonnej, o którym teraz mówić przychodzi, wiązał się z niem nader blizkiem zaprawdę powinowactwem. Krążą zwykle najopaczniejsze wyobrażenia o charakterze Krzyżaków. Niemieccy wielbiciele zakonu, bez względu na wszelkie okoliczności, widzą w rycerzach pruskich tylko poświęcających się dla ludzkości apostołów oświaty i chrześcijaństwa. Polskie zdania, złudzone kilku przykładami żołnierskiej gwałtowności Krzyżaków, upatrują w nich daleko sroższych niż słuszna, zbrojnych, orężnych gwałtowników. Świetność szerokiego panowania przyodziewa dzisiejszą ich pamięć urokiem majestatu, jakiego rzeczywistość nie znała. Dla uwydatnienia istotnej ich fizyonomii musimy przypomnić znowu, iż ci apostołowie oświaty, ci zbrojni gwałtownicy, ci szerokowładni xiążęta, byli przedewszystkiem mnichami. Dzieliło się całe zgromadze-

[1]) Tamże V. 343.

nie na wiele stopni, pomiędzy któremi dwa główne: tj. braci wyświęconych, czyli rzeczywistych kapłanów, w niewielkiej liczbie, i takzwanych „braci-rycerskich” czyli laików, tj. ogół rycerstwa krzyżackiego, posługujący się znowuż tłumem żołdactwa zwyczajnego, a przodkujący kilku podrzędnym stopniom zakonnym, jak np. takzwanym „spółbraciom”, „braciom służebnym”, mogącym wcale świeckie niekiedy prowadzić życie, a przeto tylko pośrednio należącym do zgromadzenia [1]). Obadwa główne stopnie zachowywały ściśle strój i obyczaje zakonne. Zakonny też pozor dobroduszności, mnisza pokora, kwestarska umiejętność ujmowania sobie ludzi, tu pochlebnem słówkiem, ówdzie niewinym żartem, gdzieindziej klasztornym upominkiem, najwłaściwiej charakteryzowały wszystkich członków zgromadzenia. Dopiero uwzględnienie sprzeczności, zachodzącej między temi zewnętrznemi manierami a istotną ambicyą i potęgą zakonu, podaje nam klucz do odgadnienia obłudnego charakteru Krzyżaków. O istocie zaś zachowywania tych mniszych manier ileżto nie przykonywa nas rysów!

Mimo rozpostartej po wszystkich krajach sieci swego majątkowego i duchownego zwierzchnictwa, mimo blizkiej nadziei przytarcia całej Kazimierzowej Polski swoją przemocą, stroi Krzyżak zawsze minę pokornego, spokojnego, niewinnego prostaczka. „Coż pomogą wszelkie nasze rady i zamysły” — pokorzy się mistrz W. w liście do jednego z xiążąt sąsiednich — [2]) „bez waszej pomocy wielowładnej! Choćbyśmy bez końca radzili tędy owędy, na nic się to wszystko nie przyda, bo zawsze w końcu okaże się, że wszelka pomyślność nasza i wszelka nasza przyszłość zależy naprzód od Boga a potem zaraz od was i łaski waszej”. W innym liście dochodzi ta pokora W. mistrza do tego stopnia, że sam wielbiciel i dziejopis zakonu, uznając ją nazbyt przesadną [3]), nie chce udzie-

---

[1]) Tamże VI. 412—535. [2]) Tamże VI 332. [3]) Tamże VI. 334. *Der H. M. demüthiget sich fast zu sehr....*

lić nam tego listu. Dopóki gra wojenna nie wróży pewnej wygranej, dopóty pokorny Krzyżak nie wykroczy żadną miarą z dalszej swej roli, tj. roli miłośnika spokoju. Wtedy, choćby wszelkie okoliczności zachęcały do wojny, choćby lekkomyślność niektórych młodzików drwiła z W. mistrza, iż mu być raczej „opasłym opatem w klasztorze, niż mistrzem w zakonie rycerskim"; choćby go prześladowały szyderstwa własnego trefnisia, codzienne z tegoż powodu paszkwile i karykatury, [1]) i choćby sam polski biskup „Kropidło" czyli według niemieckiej eufonii *Grapidla*, draźnił ucinkami cierpliwość jego, spokojny mistrz W. wolał znosić szyderstwa i łajania, i „dać się malować na ścianach", niż pomyślny spokój wątpliwej poświęcić wojnie [2]). Nawet śród wojny nie opuszczała Krzyżaka w razie potrzeby świętobliwa spokojność i cierpliwość, a gdy bojary litewskie jednego z dostojników zakonu za obelżywe słowa przeciwko pewnemu xiążęciu litewskiemu wyzwały po rycersku na rękę, „my" — pisze mistrz W. do xięcia obrażonego — „stojąc obozem na wyspie, słyszeliśmy także nieraz, jak panowie litewscy miotali na nas słowa, które doprawdy aż nazbyt nam ubliżały, a przecież nie bardzośmy to sobie do serca brali" [3]). Tak świętobliwie pokorni i spokojni Krzyżacy przybierali w razie niebezpieczeństwa cale ewangeliczną minę baranków. „Widzimy zaprawdę" — skarży się W. komtur w liście do jednego z sąsiednich wartogłowów rycerskich, roszczącego sobie jakieś pretensye do zakonu— „widzimy jawnie, że wina, jaką nam zadajecie, podobną jest winie, jaką zadawał wilk osłowi; bo gdy wilk żadnej innej winy nie mógł zadać osłowi, tedy zadał mu winę, że gryzie trawę przy drodze".—Gdy bywało w złowrogiej Krzyżakom sprawie, w kwestyi draźliwej, zażądano porady od nich, tulił się pokorny Krzyżak pod płaszczyk ubożuchności umysłowej, i odpisywał kompromitującemu zakon korrespondentowi, jako „mamy nieste-

---

[1], [2]) Tamże VI. 92. 381. [3]) Tamże VI. 249.

ty zanadto mało rozumu, aby naszemu panu i łaskawcy pożyteczną w tej sprawie usłużyć radą; bo tak my sami (mistrz W.) jako też wszyscy n a s i, jesteśmy nikczemni i prości ludzie, którzyby musieli mieć daleko więcej rozumu, niż go w istocie mamy, gdyby w tak górnych sprawach mieli komuś doradzać" [1].— Z tąż samą pokorą wymawiali się Krzyżacy niekiedy od również drażliwego obowiązku polubownych sędziów między stronami, z których żadnej nie chciano narazić sobie niepomyślnym wyrokiem, a którym przeto W. mistrz odpowiada z klasztorną uniżonością, że „jesteśmy doprawdy zanadto ograniczeni do tego... Gdyż od dziecięcych lat naszych wychowaliśmy się tu w ziemi pruskiej, i nie mieliśmy do czynienia w tak ważnych rzeczach. Przeto sprawy, które tak wysokiego rozumu potrzebują, są dla nas wcale niezwykłe". [2]) — A przyznając się snadno do ubóstwa umysłowego, upokarzał się Krzyżak również chętnie umyślnym pozorem wszelkich innych przywar klasztornych, jakim w istocie bynajmniej nie podlegał, mianowicie pozorem wstydliwej nieśmiałości, nawet tchórzostwa. Ztąd gdy w pewnej wstrętnej zakonowi sprawie król rzymski ofuknął Krzyżaków, że mu jak należało, wcześniej wszystkiego nie oznajmili, tłumaczy się mistrz W. dziewiczo skromnemi słowy: „Nie donosiłem o tem waszej wielmożności, bo doprawdy, cała ta rzecz była mi niewiadomą, i jak wasza wielmożność wiesz, niedawno W. mistrzowstwa dostąpiłem. I dla tego ogarnął mię tak wielki wstyd i zdjęła mię tak wielka bojaźń, że nie śmiałem pisać o tem do waszej wielmożności" [3]. — Zwyczajem tejże mniszej pokory, mając bezpośrednie stosunki ze wszystkiemi prawie dworami europejskiemi, z najpotężniejszymi władzcami i władczyniami świata, poufalili się W. mistrzowie z drugiej strony również chętnie z niż-

[1]) *Wir leider czu unwissende sint... wend wir sampt mit den unsern slechte geordente lüte syn.... czu sulchen vornemlichen sachen...* Tamże VI. 173. [2]) Tamże V. 582 *wir werlich czu unwise darczu sin.* [3]) Tamże V. 631 *schemede und furchte.*

szemi także klasami, z urzędnikami takich nawet xiążąt, których oni sami przewyższali potęgą, z wojewodami polskimi, z pospolitą szlachtą polską. Natenczas płaszcząc się przed tym lub owym xięciem zapewnieniami, iż wszelkie jego życzenia są dla zakonu rozkazem, „który z jego ust milszym jest zakonowi, niżli z ust któregokolwiek z mocarzy świata" [1]), przypochlebiano się sługom tegoż xiążęcia jeszcze słodszemi wyrazami przyjaźni, nazywającemi ich w nadpisie listów krzyżackich nieinaczej jak tylko: „kochany przyjacielu!.... poszczególnie kochany przyjacielu!... poszczególnie ze wszystkich najukochańszy przyjacielu!" [2]). A z jakąż dopiero zręcznością umieli Krzyżacy przymilać się kobietom! Podwójny urok rycerstwa i kapłaństwa, otaczający kawalerów krzyżackich, przychylał im przemocnie serca wszystkich ówczesnych niewiast. Jakkolwiek ojcowie, mężowie albo bracia sporzą i wojują z zakonem: wszystkie córy, żony, siostry, wiernie zawsze po stronie zakonu stoją. Zaczem gniewowi króla opiera się zwykle łagodny wpływ łaski królowej, o wrogich zakonowi planach xiążęcia ostrzega Krzyżaków współczucie xiężny. Mamy nieskończenie wiele dowodów najprzyjaźniejszego porozumienia między zakonem a koronnemi onego czasu paniami. Głośna cesarzowa rzymska Barbara była nawet jak wiemy, spółsiostrą zakonu niemieckiego. Z sławną królową duńską Małgorzatą wiązała Krzyżaków nieprzerwana korrespondencya przyjaźna, darząca W. mistrzów przesyłanemi od królowej nader „ładnemi pierścioneczkami", a królowę częstemi od W. mistrzów przesyłkami ciekawych z różnych krajów nowinek [3]). Podobnież związki zachodzą między Krzyżakami a xiężną pomorską Adelajdą [4]), W. xiężną litewską Julianną [5]), poźniejszą W. xiężną Anną [6]), i mnogiemi innemi. W Polsce, prawie każdą z małżonek królewskich, naszą Jadwigę [7]), drugą żonę Jagiełły Annę [8]), trzecią żonę Elżbietę [9]), xiężnę mazowiecką Alexandrę [10]), widzimy gorliwemi przy-

---

[1]) Tamże VI. 345 [2]) Tamże V. 575. 584. *Besunders liber Fründ.... sunderlich allirlibster Fründ.* [3]) Tamże V 530 *ein gar schönes vingerlein.* [4], [5], [6]) Tamże V. 580. 589. VI. 187. VII. 292 [7] [8] [9] [10]) Tamże V. 576. VII 90. 221. VII. 309. 69. 202.

jaciółkami pobożnych zakonników krzyżackich, rycerzy Najświętszej Panny. Można z wszelką słusznością twierdzić, że to wszechstronne współczucie niewiast, nieustannie dla zakonu w każdej stronie i sprawie, w każdem sercu królewskiem, tysięcznemi środkami sztuki niewieściej czynne, podtrzymowało zakon w obecnej chwili potężniejszym od oręża krzyżackiego filarem. Pojmując też całą wagę tego współczucia, skarbił je sobie zakon różnemi fortelami. Najpowabniejszym z nich było nabożeństwo zaduszne, odprawiane solennie w kościołach zakonnych po zgonie każdej znamienitszej łaskodawczyni [1]. Za życia zaszczycano ją niekiedy miejscem u stołu honorowego [2], przyznając jej w ten sposób godność najcnotliwszej ze wszystkich dam chrześcijaństwa. Zresztą służyły do ujmowania serc żeńskich rozliczne upominki. Trudno uwierzyć, jak zmyślną umiejętność urozmaicania tych gościńców, nie tyle kosztownych ile raczej sercu albo jakiemuś osobliwemu gustowi miłych, posiadali Krzyżacy, jak dokładnego obeznania z poszczególnemi zamiłowaniami każdej koronnej pani dowodzą te klasztorne, niekiedy nadzwyczajnie drobiazgowe dary i upominki! Najczęściej, stosując się do ówczesnego zamiłowania pań w winie, pospolitym ich trunku, posyłano im po kilka beczek dobrego wina reńskiego [3]. Czasem nadchodził od Krzyżaków rzadki w onych dniach specyał, cukier zamorski [4]. Przy innej sposobności darzono delikatnie w kuchni krzyżackiej usmażonemi konfiturami [5]. Znachodzimy nawet wiadomość o jakiemś darowanem brzękadle, zwanem „klawikord", które miało bawić xiężne litewskie, zdawiendawna [6] rozmiłowane w hucznym dźwięku instrumentów muzycznych [7]. A w wypadkach cale sentymentalnego stosunku, poleca testament W. mistrza, aby jego „psinę pobożną, z śrebrną obrączką na szyi", przesłano na pamiątkę małżonce króla Polskiego [8].

---

[1]) Tamże VI. 170. [2]) Tamże VI. 188. [3]) Tamże VI. 221. VII. 34. 485. [4]) Tamże VI. 380. [5]) Tamże VII. 485. [6]) Długosz Hist. IX. 1056. [7]) Voigt Hist. Pr. VII. 34. [8]) Tamże VI. 380 *seyn frommes Hündlein.*

W ogólności, nadzwyczajna tamtoczesnych pokoleń tkliwość dla wszelkiego rodzaju zysków, wziątków, pozwalała Krzyżakom używać zwyczaju upominków za nader skuteczny sposób popierania spraw swoich. Pospolicie oszczędni w zawiadywaniu kasy zakonnej, nie szczędzili oni znacznych w tej mierze kosztów. Bardzo często bywały takie dary niewinnym na pozór środkiem przekupstwa, do którego prostacza interesowność onego czasu niejako zmuszała ludzi. W pewnych stosunkach należało zachowywać pozor przyjaźnych upominków; nierzadko jednak wypadło jednać sobie przychylność brzęczącą gotowizną. W pierwszym razie otrzymowali sąsiedni królowie i xiążęta od zakonu podarki złocistej zbroi [1]), kosztownych szub [2]), rzadkich makat [3]). Miłośnikom łowów dogadzano psami gończemi [4]), lubownikom malowideł drogiemi obrazami [5]), łakotnisiom nadsyłką marynaty z niezwykłych ryb [6]), a niejednego arcybiskupa ujęto pysznym rumakiem [7]). Najpowszedniejszą przesyłkę, której cały świat domagał się od Krzyżaków, stanowiły sokoły — sława ziem pruskich, obfitujących niegdyś w nadzwyczajnie liczne i cenne ptactwo tego rodzaju. Szły te starannie w sokolarniach krzyżackich ułożone sokoły, białozory, jastrzębie, w suknem albo płótnem obitych klatkach, z obfitym zapasem drobiowego żeru na drogę, corocznemi dary do wszystkich dworów europejskich [8]). Niezwykłej dobroci ptakom, przesyłanym niekiedy królom polskim, towarzyszył list polecający, który szeroce opisywał, „jako sokoł nadesłany odznacza się dziwnie i lotem swoim i pochwytywaniem zwierzyny, celując w tem wszystkie inne sokoły; przeco tuszy mistrz W. iż król jegomość będzie miał wielką z niego przyjemność i rozrywkę w swoich oby jaknajweselszych polowaniach, ile że w całej ziemi pruskiej nie możnaby w obecnej chwili znaleźć wyborniejszego sokoła" [9]). Weszło też to rokroczne na

---

[1], [2], [3]) Tamże VI. 185. 221. [4], [5], [6], [7]) Tamże VI. 379. VII. 147. VI. 221. VII. 34. [8]) Voigt *Gesch. Marienb.* 207. 208. [9]) Voigt Hist. Pr. VI. 198.

wszystkie strony rozsyłanie podarunkowych sokołów xiążętom państw niemieckich, Francyi, Anglii, Włoch, Węgier, w tak ścisły nareście zwyczaj, że jeśli przypadkiem którego z podrzędnych panów niemieckich, jak np. znanych nam grafów Cyllejskich, ominął kiedy upominek podobny, tedy zaraz zgłaszały się w stolicy krzyżackiej żałośne od nich listy, wyrzucające Krzyżakom zaniedbanie zwykłej przysyłki, „gdy przecież" — jak Cyllejski graf pisze — „nie tylko ojciec grafa ale i wszyscy jego przodkowie, odkąd zakon w Styryi i Karyntyi ma posiadłości, otrzymywali odeń co roku sokoły w darze ; przeco też byli zawsze wiernymi obrońcami zakonu". [1] — Gdzie sokoły lub inne grzeczności nie starczyły, tam potrzeba było ubezpieczyć się złotem. Płynęło go najwięcej do stolicy papiezkiej. „Gdyż u nas w Rzymie" — pisze do W. mistrza przesiadujący stale u dworu papiezkiego prokurator krzyżacki — „kto ma a daje, ten jeszcze więcej miewa i bierze.... Zaczem powinien zakon pomyśleć wcześnie o przejednaniu sobie czterech kardynałów i innych tajnych przyjacioł, których nie można utrzymać bez częstych i wielkich dowodów czci" [2]. Zbliżając się najbardziej do kruszcu menniczego, składały się te „dowody" pospolicie z naczyń złotych i srebrnych, lub z innych podobnych kosztowności [3]. W nagłych zaś sprawach z królami niemieckimi musiano bez ogródki wyliczyć pewną okrągłą sumę [4].

Mnogość i kosztowność tych darów rozgłosiła po całym świecie sławę bogactw krzyżackich. Nęciło to jeszcze potężniej wszystkie myśli, wszystkie kroki ówczesnego pokolenia, ówczesnej pożądliwości, do Prus. Wespół z onym grafem Cyllejskim, naprzykrzającym się zakonowi o sokoły, naprzykrzały mu się roje xiążąt, panów, rycerstwa, najrozmaitszem nagabywaniem o pożyczenie pieniędzy, o wzięcie od nich w zastaw włości szerokich,

---

[1]) Voigt *Gesch. Marienb.* 208. [2]) Voigt. Hist. Prus V. 632. [3]) Tamże VII. 312. [4]) Tamże VII. 54.

kupienie sobie od nich xięstw całych. Dalszy ciąg naszej powieści okaże, jak uporczywie wielu znanych nam xiążąt dręczyło podobnem natręctwem panów pruskich, zaciągając, jak xiążę mazowiecki Ziemowit, ustawicznie pożyczki u nich, albo jak projektowany gubernator Polski Władysław Opolczyk, coraz nowe zastawiając im ziemie, albo jak sam teraźniejszy „pan Polski", margrabia Zygmunt, koniecznie do kupna Nowej Marchii chcąc ich zniewolić. Bywali też Krzyżacy w niemałych nieraz kłopotach z przyczyny podobnego natręctwa; ale szczęśliwe-to kłopoty, które tyloraką już liczbę sideł, jakiemi zakon trzymał na uwięzi współczucie i materyalną usłużność wszystkich prawie krajów sąsiednich, pomnażały jeszcze dodatkiem pęt wierzycielskiej przewagi nad zadłużonymi xiążętami, czyniły całą prawie rzeszę sąsiednich xiążąt niemieckich zawisłą w ten sposób od zakonu. Jakoż sami Krzyżacy dawali radzi zachętę do tych kłopotów, popisując się często okazowaniem nagromadzonych w swoich zamkach dostatków. Czyto przed Kazimierzem W. [1]), czy przed jakimkolwiek innym gościem, stawiono z ochotą na widok znajdujące się istotnie w spichrzach krzyżackich bogate zapasy zboża [2]), w oborach krzyzackich obfite trzody wszelkiego bydła [3]), w krzyżackim wreście skarbcu dostatek złota. Owszem, w prostaczem uniesieniu się pychą, nie mógł czasem mistrz W. przytłumić hardego wykrzyku, że ma całą „wieżę złota", która dopomoże zakonowi zawojować nie jedno lecz dziesięć takich królestw jak Polska [4]).

Bogdaj więc tą stroną buty pieniężnej wysterczał róg pychy krzyżackiej, której ówczesna surowość umysłowa nie dopuściła wykorzenić zupełnie kłamanemu duchowi pokory klasztornej. Brakowałoby też w skreślonym tu obrazie braci krzyżackiej jednego dość jaskrawego rysu, gdybyśmy przepomnieli rys znamionującego całą ów-

---

[1]) Wigand Racz. p. 166. [2], [3]) Voigt Hist. Pr. VI. 285. V. 299. [4]) Wąpowski Kronika tł. Malinowsk. I. 215. Długosz Hist. X. 233.

czesną ludzkość, a zwłaszcza Krzyżaków, prostactwa obyczajowego. Przy dość znacznem wyrafinowaniu wygod zmysłowych razi osobliwie umysłowa nieokrzesaność onych czasów. Krzyżacy jednakże nietylko w umysłowem, lecz oraz i w całem zmysłowem, całem zewnętrznem życiu, okazują się iście klasztornie rubasznymi prostakami. Mimo praktykowanej przez dyplomacyę krzyżacką upominkowej względem pań koronnych sentymentalności, doznawała płeć biała w stolicy krzyżackiej, za przyzwoleniem onej bacznej policyi zakonnej, tak sromotnej zniewagi, jaka prawie nigdzie indziej nie hańbiła podówczas w uprawniony sposób niewiastę [1]. Mimo niepospolite wykształcenie rozsądku i przebiegłości światowej uciekali się W. mistrzowie niekiedy do porady wróżbitów [2]. W chwilach wypoczynku sprawiał im najmilszą rozrywkę drogo nieraz opłacany widok uczonych pląsów niedźwiedzi, uciesznych skoków jeleni [3], popisów tłuszczy kuglarskiej, rozweselającej „panów pruskich" udawaniem głosu słowiczego [4], wywracanemi w powietrzu koziołkami i tympodobną rozkoszą tłumu. Rubaszne figle niezliczonych wówczas w każdym kraju, u każdego dworu, w każdem mieście trefnisiów, tak wdzięczną zyskiwały nagrodę, że oprócz nadwornych błaznów krzyżackich, cisnęły się jeszcze czeredy zagranicznych błaznów na dwór dostojników krzyżackich, przed oczy rozmiłowanego w ich karczemnym dowcipie mistrza W. [5]. Wychodzącemu z stajni zakonnej W. mistrzowi krzyżackiemu zarzucali parobcy stajenni w żarcie sidła na nogi, aby wykupił się z niewoli [6], a na wielkanoc niemało bawiło tychsamych W. mistrzów, gdy dziewki od krów, w świątecznym stroju, z palmowemi rózgami w ręku, napadały ich po zwyczaju nad rankiem, jeszcze w łożu celi klasztornej, grożąc im chłostą, jeśli się nie uwolnią datkiem,

---

[1]) Voigt Hist. Prus VI. 411. [2]) Tamże VII. 217. [3]) Tamże VI. 402. [4]) Voigt Gesch. Marienb. 237. [5]) Voigt Hist. Prus VI. 402. [6]) Voigt *Geschichte Marienb.* 256. 243.

zwanym *szmakostern* Toteż co roku gra ten wydatek niepoślednią rolę w xiędze rachunków krzyżackich, wpisany tam wraz z codziennym prawie podarkiem kilkunastu groszy dla tańcujących przed W. mistrzami dziewek wiejskich [1].

Taka prostaczość, taka poziomość umysłowa, nadymała Krzyżaków, mimo wszelkiej przybieranej czasem pokory, jaskrawem wewnątrz zarozumieniem o swojej potędze i zasłudze. Niekiedy przywdziewało to zarozumienie wyraz wspomnionej przed chwilą buty pieniężnej; najczęściej przecież widzimy je w postaci onego pokornie-dumnego rachunku z Bogiem, jakim w biblii Faryzeusz zamożny wylicza niebu swoje dobre uczynki. I owo w zakończenie charakterystyki niniejszej usłyszmy jeszcze takąż głośną spowiedź pychy krzyżackiej, przechowaną dotąd w liście umierającego mistrza W. „Szanowaliśmy zawsze prawo i sprawiedliwość"—pisze mistrz W. w imieniu zakonu swego [2]— „czciliśmy słuszność i równość, spokój i prawdę, i według wszelkich sił naszych wykonywaliśmy je gorliwie w państwach naszych.... Wszystkie nasze miasta i gminy żyją według przepisów dobrej policyi; prałaci, szlachta i lud prosty, mają spokój i sprawiedliwość, my nie gnębimy nikogo, nie nakładamy zbytnich ciężarów, nie pożądamy cudzej własności; owszem przy łasce bożej, wszyscy, nawet poganie i cudzoziemcy, pożywają owoce panującej u nas słuszności, równości, sprawiedliwości".... Tak prawi mistrz niemiecki. Atoli przeciw prawdzie tych słów możemy przytoczyć równie spółczesne a nierównie świętsze świadectwo, pochodzące z ust jednej z najświętobliwszych osób XIV stólecia, św. Brygity. Owszem, jeśli ów głos mistrza W. przybrał w istocie kształt skierowanej ku niebu spowiedzi faryzejskiej, tedy w słowach św. Brygity, autorki sławnej xięgi widzeń proroczych, zmarłej we trzy lata po śmierci Kazimierza W., a znającej naocznie wszystkie sprawy krzy-

---

[1]) Voigt *Gesch. Marienb.* 256. 243. [2]) Voigt Hist. Pr. VI. 374.

żackie, odpowiada Krzyżakom samoż niebo, odpowiada wrzkomo syn Boży, przemawiający do tejże świętej w jednem z jej najsłynniejszych objawień takiemi o zakonie teutońskim słowy: „Zaiste pszczołami użyteczności mieli być owi Krzyżacy, których postawiłem na straży u granic ziem chrześcijańskich. Ale oto powstali przeciwko mnie. Bo nie dbają o dusze, nie litują się ciał tego ludu Pruskiego, który z błędu nawrócił się ku wierze katolickiej i ku mnie. Gnębią go pracą niewolniczą, pozbawiają go swobód, nie uczą go przykazań wiary, odejmują mu sakramenta, i wtrącają go w piekło ku większej jeszcze kaźni, niż gdyby pozostał był w pogaństwie. A jeśli wojnę toczą, tedy czynią to jedynie ku powiększeniu swej pychy i szerszemu rozpostarciu swojej chciwości. Dla tego przyjdzie czas, kiedy będą wyłomane im zęby, i będzie ucięta im ręka prawa, i prawa noga im ochromieje, aby żyli i uznali występki swoje" [1]).

Nim to jednak nastąpić miało, dziwnie im do czasu Bóg błogosławił. Nim tchnący w onej spowiedzi fałsz, posuwający się nieraz do pospolitego, przez samychże dziejopisów i chwalców zakonu przyznawanego kłamstwa [2]), runął poźniej pod gromem sądu bożego, niezwyczajna w rzeczy pomyślność towarzyszyła wszystkim krokom krzyżackim. W czasie oderwania się Szlązka od Polski ustalili Krzyżacy swoje panowanie w polskiej ziemi Pomorza, a podwójnie tak uszczuplone królestwo Łokietkowe, zbywszy wszelkiej przewagi nad przemocniejszem teraz państwem krzyżackiem, zamieniło się nagle z zwierzchnika i podpory zakonu w ofiarę prześladowań krzyżackich, w podobny jak Litwa cel pożądliwości zakonu. Widzieliśmy jak niebezpieczny oręż zagłady wisiał za dni Kazimierza W. na cienkim włosie nad Polską. Dla należytego

[1]) *Revelationes S. Birgittae Lib. II. Cap.* XIX. f. 39. [2]) Voigt Hist. Prus V. 420. Fałszywy dokument VII. 686. Sam autor musi wykrztusić tu wyznanie, że słowa W. mistrza są „eigentlich *eine Unwahrheit, mit der sich der HM.* so zu sagen *decken wollte*—właściwie kłamstwem, którem W. mistrz że tak powiemy, chciał się zasłonić".

zrozumienia stanu ówczesnej Polski, dla słusznego ocenienia dalszych wypadków powieści naszej, niech nam nie gasną nigdy w pamięci słowa onych naocznych świadków epoki Kazimierzowskiej, odsłaniające przepaść zatrważającą, nad jaką Polska stała podówczas. Wszelka gospodarność i mądrość wielkiego króla Kaźmierza tyle tylko pomogła, acz pomogła tem nieskończenie, że Polska w nią nie wpadła. Rządy i czasy Ludwika nie przysporzyły bynajmniej sił i krzepkości koronie polskiej. Jeszczeć wprawdzie zewnętrzny związek z potężniejszem państwem węgierskiem chronił ją nieco wtedy i ubezpieczał; lecz w obecnej chwili, po śmierci króla Ludwika, miała i ta jedyna tarcza usunąć się, a słabsze jeszcze niż za dni Kazimierza, bo długim bezrządem rozchwiane, wewnętrznemi stronnictwami rozdarte, żadnem zewnętrznem przymierzem nie pokrzepione, weszło teraz królestwo Piastów na srodze niebezpieczną ścieżkę zawodu. Pod sterem niedojrzałego, cudzoziemczego przewodnika, jakiego los przeznaczał Polsce teraz w osobie margrabi Zygmunta, można było zaiste lękać się o jej przyszłość.

Owoż przewodnik ten, zaledwie powitany w Polsce, nie miał w niej nic pilniejszego do przedsięwzięcia, jak pokłonić się zakonowi poselstwem, zapraszającem W. mistrza na zjazd i naradę poufną [1]). Od dni kilkunastu siedział na stolicy krzyżackiej nowy mistrz W. Właśnie w tych dniach, gdy młody margrabia Zygmunt bawił niedawno w wielkopolskiej stolicy, został po śmierci panującego sławnie od lat trzydziestu Winryka *de* Kniprode obrany mu następcą Konrad Czolner *de* Rotenstein [2]). Nowy tedy porządek rzeczy nastawał teraz Polsce i zakonowi. Nad czem jednak obaj nowi ich rządzcy mieli naradzać się z sobą, nie wiemy bliżej. Najprawdopodobniej chodziło margrabiemu o zaciągnięcie u Krzyżaków pożyczki, za którą mógłby z poblizkiego pogranicza nie-

---

[1]) Raczyński *Cod. dipl. Lithuan.* p. 64. [2]) Voigt *Gesch. Marienb.* 184 not. 54.

mieckiego, z własnego w pobliżu margrabstwa Brandenburskiego, sprowadzić jaką taką siłę orężną, potrzebną nieodbicie do uzyskania należytej powagi w Polsce. Bądź jak bądź, niebłogą wróżbą świeciły narodowi te rychłe przyjaźne zmowy Luxemburczyka z przemocnymi wrogami kraju. Dla Krzyżaków zaś miały one tem fortunniejsze znaczenie, ile że w tymsamym czasie, kiedy poselstwo Zygmuntowe kołatało do bram krzyżackich, zapraszano tam nowego mistrza W. na inny, jeszcze niewątpliwiej korzystny, nieskończenie pomyślny zjazd. Te drugie zaprosiny powziął zakon od trzeciego nowego xiążęcia w kraju sąsiednim, od władzcy poblizkiej Litwy, W. X. Jagiełły, także niedawno osiadłego na tronie a jeszcze trzykroć srożej niż Polska zagrożonego od zakonu, przygniecionego jarzmem krzyżackiem.

Nowy mistrz Konrad nie mógł podołać osobiście zaprosinom dwustronnym. Zależało mu w tej chwili głównie na zaprosinach polskich. Co do Litwy bowiem, co do widzenia się z Jagiełłą, był W. mistrz niewątpliwie pomyślnego dla siebie sukcessu pewien. Postanowił więc udać się osobiście na stanowisko mniej pewne, na zjazd z Zygmuntem. Do Litwy zostali wyprawieni zastępcy, W. komtur zakonu Rodger Elner, najwyższy marszałek zakonu Konrad Wallenrod, mistrz inflancki Wilhelm z Frymersheim, tudzież niektórzy inni dostojnicy zakonni [1]). Jakoż w istocie, mimo nieobecności W mistrza okazały się zjazd i układy litewskie nierównie pomyślniejszemi niż polskie. Podczas gdy zjazd z Zygmuntem przeminął bez najmniejszego śladu następstw widomych, zjazd z W. X. Jagiełłą ucieszył Krzyżaków aktem ostatecznego uklęknięcia Litwy przed krzyżem i potęgą zakonu. To odsłania nam nową stronę przemożnej działalności Krzyżaków, stronę litewską, wymagającą naszej uwagi. W dotychczasowym obrazie zakonu mieliśmy przedewszystkiem na względ-

---

[1]) Racz. Cod. d. Lith. p. 64. W Narbutta Dziej. Litw. V. 313 mistrz inflancki mylnie nazwany.

dzie wyokazanie środkow, jakiemi rozporządzali Krzyżacy. Potrzebne zaś teraz uwzględnienie widoku potężnej praktyki, wszechwładnego używania tych środków, nie objawiającego się nigdzie, nawet w wywieranym na Polskę wpływie, tak jaskrawo i zgubnie jak w losach narodu litewskiego, kieruje uwagę naszą ku temu nowemu widokręgowi Litwy, która zresztą z tylu innych jeszcze powodów nie obcą jest dziejom naszym. Toć z tej litewskiej strony trapiła Polskę ustawiczna plaga napadów i łupieży, a toż pogaństwo litewskie, któremu od północy zakon niemiecki coraz głębiej w wnętrza się wdzierał, wisiało samo ku zachodowi chmurą ciągłego niebezpieczeństwa, ciągłego postrachu, nad zagrożoną ze wszech stron Polską. Otoż mając ciągle na oku ten podwójny stosunek Litwy do Polski, stosunek poniewolnego spółczucia z powodu spólności jednego i tegoż samego, Polsce i Litwie zarówno srogiego wroga, zakonu — i stosunek krwawej nieprzyjaźni, z powodu ciągłych pogańsko-niszczycielskich napadów Litwy na Polskę — spojrzyjmy także na jednoczesne rozwijanie się dziejów tegoż sąsiedniego narodu, aby tem snadniej zrozumieć poźniej, jak szczęśliwie opatrzność umiała w tej dwoistości stosunku znaleźć środek do organicznego związku i skojarzenia obudwóch zgodno-sprzecznych żywiołów, Polski i Litwy.

VII. GEDYMINOWICE.

Ogólne uwagi. Władza xiążęca. Wojenność. Wpływ krzyżacki. Gedymin i jego synowie. Obraz W. X. Olgerda. Wykształcenie. Stosunki z zagranicą. Dwór. Rodzina. Pogańskość. Wyższość nad Kiejstutem. Sława u Rusi. Obraz Kiejstuta. Dwór. Miękkość serca. Rycerskość. Awanturniczość. Ludzkość. Sława u Krzyżaków. Myśliwski charakter wojen. Obrazowy sposób mówienia. Pieśni. Pozor potęgi a znamiona upadku. Rozerwanie rodziny xiążęcej. Demoralizacya kapłaństwa. Pogłoski o chrzcie xiążąt. Postępy Krzyżaków. Odwetowe wyprawy do Krymu, Moskwy i Polski. Obraz napadu na Łysą górę. Krzyżacy w Wilnie. Koniec Olgerda. Jagiełło W.X. Jego zmowy przeciwko Kiejstutowi. Objęcie tronu przez Kiejstuta. Ostatnie zabłyśnięcie pogaństwa pod Kiejstutem. Odzyskanie Wilna przez Jagiełłę z Krzyżakami. Kiejstut na Żmudzi. Upadek Kiejstuta. Przytłumienie narodowości pogańskiej. Ucieczka Witolda do Krzyżaków. Zajęcie zamków czerwono-ruskich. Zjazd Jagiełły z Krzyżakami. Zupełne ulegnięcie zakonowi. Potęga teutonizmu.

W obecnym poglądzie na sprawy litewskie przed zjazdem Jagiełły z dostojnikami zakonu nie prowadzimy czytelnika jeszcze w wnętrza lasów litewskich. Ztąd obce nam jeszcze obrazy ziemi litewskiej, stosunków społecznych, zwyczajów ludu. Spojrzymy na nie, gdy nam z całą Polską, pod znakiem krzyża, iść wypadnie w te strony wschodu. Obecnie przedstawimy tylko zewnętrzne stosunki i czynności narodu. A te zawierają się w obrazie stosunków i czynności rodziny panującej. Nigdzie bowiem nie objawia się tak jaskrawo sprzeczność pomiędzy ludem a dworem panującym, jak w Litwie terazniejszej. Życie dworu i rodu xiążęcego — to wszelki publiczny żywot Litwy. W rodzie xiążęcym skupia się wszelka wola narodu: samemu narodowi, nie mającemu żadnego do-

radczego udziału w sprawach krajowych, pozostawione jest tylko ślepe wykonywanie tej woli. W rodzie xiążęcym koncentruje się wszelka samowładza i potęga narodu: naród przestaje chętnie na bezwładnem służebnictwie i posłuszeństwie, a jeśli rozgniewany xiążę kazał komuś powiesić się, posłuszny Litwin spełniał z oryentalną rezygnacyą rozkaz xiążęcy [1]. W rodzie xiążęcym spromienia się wszelki polor narodu, zdumiewający nieraz wykwintem ogłady swojej: naród tyle jedynie oświaty zna, ile jej zdołały wykształcić w nim starodawne tradycye i obrzędy religijne, ograniczające się na najpowszedniejszy obręb życia sielskiego. W rodzie xiążęcym zgarnęło się wreście wszelkie bogactwo narodu, błyszczące kosztownością oryentalnego przepychu: naród leśnem żyje ubóstwem. Ta patryarchalna pojedyńczość stosunków utrzymowała Litwę w stanie długiej bezimienności w historyi. Dopiero nacisk wrogów zewnętrznych pobudził ją, pobudził przedwszystkiem xiążęcą rodzinę Litwy, do głośniejszego życia. Pierwsze pojawienie się Krzyżaków, tych głównych wrogów narodu, u granic Litwy wywołało pierwszą znamienitą postać dziejów litewskich, króla Mendoga. Poźniejsze podwojenie się i ukonstytuowanie potęgi zakonu przez zabor Pomorza i osiedlenie się W. mistrza w Prusiech, w Malborgu, znalazło odgłos w wystąpieniu drugiego bohatera Litwy, Gedymina. Jakoż dopiero ten pogański teść Kazimierza W. uorganizował właściwie nowszą, historyczną Litwę. Onto opanowaniem południowego Kijowa wskazał bolesnemu przygnębieniu narodu od krzyżackiej północy, drogę równie srogiego odwetu ku południowi, w strony Krymu i Moskwy. Onto założeniem Trok, Wilna, pierwszy znamienitszemi miastami zapełnił leśną głąb Litwy. On wreście pozostawieniem licznej rodziny, kierowanej wyobrażeniami czci dla star-

---

[1] Nie jest to bajeczką, zmyśloną przez Eneasza Sylwiusza. Pistor. *Pol. Hist. Corp.* I. 2. Wiarogodność tego podania stwierdzają także pisarze krajowi i spółcześni, np. Długosz *Hist.* XI. 217. *Jussu ducis magni se ipsos in patibulum agere coacti sunt.* J. Jaroszewicz Obraz Litwy I. 158.

szeństwa, dał początek owemu systematowi sukcessyjności dynastycznej, który dłużej wieku podtrzymował po nim i zarazem zawichrzał Litwę. Atoli te wszystkie zasługi wewnetrznej organizacyi zdają się podrzędnej być wagi. Wewnątrz pozostała znana nam Litwa moralnie i fizycznie nader wątłym i nieudolnym tworem społecznym. Wszelkie siły jej żywotności wytężały się na zewnątrz. Główną zaś tych zewnętrznych stosunków formą była wojna. Krzepki odpor wrogowi w własnym progu, natarczywy napad wojenny w cudze granice, stanowią walną treść bohaterskiego zawodu władzców litewskich. Będąc z razu skutkiem pierwiastkowej nieokrzesaności narodu, stał się ten wojenny tryb życia poźniej niezbędną koniecznością. Gdyż z jednej strony, dzielny odpór, stawiany obcym najezdzcom kraju, jak np. Krzyżakom; z drugiej strony, własne najazdy na ziemie okoliczne, otoczyły Litwę w końcu krwawą dokoła nieprzyjaźnią narodów. Od morza północnego wżerał się w Litwę zakon niemiecki; od zachodu posuwała Polska, zwłaszcza po zajęciu Rusi Czerwonej i Wołynia, coraz dalej ku wschodowi szańce wojenne. Od południa groziła Orda, rozpościerająca postrach swojego panowania nad całem opustoszałem z tej przyczyny Podolem; od wschodu Moskwa. Zaczem przystało Litwie mieć zawsze w t r z y strony łuk napięty; a wiadomo iż dogodniej uprzedzać wojnę niż oczekiwać. Ztąd w czasie wzmożenia się Litwy za Gedymina i po nim, przybrały dzieje litewskie nadzwyczajnie wojenny, heroiczny charakter. Przyczyniło się do tego osobliwie jednoczesne po Gedyminie nastąpienie w dwóch dzielnicach litewskich, dwóch walecznych Gedyminowiców, Olgierda i Kiejstuta. Pod ich bohaterskiem przewodnictwem, dzięki szczęśliwemu spółdziałaniu wzmiankowanych powyżej okoliczności, mianowicie sprężystego samowładztwa xiążąt litewskich, tudzież wytężenia sił narodowych na zewnątrz, wreście rozwiniętego wojnami rycerskiego w narodzie ducha, podniosła się Litwa do pewnego stopnia zbrojnej potęgi. Zaczął się ten bohaterski okres

od Gedymina, a trwał przez lat kilkadziesiąt, aż do owych jednocześnie z Polski i z Litwy wzywających W. mistrza na dwa poufne zjazdy zaprosin. Było przecież w ówczesnym rozblasku Litwy daleko więcej lśniącego złudzenia sławy, niż ożywczego ciepła; w ówczesnym kwiecie dziejów litewskich daleko więcej woni niż ziarna. Na wszelki wypadek, piękne Litwa przedstawiała podówczas widowisko, i godzi się poznać je bliżej. Ucieszymy się przy tem naprzód świetną stroną obrazu.

Po śmierci Gedymina, zaszłej w epoce zajęcia Rusi Czerwonej przez Kazimierza W., osiadł z woli ojcowskiej na tronie wielkoxiążęcym najmłodszy z synów Gedyminowych, przeszło 30letni Jawnuta czyli Jawnuć [1]. Dopomogły mu do tego jużto względy umierającego ojca dla jego matki, owdowiałej Rusinki Ewy, jużto częste u pierwiastkowych narodów obdarzanie najmłodszego syna pierwszeństwem przed starszymi. Wszelako pomiędzy wszystkimi siedmiu Gedyminowicami miał W. X. Jawnut, gnuśny (jak go kroniki mienią) „prostak", najmniej ojcowskiego w sobie ducha. Trzej inni, jakoto: ustępujący wkrótce z widowni dziejów Montwid xiążę Słonimski; zmarły podobnież niebawem Narymund xiążę na Pińsku, i Koryat na Nowogródku, podrzędną grają rolę. Głośniej od nich zasłynął piąty syn Lubart, xiążę na Włodzimierzu Wołyńskim. Ale właściwymi spadkobiercami sławy i dzielności ojcowskiej byli średni synowie, Olgierd xiążę na Krewie, i Kiejstut xiążę na Trokach, urodzeni z jednej matki, ruskiej xiężniczki Olgi. W stronach bliższych wschodowi, zwłaszcza w czasach pogańskiego wielożeństwa u Litwy, pochodzenie od jednej i tejżesamej matki wielką miewało wagę. Podczas gdy synowie różnych matek, bądźto z powodu nierównej ich dostojności, bądź wcześniejszego a przeto godniejszego, lub poźniejszego a temsamem mniej zaszczytnego ich ślubu, często za obcych

---

[1] Stryjkowski wyd. Mal. I. 1. Narbutt Dz. Lit. V. 7. Podobnie jak Kiejstut czyta się czasem Kiestut', Kiejstuć, tak i Jawnut—Jawnucz, lub Jawnuć.

poczytywali się wzajem: dopiero jednej i tej samej matki synowie za właściwych mieli się braci. Takaż zupełna jedność krwi związała Olgierda z Kiejstutem węzłem najściślejszej miłości bratniej. Wzmocniło go jeszcze podobnież szlachetne usposobienie obudwóch braci. Zarówno gorąco w narodowości swojej rozmiłowani, nie mogli oni znieść widoku niedołęztwa Jawnuta, tak nieodpowiedniego następstwu po wielkomyślnym ojcu, tak nieudolnego przeciw grożącym zewsząd niebezpieczeństwom. Rychła śmierć macierzy Jawnutowej, dotychczasowej mistrzyni syna, pogorszyła temwięcej sprawę W. xięcia. Nie czekając tedy osobistego przyłożenia się starszego brata Olgierda, napadł rączy Kiejstut znienacka wielkoxiążęcą stolicę Wilno, pojmał zbiegłego w lasy Jawnutę, i wierny uszanowaniu dla starszeństwa Olgierdowego, skłonił tegoż brata do objęcia wielkoxiążęcej władzy. „Tyś starszy brat. Tobie godzi się być W. xiążęciem w Wilnie" — rzekł Kiejstut do Olgierda — „a ja po wieki w jedności z tobą i zgodzie" [1]. Formalny traktat wzajemnej pomocy, z przyznaniem zwierzchnictwa Olgierdowi, z stosownym pomiędzy xiążąt podziałem ziem litewskich, i przypuszczeniem obudwóch do równej połowy zdobyć się poźniej mających krain, utrwalił urzędownie stosunek panujących odtąd braci xiążęcych [2]. Strącony Jawnuta i Piński xiążę Narymunt uciekli z kraju. Obok Olgierda i Kiejstuta zostali tylko dwaj starsi bracia Jawnuty, Lubart na Włodzimierzu Wołyńskim i Koryat w Nowogródku. Stało się to w 5 do 6 lat po zamianowaniu Ludwika następcą Kazimierza W. i zajęciu Lwowa przez tegoż.

Z nowym W. xiążęciem stanęła u steru Litwy daleko głębsza świadomość ówczesnej cywilizacyi europejskiej, i chęć naśladowania takowej, niżby się tego ogólny stan kraju spodziewać kazał. Toć główną przyczyną gwałtownego usunięcia Jawnuty wymienia kronika [3])

---

[1]) *Latop.* Danilł. 29. Kronika litewska (Bychowca) wyd. p. T. Narbuta str. 18. [2]) Tamże 29. Narbutt Dz. Lit. V. 29. [3]) Stryjkowski wyd. Mal. I. 2.

właśnie jego „prostactwo". Terazniejszemu zaś następcy Jawnutowemu przyznają głosy ówczesne niezwykły rozum czyli według ich własnego wyrażenia się, nierównie więcej „umienia niż siły" [1]). Tożsamo da się powiedzieć o młodszym bracie Kiejstucie, mistrzu wszelkich fortelów [2]). Nadto, łączyła się mądrość obudwóch z dziwnym polorem obyczajów, odróżniającym ich nieskończenie od reszty ludu i rodu. Zdarzały się też młodym xiążętom litewskim liczne sposobności do nabycia światła i ogłady. Przysparzał ich niemało sam poblizki zakon niemiecki. Wojna z nadpływającą mu ciągle pomocą zbrojną, złożoną z doboru szlachectwa europejskiego, była ustawiczną szkołą rycerstwa. Rozmaite koleje wojny, podając raz Litwinów w niewolę chrześcian, drugi raz rycerzy chrześcijańskich w niewolę Litwy, pozwalały uprowadzonym przez Krzyżaków Litwinom przypatrywać się trybowi i obyczajom ukształconego podówczas świata, albo niewoliły bawiących w Litwie jeńców rycerskich do służenia Litwinom za nauczycieli w sztuce i wyobrażeniach rycerskich. Jakoż sam panujący dziś W. xiążę miał sposobność wyuczyć się w ten sposób rycerskości zachodniej od młodego rycerza niemieckiego, który w ręce Litwy popadłszy, strawił dziewięć lat na dworze Gedymina, jako nauczyciel młodych W. xiążąt litewskich [3]). Niekiedy uciekali sami rycerze zakonni z konwentów pruskich na dwór litewski, gdzie ich czekało gościnne zwykle przyjęcie z obowiązkiem tłumacza lub pisarza. [4]) Zresztą zachodziły oddawna różnorakie między Litwą a zachodem stosunki. Pominąwszy związki pokrewieństwa z xiążętami Mazowieckiemi przez dwie córki Gedymina Maryę i Daniłłę, poślubione Bolesławowi Mazowiecko-Halickiemu i Wańkowi Płockiemu; pominąwszy pokrewieństwo z dworem krakowskim przez trzecią córkę Aldonę, poślubioną

---

[1]) *Ne tolma siłoju jeliko umeniem wojewasze.* Kron. Nikon. u Karamżyna V. przyp. 13. Narbutt V. 238. [2]) Stryjk. tamże *Kiejstutus* podobniej *Astutus.* [3]) Narbutt Dz. Lit. VI. 612. [4]) Tamże V. 236. Prócz tego w każdym traktacie między Krzyżakami a Litwą czytamy o takich apostatach.

Kazimierzowi W., miewali W. xiążęta litewscy częste jeszcze styczności z stolicą apostolską w Awinionie we Francyi, z dworem cesarskim w Niemczech, nawet z Anglią. Do Awinionu wysyłano z Litwy pisma z skargami na Krzyżaków [1], do Anglii traktaty handlowe [2], do Niemiec, aż nad Ren, posiłki zbrojne [3]. W dalszym ciągu panowania zagaił W. X. Olgierd przyjaźne układy z cesarzem Karolem IV, i sam xiążę Kiejstut zwidził jako naczelnik wyprawionego do cesarza poselstwa wiele krajów niemieckich [4]. Powracające z Kiejstutem, jakoteż z onemi posiłkowemi rotami litewskiemi, wiadomości o zagranicznych ludach i obyczajach, odnawiały w kraju dawny zasiew podobnych wieści, przybyłych niegdyś i przybywających ciągle z missyami chrześcijańskiemi. Wpływowi missyów franciszkańskich towarzyszył wpływ gęstego przechodu kupców zagranicznych przez Litwę [5]. Ciągnąc od Bałtyku i Wrocławia ku Nowogrodowi wielkiemu i Kijowowi, pozostawiali goście kupieccy w Litwie nietylko ślady cywilizacyi chrześciańskiej, lecz oraz opłatą wysokich podówczas ceł bogacili skarbiec xiążęcy. Jeszcze większych bogactw dostarczały zbrojne wycieczki do Krymu, służącego do niedawna głównem siedliskiem zamożnemu handlowi kolonialnemu Greków i Włochów. Zalany temi czasy dziczą turecką i tatarską, przyozdabiał teraz Cherson najeżdżającą Tatarów krymskich Litwę kosztownemi łupami, mianowicie dostatkiem złotych obrazów, naczyń i klejnotów cerkiewnych. Skarby kruszcowe nadawały coraz więcej blasku i wytworności mieszkaniom xiążąt litewskich; napływające zewsząd promienie cywilizacyjne rozświecały umysł szlachetny; a gdy zajrzymy w przybytki i postępki naszych xiążęcych braci Gedyminowiców, Olgierda i Kiejstuta, zdaje się, że jesteśmy w świecie najmoralniejszego chrześcijańsko-rycerskiego poloru.

---

[1]) Narbutt Dz. Lit. IV. Dod. XIV. [2]) Czacki Dzieła I. 170. [3]) Narbutt Dz. Lit. V. 96. [4]) Tamże V. 88. [5]) Voigt Hist. Prus V. 556. VI. 139 311.

Mieszkają obadwa w pobliżu siebie, W. xiążę Olgierd w założonem niedawno przez ojca Wilnie; xiążę Kiejstut, o cztery mile, w Trokach. Przy boku pięćdziesięcioletniego Olgierda w Wilnie, widzimy w pierwszych latach jego wielkoxiążęcych rządów chrześcijańską małżonkę Maryę, xiężniczkę ruską z Witebska, z kilkorgiem dzieci, zpomiędzy których synowie Włodzimierz xiążę Kijowski, Iwan xiążę Podolski, Szymon Langweniej xiążę Mścisławski, dojrzeli już w dwudziestu-kilkuletnich mołojców. Trzej inni synowie, Wingolt, Korygieł, Borys, w młodszym są wieku. Nad wszystkiemi, tak synami jak i córkami, czuwa pilnie wzrok macierzyński. Podczas gdy W. xiążę co wiosny na wyprawę zbrojną wyrusza, wielka xiężna oryentalnym zwyczajem nie wychyla się zza murów zamku wileńskiego, chyba w drogę do drugiego zamku Miedniki, zwykłej siedziby letniej, leżącej niedaleko Wilna ku wschodu słońca. Zresztą i wewnątrz zamku mało widzialna, krząta się ona ciągle około dzieci. „Są przy nich" — mówi dalej opowiadający to wszystko naoczny świadek niemiecki [1]) — „nauczyciele i nauczycielki do różnych ćwiczeń. Jest nadto przy dworze W. xiężny pewne zgromadzenie panien, dopomagających jej w robotach i nabożeństwie. Owoce ich pracy, ozdobne wyszywania i tkanie, rzadkiej bywają doskonałości. Osobliwie trzy Azyatki ochrzczone celują misternością w tej sztuce. Gdyśmy weszli do cerkwi nadwornej podczas wielkiego nabożeństwa, cały dwór niewieści znajdował się na wielkim krużganku, osłonionym siatką zieloną, przez którą widać było tylko cienie postaci żeńskich".— Sam W. xiążę nie modli się w cerkwi chrześciańskiej, lecz według zwyczaju pogańskiego niesie ofiary słońcu, na wzgórzach leśnych, podobnych temu, na którem przed dwudziestą i kilką laty, w miejscu dzisiejszego Wilna, gorzał Świętoroga ogień wieczysty. [2]). Gwoli życzeniom matki dopuszcza on, aby synowie oswajali się z obrzę-

---

[1]) Narbutt Dz. Lit. V. 237. [2]) Tamże V. 234. Dodat. X.

dami religii macierzyńskiej, lecz gdy jednego razu kapelan W. xiężny, mnich Nestor, chciał pomiędzy rycerską drużyną W. xięcia zjednywać zwolenników, poszło trzech nowochrzczeńców naprzód w kajdany i do ciemnicy, a potem, dla tem groźniejszego powstrzymania naśladownictwa, pod sąd kapłanów pogańskich. Ci po daremnej próbie zmuszenia swoich ofiar mękami do zaparcia się nowej wiary, wszystkich trzech na dębie powiesili [1]. Ten rys niejakiej surowości pogańskiej odróżnia Olgierda od Kiejstuta. Lubo obaj równie gorąco czczą narodowość: starszy brat nierównie ściślej przestrzega obyczaju narodowego. Stosownie też do swojej roli wielkoxiążęcej, przechodzi on Kiejstuta powagą, surowością, nawet rozumem. Sama powierzchowność Olgierda groźniej na oko działa. Słuszniejszy od xiążęcia Trockiego, średniej tuszy, ściągłej o zapiekłych rumieńcach twarzy, ma W. xiążę jasne krzaczyste brwi, nos duży, wysokie, z przodu nieco obnażone czoło, i nosi jasnowłosą, już siwiejącą brodę. Atoli najsurowszego humoru chwilę rozjaśnia niebieskie promienne oko, świadczące o łagodności tego rodzinnego plemienia litewskiego, którego pobratymców Prusaków dawniejsi Niemcy nazwali „najłagodniejszymi z ludzi" [2], a którego charakterowi późniejsi Niemcy tylko tyle złego zarzucić mogli, iż jest dziecinnie „trzpiotowatym" [3]. Zresztą — „mówi W. xiążę głośno, wyraźnie i brzmieniem uchu przyjemnem. Siedzi na koniu dzielnie; ale gdy chodzi, chromie na prawą nogę. Dlatego opiera się zwykle na lasce albo na giermku. Język nasz" — opowiada to ciągle ów naoczny świadek niemiecki [4] — „dobrze rozumie, i może się nim wyrażać; ale w rozmowach z naszymi miewa zawsze tłumacza

---

[1]) Tamże Dod. X. 44. Latopis Daniłłow. 170. [2]) *Mitissimum genus hominum* o Prusakach Adam Brem. *cap.* 222. Toż samo Helmold. [3]) O Żmudzinach, najsroższym z ludów litewskich, pisze starosta krzyżacki r. 1406 do mistrza W. „Żmudzini są ludzie płochego umysłu (*leichtfertigen synnes*), dziś tak, jutro siak". *Voigt* Hist. Pr. VI. 354. Długosz Hist. XI. 346 *fluxae fidei.* [4]) Narbutt Dz. Lit. V. 236.

z sobą. Widzieliśmy trzech takich tłumaczów; jeden z nich Niemiec, niewiadomo zkąd rodem. Powiadał że z Witebska, lecz zapewne będzie to któryś z naszych zbiegów elblągskich, jakeśmy to poznali z poszlak niektórych". Z tąż niemieczczyzną przyswoił sobie Olgierd także wiele rycersko-zamorskich obyczajów, a wyprawiając się do Moskwy, grozi on tamecznemu W. xięciu Dymitrowi, że jak to na zachodzie rycerskim było zwyczajem, i jak w myśl tego obadwaj Bolesławowie Polscy, Chrobry i Śmiały, czynili przy wjazdach do Kijowa, „wyszczerbi swoję kopię o bramę Moskwy" [1]. Atoli dorównany a nawet przewyższony w tej rycerskości zamorskiej od młodszego brata Kiejstuta, nie jejto złudnym blaskiem górował nasz Olgierd nad Kiejstutem. Cechą jego rzeczywistej wyższości okazuje się wszechstronność wzroku, nie dozwalająca śród ustawicznych zapasów z północno-zachodnimi „Niemcami", jak Krzyżaków w Litwie i na Rusi niezmiennie zwano, zaniedbywać interesu Litwy w tej i n n e j stronie, gdzie się dla niej otwierało pole daleko przemożniejszego działania, tj. ku wschodowi i południowi. Podczas gdy Kiejstut, bądźto z osobistego zamiłowania, bądź w skutek porozumienia z bratem, obiera europejską stronę, kraje krzyżackie i Polskę, za główną widownię swoich działań, starszy brat Olgierd przewodzi zarówno w stronie zachodniej, w tylokrotnych napadach na kraj zakonu, na Polskę, jakoteż w zbrojnych pochodach w granice wschodnie, ku Smoleńskowi i Wielkiemu Nowogrodowi, ku Moskwie i Czarnomorzu krymskiemu. Ztąd pochodzi małomowność kronik krzyżackich o Olgierdzie, a nierównie zato głośniejsza chwała Olgierdowa w ziemiach wschodnich, w kronikach ruskich, świadcząca właśnie o znakomitszej wszechstronności oka i ramienia Olgierdowego, uwzględniającej z równą bacznością w s z y s t k i e kierunki życia narodu. Nie próżno też jeden z kronikarzy ruskich wysławia *umenie* Olgierda nad samą

---

[1]) Ob. Dopisek VI przy końcu.

jego potęgę, a przyzwyczajony do gminnej gadatliwości małodusznych xiążątek wschodnich, jeszcze nawet w latach poźniejszych właściwej znakomitym władzcom litewskim [1]), chwali tenże kronikarz mądrą Olgierda małomowność, zachowującą w wszystkich swych planach wojennych jaknajściślejszą tajemniczość [2]). Drugi zaś, jeszcze prostoduszniejszy latopisiec, nawykły widzieć w podobnych xiążątkach wschodnich po największej części gnuśnych jak ów Jawnuta „prostaków," niekiedy nawet opilców, a przeto już samą wstrzemieźliwość Olgierda w trunkach nader wysoce sobie ceniący, prawi o nim z podziwem: „Ze wszystkich braci Olgierd najwyżej wzniósł się potęgą i mądrością; ile że ani miodu nie pijał, ani wina, ani piwa, ani kwasu kisłego, niczego wcale nie pijał, i wielkomyślnością swoją nabył rzadkiej wstrzemieźliwości, i krzepkiej nabył tem duszy, i wielkiej przemyślności dostąpił takową władzą nad sobą, i mnogie strony i ziemie zawojował, i mnogie grody i xięstwa w swoją moc zajął, i wielkie odzierzył państwo, zkąd szeroko rozpostarł xiążęcą potęgę swoją, jak tego żaden z braci jego nie zdołał; i tak głośno zasłynął w świecie, jak ani ojciec ani dziad jego nie słynęli " [3]). Przeco nie bez przyczyny ustąpił mu Kiejstut wielkoxiążęcej stolicy Wilna, a sam w skromniejszych siadł Trokach.

Wynagradzała go tam miłość Biruty. Oto kilka dopiero lat, jak xiążę Kiejstut uwiózł ją ze Żmudzi, znad brzegów morza, z wyniosłego uroczyska, zwanego dziś górą Biruty, gdzie piękna córka Widymunda, jako poślubiona bogom dziewica, pełniła służbę wejdalotki przy świątyni bogini Praurmi. Zmuszona do złomania ślubów dziewiczych, została Biruta xiężną na Trokach, matką sześciu synów i kilku córek. Z tych prawie wszystkie małemi teraz jeszcze są dziećmi, a najsławniejszy z synów, Witołd, w chwili objęcia W. xięstwa przez wielkomyślnego stryja

---

[1]) Długosz Hist. XI. 531. O Witołdzie. [2]) Kronika Nikon. Narbutt. Dz. V. 238. [3]) Latopis. Daniłł. 190.

Olgierda, jednorocznem dopiero niemowlęciem spoczywa u piersi matki. Poźniej sława tego dziecięcia zgasiła do szczętu imiona reszty braci, a z sióstr najpamiętniejszą widzimy teraz Danutę, poślubioną następnie Mazowieckiemu xiążęciu Januszowi. Błogosławieństwo tak nieszczupłego potomstwa osiągnął Kiejstut zniewoleniem Biruty do przeniewierstwa, osiągnął występkiem przeciwko surowym obrzędom wiary, do której sam gorące czuł przywiązanie. Bo miękka dusza xięcia Trockiego, obca wszelkim wymaganiom surowym, wszelkiemu rygorowi, nie czciła tego rygoru nawet w przykazaniach wiary ojczystej, w ślubach Biruty. W nikim nie okazała się owa łagodna, płocha, „trzpiotowata" młodzieńczość litewskiej plemienności tak wydatnie i wdzięcznie jak w Kiejstucie. Jak w ogóle tylko dojrzalsze przekonania sztywnieją w męzką surowość i energię, w mniemanej zaś grozie pierwiastkowego stanu społeczeństwa, mimo wszelkie pozory, przemaga rzeczywiście charakter miękkiego, niestałego dziecięctwa: tak też i ten ostatni obrońca pogaństwa w Europie, ten drobnej budowy ciała, jasnowłosy, niebieskooki Litwin [1]), miękkiem w gruncie był dzieckiem, gołębie w rzeczy miał serce. Czyniło ono go naprzód dziwnie tkliwym na wszelkie wrażenia uczuciowe, czyto w obliczu postrzeżonych po raz pierwszy wdzięków Biruty, czy na widok jeńca krzyżackiego, błagającego o życie na ofiernym stosie litewskim, czy w razie przekonania się o bezskuteczności walki z przemocą losów. Temuż samemu dziecięctwu umysłowemu zawdzięczał Kiejstut nadzwyczajną nałomność, naśladowniczość, uzdolniającą go do najdokładniejszego przyswojenia sobie od otaczającej cywilizacyi jużto pojęć i wyobrażeń moralnych już samych zwyczajów i przyborów zewnętrznych. Cośmy wyżej nadmienili o przejęciu się Gedyminowiców obyczajami zachodu, to poszczególnie dotycze xięcia Kiejstuta. Wszelkie przepisy zachodnio-europejskiej moralności rycerskiej były mu świętem prawem.

---

[1]) Narbutt Dz. Lit. V. 298.

Staranność o nieposzlakowane imię rycerskie, wierność danemu słowu, wspaniałomyślność względem zwyciężonych, śmiałkowatość posunięta do awanturniczości i nierozwagi — zalety rycerskie, w samej już Europie zapomniane — w ostatnim z xiążąt pogańskich nowy znalazły rozblask. Ta strona charakteru zamieniła owo dziecko wrażliwe w rycerskiego junaka. Wszystkie zaś rysy społem — tworzą nader zajmujący obraz żywota, pełnego przygód i szlachetności, sławy i klęsk. Przypominając je sobie z kolei, widzimy Kiejstuta z początku, w czterdziestym już roku życia, uszczęśliwionym miłością i posięściem Biruty. Następnie, po dopomożeniu bratu do stolicy wielkoxiążęcej, rozpoczyna się dla niego zawód nieprzerwanych harców z Niemcami i Polakami. Bez względu na obowiązki zarządzcy rozległych ziem, obejmujących oprócz stołecznych Trok miasta i powiaty Brześć, Grodno, Kowno, Wellonę, Onkaim z innemi pomniejszemi [1], uszczęśliwiają Kiejstuta obecnie tylko wojenne tryumfy i przygody. Rzućmy okiem na przeróżne koleje tego rycerskiego zawodu.

Zaraz w jednym z wcześniejszych bojów, w wojnie z Polakami o Wołyń, wpada xiążę w niewolę [2]. Szczęśliwie wyśliznąwszy się, nie przestaje on przeto podawać się w osobiste niebezpieczeństwa, a w krótce potem szamoce się z nim osobiście, przy niespodzianem natarciu podjazdu krzyżackiego na drużynę xiążęcą w Litwie, krzyżacki rycerz Hanke. Zrzuconego z siodła xiążęcia bierze sam dowódzca podjazdu, Henryk z Kranigfeldu, w nową niewolę. Sprawiła ona wielką radość Krzyżakom. Dziękowano za nią uroczystem po wszystkich kościołach nabożeństwem. Nie mogły wyzwolić go z niej dwukrotne poselstwa i ofiary W. X. Olgierda. Wyzwoliła go po ośmiu miesiącach szczęsna przygoda. Dali mu Krzyżacy do posługi nawróconego Litwina, należącego teraz do służby W. mistrza, i wszelkiem zaufaniem Niemców zaszczyco-

[1]) Narbutt Hist. Lit. V. 298. [2]) Długosz Hist. IX. 1093. Narbutt V. 56.

nego. Zbliżono właśnie Alfa, czyli Adolfa (tak się wychrzczony Litwin nazywał) tylko w tym celu do Kiejstuta, aby jako ziomek xiążęcia tem łatwiej wyłudził z niego niektóre potrzebne Krzyżakom wiadomości o stanie Litwy. Atoli przydłuższe obcowanie z Kiejstutem w niezrozumiałym dla straży krzyżackiej języku litewskim, przy pomocy hojnych obietnic Kiejstutowych, przeistoczyło szpiega Krzyżaków w powiernika Kiejstuta, w pomocnika umówionej ucieczki. Odkryli obaj w jednej ze ścian więzienia framugę zasklepioną. Przyniesionem przez Alfa narzędziem wyłomał Kiejstut z cicha, po kilku dobach starannie ukrywanej pracy, dość znaczny otwór. Pierwszej po dokonanym wyłomie nocy, spuścił się xiążę po przygotowanej linie na dziedziniec zamkowy, gdzie Alf, z potrzebnym do ucieczki strojem krzyżackim i parą wyprowadzonych z masztarni W. mistrza rumaków, czekał już w pogotowiu. Przyodziani w białe płaszcze o czarnych krzyżach, na krzyżackich siędząc rumakach, zostali obaj u bramy zamku, za niemieckiem przemówieniem się Alfa, jako z pilnem poleceniem W. mistrza wyjeżdżający bracia zakonni, bez trudności od straży przepuszczeni. Pospieszających traktem ku spokrewnionemu z Litwą Mazowszu pozdrawiali kilkokrotnie spotykani w drodze Krzyżacy. Z pogranicznego miasteczka Libstat odesłał Kiejstut W. mistrzowi pożyczone z stajni zakonnej konie, z żartobliwem podziękowaniem, a sam z Alfem ruszył manowcami do Mazowieckiego xięcia Janusza, męża swojej córki Danuty. [1]). Zkąd szczęśliwie do Litwy powróciwszy, rzucił się w nowe coprędzej boje i nowe niebezpieczeństwa. Toż jeszcze tegoż samego roku stało się zadość rycerskiemu junactwu. Tym razem zaskoczyła go przygoda w najechanej przezeń ziemi krzyżackiej, w utarczce pod Ekersbergiem, z ręki krzyżackiego rycerza Wernera Windekheim. Znowu ciężki rycerz niemiecki gwałtownem

---

[1]) Wigand Racz. 110. 112. Voigt Hist. Pr. V. 146. Narbutt Hist. Lit. V. 101.

uderzeniem glewii [1]) wysadza lekkiego Kiejstuta z siodła. Obalony xiążę zrywa się, i pochwyciwszy tarczę i kopię, przebija konia Wernerowego. Wtem drugi Niemiec, Dojban, z innej naciera strony. Zaledwie i tego zrzucił koń własny, uderza pieszy Windekheim nowym zamachem dzidy. Co widząc, woła Kiejstut: „Spuść dzidę!" — A rycerz: „Dla czegoż nie mam mścić się na poganinie!" Na co xiążę: „Przestań! Jam Kiejstut. Wstąp w moją służbę a zbogacę cię". Rycerz wciąż nacierał, odzywając się: „Panowie moi dadzą mi w jednej godzinie więcej, niż ty przez całe życie". — [2]) Zaczem dostał się xiążę po raz trzeci w niewolę. Uwolnił go z niej i tym razem jakiś szczęśliwy przypadek [3]). — Tak azardowne koleje wojny skłaniają nawet wielbicieli „rozsądku" Kiejstutowego do poniewolnej uwagi, że niektóre jego wyprawy „noszą cechę raczej awanturniczego przedsięwzięcia niżli zamiaru pewnego" [4]). Zasługę z a m i a r u miała zastępować zasługa ścisłego przestrzegania obyczajów rycerskich, wymagających, aby każda zbrojna w kraj nieprzyjacielski wycieczka była zawsze zapowiedzianą uprzednio nieprzyjaciołom. Nie chwalił Kiejstutowi tej zasługi tajemniczy w swych planach Olgierd, lecz chwalą mu ją nadzwyczajnie wdzięcznemi słowy wszystkie kroniki krzyżackie, pisząc: „Kiejstut miłował nad wszystko wojnę i prawdę. Ile razy chciał się wyprawić zbrojno w kraj pruski, zawsze oznajmił to wprzódy marszałkowi zakonu; a ile razy oznajmił, zawsze niechybnie przybył" [5]). W dalszem zachowywaniu tak kawalerskich zwyczajów zdarzało się, że niekiedy całe bitwy, całe oblężenia miast wielkich, w duchu tej rycerskości, do której jeśli nie cały zakon

---

[1]) Kopia niemiecka, znana także w Polsce pod tem nazwiskiem, np. w przysłowiu: Chłop wielki jak glewia; ob. Maciejowsk. Polska pod względem obycz. II. 11. [2]) Wigand wyd. Raczyńsk. 114. 116. [3]) Voigt Hist. Pr. V. 149 Narbutt Hist. Lit. V. 107. [4]) Narbutt Hist. Litw. V. 102. W innem zaś miejscu V. 298. „Kiejstut przewyższył wielkością cnót, czynów rycerskich i rozsądkiem swój wiek, wychowanie i rodzeństwo."— Olgierda ?? [5]) Chron. pruten. w Voigta Hist. Prus V. 16.

niemiecki, tedy przynajmniej pojedyńczy jego członkowie, zwłaszcza w obec tak europejsko-rycerskiego poganina, chcąc nie chcąc przychylać się musieli, przybierały postać ochotniczych popisów zręczności i odwagi, wielkich pojedynków rycerskich. I tak np. śród oblężenia głównej warowni litewskiej Kowna przez ogromną armię krzyżacką zjawia się Kiejstut z wojskiem pogańskiem na wzgórzach nad warownią, i żąda osobistego rozmówienia się z dowódzcą potęgi nieprzyjacielskiej, samym W. mistrzem Winrykiem. W. mistrz zezwola na to, i sprowadza z sobą na miejsce rozmowy trzech wojowników litewskich, mających przekonać Kiejstuta o niepodobieństwie utrzymania się grodu. Wtedy po pierwszych powitaniach rzecze Kiejstut z przekąsem do mistrza niemieckiego: „Dobywasz grodu bez wodza! Gdybym ja był w Kownie, nigdy nie wziąłbyś twierdzy!" — „Dla czegoż ustąpiłeś z grodu, gdyś nas obaczył nadciągających?" zapytał Niemiec.—„Ponieważ kraj mój pozostałby bez głowy" — odeprze Kiejstut. Na co mistrz: „Jeśli chcesz, to weź z sobą tyle ludzi, ile ci potrzeba, i wnijdź do zamku. Mamy bowiem w Bogu nadzieję, iż nie zdołasz obronić Kowna". — Natenczas Kiejstut: „Jakże wprowadzę wojsko do zamku, gdy pole dokoła otoczone jest rowami i zasiekami". — A W. mistrz czyto chęcią rycerskiego zapasu rozogniony, czy chcąc samego Kiejstuta wciągnąć w niechybny upadek grodu, oświadczył z coraz wspanialszą gotowością: „Przyrzecz mi, że wnijdziesz bić się ze mną, a każę zasypać rowy i rozebrać zasieki". Czem ośmielony Kiejstut obrócił się do przybyłych z W. mistrzem Litwinów, aby powziąć kilka słów dokładniejszej wiadomości o stanie obrony zamku. Ci upewnili go o dobrym duchu załogi i o nadziei utrzymania się. Lecz W. mistrz, rozgniewany słowami Kowieńczyków, sprzeciwiającemi się jego przepowiedni blizkiego wzięcia grodu, zerwał rozmowę, żegnając zimno Kiejstuta: „Jeśli król" — tak Gedyminowiców nazywali zwykle Krzyżacy — „nie masz ze mną nic więcej do mó-

wienia, tedy ustąp do swojej straży". [1]) — Ominioną tu sposobność zmierzenia się z rycerstwem krzyżackiem powetował Kiejstut innemi wnet przygodami. Nastąpiła wkrótce inna weselsza dla Kiejstuta rozmowa z braćmi zakonu. Marszałek zakonny, groźnego nazwiska Schindekopf, z polska Łupi-głowa, ułożył zjazd z Kiejstutem w mieście Ragnicie. Wraz z marszałkiem czekał go tam komtur miasta Insterburg. Chciał Kiejstut przybyć na zjazd z jakąś wieścią o wystrojonym Krzyżactwu figlu. Szybkim tedy pochodem stanął w pobliżu grodu Insterburskiego, i blizki już nawet zdobycia samego zamku, zabrał całą stadninę zamkową z pięćdziesięcioma jeńcami krzyżackimi, poczem dalej w drogę do Ragnity pospieszył. Przy zjeździe wystąpili wszyscy Litwini na krzyżackich rumakach. Pod Kiejstutem poznał komtur swego własnego wierzchowca. „Nigdy nie spodziewałem się"— rzekł Krzyżak z żalem — „widzieć króla na tak dzielnym rumaku." A Kiejstut odpowiedział z uśmiechem: „Takieto teraz czasy!" [2]) — Mimo których to psot Kiejstuta, szanowało go rycerstwo krzyżackie, wielbiąc w nim wierne dochowywanie umów zawartych, dbałość o nieposzlakowaną sławę rycerską [3]). I Kiejstut nawzajem posuwał swoje zamiłowanie rycerskości do tego stopnia, że „kogokolwiek pomiędzy Krzyżakami poznał człekiem rycerskim i śmiałym, kochał go nadzwyczajnie" [4]). Doznawali Krzyżacy niejednokrotnie, osobliwie w niedoli, błogich skutków tej szlachetności. Oto np. zdobyli Litwini niespodzianym w nocy napadem krzyżacki zamek Johannisburg. Przy świetle pochodni każe Kiejstut całą pojmaną załogę w ciasny spędzić dziedziniec. Litwa jęła domagać się, aby wszystkich Niemców w pień wyciąć. Wtedy dowódzca zamku, komtur Otto, sędziwy starzec o drewnianej nodze, wystąpił przed Kiejstuta, prosząc o śmierć dla siebie, łaskę dla

---

[1]) Wigand wyd. Racz. 126. Narbutt Hist. Lit. V. 119. [2]) Wigand wyd. Racz. 168. 170. [3]) Voigt Hist. Pr. V. 16. *Chron. prut.* V. 369 *weil Kynstutte sich keinen bösen namen erwerben.... wollte.* [4]) *Chron prut.* w Voigta Hist. Prus V. 16.

jeńców. Łatwie wzruszony Kiejstut podał mu rękę, mówiąc: „Tobie i czterem towarzyszom, których sam zpomiędzy jeńców wybierzesz, wolne w każdej chwili wyjście z Johannisburgu. Reszta jeńców pozostanie przy życiu" [1]. — Innego razu jeden z najkrwawszych wrogów Litwy, komtur Surbach, popadł w niewolę. Ucieszone pogaństwo postanowiło zemścić się śmiertelnie na niszczycielu ziem swoich. Kapłani litewscy domagali się spalenia go na ofiarę. Kiejstut oparł się stanowczo ludowi i kapłanom. Surbach został przy życiu [2]. Starcy litewscy wróżyli sobie niepomyślnie o tej przychylnej Niemcom rycerskości xięcia swojego, lecz Krzyżactwo było mu za to wdzięcznem dwójnasób. A czasem, skoro np. własny syn Kiejstuta dostał się w ręce Krzyżakom, krzyżaccy komturowie, wywzajemniając doznaną wprzódy łaskę xiążęcą, odsyłali mu syna bez żądania okupu [3]. Bywały wreście chwile, w których wojowani przydłuższym oblężniczym bojem Litwini, podczas krótkiego między jednym a drugim szturmem rozejmu, jak np. przy oblężeniu Wilna, biesiadowali u siebie na zamku z zaproszonymi dostojnikami zakonu i zagranicznymi gośćmi Krzyżaków [4]. Za co rycerstwo krzyżackie przyrzekało swym gospodarzom biesiady, ochronić od spustoszenia tę lub ową poszczególnie drogą Litwinom dzielnicę miasta [5]. Gdy zaś po zawarciu kilkumiesięcznego spokoju rozstawali się Litwini z Krzyżakami, żegnał ich Kiejstut onem wdzięcznie słuchanem ostrzeżeniem: „Przyszłej zimy oczekujcie mię znowu w Prusiech". — Na co marszałek zakonu odpowiadał: „Będziesz nam miłym gościem i znajdziesz krwawego guza w przyjęcie" [6]. Znalazł go sam marszałek, poległy w przyszłorocznym napadzie Litwy. A Kiejstut wraz z Olgierdem długo jeszcze nękał Krzyżaków.

---

[1]) Narbutt Hist. Lit. V. 147. 148. [2]) Wigand Racz. 240. Voigt V 291. Narbutt V. 250. [3]) Voigt Hist. Pr. V. 95. [4], [5]) Voigt Hist Pr. V. 274 *den noch übrigen Theil von Wilna verschonen.* Narbutt V. 222. [6]) Wigand Racz: 180 *conleret caput tuum.* Narbutt V. 179.

Tak europejsko-rycerskiemi rysami świeci wojenne życie naszych Gedyminowiców. Nie ograniczał się przecież na nie cały jego charakter. Aby go zrozumieć w zupełności, należy wziąć na oko niektóre inne względy, mianowicie naiwną pierwiastkowość narodu, lesistość ziemi. Podobne okoliczności ubarwiły ów zbrojny żywot Litwy wielą pustyńnemi znamiony, przypominającemi podobnież wojenne życie krajowców indyjskich w lasach północnej Ameryki, otoczonych od najeźdzców europejskich, albo klanowe obyczaje gór szkockich. Zgodnie z naturą kraju swojego są wszyscy xiążęta litewscy namiętnymi łowcami. Niedawne ich stolice, Wilno i Troki, to pierwotnie koczowiska myśliwskie, od **wilka** sennych marzeń Gedyminowych, od **trok** myśliwskich nazwane. Toż i Olgierd i Kiejstut wyprawy wojenne przeplatali długiemi i tłumnemi wyprawami łowczemi. Czasem wojna i łowy zmieszały się pospołu [1]. Nieraz, ciągnąc z myśliwskim dworem po lasach, postrzegali xiążęta nadbiegającego ku sobie tura. Byłto znak, że wojska krzyżackie wkroczyły w pograniczne puszcze litewskie. „Zbrojni wyruszyli w pole!" — wołał natenczas Kiejstut [2], a tabor myśliwski zamieniał się w obóz wojenny, i zamiast na zwierza, polowano na „białe płaszcze". Nie trudno też pojąć, że lesisty plac walki zmuszał do myśliwskiego trybu walczenia, do myśliwskich fortelów. Nie mogąc w lesie uderzać przemocą licznych wojsk, szeroko rozpostartych zastępów, starano się wynagradzać to niespodzianością napadu szczupłej garstki, podstępem zwabienia nieprzyjaciół w zasadzkę. W takim razie sztuka wojenna polegała w zręczności ukrycia śladów pochodu, zatajenia poszlak obozowania. Niezręcznie bowiem spłoszony zwierz, słup dymu z niebacznie w obozie roznieconego ogniska, ostrzegały nieprzyjaciela i niweczyły wyprawę. Z tej przy-

---

[1] Narbutt Hist. Lit. V. 98. [2] Wigand Racz. 168 *qui (taurus silvestris) festinavit ad exercitum in furore: quem cum Kynstut vidisset dixit bayoribus suis: in campo sunt armati et celeriter se armat cum suis.*

czyny tłumne roty krzyżackie, nawykłe do szerokiego pochodu, po którym przestronny gościniec wieloletnim w puszczy zostawał śladem [1]), wolały otwartą pądrować ziemię, zkąd wszelka ludność uchodziła w bory przed niemi. Przeciwnie Litwini posunęli swoją biegłość w tym leśnym rodzaju wojny aż do wyuczenia się fortelu obozowania przy ogniskach nie wydających żadnego dymu, tj. ogniskach z kory dębowej [2]). Wojując zaś trybem narodów leśnych, wyrażano się także obrazowym językiem łowców. „Po krasnej wiośnie, po cichem lecie wyprawię się do twojej ziemi" — przekazuje Olgierdowi jeden z sąsiednich xiążąt. A Olgierd dobył na to krzesiwa, skrzesał ognia i dał zapaloną hubkę posłowi, mówiąc: „Jest u nas ogień w Litwie! A jeśli pan twój przyjdzie w ziemię moją po krasnej wiośnie, po cichem lecie, tedy ja nie czekając jesieni, odwidzę go na Wielkanoc, i pocałuję go jajkiem święconem: poprzez tarczę sulicą" [3]). Którąto wyprawę wojowniczą, gdy tak leśno-dyplomatycznym zapowiedziana sposobem odbyła się równie leśno-rycerskim trybem, sławiły po śmierci bohatera, przy biesiedzie xiążęcej, w świątecznem zebraniu ludu, po zwyczaju bardów celtyckich, spiewy wejdalotów litewskich. Brzmiały one na cześć każdego z dawnych wodzów narodu, każdego wielkiego czynu, jak np. opłakiwanego tèraz właśnie za czasów Olgierdowych zburzenia Kowna, o którem jeszcze w niedawnych latach lud litewski starożytne powtarzał pieśni [4]). Nawet na dwory zagraniczne, do stołu uczt krzyżackich, cisnęła się rzesza piewców litewskich, wstępując śmiało w zawody z niemieckimi rymownikami. „Nie rozumieliśmy ubogiego Prusaka!—„odpowiadali wtedy biesiadnicy niemieccy bardowi litewskiemu, przyrównywającemu w pieśni swojej W. mistrza zakonu do świętego

[1]) Długosz Hist. X. 204. [2]) Długosz Hist. X. 204 *ab indeque solitum est observari, ut excubatores nonnisi ex corticibus quercinis, quae fumum non dant nec prodi possunt, focos exstruant*". [3]) Kronika lit. Bych. str. 21. Narbutt Hist. Lit. V. 155. [4]) Kojałowicz 329 *quorum* (obrońców Kowna) *mortem nunc etiam vulgaribus naeniis populus decantat*. Narbutt V. 126.

praojca Litwinów, Wejdawuta, i obrazową z pochlebcy szydząc nagrodą, darzyli go za niezrozumiałą i próżną znaczenia dla Niemców pieśń misą próżnych orzechów [1]. A jak pieśń litewska tak i oręż litewski zaciekał się szeroko w obce granice, od morza Bałtyckiego po morze Czarne. Jestto także jedną z charakterystycznych cech obecnego młodzieńczo-rycerskiego życia Gedyminowiców. Po każdej stanowczej rozprawie w jednej stronie, widzimy ich w przeciwną uderzających stronę. Zwłaszcza złowrogie niepomyślności w boju z jednym nieprzyjacielem wetują xiążęta litewscy natychmiast najechaniem drugiego. Poniesioną od nadbałtyckich Krzyżaków klęskę wynagradza zwykle napad na Krym tatarski; niedostateczną wyprawę do bram Moskwy wetuje złupienie Polski. Działo się to poniekąd skutkiem samej gwałtowności szturmów ościennych, wstrząsających Litwą to w tę to w ową stronę, lecz świadczyło to oraz o krzepkości rządu xiążąt litewskich, gotowej do wszechstronnego odporu. Ogólnym zaś wynikiem wszelkich przytoczonych tu znamion ówczesnej Litwy, tj. sprężystego samowładztwa jej xiążąt, ich głównie na zewnątrz skierowanej działalności, osobistego rozumu i bohaterstwa naszych Gedyminowiców, wreście naiwnej młodzieńczości narodu, słodzącej sobie życie poetyczną fantazyą — okryła się Litwa w połowie panowania Olgierda i Kiejstuta blaskiem niepospolitej potęgi i chwały. Tak zewnętrzna niepodległość narodu, jakoteż dusza narodu, narodowość, zdawały się tryumfować. Na zewnątrz, każdy zamach sąsiedniego nieprzyjaciela bywał odpierany równie groźnym zamachem. Nie mając w czasie śmierci Gedymina żadnej prawie piędzi ziemi litewskiej w swoim ręku [2], nie postąpili Krzyżacy w przeciągu następnych 20 lat podbojami swojemi dalej w głąb Litwy, jak po Kowno. Podsuwającym się od zachodu ku Dniestru i Bugowi Polakom wydarto szczęśliwie Wołyń. Na wschodzie, ku Dnieprowi, wiodło się jeszcze pomyślniej. „Prowincye ru-

[1]) Voigt *Gesch. Mar.* 146. [2]) Narbutt Hist. Litw. IV. 619.

skie przechodziły jedna po drugiej pod panowanie W. X. Olgierda.... Smoleńskie xięstwo, Brańsk i cała Siewierszczyzna już należała do Litwy. Rżew otrzymał xiążęcia z ramienia Olgierda, tożsamo Twer i Możajsk. Andrzej Olgierdowic, xiążę Połocki.... karcił Pskowian. Nowogród W. w upokorzeniu szanował przyjaźń z Litwą. Biała, stolica udzielnego xięstwa, należała do Litwy. Mścisław i Rżew ulegały jej władzy" [1]). Posięściem opustoszałego Podola założyli xiążęta litewscy w tej południowej stronie obóz nieustannych walk z Tatarami, najeżdżanymi po dwakroć w samejże głębi Krymu. Jednocześnie wtedy Litwini, po jednej stronie z Kiejstutem nad Bałtykiem, po drugiej z Olgierdem u wybrzeży Euxynu [2]), w dwóch przeciwnych morzach pławili konie. A pozostała w domu rodzina strzegła troskliwie Żniczowego ognia narodowości. Duchowne przeciwko niej wyprawy greckiego i łacińskiego kapłaństwa rozbijały się długo o niechęć ludu. Gorliwi missyonarze łacińscy Franciszkanie przypłacili swoje apostolstwo męczeńską śmiercią. Siedm ofiar franciszkańskich w Wilnie [3]), siedm w Turzych górach [4]), trzy w Lidzie [5]), miały krwią swoją użyznić bujność pogaństwa. Jakoż kwitnęło ono w istocie, gdy wyliczając umęczonych Franciszkanów, nie mamy do wyliczenia żadnych nowochrzczeńców franciszkańskich. Szczęśliwsze nieco usiłowania duchowieństwa greckiego, napływającego z dworem ruskich małżonek Gedyminowiców, ochranianego opieką xiężen, miały wprawdzie mniej srogie dla apostołów, lecz tem krwawsze, jak nadmieniono, dla nowochrzczeńców następstwa [6]). Światło pogańskiego Żnicza jaśniało równie szeroko jak świetność oręża litewskiego. W oboim jednakże blasku było więcej złudy niż prawdy. Obok pozornych cech potęgi i czerstwości rażą znamiona upadku. Wszelka chwała oręża okazuje się nie-

---

[1]) Tamże V. 76. 77. [2]) Tamże V. 136. R. 1363. Kiejstut przeciw Krzyżakom, Olgierd do Krymu. [3], [4], [5]) Tamże V. 195. 160. Dod. str. 2. [6]) Tamże V. Dod. X. str. 41.

dostateczną okrasą moralnego rozstroju. Objawia się on najjaskrawiej w samem rozerwaniu rodziny Gedyminowiców. Podczas gdy dwaj synowie Olgi, Olgierd i Kiejstut, bronili narodowości, nieskończenie liczniejsza część potomków Gedymina, wiedziona oną małoletnią „trzpiotowatością" plemienia, nie dającą zjędrnieć duchowi pogaństwa litewskiego, zapierała się z nadzwyczajną łatwością swojej narodowości, zamieniając ją obojętnie za jakikolwiek strój cudzoziemczy. I oto ów strącony z wielkoxiążęcego tronu najmłodszy Gedyminowic Jawnuta, uciekłszy do Moskwy, przybiera tam wiarę grecką [1]. Tąż samą drogą porzuca Litewszczyznę drugi Gedyminowic, Narymund, xiążę Piński [2]. Odstępstwo synów Gedyminowych powtarza się nawet pomiędzy synami Olgierdowymi. Płochość plemienna, pospołu z tajnemi poduszczeniami Krzyżaków, poburza Korrygiełła i Buttawa przeciwko ojcu. Już raz za sprawą matki, pierwszej małżonki Olgierdowej, ruskiej xiężniczki Maryi, ochrzczeni pod imionami Konstantyna i Borysa w ruski obrządek, zbiegają oni po nowy, rzymski chrzest do Krzyżaków, którzy im z wielką uroczystością, w obec mnogich gości xiążęcych i biskupów krajowych, łacińską przywdziewają sukienkę [3]. Ale i to nie mogło jeszcze uspokoić ich pierzchliwości. Mając zrazu ochotę wstąpić do zakonu niemieckiego, opuszczają obaj wnet Prusy. Jeden z litewska Buttaw, z grecka Borys, z niemiecka jeszcze inaczej zwany, udaje się do Niemiec, na dwór cesarza Karola. Drugi, Korygiełło-Konstantyn, powraca nazad do Litwy i odzyskuje łaskę ojca Olgierda [4]. Za to odrywa się znowuż od rodziny Olgierdowic Andrzej-Wingolt, xiążę na Połocku i Pskowie, zkąd z powodu waśni pomiędzy braćmi, wydalił się do Moskwy, w służbę W. xięcia Dymitra [5]. Inni potomkowie Gedymina, jak np. Teodor Koryatowicz, xiążę Munkaczu, tułają się za górami, w ziemi węgier-

[1], [2]) Tamże V. 50. 51. [3]) Voigt Hist. Pr. V. 176. Narbutt Dz. Lit. V. 145. 146. Zachodzi niejaka wątpliwość, czy ci przechrzczeńcy byli rzeczywiście synami Olgierdowymi. [4]) Narbutt V. 151. [5]) Tamże V. 244.

skiej [1]; inni, jak rodzony brat jego, Alexander, goszczą radzi w Krakowie [2]. W dalszem poszukiwaniu śladów tej rodzinnej rozsypki, ograniczając się na niektóre tylko wypadki, znachodzimy nawet takich litewskich xiążąt imiona, których bliższe oznaczenie pozostanie zawsze zagadką. Wszelka wiadomość o podobnych rozbitkach musi przestać na wzmiance, że gdzieś tam w Niemczech, pomiędzy wymienionymi na dyplomatach cesarskich świadkami, podpisał się jakiś litewski xiążę Henryk [3], ówdzie zaś w Moskwie, jakiś Gedyminowic Ostej broni stolicy od Tatarów, i wyprawiony wreście do obozu hana Taktamysza, ginie tam pod zdrajczemi ciosami barbarzyńców. Za którychto xiążąt przykładem, rozchodził się i gmin w różne strony, nawet w ziemie krzyżackie, gdzie pojedyńczych osadników litewskich przyjmowano bardzo gościnnie, jako przeniewierców sprawie ojczystej [4]. Co wszystko, będąc skutkiem wewnętrznego rozchwiania, bywało oraz przyczyną coraz powszechniejszej chwiejności kraju. Doznawali jej wpływu nawet najżarliwsi obrońcy domowej wiary, kapłani pogaństwa litewskiego. W kilka lat po onem uraczeniu uszu krzyżackich niezrozumiałą pieśnią litewską, rozpoczętą przez zyskolubnego spiewaka pogańskiego hymnem ku czci praojca Wejdawuta a zakończoną panegirycznem przyrównaniem W. mistrza do tegoż Wejdawuta i do gwiazdy biblijnej, wiodącej trzech króli do Betlejemu [5] — jakiś świętobliwiec pogański, kapłan litewski, służył temużsamemu W. mistrzowi za przewodnika po Litwie, przeprowadzającego wojska krzyżackie od sioła do sioła, od kryjówki do kryjówki, ze zgubą tysięcy wymordowanych albo w niewolę zabranych ziomków [6]. W końcu zaczęły o samych Gedyminowicach Olgierdzie i Kiejstucie krążyć pogłoski, że zwątpili w wie-

---

[1]) Szirmay *Notit. topogr. Com. Zempl.* 52. 251. 555. Katona *Hist. crit.* R. H. [2]) Archid. Gnieźń. str. 103. Narbutt V. 194. [3]) Dumont *Corps. dipl.* III. część I, str. 71. 79. Voigt Hist. Pr. V 181. Narbutt V. 151. [4]) Voigt Hist. Pr. V. 354. [5]) Voigt *Gesch. Mar.* 146. [6]) Wigand Racz. 138. 140. Narbutt V. 129.

rze ojczystej i chcą chrzest przyjąć. Mówiono tak w kraju krzyżackim o starszym bracie [1], w Polsce o młodszym [2]. Papież Klemens VI pisał już do zatwardziałego poganina Kiejstuta pochlebne w tej mierze listy. Spodziewający się tego podobnież cesarz Karol IV, nietylko apostolskie do Litwy wysłał poselstwo, zapraszające xiążąt na jaknajgłośniejszy chrzest do Wrocławia, lecz pełen radośnej niecierpliwości sam już nawet stanął w tym celu z całym dworem w Wrocławiu (r. 1358). Gedyminowice mieli oświadczyć poselstwu, iż daliby się ochrzcić, gdyby Krzyżacy zwrócili Litwie niektóre zdawna zagarnięte krainy. Ale ponieważ Krzyżacy uczynić tego nie chcieli, przeto odrzekł im Olgierd: „Teraz jasno widzę, że wam nie o wiarę moją, jak powiadacie, lecz o pieniądze chodzi, i dla tego pozostanę wierny pogaństwu" [3]. Poselstwo cesarskie wróciło „wyśmiane" do Niemiec [4]. Cesarz Karol IV, naczekawszy się na Gedyminowiców, z bolem serca opuścił Wrocław.

Atoli śmiech xiążąt Litwy nie był zupełnie szczery. Acz nie nad Odrą, groził im niechybny Wrocław gdzieindziej. Upewniała o tem niewątpliwie dalsza, coraz smutniejsza kolej wypadków. Jakkolwiek bowiem Krzyżacy, w chęci najdłuższego przeciągania wojny litewskiej, potrzebnej im jako głównej podstawy bytu, wzmagającego się tymczasem innemi bogatszemi łupami i nabytkami, przyzwalali bez trudności na osiągnięty teraz przez Litwę stopień potęgi pozornej, owszem sami nadzieją spólnego z Litwą przymierza przeciw Polsce [5]) mnożyli ją bez trwogi, zanosiło się przecież na coraz cięższe przygnębienie Litwy przez zakon. Zmuszała Krzyżaków do tego nie bojaźń złudnej potęgi litewskiej, lecz obawa bliskiego, szeroko już po świecie rozgłaszanego przyjęcia chrztu

---

[1]) Voigt Hist. Pr. V. 127. 128. [2]) Rainald *ad a.* 1349. n. 24. [3]) *Quod non meam fidem set pecuniam appetunt et ideo perseverabo in paganismo.* Chron. Vitodurani w Eccardi *Corpus hist. m. ae.* I. 1874. [4]) Voigt Hist. Pr. V. 128. Narbutt Hist. Lit. V. 90. [5]) Nadmienia o niem list papieża Innocentego VI. Voigt Hist. Pr. V. 121. Narbutt Dz. V 78.

przez Litwę, po którym zakon tracił wszelką nadzieję, wszelkie prawo dalszych zaborów w Litwie. Stosownie więc do danego Olgierdowi przed chwilą oświadczenia, iż zabrane pogańskiej Litwie ziemie nie będą po chrzcie zwrócone, należało jedną ręką powściągać różnemi fortelami litewską łatwość i skłonność do przyjęcia chrześcijaństwa, drugą zaś jeszcze przed chrztem szerzyć dalsze zabory. Ztąd, podczas gdy pierwsza kilkunastoletnia połowa panowania Gedyminowiców, aż do spodziewanego zjazdu w Wrocławiu, świeci blichtrem potęgi, dalsze lata, lata starzejących się już braci xiążęcych, sześćdziesiątym już rokiem życia strudzonych, srożą się coraz przemocniej temi burzami i klęskami, które w końcu przez one litewskie zaprosiny W. mistrza na zjazd poufny, zniewalają Litwę przypaść jednocześnie z Polską do kolan Niemców krzyżackich.

I tak, zaraz we trzy lata po niedoszłych chrzcinach Wrocławskich, porażają Krzyżacy naszych braci xiążęcych wyłomaniem niezdobytej dotąd bramy do Litwy, zburzeniem Kowna. Pod naczelnictwem samego W. mistrza Winryka, przy pomocy niezliczonych gości krzyżowych, przybyłych z wszystkich krajów niemieckich, z Włoch, Anglii, Danii; po pięciotygodniowem oblężeniu, w czasie którego męstwo kilkutysięcznej załogi pogańskiej musiało zwalczane być wysiłkiem wszelkich środków oblężniczych, wzięto szturmem gruzy twierdzy kowieńskiej, w samą wielką sobotę. Kilka tysięcy schronionych w zamku pogan — z trzech albo czterech tysięcy rycerstwa litewskiego tylko trzydziestu sześciu wzięto żywcem w niewolę—spłonęło ku radości Chrześcian wielkonocną ofiarą w ogniu walącego się grodu. W wielkonocną niedzielę, towarzyszące oblężeniu duchowieństwo krzyżackie, pod przewodem biskupa, odprawiło na dymiących się jeszcze zgliszczach solenne nabożeństwo dziękczynne. Całe zwycięzkie wojsko chrześcijańskie przyjęło sakrament ciała i krwi pańskiej, a po leśnej, kwiecistej okolicy, kędy pszczoła w wonnych gajach lipowych

zbiera najsłodszy w świecie miód [1]), zabrzmiała z wiosennym wiatrem tryumfalna pieśń Niemców: „Chrystus zmartwychwstał! Cieszmy się bracia w Bogu, Że przytarł poganom rogu! Kirye elejson!” [2]) — Kiejstut, niezdolny z swą małą garstką stawić oporu ogromnemu wojsku nieprzyjacielskiemu, musiał z okolicznych gór przypatrywać się bezczynnie klęsce własnej. Nie podarzyło mu się nawet korzystać z ofiarowanego wtedy przez Krzyżaków wpuszczenia go do Kowna, któregoby bronił przeciwko nim walką niejako pojedynkową — walką nazbyt nierówną. Krzyżacy zaś kowieńskim wyłomem raz po raz w przyszłym roku najeżdżając głąb Litwy, oprowadzani po kraju przez onego zdrajczego kapłana litewskiego, plądrują i burzą najskrytsze zakątki i schronienia litewskie, a radzi uwikłać także Polskę w pęta podobnej niewoli, najeżdżają oraz sąsiednią ziemię Mazowieckiego xiążęcia Ziemowita, któremu spaleniem zamku Nowogrodu i szeroką łupieżą niezmierne czynią szkody [3]).

W oneto lata W. xiążę Olgierd, wzmiankowanym zwyczajem wetowania klęski północnej napadem na południe, porucza jakątaką obronę Litwy od Niemców młodszemu bratu Kiejstutowi, a sam na Tatary do Krymu rusza [4]). Zbogaconego tam łupami staro-greckiemi prowadzi niebawem nowa droga do Moskwy, po skruszenie kopii rycerskiej o jej bramę. W. xiążę Moskiewski Dymitr, wychodząc z cerkwi kremlińskiej, brzmiącej modłami za pomyślność broni moskiewskiej, która właśnie nad rzeką Trostną pasowała się z bronią litewską, ujrzał chorągwie litewskie tuż na poblizkiej górze nad Moskwą. Ustąpiły one ztamtąd dopiero po udaniu się W. xiążęcia Dymitra z prośbą o pokój i pokłonem pokory do obozu litewskiego, rozłożonego na tejże górze,

---

[1]) Czacki Dzieła I. 292. [2]) Wigand Racz. 130. *Ceperunt letanter cantare hoc laudabile carmen in vulgari: Cristus surrexit, concludentes in vulgari: Nos omnes volumus letari, pagani sunt in omni pena. Kirie elejson.* Voigt V. 159. Narbutt V. 108. 124. [3]) Voigt Hist. Pr V. 166. Narbutt V. 131. [4]) Narbutt V. 135.

która odtąd otrzymała nazwę Pokłonna [1]). Gdy po złożeniu darów, umówieniu warunków pokoju i przyjaźnej biesiedzie miał W. xiążę Moskiewski pożegnać już zwyciezcę, rzecze mu miłośnik rycerskości zachodniej Olgierd: „Wielki kniaziu Dymitrze Iwanowiczu! Lubo podałem ci rękę przyjaźną, nie ustąpię przecież pierwej zpod Moskwy, aż póki nie dotrzymam słowa mojego, i nie skruszę kopii o bramę Moskwy, ku pamięci wiekom potomnym, że wielki kniaź litewski, żmudzki i ruski, Olgierd Gedyminowic, skruszył kopię o ścianę stolicy twojej". I kazał podać konia i pojechali obaj wielcy xiążęta ku miastu. A zbliżywszy się do bramy, wziął Olgierd kopię z rąk giermką, wypuścił konia w pęd, i strzaskał ją o mur miejski. Żegnając zaś W. xięcia Dymitra, rzekł rycerski Gedyminowic: „Pomnij że kopia litewska skruszyła się o mur Moskwy" [2]).

Temi postronnemi wyprawy zasilał się wprawdzie skarbiec i rosła sława xiążęca, alić oto Krzyżacy, straszni Litwie gdy chcą, nowym wkrótce uderzają w nią gromem. Padł on teraz na Gedyminowiców w bitwie nad rzeką Rudawą, w siedm lat po wzięciu Kowna, na wiosnę r. 1370. Poniesiona tam strata kilku tysięcy litewskiego rycerstwa dotkliwie znów wycienczyła siłę narodu [3]). Krzyżactwu zaś, szeroko po całej Europie rozlegający się odgłos tego zwycięztwa, przysporzył trójnasób sił. Zwabione tryumfalną wieścią rycerstwo europejskie tem tłumniej spieszy zewsząd do Prus. Naprózno więc chwyta się Litwa znowuż środków odwetu w przeciwnych stronach. Naprózno okoliczności obecne torują podobnym innostronnym wyprawom liczniejsze teraz niż kiedykolwiek drogi. Nie tylko bowiem, że spór Twerskiego xięcia Michała, szwagra Olgierdowego, z W. xięciem Moskiewskim Dmitrem, wzywa Olgierda jeszcze tegoż samego roku do

---

[1]) Narbutt V. 156. [2]) Kronika Lit. Bychowca str. 21. Stryjkowski Kron. wyd. Mal. I 12. Narbutt 157. Porównaj Dopisek VI. [3]) Voigt Hist. Pr. V. 220. Narbutt V. 180. 189.

Moskwy, gdzie oręż litewski oprócz sławy rycerskiej niewielkie zebrał korzyści [1]; lecz zdarzona w tym samym roku śmierć polskiego króla Kaźmierza ściąga naprzód Kiejstuta i Lubarta, a potem Olgierda z Kiejstutem i Lubartem, także do Polski, na łup pośmiertny. Ta przypadkiem zgonu Kazimierzowego wywołana wyprawa Litwy do Polski wpłynęła niemało na poźniejsze losy naszej powieści. Dla tego zależy nam na bliższem obeznaniu się z sprawioną wtedy Polsce niedolą, na przypatrzeniu się ówczesnym stosunkom między Polską a Litwą.

Pierwsza z wspomnionych tu wycieczek Gedyminowiców w granice lackie, w szczególności wyprawa Kiejstuta i Lubarta w ziemię wołyńską, przyniosła Litwie w zysku dwa zamki w Włodzimierzu, jeden stary drewniany, drugi niedawno przez Kazimierza W. z niezmiernym kosztem, z niezwykłego w tych ruskich stronach materyału, bo z cegieł założony, lecz dopiero w połowie budowy swojej będący. Obadwa poddał Litwie r. 1370 opieszały starosta polski Pietrasz. Litwini zburzyli do szczętu niemiły sobie zamek kamienny, zachowując tylko drewniany [2]. Drugi napad, przez wszystkich trzech Gedyminowiców spólnie podjęty, rozlał dzicz litewską po niwach Małej Polski. Były one zwykłą ofiarą Litwy. Podczas gdy Mazowsze dla spokrewnienia swych xiążąt z xiążęty litewskimi miało zwyczajnie spokój ze strony Litwy, gdy szlachta wielkopolska dzięki odległości swojego kraju nie troszczyła się o niebezpieczeństwo litewskie, Małopolska, tylą innemi błogosławieństwy szczęśliwa, bolała ciągle na swoją plagę litewską. Zaledwie od czasu zaślubin Kazimierza W. z Gedyminówną Aldoną ucichły nieco te burze wschodnie, aż tu z jego śmiercią wszczęła się na nowo dawna niedola. Teraźniejszy jej nawrót srodze o przyszłości zawróżył. Skierowali wodzowie litewscy swój pochód na Lublin, przez Wisłę, ku Sędomierzowi. Wszędzie po drodze płonęły dwory, sioła, zagrody; mieszkań-

---

[1]) Narbutt Hist. Lit. V. 193. [2]) Archid. gnieźn. 105.

cy, zwłaszcza możni, szli w jasyr. Za główny jednak cel wyprawy wzięto przesławny klasztor benedyktyński św. Krzyża, o mil kilka na zachód za Sędomierzem, na skalistym szczycie lesistego pogórza, takzwanej Łysej Góry.

O olbrzymie gruzy jakiejś pogańskiej starożytności oparty, ku czci przechowywanego szczątku krzyża pańskiego Świętokrzyskim nazwany, wieczystym wieńcem mgły i chmur otoczony [1]), panował ten klasztor i swoją niebotyczną wyniosłością i zabobonną grozą starodawnego pogaństwa i urokiem nowoczesnej świętości, nad całą Małopolską. Łupiezcy kościelnych skarbów Chersonu dążyli z świadomością rzeczy ku Łysogórze. Gdyż jak na wschodzie tak i w Polsce kościoły i klasztory były właściwymi skarbcami kraju. Oprócz zwyczajnych bowiem bogactw kościelnych, oprócz kosztownych naczyń, złotogłowych ornatów, bogatych wotów, drogokruszcowych i klejnotami wysadzanych relikwiarzy, gromadziły się tam jeszcze różne inne dostatki. Toć kościelne i klasztorne skarbcy służyły świeckim bogaczom za najwarowniejsze schowki swoich zbiorów pieniężnych [2]). Wraz z temi depozytami osiadali często w klasztorze i starzy ich właściciele, kupując sobie uprzednim testamentem dożywotne utrzymanie w konwencie i pośmiertny spoczynek na cmentarzu klasztornym, w habicie mniszym. Nie poślednią też wagę miały w rzędzie tych bogactw gospodarskie zapasy monasterów i osobisty majątek przełożonych. A w niektórych chwilach roku podwajały się, potrajały te wszystkie wymienione tutaj dostatki. Działo się to mianowicie w porze głównych świątecznych dni, poźniej odpustów, przywabiających z najodleglejszych stron tłumy pobożnej ludności z ofiarami, a oraz wędrownych kupców z rozmaitym towarem. Nieodzowna obecność tych ostatnich zamieniała zwykle wszelkie zgromadzenia świą-

---

[1]) Długosz Hist. I. 32. [2]) Np. Nakielski *Miech.* z Dług. *Liber benef.* o Gniewoszu z Dalewic str. 264. Długosz Hist. XI. 661 o Rytwiańskich.

teczne w jarmark [1]. Jarmarczny zaś charakter zboru dozwalał przystępu gromadzie niezliczonych onego czasu przemysłowych i próżniaczych włóczęgów, rzezimieszków. Położenie Łysej góry u traktu sędomierskiego, głównej drogi handlowej między miastami nadbałtyckiemi a Rusią Czerwoną i morzem Czarnem, ściągało w podobnej porze tem tłumniejszy napływ najróżnorodniejszych przybyszów. I owo podczas gdy zabudowania klasztorne, owe starożytne krużganki o krzyżowych sklepieniach, z zawieszonemi u zbiegu żeber sklepieniowych tarczami herbowemi [2], zapełnione są drużyną możnych gości świątecznych, gdy gmin w powystawianych na prędce szałasach obozuje dokoła góry klasztornej, gdy krajowi i zagraniczni kupcy niewymyślnym zwyczajem wieku w chróścianych budach albo pod gołem niebem wygłaszają sprzedaż swoich futrzanych, sukiennych, bursztynowych, korzennych i tympodobnych towarów — uwija się nadto pomiędzy tłumem tu jakiś zniemiecka na wzór ulubionego podówczas Eulenspiegla czyli Sowizrzała [3] rubasznie błaznujący kuglarz, ówdzie jakiś z ziemi krzyżackiej powracający Rusin z tańcującym niedźwiedziem [4], gdzieindziej jakaś z rakuzkich Niemiec wygnana czarownica [5], która w tem ruinnem siedlisku starodawnego pogaństwa, przedrzeźniającego się dotąd jakiemiś gruzami bożków pogańskich [6], w tej poźniejszej stolicy nieznanego tu jeszcze natenczas czarownictwa, udzielała żebraczkom polskim potajemnie swoich guseł zamorskich. Najwięcej atoli radowały polską ludność jarmarczną muzyczne popisy różnych grajkow i gędźców, towarzyszących częstym podówczas starym ślepcom z spiewaczą gęślą w ręku [7]. Niemiecką zaś ludność

---

[1]) Voigt Hist. Pr. VI. 648. Szczygielski Tinecia str. 157. *Quicumque ad eandem ecclesiam causa devotionis vel mercimonii vel cujuspiam rei venerint,* 30 *dies plena gaudeant libertate.* Nakiel. *Miech.* 201. *Constit. Gregor.* X. *Cessent in ecclesiis eorumque coemeteriis.... nundinarum ac fori cujuscumque tumultus.* [2]) F. M. Sobieszczański Wiad. hist o szt. pięk. w d. Polsce I. 299. [3]) Till Eulenspiegel. Sowizrzał krotofilny. Maciejowski Polska pod wzgl. obycz. IV. 370. [4]) Voigt *Gesch. Mar.* 237. [5]) Fr. Kurz *Österr. u. K. Albr.* II. T. II. 364. [6]) Długosz Hist. I. 32. Polska staroż. II. 307. [7]) Voigt *Gesch. Mar.* 236.

zachwycał najbardziej sprośny spiew takzwanych rymowników, wywoływanych surowo przez Kazimierza W. z towarzyskich zgromadzeń mieszczan krakowskich [1]. Gędźba jednych dodawała ochoty do pląsów, sprosność drugich do rozpusty i zbytków. Wynikająca z tego wszystkiego zamieszka i swawola dochodziła do tego stopnia, że jeszcze w sto lat poźniej, tj. w czasach światlejszych, opat klasztoru święto-krzyskiego, narzekając na zwykły w porze takich świątecznych, zwłaszcza zielono-świątkowych jarmarków „niezmierny napływ ludności płci obojej, i powszechną wtedy gędziebną wrzawę trąb, dzwonków, fletni, piszczałek jakoteż innych narzędzi muzycznych — żaląc się dalej na powszechną rozpustę pląsów i tympodobnych krotofil, owszem na mnogie nawet kradzieże, burdy krwawe i inne łotrowstwa i nierządności" [2], upraszać musiał zwierzchność królewską, aby jarmarki tutejsze przeniesiono do poblizkiego miasteczka Słupia.

Im większy atoli napływ i nierząd, tem powabniejsza dla łupiezców litewskich nadzieja i łatwość łupów. I możemy sobie wyobrazić, jak bogate w skarbcu kościelnym, u zgromadzonych w klasztorze gości szlachetnych, w kramach i składach kupieckich, wreście w różnego stanu jeńcach, zebrano teraz łupy; jak bezbronny w tym świąteczno-jarmarcznym tłumie panował popłoch, gdy nasza Litwa, wybierająca podobne pory do swych odwidzin, zwyczajem onej tajemniczości Olgierdowej, oskoczyła zniecnacka Łysą górę! Obraz takiego napadu litewskiego zbliżał się wielce do znanych obrazów napadu poźniejszej dziczy krymskiej. Litewskie kożuchy i wilcze szłyki [3] nie różniły się od baranich kożuchów i kołpaków tatarskich. Łuk, sajdak i troki na jeńców, składały walne uzbroje-

---

[1]) *Process jur. civil.* Rkp. Bibl. Ossol. LV. Przywilej z r. 1336 *De nuptiis.* [2]) R. 1468. Słowa opata: *Populi multitudo sexus utriusque assolet de consuetudine confluere, ubi tubarum, tympanarum, fistularum aliorumque musicorum generum exercitia adhibentur, corearum caeterorumque jocorum plausus exercentur, multa insuper furta, homicidia aliaequae enormitates et desordinationes plerumque committuntur.* W Łuk. Gołębiowskiego Panow. Wład. Jag. II. 182. [3]) Stryjkowski.

nie zarówno Ordy jak Litwy. Nawet sposób przepławiania się przez rzeki, trzymając się płynącego konia za grzywę albo za ogon, a odzienie i broń na małej obok siebie wioząc tratewce [1], nadawał przeprawie Litwy przez Wisłę wcale tatarską barwę. Obecność trzech najwyższych xiążąt litewskich, odznaczająca się mnogością wozów, wiozących dwór xiążęcy, orszak kapłanów i służbę, utrzymowała wprawdzie niejaki pozór wojennego pochodu „kupą". Ale i ci xiążęta, zaniechawszy tu rynsztunku rycerskiego, używanego w wojnie krzyżackiej, a występując w zwyczajnym poźniejszego Olgierdowica kożuchu albo ferezyi baraniej [2], opiętej szeroką tobolą [3] albo pasem rzemiennym, a może tylko jakiemś kosztownem świecidłem, jakim dyamentowym guzem lub złotym sznurem przyozdobionej — ci xiążęta w szerokim kołpaku lisim, w butach futrzanych i w takichże rękawicach [4], nie psuli swoją powierzchownością tatarskiego pozoru całej wyprawy.

Na tatarskie więc podobieństwo plądrując Łysogórę, zabrała Litwa obfite łupy. Obciążono wozy skarbami kościelnemi i uprowadzonym w niewolę ludem, pomiędzy którym znajdował się niejeden starzec szlachetny, płakała niejedna dzieweczka możnego rodu. Ze wszystkich skarbów, złupionych przy obecnym napadzie, najznamienitszym była sama bogato w śrebro oprawna relikwia św. krzyża, „lackim krzyżem" od litewskich pogan nazwana, od której cały klasztor miano otrzymał. Z jeńców wymieniają kroniki zwłaszcza starego szlachcica Karabolę [5] i piękną córkę rodu Abdanków [6]. Częścią dla dostatecznego już obłowu, częścią dla nagłej pogłoski, że

---

[1]) Narbutt Hist. Lit. V. 348. [2]) Długosz Hist. XI. 659. [3]) W tłumacz. Stat. wiśl. Lelew. Pomn. 52. [4]) Wszystkie te części ubrania bywają wzmiankowane w ówczesnych spisach darów xiążęcych; między innemi w Voigta Hist. Prus i Marienb. [5]) Jestto zapewne jakieś ortografijne spotworzenie właściwej nazwy, trudne do sprostowania. [6]) Kronika litewska Bych. str. 28. Narbutt V. 349 Wiążąca się z tymi jeńcami legenda o powróceniu zrabowanej relikwii św. krzyża jest w polskich i rusko litewskich źródłach różnie opowiedziana. Polskie (Długosz Hist. X. 4) odnoszą ją do r. 1370, litewskie

szlachta małopolska nadciąga zbrojno przeciwko Litwie, zwróciły się zastępy łupiezkie w drogę do domu. Małej Polsce pozostała tylko żałość poniesionej straty i świeżo rozbudzona obawa dalszej plagi litewskiej. Litwę zaś zachęciły korzyści tego napadu na Polskę tak żywo do nowej wkrótce wyprawy, że już w lat kilka, r. 1376, ułożono zamiar powtórnego napadu.

Przewodniczyli teraźniejszej wycieczce, tejsamej którato tyle postrachu na Małopolskę a skarg na nieboszczkę królowę Elżbietę niegdyś rzuciła, dwaj młodsi Gedyminowice Kiejstut Trocki i Lubart Łucki. W. xiążę Olgierd, już blizko ośmdziesięcio-letni starzec, pozostał w domu. Zamiast niego miało teraz m ł o d s z e pokolenie xiążęce, pod wodzą starego „pogromcy Chrześcian" [1], Kiejstuta, zaprawiać się do boju. Tą młodą nadzieją Litwy byli synowie Olgierda i Kiejstuta, Jagiełło i Witołd, za przykładem ojców żywą z sobą zespoleni przyjaźnią. Jako piąty towarzysz wyprawy przyłączył się trzeci wnuk Gedymina, Narymuntowic Jerzy, xiążę na Bełzie. Głośne przygotowania do wyprawy doszły wcześnie do uszu przelęknionych od lat pięciu Krakowian. Atoli wewnętrzne spory odbywającego się właśnie przeobrażenia Polski po świeżym zjeździe Koszyckim, nie dozwoliły dość rychłego odporu. Nim się jeszcze dostatecznie obwarowano, wkradli się xiążęta litewscy w granice polskie. Tajne pochody nocą, przy bladem świetle xiężyca, przerywane cichym spoczynkiem we dnie śród bagnisk i tajnych bezdroży leśnych [2], zaprowadziły ich w początku listopada aż ponad San. Zkąd kilką szlakami po nadwiślań-

---

(Kron. lit. Narbutt V. 549) do r. 1384. Nie mogąc przypuścić, aby relikwia dwa razy w tych obudwóch latach uległa zaborowi, ile że źródła polskie byłyby o tem niewątpliwie zachowały wiadomość, musimy wybrać jedną z obudwóch dat; a ponieważ dokładniejsza chronologiczność źródeł polskich niezaprzeczone przed chronologiczną niedokładnością ruskich źródeł miewa pierwszeństwo, przeto decydując się na jedną tylko datę, musieliśmy także zdecydować się na datę polską tj. r. 1370. Dalsza część legendy poźniej.
[1]) *Validissimus Christianorum impugnator*. Archid. gnieźn. 103. [2]) Długosz Hist. X. 52.

skiej rozlawszy się krainie, grasowała Litwa powszędy ogniem, nożem i trokiem. Aż po Tarnow płonęły stare modrzewiowe kościołki, mordowano xięży, łupiony dwory. Dworska i sielska ludność szła w jasyr, a kto się bronił, ginął [1]. Niewymowny popłoch ogarnął Małopolan. Ów synowiec arcybiskupa gnieźnieńskiego Pietrasz, pan z Baranowa, z żoną i nowonarodzonem dzieckiem ucieka wpław przez Wisłę. Owa owdowiała „pani wiślicka", dworno i strojno w odwidziny do królowej jadąca, odbiega cugów i służby i napół żywa dopada promu na Wiśle [2]. Wyruszyły wreście hufce uzbrojonej szlachty ku odporowi. Lecz i to nie przyniosło pomocy. Bo rozbójnicza Litwa unikała spotkania, chroniąc się z porwanym plonem w niedostępne kryjówki, a po oddaleniu się pogoni wojennej znowuż po świeży z nich plon wypadając [3]. Takim sposobem spustoszono całą krainę między Sanem a Wisłą. Szerokie na niej zgliszcza po Litwie nakazywały Małopolanom myśleć o koniecznem zabezpieczeniu się nadal. Ale cożby miało ich ubezpieczyć? Zdawało się, że dokaże tego przyszłoroczna wyprawa króla Ludwika, wróżąca tem groźniejsze przytarcie Litwy, ile że król Ludwik podejmował ją równocześnie, a prawdopodobnie i w porozumieniu, z potrójnym tegoż samego roku napadem Niemców krzyżackich na Litwę, tj. dwukrotnym najazdem W. mistrza krzyżackiego na Wilno a trzecim najazdem mistrza inflanckiego na Żmudź [4]. Z nadzwyczajną tedy ochotą pospieszyła szlachta małopolska pod sztandary króla Ludwika, na wojnę z Litwą. Lecz pokładane w królu nadzieje srodze Polskę łudziły. Głównym skutkiem jego wyprawy litewskiej ujrzała ona wiadome wydarcie sobie Rusi czerwonej, wcielonej do państwa węgierskiego. Wspólnem zaś z Krzyżakami uderzeniem na Litwę dopomagali Polacy właściwie tylko Krzyżakom tj. dopomagali głównemu wrogowi swemu, głównemu z innej strony

---

[1]) Archid. gnieźń. 117. [2]) Tamże 117. [3]) Długosz Hist. X. 32. 33 Narbutt Hist. Lit. V. 219. [4]) Narbutt Hist. Lit. V. 220. 228. 231.

niebezpieczeństwu. Czego przecież nie rozumieli Małopolanie. Gdyż jak Wielcy Polacy, oddaleni od Litwy, nie troszczyli się o napady litewskie, tak Małopolskę, nie będącą w bezpośredniem zetknięciu z krzyżacko-niemieckiem niebezpieczeństwem, znamy dość przychylną zniemczałemu dworowi, cudzoziemczyźnie. Jakoż nie wzdragają się Małopolanie wojennej teraz spółki z zakonem, a wdzięczni za to Krzyżacy, korzystając z obojętności Wielkopolan o Litwę a Małopolan o niemieczczyznę, przywiodłszy naprzód Kazimierzową Polskę nad przepaść, wtrącają obecnie Litwę w zgubę podobną.

Podjęta jednocześnie z Ludwikiem wyprawa Krzyżaków do Litwy pojawiła najwidoczniej coraz cięższą przewagę zakonu nad pozorną potęgą Gedyminowiców. Zdobywcy Kowna, zwycięzcy nad Rudawą, obaczyli się teraz wpośród samej stolicy litewskiej, w wielkoxiążęcem Wilnie. Zapalone ze wszystkich stron przedmieścia legły w trzeciej części w perzynie. Pojedyńcze wycieczki krzyżackie zapuszczały się jeszcze niżej w głąb kraju. W. xiążę Olgierd musi szukać pokoju, prosząc w szczególności o zachowanie niedopalonej jeszcze części stolicy. Krzyżacy, pewni rozzbrojenia Gedyminowiców, przeciwni ostatecznemu wytępieniu pogaństwa, a blizcy zaboru tych ziem litewskich, jakieby jeszcze przed prawdopodobnym chrztem Litwy zająć się dały, nigdy tymczasowego nie odmawiają pokoju [1]. Na tym też rozejmie z Krzyżakami zamyka Olgierd (r. 1377) swój zawód. Ostatnią wiadomą sceną jego żywota jest uczta rycerska, wyprawiona tryumfującym Krzyżakom w zamku wileńskim [2]. Jużto zamek nawpół krzyżacki, jak i ziemia litewska na poły ziemią niemiecką. Nawet w Kiejstutowym zamku w Trokach czeka Niemców takażsama uczta zwycięztwa. Młody Kiejstutowic Witołd uderza wprawdzie z młodzieńczą zapalczywością na powracających do dom Krzyżaków, lecz starego

---

[1]) Narbutt Hist. Lit. V. 221. Voigt Hist. Pr. V. 274. [2]) Voigt Hist. Prus V. 274.

W. xięcia Olgierda strawił już bój z Niemcami. Poczem „największy z xiążąt litewskich"—„twórca głośnej w świecie potęgi, jakiej żaden z braci jego, ani ojciec, ani dziad jego nie odzierzył" [1]) — ustępuje skrycie z widowni dziejów. Brak niewątpliwych wiadomości o jego końcu. Polscy spółcześnicy jego syna [2]) opowiadają za rzecz pewną, którą i my za najbliższą prawdzie przyjąć musimy [3]), że Olgierd umarł w wierze pogańskiej, i jako poganin, z zwykłą starodawnym xiążętom litewskim wystawnością, na pogańskim spalony został stosie, w kosztownym, perłami i klejnotami przetkanym kaftanie, w purpurowym płaszczu xiążęcym, w śrebrno-złocistym pasie, wraz z najdzielniejszym z rumaków swoich, w lesie Kokiwejstos, w pobliżu grodu Miskoli. Na Rusi przeciwnie krążyła wieść, jakoby W. xiążę przed śmiercią, za sprawą kapelana drugiej małżonki Julianny, greckiego xiędza Dawida, przyjął chrzest święty, i nadto pod imieniem Alexego przyobleczony na śmiertelnem łożu w strój czerńca, spoczął w zbudowanej przez siebie cerkwi Bogarodzicy, w mieście wileńskiem [4]). Sama sprzeczność tych podań dowodzi moralnego rozchwiania ówczesnej Litwy. Jedyną niewątpliwą okolicznością zdaje się, iż umierający Olgierd, za przyzwoleniem obecnego brata Kiejstuta, przeznaczył tron wielkoxiążęcy synowi swemu Jagielle, najstarszemu z potomstwa, jakie spłodził z drugiej żony Julianny, Rusinki, xiężniczki Twerskiej. Oprócz wymienionych powyżej sześciu synów z pierwszego małżeństwa, z których teraz żyje już tylko trzech [5]), tj. Andrzej Wingolt wkrótce poźniej do Moskwy zbiegły, Konstantyn Korygiełł, niedawno od Krzyżaków przybyły i ów na dworze rzymskiego cesarza bawiący Butaw czyli Borys, oprócz

[1]) Narbutt V. 222. [2], [3]) Długosz Hist. X. 114. Wiadomość Długosza, spółczesnego Jagielle, domownika wnuka Olgierdowego, Kazimierza Jagiellończyka, jest dla nas tem wiarogodniejszą od poźniejszych podań kronik ruskich, iż Długosz okazuje się zwyczajnie bardzo dobrze zainformowany i tam nawet, gdzie poźniejsi pisarze fałsz mu zadają, po dokładniejszem wyjaśnieniu rzeczy, prawdę często przyznaną sobie miewa. [4]) Kron. Nikon. Narbutt Hist. Lit. V. 235. [5]) Narbutt V. 241.

oznaczonego W. xięciem Jagiełły, pozostawił zmarły Olgierd jeszcze pięciu z drugiego małżeństwa synów, mianowicie: Skirgiełłę, Świdrygiełłę, Dymitra Korybuta, Dymitra xięcia na Korcu i Wasila-Alexandra-Wigunda; tudzież pięć córek, Agryppinę, Maryę, Alexandrę, Helenę i Teodorę — o którychto wszystkich braciach i siostrach Jagiełłowych nieraz jeszcze przyjdzie mówić nam poźniej [1].

Obecnie nad wszystkich Olgierdowiców, nad samegoż W. xięcia Jagiełłę, najpotężniejszym w rodzie i całym kraju, był Kiejstut. Niezmienny w swojem przywiązaniu do starodawnej narodowości i zmarłego brata Olgierda, powtórzył on teraz tężsamą scenę względem jego syna Jagiełły, która przed trzydziestą laty wyniosła ojca na tron. Przestając na swojem xięstwie Trockiem i na ciągłej walce z Niemcami, ukoronował ośmdziesięcio-letni już starzec dwudziestusześcio-letniego Jagiełłę mitrą xiążęcą, i wespół z młodszym Gedyminowicem Lubartem, xięciem na Łucku i Włodzimierzu, uznał go panem Wilna. „Gdyby Kiejstut był chciał" — mówią o nim naoczni onych czasów świadkowie, Niemcy — „byłby wtedy snadnie osiąść mógł sam na tronie, a Jagielle inne dać xięstwo. Ale Kiejstut nie chciał uczynić tego, dla miłości Olgierda, starszego brata, i osadził Jagiełłę na stolicy wileńskiej i ochraniał go ze wszech stron, aż nie podrósł, i aż dopóki ludzie nie nawykli do niego" [2]. — I aż starzec nie postrzegł, że młody W. xiążę nie podziela jego pogańsko-narodowych zamiarów, będących w rozumieniu Kiejstuta jedynem zbawieniem Litwy. Bo jakkolwiek sprawa narodowa pochyliła się ku upadkowi, dziecięco uporny umysł Kiejstuta trwał wiernie przy dawnych bogach. I potrzeba było w istocie tak bezwzględnej uporności, jeśli Żnicz święty miał gorzeć jeszcze. Przy wszelkiej bowiem potędze i powadze Kiejstuta w Li-

[1]) Narbutt Hist. Lit. V. 239. 240. [2]) Voigt Hist. Prus V. 287. Stryjkowski Kron. II. 60.

twie rosła nad nią niepowstrzymanie przemoc krzyżacka. Nowa Niemców po śmierci Olgierdowej wyprawa, jedna z siedmiu w przeciągu jednego roku, rozlewając się z dwojej strony, od północy znad ujścia Niemna i od zachodu znad Narwi, sprowadziła w końcu oba skrzydła wyprawy w pobliżu niedostępnego dotąd Krzyżakom Bugu [1]. Tak, rozpruwszy cały wnątrz Litwy mnogiemi szlakami pożogi i spustoszenia, objął ją zakon dokoła uściskiem śmierci. Młody W. xiążę Jagiełło patrzył obojętnie na klęskę kraju. Sam Kiejstut oddawał Niemcom wet za wet, gromiąc ich dzielnie w Prusiech, gdzie zdobył warownię krzyżacką Insterburg. Z nieupadającem zaś nigdy męstwem nie odstępowała go także dawna ludzkość i miłosierność. W tejto właśnie wyprawie chciało pogaństwo spalić pojmanego w zdobytym Insterburgu starostę zamkowego Surbacha, wieloletniego tyrana Litwy. Kiejstut zachował go przy życiu [2], a tem łaskawszy dla synowca własnego, dla Jagiełły, przystał wreście na zawarty przezeń z Krzyżakami traktat pokoju, którym przedwszystkiem rusko-litewskie pogranicze między Niemnem a Bugiem, od Brześcia aż po Grodno, i podobnież rozległa pograniczna przestrzeń ziemi krzyżackiej, zostały na lat dziesięć od wzajemnych zabezpieczone napaści [3]. Potrzebował naród tej ulgi, gdyż jak sam dumny z narodu swego dziejopis Litwy przyznaje, „straciła już Litwa tęgość oporu, krzepkość władzy najwyższej i zbliżała się do katastrofy, jaką jej przygotować usiłowali nieprzyjaciele" [4]. Jednakże cóż po tej uldze chwilowej, skoro rozpoczęte raz podupadanie sił kraju wyradzało dalej nieuchronne z siebie następstwa! Najsmutniejszym z tych

---

[1]) Narbutt V. 246. 247. [2]) Tamże V. 250. [3]) R. 1379. *Cod. dipl. Lith.* 53. Voigt Hist. Pr. V. 293. Narbutt Dzieje Lit. V. 256. Niesłusznie w ostatniem z przytoczonych tu dzieł, na str. 258, nazwano rozejm niniejszy „nowym i pierwszym w swoim rodzaju, mającym w sobie coś szczególnego i zadziwiającego". Już bowiem przed 11 laty, r. 1367, zawarli byli Olgierd i Kiejstut podobny traktat, *pax latrunculorum* nazwany, z mistrzem inflanckim Wilhelmem, dla okolic nad Dźwiną. Ob. Dogiela *Cod. dipl.* V. 78. [4]) Narbutt V. 247.

skutków okazał się zwykły towarzysz osłabienia, tajny jątrz waśni, wylęgłej w samem rodu xiążęcego zanadrzu. Młody W. xiążę Jagiełło nie miał żadnego współczucia dla pogańskiej wytrwałości Kiejstuta. Nęciła go widocznie przeciwna starodawnemu pogaństwu nowoczesność, obczyzna, skłaniając go do używania nowszego tytułu: „król litewski" [1]. Małego zresztą serca, czuł on się upokorzonym moralną przewagą stryja. Upokorzenie nadstawiało chętnie ucha przeciwnym Kiejstutowi podszeptom. Krzyżacy ze swojej strony nie omieszkali dolać żółci cichaczem, starając się powaśnić śmiertelnie W. xięcia z stryjem Kiejstutem. Pozostał nam w tej mierze nadzwyczajnie kosztowny list krzyżacki, pisany do matki młodego W. xięcia Julianny, jak wiadomo grecko-chrześcijańskiej Rusinki. Zaczynają w nim Krzyżacy od nader miłego sercu macierzyńskiemu doniesienia, jak wspaniale podejmowany był jeden z synów W. xiężny, Skirgiełło, bawiąc w gościnie u „W. xiążęcia niemieckiego" — jak W. mistrzów krzyżackich statecznie na Rusi zwano [2] — „jakie dworskie grzeczności i rewerencye i biesiady i uczty i podarunki" witały go za sprawą mistrza W. we wszystkich zamkach krzyżackich, jak świetną wreście garderobą, odpowiednią jego dostojności, zaopatrzył go mistrz W. w zamku Toruńskim, gdy młody xiążę pospieszył w końcu na jakieś gody weselne, wyprawione w Polsce przez xiążąt mazowieckich. Kończy list pobożnem napomnieniem do chrześcijańskiego wychowywania dziatek xiążęcych i wzmianką o załączonym podarku dla W. xiężny i ukochanego jej syna Jagiełły. W samym środku zaś listu jeży się dość niezręcznie pomiędzy inne wiadomości wetknięte żądło krzyżackie, przestraszające biedną matkę podszeptem—„jako ów wściekły pies [3]) Kiejstut, nietylko przeciw chrześci-

---

[1]) Voigt Hist. Pr. V. 286. 360. Narbutt V. 260. [2]) Daniłłow. Latopisiec Litwy 63. [3]) *Iste furens tanquam canis rabidus.* Cały list przedruk. w Narbutt. Hist. Lit. V. Dod. II. Zdaje się jednak, iż mylnie odniósł go autor do r. 1382, kiedy Jagiełło z matką w Krewie był na wygnaniu. Wielosłowne bowiem oznajmienie, jako Kiejstut pragnie objąć (*regnum*) W. xięstwo

jaństwu ale i przeciw Litwie złośliwe knuje zamysły, a w szczególności, (jak to już poprzednio donosiliśmy waszej miłości) dysze żądzą owładnięcia państwa litewskiego, przemyśliwając codziennie, jakimby sposobem zgubił waszego przesławnego syna Jagiełłę i wydarł mu wszystkich poddanych i wszystkie zamki i posiadł państwo całe". Oprócz uzyskanego tym sposobem zaufania W. X. Julianny, oprócz porozumienia z wielą xiążąt litewskich, uciekających się pod opiekę zakonu, powiodło się Krzyżakom nawet pomiędzy ludem zjednać sobie stronników. Owi przesiedlający się do Prus Litwini, ów oprowadzający Krzyżaków po Litwie kapłan pogański, poźniejsi Surwiłłowie [1]), są tego smutnym dowodem. Podobnież usłużył im teraz dworak W. xięcia Wojdyłło. Naprzód nadzorca piekarni wielko-xiążęcej, potem pokojowiec Olgierda, doszedł on jeszcze za życia ojca Jagiełłowego do wyższych urzędów państwa, mianowicie dostąpił starostwa w Lidzie. Młody W. xiążę Jagiełło tak dalece sprzyjał ulubieńcowi ojcowskiemu, że własną siostrę Maryę, wdowę po ruskim xięciu Dawidzie, wydał za niego. Obruszył się na to małżeństwo Kiejstut, zapewne jeszcze z czasów Olgierdowych nieprzychylny Wojdylle, a nowy gniew Kiejstutów dodał ostrza zausznniczemu językowi Wojdyłły. Czy ujęty już przez Krzyżaków, czy uprzedzając przyjazne z nimi związki, poduszczył starosta lidzki drażliwe serce W. xięcia przeciwko staremu stryjowi. Z synem Kiejstutowym Witołdem żył W. xiążę w ścisłej przyjaźni, naśladującej braterską niegdyś miłość ich ojców; lecz stryja starego, butnego wroga Jagiełły, godziło się według porady Wojdyłłowej na pewną narazić zgubę. Pierwszym ku temu krokiem stał się poufny zjazd Jagiełły z dostojnikami zakonu w Dawidyszkach, śród puszczy leśnej, odbyty pod maską kilkudniowej rozrywki

---

litewskie, zdradzić Jagiełłę, odjąć mu ziemie i grody, i posiąść całe państwo, każe wnosić, że tu mowa jest o czasie, kiedy Jagiełło był jeszcze W. xięciem, a Kiejstut tylko xiążęciem Trockim, tj. o czasie przed sierp. 1381. r.

[1]) Narbutt Hist. Litw. V. 378.

myśliwskiej. Wtedy tak potajemnie, że nawet obecny tam Witołd niczego domyśleć się nie mógł, zawarto w imieniu W. xięcia układ z zakonem, przyrzekający Krzyżakom okrom pokoju ze strony Jagiełły, nie wspierać jeszcze xięcia Trockiego, jeśliby Krzyżacy najechali go wojną [1]. Dzięki temuż spiskowi mógł zakon teraz obrócić wszystką potęgę swoją przeciwko osamotnionemu Kiejstutowi; uwikłany w sidła krzyżackie Jagiełło przechodził w spółkę i opiekuństwo zakonu, a z łatwem wrychle rozgromieniem Kiejstuta zbliżała się dla Krzyżaków pora zupełnego owładnięcia ziemi litewskiej. Zaczem uderzyli Krzyżacy całą potęgą na Kiejstuta. Do mnogich nieprzyjacioł przybył mu jeszcze nowy rodzaj broni krzyżackiej, najstraszniejszy ze wszystkich dotąd znanych, użyty po raz pierwszy w obecnej przeciw Kiejstutowi wyprawie — działa prochowe. Pod ich gromowemi wybuchy padła ku przestrachowi Litwy starodawna twierdza krajowa Nauenpille, uważana potąd za niezdobytą [2]. Po wszystkich kościołach pruskich zabrzmiały modły dziękczynne za świetne nad Kiejstutem zwycięztwo. W Litwie W. xiążę Jagiełło nie tylko że nie dopomógł stryjowi w zapasach z wrogiem, lecz nadto, ku zadziwieniu Kiejstuta, nie doznawał żadnej zaczepki ze strony Niemców, omijających troskliwie jego granice, a uwiadomionych dokładnie o każdym planie Kiejstuta [3]. Wzbudzona tem podejrzliwość starego Gedyminowica nie wahała się posądzić Jagiełłę o tajne porozumienie z zakonem. Wynurzył się Kiejstut o tem przed swoim synem Witołdem, przyjacielem Jagiełły. Szlachetny Witołd zapewniał starego ojca o niewinności brata i przyjaciela. Wszelako ten stary ojciec był najfortelniejszym z synów Gedyminowych [4], i łatwo też przeniknął fortelność Ja-

---

[1] R. 1380. Raczyński Cod. dipl. Lith. 55. Voigt. Hist. Pr. V. 356. Narbutt V. 264. [2] Narbutt V. 271. [3] Tamże V. 273. [4] Długosz Hist. X. 66. *Inter omnes Gedymini ducis filios magis prudens magisque industrius, et quod illum plurimum honestabat, civilis, humanus et verus in sermone* — którato fortelność i przemyślność rycerska, nawet w połączeniu z kawalerskością, miłosierdziem i szczerotą, nie daje mu przecież prymu przed Olgierda *umeniem* i jego wszechstronną bacznością i potęgą.

giełłowego knowania. Utwierdziło go w domysłach ostrzeżenie jednego z komturów krzyżackich, dowódzcy zamku Osterodzkiego, Kuna de Liebstein, który jako chrzestny ojciec Kiejstutowej córki Danuty, małżonki Mazowieckiego xięcia Janusza, pobratany był osobiście rycerską z Kiejstutem starym przyjaźnią, i zcicha teraz uwiadomił go o konszaktach Jagiełły z W. mistrzem [1]). Gwałtowność niebezpieczeństwa, zwiększona podeszłym wiekiem Kiejstuta, z którego śmiercią wszelkie dla sprawy narodowej upadały nadzieje, nagliła do kroku doraźnego. Wreście jawne niebawem posiłkowanie Jagiełłowego brata Skirgiełły przeciw Kiejstutowemu synowi Andrzejowi Garbatemu w Połocku, podjęte na życzenie Jagiełły przez Krzyżaków Inflanckich [2]), usunęło wszelką wątpliwość. Przeto nie zwierzając się synowi Witołdowi, najechał rączy starzec W. xięcia znienacka w Wilnie, opanował obadwa zamki, uwięził Jagiełłę z matką, bratem Korybutem, i całym dworem (w sierp. 1381), zagarnął skarbiec xiążęcy, w którym pomiędzy innemi znalazły się dokumenta zawiązanego z zakonem spisku. Dopiero teraz przekonał się Witołd o zdradzie przyjaciela. „Bądź jednak spokojnym o jego dolę" — rzekł Kiejstut do Witołda. — „Wydzielę mu xięstwa Witebsk, Krewo i wszystkę ziemię, jaką otrzymał ojciec jego Olgierd od mojego ojca Gedymina" [3]). Uczynił to Kiejstut w istocie, powodowany w tem szlachetną obawą, aby — jak spółczesne świadectwo niemieckie prawi [4]) — „nie splamić swego imienia rycerskiego, i nikogo ze swej rodziny nie robić wygnańcem z ojczyzny". Jagiełło ze swojej strony przyrzekł, nie pokuszać się nigdy o odzyskanie Wilna, i jako wierny hołdownik Kiejstuta, mając zwrócone sobie wszelkie ojczyste skarby i dostatki, a między temi kosztowną stadninę wielkoxiążęcą, osiadł z matką Julianną w Krewie. Wielkoxiążęcą zaś godność, wraz z sterem skołatanej Litwy pogańskiej, objął ośmdziesiąt-trzyletni Kiejstut.

---

[1]) Kron. lit. Bych. 23. Narbutt V. 273. [2]) Narbutt V. 277. [3]) Kron. lit. Bych. 24. Narbutt V. 279. [4]) Voigt Hist. Pr. V. 367 *weil Kynstutte sich keinen bösen namen erwerben und niemanden seines geschlechtes vertreiben wollte.*

Byłto ostatni dzień pogaństwa w Europie. Ten sędziwy gołębiego serca staruszek to ostatni jego obrońca. Nie mógł on już innej dać mu pomocy, jak tylko uderzyć jeszcze na Niemców. Jeszcze więc raz zwołał Kiejstut naród pod chorągwie bogów ojczystych i wyprawił go w ziemie krzyżackie. Z gwałtownością ostatniego wysilenia runęła teraz Litwa na grody pruskie. W trzy miesiące po objęciu wielkoxiążęcej stolicy przez Kiejstuta zdobyło pogaństwo w Prusiech gród Osterode. Po kilku tygodniach przedarła się druga wycieczka litewska pod którymś z synów Kiejstutowych w głąb pruskiej Warmii, w pobliże głównej W. mistrza stolicy. Nieco poźniej sam Kiejstut obległ jurborski zamek nad Niemnem. Wytężono wszelkie siły do zdobycia warowni. Bito ogromnemi machinami w mury zamkowe, strzelano nawet z sprawionych już przez Kiejstuta dział ognistych, lecz nadesłana tymczasem odsiecz krzyżacka położyła tamę broni pogańskiej. Zniewolony do odwrotu Kiejstut musiał myśleć niebawem o obronie własnej stolicy Trok. Odpartą od niej siłę krzyżacką poparła wkrótce nowa wyprawa, zdążająca pod samo Wilno. Strasznem po dwakroć spustoszeniem Żmudzi, dostarczającej zapewne najwięcej oręża do obecnego podźwignięcia się narodowości, pomścili Krzyżacy z naddatkiem ostatni tryumf pogaństwa. W końcu wypadło Kiejstutowi traktować o wykupno mnogiego ludu zbrojnego z niewoli u Krzyżaków. Nie mając natomiast dość znacznej liczby brańców krzyżackich, wypłacił Kiejstut 3000 grzywien w gotowiźnie a 1000 grzywien winnym pozostał [1]). Tak krótka, tak małoznaczna pomyślność uwieńczyła nową wojnę z zakonem. To oziębiło ducha narodowego. Najwytrwalsi zaczęli trwożyć. Śmiałe rozkazy Kiejstuta przyjmowano z niechęcią. Coraz powszechniejsze nieposłuszeństwo rozprzęgło wszelką możność oporu zakonowi [2]). Opuszczony od ludu własnego

---

[1]) Narbutt Hist. Lit. V. 281—285. Voigt Hist. Pr. V. 367. 368. [2]) *Alte Preuss. Chron. Kynstod war eyn alder mann und syne land und lewt waren ym ungehorsam.*

ujrzał Kiejstut przed sobą w nieochronnem następstwie wszelkich swoich wysileń, ten los zupełnego „wygnania lub ustąpienia całej rodziny xiążęcej z wszystkich krain litewskich", od którego — według poźniejszych słów syna jego [1]) — zbawiła Litwę jedynie niespodziana pomoc obca. W takiem położeniu, niezachwiana niczem chęć ocalenia Litwy na przekor samej Litwie, zniewalała nieraz do srogich środków. Wojdyłło, ów pierwszy sprawca nieszczęsnego przymierza Jagiełły z Krzyżakami, został za jakieś nowe knowania powieszonym. Zaledwie zaś ukarano jednego winowajcę, wypadło poskromić bunt drugiego, rodzonego brata Jagiełłowego, Dymitra Korybutta, xiążęcia Siewierskiego. Otrząsłszy zwierzchnictwo W. xięcia Kiejstuta, zagarnął on niektóre zamki litewskie i poddał się W. xieciu Moskiewskiemu [2]). Kiejstut zostawił syna Witołda w domu, ku obronie Wilna i Trok, a sam pospieszył z wojskiem w daleką wyprawę przeciwko Dymitrowi. Sam Jagiełło, wygnaniec w Krewie, powinien był dostarczyć W. xięciu posiłków ze swego xięstwa. Zawezwał go ku temu stary stryj Kiejstut. Brat Dymitrów, nieukojony jeszcze po niedawnem wydarciu mu rządów wielkoxiążęcych, bolejący świeżą śmiercią swojego ulubieńca i powiernika Wojdyłły, obowiązany teraz wojować brata własnego, wyruszył z wojskiem, lecz nie przeciwko bratu. Wyruszył z Krewa przeciwko staremu „psu" Kiejstutowi. Zamiast ze stryjem do dalekiego Siewierza, zwróciły się roty Jagiełłowe w przeciwną stronę, ku poblizkiemu Wilnu. Ciągłe spiski z Krzyżakami zabezpieczyły Jagielle na wypadek powstania przeciwko Kiejstutowi jaknajrychlejszą pomoc niemiecką. Nadto, wspomniane zniechęcenie się samegoż ludu ku Kiejstutowi dozwoliło zawiązać potajemne stosunki z niektórymi mieszkańcami stolicy Wilna, mianowicie

---

[1]) Witold *ingenue profitebatur asserens suam et suorum omnium ejectionem et discessionem ex terris Lithuaniae et Samogitiae* (1378—1386) *beneficio polonico esse et fuisse aversam et prohibitam.* Dług. Hist. X. 44.
[2]) Narbutt Hist. Lit. V, 287.

z przychylnym Krzyżactwu cudzoziemczym dowódzcą miasta, Hankiem [1]), Niemcem Rygajskim. Ztąd skoro Jagiełło stanął pod miastem, sami Wilnianie ochoczo poddali mu oba zamki [2]). Witołd ustąpił do Trok, lecz słysząc, że Krzyżacy z Prus i Inflant ciągną z pospiechem ku pomocy Jagielle, zabrał z sobą matkę Birutę z skarbami ojcowskiemi, i cofnął się z Trok do Grodna. Jakoż w istocie nadciągnęły niebawem znaczne siły krzyżackie. Prowadził je sam marszałek zakonu. Połączony z niemi Jagiełło zajął z łatwością Troki [3]). O czem wszystkiem dowiedziawszy się Kiejstut, nie złożył jeszcze broni. Wyprawił czemprędzej kilku naczelników wojskowych na Żmudź, do tej walnej twierdzy pogaństwa, po liczniejszą pomoc orężną. Sam zaś pospieszył do Grodna, na granicę Mazowsza. Tam pokrzepiała go nadzieja posiłków od poblizkiego xiążęcia Mazowieckiego Janusza, zięcia Kiejstutowego. Przygnębiony od Krzyżaków, zdradzony od synowca, którego sam na wielkoxiążęcym osadził tronie, opuszczony od własnego narodu, mniemał starzec znękany, iż tonąc w niebezpieczeństwie obecnem, będzie mógł uchwycić się ręki małżonka córki swojej, ręki syna swojego. Toć dwór tegoż zięcia mazowieckiego stał mu się niegdyś w ucieczce z więzów krzyżackich, tak szczęśliwą przystanią ocalenia! Prócz tego, znana mądrość Janusza [4]) pozwalała spodziewać się Kiejstutowi, że przenikliwy wzrok xięcia Mazowieckiego oceni należycie niebezpieczeństwo, jakiem nie tylko Litwie lecz zarazem

---

[1]) Czyli, jak pospolicie piszą: Hanulem, Hanulonem. Jestto niewątpliwie ten sam *Hancke* albo *Hannike*, mieszczanin wileński, *Burger czur Wilne*, niemiecki przybysz z Rygi, ztąd także *Hannike von Rige* zwany, poufnik Jagiełły, który w tymże samym roku wraz z Jagiełłą i braćmi podpisuje po trzykroć przyjaźne z Krzyżakami układy. Raczyński *Cod. dipl. Lith.* str. 57. 58. 60. 65. 66. Bawiąc poźniejszemi czasy w Krakowie znany on tam jest Długoszowi (Hist. X. 96) jako *Hanulo;* w dokumencie zaś dotyczącym (Wiszniewsk. Pomniki lit. i hist. IV. 92) jako *Hanke.* [2]) Chron Hermana Kornera w Eccarda *Corp. Hist. Medii. aev.* II. Mieszczanie wileńscy opanowawszy podstępem zamek xiążęcy, *mittentes post Jagil castrum sibi praesentarunt.* Narbutt V. 288. [3]) Wigand Racz. 274. Voigt Hist. Pr. V. 370. 371. Narbutt V. 290. [4]) Długosz Hist. XI. 509. *Homo inter suae aetatis principes sapientissimus et insignis.*

i Polsce groziła wzmagająca się przemoc krzyżacka. Nie zechce przeto Janusz dopuścić teraz jej ustalenia się w Litwie, upadkiem ojca Kiejstuta.... Mądry Janusz widział tylko niepodobieństwo utrzymania się pogaństwa i Kiejstuta. Toż uprzedzając blizkie rozszarpanie Litwy pogańskiej, najechał pozostałe Kiejstutowi Polesie, i spustoszywszy kraj cały, opanował dwa główne powiaty z grodami Drohiczynem i Mielnikiem [1]. Kiejstut chciał ocalić sprawę, którą bogi i ludzie opuścili. Pozbawiony ostatniej nadziei, z przekleństwem losów na siwych włosach, zgarnął nasz nieszczęśliwy obrońca Znicza, młodszy brat onych we mgle czasów i bajeczności gasnących bohaterów starożytnej Europy pogańskiej, onego celtyckiego Artusa, saskiego Witukinda, słowiańskich Kruków — zgarnął ostatek skarbów, i wraz z żoną i synem ustąpił do świętej Żmudzi. Wypadło tam już przyznać, że nadeszły nakoniec czasy, w których miała się spełnić krążąca po kraju wróżba, jako niebawem nastąpi zupełny upadek wiary ojczystej, zgaśnie Znicz święty [2]. Najgorliwsi zwolennicy narodowości nie tracili wprawdzie nadziei pomyślnego jeszcze obrotu rzeczy, zachowania wiary przodków, lecz w obradach swoich odzywali się niekiedy przychylniej sprzymierzonemu z Krzyżakami Jagielle, niż uciążliwemu dla ustawicznych wymagań i bojów Kiejstutowi. Miano nawet wyprawić do Jagiełły poselstwo, oświadczające mu uległość i posłuszeństwo, jeśli pozostanie wiernym Zniczowi [3]. Nareście w żałobnych podówczas zgromadzeniach obradnych, ważących ostatnie losy narodowości, stanęło postanowienie, opuścić wcale kraj. Ziemię litewską i żmudzką, chciano pozostawić Krzyżakom, a cały naród, z wszelką ludnością sielską, z trzodami i stadami, miał szukać innych, bezludnych strón, bezpiecznych nieprzebytemi lasami i bagnami, gdzieby zwyczajem dawnych wędrówek narodowych założył nową ojczyznę [4].

---

[1] Archid. gnieźń. 137. Dług. Hist X. 64. Narbutt V. 289. [2] Narbutt Hist. Lit. I. 229. [3] Wigand Racz. 284. [4] Długosz Hist. X. 44.

Odraczając jednakże chwilę spełnienia tak gorzkiej ostateczności, usłuchano tymczasem odezwy starego wodza Kiejstuta, powołującej Żmudzinów do ostatniej walki pod mury Trok. Zdawało się, jakoby głos wewnętrzny ostrzegał, że dla wytępionego już w tej części świata pogaństwa, nie ma już spokojnego kwitnięcia, nie ma już innej przyszłości, jak tylko w losie boju. Osobliwie zgrzybiałego w tej walce bohatera pogańskiej Litwy ciągnęło serce w ten los. Jakkolwiek więc smutną jest przyszłość sprawy, o której życiu rozstrzyga tylko walka śmiertelna, stanął Kiejstut do boju. Ściągnęły niebawem hufce Kiejstuta i Witołda pod mury trockie, które oblęgać zaczęto. Nie było w Trokach Jagiełły. Oczekiwał on gdzieindziej nadejścia nowych posiłków pruskich. Spełniły się wkrótce jego życzenia. Niedługo po wyruszeniu Kiejstuta z Żmudzi, wtargnął tam mistrz Inflancki, i spustoszywszy ziemię, sunął ztamtąd w głąb Litwy. Z drugiej strony zbliżał się z pomocą ku oblężonym Trokom marszałek zakonu, na czele znacznej potęgi. Jagiełło trzecie prowadził wojsko. Wszystkie te siły połączyły się pod Trokami, opasując wkoło Kiejstuta (1382). Nie było żadnej nadziei już dla niego. Sam Jagiełło użalił się próżnego krwi rozlewu. Zaczem dla ocalenia osoby stryja, wyprawił przed bitwą gońców do przyjaciela Witołda, wzywając go, aby skłonił Kiejstuta do rozejmu [1]. Witołd przyjął wdzięcznie głos łaski, i zabezpieczywszy siebie i ojca glejtem zaprzysiężonym, udał się wraz z Kiejstutem do obozu Jagiełły. Syn Olgierdów wyjechał z licznym orszakiem naprzeciw przybywającym [2]. Przy spotkaniu „poddali się" Kiejstut i Witold zwycięzkiemu Jagielle [3], prosząc jedynie o życie dla reszty zbrojnego ludu. „Jagiełło poruszył mistrza Inflanckiego do miłosierdzia i przyjęto 5000 Kiejstutowego wojska w niewolę" [4]. Lecz gdy Kiejstut z Witołdem chcieli wrócić nazad do swoich, zatrzymał ich „zdradnie" [5] Jagiełło,

---

[1]) [2]) Latopis. Litwy Daniłłow. 36. Kron. lit. Bych. Narbutt V. 292.
[3], [4], [5]) Wigand Racz. 286. *Jagel rex movit magistrum ad misericordiam.... dederuntque se captivos... 274. et sic in dolo ibidem K. captivatur.*

rozkazując aby w brew zaprzysiężeniu wolności osobistej, jechali z nim do Wilna [1]). Opasani zewsząd orszakiem Jagiełłowym, musieli Kiejstut i Witołd chcąc niechcąc ruszyć wraz z tłumem naprzód. Czteromilowa odległość Wilna, gdzie xiążęta wkrótce stanęli, usunęła ich zprzed oczu rozprzężonego wojska żmudzkiego. Rozzbroili je do szczętu gońcy Jagiełły, donoszący raz po raz złudnie, jako zawarta została zgoda między xiążęty, jako Kiejstut zdał wielkoxiążęcą władzę Jagielle, a Witołd otrzymał zato Żmudź; jako wreście niepotrzeba już wojska, bo niema wojny [2]). Nazajutrz cała armia pogańska częścią sama rozeszła się do domów, częścią pod rozkazy lub w niewolę Jagiełły przeszła. Całe rozwiązanie tej ostatniej wyprawy Kiejstutowej okazuje najjawniej śmiertelną omdlałość jej natchnienia. Ostatni zamach litewskiego pogaństwa skończył cichem zachodniego słońca gaśnięciem. Zgrzybiały jego wódz gasł już w więzieniu Krewskiem. Po przybyciu xiążąt do Wilna zostali Kiejstut i Witołd uwięzieni z osobna. Syna zatrzymano tymczasem w Wilnie, starego zaś ojca, po zwyczaju [3]) w ciężkie zakutego łańcuchy, wywiózł brat Jagiełłów Skirgiełło do odległego o kilkanaście mil zamku Krewa, niedawnej stolicy strąconego z tronu Jagiełły. Osadzono tam Kiejstuta w podziemnym sklepie sterczącej dotąd baszty. Byłato ostatnia

[1]) Cała scena pod Trokami głównie według Wiganda, wyd. Racz. str. 274. 286, nieco odmiennie od Narbutta. Jako świadek spółczesny, może naoczny, ma Wigand stanowczą przewagę nad kronikami ruskiemi. Długosz połączył Wiganda z latopisarstwem ruskiem, lecz powodowany raczej względami narodowości niż krytyką historyczną, dał ruskim źródłom pierwszeństwo. Naruszewicz poszedł za Długoszem. Narbutt, nie znający całkowitego Wiganda, wydanego w lat kilka po jego dziele, oparł całe opowiadanie na latopisach ruskich, z niemałą jak sądzimy, krzywdą Jagiełły. [2]) Kron. lit. Bych. 26. Narbutt Hist. Lit. V. 291. 293. Voigt Hist. Pr. V. 371. [3]) Posuwano ten zwyczaj podówczas w rzeczy do tego stopnia, że niektórzy Niemcy, mianowicie nasi Krzyżacy, nie jeńców lecz gości swoich, w szczególności xięcia geldryjskiego Wilhelma i jeszcze jakiegoś grafa von Kyburg, jak o tem list samego W. mistrza donosi, niekiedy w łańcuchach, na żelaznej uwięzi wprowadzali do siebie. Voigt Hist. Pr. V. 512. W. mistrz pisze, że urzędnicy zakonni *lisen in spennen in eine kete mit dem graffen von Kyburg und füren in das lant czu Prüssen.* Dopiero groźba odebrania sobie życia w ręku Krzyżaków, uwalnia xiążęcego gościa po kilkumilowej podróży od tego procederu gościnności krzyżackiej.

niewola często imanego i więzionego xiążęcia. Przeżył w niej nieszczęśliwy starzec jedynie cztery noce [1]). Piątego dnia rozeszła się pogłoska, że stary xiążę życie sobie odebrał. Złotym od ferezyi sznurem miał się udusić.

Rozlegając się szeroko po świecie, ulegała ta wieść różnym długo wykładom. U Rusi, nienawidzącej Jagiełłę dla ochrzczenia się poźniej nie w ruską ale „niemiecką wiarę", jak tam obrządek łaciński powszechnie zwano [2]), utwierdziło się zdanie, że Kiejstuta z rozkazu Jagiełłowego uduszono w więzieniu. Wiedzą tam nawet kroniki, jak się to stało. Trzej służalcy Jagiełłowi, w spółce z jakimś Krzyżakiem, mieli wnijść przebrani do więzienia, i zabić naprzód czekanem pacholika Kiejstutowego, a następnie sznurem od ferezyi zadławić starego xięcia [3]). W Polsce opowiadano sobie, że Kiejstut sam się udusił [4]). Najważniejszym w tej mierze głosem jest świadectwo spółczesnych Niemców krzyżackich, śmiertelnych niebawem wrogów Jagiełły. Otóż żadna z kronik pruskich, zaciekających się nieraz w swej złości ku Jagielle aż do nazywania go „psem wściekłym" [5]), nie śmie zadawać mu jawnie winy mordu Kiejstutowego. Wszystkie poprzestają na dwuznacznych półsłówkach [6]), blizkich zupełnemu uniewinnieniu Jagiełły [7]). Ponieważ jednak według wyrażenia się jednej z kronik niemieckich [8]) „życie opu-

---

[1]) W Litwie xiężyc nie słońce, noc nie dzień, były miarą czasu. J. Jaroszewicz Obraz Litwy I. 80. [2]) Lat. Litwy i Kron. ruska Daniłłow 204. [3]) Lat. Litw. Danił. 38. Narbutt Hist. Litw. V. 294. [4]) Archid. gnieźń. 136. Wiadomość u Długosza (X. 66) jest dosłownie, nawet z wiernem powtórzeniem jawnych omyłek np. *Mosten* zamiast *Moster* (Narbutt V. 295 wyimek z Kron. litew. w przyp.) wyjęta z poźniejszych kronik ruskich, i mimo wszelką cześć dla Długosza ma ona ztąd mniejszą w naszych oczach wartość, niż słowa wcześniejszego Archid. gnieźń. *Anon. Rerum a* 1330—1420 *gest. historia* przy gdańskiem wyd. Kadlubka 1749 *p.* 108 wspomina: *Hunc quoque Ceistuthy patruum sibi offensum Wladislaus R. P. in caloribus balnearibus suffocavit.* [5]) *Alte preuss. Chron. Der boze hunt.* Voigt Hist. Pr. V. 502. [6]) Wigand Racz. 274. Przy mylności wyraźnego twierdzenia o Birucie *submergunt* (Narbutt V. 301), musi dotyczący Kiejstuta wyraz *strangulatur* mieć wartość ogólnika. A ogólnikowość ta obraca się w końcu stanowczo przeciwko Wigandowi, gdy on poźniej (str. 288.) sam wyraźnie wyznaje, że „nikt w świecie nie wie, jakim sposobem Kiejstut zeszedł ze świata". Lindenblatta *Jahrbücher* str. 50. mówią o samobójstwie Kiejstuta. [7], [8]) Kron. Detmara str. 321. *In der vengnisse vorlos Kinstutte sin lyf,* opuściło Kiejstuta życie.

ściło Kiejstuta" w ręku Jagiełły, ponieważ śmierć Kiejstuta rymowała z widokami Jagiełłowemi, ponieważ można było przypuszczać, że Jagiełło jako przyjaciel powieszonego przez Kiejstuta Wojdyłły, siostra Jagiełły Marya jako wdowa po tym Wojdylle, pragnęli mściwie śmierci Kiejstuta, przeto każda z wzmianek o jego śmierci pozwala sobie rzucić cień niedowiarstwa na wiadomość o dobrowolnej śmierci starego xięcia [1]. A jak syn Kiejstuta mógł poźniej wyrzec, że Jagiełło „zgubił" jego ojca [2], tak sami Krzyżacy nie wahali się w następnych czasach nadać półsłówkom swoich kronik znaczenie rzeczywistego obwinienia [3]. Co do nas, my w uznaniu winy lub niewinności Jagiełły nie mamy prawa być surowszymi od najświętszych onego czasu dusz, którym bliższe w istocie obeznanie się z okolicznościami całego wypadku, wystarczało do uznania niewinności Jagiełły [4]. Jedyną jego winą był spisek z zakonem, nieszczęsnem parciem wypadków narzucony. Nie wiedząc zaś co w więzieniu Krewskiem się stało, wysłał tam Jagiełło swego brata Skirgiełłę, z zleceńmi do Kiejstuta. Skirgiełło „chcąc mówić z stryjem w więzieniu, zastał go już nieżywym" [5]. Nie pozostało mu nic innego, jak sprowadzić ciało do Wilna, dla oddania mu czci ostatniej. Odbył się ten obrzęd pośmiertny obyczajem pogańskim, z nadzwyczajną uroczystością. Na wileńskiem zgliszczu Świętoroga, na szczycie mogiły, wydrążonej wewnątrz na półtora chłopa głębokości [6], uczyniono wielki z drzew suchych stos. „Tamże, ubrawszy ciało Kiejstutowe we zbroję i w szaty xiążęce, z orężem, włócznią i sajdakiem, położyli je na stos, a przy niem sługę wiernego żywego, konia najlepszego żywotnego ubranego, parę chartów i wyżłów, pa-

---

[1]) Archid. gnieźń. 136 *ut dicitur*. Lindenblatt *Jahrb.* str. 50 *als man sagete*. Voigt Hist. Pr. V. 371. 372. [2]) Wyraz Witołda w tranzakcyi z r. 1384 w Baczka *Annall. des Königr.* Pr. Voigt V. 372. [3]) Voigt Hist. Pr. V. 372. *Handlung wider Polen.* [4]) Jadwiga żąda przed ślubem z Jagiełłą wyświecenia pogłosek o śmierci Kiejstutowej i uspokaja się powziętą wiadomością. [5]) Wigand Racz. 288. [6]) Wigand 288. *Vorago.... profunda in longitudinem unius viri et medii.*

znokcie rysie i niedźwiedzie i trąbę myśliwczą; potem uczyniwszy bogom modlitwy i ofiary i wyspiewawszy dzielności jego, co za żywota czynił, zapalili on stos drzew smolny, i tak wszystko ciało zgorzało" [1]. Obecni pogrzebowi Krzyżacy ujrzeli z przerażeniem, jak po przedarciu się płomieni do spodniej warstwy drew, cały stos runął z trzaskiem w niewidome dla nich wydrążenie mogiły, i nowym wybuchem ognia i dymu przestraszył lud zgromadzony [2]. Brakowało przy pogrzebie najmilszych nieboszczykowi świadków — rodziny. Żona bohatera zmarłego, dawna kapłanka pogańska Biruta, przeszło sześćdziesięcioletnia już niewiasta, została w tym samym czasie utopioną [3]. Najsławniejszy z synów tęsknił w więzieniu wileńskiem. Z reszty pięciu Kiejstutowiców, dwaj: Wojszwiłł i Wojdat, już nie żyli; trzej: starszy od Witołda Patirg i młodsi: Zygmunt i Towciwiłł, dopiero poźniej dostąpili imienia w dziejach. Z córek, jedna z litewska Danuta, po chrzcie Anną nazwana, żyła jak wiemy za Januszem Mazowieckim, xiężną na Czersku i Zakroczymie; druga, Marya, za Iwanem xiążęciem Twerskim, trzecia, nieznanego imienia za Kazimierzem xięciem Szczecińskim [4]. Czwarta i ostatnia Ryngałła, równie niebezpieczna dla duchowieństwa, jak ojciec dla rycerstwa chrześcijańskiego, przywiedzie poźniej wdziękami swemi jednego z biskupów owoczesnych do stanu małżeńskiego.

---

[1]) Stryjkowski wyd. Malinowsk. II. 65. Pozwoliliśmy sobie anachroniczną „szablę" zamienić w oręż. Dalsze zaś słowa Stryjkowskiego: „Popiół potem i kostki wypalone zebrawszy, w trumnie pochowali" — mogą nam posłużyć za skazówkę do wyjaśnienia sprzeczności podań o poprzednim pogrzebie Olgierdowym. Mogło być, iż ciało Olgierda zostało naprzód (według Długosza) spalone, a taka „trumna z popiołem i kostkami" poszła potem (według Kron. ruskiej) za staraniem xięży greckich, poczytujących zmarłego xięcia za tajemnego wyznawcę wiary Chrystusa, do cerkwi Bohorodycy w Wilnie. [2]) W taki ponoś sposób należy sobie tłumaczyć ową *miraculosam voraginem* Wiganda. Szanowny dziejopis Litwy bez potrzeby każe swoim Lingussonom i Tyllussonom czynić „nadzwyczajności". [3]) Wigand 274. Słowa Witołda w Baczka *Annall. des Königr. Pr.* Voigt Hist. Pr. V. 372. Tamże *Handlung wider Polen.* Tak stanowcze świadectwa przeważają wzmiankę Narbutta V. 301. 302, przedłużającą żywot przeszło 60letniej staruszki do dalszych 34 lat. [4]) Narbutt Hist. Litw. V. 302. 303.

Teraz jednakże cały ród Kiejstutów w poniżeniu. Pojmanego Witołda przeniósł niebawem rozkaz Jagiełły z Wilna do Krewa. Tam w świeżo przez ojca opróżnioną wieżę wtrącony, mógł Witołd najsroższego lękać się losu. Poznał bowiem Jagiełło przedsiębiorczą duszę stryjecznego brata swojego, i okazował się dlań nader surowym. W jedyny dowód łaski pozwolono mu widywać żonę w więzieniu. Przychodziła xiężna Anna codziennie pod wieczór z dwiema służebnemi pannami, które słały jej łoże. Ciągła jednostajność tych odwidzin uspiła czujność straży. Jednego razu, po wyjściu xiężny z pannami, postrzegł dozorca więzienny zamiast Witołda — jednę z tych panien w odzieży więźnia. Wszelkie poszukiwania były daremne. Witołd za radą żony przywdział strój jednej z panien służebnych, a że był drobnej postaci i niewieściego oblicza [1], więc niepostrzeżony wyszedł z xiężną i z drugą panną z wieży, a następnie z zamku i miasta [2]. Poczem nie zdało mu się rzeczą stosowną, szukać przytułku gdzieindziej, jak u Krzyżaków. Potęga Niemców pruskich zaciężyła do tego stopnia nad Litwą, że jeźli nie wojną niepomyślną, tedy przyjaźnią, tedy ucieczką do nich, potrzeba było uderzyć czołem przed nimi. Przebiegając zatem wstecz dawną drogę ojca Kiejstuta z niewoli krzyżackiej przez Mazowsze do Litwy, zmierzał teraz Witołd z Litwy przez tożsamo Mazowsze, przez xiążęcy dwór swojej siostry Danuty w Czersku, do ziemi pruskiej, w gościnę czyli raczej dobrowolną niewolę u Krzyżaków. Jaki los spotkał pozostałą w więzieniu Krewskiem Litwinkę, pannę służebną, nie wspominają dzieje [3]. Dowiadujemy się za to, iż upadkowi Kiejstuta i Witołda

---

[1]) Długosz Hist. XI. 558. *In corpore ejus et tenuitas notabatur et brevitas.* Stryjkowski Mal. II. 66 „bez brody". [2]) Ze wszystkich świadectw kronikarskich jeden Wigand (str. 290) mógłby dać powód do wniosku, że nie któraś z panien lecz sama xiężna Anna pozostała zamiast męża w więzieniu. Atoli niedokładność słów jego każe zgodzić się na powyższy sposób opowiadania z Długoszem X. 66 i Narbuttem V. 305, acz Voigt V. 409 do przeciwnego chyli się zdania. [3]) Narbutta nieoznaczone bliżej źródło „Rękopism starej daty" jest ponoś niedość stare i wiarogodne.

towarzyszyło krwawe pognębienie przywiązanej do dawnych Bogów Żmudzi. Wielu możnych Żmudzinów, między którymi stryj i wnuk dawnej kapłanki żmudzkiej, xiężny Kiejstutowej Biruty [1]), przepłaciło śmiercią na kole [2]) swój udział w ostatniem podźwignięciu starodawnej narodowości i wiary. Ale jeszcze sroższem dla niej niebezpieczeństwem groziły dalsze obecnych zdarzeń następstwa. Z tych najsmutniejszem okazuje się teraźniejszy stosunek osadzonego przez zakon na tronie litewskim Jagiełły do Krzyżaków, jego sprzymierzeńców i mistrzów. Byłto stosunek zupełnej uległości. Obaczym jej wszechstronność w dokumentach, jakiemi Jagiełło musiał zapisać się zakonowi, w nieszczęsnej chwili, mającej być błogiem dla Niemców uwieńczeniem całego obecnego przesilenia narodowego w Litwie.

Jestto właśnie chwila onego zjazdu z W. mistrzem krzyżackim, na który zawezwał go Jagiełło w tym samym czasie, kiedy nie mniej przychylny Niemcom nowy władzca również upokorzonej Polski, owszem sam Niemiec, Luxemburczyk Zygmunt, zaprosił W. mistrza na poufną u granic polskich rozmowę. Upadek bowiem Kiejstuta zdarzył się prawie jednocześnie z śmiercią króla Ludwika, w miesiącu sierpniu r. 1382. Jednocześnie też i Polska, wstrząśniona swoim nowym w Koszycach ustalonym porządkiem rzeczy, pod swoim nowym „panem", Niemcem Zygmuntem, i Litwa, rozchwiana obaleniem dawnego pogańskiego porządku rzeczy, pod swoim nowym, z Niemcami sprzymierzonym władzcą Jagiełłą, kłonią się do stóp tryumfującego zakonu niemieckiego, przed jego w tymże właśnie czasie, po śmierci Winryka, nowym W. mistrzem Konradem Czolnerem de Rotenstein. I trudno orzec, który z obudwóch sąsiednich ludów smu-

---

[1]) Latop. Litwy Daniłł. 38. Narbutt Dz. Lit. V. 307. [2]) Jeźli szanowny Narbutt (V. 308) złajał Stryjkowskiego za mylne użycie wyrazu „koło" „kołeso" zamiast „k ó ł" tedy musimy ująć się za Stryjkowskim przypomnieniem, iż tegoż właśnie wyrazu „*na kolese rozbili*" użył główny Latop. Lit. Daniłłow. 38.

tniejszego w tej porze doświadcza upokorzenia. Polska, pocieszana dotąd nadzieją, że przy spodziewanym po śmierci króla Ludwika rozdziale koron węgierskiej i polskiej, zabrana przez Węgrów Ruś czerwona będzie mogła wrócić do Polski, musiała teraz patrzeć spokojnie, jak stary Gedyminowic Lubart, xiążę na Łucku i Włodzimierzu, powziąwszy wiadomość o śmierci Ludwikowej, przekupił starostów węgierskich w grodach czerwonoruskich, i wetując na Polsce pognębienie Litwy przez Niemców, zagarnął pod panowanie Litwy mnogie „pracą i krwią polską nabyte zamki" jakoto: Krzemieniec, Olesko, Przemyśl, Grodło czyli Horodło, Łopatyn, Śniatyn i inne [1]. Taka nowa zniewaga padła teraz Polsce ze strony Litwy. Litwa zaś, upraszając W. mistrza o zjazd, który tylko zakonowi przynosił zaszczyt i korzyść, musiała wzajem doznać zniewagi [2], iż W. mistrz krzyżacki nie raczył przyjąć osobiście hołdu Jagiełły, lecz spiesząc na zjazd z Zygmuntem, wyprawił do Litwy na umówioną wyspę na rzece Dubissie tylko marszałka zakonu Konrada Wallenroda z mistrzem Inflanckim, i kilku innymi urzędnikami. Z Jagiełłą nadpłynęli statkami na Dubissę: owdowiała W. xiężna Olgierdowa Julianna, najbliższy po Jagielle brat Skirgiełło, obdarzony niedawno Kiejstutowem xięstwem Trockiem i spólnie z Jagiełłą w imieniu całej rodziny działający; młodsi bracia Korybut, Langwenij, Korygieł, Wigand i Świdrygiełło, wreście ów niemiecki mieszczanin i rządzca Wilna „nasz wierny sługa", jak go Jagiełło nazywa w dokumentach, Hanko z Rygi. Mimo nieobecności W. mistrza zgromadził zjazd na Dubissie wiele nader pamiętnych osób. Ze strony litewskiej, nad W. X. Jagiełłą, główną osobą zjazdu, przedmiotem nadzwyczaj mnogich zabiegów i troskliwości, czuwała matka Julianna, biegła w światowych sprawach

---

[1] Archid. gnieźń. 138. Narbutt V. 312. [2] Że Jagiełło uczuł boleśnie tę zniewagę, okazuje się z poźniejszego tłumaczenia się Krzyżaków, dla czego W. mistrz osobiście podówczas przybyć nie mógł. Raczyński *Cod. dipl. Lith.* 64.

niewiasta, rozmiłowana w swoim „najukochańszym" synu Jagielle, i jego młodszy brat Skirgiełł, pierwsza teraz i poźniej po W. xięciu osoba Litwy. Pomiędzy Krzyżakami celował zwłaszcza nowy marszałek zakonu Konrad Wallenrod. Lubo w historycznej rzeczywistości nie podobny do obrazu, z jakim od niedawnego czasu oswoiło nas zmyślenie poetyczne, nie przestawał on przeto uderzać oczy ludzkie ponurym urokiem osobliwszego zjawiska. Owszem, będąc poźniej przez lat kilka głową zakonu niemieckiego, przedstawi się on nam wtedy jako istne uosobienie wszelkich rysów charakteru Krzyżactwa, jako zagadkowe dziwowisko pokory, buty, podstępu, zuchwalstwa i krwawej nienawiści. Ważność poruczonych mu teraz układów z W. X. Jagiełłą rozpoczynała godnie zawód poźniejszej jego znamienitości.

Sześć całych dni trwały układy [1]. Co w nich na korzyść zakonu postanowiono, zostało spisane w trzech ważnych dokumentach niemieckich. Pierwszym [2] oddaje Jagiełło wraz z rodziną zakonowi niemieckiemu na własność cały kraj żmudzki od morza aż po rzekę Dubissę. Drugim [3] przyrzeka Jagiełło w imieniu braci i ludu, przyjąć w przeciągu czterech lat chrześcijaństwo. Trzecim [4] porucza się Jagiełło z całym rodem i krajem zwierzchniczej opiece zakonu, obowiązując się pomagać mu we wszystkich jego wojnach i przedsięwzięciach, a nie podejmować ze swojej strony żadnego przeciw nikomu kroku, „bez rady, wiedzy i zezwolenia zakonu".

Ważność tych ofiar i zobowiązań nie potrzebuje bliższych objaśnień. Dla tem pewniejszego obalenia pogańskiej narodowości w Litwie zostaje najwarowniejsza twierdza pogaństwa, Żmudź, poświęconą darem Krzyżactwu, uzyskującemu w ten sposób zamierzone wydarcie Litwie tego, z czego ją pomyślne okoliczności dozwolą wyzuć jeszcze przed chrztu blizkiego przyjęciem. Po pró-

[1]) Racz. *Cod. dipl. Lith.* 65. *Sechs gantze tage.* [2]) Tamże 57. [3]) Tamże 56. [4]) Tamże 59.

żnym śmiechu Gedyminowiców z onego niegdyś wezwania na chrzestną ceremonię w Wrocławiu, przyszło przecież do poniewolnego przyzwolenia na takąż ceremonię w samejże Litwie. Trybem wszystkich upadających państw wstąpiła Litwa w przymusową spółkę wojny i pokoju z wrogiem śmiertelnym. I nie dość jeszcze na tem. Dopiero niebawem po tym zjeździe nad Dubissą dostał się Witołd przez Mazowsze do ziemi pruskiej. Krzyżacy przyjęli go uprzejmie, gdyż w razie sprzeniewierzenia się Jagiełły służył im syn Kiejstutów za nader szczęśliwe narzędzie nowego zawichrzenia i nowego zaboru Litwy, a to w takiżsam sposób, w jaki Jagiełło niedawno posłużył przeciwko Kiejstutowi. Czy z Jagiełłą czy z Witołdem w ręku, panował zakon nad całą Litwą.

Do tego stopnia poniżenia i uległości przywiedli owi pokorni prostaczkowie Krzyżacy Litwę nieszczęsną. Wiemy już, jak srodze ciężyli oni Polsce za Kazimierza W. Oba te narody sąsiednie, znaczna część wschodu europejskiego, upadały pod brzemieniem zakonu niemieckiego: pana Prus, Inflant, polskiego Pomorza, litewskiej Żmudzi, zwierzchnika Jagiełły, sprzymierzeńca pogwałconej przezeń Polski Zygmuntowej. A krwawe to brzemie gniotło tem niebezpieczniej, iż jak to obraz potęgi zakonu nam przedstawił, cała zachodnia zagranica, w szczególności niemczyzna, popierała jego cele zaborcze, spółpracowała z nim razem nad dziełem przywłaszczenia sobie tych wschodniej Europy dziedzin. Toć równocześnie z zagarnięciem Pomorza i Żmudzi przez Niemców krzyżackich, zagarnęła niemczyzna luxemburska z Czech cały Szląsk polski, wdzierała się niemczyzna naddunajska do Węgier. W takim składzie rzeczy nie chodziło już dziejom o Polskę lub Litwę poosobnie, a chodziło o całą słowiańską Europę. Potęga krzyżacka przestawała być potęgą samegoż zakonu a biła w Słowiańszczyznę jako najbliższa, najgwałtowniejsza fala powszechnego nacisku Zachodu na wschód, fala starodawnego powszechnego nawału teutonizmu na Słowiańszczyznę....

W takiejto chwili odbywała się jednocześnie owa poufna rozmowa między „W. xięciem Niemieckim" [1]) (jak na Rusi o W. mistrzach pruskich mawiano) a młodym „panem Polski". Dobrze sobie o niej tuszył teutonizm. Toć nic nie mogło cieszyć go bardziej, jak wczesne porozumienie się dwóch nowych władzców, z których każden pracował nad rozszerzeniem cudzoziemczyzny w tych nowych stronach. Jak Krzyżacy na Pomorzu i w Prusiech, tak młody margrabia Zygmunt czynił to w Polsce, w Wielkiej i Małej. On, xiążę rzeszy niemieckiej, urzędnik św. państwa rzymskiego, [2]) syn cesarza rzymskiego, rodzony brat panującego teraz króla niemieckiego Wacława, uchylał teutonizmowi ostatnią przeszkodę zalania Polski. Chcąc nie chcąc wchodziła Polska pod swoim władzcą teutońskim w powinowactwo z rzeszą niemiecką, a przy swojej szczupłej podówczas objętości, przy niewielkiej sile odporu, przy odosobnieniu na zewnątrz a rozdwojeniu wewnętrznem, prawdopodobnie niebawem i w polityczny skład państw niemieckich. Zteutońszczenie zaś Polski pociągało za sobą rozrośnięcie się niemieckiego państwa Krzyżaków bez żadnej już zawady w ogromną potęgę niemiecką, obejmującą całe wybrzeże wschodnio-bałtyckie i Litwę, aż poza Dźwinę i Dniepr. Cały wschód Europy, nakształt nadelbiańskiej dziedziny Słowian, stawał się ziemią teutońską....

W radośnem uczuciu podobnej przyszłości układali się z sobą na owym zjeździe obaj xiążęta niemieccy, nasz Luxemburczyk Zygmunt, syn tegoż „króla polskiego" Jana, który Krzyżaków dokumentem sprzedaży Pomorza wzmocnił w posiadaniu onego, i „W. xiążę niemiecki" Konrad Czolner, szanujący w Zygmuncie potomka tak znakomitego dobroczyńcy zakonu. Nie znalazły się żadne ślady pismienne, donoszące bliżej o tych układach. Mamy przecież dość powodów do mniemania, że one tylko niemczyźnie korzyść niosły. Wszelkie kroki Zygmuntowe w tej porze mają

---

[1]) Latopis. Daniłłow. 63. [2]) Naruszew. Hist. wyd. lip. X. 187.

teutonizm głównie na pieczy. Używany teraz przezeń tytuł „pana królestwa polskiego" związany został z tytułem „arcy-podkomorzego św. państwa rzymskiego". [1]) Ten rzymsko-niemiecki „pan Polski" dba w Poznaniu przedwszystkiem o zwierzchnicze pojednanie sporów między niemieckiemi miastami Berlinem a Kolonią. [2]) Podczas swego pobytu w Brześciu potwierdza on posiadanie starodawnego grodu polskiego Drezdenka niemieckim bratankom Von der Ost, jako nie królestwa polskiego lecz margrabstwa Brandenburskiego hołdownikom [3])....

Temci niechętniejszą Zygmuntowi barwę przybrało wzmiankowane już niezadowolenie narodu, wynikłe w Wielkopolsce z hardego przez Zygmunta odrzucenia trzykrotnej prośby Wielkopolan o złożenie Domarata z starostwa wielkopolskiego. Skutki te stały się pierwszym krokiem do wcale nowego porządku rzeczy. Podkopał on naprzód sprawę Zygmunta w Polsce a następnie całą potęgę teutonizmu nad Wisłą. Aby ujrzeć jak się to stało, musimy wrócić teraz do Wielko-Polski, brzmiącej coraz niesforniejszym gwarem niechęci przeciwko znienawidzonemu Grzymalicie Domaratowi, przeciwko młodemu margrabi, przeciwko całemu teutonizmowi.

---

[1]) Tamże. [2]) Gercken Cod. dipl. Brandenb. IV. 411. [3]) Voigt Hist. Pr. VI 277. 349.

VIII. WIELKOPOLANIE.

Grzymalici i Nałęcze. Spór o arcybiskupstwo. Sprawa Grzymality Domarata. Zjazd w Radomsku. Widok zewnętrzny. Głosy przeciw Zygmuntowi. Konfederacya. Zjazd w Wiślicy. Ustąpienie Zygmunta. Pogląd na teutonizm dotychczasowy. Zabory rycerskie. Kupiectwo hanseatyckie. Osadnictwo wiejskie i miejskie. Przywary i zdrożności. Coraz szerszy wzrost teutonizmu. Nagły opór. Stronnictwo Mazowieckie. Bartosz z Wiszemburga czyli Odolanowa. Konfederaci z Bartoszem przeciwko Grzymalitom. Grzymalici zaciągają posiłki z Niemiec. Wojna. Bitwa pod Wronkami. Rozboje. Posłowie królowej Elżbiety. Zjazd w Sieradzu. Pierwsza wzmianka o Jadwidze. Zamiary Wielko i Mało-Polan względem Jadwigi i Jagiełły.

Mamy przedwszystkiem wyświecić dokładniej przyczynę zawziętej niechęci Wielkopolan przeciwko staroście Domaratowi. Wszystko co o tem wiemy dotychczas, nie zupełnie jeszcze odsłania tajemnicę. Wroga Grzymalicie zawziętość Wielkopolan nie była jedynie osobistą. Wrzała w niej nieprzyjaźń dwóch wielkich stronnictw. Właściwa owym czasom a osobliwie Wielkopolsce zasada pospólności rodowej czyniła każdego pojedyńczego obywatela członkiem pewnego wielkiego stronnictwa familijnego. Podobnież stała i za Grzymalitą Domaratem liczna gromada popleczników, składająca się jużto z właściwych krewnych, jużto z onych „stryjców herbowych", już wreście z ludzi, związanych z nimi jednością sprawy. Sprawą Domarata był popierany przezeń od lat wielu interes dworu. Z nim razem walczył on o pakt koszycki, sprzyjał cudzoziemczyźnie i nowemu obyczajowi, pragnął widzieć xiążęcia niemieckiego na tronie polskim. Takimże samym duchem tchnęła cała rzesza spólników Domaratowych. Tworzyła ona tedy stronnictwo przeciwne dawnej

wielkopolszczyźnie. A początek takiej Grzymalitów roli śród Wielkopolan sięga czasów dawniejszych od Domarata. Pod tym względem stanowili Grzymalici wielkopolscy zdawna osobny w tej krainie zawiązek społeczny, który wsiąkając w siebie wszelkie żywioły cudzoziemskie, spotężał je spólnym wpływem i coraz dalej rozszerzał. Jakoż samo ich pochodzenie było niezbyt stare i niekrajowe. Herb Grzymała, brama miejska o trzech wieżach, zwykły znak zniemczałych, magdeburgią obdarzonych miast polskich, przyniesion został z Niemiec przez teutońskiego przybysza Zelberszwecha [1]. Osiedlił on się pierwotnie w ulubionej Niemcom Małopolsce, w Sędomierskiem, rodzinnem Grzymałów gnieździe, zkąd oni następnie rozszerzyli się po Wielkopolsce. Tak temuż protoplaście rodziny jakoteż całemu rodowi nadaje przywiązana niegdyś do każdego herbu charakterystyka rodowa cechy wcale niemieckie. Zelberszwech miał być „człekiem statecznym, w powieści trefnym i skąpym", [2] tj. nadrabiającym wymową i chciwym, a za główną rodu jego odznakę poczytywano podstępność [3]. Takiemito przymioty dorobili się Grzymalici z czasem niemałego w Wielkopolsce znaczenia. Już za czasów Łokietka siedział jeden z nich na biskupstwie poznańskiem [4]. Za Kazimierza W. zasłynął Grzymalita Janusz Suchywilk, doktor teologii, kanclerz królestwa, najmędrszy z Polaków onego czasu. Przychylne cudzoziemczyźnie panowanie Ludwika podniosło Grzymalitów do najwyższego szczebla potęgi. Kanclerz Janusz osiągnął wkrótce arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Jego spółklejnotnik Domarat z Pierzchna czyli Pierzchowa [5] dzierzył kasztelanię poznańską. Jego rodzony brat Dzierzko kasztelanił w grodzie gnieźnieńskim. Grzymalicie Pie-

---

[1]) Paprocki Herby Ryc. 483. Tegoż Gniazdo cnoty 1048. [2]) Tamże 1048. [3]) Długosza *Insignia seu clenodia Regni Poloniae*, wydane przez Józ. Muczkowskiego w Krakowie 1851. str. 135. [4]) Długosz Hist. IX. 975. [5]) Archid. Gnieźń. 118 pisze *de Pirzchow*. Długosz X. 35 *de Pierzchno*. W „Polsce starożytnej" Bal. i Lip. nie znachodzimy tego miejsca, tylko Pierzchnica, w województwie Sędomierskiem, zkąd rodzina Domarata istotnie pochodziła.

traszowi Małosze z Małochowa poruczył dwór wielkorządztwo kujawskie po odjęciu onego braciom Bartoszom. Wreszcie zasłużywszy się dworowi ratowaniem Węgrów w czasie rozruchu krakowskiego, uzyskał Domarat w nagrodę długoletniej wierności jeneralne starostwo Wielkopolski. Któryto najwyższy świecki urząd tej ziemi poddawał władzy Domaratowej siedm grodów królewskich, to jest: Poznań, Kalisz, Gniezno, Kcynię, Konin, Kościan i Pyzdry [1]. Z tych dwa pierwsze, zależały bezpośrednio od jenerała starosty; reszta dostawała się z jego ramienia w zarząd zaufanym stronnikom rodu, jakimi np. okazali się poźniej Grzymała z Oleśnicy, kasztelan kostrzyński, Andrzej z Swierzadowa kamieński, Wierzbięta z Smogulca i inni. W ten sposób znaleźli się „stateczni i wymowni a podstępni" Grzymalici jako dzierzyciele stolicy duchownej, wielkorządztwa i tylu kasztelanij, w posiadaniu wszelkiego prawie zwierzchnictwa nad Wielkopolską.

Bolało to gorzko stronników starodawnej wielkopolszczyzny. Pomiędzy tymi celowali osobliwie członkowie rodu Nałęczów. Ci należeli do najstarożytniejszej krwi polskiej. Jeszcze z czasów pogaństwa początek swój wywodząc, szczycili się Nałęcze dokumentami, które im już od Mieczysława I miały być udzielone [2]. Poźniej najznakomitsze dostojeństwa, jakoto arcybiskupstwa, biskupstwa, kasztelanie, szły koleją w ich rodzie. Tą starożytnością pochodzenia, dostojeństwami i fortuną w dumę wzbici, odznaczali się Nałęcze zdawiendawna dziwnie rogatą zuchwałością. Poburzała ona ich nader często do buntów przeciw własnym xiążętom. Od wielu pokoleń musiał prawie każdy władzca Wielkopolski rozprawiać się z Nałęczami. Na sto lat przed Kazimierzem W. uniknął xiążę Przemysław I przygotowanego sobie przez nich wygnania z kraju jedynie tem, iż równie śmiało na Nałęczów uderzywszy, powięził hersztów rokoszu [3]. Temci

---

[1]) Lengnich Prawo pospol. wyd. krak. str. 325. [2]) Paprocki Herby Ryc. 149. [3]) Bogufała *Chron.* w Sommersb. II. 63.

pomyślniej powiódł się bunt Nałęczów i Zarębów przeciwko Przemysławowi II, odnowicielowi tytułu królewskiego, któremu rokoszanie przypisywali zamysł ukrócenia ich zdzierczej możnowładzy. Nieszczęsny koniec tego zamachu przyprawił, jak wiadomo, króla Przemysława o śmierć gwałtowną a królestwo o nową przez lat kilkanaście zamieszkę. Za karę tego odjęto Nałęczom różne zaszczyty, mianowicie prawo stawania podczas boju w pierwszych szeregach rycerstwa i noszenia czerwonych szat [1]) tj. prawo liczenia się publicznie do magnatów. Mimo to nie zaprzestali oni trząść Wielkopolską, a gdy po królu Przemysławie zawładnął w niej zniemczały Henryk Głogowczyk, i ściągnął z Niemiec ogromną siłę zbrojną ku zupełnemu przytłumieniu polszczyzny, Nałęcz Dobrogost z Szamotuł rozgromił do szczętu potęgę xiążęcą, i Łokietkowi do Wielkopolski drogę otworzył [2]). Ale jeszcze za tegoż samego króla Łokietka drugi Nałęcz z Szamotuł, wojewoda poznański i jeneralny starosta Wielkopolski, Wincenty, obrażony odjęciem mu wielkorządztwa, pogrążył swoim w spółce z Krzyżakami podjętym buntem całą krainę wielkopolską w przepaść klęsk i zaburzeń wojennych [3]). W końcu opamiętał się Wincenty z Szamotuł, i tak ścisłą z królem i ojczyzną ponowił zgodę, iż dotychczasowi jego sprzymierzeńcy Krzyżacy dzięki temuż pojednaniu krwawą pod Płowcami ponieśli ranę. I zdaje się, jakoby teraz z Wincentym cały ród zuchwały pojednał się na chwilę z władzą zwierzchniczą. Za Kazimierza W., w wojnach z xiążętami ruskiemi, stoją Nałęcze mężnie przy królu, i odzyskują tem dawny zaszczyt pierwszego szeregu i szat szkarłatnych [4]). Prócz tego wraca król najmożniejszym z Nałęczów, tj. rodzinie Czarnkowskich, odjęty im przez Łokietka gród Czarnków, gniazdo całego domu [5]). Tak na nowo do czci i znaczenia przychodząc, nie mieli Nałęcze bynajmniej chęci zno-

---

[1]) Długosz Hist. VIII. 882. [2]) Tamże IX. 943. [3]) Tamże IX. 1009. [4]) Długosz Hist. VIII. 882. [5]) Napis na nagrobku Czarnkowskich, w Przyjacielu Ludu Rok II. 108.

sić cierpliwie zwierzchnictwo Grzymalitów. Coraz większa waga tego dworskiego stronnictwa, z całem w obecnych czasach przygnębieniem miłej Nałęczom staroświecczyzny, pobudzała ich znowuż do gwałtownego Grzymalitom i publicznemu porządkowi oporu. A lubo stronnictwo Domaratowe przez zajęcie głównych dostojeństw urosło w większą od Nałęczów potęgę, toć mnogie jeszcze środki ułatwiały przeciwnikom ten opór. Przedwszystkiem groziła Grzymalitom ze strony Nałęczów owa pospólność rodu, którą się działo, iż „najuboższy szlachcic, zebrawszy bratanków i przyjaciół, największego zawojować zdołał magnata" [1]). W duchu tej pospólności każdy „stryjec herbowy" zamieniał się czasu potrzeby w sprzymierzeńca, a każdy sprzymierzeniec prowadził zwykle liczną gromadę potomków. Śród rojnej bowiem wielkopolskiej braci herbowej wydarzyło się nieraz, iż pod strzechą ślachetną, dokoła ojca domu, zasiadało przy rodzinnem ognisku po dwudziestu i kilku synów, z których poźniej, jak kronika herbowa opowiada, z ośmiu „zbito" na wojnie, a ze 20 wychodziło na kasztelanów [2]). Liczne więc zastępy zbroiły się na zawołanie Nałęczów. Najgłośniejszymi z „stryjców" tego domu byli obecnie: Jan sędzia poznański, nazwany od swojej włości Wenecya, niegdyś Wieniec, Janem Weneckim lub też Wienieckim [3]); Sędziwoj Świdwa kasztelan nakielski; Dzierzko Ostrorog Grochola, kasztelan santocki. Należy tu wymienić także znanego nam już archidiakona Gnieźnieńskiego, Janka z Czarnkowa, niegdyś podkanclerzego królestwa, a osobliwie Bartosza z Wiszemburga albo Wajsborga, byłego wielkorządzcę Kujaw, także spółherbownika Czarnkowskich [4]). Większa

[1]) Alexan. Gwagnin *Descr. Sarm. europ.* w Pistor I. 38. [2]) Paprocki Herby ryc. str. 90. [3]) Obacz Dopisek VII przy końcu. [4]) Temuż Bartoszowi „de Wiszemburg" albo Waisborg, z polska (Niesiecki wyd. lip. I. 132) Więcborg, Więcborski (Tamże X. 144. Starowolski Monumenta Sarm. str. 50 78 „de Wianczborg"), zwanemu także od jego zamku Koźmina Koźmińskim, od starostwa Odolanowa Odolanowskim, od Chotela, zamku ojcowskiego, Chotelskim, przyznano poźniej herb inny, Radwan. (Niesiecki wyd. lip. I. 132) Atoli wiadomości pewniejsze (Dług. Hist. XI. 594) nazywają spółczesnych Wiszemburgów czyli Więcborskich Nałęczami.

część tych Nałęczów, jak np. uczony dziejopis archidiakon, złożony przez królowę Elżbietę z podkanclerstwa i nawet z kraju wygnany; jak następnie ten Bartosz z Wiszemburga, pozbawiony przez królowę jeneralnego starostwa kujawskiego, mieli osobistą urazę do dworu, wspieranego tak gorliwie przez Grzymalitów. Ztąd nabierał opór starodawnych Nałęczów przeciwko temuż nowoczesnemu domowi i wszelkim nowym ustawom wiele osobistej goryczy. I zanosiło się na srogi lada chwila wybuch panującej pomiędzy obudwoma rodami nienawiści. A ponieważ i Grzymalici okrom swojej potęgi urzędowej liczyli także na znamienitą pomoc rodową, przeto mógł ten wybuch długoletnie wywołać zamieszania.

W takim stanie rzeczy zdarzył się wypadek, który obadwa zwaśnione domy jeszcze śmiertelniej rozjątrzył przeciw sobie. Na kilka miesięcy przed zgonem króla Ludwika umarł arcybiskup gnieźnieński, Grzymalczyk Janusz. Wyniesienie nowego arcybiskupa było w tej chwili ważniejszym niż kiedykolwiek wypadkiem. Nowy albowiem arcybiskup miał prawdopodobnie przeżyć starego króla i koronować jego następczynię, najstarszą córkę. Przeciwnikom następstwa królewien, do których Nałęcze w pierwszym rzędzie liczyli się, uśmiechała się zawsze jeszcze nadzieja jakiegoś niepomyślnego wówczas dla królewien obrotu rzeczy. Chodziło więc przedwszystkiem o to, aby nowy arcybiskup sprzyjał starodawnemu obyczajowi, był szczerym Wielkopolaninem, jeśli można Nałęczem. Znalazł się taki kandydat w osobie Dobrogosta, doktora teologii, czyli jak wówczas mówiono, dekretałów, dziekana krakowskiego, kantora poznańskiego. Miał on wszelkie pożądane zalety. Urodzony na Mazowszu, w Płockiem [1]), potomek szlachetnej rodziny Lażeńskich [2]), dziedzic Nowego dworu [3]), ztąd też Nowodworski niekie-

---

[1], [2]) Długosz *Vitae episcop.* Rękop. Ossol. XVIII. f. 69. 161. Hist. X. 95 *de Nowydwor alias Lanszenice.* [3]) K. Strończyński Wzory pism dawn. Dypl. nr. 38. Dług. *Hist.* X. 57.

dy zwany, spółherbownik Nałęczów [1]), posiadał Dobrogost nadto zachowanie u króla i Małopolan. Był on bowiem pierwotnie proboszczem a poźniej dziekanem krakowskim, i kapelanem a nawet dworzaninem króla Ludwika [2]). W tym oboim charakterze służył Nowodworski królowi i Małopolanom przed kilką laty za posła do Litwy, niosącego braciom Olgierdowi, Kiejstutowi i Lubartowi list papieża Grzegorza XI, napominający ich do przyjęcia wiary Chrystusa [3]). Ale to wszystko nie sprzeniewierzyło Dobrogosta rodzinnej wielkopolszczyźnie. Owszem, od lat kilku w wielkopolskich znowuż stronach osiadły, zbliżył on się bardzo przyjaźnie do młodszego xięcia Mazowieckiego Ziemowita, w mowie potocznej „Semka", któremu wielkopolscy przeciwnicy dworu jako Piastowi daleko większą niż królewnom okazywali życzliwość. Jakoż ten przyjaźny stosunek z xiążęciem Semkiem poparł najskuteczniej sprawę podniesienia Dobrogosta na arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Zaledwie gruchnęła pogłoska o śmierci przeciwnego Piastom arcybiskupa Janusza Grzymality, obległ xiążę Semko arcybiskupi zamek Łowicz, gdzie nieboszczyk Janusz osadził swego bratanka Dzierzka, kasztelana gnieźnieńskiego, najżarliwszego Grzymalitę, a szczególnego wroga xiążęcia [4]). Twierdząc, jakoby zarząd zamku i powiatu Łowickiego przez czas opróżnienia stolicy arcybiskupiej należał do xiążąt mazowieckich, mierzył Semko widocznie do zupełnego przywłaszczenia sobie Łowicza, jednej z najpiękniejszych posiadłości kościoła gnieźnieńskiego, gdyby któryś z przeciwnych Piastom prałatów dostąpił arcybiskupstwa. To skłoniło kapitułę gnieźnieńską do zgodnego wyboru Dobrogosta Nałęcza, przyjaciela Ziemowitowego. Nowo obrany udał się natychmiast w towarzystwie kilku xięży i szlachty, pomiędzy którymi odznaczał się sędzia poznański Jan herbu Nałęcz, do obozu xiążęcia pod Łowiczem, gdzie mile odeń przyjęty,

---

[1]) Długosz Hist. X. 57. [2], [3]) Dokum. z r. 1373. Raynald ad a 1373. XVI. 519. [4]) Długosz Hist X. 57 *praecipuum hostem.* Archid. 135.

szczęśliwie zgodę do skutku przywiódł. Xiążę odstąpił od oblężenia, a kapituła odjęła zarząd Łowicza Grzymalicie Dzierzkowi, poruczając go na zawsze jednemu z kanoników gnieźnieńskich. W ten sposób wzięli Nałęcze w sprawie arcybiskupiej stanowczą nad Grzymalitami przewagę.

Atoli nie było jeszcze końca tej sprawie. Dotknięci osobiście Grzymalici postanowili wszelkiemi siłami zapobiedz potwierdzeniu wyboru Dobrogosta. Jakkolwiek bowiem w onych czasach same kapituły wybierały sobie biskupów i arcybiskupów, zawsze przecież potrzeba było naprzód przyzwolenia królewskiego a następnie, zazwyczaj za przyczynieniem się króla, zatwierdzenia stolicy apostolskiej. Zakrzątnęli się tedy Grzymalici u króla Ludwika około przeszkodzenia Dobrogostowi. Najgorliwiej miał psować mu tam sprawę wielkorządzca Domarat [1]). Przedstawiono królowi, jakoby między Ziemowitem a Dobrogostem zachodziło tak ścisłe porozumienie, że nowy elekt gnieźnieński przyrzekł już Ziemowitowi ukoronować go królem polskim po śmierci Ludwikowej [2]). Przeco gdy stronnicy i posłowie Dobrogosta, pomiędzy którymi ów sędzia poznański Jan Wieniecki znowuż pierwsze zajmował miejsce, stanęli przed królem Ludwikiem z prośbą o zezwolenie na wybór swojego klejnotnika, rozgniewany i przestraszony Ludwik oświadczył im wyraźnie, iż nigdy Dobrogosta nie dopuści do arcybiskupstwa. A gdy sam Dobrogost bez względu na niechęć króla wyruszył z Wrocławia po zatwierdzenie papiezkie w drogę do Rzymu, król Ludwik zażądał czemprędzej od przyjaźnych sobie xiążąt niemieckich, przez których kraje Dobrogost miał przejeżdżać, aby przytrzymano nieprzyjaciela. Skutkiem takiej odezwy przyaresztowany został Dobrogost w północnych Włoszech, w mieście Treviso, należącem podówczas do rakuzkiego xiążęcia Leopolda, ojca Wilhelmowego, któremu sam Ludwik do odzierzenia tegoż miasta dopo-

---

[1]) Archidiak. gnieźń. 142. Długosz Hist. X. 77. [2]) Archidiak. 136.

mógł [1]). Tymczasem, w ciągu kilkumiesięcznej niewoli Dobrogosta w Trewizie, ujęty prośbami króla papież Urban VI mianował arcybiskupem gnieźnieńskim Bodzantę herbu Szeliga, rządzcę dóbr królewskich w ziemi krakowskiej i sędomierskiej. Poczem wypuszczonemu z niewoli Dobrogostowi nie pozostało nic innego, jak powrócić spokojnie do swojego kantorstwa w Gnieźnie. Zuchwały Nałęcz chciał wprawdzie utrzymać się przemocą przeciw Bodzancie, i powróciwszy do Polski, udał się w pobliże swojego protektora Ziemowita do Łowicza, żądając od kapituły, aby mu ten zamek oddano w posiadanie. Ale kapituła nie śmiała opierać się papieżowi, a to zniewoliło Dobrogosta i przyjaciół do zaniechania dalszych zabiegów [2]). Nie pomogły wszelkie usiłowania przeciwników Domarata i jego rodu; nie dojrzały wszelkie nadzieje, tak blizkie już ziszczenia. Grzymalici tryumfowali. Nienawiść Nałęczów najwyższego dosięgła stopnia.

Z tegoto powodu, gdy jednocześnie z powrotem Dobrogosta do Polski król Ludwik zeszedł ze świata, a zaprzyjaźnieni z jego następcą Zygmuntem Grzymalici mieli przez głównego doradzcę Zygmuntowego, jenerała starostę Domarata, wszechwładnymi w Wielkopolsce zostać panami, uciekła się cała „społeczność" pokonanych Nałęczów do ostatniego środka obrony, i zażądała oddalenia starosty. Zarzucano Domaratowi głównie, iż w duchu dworskiej i małopolskiej skłonności ku możnowładztwu, uciemiężał i krzywdził „bracię" ubogą, szlachecki gmin wielkopolski [3]). Zygmunt atoli nietylko wzgardził żądaniem szlachty, lecz jeszcze surową wichrzycielom zagroził karą [4]). Natenczas i Nałęczom już nietylko przeciwko Domaratowi i Grzymalitom ale oraz i przeciwko Zygmuntowi wypadało zabezpieczyć się. W tym celu puszczono głos po kraju, aby wszyscy obywatele, Nałęcze

---

[1]) Kurz *Oesterr. u. H. Albr.* III T. II. 72—75. [2]) Całe opowiadanie według Archid. 135. 136 i Długosza Hist. X. 57. 58. [3]) Archidiak. 138. [4]) Tamże 138.

i Nienałęcze, zgromadzili się do Miłosławia, na wspólną około dobra powszechnego naradę. Co gdy się stało, uznano w Miłosławiu przedwszystkiem za rzecz potrzebną, nie rozpoczynać nic bez wiedzy i przyzwolenia Małopolan. Zmuszała do tego obawa niebezpiecznego oporu ze strony szlachty krakowskiej, połączona z nadzieją skłonienia jej do spólności. Wysłane tedy zostało poselstwo do panów małopolskich, wzywające ich na walny zjazd w wielkopolskiem mieście Radomsku, w dzień św. Katarzyny, 25 listop.

Zaproszeni panowie małopolscy nie przybyli wprawdzie na zjazd. Atoli gromadne zebranie się „całej rzeszy najpierwszych i najstarszych ze szlachty wielkopolskiej" [1]) i zapadłe tam w końcu postanowienie większości, uczyniły dzień 25 listopada roku 1382 jedną z pamiętniejszych chwil dziejów polskich. Osobliwie stał on się przez to ważnym, iż w brew przeciwnemu usposobieniu obudwóch głównych prowincyj polskich, Wielkiej i Małej Polski, wskazywały przecież okoliczności zgromadzonym w Radomsku Wielkopolanom konieczną potrzebę braterskiego porozumienia się z Małopolską. Jakoż więcej niż którykolwiek z wypadków owoczesnych, przyczynił się ten zjazd radomski do przygotowania ścisłej na przyszłość jedności obudwóch przeciwnych dotąd prowincyj. Z tej przyczyny słuszna wpatrzeć się bliżej w to staroszlacheckie zgromadzenie w Radomsku.

Naprzód obeznajmy się z przybyłymi tamże urzędowymi przewodnikami Wielkopolski. Na pierwszem miejscu godzi się wymienić nowego arcybiskupa Bodzantę, lubo on zrazu, mimo swojej godności pierwszego doradźcy Zygmuntowego, dość biernie się zachowywał. Towarzyszył mu jak zwykle drugi i najgłówniejszy z doradźców, jenerał-starosta Domarat, sól w oku Wielkopolski. Po nich najpoważniejszym pomiędzy jej wielmożami był wojewoda kaliski, piastujący oraz godność starosty krakowskiego, Sędziwoj z Szubina, herbu Topor. Trzeci

[1]) Tamże 138.

z dotychczasowych doradźców margrabiego Zygmunta, zdawał on się w teraźniejszym poswarku margrabi z Nałęczami skłaniać się ku stronie narodowej a w razie zupełnego z nią połączenia się, rokował jej wielką pomoc. Podobnąż podporę obiecowała sobie szlachta z obecnego na zjeździe wojewody poznańskiego Wincentego z Kępy, herbu Łodzia. Oprócz tych wszystkich zjechało się do Radomska wielu jeszcze kasztelanów, podkomorzych, podczaszych, stolników i innych urzędników ziemskich. Z tych kilku, jak np. kasztelan nakielski Sędziwoj Świdwa, Nałęcz, jeden z bohaterów poźniejszej walki domowej, i Wyszota z Kurnika, jeden z najżarliwszych zwolenników staropolszczyzny, gwoli której, sprzyjając przed laty mniemanemu jej obrońcy Władysławowi Białemu, jeździł on po niego aż do Sztrasburga [1] — odznaczało się gorącą ku paktowi koszyckiemu niechęcią. Wreście znajdował się w Radomsku tłum nieudostojnionej żadnym tytułem „braci szlachetnej”, której same gminne nazwiska, jak np. Piotrko Dobicki, Dobrogost Włoczejowski, Pietrko Sośnicki, Włodzimirz Borzukowski, Szymon Gromowski, znane z podpisów zawartej pod koniec zjazdu ugody, wprowadzają nas w ówczesną ciżbę drobnego szlachectwa wielkopolskiego.

Cała ta gromada radomska była zdawiendawna przyzwyczajona do gwarnego sejmikowania. Miejscem obrad teraźniejszych rozwarła się (według zwyczaju) zapewne fara miejska lub kościół istniejącego tu od pół wieku klasztoru franciszkańskiego [2]. Zimowa pora nie dozwalała wykwintności w ubiorze. Ztąd gdybyśmy chcieli uczynić sobie wyobrażenie obradującej w kościele szlachty, ujrzelibyśmy ją powszechnie otuloną w one szuby i kożuchy różnego kształtu, które tylorakie w owych czasach pozostawiły po sobie wzmianki. Na szubach pańskich świeciło pokrycie czerwone, podbite i wyłożone przyzna-

---

[1]) Archidiak. 111. [2]) Pol. starożytna I. 225.

nem w statucie dostojeństwu wojewodów i kasztelanów futrem gronostajowem, łasicznem, kuniem [1]). Lisie i baranie kożuchy niższych urzędników były pokryte szarem suknem krajowem, a uboga szlachta nie wzdragała się zapewne niczem niepokrytych tułubów. Różnym rodzajom kożuchów odpowiadała podobnaż różnorakość pokrycia głowy. Możniejsi panowie stroili się w ozdobne krągłe, perłami przetykane mycki, zwane „pątliki" [2]), na które pod gołem niebem w czas słotny zaciągano cięższe kaptury. Ludność uboższa, przyzwyczajona chodzić najczęściej z gołą głową [3]), okrywała się od słoty i mrozu albo kapturem u opończy, albo dużą, na uszy nawlekaną czapką futrzaną. W takieżsame szerokie buty futrzane chroniły się w zimie nogi, okryte zwyczajnie obuwiem nakształt chodaczków, o szerokiem aż pod kolano sięgającem sznurowaniu rzemiennem lub taśmowem [4]). Tak niewojenny ubior powszedni miewał za całe uzbrojenie wtknięty za pas czyli tobolę pod kożuchem lub szubą kord, będący z początku tylko przydłuższym nożem [5]). Miecz nie uchodził wcale za koniecznie potrzebny przydatek stroju. Nie przypasowano go nawet w życiu powszedniem. Trzystopowej długości, obosieczny, chowany w skórzaną pochwę, okręconą na krzyż rzemieniem, którym ją sobie w bitwie przypinano u pasa, bywał miecz zwyczajnie noszony w ręku [6]). Uboższy właściciel podpierał się nim jak laską, za możnym, za xiążęciem, niósł go nieodstępujący pana pacholik, giermek. Obrady radomskie

---

[1]) *Voll. Leg.* I. 36. Lelew. Pomn. 62. [2]) Długosz Hist XI. 295. [3]) Gdzie na obrazach onego czasu zdarzy się widzieć osobne grupy Słowian i Niemców, tam (jak np. w Wolfskrona *Bilder der Hedwigslegende* Nr. II. XI) Polacy zwyczajnie okazują się z gołą głową, Niemcy w dziwacznych czapkach i kapeluszach. Jakoż same nazwy zwyczajnego okrycia głowy, jak czapka i kapelusz są cudzoziemskie: kapelusz z włoskiego, czapka z francuzkiego i niemieckiego, chappe, chapel, kappe. [4]) Wolfskron *Bilder der Hedwigsleg.* na wszystkich obrazkach i w texcie na str. 89 *eine ausschliessliche Eigenthümlichkeit der Wenden.* tj. Słowian, Polaków. [5]) Voll Leg. I. 14. *gladii vel cultelli* w tłumacz. z r. 1449. (Lelew. Pomn. str. 30) *miecza alybo noża,* a w tłumacz. z r. 1503 *miecza albo* kordu. [6]) Wolfskron *Bilder der Hedwigsleg.* W wizerunk. i w texcie 109.

nie wprawiały go w ruch. A nie srogiego bynajmniej charakteru ich dopełniała zgodna z futrzaną miękkością stroju łagodność fizyonomii szlachty zebranej. Zpod futrzanej odzieży wyglądały oblicza jasne, nie przyćmione żadnym zarostem brody, ozdobne tylko wąsem i krągło dokoła głowy ostrzyżonemi włosami. Sztucznie utrefione kędziory pozostawiano wówczas ludom zachodnim [1]. Brody zapuszczali jedynie starcy i może, jak w stronach ruskich [2], umartwiający się postami pokutnicy. Noszenie jej, poczytywane wyobrażeniem krajowem za cechę nieokrzesaności [3], tak dalece sprzeciwiało się zwyczajowi, że wszyscy brodacze, jak np. xiążę wrocławski Henryk, ojciec Henryka Pobożnego, jak Krzyżacy, otrzymywali od niej odznaczający przydomek „Brodaci".

Nie tak więc srodze marsowo, jak wyobraźnia poetów marzy zwyczajnie o tamtych czasach i ludziach, wyglądało nasze zgromadzenie radomskie. Jedynym rysem ponurym, ćmiącym jego fizyonomią zewnętrzną, było powszechne okapturzenie głów. Wszyscy przytomni obradnicy, nie dla listopadowej pory zjazdu, lecz w znak obecnego stanu królestwa, obecnego osierocenia korony, mieli skronie zakryte kapturami, najzwyczajniejszem zresztą odzieniem głów. Uchodziło to za tak stanowcze znamię zgromadzenia terazniejszego, że całe zapadłe w niem postanowienie otrzymało następnie miano kaptur [4]. Mógł zaś ten symboliczny zwyczaj nakrycia głów przy obradach, dwojakie mieć znaczenie. Oznaczał on może naprzód żałobę publiczną po śmierci króla, jaką w istocie wyrażano niegdyś kapturem [5], a obchodzono zdawiendawna

---

[1]) Na wizerunkach ówczesnych, jak np. w Wolfskrona *Bilder d. Hedwigsleg.* [2]) Np. na Wołyniu. Kraszewskiego Wypomn. Woł. II. 108. [3]) Dąbrówka w Komment. Kadłubka, wyd. lip. 605 *a barba dicitur barbarus & est crudelis, incultus, austerus, stolidus, id est nomen crudelitatis.* [4]) Herburt *Statuta* 1563, o uchwale tegoż zjazdu: *ea confederatio dicitur* kaptur [5]). I tak np. w wieku XVI krajczy Radziwiłł pisze do Mikołaja Radziwiłła Wdy Trock., brata zmarłej królowej Barbary: Jeśli czem, „tedy kapturem a służbą urzędu swego winieneś dopomódz królowi nieść smutek po śmierci Barbary". Baliński Pamiętn. o kr. Barb. II. 259.

po każdym znakomitszym monarsze [1]). Albo też stosował on się do prawnych obyczajów zachodu, mianowicie zwyczaju teutońskiego, według którego, ile razy obradowano w imieniu króla, zawsze obradnicy mieli odkryte głowy i ręce; przy obradach zaś z własnej pełnomocności, a tem samem przy wszystkich obradach i sądach w bezkrólewiu, przywdziewali kaptury [2]).

Do uzupełnienia tych rysów dodać należy, iż podczas gdy „panowie bracia" obradowali pod sklepieniem kościelnem, w tym samym czasie na dworze, w zabudowaniach klasztornych, w jednej i drugiej gospodzie miejskiej, pod rozbitą na prędce szopą, obozowała nader liczna czereda służby, z tłumem koni i wozów. Jakkolwiek bowiem podróż zwyczajnie odbywała się konno, za każdym jednakże podróżnym jeźdźcem możniejszym ciągnął tabor wozów z zbroją, żywnością, ruchomościami, obrokiem. Na 200 koni podróżującego orszaku rycerskiego przypadało nieraz 150 wlokących się za nim wozów [3]). Ztąd na każdem miejscu zjazdu obradowego zbierał się stek rozmaitej ludności służebnej i poddańczej, pomnożony napływem garnących się zaraz do niej włóczęgów handlowych, kuglarskich i wróżbickich....

Równaż mnogość i rozmaitość zdań roiła się w gronie obradującej śród tego zgiełku szlachty. Jużto na jedną okoliczność, tj. na niezdatność Zygmunta do rządzenia narodem polskim, coraz powszechniejsza stawała zgoda. Nieprzyjaźni Nałęczów powiodło się rozbudzić mnogie przeciwko niemu niechęci. Zaczęto mu zarzucać, iż nietylko „w samego Domarata, stronnika Niemców, wległ", lecz w ogólności cudzoziemcom, a zwłaszcza Czechom, przychylniejszy jest niż Polakom. Obrażało też naród, przyzwyczajony do swobodnego biesiadowania ze swojemi

---

[1]) Np. po Bolesławie Chrobrym, Zygmuncie Starym. Gallus. Bielski.
[2]) *Ubi sub regis cognoscitur banno judices seu scabini capucia, pilea aut pepla et chirotecas habere non debent. Specul. sax. lib. III. art. 69. Ducange v. capucium.* [3]) Voigt Hist. Pr. VII. 15.

xiążęty [1]), że młody margrabia, idąc za ceremoniałem zachodnim, nie dopuszczającym prostej szlachty do stołu xiążąt, stojącego zwykle z osobna, na podwyższeniu, kazał szlachtę wielkopolską w porze obiadowej oddalać z sali jadalnej, czyli jak to w gniewie nazywano, wypędzać z dworu [2]). Wreście zachwiał margrabia nawet życzliwość Małopolan, nadając probostwo Zwierzynieckie, przeciwko prośbom i wstawieniom się wielmożów małopolskich za Polakiem Nankierem, jakiemuś przybyszowi czeskiemu [3]). Te wszystkie zarzuty brzmiały teraz głośno w ustach nieprzyjacioł Zygmunta, i coraz jednomyślniejszy ku niemu budziły wstręt. Lecz komuż natomiast miano przyznać prawo do tronu? To pytanie wirem nowej niezgody rozrywało w różną stronę umysły. Najżarliwsi przeciwnicy Zygmunta i całego nowoczesnego obrotu rzeczy, Nałęcze, upatrywali dobro ojczyzny w zupełnem obaleniu traktatu koszyckiego, w odjęciu królewnom prawa następstwa, i powołaniu na tron jednego z żyjących jeszcze Piastów, młodego xięcia Semka Mazowieckiego [4]), któryby zresztą mógł pojąć w małżeństwo młodszą córkę Ludwika, królewnę Jadwigę. Temu Nałęczów zdaniu oparli się inni, twierdząc, iż wierni dworowi Małopolanie, sprawcy traktatu koszyckiego, nie poświęcą żadną miarą królewien Ziemowitowi, a prawdopodobne ztąd rozdwojenie Małej i Wielkiej Polski, rozerwanych między królewny i Piasta Semka, pociągnie za sobą wojnę domową, jeśli nie całkowite nawet rozprzężenie ojczyzny. Niektórzy wreście stali uporczywie przy utrzymaniu Luxemburczyka na tronie polskim. W takiej zamieszce głosów przemogło naostatek zdanie pośrednie. Było ono wprawdzie nader stanowczem co do swojej myśli właściwej, lecz zformułowanie onego zalecało się tak dyplomatyczną zręcznością i ogładą, jakiejbyśmy zaledwie spodziewali się po onym

---

[1]) Archidiak. gnieź. 97. Kazimierz W. *cum fratribus et cognatis eorum* (winowajców) *comedens et bibens pariter et dormiens*. Dług. Hist. XI. 357. [2]) Długosz Hist. X. 70. [3]) Tamże X. 70. [4]) Tamże X. 70.

wieku prostoty. Pominiono milczeniem obiedwie ostateczności zdań, tj. Zygmunta i Ziemowita, a przyodziano się pozorem niezachwianej wierności domowi królewskiemu i ugodzie koszyckiej. Zaczem nie zrywając bynajmniej z Małopolską, zatknięto sztandar królewien i to nawet tej poszczególnie królewny, którą według brzmienia układu koszyckiego, przeznaczy narodowi samaż matka-królowa. „Rozumie się” — dodawano nie bez słuszności, kommentując dotyczący warunek koszycki — „którą przeznaczy narodowi polskiemu na to, aby stale zamieszkała w królestwie”.

Owoż ten mało znaczny kommentarz zmieniał rzecz całą. Po śmierci króla Ludwika sprzeciwili się Węgrzy jego wielokrotnie objawionemu rozdysponowaniu koron pomiędzy córki, mianowicie przeznaczeniu królestwa węgierskiego Jadwidze. Mając bez nazbyt gorącej chęci oddać berło jednej z młodocianych królewien, przyjąć króla żeńskiego, woleli Węgrzy królewnę doroślejszą niż mniej dorosłą. Została tedy nazajutrz po śmierci ojca podniesiona na tron węgierski, i ukoronowana w Budzie, starsza królewna Marya [1]. Poprzednie przygotowania w Polsce na korzyść Maryi, mianowicie wyprawa tamże jej oblubieńca Zygmunta, pozwalały przypuszczać, że Marya i w Polsce zachowa berło. Skutkiem tego byłyby obiedwie korony w dalszej trwały jedności. Ponieważ to jednakże stawało w przek i życzeniom Polaków i wiadomej woli nieboszczyka króla Ludwika, przeto znalazła się w tem broń przeciwko Zygmuntowi, a to przez uboczne oparcie się jego przyszłej małżonce Maryi, nie mogącej bawić stale na ziemi polskiej, ile że przywiązanej rządami do państw węgierskich. Nie występując tedy jawnie ani przeciwko Zygmuntowi, ani nawet przeciwko Maryi; poddając się posłusznie wyborowi matki-królowej, oświadczono stanowczo, iż Polacy przyjmą za króla tę z królewien, która według ugody koszyckiej będzie im dana do s t a-

---

[1]) Katona *Hist. crit* XI. 5.

łego pobytu [1]) w Polsce. „Terazniejsza królowa węgierska Marya" — rozumowano dalej — „nie może zapewne odpowiedzieć temu żądaniu. Gdyby przecież matka królowa umiała usunąć tę przeszkodę, Polacy i przyjęciem Maryi dopełniliby układu koszyckiego"...

Takie sformułowanie uchwały zdało się wszystkim stronom dogodne. Zaspokajało ono wiernych dworowi Małopolan, z którymi zrywać nie chciano. Usuwając małżonka Maryi, czyniło ono zadość Wielkopolanom. Jakoż przystąpili do tej powszechnej uchwały nawet najznakomitsi Zygmunta i Nałęczów stronnicy.

Pomiędzy pierwszymi, przechodzącymi przez to niejako w szeregi szlachty, odznaczał się osobliwie sam trzeci z dotychczasowych doradzców Zygmuntowych, wojewoda kaliski i wielkorządzca krakowski Sędziwoj z Szubina Toporczyk, stanowczo już zpod uległości Luxemburczykowi na stronę narodu przechylony. W rzędzie Nałęczów, przyzwalających na zgodę z Małopolską, widzimy samych przewodźców poźniejszej walki Nałęczów z Grzymalitami, kasztelana nakielskiego Sędziwoja Świdwę, Wyszotę z Kurnika i wielu innych. Tylko dwaj najwyżsi dostojnicy koronni, nowy arcybiskup Bodzanta i wielkorządzca Domarat, upierając się przy Zygmuncie, sprzeciwiali się zgodzie powszechnej. Arcybiskup wymawiał się obowiązkiem zaprzysiężonej już Zygmuntowi wierności; Domarat oświadczył surowo, że nietylko pozostanie wiernym margrabi, lecz owszem podda mu czemprędzej należące do starostwa wielkopolskiego zamki i miasta królewskie. W ten sposób uchwała pospolita ujrzała się zagrożoną przeciwieństwem potężnem, mającem najwyższą władzę w swym ręku. Takiemu przeciwieństwu mógł tylko jeden środek oporu sprostać.

Środkiem tym była konfederacya braterska. Nie tylko nie obce czasom dawniejszym, lecz owszem tej da-

---

[1]) *Quae nobis ad manendum dabitur.* Z dokumentu poniżej.

wniejszej epoce bardziej niż poźniejszej właściwe, stanowiły konfederacye główną spójnię społeczeństwa owoczesnego. „Wszystkie państwa europejskie wieków średnich”— mówi gruntowny znawca onego czasu [1]) — „były niczem innem jak tylko konfederacyami tj. związkami bardzo różnorodnych cząstek składowych, spojonych z sobą nader niedokładnym węzłem lenniczym, ideami religijnemi i instytucyami hierarchicznemi”. Razem z innemi ludami mieli i Słowianie gorącą skłonność do tej formy związków społecznych. Odznaczały się zaś konfederacye słowiańskie od innych tem osobliwie, iż dla prawomocności postanowień konfederackich potrzeba było koniecznie jednomyślnej zgody całego związku. Ztąd każdy głos pojedyńczy, niezgadzający się z zdaniem reszty, bywał krwawą przemocą zniewalany do zgody. Okazuje się to szczególne, nawet do sądownictwa zastosowane [2]) wymaganie zupełnej jednomyślności, przywiązujące tak przesadną wagę do każdego pojedyńczego *Nie-pozwalam*, już od najdawniejszych chwil w dziejach Słowian. Jeszcze o pogańskich przodkach Polaków, o nadodrzańskich Lutykach, donoszą naoczne świadectwa Niemców [3]): „Jednomyślną obradą uchwały w zborach swoich stanowiąc, zgadzają się wszyscy w wykonaniu rzeczy postanowionych. Kto zaś przy obradzie sprzeciwia się postanowieniu, tego chłoszczą kijami; a jeśli poza miejscem zboru poważy się stawić opór, tedy albo pożarem i ciągłem pustoszeniem wszystko postrada, albo według swej zamożności pewną summę pieniędzy wypłacić musi”. Prawie temiż samemi słowy waraża się poźniejszy o kilka wieków akt konfederacyi szlacheckiej z roku 1439 [4]), mówiąc o występcach przeciw zamierzonej wówczas jednomyślności: „Ślubujemy sobie wzajem, pod karą utraty gardła i majątku, wiary i czci, pomagać jeden drugiemu wiernie i

---

[1]) Sartorius *Geschich. d. Hans. Bundes* II. 9. [2]) Bandtke *Jus Pol.* str. 431 *ut ipsi judices in eorum pronunciationibus et judicio sint* unanimes et concordes. [3]) Thietmar w Pertza *Script. rer. germ.* III. Unanimi *consilio ad placitum suimet necessaria discutientes...* [4]) *Voll. Leg.* I. 141.

nieodmiennie, a gdyby kto chciał się odrywać od społeczności naszej, przeciw takiemu przyrzekamy sobie wszyscy słowem uczciwości i wiary, powstać jednomyślną zgodą ku śmiertelnej pomście i zgubie, i prześladować go zagładą naprzód życia, a potem mienia całego". Tak ścisłą jednością związane stowarzyszenie chwilowe przybierało już za czasów Kazimierza W. słuszną nazwę „konfederacyi braterskiej", „braterstwa" albo „bractwa" [1]). Taki też związek braterski umyśliła zgromadzona w Radomsku szlachta postawić naprzeciw niezgadzającej się z jej zdaniem potędze arcybiskupa i wielkorządzcy.

Jakoż sprzysiężono się w rzeczy konfederacyą, nazwaną od pory swojego zawiązania kapturem i stwierdzoną aktem pisemnym. A ponieważ obwarowana w ten sposób uchwała radomska obok zamiaru usunięcia Zygmunta miała oraz na celu utrzymanie braterskiej z Małopolską jedności, przeto nadano pomienionemu aktowi konfederackiemu kształt prawomocnego zobowiązania się Wielkopolan względem prowincyi małopolskiej, w szczególności względem głównych jej dostojników. I brzmiał więc ten po dwudniowej naradzie skreślony a mnogiemi podpisami i pieczęciami umocowany dokument w treści jak następuje:

„Zgadza się to z rozumem i kanonami św. aby cokolwiek ku pożytkowi państwa dokonane i wyrzeczone zostanie, pisemnem także zatwierdzono świadectwem: Przeto my Wincenty poznański, Sędziwoj kaliski wojewodowie, Jan kaliski, Sędziwoj nakielski, Andrzej szremski, Mojek biechowski, Krystyn zbąszyński kasztelanowie, Swiętosław poznański, Mikołaj kaliski podkomorzowie, Ubisław cześnik kaliski, Lasota stolnik, Józef z Horodyszcz, Wyszota z Kurnika, Kunat podsędek kaliski, Pietrko Dobicki, Tomisław z Wyssok, Dobrogost Radomicki, Dobrogost Włoczejowski, Szczedzik Dupnicki, Pietro Sośni-

---

[1]) Raczyński *Cod. dipl. M. Pol.* r. 1352. str. 108 *fraternas confoederationes — fraternitatem.*

cki, Mikołaj Pietrowski, Włodzimirz Borzukowski, Laszek Welewski, Szymon Gromowski, Pietryk Stanacki, Mieczko Krystowski, Niczko Kaczkowski, Jan Popczyc, Janusz Jarogłowski, Albert z Goraja, jakoteż wszelka reszta szlachty, rycerstwa i cała społeczność Wielkopolski przyrzekamy wielebnemu w Chrystusie ojcu i panu Janowi, z przejrzenia bożego biskupowi krakowskiemu, jakoteż bronnym i szlachetnym mężom a panom, Dobiesławowi kasztelanowi, Spytkowi z Melsztyna wojewodzie krakowskim, Janowi wojewodzie, Janowi kasztelanowi sędomierskim, Jaśkowi kasztelanowi wojnickiemu, tudzież wszystkiej reszcie bronnym i szlachetnym mężom a panom i całej społeczności ziemi krakowskiej, sędomierskiej, sieradzkiej i łęczyckiej, pod przysięgą, jawno i szczerze, jako chcemy dotrzymać wierności i posłuszeństwa córce ś. p. króla Ludwika, tej mianowicie, która nam jako prawa dziedziczka daną będzie do zamieszkania w królestwie, według dawniejszych układów i postanowień. Od którychto praw i ustaw nigdy nie odstąpimy. A gdyby kto śmiał powstać przeciw takowym, natenczas my wszyscy jednomyślnie i zgodnie przeciwko niemuż powstać obiecujemy, i onego jako wiarołomcę i gwałciciela praw naszych chcemy wszystkiemi gnębić siłami. I gdyby który z panów lub szlachty jako gorliwy miłośnik i obrońca naszych przywilejów i praw, musiał toczyć wojnę z wiarołomcą takowym, tedy my wszyscy przyrzekamy wzajemnie bronić i wspierać tegoż obrońcę naszych swobód. Wreście gdyby ktokolwiek z zagranicy poważył się w czasie bezkrólowia najeżdżać dobra kościelne, lub pograniczne ziemie państwa naszego, obowiązujem się wszyscy, według naszych dostatków, bronić ziem najechanych" [1]).

Dokument ten wyprawiła szlachta wielkopolska, rozjeżdżając się z Radomska, do panów małopolskich. Jednocześnie dostała się do Węgier, na dwór owdowiałej kró-

---

[1]) *Voll. leg.* I. 58. Bandtke *Jus. Pol.* 187.

lowej Elżbiety, wiadomość o zaszłych w Polsce zdarzeniach, mianowicie o odstąpieniu Zygmunta a ponowionej dla królewien wierności. Pierwsza połowa tej wieści, niefortunność margrabi, nie wielce, jak się zdaje, zasmuciła królowę. W całem swojem postępowaniu okazuje się Elżbieta zupełnie obojętną dla losu swoich przyszłych zięciów niemieckich, Wilhelma i Zygmunta. Toż i teraz nie widzimy z jej strony żadnego kroku ujęcia się za Zygmuntem. Druga wieści polskich połowa, wierność Polaków dla królewien, wymagała wdzięcznego uznania i utwierdzenia. W tej myśli wysłała królowa czemprędzej dwóch biskupów, Emeryka zagrzebskiego i Jana czanadzkiego do panów polskich. Tak ci posłowie węgierscy, jak i wielkopolscy wysłańcy z Radomska, zastali teraz w Małopolsce zjazd wielki, równoznaczny niejako radomskiemu. Odbywał on się w Wiślicy, w 12 dni po zjeździe wielkopolskim, w dzień św. Mikołaja, 6 grudnia 1382.

Jak cała Małopolska tak też i zjazd wiślicki odznaczał się większą okazałością. Samo miejsce zebrania, starożytna Wiślica, wzbudzało poszanowanie. Leżała ona na wzgórzu między szerokiemi łąkami, w pośrodku dwóch odnóg Nidy, jakby na wyspie [1]). Przygody tułającego się tu niegdyś Łokietka i ustawodawczy sejm Kazimierza W. uczyniły ją na zawsze pamiętną w dziejach. Opasywał ją mur dokoła. Miała zresztą Wiślica na przyległej łące błotnistej, kamienny zamek, trojkątnym obwarowany okopem, a wpośród murów miejskich wspaniałą, z ciosu przez Kazimierza W. wzniesioną kolegiatę. W licznych zabudowaniach miejskich stanęli teraz gościną wszystkie prawie znakomitości historyczne obecnej chwili. Zjechali znowuż arcybiskup Bodzanta z starostą Domaratem. Pod ich zasłoną przybył do Wiślicy sam margrabia Zygmunt z swoim dworem niemieckim. Duchowni posłowie węgierscy, otoczeni licznym orszakiem, zastępowali matkę królowę. Możni panowie małopolscy, których dopiero przy

---

[1]) Polska starożytna II. 324 i dalej.

zjeździe następnym, w szczegółowym opisie spraw małopolskich, bliżej będziem mieli poznać sposobność, przyspieszyli gromadnie na przyjęcie tak znamienitych gości sejmowych. Co więcej: według spółczesnego świadectwa [1]) mieli w Wiślicy zgromadzić się także „p o s ł o w i e wszystkich ziem królestwa polskiego". Lubo Małopolanie nie mogli albo nie chcieli przybyć na wielkopolski zjazd w Radomsku: do Małopolski, jako do górującej teraz krainy, mimowolnie wszystko garnęło się i dążyło.

Najważniejszą czynnością tego sejmowego zjazdu w Wiślicy było wysłuchanie posłów węgierskich. W obecności Zygmunta, arcybiskupa i Domarata przedstawieni całemu zgromadzeniu, złożyli oni podziękowanie królowej za okazaną w Radomsku wierność królewnom. Dalej prosiła przez tych posłów Elżbieta, aby Polacy tak długo tężsamą zachowywali wierność, w żadne zresztą względem nikogo, nawet względem margrabi Zygmunta, nie wchodząc zobowiązania, aż pókiby im królowa, według przysłuszającego jej prawa, nie wyznaczyła jednej z królewien następczynią na tronie polskim [2]).

Ucieszeni tą wiadomością Polacy przyjęli i stwierdzili jednomyślnie uchwałę zjazdu radomskiego, odstępując tłumnie Zygmunta, któremu zarzucone w Radomsku uchybienia, mianowicie nadanie probostwa zwierzynieckiego Czechowi, zupełnie odstręczyły harde serca Krakowian. Z woli szlachty zebranej rozesłano po całem państwie rozkazy, aby ani Kraków, ani którekolwiek z miast i zamków polskich, nie ważyły się wpuścić w swoje bramy Zygmunta. Pozostała mu tylko wierność arcybiskupa Bodzanty i starosty Domarata. W końcu i ci, widząc niepodobieństwo utrzymania się Luxemburczyka, zapragnęli połączyć się z bracią ślachecką. Starosta Domarat ofiarował nawet justifikacyę z przypisywanych mu win. Atoli zwyciezka szlachta nie chciała przyjąć pierwej uspra-

---

[1]) Archidiak. gnieźń. 138 *per nuntios universarum terrarum Regni Polonie.* [2]) Tamże 139. Długosz Hist. X. 70.

wiedliwienia Domarata, aż póki on, jak Wielkopolanie zdawna tego żądali, nie złoży starostwa jeneralnego [1]. Z tem umyślił Domarat ociągnąć się jeszcze do czasu; przeco przedłużyła się waśń. Młody zaś Zygmunt, od kilku miesięcy tak pewny tronu polskiego, musiał chcąc niechcąc zdecydować się do odwrotu.

Wraz z rozjeżdżającymi się z wiślickiego zjazdu panami udał się Luxemburczyk ku krakowskiej stolicy, chcąc sprobować, czy zniemczałe mieszczaństwo nie wpuści go do miasta. „Odradził to" [2] jednak mieszczanom kasztelan krakowski, stary Dobiesław z Kurożwęk. Nie pozostało mu tedy nic innego jak ustąpić z królestwa. Aby się temprędzej pozbyć natręta, podjęła się szlachta dostarczać mu bezpłatnie, kosztem skarbu publicznego, wszelkich potrzeb podróży. Zaczem przebywszy Wisłę, publicznym podejmowany groszem, ruszył Zygmunt zwolna na Niepołomice, Bochnię, Sądcz, w smutną drogę do Węgier [3]. Pierwsza jego wycieczka w świat historyczny, pierwsze wystąpienie na scenie dziejów, nieszczęsny wzięło koniec. Najmilsze, bo najwcześniejsze z marzeń, młodzieńcze marzenie korony polskiej, przyniosło mu gorycz niespodziewanego zawodu, okryło go niesławą. Pięć różnych koron zajaśniało poźniej na zestarzałej skroni Zygmunta, lecz wszelki ich blask nie zdołał przyćmić bolesnego wspomnienia młodzieńczej niefortunności w Polsce. Przez całe życie ciągnął poźniejszego króla i cesarza jakiś dziwny urok na wschód, ku stronie polskiej, tak często przezeń w złych i przyjaźnych chwilach zwidzanej. Atoli ciągnął na próżno. Bo dokonane teraz przez Wielkopolan wyparcie Zygmunta z Polski było początkiem zdarzeń, które wciskającemu się i tryumfującemu z nim teutonizmowi zagrodziły do czasu wszelką drogę postępu. Dzięki temuż oporowi wielkopolskiemu runęły wraz z nadziejami młodego Luxemburczyka oraz i całego teutoni-

---

[1] Archid. 139. Długosz X. 70. [2] Długosz Hist. X. 71. [3] Archidiak. 139. Długosz Hist. X. 71.

zmu nadzieje. Stara Wielkopolska, stara wielkopolszczyzna, rozradowały się dawno niedoznaną radością.

Jakoż był w istocie powód do tego. Z ustąpieniem Zygmunta zaczęła przecierać się ta szeroko rozpostarta omroka cudzoziemczyzny, która od lat wielu wisiała tak ponuro nad Polską owoczesną. Całe niebezpieczeństwo Krzyżactwa było tylko jedną z wielu innych jej chmur. Jak Krzyżacy teutońscy z zewnątrz, znad morza bałtyckiego, tak tysiące innych żywiołów teutońskich groziły Polsce ówczesnej w samem wnętrzu. Wraz z rycerstwem krzyżowem i niekrzyżowem, wdzierającem się w ziemie sąsiednie, wdzierał się tam krwawy monopol kupiectwa teutońskiego, wdzierał się z osadnictwem miejskiem i wiejskiem obcy obyczaj i tryb życia, wdzierały się osobliwie tysiące nieznanych dawniej przywar obyczajowych, zdrożności, zarodów demoralizacyi. Nie było stanu, nie było stosunku społecznego, któremuby ten ówczesny wpływ cudzoziemczy nie dojął nader boleśnie. Szlachta użalała się na wojenne zabory ziem pogranicznych, duchowieństwo na uszczuplone teutonizmem dochody, mieszczaństwo krajowe na ucisk wędrownego kupiectwa zagranicznego, dawna ludność wiejska na przywileje nowych osad teutońskich. Słusznie czy nie słusznie: wszystko biadało na tę obczyznę, i niedostateczny byłby wszelki obraz historycznego życia onych stóleci, który mając uobecnić każdy rys ówczesnych uczuć i usposobień społecznych, nie dałby dokładniejszego widoku wzbierającej zewsząd powodzi teutonizmu. I nasza przeto powieść, korzystając z chwilowej folgi nacisku cudzoziemczego, jaką obecnie stało się Polsce ustąpienie Zygmunta, niejako chwilowe cofnięcie się morza cudzoziemczyzny, musi teraz roztoczyć widok tego starodawnego, tego wszechstronnego wpływu sąsiednich strón Zachodu na Polskę.

A był ten wpływ tem ważniejszym, iż on tyleż zbawiennych, co szkodliwych miał skutków. Toć prawie nic innego, jak tylko to groźne parcie Zachodu na sło-

wiański wschód Europy, wywołało historyczny byt Polski. Tylko niebezpieczeństwo zaborów teutońskich, wdzierających się od czasów Karola W. w łono słowiańszczyzny między Elbą a Odrą, zmusiło rozerwane plemiona słowiańskie między Odrą a Wisłą do ściślejszego przymierza odpornego — początku Polski. Toż i najważniejsze zasady jej organizmu politycznego przyjęte zostały od Zachodu, od teutonizmu. Nie mamy tedy złorzeczyć bezwzględnie temu wpływowi cudzoziemczemu. I gdybyśmy kreślili tu powieść ogólnych dziejów Polski, inaczejby mówić o nim wypadło. Wszakże opisujem tu jedynie poszczególną epokę dziejów, a w tej cudzoziemczyzna zachodnia w innej przedstawia się nam barwie. Co ona dobroczynnego zdziałała, należy głównie do lat dawniejszych; teraz pomyślny jej wpływ pierwotny, jak to z każdym historycznym bywa czynnikiem, wybujał z latami w ostateczność, w szkodliwą wygórował przesadę. I na tęż właśnie ostateczność, na tę przesadę, biadały pokolenia powieści naszej. Na tęż ostateczność i przesadę musi spojrzeć tu powieść nasza — poglądem tak szerokim, jak szeroko na widokręgu rozpościerały się wszelkie chmury obczyzny.

Co do najwyższych uroszczeń teutonizmu, tj. uroszczeń zwierzchności państwa Rzymskiego nad sąsiedniemi krajami, te wstrzymowały się wprawdzie od zaliczania Polski do rzędu hołdowniczych podnóżków rzeszy niemieckiej; jednakże wyobrażenia niemieckie wymagały od Polaków uznawania obowiązującej powagi imperyalnej i związku z cesarstwem, a sprzeciwienie się w tej mierze srogą wywoływało pogróżkę [1]). Nad dalszemi krajami wschodu, mianowicie Litwą i Rusią, przywłaszczali sobie królowie niemieccy zupełną władzę. Dowolnem jej wykonaniem darował cesarz Ludwik w r. 1337 całą Litwę z ziemią Kurońską i Rusią zakonowi niemieckiemu [2]), temu „przedmurzu cesarstwa” i teutonizmu. A niedosta-

---

[1]) List kanclerza ces. Czacki Dzieła III. 112. [2]) Raczyński Cod. dipl. Lith. 42.

teczność darowizny pisemnej starał się zabor rycerski uzupełnić wkrótce orężem. Wiemy już, jak krwawe ztąd skutki wyniknęły dla Polski i dla Litwy. Ale i ziemia Pruska, Inflanty, Kurlandya, Pomorze, Żmudź, nie były ostatniemi zdobyczami cudzoziemczyzny. Szerząc się wzdłuż całego wybrzeża bałtyckiego, pochłonęła ona jeszcze Estonię. Zawładnęli tam „duńscy Niemcy”, jak u Rusinów mawiano [1]. „A tak srodze władali” — pisze kronikarz spółplemienny [2] — „iż bezcześcili niewiasty, sromotę zadawali dziewicom, grabili majętności, małżonków i ojców mieli za niewolników”. Działo się to w tym samym czasie, kiedy pruskie Krzyżactwo po również morderczem [3]) opanowaniu Pomorza, zagarnęło w przedjutrzu nastąpienia Kazimierza W. polskie Kujawy. Okropne ciemięztwa najeźdźców przywiodły pogańskich Estończyków do powszechnego powstania, w którem jednej nocy przeszło 1800 gnębicieli wymordowano. Obleżeni w Rewlu wasale duńscy zawezwali pomocy Inflanckiego mistrza Burkharda *von* Dreyleben. Wrócił on właśnie z zaborczej wyprawy na Ruś, aż pod Izborsk [4]. Bo i te ruskie strony, i ruskie miasta Pskow, Nowogrod wielki, służyły inflanckim, duńskim i szwedzkim cudzoziemcom za cel licznych napaści [5]. Przyspieszywszy ku odsieczy Duńczykom, obstąpił Burkhard oblegających Rewel Estonów. Naprzód rozpoczęto układy. „Co za przyczyna skłoniła was do tych gwałtów?” zapytał mistrz Inflancki. „Toć już użalaliśmy się na niedolę naszą” — odpowiedziało pogaństwo — „na ciemięztwa i krzywdy, jakie musieliśmy znosić od rycerstwa i szlachty duńskiej. I wolimy raczej zginąć wszyscy pospołu, niż być tak wytępiani. I z tej przyczyny postanowiliśmy zemścić się. Co przecież nie stałoby się żadną miarą, gdyby nam byli jakąkolwiek sprawiedli-

---

[1]) Kron. ruska Daniłł. 171 zwie szwedzkich i duńskich królów „królami niemieckimi”. [2]) Wigand Racz. 64. [3]) Długosz Hist. IX. 949. „W Gdańsku przeszło 10,000 ludzi wymordowali, nawet niemowlętom przy piersiach, nad któremi sami poganie litość-by mieli, zagładę niosąc” Słowa papieża Klemensa V z r. 1311. [4]) Wigand. Racz. 64. [5]) Kron. ruska Daniłł. 167.169.

wość wyrządzać chcieli". Poczem, jakoby przez tłumacza źle o treści tych słów oświecony, uderzył mistrz Inflancki z duńskimi Niemcami na Estończyków, i wymordował zpomiędzy nich przeszło dwanaście tysięcy [1]. A poźniej jeszcze więcej zginęło [2]. Opowiada nam to spółziomek ciemięzców, Krzyżak.

Pod takich rycerskich bezpraw ochroną rozzuchwalał się także wpływ cudzoziemczyzny handlowej, teutonizm w kształcie przedsiębiorstw kupieckich. Jak głównym rycerskim czynnikiem Zachodu w nadbałtyckiej słowiańszczyznie było pruskie i inflanckie Krzyżactwo, tak główną dzwignię swoich wypraw i zdobyczy handlowych miał teutonizm w własnej Hansie niemieckiej. Walne ognisko całego średniowiecznego handlu Niemiec, składające się z związku 72 miast [3] — potęga, która w czasach swej pomyślności mogła zawojowanych przez siebie królów zmuszać do tak upokarzających warunków zgody, jakim np. był ten, któremu uledz musiał Waldemar Duński, zniewolony do przyrzeczenia, iż żaden z królów duńskich nie osiędzie na tronie bez zezwolenia Hansy [4] — powstała Hansa pierwotnie z przymierza słowiańskich niegdyś, lecz przemocą wynarodowionych miast, zachowujących przecież do poźnych czasów nazwę wendyckich czyli słowiańskich [5] — urosła Hansa na ruinie starożytnego handlu Słowian, tak skrzętnego niegdyś na bursztynnych brzegach Bałtyku. A otrzymawszy życie z korzenia słowiańskiego, tyła Hansa właśnie w porze powieści naszej coraz bujniej pokarmem, ssanym w siebie z dalszych ludów słowiańskich, Polski, ruskiej Litwy i Rusi, mających nad karkiem oręż obcego zaboru, a u każdej z żył swoich, w Krakowie, Gdańsku, Nowogro-

---

[1], [2]) Wigand Racz. 68. 70. [3]) Sartorius *Geschichte des Hanseat. Bundes.* Wyd. 1805. T. II. 126. [4]) Tamże I. 168. [5]) Tamże I. 68. 441. 442. II. 811. *Septem civitates Vandalicae sive Slavicae: Lubek, Wismar, Rostok, Stralsund, Grypswald, Ryge et Wisby.* I. 61. „Według wszelkich wczesnych i poźnych wiadomości mają te miasta słowiańskie" — mówi autor — „bez wątpienia główną zasługę w założeniu i utrzymaniu Hansy"

dzie, roje handlowych ssawców hanseatyckich. Sprawiony tem słowiańszczyźnie uszczerbek sił żywotnych może być obliczony tylko miarą przybytku tych samych sił, dającego się postrzegać w kwiecie ssących miast hanseatyckich. W tej mierze, wszelka krew, rumieniąca oblicze całego kupiectwa, w ogólności całego mieszczaństwa zaodrzańskiego, upłynęła z pobladłych lic słowiańszczyzny. Upewnia nas o tem sam niemiecki dziejopis Hansy, gdy mówiąc o wpływie podbojów Krzyżactwa w Prusiech na sameż Niemcy, wyraża się: „Nierównie więcej niż wszelkie wyprawy krzyżowe na wschód, do ziemi świętej, poczytywane zwyczajnie za główną podnietę wzniesienia się mieszczaństwa kupieckiego w całej Europie, przyczyniły się do wykształcenia miast w Niemczech i do ich rozmożenia się w bogactwa i oświatę — wojenne wyprawy przeciw wschodnio-północnemu pogaństwu w ziemiach wendyckich i słowiańskich" [1]. A w innem miejscu mówi tensam dziejopis: „Własną przemysłowością, kunsztownym wyrobem twarów, nie odznaczały się miasta teutońskie; jedynym przedmiotem ich skrzętności i źródłem dobrego bytu był zyskowny handel z słowiańskim wschodem, zostający przez długi czas w wyłącznem ich posiadaniu" [2]. Jak srodze zaś ta wyłączność drapieżyła w dostatkach ziem słowiańskich można powziąć z ogromu składów handlowych, napiętrzonych przez Hansę w miastach słowiańskich. Wyrastając z starosłowiańskiego korzenia nad zachodnią Elbą, rozkrzewiwszy się aż po wschodni kres słowiańszczyzny, po Moskwę [3], zakwitła Hansa najbujniejszym swym kwiatem w nowosłowiańskim Nowogrodzie nad Wołchwą. Ten „wielki" Nowogród, „który niezmierną rozległością swego okręgu miejskiego przewyższał wszystkie niemieckie, nawet lombardzkie miasta" [4], był główną stolicą handlu hanseatyckiego, z której, według wdzięcznego poźniej

---

[1]) Tamże I. 85. [2]) Tamże I. 514. 520. [3]) Tamże II. 429. [4]) Tamże II. 469.

samychże hanseatów zeznania, wypłynęły wszystkie inne komtuary hanseatyckie, jako ze studnicy żywota, opierając się na niej, jako na swojej węgielnej podstawie". [1]) Prowadzony z Nowogrodem handel szedł głównie lądem, na Wilno, Kraków, do niemieckich miast Magdeburga, Brunświku, Münsteru i innych [2]), dostawiających Nowogrodowi towarów swoich jedynie „suchym traktem". Czyto więc wzdłuż wybrzeża bałtyckiego, czy wzdłuż pogórza karpackiego, wszędzie opasywały słowiańszczyznę żelazne obręcze kupieckiej samodzierzczości Hansy. Główne porty teutonizmu, Gdańsk, Ryga, Nowogród, Wilno, Kraków, Wrocław, były tylko głównemi węzłami ogromnej sieci handlowej, za pomocą której obczyzna wyławiała wszelkie bogactwa słowiańskich ziem. Że bowiem handel hanseatycki tylko Hanseatów bogacił, Słowian zaś niszczył, przekonywa nas o tem exkluzywność tego handlu, podająca go wyłącznie w ręce cudzoziemcze. Chcąc sobie zrobić wyobrażenie o srogości jego monopolistycznego ucisku, przypomnijmy sobie przykład tyranii, wywieranej na targu dzisiejszych miasteczek naszych przez spiknięcie się kilku cudzych najobrotniejszych kupców w obec sprzedających krajowców lub w obec każdego ochotnika handlowego, nie należącego do spółki. Cały handel z słowiańskim wschodem, tem ważniejszy, iż dostarczane przez Słowian towary, jakoto futra, skóry, wełna, budulec, miód, wosk, smoła i t. p. miały przy ówczesnej prostaczości życia ludzkiego nieskończoną przewagę [3]) nad wykwintniejszemi towarami zachodu i południa, cały ten handel był tak dalece wyłącznie w ręce Hansy, że od niej w istocie zależało powstrzymać zachodniej Europie na jakiś czas najpotrzebniejsze przedmioty każdodziennej potrzeby [4]). Oczewistą więc rzeczą, że po najeźdźczem owładnięciu najodleglejszych targów słowiańskich przez sprzymierzeńców hanseatyckich, przy ogromie

---

[1]) Tamże I. 197. [2]) Tamże II. 434. 436. [3]) Tamże I. 314 *die unentberlichen Waaren des Nordens.* [4]) Tamże I. 314.

i sprężystości ich związkowej potęgi, niepodobna było Słowianom pomyśleć o własnych przedsięwzięciach handlowych, albo korzystniejszej doczekać się konkurencyi. Przez długie lata, i to właśnie w porze powieści naszej, musieli Słowianie zbywać swoje towary tak tanio, a nabywać wzajem zagraniczne tak drogo, jak to spółce hanseatyckiej podobało się. Nie dozwoliła ona im nawet tej pospolitej w handlu z zachodnio-europejskiemi miastami dogodności, iżby przy niepomyślnej wymianie swoich towarów za cudzoziemskie, mogli pozostałą kwotę długu zaspokoić nowym na przyszły rok towarem, tj. dogodności kredytu, wyraźnemi uchwałami zjazdów hanseatyckich wzbranianego Słowianom [1]. Poniesione na handlowem pobojowisku klęski narodów mijają w dawnej historyi bez odgłosu. Temci boleśniejszem onych następstwem okazuje się późniejsze wycieńczenie żywotnych sił narodowych, mianowicie tak zgubne u nas i w całej wschodnio-północnej słowiańszczyźnie uschnięcie tej potężnej gałęzi drzewa społeczeńskiego, którą średnim stanem zowiemy. Mniemane zasilanie go przez osiadającą po miastach krajowych rzeszę przybyszów handlowych przynosiło zapewne niejedną korzyść skarbowi xiążęcemu, lecz nie szło w żywotny pożytek narodowi. Gdyż zamożni już zwykle w samej chwili przybycia, przeto z uszczerbkiem uboższych krajowców faworami i przywilejami xiążąt obsypywani, a w końcu o swoją tylko narodowość, o swoje prawa, swój język, o swoich spółziomków pieczołowici, wykluczali tacy miejscy osadnicy wszelką narodowość miejscową od możliwego z sobą spółzawodnictwa. Jednakże wszechstronne rozwarcie się krain słowiańskich wpływowi teutonizmu sprzyjało osiedlaniu się podobnych przybyszów w miastach słowiańskich. I garnęli się więc zewsząd, śladem nadreńskiego Wierzynka do Krakowa, wraz z onym rygajskim Hankiem do Wilna, bez liku do krzyżackiego Pomorza, a ztamtąd dalszą drogą w granice

---

[1]) Tamże I. 196. II. 553.

polskie. Wszędzie pod ich stopami wschodziła bujnie cudzoziemczyzna. Najplenniejszem jej ziarnem było prawo magdeburskie czyli teutońskie. Gwoli przybyszom zachodnim nadawane, cudzoziemczyło ono wszystkie miasteczka i miasta polskie, przejmując je teutońskiemi wyobrażeniami, teutońskim obyczajem a osobliwie językiem. Panowanie tego ostatniego dawało tem srożej uczuć się narodowi, iż tym sposobem nawet starodawna ludność polskich osad niewalaną bywała do przemawiania po cudzoziemsku. Skoro bowiem jakiekolwiek miasteczko otrzymało po zwyczaju przywilej prawa magdeburskiego, natychmiast z powodu sądowniczej zawisłości mieszczan od Magdeburga, trwającej jak wiadomo do poźnych czasów, długo jeszcze po ustanowieniu Kazimierzowskiego trybunału teutońskiego w Krakowie, stawał się język niemiecki urzędowym w miasteczku, aczkolwiek oprócz pisarza miejskiego mało kto go rozumiał [1]. Szpecił ztąd miasteczka nasze pozor jeszcze większego niż było w istocie wynarodowienia. W rolniczych zaś osadach zamienił się ten pozor w niezaprzeczoną rzeczywistość.

Te osady wiejskie urastały w wielu miejscach, zwłaszcza na małopolskiem Podgórzu, wyłącznie z samych przybyszów. Byłto jedyny zbawienny teraz strumień napływu cudzoziemczyzny. Gdyż przeciwnie onym prądom rycerskiego rozboju, handlowego monopolizmu, miejskiego patricyatu, przybywającym uprawiać naród po cudzoziemsku, — przybywali ci wiejscy osadnicy uprawiać ziemię, a podczas gdy tamta uprawa wysysała rodzimą krew społeczeństwa, ta pomnażała ją swemi plony. Jednakże wynikająca z tych wiejskich osad korzyść krajowa płynęła tylko słuszną nagrodą i wzajemnością za korzyść, jaką twórcy tych osad znajdowali na nowej grzędzie, tj. za korzyść przytułku domowego. Wiejscy przybysze z Zachodu szukali w ziemiach słowiańskich swojego nie słowiańskiego dobra.

[1] J. Łukaszewicz Obraz m. Poznania I. 67 w przykładzie Poznania z r. 1405.

Nie potrzebowali xiążęta słowiańscy, królowie polscy, zwabiać ich do swej wyludnianej od wrogów ziemi: oni sami cisnęli się tam po chleb, po wolność. Oto jednego czasu „nastał okropny głód w ziemi niemieckiej” — pisze kronika — „przeco mnogość ludu porzuciła swe role i zagrody, i wyszła w strony polskie” [1]. Poźniej, około r. 1320, uciemiężenia senioralne i fanatyzm religijny przywodzą w ziemiach nadreńskich liczną ludność sielską do opuszczenia swych siedlisk [2], i podjęcia krzyżowej do ziemi św. wyprawy. Lądowa droga do Palestyny szła zwyczajnie na Węgry, pobliżem Polski. Atoli popełniane przez tych krzyżowych „pastuszków” gwałty, skłoniły papieża do potępienia ich przedsięwzięcia. Wyklęty lud pastuszków „rozprószył się tak po świecie” — mówi spółczesny mnich czeski [3] — „że nie wiedzieć właściwie, gdzie się podział”. Tłumnie w tych czasach zakładane w Polsce wzdłuż gór karpackich osady, zawierające nierzadkie ślady ludności pozareńskiej [4], mogłyby zapewne dać niejaką na to odpowiedź. W każdym razie, jak to już poprzednio, z nawiasowego porównania zwykłej u niemieckich Krzyżaków a w Polsce ilości lat swobody czynszowej i kwot czynszowych okazało się, oczekiwały osadników niemieckich w Polsce daleko pomyślniejsze niż gdzieindziej warunki bytu. Jakoż wędrowali oni radzi do ziemi Piastów, a podczas gdy oręż teutoński wojował ludność, gdy kupiectwo teutońskie ssało bogactwa kraju, gdy mieszczaństwo teutońskie swojem prawem i językiem teutoń-

---

[1]) Rocznik wrocł. w Sommersb. *Script. r. sil.* II. 175. R. 1264. *Tanta etenim fames erat in Almania ut multi relictis agris et possessionibus suis irent in Poloniam.* [2]) Froissart III. 123. *Car les tailles y estoyent si grandes... que les plus riches sen doutoyent et les poures s'en fuyoyent.* [3]) *Chron. Aulae regiae* w Frehera *Script. r. boh.* 34. *Hic populus sic dispergitur, quod quo venerit, ignoratur.* [4]) Np. Lelewel Pocz. Prawod. w Pol. śr. w. III. 138 *sive Poloni sunt sive Theutonici vel Gallici.—Jure theutonico,* gallico *vel quocumque alio* z przywileju króla Ludwika. Wiszniewski Hist. literat. II. 385. Sommersb. II. 895. *Theutonici vel Gallici.* Stenzel *Script. r. sil.* I. 127. *Ubi morantur* Gallici.

skim wiodło rej w miastach, całe obszary polne zaludniały się siołami teutońskiemi, brzmiały do poźna mową niemiecką [1]).

Nie to jednak stanowczą było okolicznością, że teutonizm zalewał Polskę. Tego rodzaju napływy, nierzadkie w dziejach powszechnych, bywały często zbawiennych następstw powodem. Chodziło głównie o to, co z cudzoziemczyzną przybywało do kraju? Przybywał-li z nią miłosny pociąg do ziemi, przychylność do narodu, w pośrodku którego ona zakładała sobie siedzibę? Spływała-li z nią oświata albo ciemnota? moralność albo zgorszenie obyczajów? W tej mierze obczyzna zachodnia XIV stólecia, epoki opowiadania naszego, smutną daje skazówkę. Wiek XIV, wiek upadku i zdemoralizowania władzy duchownej i świeckiej na Zachodzie, wiek rozprzężenia wszelkich węzłów społecznych i moralnych, omroczył się na chwilę, zwłaszcza w przyległych Polsce stronach, wszelkiemi symptomatami barbarzyństwa. Wygórowanie w Polsce cudzoziemczyzny sąsiedniej w takiem właśnie stóleciu, narażało kraj na zalanie go przedwszystkiem zdrojami zepsucia cudzoziemczego. Jakoż w istocie nie zyskiwała na obecnym napływie teutonizmu ani oświata, ani moralność, ani potęga narodowa.

Oświata miała w przybyszach zpoza Odry nader opłakanych spółpracowników. W samych Niemczech XIV wieku stała ona w powszechności na tak poziomym stopniu, że jeszcze w r. 1335 kanonicy kapituły miasta Zurich, w liście do swego biskupa Konstancyeńskiego, skreślonym przez notaryusza, wyznają otwarcie, że „pisać wcale nie umią" [2]). Nie dziw więc, iż z wychodzącymi ztamtąd do słowiańskich krajów osadnikami, zupełna garnęła się ciemnota. Najjaskrawszym tego dowodem jest

---

[1]) Cromeri Polonia w Pistor. *Corp. Hist. Pol.* I. 85. *Sunt hodieque... oppida pene tota et pagi pleni utentium lingua germanica in submontana regione eique finitimis Russia et Scepusio itemque in extrema ora Majoris Poloniae...* Porówn. Wiszniewsk. Hist. Liter. VI. 368. [2]) *Quia singuli de capitulo scribere nescimus.* Schröckh Kirchengeschich. XXXIII. 72.

stan oświaty w państwie krzyżackiem. Sam dziejopis i chwalca zakonu niemieckiego [1]), prawiący ustawicznie o cywilizacyjnym wpływie Krzyżactwa, tak wyrafinowanego w administratorskiej sztuce wyczerpywania wszelkich źródeł materyalnej korzyści, mając mówić o zasługach zakonu około oświaty krajowej, uprawianej wówczas wyłącznie przez duchowieństwo, zwłaszcza klasztorne, widzi się zmuszonym do wyznania, że „klasztory pruskie nic w tej mierze nie uczyniły, i nie umielibyśmy" — mówi on dalej — „nazwać ani jednego opata albo mnicha pruskiego, któryby się odznaczył wykształceniem naukowem". Wynaleźcy pisma tajnego, kart meldunkowych, rejestrów ekonomicznych, trwoniący sumy krociowe na wystawność „uczt honorowych", nie pozostawili po sobie jedynej akademii [2]). Natomiast wnikały z przybyszami zachodnimi mnogie żywioły odurzenia umysłowego, zarody zabobonów. Jednym z najszkodliwszych stała się poźniej wiara w astrologię, w gusła, czary i czarownice, która temi czasy w pobliskich stronach Zachodu wykształcona w potworną teoryę wytępiania czarownic [3]), naniecila i u nas tyle stosów płomiennych. Ztąd też najbezpośredniejszemu zetknięciu się z zagranicą należy przypisać, iż w żadnej z ziem całej Polski lud wiejski nie był tak zabobonnym jak w otoczonej obczyzną Wielkopolsce [4]). Nie mniej szkodliwym wpływem groziła z zachodu spokrewniona z wiarą w magię i astrologię wiara i cześć symbolów, godeł, obrzędów mistycznych, zjawisk nadprzyrodzonych. Bałwochwalstwu symbolów i ceremonij tajemniczych oparła się trzeźwość umysłowa plemienia słowiańskiego, która wespół z niewinnością duszy utrzymała je długo na wysokim stopniu rozumu. Narzucane w tym czasie xiążętom naszym symbola xiążęcego spółtowarzystwa i pobratymstwa zagranicznego, czczone na zachodzie w rozmajtych postaciach „smoków", „haftek ze

---

[1]) Voigt Hist. Pr. V. 385. [2]) Tamże V. 495. [3]) „Młot na czarownice — Malleus Maleficarum", napisany w wieku XV przez Jakóba Sprengera i Jana Nidera. [4]) Gwagnin Kron. 27. Maciejowski Polska pod względem obycz. IV. 145.

srebrną gwiazdą", „orłów srebrnych [1]", „jaszczurek [2]" i tympodobnych, znajdowały u naszych xiążąt bardzo niegościnne przyjęcie, ograniczające się na upatrywanie w nich prostego daru, nie zaś godła braterstwa moralnego [3]. Z sakramentalnych u Niemców misteryów pasowania na rycerzy szydzili xiążęta nasi dopełnianiem tej ceremonii na przysłanych sobie z Niemiec błaznach i trefinisiach nadwornych [4]. Mistyczną cześć onych „honorowych stołów" krzyżackich uważały ówczesne umysły polskie z wszelką słusznością za owoc niepoczesnej próżności [5]. Zapędzających się niekiedy z Niemiec za Wisłę błędnych rycerzy zachodnich, uganiających po świecie za dopełnieniem jakichś błazeńskich ślubów, jako np. uczynionego swym damom ślubu noszenia tak długo plastru na jednem oku, aż póki nie zdarzy się im dokazać jakiejś przewagi rycerskiej [6], albo ślubu ujrzenia na własne oczy strasznego dla rycerskiej wyobraźni króla pogan litewskich — witał u kresu życzeń, na ziemi naszej, tak niepochlebny wyraz, jakim np. ten „król pogan litewskich", nasz W. xiążę Jagiełło, przyjął prośbę o przypuszczenie przed swą obecność podobnie śmiesznego włóczęgi ryserskiego, pana von Isenburg, nazywając go zprosta „głupcem [7]". Przylgnęła przecież do narodu zaszczepiona teutonizmem wiara w dziwy cudotwórczości, w gusła, czary i czarownice. A gnuśna ufność w łaskawą pomoc cudów otwierała snadnie wrota wszelkim grzechom lenistwa, nieprzystojnym rozrywkom i krotofilom, nadwornemu trefnisiostwu, włóczącym się niegdyś po naszych stronach ro-

---

[1, 2]) *Die Gesellschaft mit dem Trakchen (Drachen); des Haftels mit dem silbernen Stern; des Adlers.* Fr. Kurz *Österr. unter K. Albr.* II. T. 1. 291. 21. II. 216. Voigt II. Pr. VI. 148. [3]) Długosz Hist. XI. 532. *Insignia hujus modi (draconem)... se nullatenus pro fraternitatis et ligae vinculo sed pro muneris officio suscepturum.* [4]) Voigt *Gesch. Marienb.* 334. 335. [5]) Voigt Hist. Pr. V. 715. *Streitschrift der Polen. Per dictorum fratrum vanitatem adinvente.* [6]) Widziano kilku takich r. 1347 we Francyi. *Plusieurs jeunes bacheliers qui auoyent chacun un oeil couuert de drap et disoit on que ceux la auoyent voue entre dames de leur pais que iamais ne verroyent que d'un oeil.* Froissart I. 37. [7]) Wigand Racz. 288. *Stulte postulat.*

jom hanswursztów [1]), kuglarzów, linoskoczków i tym podobnych rozkrzewicieli oświaty, których znajomość tak dalece zawdzięczamy jedynie sąsiedztwu zachodniemu, iż sam wyraz polski, oznaczający człowieka błaznującego, niedorzecznika, „sowizrzał", jest tylko tłumaczeniem nazwiska hanswurszta zaodrzańskiego, osoby historycznej, zabiegającej w czasach naszej powieści nierzadko do stolicy krakowskiej [2]). Z niezbyt budującemi zaś sztukami kuglarskich rzezimieszków, napływał jeszcze nierównie niebezpieczniejszy zaród demoralizacyi — pijaństwo. Obce dawnym Słowianom, chwalonym powszechnie z rzadkiej mierności w jedle i napoju [3]), szpeciło ono zdawiendawna naszych sąsiadów, jeszcze w Tacytowym opisie „trawiących dnie i noce przy kuflu [4])". Toć u nich wyraz „pić", znaczył „upijać się", ile że pod wyrazem „napój" (*trunk* trunek) rozumiano tylko napój gorący, upajający. Historycznego na to dowodu dostarcza nam krzyżacki opis okropności oblężenia pruskiej twierdzy Sztum (Postolin) przez wojska polskie. „Ci w Sztumie" — żali się pisarz teutoński — „przyszli nakoniec do strasznej nędzy, marli z głodu i pragnienia, musieli jeść konie i pić wodę, do czego nie byli przyzwyczajeni, przezco też srodze im to szkodziło [5])". Od tych męczenników wody, od przesiąkłej zdawna feudalizmem i obyczajem teutońskim litewszczyzny [6]), przeniosło się pijaństwo do Polski [7]). Upowszechniło się podobnież i owo dalsze z pijaństwem połączone zepsucie, któremu rozkrzewiciele oświaty Krzyżacy, ku podziwowi

---

[1]) Voigt Hist. Pr. VI. 402 Gesch. Marienburgs str. 237. [2]) Eulen-Spiegel. Sowi-zrzał. Maciejowski Polska pod wzgl. obycz. IV. 376. [3]) Prokop u Strittera II. 29. Leo Tactica XVIII. 106. Witukind II. „Lud twardy i pracowity, nawykły do najmierniejszej strawy." [4]) Tacit German. 22. *Diem noctemque continuare potando nulli probrum.* [5]) Voigt *Gesch. Marienb.* 414. [6]) Miechowita de Sarmatia w zb. Pistor. I. 147. *Sedent a meridie im medium noctis.* [7]) Kto się chce przekonać o ile pijaństwo i pijańskie zwyczaje epoki Sasów polskich, w mniemaniu niektórych tak nadobne i narodowe, są tylko lichą kopią średniowiecznej cudzoziemczyzny, ten niech odczyta osobny o tem rozdział w Schmidta *Geschichte der Teutschen* tom VII. 129—133. A komu i to zamało, może zasięgnąć wiadomości w przytoczonem tam dziele obszernem o pijaństwie *Über das Zutrinken.*

krajowców, w swoim stołecznym grodzie Najświętszej Panny, zamiast nieotworzonej akademii, jawnie dom otworzyli [1]. Takim zaś darom cudzoziemczyzny ówczesnej, towarzyszył przykład dziwnej srogości obyczajów, wnoszony przez przybyszów zachodnich do ziem słowiańskich. W jedynej takich gości siedzibie, w jedynem nowoteutońskiem mieście Chełmnie sądzono w przeciągu roku po siedmnaście morderstw [2], nie licząc w to wypadków, załatwionych jużto ucieczką sprawcy, już bezspornym układem z rodziną zabitego. Toż nie bez przyczyny głównem godłem udzielonego nowym osadom prawa magdeburskiego stawała szubienica. Nie była ona przecież ostatnim stopniem srogości zagranicznej. Szubienica i stos uchodziły u niej jeszcze za łaskę! Wykroczenia przeciwko bezpieczeństwu hanseatyckich zysków handlowych, jak fałszowanie monet, karał obyczaj zachodni w Nowogrodzie warzeniem winowajcy żywcem w kotle przy wolnym ogniu [3]. Tak wymyślna srogość wymiaru sprawiedliwości przebijała się podobnież w wszystkich sprawach codziennego żywota. Żart chłopów cudzoziemczych w ziemi krzyżackiej zaszywał kwestarzy franciszkańskich w wór ciasny i wieszał ich żywcem w kominie, aby się uczyli „nieść jaja" [4], a rozbój gościńcowy stawał się prawem powszechnem, takzwanem „prawem pięści". Jakoż w drapieżności bez granic, praktykowanej zarówno w towarzyskiem pożyciu, jak na gościńcu, a rymującej zgodnie z powszechną onych czasów chciwością, objawiała się najpospoliciej, dawała uczuć się najboleśniej, plaga cudzoziemczyzny zachodniej. Obraz tej zbojeckości powszechnej tak jest szpetnym, że malarz nie zdoła uniknąć posądzenia o przesadę. Nie możemy przecież uwolnić się od powinności tego obrazu, ponieważ tylko wtedy będziem umieli ocenić należycie, czem był nacisk teutonizmu w wieku XIV,

---

[1] Voigt Hist. Pr. VI. 411. Voigt *Gesch. Marienb.* 217. [2] Tamże V. 46. [3] Sartorius Gesch. d. Hans. B. II. 471. *Nach deutscher Staedte Sitte zu Tode gesotten und verbrannt.* [4] Voigt *Gesch. Marienb.* 216.

gdy ujrzym, w jak trudną do wytłumaczenia gwałtowność rozsrożył się wówczas jego charakter, jego tryb życia w domu. Owoż wszelkie dzieje rzeszy ościennej ograniczają się w całym przeciągu naszej powieści na same prawie układy o zaspokojenie kraju od wszechstronnych wybuchów rozbójnictwa [1], układy bezskuteczne, gdyż sami xiążęta wspierają rozbójników [2], dzieląc się z nimi łupieżą. Owszem, niektórzy z xiążąt myślą o detronizacyi swojego króla Wacława jedynie z tej przyczyny, że im chce wzbronić rozbojów [3]. Toż wzmogło się za Odrą i Elbą zbójectwo powszechne w latach naszej Jadwigi do tego stopnia, iż zaproszony przez króla niemieckiego xiążę Brunświcki, dla niebezpieczeństwa gościńców nie śmie wyruszyć w odwiedziny do Pragi [4]. A lękliwe jego przeczucie było tak dalece sprawiedliwem, że gdy xiążę po kilkunastu latach ośmielił się w towarzystwie drugiego xięcia wyruszyć z domu, rzeczywiście śmierć go w drodze z rozbójniczej spotkała ręki [5]. Weszła owszem ta rozbójniczość tak dalece w obyczaj, stała się raczej narowem czasu niż rzeczą potrzeby materyalnej, że sam arcybiskup koloński, osadzając burgrabię w nowowybudowanym zamku, i zapytany przez niego, o czem ma żyć z swoją załogą, gdy zamek żadnych dochodów nie posiada?—wskazał spokojnie na gościniec u stóp góry zamkowej i rzekł: „Oto cztery drogi dokoła zamku!” [6]— Ciągła zaś okropność takiego pożycia społeczeńskiego, znającego tylko dwa uczucia: żądzę łupieztwa i obawę rozboju, maluje się najlepiej w radości niemieckiego opata Ludolfa, gdy w kronice swego klasztoru ma nadmienić o przesiedleniu się zakonników z pierwotnej siedziby na wsi, nieobwarowanej niczem przeciw ustawicznym napadom zbójców, do miasta,

---

1) Tak zwane Landfrieden, jakie w ciągu panowania współcześnika naszego, rzymskiego króla Wacława (Pelzel *Lebensgesch. d. röm. u. böm. K. Wencesl.*) zawierano raz po raz w r. 1377, 1383, 1384, 1387, 1389, 1398, 1412 —zawsze na próżno. 2) Voigt Hist. Pr. VI. 351. 3) Pelzel Lebensg. Vencesl. I. 187 *weil er ihnen das Rauben nicht gestatten wollen.* 4) Tamże I. 164. 5) Tamże II. 404. 6) *Quatuor viae sunt trans castrum situatae. Gesta Baldev. op.* Baluze *Miscell.* I. 101. Schmidt *Gesch. d. Deutsch.* VII. 127.

opasanego murami. „Mieszkało tedy zgromadzenie nasze” — mówi opat [1]) z ciężkiem westchnieniem — „naprzód w Neuenburgu, śród pól, wydane na pastwę rzeszy przewrotnej. O szczęśliwa godzino! o błoga chwilo! o dniu zbawienia! kiedy Pan Bóg raczył przenieść winnicę swoją z Egiptu, okazując nad sługami swoimi miłosierdzie swoje w mieście obmurowanem!” Toż patrząc na taki stan rzeczy, wyrażali się najświatlejsi cudzoziemcy, zastępcy nuncyuszów papiezkich, krótkiem ale dobitnem zdaniem: „Cała Germania jest dziś jedną łotrownią [2])”. A dzisiejsi dziejopisowie [3]), mówiąc o ówczesnym stanie moralności państwa rzymskiego, powtarzają tożsamo: „Cała rzesza, pomimo wszelkich zaprzysiężeń spokoju i bezpieczeństwa, stała się jaskinią zbójców. Xiążęta, grafowie, szlachta, wyruszali na łup, chwytali podróżników, wymuszali na nich okup, plądrowali i palili miasta, miasteczka i wsie”. Inny historyk, opisując klęski, zadawane całemu wybrzeżu bałtyckiemu od rzeszy zbójców morskich, takzwanych Vitalianów, uorganizowanych w wielką konfraternię zbójecką, nazywającą się zuchwale zgromadzeniem „przyjaciół bożych a nieprzyjaciół całego świata” [4]), wzywającą publicznemi proklamacyami wszystkich banitów i włóczęgów pod ochroncze skrzydła swojej potęgi [5]), pociesza się uwagą, iż ta plaga korsarska była jeszcze mniejszą od plagi lądowego, wewnętrznego zbójectwa. „Nigdzie kupcy hanseatyccy” — prawi powyżej przytaczany dziejopis Hansy — „nie spotykali tyle tysięcy zbójców, jak w własnym kraju, gdyż koniec-końcem, w każdem zagranicznem państwie panował lepszy ład i porządek publiczny niż w kraju Hansy. Ówczesne państwo rzymskie było w najwłaściwszem znaczeniu rzeszą zbójców, gdzie z tysięcy a tysięcy burgów wypadała rozhukana, gwałtowna szlachta, roznosząca rozbój po okolicy” [6]).

---

[1]) *Catal. abb. Sagan.* Stenzel Script. *rer. sil.* I. 181. [2]) *Germania... tota nunc unum latrocinium est.* Freher *Script. r.* german. II. 294. [3]) Fr. Kurz *Östrr. unter Albrecht* III. Tom II. *156 zu einer Räuberhöhle geworden...* [4]), [5]) Voigt. Hist. Pr. VI. *114.* V. 655. [6]) Sartorius *Gesch. des Hans. Bundes* II. 666... *Das Reich war der eigentliche Räuberstatt.*

Wyobraźmyż sobie ćmę tak rozhukanych drapieżników rycerskich, miejskich i wiejskich, zagnieżdżoną w łonie narodu obcego, w łonie ludów słowiańskich! O ile panujący tam „większy ład i porządek publiczny" nie dopuszczał gościom zachodnim jawnego przeciw krajowcom rozbójnictwa, o tyle fortelniej pracowała ich zyskolubna przemyślność nad wyłącznem przywłaszczeniem sobie wszelkich korzyści kraju, nad wykluczeniem od nich wszelkiej ludności rodzimej. Zamiast z większością narodową w jeden zespolić się interes, starał się przemysł zagraniczny wszędzie o utrzymanie żelaznego berła swej wyłączności. Historya wszystkich krajów, uległych wpływowi tej obczyzny, użala się na ciemięztwa podobne. Nie przywodząc sobie w pamięć dawniejszych klęsk słowiańszczyzny nadelbiańskiej, postrzegamy przykłady takiej wyłączności i takich gwałtów, o jednym i tymże samym czasie, w ziemi krzyżackiej, w Czechach, na estońskich brzegach Bałtyku, we wszystkich okolicach, przygniecionych handlową przewagą Hansy, nawet w Norwegii. Przy gęstem np. zakładaniu przez Hansę wielkich osad handlowych, przy jej tak dalece głębokiem wkorzenieniu się w miejskie społeczeństwa obcych narodów, iż w jedynem mieście Bergen po 3000 służebnych ludzi słuchało rozkazów rządu hanseatyckiego, wzbraniał ten rząd swoim podwładnym pod karą wykluczenia ze związku, a nawet karą śmierci, wchodzić w śluby małżeńskie z córkami mieszczan krajowych [1], aby przez skolligacenie się z ludnością krajową interes Hansy nie połączył się ku jej szkodzie z interesem spokrewnionej ludności kraju. W temże norwegskiem mieście przyprowadzają Hanseaci swoją przez samegoż niemieckiego dziejopisa Hansy przyznaną „bezczelnością, zdradą, niegodziwością" [2]) podległych swemu wpływowi mieszczan do tego stopnia niedoli, iż po dokonanem przez nich spaleniu klasztoru i kościoła z schronionym tamże ludem

[1]) Sartorius *Gesch. d. Hans. B.* II. 354. [2]) Tamże II. 332. *Um sich einen anschaulichen Begriff von der Insolenz*... I. 336. *Doch der Frevel*... II. 348 *durch ihre List*...

krajowym, po zamordowaniu biskupa, namiestnika królewskiego, jego braci, kilku kanoników i najznakomitszych mieszczan, przytłoczonych gruzami płonących świątyń [1]), wreszcie po cząstkowem wywłaszczeniu i rozpędzeniu reszty pozostałej ludności, najdogodniejsza Hanseatom część miasta dostała się w wyłączne ich posiadanie [2]). W czeskiej Pradze potrafili nowi osadnicy miejscy wyzuć ludność krajową tak gruntownie z wszelkiego w własnym domu znaczenia, iż w czasie naszej powieści na ławach starego magistratu praskiego zasiadało szesnastu cudzoziemców obok dwóch Czechów [3]). Podobnież wykluczenia, doznawane przez krajowców przy obrzędach świątecznych [4]), w akademii, stały się w końcu jedynym powodem okropnej burzy hussyckiej, pustoszącej przez lat kilkanaście wszystkie ziemie przyległe. A cóż dopiero powiemy o panowaniu zakonu teutońskiego w Prusiech, w polskiem Pomorzu! Tych krain wszelkie soki żywotne nietylko do ssących je na miejscu teutońskich należały Krzyżaków, lecz owszem płynęły dla całych Niemiec ponętnym zdrojem bogactwa i nadziei, z którego każdy spółziomek zakonu, w najodleglejszym zakątku ziemi teutońskiej, pragnął zaczerpnąć najobficiej. „Toć pamiętajcie" — przemawia W. mistrz do wzywanego k' pomocy rycerstwa niemieckiego — „że zakon krzyżacki założony jest nietylko dla tych osób, które obecnie ciągną z niego pożytki, lecz założony oraz dla wszystkich grafów, panów, rycerzy i knechtów w wszystkich ziemiach niemieckich, którzyby poźniej używać mogli tych samych korzyści panowania w Prusiech" [5]). Nie używali zato krajowcy żadnych pod żadnym względem korzyści. Rodzimą ludność Prus i Pomorza, składającą się z właściwych Prusków i Polaków, ogólnem mianem Prusakami nazwaną, a w końcu na sam stan rolniczy ograniczoną, wyrugowali teutońscy przybysze z wszelkich stosunków społeczeńskich. Obejmowała

---

[1]) Tamże II. 337. [2]) Tamże II. 349 [3]) Pelzel *Lebensgesch. K. Wenzels*, I. 165. [4]) Tamże I. 164. [5]) Voigt *Geschich. Marienb.* 445

ta bannicya społeczeńska zarówno ubogi lud wieśniaczy, jakoteż i zamożniejszych właścicieli, szlachtę krajową. Jedni i drudzy ustępowali wszędzie miejsca świeżo przybyłym osadnikom zachodnim, odznaczonym mnogiemi przywilejami. Jednym z najkorzystniejszych ceniono sobie przywilej mniejszej służby wojskowej. Podczas gdy bowiem krajowcy na każde zawołanie pełnić musieli takzwaną „nieograniczoną" służbę wojskową, tj. i przy obronie kraju i w zagranicznych do Polski albo Litwy wyprawach dopomagali zbrojnie Krzyżakom, osadnicy niemieccy pełnili tylko służbę „ograniczoną", tj. występowali tylko w obronie kraju, w obrębie swego powiatu [1]). Aby zaś przechodzenie uprzywilejowanych gruntów niemieckich w ręce krajowców nie przypuszczało ludności krajowej do udziału w swobodach kraju, ustanowiły prawa krzyżackie, iż żadna włoka niemiecka nie mogła posiadaną być przez krajowców [2]). Za wykluczeniem od swobodniejszej ziemi szło dalej wykluczenie od swobodniejszego życia w miastach, gdzie niemieckie wilkirze miejskie wyłącznie tylko Niemcom dozwalały prawa obywatelstwa [3]). Co więcej, nawet żadnego rzemiosła nie wolno było krajowcom uczyć się i prowadzić [4]). Sięgała owszem srogość tej wyłączności tak wysoce, iż główną ustawą krajową zakazywali Krzyżacy, aby „żaden Niemiec, mieszkający w mieście lub wsi niemieckiej, lub też w gospodzie przy gościńcu, nie przyjmował na służbę parobka pruskiego lub dziewki pruskiej" [5]). W Krakowie mieszczanie teutońscy nie chcieli niegdyś znosić władzy xiążąt krajowych, przeciwko którym, jak np. za czasów wójta Alberta przeciwko Władysławowi Łokietkowi, przywoływali oni zniemczałych xiążąt szlązkich. Na Szlązku, w Polsce, w Czechach, nawet duchowieństwo teutońskie nie mogło zaprzeć się pociągu do wyłączności, wiodącego je do przywłaszczania swojemu odrębnemu użytkowi dawnych

[1]) Voigt Hist. Pr. VI. 682. [2]) Tamże VI. 739. [3]) Tamże VI. 700. Voigt *Gesch. Marienb.* 529. [4]) Tamże VI. 728. [5]) Tamże VI. 700.

kościołów i klasztorów krajowych, do wykluczania krajowych duchownych z konwentów niemieckich, wyposażonych dostatkami krajowemi, jak to np. czynili niemieccy Franciszkanie względem polskich i czeskich Franciszkanów [1]), niemieccy Cystersowie względem polskich Cystersów [2]). Którychto wszelkich gwałtów przeciw cudzej narodowości praktyka ustawiczna, zaostrzyła w końcu cudzoziemczyznę ówczesną jadem śmiertelnej zawiści ku wszystkiemu, czego natychmiast nie zdołała pochłonąć. Osobliwie ku Polsce wrzała ona żółcią bez przykładu w historyi. Daje się dostrzedz to w licznych świadectwach historycznych, najczęściej w własnoustnych słowach cudzoziemczyzny. Przytaczając tylko niektóre, słyszymy naprzód, jak zachodni poufnicy synów zteutońszczałego uzurpatora Wielkopolski, Henryka Głogowskiego, dają im radę, „aby cały naród polski do szczętu wytępili" [3]). Jakoż krąży niebawem proroctwo cudzoziemcze, zapowiadające bliski upadek państwa i narodu polskiego [4]). A gdy spełnienie proroctwa odwlekało się, pisze wkrótce kanclerz rzymskiego króla Karola do mistrza krzyżackiego, iż „godzi się upatrywać starannie chwilę, w którejby karki barbarzyńskich Polaków złomać można jarzmem powagi cesarskiej" [5]). Wiemy już jak blizko to jarzmo wisiało za czasów Kazimierza nad karkiem Polski, a jeden z poźniejszych królów polskich, w piśmie publicznem wymawia cudzoziemczyźnie ówczesnej przed całym światem: „z jak gwałtownem wytężeniem umysłu i ramienia pracowali zachodni sąsiedzi nad tem, aby osłabić państwo polskie, aby mu zgotować ostateczną zagładę, czyniąc je urągowiskiem narodów" [6]). Nie opuściła nieprzyjacioł ta niczem nie usprawiedliwiona chęć nawet wtedy, gdy

---

[1]) Stenzel *Urkunden* z. Gesch. d. B. Bresl. p. 152. *Fratres.... teutonici ejectis terre Polonie filiis.* Palacky *Formelbücher* p. 288. *Prohibeturque jamdictis fratribus Boemie et Polonie..* [2]) Długosz Hist. V. 473. [3]) Rocznik przy Archid. gnieźń. Sommersb. II. 91 *dederunt eis consilium, ut totam gentem polonicam exterminarent.* [4]) Narbutt Dz. N. Lit. IV. Dod. XV. str. 62. [5]) Czacki Dzieła III. 112 *ad barbaras gentes... Quaerendum est tempus ut eorum cervices subdantur authoritati.* [6]) Voigt *Gesch. Marienb.* 269.

sam teutonizm krzyżacki leżał już po części zdeptany pod stopą zwycięzkiej poźniej narodowości. Owszem w tejto przedchwili zgonu tryskała jego żółć najzawzięciej. Oto cały zakon runął już na pobojowisku grunwaldzkiem, a W. mistrz zakonu pieści się jeszcze w liście do arcybiskupa rygajskiego miłą Krzyżakom myślą o czasie, w którymto „stary obyczaj polski i złość polska zostaną wytępione z gruntu i wykorzenione w ten sposób, iżby nigdy więcej nie mogły już zazielenić się" [1]. Wzywa też obczyzna odezwą wściekłego Falkenberga całą Europę do tego dzieła wykorzenienia, głosząc w obec całego świata: „iż jestto obowiązkiem wszystkich xiążąt, powstać z mieczem zemsty przeciw Polakom, ileże nie masz pewniejszej zasługi około wiecznego duszy swojej zbawienia, jak przyczynić się do zupełnej zagłady ludu polskiego, wraz z jego królem i szlachtą całą" [2]. I oto wieki, w których takie wybuchy nienawiści, takie gwałty narodu przeciwko narodowi, codziennem bywały widowiskiem, słyną niekiedy jako wieki głębokiego natchnienia religijnego!

Im mniej zaś religijnym, im mniej światłym, im bardziej tylko ówczesnemu barbarzyństwu obyczajów właściwym, był ten ucisk cudzoziemczyzny, tem boleśniej czuły go pokolenia ówczesne. Doszły nas w tej mierze mnogie głosy żalów i skarg, świadczące o smutku czasów, które je nam podały. Owo jeszcze nie skonały żale wytępianej słowiańszczyzny nadelbiańskiej, gdy do Polski Bolesława Krzywoustego odzywa się zza Tatrów głos xiążęcia węgierskiego Kolomana, napominający ją, aby opierała się pożarowi wspólnemu. „Gdyż o waszą własną rzecz chodzi" — pisze Koloman do Bolesława [3] — „gdy dom sąsiada w płomieniu. Ani też po co innego przedarła się

---

[1]) Voigt Hist. Pr. VII. *175 is were denne, das sie usgerodt und also usgeworzelt wurde, das sie vorder nicht grünnen mochte.* [2]) Tamże VII. 301. Długosz Hist. XI. 387. Wyrok soboru konstancyeńskiego. *Quatenus pro exterminio Polonorum et eorum regis Jagyel valeant vitam capessere aeternam.* [3]) Kadłubek wydan. lipskie 699. *Nec ob aliud Lemmanorum locustae usque ad nos irrepsere...* Bogufał Sommersb. II. 33. Około r. 1107.

Allemania aż do nas, jak tylko po to, aby po rychłem, co nie daj Boże! spustoszeniu winnic naszych, tem łatwiej polskie ogarnąć niwy". Jeszcze żałobniej brzmi głos czeskiego Ottokara, wołającego do xiążąt polskich w przedjutrzu śmiertelnej na polach morawskich bitwy [1]: „O mnogie są powody, któreby was powinny skłonić do dania nam pomocy. Bo jeśliby, co nie daj Boże! przyszło nam upaść pod jarzmem państwa rzymskiego, natenczas nienasycona żądza Teutonów wzmogłaby się tem chciwiej, a jej zbrodnicze dłonie sięgnęłyby aż do waszej krainy. Jesteśmy bowiem wam i ziemiom waszym jakoby mocnym obrony szańcem, który, gdyby co Boże odwróć! nie zdołał zdzierzyć szturmu, wielkie, możecie być przekonani, spiętrzyłyby się nad wami i ludem waszym niebezpieczeństwa. Bo niecierpliwa chuć zaboru nie przestałaby na naszem tylko poddaństwie, lecz rzuciłaby się także na wasze włości, wywierając i na was tyranię swoich do nieznieslenia uciemiężeń. O w jakążto niedolę popadłaby wówczas znienawidzona Teutonom narodu waszego rojność! O jak srogiej niewoli jarzmo przygniotłoby wolną natenczas Polskę! O jakże bolesna klęska zakrwawiłaby wtedy wszystką narodu waszego społeczność! Zaprawdę godzi się czuwać! I nie wszystko jeszcze wypisaliśmy. Jest więcej klęsk, których obawiać się możecie, niż słów któremi przestrzegać was możemy. Dlatego przybywajcie w pomoc nam, przybywajcie!" Jakoż w kilka już lat po tej przedśmiertnej odezwie podnosi duchowieństwo polskie z głębi kraju, z Łęczycy [2], w sprawie kościoła i narodu, wielką skargę przeciwko cudzoziemczyznie, „napływającej z szlachtą i wieśniactwem teutońskiego imienia, zagartującemi wsie i różne inne miejsca, dawną

---

[1]) Stenzel Script. rer. siles II. 480. 481. *Sed ad hujus quidem nobis impendendum subsidium... insaciabiles Teutonicorum hiatus se liberius expanderent et manus improbas facilius usque in ipsam provinciam extenderent ipsorum noxii appetitus...* [2]) Stenzel *Urkunden zur Geschich. d. Bist. Breslau im Mittelalt.* pp. LXXI. 151. 152. *Subintrantibus etiam tam militibus quam colonis Theutunicis... Sed et alia mala per ejusdem gentis ingressum... Quatenus attendentes...*

własność Polaków.... I ileżto innych jeszcze klęsk" — piszą biskupowie polscy do Rzymu — „namnożyło się w ziemi naszej przez najście cudzoziemców! Polski bowiem naród musi ponosić od nich uciemiężenia i wzgardę i napady wojenne. Wydzierają mu zacne prawa i obyczaje ojczyste, więżą go w własnych zagrodach, niespodziancemi śród ciszy nocnej trapią napaśćmi, a co jeszcze nierównie grzeszniej, naruszają wolność kościoła... Zaczem przez wzgląd na krzywdę bożą i naszą" — woła dalej duchowieństwo polskie do ojców kościoła w Rzymie — „przez wzgląd na wieczyste niebezpieczeństwo narodu naszego, niech będzie dana pomoc upadkowi naszemu!" Podobnyż lament płynie poźniej z ust duchowieństwa polskiego z powodu zaboru ziemi pomorskiej przez teutońskich Krzyżaków i wynikłej ztąd ruiny kościelnych tamże majątków [1]. Właściwa zaś narodowi swobodna, lekka myśl, nie opuszczająca go nawet w najdotkliwszych frasunkach, nie samą tylko poważną umiała tym skargom nadawać formę. Przybierały one niekiedy kształt satyrycznej spiewki, opowiadającej z dziwną trafnością, z uśmiechem żartu, co w życiu srodze bolało. Oto kładziemy tu jeden taki łacińsko-rymowy głos, dochodzący nas z czasów naszej powieści [2], w dosłownem oddany tłumaczeniu. „Jestto Allemanów staraniem" — brzmi spiewka nasza — „aby dokądkolwiek przybędą, wszędzie natychmiast przywłaszczyć sobie prym, i nikomu zgoła nie podlegać. Do tego takim oni biorą się kształtem, takim nadrabiają obyczajem, takim sposobem w cudzą łaskę się nęcą. Nasamprzód k o r z y s i ę Allemanin. Potem u jednego z sąsiadów we wsi bierze córkę w małżeństwo, a za drugiego własną wydaje siostrę. I oto już spokrewniony, już brat. Lecz dzieje się to wszystko w myśli podstępnej. Bo skoro w pierze porośnie, natychmiast

---

[1]) Długosz Hist. IX. 956. 957. [2]) Maciejowski Pamiętn. II. 60. *Est Allemanorum cura, Ut quocumque veniant, Semper volunt primi esse Et nulli prorsus subesse...*

dalej maca. Idzie do pana wsi, i ofiaruje mu tysiąc groszy, aby go zrobił włodarzem. Co gdy osięgnie, przemyśliwa nieborak we dnie i w nocy, jakby zaliczeniem nowej sumy pieniędzy, mógł zostać dziedzicem wsi. I w rzeczy charłak niedawny, staje się panem osady, a dawni dziedzice ziemi za próg wypchnięci. Takimto trybem zostali oszukani Czechowie, zostali z dóbr swych wyzuci, od tych Teutonów".

W Polsce służyła tym cudzoziemskim przybyszom za dalszy i nadzwyczajnie częsty środek wywłaszczania szlachty krajowej z posiadłości dziedzicznych, między innemi także gra w kostki. Jeszcze w lasach przedchrześcijańskiej Germanii z namiętności szulerstwa znani [1]), grywali ci Teutonowie z szlachtą polską bardzo chętnie na pożyczkę albo na borg, aby natarczywem poźniej zażądaniem zwrotu należytości zmusić dłużników do zaspokojenia ich częścią lub całością majątku rodzinnego. Zdarzało się to tak gęsto, iż osobne prawo krajowe, osobny ustęp statutu wiślickiego, musiały temu zabiegać, stanowiąc: „aby odtychmiast nijeden ziemianin nasz z cudzoziemcem któregokolie stadła kostek nie igrał na pożyczki albo na borg, jeno tylko za gotowe pieniądze"[2])...

Jednakże mimo skarg i niechęci rozszerzał się teutonizm. Ziemia, mowa, ustawodawstwo, wyobrażenia rodzime, pstrzyły się łatami cudzoziemczemi. Powszechnie znana jest wielkość krzywdy, jaką magdeburgia zrządziła polskiemu językowi naszych miast i miasteczek. Z prawem teutońskiem, a nawet i bez niego, przybierały one nazwy teutońskie. Natrząsając się z włościan krajowych, przezywanych przez Allemanów w stylu wyższym „barbarzyńcami", a w mowie potocznej „Maćkami" [3]), przezywali nowoprzybyli osadnicy miasta polskie najrozmaitszym sposobem, jak np. Wyszegrod Hohenburgiem, Ostrzeszowo

---

[1]) Tacit Germ. 24. *Aleam (quod mirare) sobrii inter seria exercent tanta lucrandi perdendive temeritate...* [2]) Voll. Leg. I. 31. Bandke J. P. 79. Lelew. Pomn. jęz. i uchw. 54. [3]) Stenzel Script. II. 218 *villulam* (polską)... *quam fratres* (niemieccy) *yronice Matzkendorf vocaverunt.*

Schildbergiem, Kęty Liebenwerde, Wschowę Fraustadtem, Odrzykoń Erenbergiem, i tympodobnie, bez końca. Równie bez dostatecznej przyczyny zastosowywano do społeczeństwa polskiego kastowe nazwy stanów zachodu [1]. Sądownictwo krajowe szpeciło się przypuszczeniem zachodnich dowodów pięści, pojedynków sądowych [2]. Xiążęta krajowi wymagali niegdyś od swoich poddanych dopełniania powinności teutońskiego *herschildu* [3]. Na wzór zagranicznych ciężarów ludu nastawały w kraju, według zcudzoziemczałości pojedyńczych xiążąt lub panów, jakieś uciążliwe ludowi, bo zresztą niezwykłe danie i obowiązki, jak np. mało gdzie znane „piekarne", narzucone mieszkańcom osad kujawskich, a przypominające podobnyż obowiązek zachodni [4]. Za przykładem lennodawców germańskich zastrzegali sobie panowie polscy niekiedy w znak najwyższego zwierzchnictwa nad posiadaną przez kogo innego włością pewne należytości feudalne, będące raczej miłym teutonizmowi symbolem władzy zwierzchniczej niż rzeczywistą korzyścią. Można tu przypomnić np. one serca wszystkich bydląt „rogatych i nierogatych, wielkich i małych", rzezanych przez kmieci klasztoru Andrzejowskiego, które panowie z Michowa jako swoją od tegoż ludu należytość sprzedawali kilkokrotnie opatowi Andrzejowskiemu [5]. Niezmierne, jak widzieliśmy, upowszechnienie się rozbójnictwa w państwie rzymskiem, podniecało także polskich śmiałków szlacheckich do tego rodzaju popisów rycerskich, którym nawet możni panowie, jak np. wojewoda poznański Maciej Borkowic, jużci nie z potrzeby ani z chciwości, lecz trybem junactwa zachodniego rozbojnik [6], hołdowali jako modnemu obyczajowi zagranicy,

---

[1]) *Universi et singuli milites et domicelli in ducatu D. ducis Premislii* — Lelew. Początk. prawod. w Pol. w. śred. III. 183. [2]) Lelewel Rozbiory dzieł. str. 238. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 169. [3]) *A jure quod* Herschild *dicitur.* Raczyński *Cod. d. Maj. Pol.* 50. [4]) Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 299. Guizot *Hist. de la civilis. en France. Brux. 1839. Preuves* 405. *Que personne ne fut tenu d'aller moudre ou cuire aux moulins et fours de l'évèque.* [5]) Paprocki Herby Rycer. str. 75. [6]) Długosz Hist. IX. 1116 *consuetudinem rapiendi in viro propriis abundanti.*

a z któremito narowami król Kazimierz musiał w pierwszych latach swojego panowania walczyć tak uporczywie „szubienicą, ćwiertowaniem, kołem, topieniem, wyłupianiem oczu, kalectwem i banicyą” [1]. Codzienne w ziemi teutońskiej rozboje i inne gwałty zniewalały „prawo teutońskie” do pobłażliwości w karaniu onych, gdyż inaczej połowa ludności musiałaby była zginąć pod mieczem sprawiedliwości. Przeciwnie rzadkość podobnych zbrodni w Polsce, naznaczała im znacznie surowsze niż w Niemczech kary. Ztąd gdy z napływem obdarzonego prawem niemieckiem osadnictwa cudzoziemczego, zagęściły się w Polsce, nawet pomiędzy krajowcami, zbrodnie sąsiednie, szukali winowajcy krajowi zwyczajnie w obrębie pobłażliwszego w tej mierze prawa teutońskiego, w teutońskich wsiach i miastach, przytułku i bezpieczeństwa; a przygnieceni cudzoziemczyzną xiążęta widzieli się w konieczności dozwalać im tego do czasu [2]. W ten sposób stawały się teutońskie w Polsce osady kryjówkami występców, mianowicie podpalaczy i gwałcicieli kobiet, dla których prawo polskie nie znało żadnej litości. Aby tę magdeburską protekcyę zbrodniarstwa ukrócić w kraju, musiał dopiero statut Kazimierza W. zagrozić poźniej, iż wszyscy „pożeżce” tj. podpalacze, i gwałciciele niewiast, acz w teutońskich schronieni miastach, będą prawem polskiem karani [3]. Mimo czego wszystkiego nie dała się cudzoziemczyzna wykorzenić temu lub owemu paragrafowi, lecz wsiąkała owszem tak głęboko w umysły i obyczaje, iż nawet jedna z najbardziej narodowych na pozór postaci onego czasu, o której poźniej jeszcze raz wzmiankę zrobić nam przyjdzie, głośny xiążę kujawski Władysław Biały, okazuje się przy dokładniejszem rozpoznaniu, tylko smutną ofiarą przesadnego naśladownictwa obczyzny.

---

[1]) Tamże XI. 1031. [2]) Paprocki Herby str. 16. Zbrodniarz 2 *septimanis tranquillitate perfruetur.* [3]) *Voll. Leg.* I. 28. Bandtke *Jus Pol.* 72.

Smutne w tym względzie byłyto czasy, i zdało się że będzie jeszcze gorzej. Jeśli bowiem za królów narodowych jak Łokietek i Kazimierz W. krzewić się mogła tak bujnie cudzoziemczyzna, toć za Ludwika temszerzej rozwarły się jej wrota, a z młodym panem Polski Zygmuntem, „arcypodkomorzym św. państwa Rzymskiego", miała uderzyć godzina jej ostatecznego tryumfu. Aż tu przy szczęśliwem rozwinięciu się okoliczności ubocznych: przy dostatecznem uwidomieniu się niebezpieczeństw teutońskich Wielkopolsce i dość bolesnem zaciężeniu brzemienia krzyżackiego nad całą Polską; przy równemże zagrożeniu Litwy z tejsamej strony i dość świadomem wreście objawieniu się Małopolsce korzyści związku z Litwą — jeden nic nie znaczący wypadek, opór Zygmunta przeciwko usunięciu Domarata, stał się hasłem nowego biegu rzeczy. Żal do Zygmunta za znienawidzonego Grzymalitę obudził tysiące innych żalów i skarg, skargi przywiodły do czynu usunięcia Zygmunta od korony, z Zygmuntem zachwiała się w posadach wszelka cudzoziemczyzna — i owo nowy ranek, ranek zespolenia się z Litwą, ranek innych kiedyś Zygmuntów, zajaśniał na widokręgu dziejów. Jakkolwiek niebo w tym wieku ponuro mroczyło się nad Wielkopolską, nie obeszło się przecież bez pociechy i dla niej. W chwili gdy młody Zygmunt przebywał Tatry, stara Wielkopolska, stara wielkopolszczyzna, boleśniej niż którakolwiek inna z ziem polskich dotknięta cudzoziemczyzną, rozradowały się słusznie dawno niedoznaną radością.

Zanosiło się owszem na jeszcze większą w jej wyobrażeniu pomyślność. Znaleźli się bowiem gorliwcy, którzy niezadowoleni odsunięciem Zygmunta, silili się koniecznie dopełnić dzieła wzniesieniem na tron polski xiążęcia narodowego, Piasta, Semka Mazowieckiego. Jako naczelnik tego stronnictwa, mającego za sobą w Wielkopolsce bardzo wiele jawnych i tajnych głosów, wystąpił znany nam już z kilku okoliczności Bartosz z Wiszemburga czyli Wajsborga lub też Więcborga. A ponieważ teraz-

niejszy jego udział w wypadkach coraz przeważniejszego na ich obrót nabiera wpływu, przeto zawiążemy tu bliższą z tym Nałęczem znajomość.

Byłto pan możny, zaszczycony względami i przyjaźnią królów i xiążąt. Rodzinne jego gniazdo, miasteczko Wiszemburg czyli Wajsborg lub Więcborg [1], leżało w północnej Wielkopolsce, na pograniczu brandenburskiem, zwanem pospolicie Kraina [2], a mieszczącem w sobie starodawne włości Nałęczów, jak Czarnków, Człopa, Wałcz i inne. Pochodziła zaś rodzina Wiszemburgów pierwotnie (według wszelkiego prawdopodobieństwa) ze Szlązka, od bardzo zacnego protoplasty. Na 150 lat przed czasami naszej powieści służył u dworu sławnego xiążęcia Szlązkiego Henryka Brodacza niejaki Peregryn z Wiszemburga. Mimo niemieckiego nazwiska posiadłości, od której on się mianował, a która nic nie dowodzi, byłto prawdopodobnie krajowiec szlązki, tj. za czasów Henryka Brodacza — Polak. Podczas pamiętnego zjazdu między Leszkiem Białym, Henrykiem Brodatym i Świętopełkiem Pomorskim w Gąsawie r. 1227, targnął się ten ostatni na życie obu poprzednich. Leszek zginął, a Henryka zasłonił własną piersią Peregryn, dając gardło za pana [3]. W wynagrodzenie tego obdarzył ocalony xiążę potomków Peregrynowych licznemi włośćmi; z xiążęty zaś szlązkimi, mianowicie z Głogowczykiem Henrykiem, który przeciw Łokietkowi dzierzył przez niejaki czas Wielkopolskę, a u którego Wiszemburgi w wielkiem byli zachowaniu [4], przeszła rodzina Peregrynowa do Wielkopolski. Ojciec naszego Bartosza, żyjący właśnie w tych latach, także Peregryn, któreto imię powtarzało się gęsto w rodzinie [5], pisał się według zwyczaju czasu od innej posiadłości „z Chotela" albo Chotelski. Syn jego Bartosz otrzymał od Kazimierza W. w r. 1369 darowizną miasteczko

---

[1]) Niesiecki wyd. lip. I. 132. Starowolski Monum. 50. 78. [2]) Paprocki Herby Ryc. str. 486. 501. [3]) *Chron. Polon.* w Stenzla *Script. rer. siles.* I. 26. [4]) Sinapius *Schlesische Curiositaeten* I. 1033. [5]) Tamże I. 1033.

Koźminek z wsiami Osuchow, Chodupki, Nakwasin i Złotniki [1]). Zapewne tenżesam król nadał mu także miasto i zamek Koźmin, który w r. 1358 odjęty został przez Kazimierza W. głośnemu wichrzycielowi Maćkowi Borkowicowi [2]), a poźniej przeszedł w ręce Bartosza [3]). Następca Kaźmierzów, Ludwik, obdarzył Bartosza na wstawienie się Władysława xiążęcia Opolskiego starostwem Odolanowskiem [4]). Zwyczajem ówczesnym służyły Bartoszowi te wszystkie posiadłości za tyle różnych nazwisk. W dokumencie Kazimierzowej darowizny Koźminka używa on starodawnej nazwy rodowej „*de* Wiszemburg"; poźniej czytamy go Bartoszem z Koźminka albo Kozmińskim, z Odolanowa albo Odolanowskim, a niekiedy, od innej posiadłości Złoty, dawano mu jeszcze miano „*de* Złota" [5]). W onych zaś czasach, kiedy przy nieustalonym jeszcze trybie pewnych nazwisk rodowych wyraz „imię" znaczył zarazem nazwisko i posiadłość, tak pomyślna obfitość i bałamutność nazwisk świadczyły najdowodniej o znacznej w różnych stronach fortunie właściciela. Pomnażał ją Bartosz jeszcze posiadaniem niektórych dóbr w starodawnej ojczyźnie Wiszemburków, na Szlązku [6]), i zyskownym urzędem w Polsce, tj. starostwem kujawskiem, które (jak to podówczas działo się zapewne z większą częścią urzędów, wyposażanych dochodami z opłat sądowych, miejskich i cłowych) było mu w pierwszych latach panowania króla Ludwika wypuszczone dzierżawą, za 800 grzywien rocznej opłaty. Z tak znamienitą fortuną łączył Bartosz wypróbowaną w wielu okolicznościach szlachetność i ogładę umysłu. Bogate dary Kazimierzowe nie padły zapewne niegodnemu. W ciągu trzyletniego

---

[1]) Raczyński Wspomn. Wielkopolski II. 291. Według dokumentu. To przytoczenie, wiążące w tak wyraźny sposób Bartoszowe miana Wiszemburg i Koźmin, z którem ostatniem poźniej w niewątpliwy sposób łączy się Odolanów, jest głównym dowodem tożsamości Bartosza z Wiszemburga, starosty Kujawskiego — z Bartoszem Koźmińskim albo Odolanowskim, przeciwnikiem Zygmunta. [2]) Długosz Hist. IX. 1116. [3]) Tamże X. 71 *miles de Kozmin*. Archidiak. gnieźń. 137. [4]) Archidiak. gnieźń. 120. [5]) Tamże 139. [6]) Klose *Von Bresl. dok. Gesch.* I. 404 np. Czindal.

dzierzenia starostwa kujawskiego okazał się Bartosz „mężnym obrońcą kraju, gorliwym przestrzegaczem spokoju i bezpieczeństwa, srogim prześladowcą łupiezców i złodziei" [1]. W szczególności zasłużył on się domowi królewskiemu przytłumieniem awanturniczego buntu Kujawskiego xiążęcia Władysława Białego. Przy czem wszystkiem celował jeszcze możny pan na Więcborgu, Koźminie, Koźminku i Odolanowie rycerskim na zagraniczną stopę polorem i bardzo żywym sentymentem honoru. W czasie wojny Władysława Białego popadł niejaki Hanko, młynarz i bardzo biegły budowniczy machin wojennych, w niewolę Kujawczyka, który na słowo uczciwości, pod obowiązkiem powrotu na wezwanie, pozwolił mu odejść do dom. Gdy wojna na nowo rozgorzała, doszedł Hanka rzeczywiście list z napomnieniem stawienia się. Nie wiedząc, czy ma dotrzymać słowa, udał się młynarz do swojego starosty, pana Bartosza, nieprzyjaciela Kujawczyka, z prośbą o radę. Pozyskanie budowniczej pomocy Hanka było dla xięcia Władysława nieocenioną korzyścią, a każda korzyść xiążęcia była klęską Bartosza. Mimo to nie ulega Bartosz pokusie utwierdzenia Hanka w widocznej chętce niedotrzymania słowa, lecz oświadcza mu zimno, iż sam powinien wiedzieć, co ma czynić [2]. Hanko wrócił w niewolę, gdzie xiążę Władysław Biały za posądzenie o zdradę spalić go kazał. A gdy xiążę nakoniec zmuszony został do zupełnego poddania się Bartoszowi w zamku Złotoryi, i tem jedynie osłodzić sobie chciał niefortunność wojenną, iż swojego zwycięzcę Bartosza wyzwał na rycerski przy ustąpieniu z zamku pojedynek, kawalerski Bartosz czyni zadość wezwaniu awanturnika, i w naddatek zwycięztwa swego, gruchoce mu prawe ramię [3]. Również honorowe stosunki wiązały Bartosza poźniej z niektórymi xiążęty zagranicznymi jak np. z W. mistrzem krzyżackim, zwłaszcza z głośnym Kon-

---

[1] Archidiak. gnieźń. 118. [2] Tamże 110. [3] Tamże 111.

radem Wallenrodem, utrzymującym w następnych czasiech przyjaźną z Bartoszem korrespondencyę [1]).

Atoli im większej zamożności i powagi używał możny Wielkopolanin, tem baczniej czuwał dwór podejrzliwy nad wszystkiemi jego sprawami. I owoż zdało się rodzinie królewskiej, że postępki Bartoszowe nieprzyjaźnem tchną duchem. Skutkiem tego zaczął dwór prześladować Bartosza. Odjęto niebezpiecznemu Nałęczowi starostwo kujawskie, ponieważ jego następca, małopolski Grzymalita Pietrasz Małocha, większy dworowi czynsz za nie ofiarował. Obrażony tem Bartosz wywarł swój gniew na głównym w Polsce spólniku dworu, Nadirspanie [2]) Władysławie Opolczyku, xięciu Wieluńskim, srodze odtąd najazdami Bartoszowemi utrapionym [3]). Ta zaczepka wojenna rozdraźniła przeciw niemu tem więcej umysł królewski. Około tychże czasów zdarzył się powód do coraz nieprzyjaźniejszych zatargów z dworem. Bądźto śród onej zbrojnej zwady z Opolczykiem, bądź przy jakiejś innej okoliczności, popadło od razu 59 rycerzy francuzkich, ciągnących na wyprawę krzyżową do ziemi pruskiej, w niewolę pana Bartosza. Nie było innego sposobu uwolnienia się z niej, jak wypłacić Bartoszowi żądaną summę okupu, 27.000 złotych. Pożyczył im ją W. mistrz pruski Winryk z Kniprode, po czem Francuzi wyszli na wolność [4]). Sądząc się jednak przeciw prawom rycerskim pojmanymi od Wiszemburga, udali się uwolnieni do króla Ludwika z żałobą na Bartosza i prośbą o dopomożenie im do odzyskania pieniędzy. Król Ludwik, przychylny dawnym ziomkom a rad przygnębić Bartosza coraz surowiej, ujął się krzywdy Francuzów i zażądał od niego zwrócenia im 18.000 złotych. [5]). Gdy Bartosz dobrowol-

---

[1]) Voigt Hist. Prus. V. 575. [2]) Tj. niegdyś palatynie węgierskim. Archidiak. gnieźń. 119. Voigt Hist. Pr. V. 590. [3]) Archidiak. gnieźń. 120. [4]) Voigt *Codex dipl. Prussicus* III. 194. Nr. 147 dokument pożyczki 27.000 złotych od Mistrza W. celem wykupienia się z niewoli u Bartosza. — W swojej Historyi Prus (V. 321) powołuje się Voigt na ten dokument, lecz w skutek dziwnego *qui pro quo*, wcale opacznie rzecz opowiada. [5]) Archidiak. Gnieźń. str. 128. Zdaje się nie podlegać najmniejszej wątpliwości, iż znajdu-

nie zadość uczynić nie chciał, nastąpiła exekucya orężna. Z rozkazu królewskiego, pod dowództwem jenerała-starosty Domarata, podjęli wszyscy starostowie królewscy [1]) w r. 1381 powszechną przeciwko Bartoszowi wyprawę, mającą pozbawić go trzymanych przezeń zamków królewskich. Skończyło się tym razem na spustoszeniu poblizkich włości duchownych i na rozejmie między stronami, odkładającym całą sprawę do wyroku czterech sędziów kompromisarskich. W skutek tego wróciły wprawdzie niektóre włości starostwa Odolanowskiego w posiadanie królewskie [2]), atoli główne grody Koźmin, Koźminek, Odolanów i inne, widzimy nadal w ręku Bartosza. Ztąd gdy król Ludwik w roku następnym wyprawiał przed swoją śmiercią margrabię Zygmunta po koronę do Polski, pierwszem Zygmunta dziełem miało być stanowcze rozzbrojenie możnego wroga, który zwłaszcza w czasie bezkrólewia mógł stać się niebezpiecznym. Zdobyto na nim podówczas Koźmin, Nabieżyce, Koźminek. Atoli nadniesiona przy oblężeniu Odolanowa wiadomość o śmierci króla Ludwika zmusiła Zygmunta i jego trzech doradzców do starania się o hołd Wielkopolski w Poznaniu. Zawarto więc znowuż tylko chwilowy z Bartoszem rozejm, po którym poźniej stała za wyrokiem polubownym nastąpić miała ugoda. Tymczasem okoliczności inaczej sprawę zakierowały. Zygmunt poszwankował w Wielkiej i Małej Polsce a Bartosz, rozjątrzony przeciwko całemu domowi królewskiemu, obawiający się ciągłego odeń prześladowania, umyślił doprowadzić wypadki do ostateczności, to jest: obalić zupełnie następstwo królewien andegaweńskich, i wbrew uchwałom radomskiej i wiślickiej — podnieść oręż w obronie Piasta, obwołać Semka królem.

---

jąca się tu wzmianka o niewyświeconem bliżej pokrzywdzeniu jakichś Francuzów na 18.000 zł. ściąga się właśnie do onego okupu 95 rycerzy francuzkich, wzmiankowanego dokumentem krzyżackim, który nawzajem nie wie o dalszych krokach Francuzów u króla Ludwika. Bliżej o tej sprawie i o Bartoszu ob. Dopisek VIII przy końcu. [1]) *Omnes capitanei tocius Regni Polonie*. Archidiak. gnieźń. 127. [2]) *Manebant applicate*. Tamże 129.

W tym celu udał się zuchwały Nałęcz po wojsko i pieniądze na Mazowsze, do xięcia Ziemowita. Ten jął się oczewiście z ochotą przedsięwzięcia. W niedostatku pieniędzy stała zawsze w pogotowiu dla przyjaciół i nieprzyjaciół, dla Zygmunta i Ziemowita, lichwiarska pomoc Krzyżaków. W przeciągu niewielu dni pomiędzy zjazdami w Radomsku a Wiślicy, podpisał Piast mazowiecki w krzyżackim zamku Strasberg, polskiej Brodnicy, dokument, zeznający jako on, xiążę Semko, w dowód szczególnej przyjaźni dla zakonu, daje mu w zastaw za 7.000 zł. gród Wiznę z całym okręgiem [1]). Z częścią tych pieniędzy i uzbieranym na prędce tłumem wojennym ruszył Bartosz w imieniu Semka, w połowie miesiąca grudnia, do Wielkopolski. Zamierzone przezeń ubieżenie królewskiego zamku w Kaliszu nie powiodło się wprawdzie. Za toż wziął Bartosz kilka pomniejszych zamków, jak utracony świeżo Koźminek, Chocz, Parsk, i skłonił kilku ziemian do połączenia się z nim [2]). To było dostatecznem do podźwignięcia w całej Wielkopolsce stronnictwa mazowieckiego, stronnictwa Piasta.

Jednocześnie z tem pojawieniem się nowej partyi, wystąpili stronnicy konfederacyi radomskiej z zbrojnem upomnieniem naprzód Grzymality Domarata, aby ustąpił z jeneralnego starostwa, tj. z połączonych z niem siedmiu grodów królewskich, a następnie całej szlachty wielkopolskiej, aby żaden z ziemian pod utratą gardła i czci, nie uznawał Domarata starostą, nie przyjmował jego pozwów sądowych, nie składał mu danin i win [3]). Zresztą trwali konfederaci w zaprzysiężonej królewnom w Radomsku i Wiślicy wierności.

Uporczywy Domarat nie usłuchał wyroku konfederacyi. Pragnąc ciągle widzieć Zygmunta na tronie polskim, a rozjątrzony przeciw szlachcie z powodu nieprzyjęcia ofiarowanego przezeń w Wiślicy usprawiedliwienia, po-

---

[1]) Voigt Hist. Prus V. 413. [2]) Archidiak. gnieźń. 139. [3]) Archidiak. gnieźń. 139.

stanowił on utrzymać się orężem przy wielkorządztwie. Owszem coraz dalej poza granice właściwego Grzymalitom umiarkowania unosząc się, zagroził Domarat całemu narodowi wielkopolskiemu, iż do poruczonych swojej pieczy zamków królewskich sprowadzi niemieckie z Zygmuntowej marchii Brandenburskiej posiłki, które z zaciągnionem przezeń w Saksonii i pomiędzy zniemczałymi Kaszubami żołdactwem, zrządzą ustawicznemi napadami na dwory ziemiańskie, rabowaniem i paleniem włości szlacheckich, tak wielką szkodę krajowi, jakiej całe dwa wieki następne nie potrafią naprawić [1]).

W ten sposób zabrzmiała Wielkopolska naraz poszczękiem trzech różnych stronnictw zbrojnych. Stanęli naprzeciw sobie Mazowszanie pod sztandarem Piasta Semka, konfederaci z hasłem królewny zamieszkałej w Polsce tj. tylko pozornie Maryi, w gruncie innej, i Grzymalici wierni margrabi Zygmuntowi. Ale ponieważ ci ostatni, będąc najmniej narodowym przejęci duchem, jawnie na cudzoziemskiej polegali pomocy, przeto nastąpiło nieznacznie spólne przeciwko nim połączenie się obudwóch stronnictw poprzednich, narodowych. Zaniechawszy nazwę Mazowszan i konfederatów, nazwały się obie sprzymierzone strony powszechnie „partyą ziemiańską" [2]) albo w przeciwieństwie nazwy Grzymalitów, Nałęczami. Co przecież nie zatarło zupełnie różnicy zdań, dzielącej w istocie sprzymierzeńców. Jedni z nich, konfederaci radomscy, ludzie możniejsi [3]), a temsamem bliżsi możnowładztwu małopolskiemu, popierali spólnie z Małopolanami sprawę królewien. Drudzy, Mazowszanie, ludzie w ogólności ubożsi [4]), tłum szlachty drobnej, stali przy Ziemowicie, mogącym zresztą przez poślubienie królewny pojednać obadwa sprzeczne zdania. I na też pojednawczą

---

[1]) Tamże 139. [2]) *Terrigenae* tamże. [3]) *Majores natu... Pars senior.* Tamże 142. 146 [4]) *Juvenes.* Tamże 146. *Mediocres.* Długosz Hist. X. 80. Porównaj Ducange *Glossarium latin.* III. 1593. *Juniores in re politica dicti quivis inferioris gradus.*

Piastową stronę przechyliła się, z wyjątkiem kilku najgorliwszych stronników dworu, jawnie lub skrycie cała nareszcie Wielkopolska.

Znaleźli się tedy Grzymalici zagrożeni zjednoczonemi siłami konfederatów radomskich i Mazowszan. Nie mogąc im podołać, osadził Domarat swoje grody starościńskie należytą załogą, i pospieszył do sąsiednich krain niemieckich, po żołdactwo zaciężne. Tymczasem sprzymierzeńcy rozpoczęli kroki nieprzyjacielskie. Naczelnik stronnictwa konfederackiego, sam wojewoda poznański Wincenty z Kępy, połączył się z naczelnikiem stronnictwa mazowieckiego, Bartoszem. Naturalnym planem ich wojny z Domaratem było opanowanie jego siedmiu grodów starościńskich, głównej podstawy jego potęgi, tj. Poznania, Gniezna, Kalisza, Pyzdr, Konina, Kościana i Kcyni. O zamek kaliski kusił się już napróżno pan Bartosz z Wiszemburga. Szczęśliwiej powiodło mu się w Pyzdrach. Podstąpiwszy z wojewodą Wincentym w połowie stycznia roku 1383 pod tenże drugi gród Grzymalitów, zmusili sprzymierzeńcy mieszczaństwo po czterech dniach oblężenia do otwarcia bram miejskich; zaczem po trzech dalszych dniach poddał się i zamek z całą załogą. Pospieszyli więc zdobywcy coprędzej ponowić zamach na Kalisz. Jednocześnie zaś przygotowano sobie blizkie opanowanie trzeciego zamku, Poznania. Posłużył ku temu ważny w onych czasach wypadek, tj. pisemny sojusz szlachty z mieszczaństwem, w szczególności ziemian oblęgających Pyzdry z mieszczanami poznańskimi.

Widząc całą prawie szlachtę ziemską pod bronią przeciw Domaratowi, umyślili mieszczanie poznańscy nie uznawać go podobnież za wielkorządzcę, i wysłali z tem oświadczeniem posłów do obozu ziemiańskiego pod Pyzdrami [1]. Wdzięczna za to szlachta dała nawzajem dnia 18 stycznia r. 1383 pisemne mieszczanom upewnienie [2],

[1] Archidiak. gnieźn. 140. [2] Wydrukowane w J. Łukaszewicza Obraz hist. stat. miasta Poznania. I. 114.

że niema innych zamiarów jak tylko te, które również trafiają w myśl mieszczaństwa. Atoli ten akt dyplomatyczny, podobnież jak i poprzedni akt konfederacyi w Radomsku, nie zdaje się szczerym zupełnie. Jak wprzódy przez wzgląd na Małopolan, tak obecnie przez wzgląd na mieszczaństwo, jeszcze bezwarunkowiej obstające za przyrzeczonem nieboszczykowi królowi uznaniem córki Maryi, nieskończenie przychylniejsze rodzinie Andegaweńskiej niż Piastom, nie godziło się zrywać otwarcie z Maryą. Owszem oświadczano się ciągle, i oświadczono się teraz w akcie sojuszu z mieszczanami, z niezmienną wiernością dla starszej królewny Maryi. Byle królewna zamieszkała na zawsze w Polsce i — jak akt niniejszy wyraźnem dodaje orzeczeniem — „byle korona Polska i korona Węgierska nie należały odtąd do siebie" [1]. Ale ponieważ królewna Marya zaraz po śmierci ojca, tj. od blizko 5 miesięcy, była ukoronowaną już w Węgrzech, i ponieważ trudno było przypuścić, iżby ona dla Polski zrzec się była chciała świetniejszej korony Węgier, albo nawet w razie gotowości do tego, mogła była uzyskać przyzwolenie narodu węgierskiego, więc wszelkie oświadczenia wierności dla Maryi, jakkolwiek głośne i długo powtarzane, okazują się tylko pozorne. Dość że mieszczaństwo poprzestało na nich, i przyrzekało nie wspierać pod tym warunkiem Domarata, lecz trzymać wiernie z ziemiaństwem. Co wywzajemniając mieszczanom, zobowiązują się podpisani na tymże dokumencie ziemianie, po większej części ciżsami co na dokumencie konfederacyi radomskiej, z dodatkiem Jana sędziego poznańskiego i Bartosza z Więcborga „cześnika" [2]) z kilku innymi, względem „panów rajców i wszystkiej społeczności miasta

---

[1]) Tamże *Quae quidem Maria nostrum regnum Poloniae ingrediendo coronam debet acceptare nobiscum, intacto regno commorando* (czy nie: *in dicto regno commorando?*) *taliter quod corona praedicta et corona regni Ungariae a modo non debeant pertinere.* [2]) *Barthusius Albeczerbing pincerna* — Jest to niewątpliwie złem odczytaniem zamiast *de Wiszemburg.* Podobnież, skutkiem złego odczytania gockiej litery *W* zrobiono z niego w H. Gawareckiego Przywil. woj. Płock. str. 707 Baltassio *de Alissemburg.*

Poznania, stać przy nich ciałem, mieniem i dostatkami, pracując nad utrzymaniem ich praw jakoby swoich własnych, i nie opuszczając ich w żadnym terminie niebezpiecznym, tak iż ani ziemianie bez przyzwolenia mieszczan, ani mieszczanie nie będą poczynać niczego bez zgody szlachty" [1]. Wzmocnieni taką spółką mieszczanie „zmusili Domarata prośbami i naleganiem do wyjścia z miasta Poznania" [2], gdzie mu tylko zamek pozostał. Za przykładem mieszczan poznańskich poszli także kaliscy. I w mieście Kaliszu oświadczyli się mieszkańcy z gotowością przyjaźnego przyjęcia szlachty, a tylko zamek kaliski pozostał wierny rozkazom Domaratowym. Wypadło tedy sprzymierzonym „ziemianom" opanować teraz przedwszystkiem grody w Poznaniu i Kaliszu.

I owoż wyruszyli obecnie zpod zdobytych już Pyzdr, z jednej strony wojewoda poznański Wincenty wraz z Bartoszem z Więcborga do otwartego miasta Kalisza pod gród kaliski; z drugiej Sędziwoj Świdwa, kasztelan Nakielski, żarliwy Nałęcz, w mniej licznej sile, bo tylko z piędziesięciu kopiami rycerskimi, pod gród poznański. Nastąpiło uporczywe oblężenie obudwóch zamków, połączone z pustoszeniem przyległych włości, zwłaszcza nieprzyjacielskich i duchownych. Zarazem, z powodu rozgałężenia się przeciwnych stronnictw po wszelkich zakątach kraju, rozpostarła się wojna domowa po całej przestrzeni wielkopolskiej. Pod pozorem wojny dopuszczano się wielokrotnie gwałtów prywatnych, prostych rozbojów gościńcowych. W całej Wielkopolsce wzmagało się coraz gwarniejsze zamieszanie [3].

W ciągu tego zebrał już Domarat w poblizkich Niemczech zapowiedziane saskie i brandenburskie żołdactwo, i ciągnął z niem od północy ku Poznaniowi. Mając

---

[1]) Łukaszewicz Obr. m. Pozn. I 114. [2]) Archidiak. Gnieźń. wyd. Sommersb. 140 według dopełnienia z rękop. Sieniawskiego *(cod. Sanct. de Czechel)*, w którym dotyczące miejsce, uszkodzone w wydaniu Sommersb., brzmi całkowicie: *Cogebant enim cives Poznanienses pref. Domar. de civitate Posn.* precibus tamen et instanciis exire. Qui exiens de civitate castrum Poznaniense *Przetpelconi de Stanschewo*.. [3]) Tamże 140. 141

pewność że szczupła siła sprzymierzonych, oblegających zamek poznański, nie będzie mu śmiała zajść drogę, a główna siła sprzymierzeńców, oblegająca Kalisz, nazbyt jest oddaloną, zatrzymał się Domarat z Niemcami w chęci łupieży nad Wartą w okolicach Wronek i Szamotuł, gdzie niezmierną ilość wiosek szlacheckich, własność strony przeciwnej, osobliwie Nałęczów, a w szczególności kasztelana Nakielskiego Świdwy, do szczętu splondrowano i w perzynę obrócono. Dla pomszczenia się krzywdy wyprawił Świdwa potajemnie gońca pod Kalisz po swojego spółherbownika, Bartosza z Więcborga, oblegającego zamek kaliski, wzywając go do niespodzianego zamachu na Domarata. Ochoczy do tego Bartosz wziął z sobą Andrzeja kasztelana Szremskiego, i w sobotę przed drugą niedzielą postu, w połowie lutego, przybył w 300 kopij cichaczem do Poznania. Jeszcze tegoż samego wieczora wyruszono spólnemi siłami naprzeciw Grzymalitom.

Obozował Domarat z swojem żołdactwem niemieckiem bezpiecznie o mil kilka, w pobliżu Nałęczowych Szamotuł. Około północy dano mu znać, że jakieś wojsko ciągnie nań od Poznania. Lecz Domarat, nie wiedząc o nadejściu Bartosza i kasztelana Andrzeja zpod Kalisza, nie chciał żadną miarą uwierzyć, aby sam Świdwa śmiał go zaczepiać. Wypoczywające zaś nocą rycerstwo niemieckie nie miało wcale ochoty przerywać sobie napróżno wczasu. Bo myliłby się srodze, ktoby wojennych ludzi onego wieku wyobrażał sobie nader hartownymi wrogami wygód. Owe żelazne zbroje średnich wieków nie są bynajmniej żelaznego ducha zabytkiem. Owszem, otulano się niemi tak szczelnie, ponieważ chciano tem staranniej ubezpieczyć ciało od wszelkich szwanków. Ażeby zaś to żelazne otulisko nie gniotło nazbyt dotkliwie, wdziewano je na grubo wymateracowany strój spodni [1]). Ztąd zdają się te zbroje odzieżą olbrzymów, a one znaczną część swego ogromu winne są tylko watowanym podkładom.

---

[1]) Np. Froissart III. 97 *vn jacques emply de soye retorse.* Podobnież we wszystkich dziełach o uzbrojeniu owczesnem.

Jakoż najlepszym dowodem że nie duch-to rycerski wymyślał i mnożył te olbrzymie zbroje żelazne, jest historya stopniowego onych upowszechniania się. Wiadomo wszystkim starożytnikom [1], iż właśnie dopiero z upadkiem rycerstwa, z oziębnięciem ducha rycerskiego, weszła w używanie całkowita garderoba żelazna. Kiedy rycerskość w istocie kwitnęła u narodów chrześciańskich, od XII do XIV wieku, nie znano bynajmniej tych ciężkich pancerzów i rynsztunków, które dziś budzą nasz podziw, a które wówczas zastępował strój wcale lekszy, tylko gdzieniegdzie żelazem obwarowany. Dopiero pod koniec XIV wieku i poźniej, gdy zamiłowanie w bojach dla samej uciechy boju — „byle się tylko bić!" jak ów biskup wojenny wyrzekł — zaczęło przygasać w piersi dojrzewającej ludzkości; gdy różne środki bezskuteczne, jak ustanawianie mnogich orderów i bractw rycerskich, jak zwyczaj coraz zbytkowniejszych turniejów, siliły się napróżno wskrzesić animusz dawnej szwaleryi, dopiero wtedy okuł się rycerz od stóp do głowy w żelazo, najeżył się owemi kolcami i kolczugami, stał się onym brzęczącem, pióropuszowem, żelaznolicem dziwem, z jakiem dzisiejsza oswoiła się wyobraźnia. Zresztą i w czasach surowszego jeszcze rycerstwa, i na owe miękkie, jedwabne, kłakowe albo inne podsciółki żelaznego harnasza, przyoblekano zbroję tylko w razie koniecznej potrzeby. Zwyczajnie jechały pancerze i szyszaki osobno za rycerstwem na wozach [2]. Dopiero spodziewając się napadu nieprzyjaciela, ubierało się wojsko w ciężki rynsztunek. Ale i wtedy jeszcze nie przyciągano ostatecznie rzemieni, któremi każda część zbroi przypinała się. Z wolno przewieszonemi na ciele pancerzem i płatami [3], z przyłbicą w ręku, siedząc wygodnie na ziemi, oczekiwało piesze rycerstwo okazania się nieprzyjaciela w przedchwili bitwy [4]).

---

[1]) Ob. Np. uczoną rozprawę archeologiczną przy Wolfskrona *Bilder der Hedwigslegende* str. 113 i dalej. [2]) Froissart I. 79. Po bitwie rycerstwo *firent trousser leurs harnois et mettre en voitures.* [3]) Tak nazywano żelazne okrycie goleni. [4]) Np. przed sławną bitwą pod Crecy r. 1346. Froissart I. 150. *S'assirent tous par terre, leurs bacinets et leurs arcs deuant eux.*

Gdy zastępy nieprzyjacielskie nadciągnęły, przycieśniał każdy coprędzej zbroję, przypinał hełm [1], i stawał w swojej żelaznej rynsztunkowej twierdzy do boju. Każde niespodziane najście zastawało nieprzyjaciela wygodnie rozzbrojonego.

W takimże stanie znachodziło się Domaratowe wojsko niemieckie. Nie dając wiary pogłoskom o Nałęczach, nie chciał żaden z knechtów zbroić się niepotrzebnie. Domarat poprzestał na wyprawieniu szpiegów po okolicy. Wtem o świcie nadbiega z nimi wieść, że Świdwa w istocie wpada ze swoimi na obóz. Nuż zbroić się coprędzej! Zaledwie połowa wojska uspiała przywdziać żelazo [2], gdy Nałęcze wtargnęli już w okopy. Musiano na pół w zbroi, na pół bez zbroi, zetrzeć się z wrogiem. Uderzając na siebie według zwyczaju, z właściwem każdej stronie hasłem wojennem, czyli jak hasła herbów szlacheckich mieniono, „powołaniem", wzniosły obadwa wojska, osobliwszem w dziejach wojskowych zdarzeniem, ten sam okrzyk wojenny. Tak bowiem stronnicy Zygmunta Grzymalici, głosząc jego prawo do Polski przez poślubioną mu Maryę, jako też Nałęcze, ukrywający swego Ziemowita za tąż samą córką Ludwika, natarli na siebie z okrzykiem „Marya! Marya!" [3]. Nie długie było starcie. Zaraz po pierwszem uderzeniu Nałęczów podali Niemcy tył. Nastała przydłuższa praca pogoni. Podczas gdy Bartosz ze swojemi rotami, utrudzonemi jeszcze pochodem zpod Kalisza, stosując się do wojennego onych czasów zwyczaju, rozłożył się jako zwycięzca [4]) na polu bitwy, Świdwa rozpędził się wściekle za rozbitkami. Scigano ich wzdłuż Warty, ze dwie mile, aż poza Wronki. Wynagrodziło się to Nałęczom mnogiemi jeńcy i łupy. Ci zaś z niedobitków niemieckich, którzy unikając pogoni Świdowej, rozpierzchli się po uboczach, popadli w ręce okolicznej szlachty, Nałęczów.

---

[1]) Tamże I. 322. II. 208. [2]) Archidiak. gnieźń. 141 *exercitus... arma induere non valens.. ita inermes...* [3]) Archidiak. gnieźń. 142. [4]) *Tanquam victor.* Archidiak. gnieźń. 141. 142. W każdym razie zatrzymanie się na polu bitwy poczytywano za pewniejszy znak wygranej niż ściganie nieprzyjaciela.

Chwytano ich wszędy po polach, i zsadzonych z koni, rozebranych z żelaznej zbroi, mającej wielką podówczas wartość, puszczano wszystkich pieszo do domu. Nagromadzone w ten sposób zbroje niemieckie leżały w dużych na polu kupach, jakby jakie wzgórki żelazne [1]. Świdwa miał zadość zemsty. Znużony pogonią umyślił powrócić nazad na plac zwycięztwa. Chciano tam połączyć się znowu z Bartoszem. Jakież atoli było zdziwienie Świdwy, gdy po całodziennej pogoni, zbliżając się wieczorem ku pobojowisku porannemu, zamiast hufców Bartosza, spostrzeżono zdaleka zwycięzkimi panami placu zwyciężonych o świcie Grzymalitów. Byłto w samej rzeczy Domarat z głównym stronnikiem swoim Wierzbiętą ze Smogulca, który szczególnym trafem przybył mu w najgorętszej potrzebie w pomoc. Wierzbięta, mający pod swemi rozkazami sto kopij rycerskich i do pięciuset pieszego żołnierza, nocował przeszłej nocy w pobliżu Wronek, nie wiedząc nic o gotującym się zamachu Nałęczów na Domarata. Skoro jednak dowiedział się w dzień o bitwie, pospieszył natychmiast ku miejscu walki. Przybywszy już po bitwie, zastał on tam samegoż wypoczywającego po zwycięztwie Bartosza, również nieprzysposobionego teraz do nowej bitwy, jak był rano Domarat. To nieprzygotowanie zmusiło Nałęcza do odwrotu, z pozostawieniem wszystkich łupów i jeńców Grzymalickich, przygarnionych teraz przez wybawców niespodziewanych. Po usadowieniu się Grzymality Wierzbięty na odzyskanem pobojowisku, zaczęli ściągać się tam zewsząd niedobitki Domaratowe. Nawet sam pojmany i już z rynsztynku wyzuty Domarat połączył się szczęśliwie z panem Wierzbiętą. Stanęła znowu dość znaczna siła Grzymalitów na placu. Z nią postanowił Wierzbięta oczekiwać zcicha spodziewanego powrotu Świdwy. Atoli wczesne dostrzeżenie zmiennej kolei wojny ocaliło Nałęczów od zasadzki. Nie dotarłszy aż do pobojowiska, schronił się Świdwa ze swymi do

[1] Tamże 141 *aliquot cumulos ad instar montium.*

Ostroroga, poblizkiej twierdzy santockiego kasztelana, Nałęcza Grocholi. Zwyciężcy zaś Grzymalici zajęli w dank wygranej sąsiednie miasteczko Oborniki, zkąd całą okolicę między Poznaniem, Bukiem, Wronkami a rzeką Wartą spustoszono po zwyczaju rycerskim [1]).

Tak dziwne zwroty fortuny wojennej, przeistaczając klęskę w zwycięztwo a zwycięztwo w przegraną, nie wiodły wojny do celu. Cierpiał od niej więcej kraj niż nieprzyjaciel. Zwłaszcza gdy powszechna zamieszka ośmielała coraz bardziej do użycia broni w swarach prywatnych, do podniesienia jej nieraz zbójecko przeciw bezbronnym. Obok utarczek i stronnictw publicznych, zdarzały się mnogie gwałty pokątne, rozboje gościńcowe. Kończyły się one czasem równie nieprzewidzianym sposobem jak zwycięztwo Nałęczów pod Wronkami. Rycerscy łotrzykowie z Łabiszyna i Pakości, napadłszy i przemogłszy liczną drużynę kupców, wiozących bogate z różnych stron Polski towary, wkrótce przy nowym oporze mieszczan nietylko łupieży zrzéc się musieli, lecz owszem sami ze stratą wielu ubitych towarzyszy i koni, sromotną klęskę ponieśli [2]). Innych łotrzyków spędził z pola widok nadciągających ku pomocy kmieci Woźnickich [3]). W ogólności kmiecie ówcześni brali żywy udział w ruchach wojennych. Jak zwykle tak i teraz stali oni po stronie ziemian, przeciw Grzymalitom i cudzoziemcom. W niedawnej rozprawie pod Wronkami zginęło wiele pospólstwa zpod proporców Nałęczów [4]). Nieco poźniej, Grzymalici najechali z zamków Kęblowa i Zbąszyna leżącą w pośrodku okolicę Grodziska i kilka poblizkich wiosek złupili. Na tę wiadomość rzuciła się cała kmieca ludność Grodziska i siół przyległych w przykazaną statutami „pogoń łupieżców". Odebrano im wszelką zdobycz i wzięto nieco jeńca. Co tak dalece zapaliło odwagę kmieci, iż postanowiwszy wytępić do szczętu Grzymalitów, nie chcieli poprzestać

---

[1]) Cała bitwa między Szamotułami a Wronkami według Archidiak. gnieźn. 141. 142. [2]) Archidiak. gnieźn. 141. [3]) Tamże 141. [4]) Tamże 142. *plures alii tam nobiles quam plebei.*

na tej wygranej, lecz zaciekli się w całe daleką pogoń. Wtedy przyciśniony gwałtownie nieprzyjaciel posłał czemprędzej do onych dwóch zamków po większą siłę, która w rzeczy rychło nadbiegła. Teraz samiż prześladowcy ujrzeli się w niebezpieczeństwie. Wzmocnieni Grzymalici natarli tak mściwie na pospólstwo, że przeszło 160 kmieci legło trupem w ucieczce, a jeszcze większa liczba odniosła rany śmiertelne i w niewolę popadła [1]).

W ten sposób pomimo powszechną nienawiść Wielkopolan ku stronnikom Zygmunta, zdołali przecież Grzymalici przy pomocy zagranicznej, przy wsparciu poddanej Zygmuntowi szlachty margrabstwa brandenburskiego, dotrzymać placu Nałęczom. Niepodobna jednak było przypuszczać, iżby ztąd wyniknąć miał w końcu tryumf Zygmunta. Sprzeciwił mu się osobliwie dalszy skutek niechęci wielkopolskiej, objawiający się na dworze królewskim w Węgrzech.

Widząc opór Wielkopolski przeciwko Zygmuntowi, nie mając myśli osadzać poślubioną mu Maryę ze stratą korony węgierskiej na tronie polskim, będąc wreście oddawna nieprzychylną swoim zięciom niemieckim, przyjęła matka-królowa wcale obojętnie, jeśli nie z wyraźnem zadowoleniem, nowinę o przymusowem ustąpieniu Zygmunta z Polski. Żaden też krok królowej nie okazał chęci podtrzymania jego sprawy upadającej. Na wspomnianym pobieżnie zjeździe Wiślickim, odbytym wkrótce po konfederacyi Radomskiej, zażądała matka-królowa od Polaków, z zupełnem zamilczeniem o prawach i nadziejach Zygmunta, jedynie dla swoich c ó r e k wierności. Pierwszeństwo, jakie też wierność Polaków dawała początkowo starszej królewnie Maryi przed młodszą siostrą Jadwigą, pozostawiało dawniej małżonkowi starszej królewny, margrabi Zygmuntowi, zawsze jeszcze jakąś nadzieję tronu polskiego. Tymczasem w Radomsku i Wiślicy postawili Polacy jako główny warunek swojej wierności, iżby przyszła

---

[1]) Tamże 143.

królowa Polska stale w Polsce mieszkała, a nawet, aby według onego między szlachtą a mieszczaństwem poznańskiem zawartego układu, nigdy odtąd Węgry i Polska nie były pod jednem złączone berłem. W takim składzie rzeczy cała nadzieja Zygmunta wisiała jeszcze na odpowiedzi, jaką matka-królowa dać miała owemu warunkowi i żądaniu Polaków. Gdyby królowa Elżbieta chciała stawić im opor, zamyślając utrzymać dalszą jedność i unię koron węgierskiej i polskiej, mógłby był Zygmunt, jako poślubieniec młodej królowej węgierskiej Maryi, pocieszać sie jeszcze nadzieją tronu polskiego. Atoli królowa Elżbieta bynajmniej nie opierała się. Owszem, gdy w skutek zjazdu wiślickiego przybyło do Węgier poselstwo polskie, oznajmiające królowej zapadłą na obudwóch zjazdach uchwałę, pomimo woli Polaków przeciwną Maryi, królowa Elżbieta odpowiedziała na to przychylnie. Wyprawione zostało od niej węgierskie do panów polskich poselstwo, złożone z Mikołaja biskupa Wespryńskiego i kilku panów węgierskich, a mające upoważnienie, rozwiązać Polaków z wszelkich zobowiązań względem królewny Maryi, przenosząc takowe na jej młodszą siostrę J a d w i g ę.

Posłowie węgierscy zastali w Polsce trzeci z kolei zjazd narodowy, odbyty przez szczuplejsze grono panów możniejszych [1], we dwa tygodnie po onej bitwie w pobliżu Wronek, pod sam koniec lutego, w wielkopolskiem mieście Sieradzu. Tam wpuszczony do radnego koła biskup węgierski Mikołaj oświadczył panom polskim, iż królowa Elżbieta zwalnia ich od wszelkich przysiąg i obietnic królewnie Maryi, i według służącego jej od czasu umowy koszyckiej prawa, przeznacza w miejsce Maryi następczynią po ojcu w Polsce — młodszą córkę Jadwigę. Przyrzeczono nawet ze strony matki, przysłać ją w krótkim czasie, około bliskiej wielkanocy, na koronacyą do Krakowa. Żądała królowa Elżbieta jedynie tego, aby panowie polscy, bacząc na młode latka dwu-

[1]) Tamże 142 *majores natu.*

nastoletniej Jadwigi, zobowiązali się przysięgą i dokumentem, odesłać swoją młodocianą królowę natychmiast po koronacyi, na trzyletnie jeszcze wychowanie nazad do Węgier. Panowie po długich naradach zezwolili. Odstąpienie zaś samej rodziny królewskiej od chęci narzucenia Polakom Maryi sprawiło, że i owo mieszczaństwo polskie, które niedawno tak skrupulatnie obstawało przy Maryi, i zapewne tylko pozornem jakeśmy widzieli wywieszeniem tegożsamego sztandaru przez szlachtę, dało utrzymać się w spółce i sojuszu z ziemiaństwem, opuściło teraz zaniechaną przez dwór sprawę królowej Maryi. Panowie mieszczanie jęli się wraz z ziemiaństwem sprawy młodszej królewny Jadwigi. Tylko najzawziętsi Grzymalici bronili jeszcze ciągle pretensyj Zygmuntowych, i przydłużali wojnę. Wątlała ona przecież coraz bardziej na siłach, i raczej w czysto prywatną, rodową zamieniła się walkę [1]).

Byłto ostatni tryumf Wielkopolan. Oparłszy się szczęśliwie Zygmuntowi, zdołali oni nietylko zbyć się młodego Brandenburczyka, lecz mimo wszelkie przeciwności, oparli się nowemu połączeniu Polski i Węgier, wykluczyli jeszcze i Maryę. Dopiero to wielkopolskie usunięcie Zygmunta i Maryi wyprowadziło narodowi na widok młodszą królewnę Jadwigę. Bez Wielkopolan, bez ich oparcia się Zygmuntowi, bez ich podniesienia broni przeciwko Grzymalitom, nie miałaby Polska Jadwigi. Bez Jadwigi, bez Jagiełły i Litwy — cała historya Polski odmienną brała drogę i postać. Nieskończenie tedy ważną przysługę wyrządziła teraz Wielkopolska dziejom ojczystym.

Odtąd wszelkie usiłowania Wielkopolan wytężyły się ku uzupełnieniu swojego dzieła przez podniesienie na tron polski, z Jadwigą lub bez Jadwigi, mazowieckiego Piasta, xiążęcia Semka. Atoli opatrzność przestaje zwyczajnie na połowie ludzkich zamysłów. Odwróciła ona też swoje oko od tego dalszego ciągu zamysłów wielkopol-

---

[1]) Archidiak. gnieźn. 142 143.

skich. Natomiast odsłonił się narodowi widok innej nowej postaci. Jednocześnie z wiadomością o przeniesieniu korony polskiej na skroń Jadwigi, rozległ się odgłos o napadzie xiążęcia litewskiego Jagiełły na Mazowsze.

Słyszeliśmy dawniej, że podczas ostatniej wojny między Kiejstutem a sprzymierzonym z Krzyżakami Jagiełłą, zięć Kiejstutów, Mazowiecki xiążę Janusz, opanował Podlasie z zamkami Drohiczynem, Mielnikiem, Surażem i Kamieńcem. Ukończywszy śmiertelną walkę z Kiejstutem, postanowił Jagiełło odzyskać niedawną stratę. Podjął tedy obecnie (r. 1383) wyprawę na Mazowsze i dopiął swego celu. Drohiczyn, Mielnik, Suraż, Kamieniec, zostały na powrót zdobyte przez Litwinów [1]).

W terazniejszym stanie spraw polskich miała ta Mazowszu zadana klęska szczególniejsze znaczenie. O ile Wielkopolanie sprzyjali Piastowi Ziemowitowi, o tyle Małopolan znany przeciwnikami dawnego porządku rzeczy, dawnej wielkopolszczyzny, a temsamem i starodawnej dynastyi. Kandydat wielkopolski, Mazowiecki Piast Semko, nie przemawiał bynajmniej do ich serca. Z tego powodu, z powodu nadziej, jakie Wielkopolska pokładała w swym Ziemowicie, a niechęci Małopolan ku niemu, zachodził między całem Mazowszem a terazniejszą Małopolską pewien nieprzyjazny stosunek. Ztąd każdy w tej chwili przeciw Mazowszu przez kogokolwiek podjęty zamach wprowadza każdego nieprzyjaciela i najezdźcę Mazowszan w stosunek przyjaźni z Małopolską. Takie też właśnie przychylne porozumienie zaczęło teraz, jak się zdaje, łączyć Małopolan z wrogim Mazowszu xiążęciem Litwy, z Jagiełłą.

Możemy nawet dostrzedz widocznego śladu przyjaznych w tej porze styczności między Litwą a Małopolską. W jednym z poprzednich napadów na ziemie małopolskie, mianowicie na święty skarbiec tych ziem, benedyktyńską świątynię na Łysej górze, prawdopodobnie w r. 1370 uprowadzili Litwini ztamtąd oprócz drużyny jeńców szla-

---

[1]) Archidiak. gnieźń. 143. 144. Narbutt. Hist. N. L. V. 317.

checkich, nadzwyczajnie drogocenną relikwię, kawał drzewa z krzyża pańskiego, czyli takzwany „krzyż lacki". Wkrótce po tej łupieży nawiedził Litwę pomorek na bydło i ludzi Zapytano kapłana pogańskiego o sposób odwrócenia tej klęski. Ten miał odpowiedzieć Jagielle, iż przyczyną nieszczęścia jest uwiezienie krzyża lackiego. Należy go tedy jaknajprędzej odesłać Lachom. Według innych podań wyszła ta odpowiedź od uprowadzonej podówczas branki polskiej, córki rodu Habdanków, niewolnicy pewnego Litwina imieniem Dowojno. Byłto może tensam kapłan czyli wróżek litewski, który nauczony pierwotnie przez swoją brankę, dał był ową odpowiedź W. xięciu. Na wszelki wypadek, usłuchał rady xiążę Jagiełło. Postanowiono zwrócić Małopolanom świętość cudowną. Odwiózł ją na dawne miejsce ów zabrany zpod Łysogóry w niewolę stary szlachcic Korobala, teraz przez xiążęcia Jagiełłę wolnością udarowany. Wróciła z nim razem do Polski i owa niewolnica z rodu Habdanków, również ułaskawiona, a za piękną Laszką udał się tamże i dawny jej pan, Dowojno, rozmiłowany w swej niewolnicy. Korobala złożył cudotworczy „krzyż lacki" napowrót w klasztorze Świętokrzyskim. Z miłości ku swojej brance przyjął Dowojno chrzest święty i połączywszy się z nią małżeństwem, został założycielem nowego rodu i herbu „Dębno" [1]), nazwanego tak od wziętej za żoną wsi pod Górą [2]), a mającego istotnie w czerwonem polu biały „krzyż lacki", z wsuniętem mu pod prawe ramię znamionkiem żony, Habdank. Małopolska przypomniała sobie czasy dawnej przyjaźni z Litwą, umocowanej owemi zaślubinami Kazimierza W. z Gedyminówną Aldoną — czasy pomyślności dla Małej Polski.

W tak przychylnem usposobieniu nie dziw, gdyby już wówczas zabłysnęła była Małopolsce myśl związku

[1]) Długosz Hist. X. 4. Kronika litewska (Bychowca) wydana przez T. Narbutta. Tegoż Hist. Litwy V. 349. Obacz. Dopisek IX przy końcu. [2]) Hist. o drzewie krzyża św. przez X. W. Rufina. Krakow 1604. str. 62.

z Litwą, przez związek swojej królewny z xięciem Litewskim. Nieobliczone dla Małopolski, dla całego kraju, dla wszystkiego chrześcijaństwa korzyści uśmiechały się z takiego zjednoczenia. Aby jednak podobna myśl nie pozostała widziadłem, potrzeba było naprzód zapewnić sobie tę młodzieńczą królewnę. Potrzeba było przedwszystkiem ochronić ją od spółzawodnictwa xięcia Mazowieckiego i jego spodziewanych, wielce prawdopodobnych zabiegów o jej rękę. Owoż jak dotąd Wielkopolska swoim oporem przeciwko Zygmuntowi i Maryi poniewolnie utorowała drogę na tron Jadwidze, tak obecnie wypadło Małopolsce stanąć czynnie u naczelnego steru wypadków, i w swoich świetnych zamysłach litewskich jąć się gorliwie dzieła uchylenia Ziemowita a utrzymania Jadwigi — dla wcale nowego oblubieńca.

DOPISKI.

I. Do str. 29. O skazowaniu do kopalń.

Tylko prosta pomyłka dała powód do mniemania, jakoby kopalnie polskie były kiedyś miejscami kaźni winowajczej. Wincenty Kadłubek (wyd. lipskie str. 753) w opisie panowania Mieczysława Starego użył wyrazów *in metallum potius condemnari*. Wiszniewski (Hist. lit. II. 88) w obszernej rozprawie o Kadłubku tłumaczy te słowa „na kopanie kruszców skazany". W takiż sposób zostało to miejsce powszechnie zrozumiane, a zrozumienie podobne przywiodło do wniosku o kopalniach karnych, znachodzącego się w najlepszych pisarzach, jak np. w J. W. Bandtkiem, Hist. prawa polsk. 1850. str. 74. Dopiero K. Stronczyński w dziele „Pieniądze Piastów" — str. 22 sprostował to mylne rozumienie, tłumacząc owe słowa Kadłubka, według właściwszego znaczenia „na grzywny w czystym kruszcu skazany". Ku temuż sprostowaniu zamienia on wyraz *potius*, odpowiednio rękopismowej glossie *melius*, w wyraz *purius*, a dalsze wyrażenie textu drukowanego *gratiam ebolicionis* według swego rękopismu z r. 1450 w *graciam abolicionis* tj. błaga o łaskę uwolnienia od winy. — Wszakże i bez tej podwójnej zamiany, zachowując oba wyrazy textu drukowanego, *potius* i *ebolitionis*, da się właściwe znaczenie tego ustępu Kadłubkowego również jasno a ponoś jeszcze jaśniej zrozumieć. I takież właśnie, żadną zmianą dotychczasowego textu nie poparte, lecz dostatecznie w jego istotną myśl wnikające tłumaczenie zdaje się nam jedynie właściwem i dokładnem. W takiem zaś tłumaczeniu chodzi głównie o zrozumienie wyrazu *ebolitionis*. Nie potrzeba wcale zamieniać go w *abolitionis*. Dość jest ujrzeć w nim zwykły wyraz *ebolitio* albo *ebullitio*, przewarzanie, przetapianie, dojście do stanu wrzątka. Natenczas w całym ustępie Kadłubkowym uderzy nas widoczna antyteza wyrazów *numerata* i *ebolitionis*, monety liczalnej i monety (w kruszec, *metallum*) przetopionej, antyteza praktykowana nader często w onych czasach kilkukrotnego co roku przetapiania monety, do czego w każdem mieście, na każdym targu stanowiono osobnych przetapiaczów, monetariuszów, i urządzano osobne ku probowaniu srebra piece (Szyg. *Tinecia* 163 *focus argenti examinandi causa*). Zaczem cały ustęp: *Sed humanissime*

tecum agitur, si numerata *pecunia possis absolvi, cum ad pondus fisci exploratissimo debeas jure in metallum potius condemnari. Estimat ille minus onerosum numerata exonerari quantitate, quam instantissime provisam offert, numerat, gratiam* ebolitionis *postulat* — brzmi właściwie po polsku: „Lecz jeszcze bardzo po ludzku obchodzą się z tobą, jeśli ci pozwolą opłacić się monetą liczalną (gotową), gdyż (dla przekonania, iż złożona za karę moneta nie jest fałszywą, nie jest, jak dalej czytamy: plewą) powinienbyś raczej skazanym być na kruszec (monetę przetopioną), według wagi xiążęcej. Winowajca sądzi mniej uciążliwem, zapłacić karę kwotą liczalną (gotówką), którą też natychmiast ofiaruje, odlicza, prosząc o łaskę uwolnienia od przetapiania". — W tymże samym sensie toczy się cała dalsza rozmowa między winowajcą a sędzią, zachowująca statecznie różnicę między karą, mającą się opłacać w monecie liczalnej albo w odpowiedniej wadze kruszcu przetopionego.

II. Do str. 49. **O komesach.**

Pomijając kroniki a patrząc tylko na dokumenta, znachodzimy najdawniejszego dotąd *komesa* w Małopolsce w osobie Wichfryda r. 1163 (Okolski *Orb. pol.* II. 110). W 25 lat pozniej pojawia się tytuł *komesa* także w Wielkopolsce, w osobie *dilecti comitis Pauli* r. 1188 (Lelew. Pol. w śr. III. 142). Ale i tu i tam występuje komes jeszcze bardzo rzadko i tylko z pojedyńcza. Dopiero po r. 1212 (Gładysz. Żyw. bł. Prand. 259), w którym słyszymy znowuż o 2 komesach krakowskich, około r. 1225 (Gładysz. tamże 218), staje się ten tytuł powszechnym w Małopolsce. Za jej przykładem dzieje się toż samo około 1264, 1266, 1276 w Wielkopolsce (Bandke *Jus. Pol.* 19. Raczyński *Cod. dipl. M. Pol.* 62. Lelew. P. w. śr. III. 162. 164). Zamienił się teraz komes w tak pospolitą własność wszystkiej szlachty, iż poźniej r. 1288 w Małopolsce (Wiszniewski Hist. lit. II. 482) a r. 1299 w Wielkopolsce (Raczyński *Cod. dipl. M. Pol.* 91) dla uniknięcia powtarzania tegoż wyrazu przy każdem pojedyńczem nazwisku, zaczęto pisać z góry ryczałtowym sposobem: *Praesentibus his comitibus.* Zawsze jednak służył ten tytuł przedwszystkiem kasztelanom, a w liczbie świadków z r. 1339 (Narusz Hist. wyd. lip. IX. 62. 63) czytamy po dwakroć *comes seu castellanus, castellanus seu comes.* Wiadomo że jak według tego *seu* można było mówić po łacinie *castellanus cracoviensis* lub *comes cracoviensis,* tak w języku polskim zwano wszystkich kasztelanów inaczej „panami" np. „ziemi krakowskiej kasztelan to jest pan krakowski" (Lelew. Pomn. jęz. i uchw. 23). Zastosowując do tego wiadomość Bogufała (Sommersb. II. 19), oznajmującą, że polski ‚pan" naczył pierwotnie wielkiego pana (*major dominus*), tyle

co u niektórych Słowian xiądz, xiążę, przekonywamy się, iż polski wyraz *pan* był godzien w istocie służyć za tłumaczenie łacińskiemu wyrazowi *comes*, tj. znaczył pierwotnie tyle co hrabia, a spowszedniał wraz z komesem dopiero wtedy, gdy przeszedłszy z Małej do Wielkiej Polski, stał się tam własnością całej ubogiej, ale bardej i żadnemu małopolskiemu „panowi" nie ustępującej w tym względzie braci szlacheckiej.

III. Do str 72. **O charakterze siostry Kazimierza W. Elżbiety.**

Przeciw wszelkim dowodom zacności charakteru Elżbiety stoi jedyne świadectwo Archidiakona Gnieźnieńskiego, jej nieprzyjaciela, mszczącego się na niej za proces względem zadanego sobie przeniewierstwa i za banicyę z królestwa. Jeszcześ i to jedyne świadectwo, ograniczające się zresztą na same frazesa łające, bez faktów istotnej w czemkolwiek przewiny, nie zgadza się z samem sobą. Wyrzucając bowiem królowej protegowanie rozpustnego Zawiszy, nadmienia sam Archidiakon wyraźnie, że „bardzo często strofowała go królowa. *Quem ut dicitur, ipsa sepissime arguebat de factis instabilibus*" — „że pragnęła pozbyć się go, lecz dla pewnych dokumentów, których król Ludwik udzielił panom polskim, a które Zawisza przyrzekł wydobyć od nich, musiała cierpieć go. *Quem licet eadem regina de curia sua evadere cupiebat, tamen quia quasdam litteras per filium suum dominum Ludovicum regnicolis Polonie datas rehabere affectabat idcircum ipsum toleravit*.... Jakże daleko od tego „strofowania" Zawiszy, od tego „cierpienia" go dla ważnych politycznych przyczyn u dworu, aż do gamractwa między młodym prałatem a sędziwą, pobożną, od surowo moralnego syna pokornie szanowaną, od papieżów sławioną, codziennie (jak z testamentu okazuje się) na brewiarzu modlącą się królową! Wszelako staropolska, a nadto kapłańska niechęć przeciw niewiastom i wszelkim rządom niewieścim; maniera amplifikacyjna, mnożąca niepotrzebnie wyrazy, a w końcu zawsze przeistaczająca niemi przyrodzoną barwę wypadków, wreście właściwa Długoszowi złośliwość, skłoniły tegoż pisarza nie tylko do uwierzenia oszczerstwom Archidiakona i przyjęcia onych do swej Historyi, lecz owszem do tem czarniejszego, systematycznego oszpecenia wizerunku Elżbiety. W tym celu niezaniedbywa Długosz w xiędze IX. na str. 1004 pod r. 1330 zapisać „mniemanie niektórych ludzi — *habet et nonnullorum* assertio" — jakoby Elżbieta swojemu bratu Kaźmierzowi W., jeszcze młodzieńcem będącemu, w Węgrzech u swego dworu królewskiego nastręczyła niegodziwie sposobność do zhańbienia nieszczęsnej Klary córki Felicyanowej, co poźniej miało stać się powodem naprzód mści-

wego zamachu ojca Felicyana na życie króla Karola i królowej Elżbiety, a następnie okropnego za karę wytępienia rodziny Felicyana i zbiegnięcia kilku jej członków do Polski, „gdzie oni"— jak Długosz tamże dodaje -- „pod nazwiskiem Amadejów po dziśdzień w ubogim żyją stanie". Cała ta „assercya niektórych ludzi" jest nowym pociskiem potwarczym przeciw Elżbiecie. Żaden z dziejopisów węgierskich, którym ten wypadek powinienby najdokładniej być znanym, nie wie o owem stręczycielstwie Elżbiety. Przeciwnie wszyscy, mianowicie najznakomitszy Pray, malują Elżbietę jako cnotliwą, bogobojną niewiastę, broniąc ją stale od wszelkich „oszczerstw" (Pray Annal II 147 *ut Elisabethae famam adversus paucorum scriptorum dicacitatem tueremur*). Zresztą jak owe świadectwo Archidiakona, tak też i niniejsza wzmianka Długosza jest z sobą samą w sprzeczności. Bawiący w Polsce Amadejowie nie byli krewnymi Felicyana, zbiegłymi do niej w skutek jegoż zamachu na osobę królewską. Znaczyłoby to uciec z deszczu pod rynnę; gdyż niepodobna przypuścić, aby czyto Łokietek, ojciec, czy Kaźmierz W. brat królowej Elżbiety, na którą właśnie ow zamach był skierowanym i która krwawą nim ranę odniosła a nawet omal życia nie postradała, użyczali gościnnego przyjęcia zbiegom, obwinionym o spółwinowajstwo w zbrodni przeciwko córce lub siostrze. Ci Amadejowie, jak samo nazwisko wskazuje a okoliczności stwierdzają, pochodzili od wojewody węgierskiego Amadeja, o którym sam Długosz (Hist. IX. 902. 906) opowiada, że gościł u siebie wygnanego z kraju Łokietka, a nawet dał mu znaczną pomoc orężną, złożoną po największej części z swoich bratanków, gdy Łokietek przeciw Wacławowi napowrot wkroczył do Polski. To też uwzględniając tak oczywisty zbieg okoliczności odrzucili poźniejsi pisarze wzmiankę Długosza o pochodzeniu Amadejów od Felicyana i jak np. Bielski w swoich Kronikach (Gałęz. III. 10), wywodzą ród i herb Amadejów od onego wspaniałego obrońcy Łokietkowego. Jednakże sprostowawszy błąd Długoszów, popełniony względem tych cudzoziemczych przybyszów, nie sprostowano ani Archidiakonowych ani Długoszowych potwarzy przeciw królowej Elżbiecie. Wszyscy następcy Długosza poszli z nim za całe podejrzanem, z całą biografią niezgodnem, z sobą samem sprzecznem świadectwem zawziętego Wielkopolanina Jana z Czarnkowa. Dzisiejsi zaś pisarze, mówiąc o królowej Elżbiecie, wyczerpują zwykle cały słownikowy zapas obelg, nazywając ją w stopniowej progressyi (Naruszewicz:) „niedołężną", „dumną", „próżną", „łakomą", „wszeteczną", (Wiszniewski:) „rozwiozłą" itd. W innych zresztą rozdziałach tego tomu znachodzą się wzmianki, wyjaśniające bliżej przyczynę ówczesnej nienawiści przeciw Elżbiecie.

IV. Do str. 110. **O dwóch groszach łanowych.**

Rozważenie wszelkich okoliczności przywiodło tu do wniosku, że drobna szlachta, uprawiająca własnoręcznie swój zagon, była obowiązaną płacić poradlne. Takiegoż zdania są Lelewela *Considerations sur l'état politique de l'ancienne Pologne* gdzie na str. 109 czytamy: *Il est évident, que la noblesse, qui avait des kmetons sur ses terres n'etait pas contribuable; mais le peuple noble, qui cultivait les terres de ses propres mains, comme les kmetons.... etait chargé comme tous les autres indigénes non nobles.* — Poźniej mogły nastąpić w tem zmiany. Lecz Kromerowe *nunc (w Polon.* u Pistor. I. 97. *Nunc sane equestris et ecclesiastici ordinis homines nihil regi pensitari necesse habent)* dopuszcza o dawniejszych czasach zdania, jakie tu właśnie przyjęto. Oparliśmy się więc rozumowaniu pięknej rozprawy Fel. Zielińskiego „Poszukiwania histor. nad finansami polsk. w XIV i XV wieku" w Bibliotece warsz. 1849. III. 553. Zgadzamy się z autorem na uwolnienie tej szlachty, *qui avait des kmetons*, lecz drobno-szlachcccy uprawiacze własnych łanów podlegali ponoś losowi jaki im także I. W. Bandke w swojej Hist. prawa polskiego przyznaje. Zdawałoby się, jakoby królewszczyzna uwzględniała pierwotnie nie tyle różnoraką ludność, ile raczej uprawianą przez kogokolwiek z i e m i ę. Czyjakolwiek ręka, kmieca-li czy szlachecka, bezpośrednio uprawiała ją, ta płaciła dwa grosze.

V. Do str. 173. **O podskarbim Dymitrze.**

Względem tego Dymitra, przeznaczonego do wywarcia poźniej tak stanowczego wpływu na losy naszej Jadwigi, zachodzi niejaka niewyrozumiałość. W najdawniejszem z heraldycznych dzieł polskich, w wysoce poważanych „Herbach Rycerstwa" Bartłomieja Paprockiego, z r. 1584, str. 535, czytamy o d w ó c h Dymitrach, jednym podskarbim, drugim marszałku koronnym, tamtym *de* Bożydar, tym *de* Goraj nazwanym. W dalszym następstwie tej dwoistości czyni Paprocki (Herby str. 538) Dymitra z Bożego-daru przodkiem Boratyńskich, używających herbu Wręby, czyli wywróconego herbu Czasza (o czem także w Gnieździe Cnoty, str. 1029), Dymitra z Goraja zaś przodkiem Gorajskich, używających zwykłego herbu Korczak. Za najdawniejszym Paprockim poszli heraldycy poźniejsi, mianowicie Okolski i Niesiecki, przyjmując statecznie d w ó c h Dymitrów. Wszakże mimo powszechność tego przyjęcia, jest ono tylko pomyłką, uznaną następnie przez samegoż jej twórcę, Paprockiego. W poźniejszem dziele swoim „Ogród królewski", wydanem w Krakowie r. 1599 a przypisanem Piotrowi Gorajskiemu, umieścił Paprocki obszerną wiadomość o domu Gorajskich, „w któremech" — jak autor

pisze — „z młodości mej hojnie chlebem karmion a inne niewypowiedziane łaski i dobrodziejstwa znał". Owoż w tym nowym rysie genealogicznym, z samego przeznaczenia swojego dla członka domu Gorajskich nierównie dokładniejszym od wiadomości podanej w Herbach, wyjaśnia Paprocki mylkę poprzednią sposobem następującym. Podskarbi Dymitr miał za sobą Beatę z Bożego-daru, „którą był wziął z wielką majętnością", mianowicie z zamkiem Bożym-darem, służącym Dymitrowi tem słuszniej za powód do przybrania miana *de* Boży-dar, ile że Beata „była z tejże samej familiej Korczaków". Pożniej otrzymał on od króla Ludwika zamek Goraj, i poczał pisać się odeń Gorajskim, a w końcu dostąpił godności marszałka koronnego i umarł jako taki r. 1400. Zaczem obadwa różne miana *de* Bożydar i *de* Goraj, i obadwa różne urzędy, podskarbstwo i marszałkostwo, mylnie dotąd dwojone niekiedy, skupiają się niewątpliwie w j e d n y m Dymitrze, będącym (jak to w powieści naszej przyjęto) naprzód „z Bożego-daru" potym „z Goraja", naprzód podskarbim, potem marszałkiem koronnym. Co do d a l s z y c h wiadomości o tym dostojniku małopolskim, których dla jego pamiętnej roli historycznej oszczędzić sobie nie możem, z tych najważniejsze, najbardziej obchodzące nas teraz, z źródeł s p ó ł c z e s n y c h zaczerpnięte, dadzą uszykować się porządkiem chronologicznym jak następuje. W r. 1368 statut żupniczy Kazimierza W. nazywa Dymitra raz (*Voll. Leg.* I. 160. 168) podskarbim, *vicethesaurarius*, drugi raz (*Voll. Leg.* I. 161) skarbnikiem *thesaurarius*, nie używając zresztą żadnego miana familijnego. W r. 1373 (Łętowski Katalog biskupów krak. I. 286) „sprzedaje Dymitr Bożydar herbu Korczak *haeres de Łada*, n i e g d y ś podskarbi króla Kaźmierza część w Krzeszowicach, daną za wierną służbę sobie od tegoż króla, Zawiszy archidiakonowi krakowskiemu, podkanclerzemu koronnemu, stawając do tej czynności w osobie brata swego Andrzeja *de* Cuchow, będąc natenczas na posyłce w sprawie ważnej do Kazimierza xiążęcia Dobrzyńskiego". — Z tej ważnej wzmianki dokumentowej, nazywającej Dymitra „panem z Łady" tj. tyle co „panem z Goraja" (gdyż w poźniejszem nadaniu Goraja powiedziano jest wyraźnie *castrum nostrum dictum* Goraj *alio nomine* Lada), okazuje się, iż nasz podskarbi Kazimierzowski, bądźto sam, bądź z całym rodem swoim, był już na cztery lata przed darowizną króla Ludwika panem Goraja czyli Łady, albo przynajmniej cząstki tegoż majątku, tj poszczególnej wsi Łada, do której nie stosowała się nazwa poblizkiego „z a m k u Goraj inaczej Łada", a którą król Ludwik właściwie tylko konfirmowałby Dymitrowi swoim przywilejem donacyjnym. W r. 1377, dnia 26 lipca, w obozie pod Bełzem (Grabowski i Przeździecki Źrzodła do dziejów polskich I. 141) otrzymuje Dymitr wraz z ro-

dzonym bratem Iwonią od króla Ludwika tenże zamek „Goraj inaczej Łada nazwany" z wsiami Łada, Rodzancin, Chrzanow, Zkola, Chociedża, Bala, Brenwica, i Dzilonice, tudzież miasteczko Kraśnik z wsiami Stroża, Wyżnica i połową wsi Rzeczyca. W wydanym nato dokumencie królewskim jest Dymitr-znowuż „naszym podskarbim" koronnym a ma pierwotnie nazwę dziedzic *de* Cleczcze (zapewne „z Kleczyc" — porównaj Paprockiego Ogród królewski, pod koniec karty czwartej, gdzie pomiędzy posiadłościami Gorajskich czytamy także Kleczycze). Mamy tedy nietylko dwa różne nazwiska podskarbiego Dymitra, Bożydar i Goraj jak powyżej, lecz owszem (zgodnie z powszechnym onego czasu zwyczajem, używającym kilku różnych nazwisk od różnych posiadłości) cztery odmienne nazwy: *de* Łada, *de* Bożydar, *de* Kleczcze i *de* Goraj. — Wreście w Kalendarzu krakowskim (Łętowski Katal. bisk. krak. IV str. 60) czytamy pod dniem 21 lutego: „R. p. 1400 umarł *Dominus Demetrius de Goraj Regni Polonie Marschalcus*, pochowan w Zawichoście, w klasztorze Franciszkanów" — W przytoczonym powyżej dokumencie króla Ludwika z r. 1377 ma Dymitr rodzonego brata Iwana czyli Iwonię, dawniej także dziedzica z Kleczycz, poźniej spółdziedzica Goraja. W dokumencie sprzedaży części Krzeszowicz występuje drugi brat jego, nie wiemy rodzony-li czy poboczny „Andrzej z Cuchowa". Na konfederacyi Radomskiej z r. 1382 (*Voll. Leg.* I. 58 Bandtke *Jus. Pol.* 187) podpisał się jakiś Albertus *de Goraj*, nieznany bliżej — O reszcie dat do historyi podskarbiego Dymitra, zwłaszcza dat czerpanych z kronik poźniejszych, w swoim czasie i miejscu.

V. Do str. 248. **O cięciach rycerskich w bramę.**

A z bożeju pomoszczeju k horodu jeho Moskwe kopie swoje prisłoniu, mówi W. X. Olgierd. Kronika Bychowca str. 21. Narbutt Dz. n. L. V. 154 155. Iż sławne cięcia Bolesławów w złotą bramę kijowską miały tylko takie rycersko zwyczajowe znaczenie, ile że podobne uderzenia w bramę zdobytego grodu w powszechnem u zachodnio-europejskiego rycerstwa bywało używaniu, przekonywują nas nader liczne, aż do Olgierdowych czasów sięgające przykłady. Podobnie jak Olgierd bram Moskwy, tak czeski król Jan (Dług. Hist. IX. 1073 r. 1345) chce „z kopią w ręku dotknąć się murów Krakowa". Upierano się tak uporczywie przy tym zwyczaju, że choćby nie mając nadziei zdobyć istotnie grodu, przysięgał rycerz śmiały, bogdaj zamkniętej dotknąć się bramy. Tak np. (w Froissarta kronice I. 400) jeden z bohaterów angielskich czyni ślub dotrzeć aż do Paryża i uderzyć kopią o bramę — *et qu' il heurteroit aux barrieres de sa lance*. W końcu wyraz „uderzyć o miasto" przybrał przysłowiowe

znaczenie: wstąpić mimochodem do miasta, w jakiem np. francuzki rycerz Gilbert de Lannoy (*Voyages* w Lelewela Rozb. dzieł 420), wyjechawszy z Litwy pod glejtem Witołdowym w strony Czarnego morza, uderza mimochodem o bramę miasta Samiette, „aby tylko powiedzieć że tam był, acz nie wjeżdża do środka miasta ani tam wypoczywa.... *J'arrivay a Samiette a une porte... alaquelle je m'en aloy heurter seulement pour dire: je y ay este et sans entrer dedans....*

VII. Do str. 302. **O sędzi poznańskim Janie.**

Mnogie ale powikłane z sobą doszły nas wzmianki o nim. Nie wchodząc w pomyłki kronikarskie, wiemy niewątpliwie co następuje. Zwał on się Jan, jak tego dowodem Archid. Gnieźn. 121. 135 i własny podpis Jana na dokumencie poznańskim z r. 1383 w Łukaszew. Obr. miasta Pozn. I. 114. Pisał się Janem z Czarnkowa, wedł. Archid. gnieźn. 121, 135 tj. był jak wszyscy Czarnkowscy herbu Nałęcz. Niekiedy zwano go także dziedzicem Wenecyi, *haeredem de Venetiis*. Długosz *Hist.* X. 108, podobnież *Anonimi hist. rer. ab a.* 1330—1426 w zbiorze Miclera p. 107 *heredem de Venemy* (ma być widocznie *Venetiis*, jak u Długosza), Bielski Kron. wyd. Gałęz. III. 179 „Jana też Wienieckiego". Poźniejsza niesława jego imienia skłoniła zapewne kronikarzy z uprzejmości dla żyjących Czarnkowskich do zaniechania jego pierwotnego miana „*de* Czarnków" i zamiast herbu Nałęcz, jakim Wienieccy w rzeczy pieczętowali się (Paprocki Herby Ryc. p. 156 „Wienieckich od Gniezna dom starodawny") nadano mu herb Płomieńczyk (Dług. X. 108. Bielski III. 179).

VIII. Do str. 332. **O Bartoszu z Wiszemburga, Odolanowskim.**

Po sprawdzeniu tożsamości Bartosza z Wiszemburga i Bartosza Odolanowskiego (ob. str. 349. not. 1) nasunęła się nowa zagadka w jego historyi. Chodziło o wyświecenie jego sprawy z dworem królewskim względem jakichś pokrzywdzonych Francuzów. Stanęły w tej mierze dwie wręcz odmienne wiadomości naprzeciw sobie. Jedną powzięliśmy od naszego Archidiakona Gnieźn., drugą z źródeł krzyżackich, przytoczonych w Voigta Historyi Prus. Archidiakon gnieźnieński, główne źródło do historyi zajść między królem Ludwikiem a starostą Bartoszem, wyraża się (str. 128) o zażądanem przez dwór wynagrodzeniu owej krzywdy, francuzkiej jak następuje: *decem et octo millibus florenorum, in quibus Dominus Barthossius antedicto Gallico alias ut premissum est depactaverat primitus et falcatis.* Takie brzmienie słów nie daje żadnego sensu. Gdyż naprzód, nie mówi się trzecim spadkiem *depactaverat Gallico*, a następnie, nie masz w całym poprzednim

ciągu kroniki Archidiakona najmniejszej wzmianki o jakimkolwiek Francuzie, przeco *antedicto Gallico* jest cale niezrozumiałem. Znając tedy niedokładność wydania Archidiakona przez Sommersberga, uciekł się autor po poprawniejsze brzmienie togoż ustępu do rękopismów kroniki, i dzięki uprzejmości przyjaciół otrzymał dotyczące warianty rękopismów wrocławskiego, ottobониańskiego, sieniawskiego, królewieckiego i dwóch petersburskich. Otóż rękop. wrocławski zgodny jest w tem miejscu z edycyą Sommersberga. Rękp. ottobon. ma: *in quibus Dominus Barthossius, antedictus Gallicus, alias ut premissum est depactaverat, primitus defalcatis.* Rękop. sieniawski: *Barthossius antedictus Gallicos alias ut premissum est* itd. Rękp. królewiecki jak wrocławski; obadwa rękopisy petersburskie, jak sieniawski. Jakoż w istocie gramatyczna składnia rękopismów sieniawskiego i petersburskich zdaje się być najlepszą. Według niej *antedictus* należy do *Bartossius*, a *Gallicos* do czasownika *depactaverat.* Stale jednakże powtarzające się wszędzie *alias ut premissum est,* w żadnym rękopiśmie bliższą jakąś poprzednią wzmianką, o ile nam wiadomo, nie wyświecone, zagadką pozostaje. Na wszelki wypadek, mimo zawiłej budowy okresu gramatycznego, nie podlega wątpliwości zrozumiały ogólnik: iż „przerzeczony Bartosz jakichciś Francuzów skrzywdził na 18,000 złotych". — Zupełnie sprzeczną z tem jest druga dotycząca wiadomość, zaczerpnięta w Historyi Voigta. Dowiadujemy się tam (V. 321) z zapisków archiwalnych, iż około r. 1380 tj. właśnie na kilka miesięcy przed ową exekucyjną wyprawą przeciwko Bartoszowi, tenże Bartosz z Wesemburga *ob singularem reverenciam serenissimi principis Karoli regis Francorum* zaliczył z swojej kieszeni, na wykupienie 59 rycerzy francuzkich, przytrzymanych w niewoli litewskiej, 27,000 złotych, które zakon niemiecki zobowiązał się zwrócić w pewnym terminie Bartoszowi, i według dalszych zapisków wypłacił mu rzeczywiście w r. 1381. Tym sposobem pokrzywdziciel Francuzów zamienia się tu owszem w ich dobroczyńcę. Doprowadzoną tem do najwyższej niezrozumiałości wiadomość o naszym Wiszemburczyku wyświecił dopiero wydany niedawno trzeci tom Voigta *Kodexu dyplomatycznego Prus,* mianowicie znajdujący się tam na str. 194 dokument. Przekonywa on nas o zupełnie fałszywem przedstawieniu rzeczy przez p. Voigta w Historyi Prus, wynikłem z trudnej do wytłumaczenia pomyłki i nieuwagi. Ten sam dokument, z którego p. Voigt w swojej Historyi (V. 321) wyczytał, iż *„59 Franzosen wie es scheint als Kriegsgäste in Preussen in Gefangenschaft gerathen waren; ihre Auslösung hatte 27,000 gulden gekostet, die ihnen der Ritter Bartko oder Barthusz von Wesenburg ob singularem reverenciam seren. princ. Karoli regis Francorum vorgestreckt hatte...* jest właściwie zeznaniem tychże

59 jeńców francuzkich, iż nie Bartosz lecz W. mistrz zakonu niemieckiego Winrik Kniprode pożyczył im też summę dla wykupienia się z niewoli, w której właśnie trzymał ich Bartosz. *Nos XLXVIIII profitemur... quod inclitus princeps Winricus... misertus... captivitate in qua detenti maximeque angustiati fuimus cujusdam Dni militis Bartkonis de Wisimburg, siti in jurisdictione temporali illustrissimi regis Hungariae ob singularem reverenciam seren. princ. Karoli regis Francorum... ad petitionem sibi per nos oblatam benigne nobis ut nos a prefata captivitate redimere possemus accomodavit... liberaliterque mutuavit XXVII millia florenorum..* To przywodzi rzecz całą na nowo do zgody z opowiadaniem Archidiakona i ostatecznie je wreście rozwiązuje. Wiemy teraz z dokumentu przywiedzionego, iż Bartosz (nieznanym bliżej zbiegiem okoliczności) przytrzymał 59 rycerzy francuzkich, że W. mistrz Winryk pożyczył im 27,000 zł. na okup, a inne zapiski archiwalne (Voigt Hist. V. 321) poświadczają, jako Bartosz odebrał w istocie 20,000 zł. od W. mistrza Winryka w Toruniu r. 1381, *als von der Franczoyser wegen.* Dalszą kolej tej sprawy opowiada nasz Archidiakon, nadmieniając, że ciż Francuzi za małoco odmienną summę 18,000 zł., którą Bartosz niesłusznie wymógł na nich, zanieśli skargę nań do króla Ludwika, po czem z jego rozkazu nastąpiła exekucya wojenna. Przez to, dokonane przez Bartosza pokrzywdzenie Francuzów staje się rzeczą zrozumiałą i niewątpliwą. Nie zamienia ono przecież Bartosza w pospolitego łupieżcę. Liczny orszak 59 rycerzy, z odpowiednią mnogością ciurów, nie daje się wziąć w niewolę gwałtownikowi gościńcowemu. Mogło to stać się jedynie śród wojny i wzajemnych zamachów, może podczas onej wojny Bartosza z xięciem Opolskim Władysławem. Wszakże niedostateczność źródeł krzyżackich o Bartoszu, i niedokładność Archidiakonowej wzmianki o jego sprawie z Francuzami, stały się dla wszystkich poźniejszych dziejopisów powodem do nieporozumień, które postać Bartosza z Wiszemburga w zupełnie fałszywe podały światło. Wyczytawszy w Archidiakonie niewyraźną wiadomość o *depaktacyi*, rozwałkował ją Długosz (*Hist.* X. 52) swoim zwyczajem w wielosłowną amplifikacyę, opowiadającą, jako Bartosz *ex castro regni Poloniae Odolanow, praediis spoliis et rapinis vicinam illi oram vastaverat et quosdam Gallicos milites et mercatores (?) captos depactatosque ad solutionem notabilis quantitatis arctaverat....* Za Długoszem poszli wszyscy następcy, w szczególności Naruszewicz (Hist. wyd. lip. X. 127), mówiący o „łotrowaniu" Bartosza po okolicy. Atoli dotycząca wzmianka Archidiakona jest widocznie nazbyt niedostateczną, aby Długosz i Naruszewicz mogli byli przyjąć ją z słusznością za podstawę tak niepochlebnej dla Bartosza amplifikacyi. Owszem podanie ich o tym „łotrze" Bartoszu okazuje się wręcz niespra-

wiedliwem i fałszywem, gdy je porównamy z innemi słowy Archidiakona, który (na str. 118) nazywa tegoż Bartosza „walecznym rycerzem, miłującym prawdę i uczciwość, mężnym obrońcą spokoju i gorliwym zelatorem bezpieczeństwa publicznego, srogim prześladowcą złodziei i rozbójników — *strenui milites, veraces et probi virilesque terre defensores, pacis et tranquillitatis zelatores, predonum atque furum persecutores hostiles Bartossius de Socolovo et Barthossius de Wessembergi* (od r. 1369 pan na Koźminie, pozniej starosta Odolanowski)". — Nadto wyraża się Archidiakon o nim zawsze z największem uszanowaniem, mówiąc o nim statecznie jako o „walecznym rycerzu panu Bartoszu — *strenuus miles Dominus Barthossius*" itd. Zaszło w dotychczasowej powieści o Bartoszu jawne względem niego nieporozumienie, któremu poczytaliśmy sobie za obowiązek położyć koniec jaknajdokładniejszem wyłuszczeniem okoliczności.

IX. Do str. 367. **O lackim krzyżu.**

Spółczesny Archidiakon gnieźnieński nie wie nic ani o uwiezieniu ani o zwrocie „krzyża lackiego". Długosz i jego następcy (Kromer, Bielski, Naruszewicz itd.) odnoszą porwanie i zwrot do napadu w roku 1370, wnet po śmierci Kazimierza W. Ważne w tym razie świadectwo Kroniki litewskiej (Bychowca) umieszcza (w Narbutta Hist. N. L. V. 349) obadwa wypadki, uwiezienie i zwrot, około roku 1384. Historya Litewska Narbutta, czyniąc zadość Długoszowi i Kronice, przypuszcza (V. 196. 349) dwukrotne w latach 1370 i 1384, uwiezienie i odesłanie. Taka wersya zdaje się nam cale nieprawdopodobną. W żadnem bowiem źródle polskiem nie czytamy ani o napadzie Jagiełły na Małopolskę w roku 1384 ani o powtórnem przez Litwę złupieniu klasztoru Świętokrzyskiego. A jak o tem już nadmieniono, nie można zgoła przypuścić, iżby tak głośne i dotkliwe zdarzenia ujść miały pamięci historycznej, w której napad dawniejszy z roku 1375, tak żywo utkwił. Snadniej przyjąć za prawdę, że rok napadu i p o r w a n i a podany jest dobrze w Długoszu; Litewska zaś kronika podaje dokładniej datę z w r ó c e n i a krzyża. Gdyż przeciw wzmiance Długosza, że Litwini jeszcze przed wkroczeniem do Litwy, znad granicy litewskiej, to jest w tym samym roku, odesłali krzyż lacki, stoi własna Długoszowa wiadomość o pomorku na bydło i ludzi, odnosząca całą rzecz naturalnym biegiem wypadków do Litwy i do dłuższego przeciągu czasu, stoi dalej tażsama wiadomość, powtarzająca się również w Kronice litewskiej, stoi wreszcie wyraźne twierdzenie tejże Kroniki, iż powód do odesłania krzyża zdarzył się w Litwie. Słusznie więc, jak mniemamy, bierzem datę uwiezienia z Długosza a zwrotu z Kroniki litewskiej. Co zaś do osób, których imiona związane

są z legendą o „lackim krzyżu", idziemy głównie za opowiadaniem Kroniki litewskiej, zgadzającej się w tym względzie z okolicznościami ubocznemi. Długosz przyznaje zasługę zwrócenia krzyża słowom kapłana litewskiego, przypisującego pomorek przytrzymaniu relikwii lackiej. Kronika litewska, nie sprzeciwiając się temu, dodaje szczegół, iż Litwinowi, który powyższe zdanie o krzyżu lackim wynurzył, poddała tę myśl branka polska, dziewica herbu Habdank, zostająca w jego niewoli. Skutkiem takiego zwrócenia głównej uwagi na tegoż Litwina Dowojnę, przypisuje mu Kronika litewska główną rolę w akcie odwiezienia relikwii, nadmieniając, że udawszy się z krzyżem i swoją Habdanczanką do Polski, osiadł Dowojno stale w ziemi polskiej, jako nowochrzczeniec, mąż swojej branki i założyciel nowego domu Dębno. Długosz przeciwnie zwraca uwagę na starego jeńca polskiego Korobalę, który przy wyruszeniu Dowojny do Polski w bardzo zrozumiały sposób mógł dostąpić łaski towarzyszenia onemu, i uchodzić w Polsce za głównego przynoścę krzyża. Za Dowojną Kroniki litewskiej przemawia wielce zgodność jej opowiadania z znamieniem i historyą powstania herbu Dębno, który ma właśnie wyobrażenie krzyża białego z małym pod jednem z ramion znakiem Habdanku, a (według wszystkich heraldyków polskich) powstał skutkiem podobnegoż powrotu z niewoli wschodniej. Dla czegoż jednak miałby Kronice litewskiej los Dowojny w Polsce lepiej być znanym niż źródłom Polskim, milczącym o tem uszlachceniu litewskiego przynoścy krzyża? Oto ponieważ w 100 lat poźniej, za czasów Długosza, niedawne pochodzenie od pogańskiego Litwina, nazbyt świeże wychrzczenie się rodu, było niemiłe poźniejszym członkom familii Dębno. Nie mogąc przeto zatrzeć zupełnie historyi powstania herbu, cofnięto całe zdarzenie w lata nieco wcześniejsze, mianowicie w epokę napadów tatarskich za Bolesława Wstydliwego, kiedy (według źródeł wiarogodniejszych, jak np. Kronika Długoszowa i inne) relikwia Świętokrzyska nie uległa wcale grabieży, lub za Leszka Czarnego, kiedy (według wyraźnej wzmianki Długosza VII. 847) Tatarzy nie śmieli zgoła czynić napadu na klasztor Łysogórski — nadano całemu wypadkowi barwę powrotu z niewoli krymskiej, i przeinaczono go w ogólności w ten sposób, w jaki odtąd rozprawiają o nim wszyscy heraldykowie. Naszem zdaniem dokładność opowiadania Kroniki litewskiej, jej zgodność z znakami herbu, wreście cale podobny początek herbu Dębno w herbarzach polskich, dają tu pierwszeństwo powieści Kroniki litewskiej przed Długoszową.—Napróżno szukaliśmy bliższych wiadomości o tem zdarzeniu w źródłach miejscowych, w monografiach klasztoru Świętokrzyskiego. Oprócz takzwanego Rocznika Łysogórskiego, *Annales Calvi Montis*, dotychczas w rękopiśmie, znamy pięć różnych opisów histo-

ryi Św. Krzyża. 1) Powieść rzeczy istej o założeniu klasztoru na Łysej Górze. Wtora powieść, jako tož drzewo krzyża św. wzięto było z tejże góry przez Tatary, a jako zasię na swe miejsce przyniesiono jest i przywrocono. Pismo XVI zapewne wieku przedrukowane w Pamiętniku Sędomiersk. II. 489—501. 2) Krzysztofa Warszewickiego *De monte et miraculis S. crucis historia*, przy dziele *De cognitione sui ipsius*. Cracoviae 1600. 3) X. Wojciecha Rufina Historya o drzewie krzyża św. na górę Łysą przyniesionem. Kraków 1604. 4) X. Marcina Kwiatkiewicza Krzyż św. na świetnej górze Świętokrzyskiej Łysiec nazwanej. Kraków 1690. 5) X. Jacka Jabłońskiego Drzewo żywota z raju na górze Łysiec przesadzone. Kraków (1735). Otoż żadne z tych pism nie podaje nam najmniejszego nowego szczegółu do wypadku, o którym mowa. Wszystkie powołują się wprawdzie na jakieś starożytne rękopisma klasztorne, czerpią z Długosza *Liber beneficiorum* i niektórych innych niedrukowanych zródeł, lecz o napadzie Litwy na Łysą górę i porwaniu relikwii, tyle jedynie wiedzą, ile inne powszechnie znane dziś źródła. Jedyną ciekawszą okoliczność, aczkolwiek wcale uboczną, nasuwa pismo X. Wojciecha Rufina, skreślone najumiejętniej ze wszystkich przytoczonych. Czytamy w niem, iż wydana teraz przez Narbutta Kronika litewska, jedno z dwóch głównych źródeł, użytych w powieści naszej, przesłana była w wyjątku klasztorowi Świętokrzyskiemu, zapewne jeszcze w wieku XVI, przez xcia Janusza z Ostroga Zasławskiego, wdę Podlaskiego, i że w wypisie tym datą napadu litewskiego i zrabowania krzyża wymieniony był rok 1370, różnie od wątpliwszej daty exemplarza, wydanego obecnie przez Narbutta, a zgodnie z rokiem Długosza, przyjętym w naszej powieści. Zresztą Dowojno kroniki Narbuttowej nazywa się tu Donojow, Donojowic, a o wsi Dębno, która miała dać początek nazwie herbu, powiedziano po dwakroć, iż leży „pod Górą”. Oprócz tego wyjątku z kroniki ruskiej odnoszą wszystkie przytoczone tu pisma historyę Dowojny i początku herbu Dębno nie do napadów litewskich w drugiej połowie stulecia XIV, lecz do tatarskich, w wieku XIII. Powstały bowiem te monografie po wykształceniu się podań heraldycznych, spaczonych w nadmienioiny powyżej sposób, i nie historyą lecz temiż głównie podaniami kierowały się w opisie powrócenia uwiezionej relikwii i powstania ztąd herbu Dębno, nie zważając bynajmniej na sprzeciwianie się tem głównemu umiejętnemu źródłu, historyi Długoszowej, znającej tylko jednokrotne porwanie krzyża w r. 1370. Jakoż w ogóle nie można w wymienionych monografiach Łysogórskich szukać historyi. Pełno w nich najrubaszniejszych anachronizmów. Dość powiedzieć, że sam Warszewicki (*De monte S. Crucis. Hist. fol. 105. p. v.*) przypisuje zrabowanie relikwii i zbu-

rzenie klasztoru Świętokrzyskiego pierwszemu napadowi Tatarów za Bolesława Wstydliwego, u niego w roku 1234 (*tandem veniente anno supra millesimum et ducentesimum trigesimo quarto Tartarorum in Poloniam memorabilis exstitit incursio*) a zwrot relikwii i odbudowanie klasztoru (w bezpośrednim ciągu opowiadania) czasom i staraniom Kazimierza Mnicha „który przez lat kilka był zakonnikiem w francuzkim klasztorze Kluniaku, i przywiózł ztamtąd gatunek gruszek, zwanych u nas naprzód Kluniaki a potem Koniakówki”!!!

Do str. 45. **Henryk Brodaty.**

Pan Krakowa, Wrocławia i znacznej części Wielkopolski, pisywał się xiążęciem tej ostatniej krainy. Tak też nazywa go stale Długosz, dając nawet pierwszeństwo tytułowi Wielkopolskiemu przed Szlązkim, np. *Histor.* xięga VII str. 660. *Henricus cum barba Majoris Poloniae et Slesiae dux* itd.

KONIEC TOMU I.

Omyłki druku.

Str.	*wiersz*	*czytaj*	*Str.*	*wiersz*	*czytaj*
1	5 z d.	mongolskiem,	130	1 z g.	IV
23	13 —	trzodę	167	17 —	uzupełnić
35	9 z g.	wszelkiego	196	3 —	królewską)
—	11 —	granicę	207	15 —	oszczędzałaby
38	15 —	zjazd	209	2 —	, niesionej
40	10 —	chodaczkowo	213	3 z d.	*pecuniis*
49	12 —	gęste	—	2 —	*pecunias*
75	11 —	okupu	315	9 —	wyraża
108	10 —	na			